



18+

PIOTR
KOŚCIELNY
NAGONKA

Najnowszy thriller od autora takich bestsellerów
jak *Łowca*, *Zwierz* czy *Dom*.

PIOTR
KOŚCIELNY
NAGONKA



Redakcja
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta
Małgorzata Podlewska

Skład i łamanie
Marcin Labus

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© *Sergey Furtaev/Shutterstock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023
© Copyright by Piotr Kościelny, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83292-39-7



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 2519

redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl





Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Spis treści

Karta redakcyjna

Cytat

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

*Wierzę, że jedynym sposobem na zreformowanie ludzi
jest ich zabicie*

– Carl Panzram (seryjny morderca)

I.

Wrocław, 29 lutego 2012 r.

Jasiński zaparkował służbową skodę przy kontenerze na śmieci. Tuż przed nim stały dwa radiowozy z włączonymi sygnałami błyskowymi. Kawałek dalej widzieli pracujących na miejscu zbrodni techników. Poręba zapisywał coś w notatniku.

Wysiedli z auta i podeszli bliżej. Szef techników skinął głową na przywitanie.

– Co tu mamy? – spytał Jasiński.

– Facet dostał nożem. Świadkowie widzieli sprawcę. Zdążył zwiać.

Jasiński spojrział na parawan, którym otoczone było ciało. Wyjął z kieszeni parę rękawiczek lateksowych i zaczął je naciągać na dłonie. Jego partner zrobił to samo.

– Słyszałem o Monice. Co z nią? – spytał Poręba.

– Jeszcze nie mamy szczegółów – powiedział Jasiński.

– Jak tu skończymy, będziemy jechać do szpitala. Może konieczna będzie krew dla Moni – dopowiedział Stankiewicz.

– Powiem ci, że w szoku jestem. – Poręba pokręcił z niedowierzaniem głową.

– A kto nie jest. Zobacz, do porodu zostały jakieś dwa tygodnie. Babka idzie na badania i jeb. Jakiś napieprzony skurwiel wjeżdża w nią na pasach.

Szef techników zamknął notatnik i położył go na stojącej przy swoich nogach walizce.

– A co z typem? – spytał po chwili.

– Trzeźwieje w pedozecie. Rano się nim zajmą.

Poręba pokiwał głową.

– Grunt, że zakończyliście sprawę tego Kłusownika.

– Nie my. Ojciec jednej z ofiar. Łukasz z Anetą go zawinęli i na dzwoneczkach zawieźli do fabryki. Mają zaraz go słuchać.

– Powiem ci, jak się dowiedziałem, że to klecha, nogi się pode mną ugięły. Zwyrol się nieźle maskował. Wiecie, co było powodem takiego bestialstwa? – zapytał szef techników.

– Nie. I pewnie nigdy się nie dowiemy. Sprawa poszła do skreślenia, ale Malinowskim prorok się jednak zajmie. Może jako okoliczność łagodzącą potraktują fakt, że skurwiel ubił mu dzieciaka – powiedział Stankiewicz.

– Dobra, my tu gadu-gadu, a denat stygnie. Im szybciej się nim zajmiemy, tym szybciej pojedziemy na Borowską – powiedział Jasiński i ruszył w kierunku parawanu. Pochylił się nad denatem i obrócił jego głowę. Od razu go rozpoznał. – O kurwa...

Stankiewicz podszedł bliżej i spytał:

– Co jest?

Po chwili on także już wiedział. Był to kolega Bieleckiego. Tajemnicą poliszynela było, że Michał był z nim kiedyś w związku.

– No to grubo. Ktoś będzie musiał o tym powiedzieć Michałowi – powiedział Jasiński.

– Tylko kiedy? Teraz, jak siedzi z Sikorą w szpitalu? Przecież to go załamie.

Policjanci stali nad zwłokami Burzyńskiego. Żaden z nich się nie śpieszył. Chcieli odwlec moment, kiedy będą musieli powiadomić kolegę z wydziału o śmierci jego byłego partnera.

Sikora patrzył na chirurga stojącego w wejściu na blok operacyjny. Bał się tego, co zaraz powie lekarz.

– Panie Sikora, słyszał pan, co powiedziałem? – spytał medyk.

Bielecki podszedł bliżej. Sikora wyczuwał jego napięcie. Sam też był usztywniony. Z zachowania lekarza wnioskował, że stało się najgorsze.

– Niech pan nawet tego nie mówi... – powiedział cicho.

– Niestety nie udało się uratować pani Moniki Warłacz. Zmarła podczas operacji. Obrażenia były zbyt rozległe. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Przykro mi.

Chirurg spojrział w stronę dyżurki pielęgniarek. Skinął głową, dając znak jednej z nich, aby przygotowała środek na uspokojenie. Kobieta odwróciła się i skierowała do sąsiedniego pokoju. Sikora poczuł, że w jednej chwili zawalił mu się cały świat. Miał wrażenie, że zaraz upadnie. Przytrzymał się stojącego obok krzesła. Do jego oczu zaczęły napływać łzy. Stracił wszystko, co miał najcenniejsze. Stracił część siebie.

– A dziecko? – spytał Bielecki.

– Tutaj wiadomości są lepsze. Chłopczyk żyje, ale jest w ciężkim stanie.

– Gdzie jest? – zapytał Sikora, ocierając sphywającą po policzku łzę.

– Przewieziono go na porodówkę. Tam będzie miał najlepszą opiekę, dopóki nie będziemy pewni, że nic mu nie zagraża.

– Chciałbym go zobaczyć.

– Niestety teraz to nie jest możliwe. Taka wizyta bardziej by zaszkodziła, niż pomogła. Musi się pan uzbroić w cierpliwość.

Podeszła do nich pielęgniarka z kubkiem wody i plastikowym kieliszkiem, w którym znajdowała się biała tabletką.

– Panie Sikora, chce pan coś na uspokojenie? – spytał lekarz.

Sikora zaprzeczył ruchem głowy. Pielęgniarka chwilę jeszcze stała i patrzyła na chirurga, aż ten dał jej znak, aby odeszła.

– Doktorze, niech mi pan pozwoli zobaczyć moją partnerkę – poprosił Sikora.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł...

– Muszę się z nią pożegnać. Muszę, rozumie pan?! – Komisarz zacisnął pięść, oddychając ciężko. Wydawało się, że zaraz uderzy lekarza.

Bielecki podszedł do niego i przytrzymał mu dłoń.

– Spokojnie, Grzechu. Pan doktor zaraz ci pozwoli. Prawda, doktorze?

Mężczyzna w białym kitlu niechętnie skinął głową.

– Zgoda. Ale prosiłbym, aby nie trwało to zbyt długo – powiedział.

Bielecki uśmiechnął się do niego. Gest był symboliczny, bo tego wieczoru nikomu z nich nie było do śmiechu.

Jasiński podszedł do stojących przy radiowozie świadków. Było to dwóch mężczyzn i kobieta. Obok nich mundurowy spisywał zeznania.

– Dobry wieczór. Jasiński, komenda wojewódzka. Państwo widzieli zdarzenie?

– Ja to nawet się z tym zabitym zderzyłem. Dziwnie się zachowywał. Szedł i rozglądał się dookoła – powiedział jeden z mężczyzn.

– Rozglądał?

– No tak. Wyglądał, jakby się czegoś obawiał. Zderzył się ze mną i przeprosił. Ja ruszyłem dalej, ale po chwili zerknąłem na niego. On wtedy rozglądał się tak, jakby czegoś się bał.

– Niech pan mówi, co było dalej.

– No ja poszedłem. A chwilę później usłyszałem krzyk. Kolega – świadek wskazał drugiego mężczyznę – powiedział coś w stylu „ej, co jest?”. Pobiegłem

w tamtą stronę i widziałem, jak jakiś facet zwiewa. Po chwili pojawiła się też ta pani.

Jasiński spojrzał na kobietę.

– Wracałam od koleżanki – odezwała się. – I zobaczyłam, jak jeden facet uderza drugiego. Myślałam, że się biją, ale po chwili tamten bity upadł. A ten, co go uderzył, miał w dłoni nóż. Wtedy tych dwóch panów się pojawiło przy tym, który upadł. Znaczący się najpierw jeden, a potem drugi pan. – Wskazała na mężczyznę.

– A potrafią państwo opisać tego napastnika? W co był ubrany? W którą stronę uciekł? – spytał Jasiński.

W tym samym momencie podszedł do nich Stankiewicz z notatnikiem w dłoni.

– Ja nie widziałam zbyt dobrze. Facet jak facet. Ubrany w kurtkę, na głowie miał czapkę.

– Szalik. Miał szalik Śląska – dopowiedział stojący obok mężczyzna. – Widziałem dokładnie.

– A, faktycznie. Miał szalik – potwierdziła kobieta.

– A w którą stronę uciekł? – spytał Stankiewicz.

– W stronę przystanku. – Jeden z mężczyzn wskazał kierunek.

Jasiński wiedział, że sprawca prawdopodobnie jest już daleko. Czekala ich masa roboty. Najważniejsze teraz jednak było coś innego. Ktoś musiał powiadomić Bieleckiego o śmierci jego byłego chłopaka.

Życzyński otworzył teczkę i przez chwilę patrzył na jej zawartość. Aneta obserwowała w tym czasie Malinowskiego.

– Dobrze, panie Malinowski. Nie ma co przedłużać. Czy przyznaje się pan do pozbawienia życia Krzysztofa Czarnoty? – spytał Łukasz.

– Tak.

– No to mamy problem z głowy. Będzie pan musiał złożyć podpis pod protokołem przesłuchania. Oczywiście prokurator jeszcze z panem porozmawia, ale jeśli nie zmieni pan swoich zeznań, to będzie już czysta formalność.

– Zabiłem i nie mam zamiaru się tego wypierać.

– Rozumiem.

Życzyński zaczął pisać protokół. Aneta przez moment przypatrywała się mężczyźnie. Zatrzymany siedział na krześle ze wzrokiem wbitym w blat stołu. Wy-

glądał tak, jakby myślni był gdzie indziej.

– Jak się pan czuje? – spytała.

– W jakim sensie? Że chodzi o moje zdrowie?

– Nie. Jak się pan czuje jako morderca?

Malinowski się uśmiechnął. Chwilę później powiedział:

– Super. Musiałem to zrobić. Nie mogłem pozwolić, aby ten zwyrodnialec uniknął sprawiedliwości. Nie powinien taki gnój chodzić po ziemi i nie ma znaczenia, kim jest z zawodu.

Sęk pokiwała głową.

– A nie martwi się pan, co się stanie z pańską żoną? – zapytała po chwili.

– Byłą żoną – poprawił ją zatrzymany. – Jesteśmy po rozwodzie. Ale odpowiadając na pytanie: nie, nie martwię się. Magda w pełni mnie popiera. Ona także uważa, że ten gnój zasłużył na śmierć.

– A czy była żona w jakiś sposób panu pomagała? – zapytał Łukasz.

– To znaczy? – Malinowski spojrzał na policjanta.

– Czy miała wiedzę na temat tego, co zamierza pan zrobić? Czy pomagała panu wciągnąć Czarnotę w pułapkę?

Mężczyzna milczał. Widać było, że zastanawia się nad odpowiedzią. Aneta miała nadzieję, że zaprzeczy i powie, że zabójstwo zaplanował sam, bez niczyjego udziału i pomocy. Nie chciała, aby matka zamordowanego chłopca także trafiła za kraty. Ta rodzina i tak sporo już wycierpiała z rąk duchownego, który postanowił zabawić się w Boga.

– Nie. Magda nie miała pojęcia, co planuję. Nie wtajemniczałem jej w swoje plany.

– Na pewno? – zapytał Życzyński.

Malinowski spojrzał na niego z uśmiechem. Aneta była pewna, że zatrzymany kłamie. Nie zamierzała jednak mu tego udowodniać.

– Oczywiście. Popierała mnie, ale nie wiedziała, że zamierzam zająć tego pierdolonego katabasa – powiedział zabójca.

– Szkoda, że postanowił pan wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę – stwierdziła policjantka.

– Mnie nie jest szkoda. Ktoś powinien wreszcie zająć się skurwielem. Ile jeszcze miał mieć ofiar na swoim koncie? Chuja żeście robili, udawaliście tylko, że chcecie go złapać. Jakbyście podeszli do tego na poważnie, nie musiałbym brać sprawy w swoje ręce.

Aneta wiedziała, że facet ma rację. Zabójca pojawił się już dekadę wcześniej i nie został złapany. Nie wiedziała, na ile na tę sytuację wpłynęli kościelni hierarchowie. Może jakiś biskup wiedział, co zrobił Czarnota, i to było powodem przeniesienia go do Wrocławia. A może śledczy z Zielonej Góry wytypowali sprawcę morderstw dzieci sprzed dziesięciu lat i poinformowali przełożonych o swoich ustaleniach. Może jakiś wyższy stopniem gliniarz zdecydował, że zamiotą pod dywan sprawę księdza zwyrodnialca. Niestety nie będą już w stanie tego ustalić. Śledztwo zostało zamknięte z powodu śmierci podejrzanego.

Sikora siedział na krześle i trzymał głowę na piersi swojej partnerki. Jego ramiona raz po raz drżały od płaczu. Stojący w progu sali Bielecki czuł, że jemu też do oczu napływają łzy. Widok komisarza w totalnej rozsypce sprawił, że zobaczył w nim także człowieka. Niby silny i twardy, a szlochał jak dziecko. Michał rozumiał go, zresztą sam przeżywał stratę Moniki. Była jego przyjaciółką, kimś więcej niż tylko koleżanką z pracy. Była kimś, przez kogo Sikora zmienił się na lepsze. Bielecki patrzył na łkającego komisarza i zastanawiał się, jak ten sobie poradzi. To, co go spotkało, z pewnością odcisnie na nim piętno. Jednak nie tylko to było w tym momencie ważne. Był jeszcze Piotruś. Syn Sikory i Moniki leżał teraz na porodówce. Bielecki zdawał sobie sprawę, że ten stan nie będzie trwał wiecznie i za jakiś czas trzeba będzie podjąć decyzję, co dalej. Sikora sam nie da rady zająć się dzieckiem. Nie będzie potrafił go przebrać, nakarmić i w odpowiedni sposób o nie zadbać.

Bielecki zastanawiał się, co powinien zrobić jego partner. Mógł zabrać synka do domu i spróbować się nim zająć, nauczyć się opieki nad małym człowiekiem. Pytanie tylko, czy go to nie przerośnie. A może najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie chłopca w szpitalu? Jakaś rodzina mogłaby go przecież adoptować, stworzyć mu prawdziwy dom. Dom, w którym Piotruś mógłby być szczęśliwy. Postanowił porozmawiać o tym z Grześkiem. Najpierw jednak pozwoli mu przeżyć stratę ukochanej.

Wyszedł na korytarz i otarł spływającą po policzku łzę.

2.

Wrocław, 1 marca 2012 r.

Bielecki stanął nad Sikorą. Jego partner nadal był pochylony nad ciałem swojej kobiety. Michał wiedział, że jego przyjaciel poniósł ogromną stratę. Monika była dla niego wszystkim. Była miłością jego życia i matką jego nowo narodzonego syna. Sam wciąż czuł w gardle gulę. Jeszcze dwa dni temu rozmawiał z Moniką, a teraz ona leżała tu martwa. To wszystko było jak zły sen. Nadal nie mógł uwierzyć, że pijany kierowca zabił jedną z najważniejszych osób w życiu jego i Grzeška. Pochylił się nad przyjacielem i powiedział cicho:

– Grzechu, chodź... Pozwólmy im ją zabrać.

Sikora podniósł głowę i popatrzył na niego zażwawionymi oczami.

– Dlaczego ona? – spytał.

– Nie wiem. Nie potrafię odpowiedzieć.

– Dlaczego nas to spotkało? Co takiego zrobiłem, że los mi ją zabrał?

– Grzechu, proszę...

Sikora rozejrzał się po sali. Kawałek dalej stały dwie pielęgniarki, które miały przewieźć ciało Moniki do kostnicy.

– Czego one chcą? – spytał, wskazując na kobiety.

– Muszą ją zabrać – powiedział Bielecki.

– Dokąd?

– Grzechu, nie możemy tu dłużej zostać. Jest już po północy.

– Jeszcze chwilkę – powiedział Sikora i pocałował Monikę w czoło.

– Panowie... – zaczęła jedna z pielęgniarek.

– Michał, powiedz paniom, że jeszcze kilka minut.

– Nie możemy dłużej czekać. Proszę powiedzieć koledze, że musimy zabrać ciało.

Bielecki delikatnie pociągnął partnera za ramię. Sikora wstał i pozwolił się poprowadzić w stronę wyjścia z sali.

– Stary, musisz być silny. Masz dla kogo żyć – powiedział Michał, gdy znaleźli się na korytarzu.

W sali pielęgniarki nakryły zwłoki Moniki białym prześcieradłem i zaczęły pchać łóżko na kółkach w stronę wyjścia. Sikora patrzył na to przerażonym wzrokiem. Michał był pewny, że ten widok uzmysłowił mu z całą mocą, że to już naprawdę koniec. Że już nigdy nie zobaczy swojej ukochanej uśmiechniętej, że już nigdy nie usłyszy, jak z niego żartuje.

– Ja już nic nie muszę, Michał. Nic.

– Masz syna. Teraz może jeszcze nie, ale za jakiś czas będziesz musiał podjąć decyzję, co dalej. Możesz go oddać...

– Co? Jak oddać? – Komisarz popatrzył na Bieleckiego zdumiony.

– No... zostawić go w szpitalu.

– Nie. To jest mój syn. Mój i Moniki. Jest dla mnie kimś ważnym. Tylko on mi po niej pozostał. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym się go pozbyć.

– Ale to nie jest pozbycie. Wiesz, ile par czeka na potomstwo?

– To niech sobie zrobią. Tyle. Mały zostaje ze mną.

– Jesteś pewien?

– Tak. I skończ ten temat. Mam teraz ważniejsze rzeczy na głowie. Muszę to wszystko jakoś ogarnąć.

Bielecki patrzył przez chwilę na partnera. Miał wrażenie, że Sikora jest na skraju załamania. To, co mówił, klóciło się z tym, jak się zachowywał. Niby był twardy, ale Michał czuł, że wystarczy drobiazg, żeby się rozsypał.

– Jak się czujesz? – spytał, chociaż wiedział, jakiej odpowiedzi się spodziewać.

– A jak mogę się czuć?

– Najgorsze, co teraz możesz zrobić, to się załamać. Powinieneś żyć.

– I to mówi ktoś, kto chciał się odpalić, bo chłoptaś go rzucił? – mruknął Grzesiek.

– Tak. Tak właśnie mówię. Zdaję sobie sprawę, że nie ma co porównywać. To, co przeżywasz, jest po stokroć gorsze niż to, czego ja doświadczyłem. Poza tym weź pod uwagę, że Monia też była mi bliska. Nie zapominaj o tym.

Sikora przez kilka sekund milczał. W końcu powiedział:

– Wiem, przepraszam.

Bielecki spojrzał partnerowi w oczy.

– Weź kilka dni wolnego, poukładaj to sobie. I spróbuj odpocząć.

– Nie. Siedzenie w pustym mieszkaniu mnie zabija. Muszę coś robić. Dołączmy sprawę Kłusownika.

– Jest zakończona. Łukasz mówił, że Czarnota nie żyje. Zabił go Malinowski.

Sikora przez moment nie odpowiadał. W końcu stwierdził:

– I dobrze. Nie będziemy utrzymywać psychola.

* * *

Jasiński spojrzął na Stankiewicza i nabrał głęboko powietrza.

– Gotowy? – spytał.

Partner skinął głową. Stali przed wejściem do szpitala na Borowskiej. To w tym miejscu od kilku godzin przebywali Sikora i Bielecki. Obaj policjanci przyjechali tu zaraz po otrzymaniu informacji o wypadku z udziałem Moniki. Jasiński ze Stankiewiczem nie mieli pojęcia, jaki jest stan ich koleżanki z wydziału. Zanim się jednak tego dowiedzą, czekał ich przykry obowiązek. Musieli przekazać Michałowi wiadomość o odnalezieniu zwłok jego byłego chłopaka. Zdawali sobie sprawę, że Michał być może pęknie, wpadnie w rozpacz. Nie mieli jednak innego wyjścia. Musieli to zrobić.

Weszli do środka i od razu udali się na oddział, gdzie z reguły przywożono osoby poszkodowane w wypadkach. Już z daleka widzieli Sikorę. Bielecki stał obok niego. Podeszli bliżej i Jasiński spytał:

– Co z Moniką?

Sikora spojrzął na niego i głośno przełknął ślinę.

– Odeszła. Nie udało się jej uratować – powiedział cicho.

– Kurwa mać... – zaklął stojący obok Stankiewicz.

– Ale jak...? – szepnął Jasiński.

– Już w karetce ją reanimowali. Potem dali ją na blok operacyjny, ale nie przeżyła.

– Boże...

– Dziecko żyje, ale jego stan jest ciężki.

– Przyjmij moje kondolencje. Monika była jedną z nas i będzie nam jej brakowało. – Stankiewicz wyciągnął dłoń do Sikory. Ten ją uściśnił, a drugą ręką otarł powoli spływającą po policzku łzę.

– Dzięki. To wiele znaczy.

Jasiński przez chwilę milczał. Spojrzął na Michała i nabrał głęboko powietrza. Był świadomy, że wiadomość, z którą tu przyjechali, dobije jego kolegów. Musiał jednak ją przekazać.

– Michał, mamy dla ciebie smutną informację.

– Co? – Bielecki spojrzął na niego zaskoczony.

- Jesteśmy tu dlatego, że jakiś typ zabił Jakuba Burzyńskiego.
- Co? – Bielecki popatrzył na Sikorę, a następnie przeniósł wzrok na Jasińskiego.
- Przykro mi – powiedział Jasiński.
- Robson... – szepnął do siebie Sikora.

* * *

Aneta odłożyła komórkę na biurko i spojrzała na Łukasza. Życzyński uważnie jej się przyglądał.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczyła. Dwa razy rzuciłaś już kurwą.

– Nie uwierzysz. Monika nie żyje. Nie udało się jej uratować. Gadałam właśnie z Jasińskim.

– Jak? Nie gadaj! Przecież to niemożliwe... – Życzyński był zszokowany.

Oboje wcześniej wiedzieli, że doszło do wypadku, w którym partnerka Sikory ucierpiała. Nie spodziewali się jednak, że koniec będzie tak tragiczny.

– Ale to nie wszystko – powiedziała Aneta.

– Nie mów, że jest coś jeszcze.

– Jasiński był z Igorem na miejscu zabójstwa faceta. Okazało się, że zbój ubił Jakuba Burzyńskiego. Tego chłopaka, z którym kręcił się Michał.

– No kurwa mać! Co jeszcze przyniesie ta noc?

– Nie wiem, ale zdaję sobie sprawę, że może być teraz z deczka przejebane. Nie wyobrażam sobie, żeby Grzesiek i Michał w takiej sytuacji byli zdolni do jakiegokolwiek roboty.

– Palczak się wkurwi, bo zostajemy tylko my i Jasiński ze Stankiewiczem. Za mało. To sparaliżuje wydział.

– Pewnie głąb postara się kogoś ściągnąć. Ale zanim ten ktoś się wdroży, minie sporo czasu.

Życzyński pokiwał głową. Chwilę później powiedział:

– Na szczęście Kłusownik już nie grasuje. A wspominał Jasiński więcej o tym zabójstwie Burzyńskiego? Mają już coś?

– Nic nie mówił. Pewnie wszystkiego dowiemy się rano.

– Właśnie. Powinnaś pojechać do domu. Kimniesz się i zaraz będziesz w pełni sił.

– Tak chyba zrobię. – Aneta sięgnęła po leżącą na blacie teczkę i schowała ją do szuflady.

– Ja tu dokończę i prześpię się na półowce.

Łukasz podszedł do szafy, wyciągnął z za niej polowe łóżko i zaczął je rozkładać. Aneta miała wszystkiego dość. Wczoraj zakończyli śledztwo dotyczące zabójcy dzieci. Sprawa z powodu śmierci sprawcy miała pójść do umorzenia. Zabójca uniknął ziemskiej sprawiedliwości. Teraz czekał go sąd boży. Pomimo że nie była praktykującą katoliczką, miała nadzieję, że duchowny trafi do piekła i będzie się smażył w smole. Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Aneta... – zawołał za nią Łukasz.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Wiem, że moje tłumaczenie jest głupie, ale mówię szczerze. Nie mam pojęcia, dlaczego to wszystko tak się spierdoliło, ale musisz mi uwierzyć, że tego nie chciałem.

Nie odpowiedziała. Nacisnęła klamkę i wyszła z wydziału.

Sikora zaparkował przed blokiem, w którym mieszkał Robson. Przyjechał tutaj z Bieleckim. Jasiński i Stankiewicz uważali, że nie powinni w tych okolicznościach zajmować się robotą, ale on miał na ten temat inne zdanie. Powiedział, że musi zachowywać się normalnie. Pomimo tragicznych okoliczności nadal był gliną i uważał, że powinien wykonywać swoje obowiązki. Siedzenie w domu by go zabiło. Chciał się zająć czymkolwiek, żeby tylko nie myśleć o tragedii, która go spotkała. Michał wyznał, że ma podobnie. W mieszkaniu wciąż wspominałby Kubę i tylko wpadłby w depresję. Strata Moniki i byłego chłopaka sprawiła, że wróciły do niego czarne myśli. Aby je zagłuszyć, musiał zająć się czymś innym. Sikora stwierdził więc, że zajmą się Robsonem.

Jadąc tu, przez całą drogę milczeli. Żaden z nich nie chciał rozmawiać. Gdy Sikora wysiadł z auta, Bielecki spojrział w stronę mieszkania, gdzie jeszcze kilka dni temu mieszkał jego Kubuś. W oknach było ciemno. Robsona albo nie było w domu, albo spał.

– Jak wchodzimy? – spytał, podchodząc do odpalającego papierosa Sikory.

Kawałek dalej parkował samochód z dwoma policjantami z ich wydziału. Komisarz wołał zatrzymać podejrzanego tylko w asyście Michała, jednak koledzy z wydziału postanowili ich wspomóc. Już po chwili Jasiński i Stankiewicz do nich dołączyli. Sikora wziął macha i powiedział:

– Jest środek nocy. Trzeba go będzie obudzić.

– Wiesz, że się o to dopierdolą.

– Trudno. Mamy czekać, aż frajer się zawinie? A może pozwolić mu zatrześć ślady przestępstwa? Ma wyprać ubranie, pozbyć się noża? Nie, kurwa, niedoczekanie. Michał, wezwij patrol, aby nikt nam nie zarzucił, że nie stosujemy się do procedur.

Gdy Bielecki sięgnął po radiostację, Sikora przeszedł się w stronę bloku. Wiedział, że muszą działać sprawnie – jak najszybciej przewieźć Robsona na komendę i wyciągnąć z niego zeznania. Zarówno on, jak i Michał mieli pewność, że były chłopak Kuby dotrzymał słowa i zemścił się za porzucenie. Zabił, bo nie mógł znieść tego, że jego ofiara mu się wyrwała. Już wcześniej bił Kubę i był skłonny do przemocy. Pasował im idealnie na sprawcę. Po chwili Bielecki dołączył do Sikory.

– Za pięć minut będzie patrol – powiedział.

Komisarz spojrzął na zegarek. Zagasił papierosa i odpalił kolejnego. Postawił kołnierz kurtki. Coraz mocniej wiało. Cieszył się, że przynajmniej nie pada śnieg. Wciąż się zastanawiał, czy dobrze robi. Mógł wziąć sobie do serca słowa Michała i podjąć decyzję o tym, co zrobić w najbliższej przyszłości. Miał syna, który będzie wymagał opieki. Czekало go nie lada wyzwanie. W najgorszych wizjach nie pomyślałby, że coś takiego go spotka. Wiedział, że po porodzie opieka nad Piotrusiem w głównej mierze spadłaby na barki Moniki. Było to dla niego czymś naturalnym. On oczywiście zapewniłby jej wsparcie, ale cały ciężar dbania o dziecko ponosiłaby ona. Teraz jednak sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. To on będzie musiał zająć się synkiem. Sam. Będzie musiał nauczyć się opieki nad tak małym człowiekiem. Będzie musiał się postarać zapełnić mu pustkę po stracie matki. Nie wiedział tylko, czy da sobie radę. Sam czuł ból w sercu. Powoli docierało do niego, że Monika już nigdy się do niego nie uśmiechnie. Nigdy mu nie dogryzie i nigdy go nie przytuli. Został tylko z Piotrusiem. Mógł oczywiście zdecydować się na pozostawienie synka w szpitalu. Na pewno znalazłaby się jakaś rodzina, dla której ten chłopiec byłby całym światem. To było w sumie najprostsze rozwiązanie. Wiedział jednak, że gdyby tak postąpił, zawiódłby Monikę. Gdzieś tam z góry na nich patrzyła i dopingowała go. Nie był zbyt religijny, ale zastanawiał się, czy nie poprosić o wsparcie i radę księdza. Otrząsnął się po chwili. Ostatni kapłan, z którym miał do czynienia, okazał się zabójcą i zwyrodnialcem. Chyba jednak będzie musiał ogarnąć się sam.

Ulicą powoli jechał radiowóz. Mieli oczekiwane wsparcie mundurowych. W normalnych okolicznościach musieliby czekać do rana, aby dokonać przeszu-

kania mieszkania i zatrzymać podejrzanego. Teraz jednak nie mogli tak długo zwlekać z czynnościami. Przepisy pozwalały im wejść do domu Robsona, pod warunkiem że będą z nimi umundurowani funkcjonariusze.

– Gotowi? – spytał pozostałych.

Jasiński i Stankiewicz skinęli głowami. Ale Bielecki patrzył przed siebie w milczeniu.

– Michał, gotowy? – zapytał ponownie Sikora.

Partner spojrzął na niego i powiedział:

– Jedziemy ze skurwielem.

* * *

Aneta nie mogła zasnąć. W dalszym ciągu nie potrafiła uwierzyć w to, co się stało. Monika Warłacz była jedną z nich. Była członkiem wydziału i kobietą Sikory. Miała mu dać syna, mieli tworzyć szczęśliwą rodzinę. Aneta po cichu jej tego wszystkiego zazdrościła. Sama nie miała dzieci i nie zanosilo się na to, że w najbliższym czasie coś się w tej kwestii zmieni. Śmierć koleżanki wywróciła jej świat do góry nogami. Zdawała sobie sprawę, że Sikorę czeka trudny okres. Niby był twardym facetem, niby miał gdzieś, co myślą i mówią inni, ale na taki cios od losu nie był przygotowany. Nikt by nie był. Teraz zostanie sam z synkiem, oczywiście pod warunkiem że chłopiec przeżyje. Współczuła koledze. Sama nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak musi się teraz czuć. W jej ocenie powinien wziąć wolne i postarać się sobie to wszystko jakoś poukładać. W jego życiu wszystko się zmieni. Nie wiedziała, czy ten twardziel da radę zająć się noworodkiem. W ostateczności mogłaby spróbować mu pomóc...

Sięgnęła po stojącą przy łóżku szklankę z herbatą. Wzięła dwa łyki i odstawiła naczynie na miejsce. Jej myśli skierowały się w stronę Michała. On także dzisiaj stracił bliską sercu osobę. Jakiś psychol zabił jego byłego. To mogło Bieleckim wstrząsnąć tak mocno jak nic dotychczas. Śmierć zabrała dziś dwie ważne osoby dla członków jej wydziału. W innych okolicznościach Michał byłby nieocenionym wsparciem dla Sikory. Mógłby go podtrzymać na duchu. Teraz jednak normalnych okoliczności nie było. Obaj wymagali pomocy. Bez tego mogą sobie nie poradzić z tym wszystkim, co na nich spadło. Aneta podjęła decyzję, że postara się im pomóc. Zaproponuje Sikorze wsparcie przy opiece nad dzieckiem. Nie miała co prawda wielkiego doświadczenia w tym temacie, ale liczyła, że obudzi się w niej instynkt i jakoś sobie poradzą. Cały wydział postara się wesprzeć przyjaciół, których dzisiaj los tak okrutnie doświadczył.

– Kto tam? – usłyszeli zza drzwi.

– Policja. Proszę otworzyć – powiedział jeden z mundurowych.

Bielecki stał z boku razem ze Stankiewiczem. Sikora z Jasińskim trzymali się z drugiej strony sierżantów dzwoniących do mieszkania.

– O tej godzinie? A macie nakaz? – spytał Robson.

– Proszę otworzyć, bo wyważymy drzwi.

– To łamanie moich praw. Proszę przyjść rano.

Sikora uśmiechnął się do sierżanta.

– Wyważamy.

Drzwi do mieszkania były solidne. Próba ich sforsowania siłowo mogła być skazana na porażkę. Sierżant odpiął od paska radiostację i zbliżył ją do ust.

– Zero dwa do dwadzieścia trzy jedenaście, zgłoś.

– Zgłasza zero dwa.

– Proszę o zgodę na siłowe wejście do mieszkania.

– Nie wyrażam zgody.

– Mamy podejrzenie sto czterdzieści osiem. Ponawiam prośbę.

– A kto za to odpowie? – spytał dyżurny.

Sikora sięgnął po stację sierżanta.

– Komisarz Sikora, zabójcy, wojewódzka – powiedział. – Mamy nielegalny ubój, zbój siedzi na kwadracie. Biorę to na siebie. Potrzebujemy tylko dupochron, że była prośba o działania siłowe.

– Nie wyrażam zgody.

– To się pierdol – warknął komisarz i oddał stację.

– Dwadzieścia trzy jedenaście zgłoś do zero dwa – rozległo się ponownie z głośnika.

– Zgłasza – powiedział sierżant z prewencji.

– Co to za pojeb? Nie wyrażam zgody na wejście siłowe. Jak mnie zrozumiałeś?

W tym samym momencie Sikora wyjął służbową broń i wycelował w zamek.

– Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? – spytał Jasiński.

– Chuj z tym – rzucił komisarz i nacisnął spust.

Zamek rozsypał się w drobny mak. Sikora schował broń do kabury i z całej siły naparł na drzwi. Te ustąpiły już po drugim uderzeniu.

Gdy wpadli do mieszkania, Robson stał w samych slipkach na środku przedpokoju. Oczy miał rozszerzone z przerażenia.

– Policja! Na głębę! – krzyknął Jasiński.

Ułamek sekundy później Stankiewicz powalił podejrzanego. Razem z partnerem zaczęli go skuwać. Sikora podszedł do nich i pochylił się nad mężczyzną.

– Dzień dobry.

– Co jest? Co się dzieje? – warknął Robson.

– Dowiesz się na komendzie, koleżko. Zabieramy go na dołek.

Jasiński ze Stankiewiczem unieśli zatrzymanego i postawili go na nogi. Po chwili wyszli z mieszkania. Sikora spojrział na dwóch mundurowych.

– Przywołajcie jakiegoś świadka do przeszukania kwadratu i zgłóście dyżurnemu konieczność siłowego wejścia do mieszkania. W kwitach napiszcie, że facet groził samobójstwem i byliśmy zmuszeni wyważyć drzwi. Strzał biorę na siebie. W notatce też to napiszcie.

– Jak tam sobie chcecie – odparł sierżant i sięgnął po stację.

Życzyński zerwał się na równe nogi. Dźwięk telefonu całkowicie go zaskoczył.

Ostatnie dni były dla niego nerwowe. Najpierw przytłaczała go sprawa zabójstw dzieci. Nieczęsto stykali się z tego typu sprawami i takie coś mogło naprawdę wstrząsnąć. Na szczęście udało im się doprowadzić śledztwo do końca. Zwyrodnialec nie żyje, a jego zabójca siedzi na dołku. Kolejnym powodem jego zdenerwowania była sytuacja z Anetą i Agnieszką. Sam dotąd nie potrafił zrozumieć, dlaczego stało się tak, jak się stało. Nie łączyło go już nic z byłą dziewczyną. Nie kochał jej i nie chciał z nią być. Jednak jakaś siła spowodowała, że w momencie, gdy się u niego pojawiła, myślał nie głową, a główką. Popelnił błąd, uprawiając z nią seks. W ostatnim czasie między nim a Anetą lekko się popsuło, ale nie powinien był jej tego robić. Zdradził ją i był na siebie wściekły. Zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się naprawić relacji z Sęk. Będą się od siebie coraz bardziej oddalać, aż w końcu jedno z nich zdecyduje, że trzeba zmienić środowisko, i oedzie z wydziału. Miał nadzieję, że Aneta wybierze robotę gdzieś indziej i to on zostanie w zabójcach. Telefon ponownie zaczął dzwonić.

– Słucham – powiedział, odbierając.

– Cześć, dyżurny miejskiej. Powiedz mi, co wy tam w tej wojewódzkiej odpierdalacie?

– Nie rozumiem?

- Czego nie rozumiesz? Chłopie! Strzelać w budynku do drzwi?
- Możesz mi wyjaśnić, o co biega? – Życzyński spojrział na wiszący na ścianie zegar. – Jakbyś nie zauważył, jest trzecia w nocy.
- Ten wasz Sikora wezwał wsparcie prewencji i je dostał. Potem zażyczył sobie zgody na siłówkę, a jak jej nie dałem, przestrzelił zamek.
- Co ty gadasz...
- No właśnie. Teraz tych dwóch ode mnie siedzi na kwadracie i pilnuje, żeby nikt nic nie zajebał.
- No ale o co te pretensje? Jak są na miejscu, to niech pilnują. Przecież ja tam będę jechał, żeby ich zmienić. A tak na marginesie, kogo Sikora wyjmował?
- Nie mam pojęcia. Ponoć facet ma sto czterdzieści osiem. Nie zmienia to jednak faktu, że on sobie poszalał jak jakiś strażnik Teksasu, a nam zostało od groma syfu.
- Dobra, ale czego ode mnie oczekujesz? Mam mu dać zjebkę, jak się pojawi, czy powiedzieć, żeby tych twoich orłów zmienił?
- Powiedz mu, że następnym razem to będzie z wyjmowaniem zbója czekał do rana. Tyle. Cześć.
- Życzyński usłyszał sygnał zakończonego połączenia. Odłożył słuchawkę i przetarł oczy. Skoro Sikora o tej godzinie kogoś wyciąga z mieszkania, zamiast siedzieć w domu i wyć z rozpaczony po stracie Moniki, to znaczy, że bandzior był kimś wyjątkowym.
- Dobra, nie ma co kminić. Trza przygotowywać się na przyjazd Sikory z łobuzem – powiedział cicho i podszedł do szafki, na której stał czajnik. Wiedział, że komisarz będzie chciał kawy. Czekala ich długa noc.

Jasiński czekał na przyjazd techników. Stał z partnerem przed budynkiem, w którym mieszkał zatrzymany przez nich mężczyzna, nie był jednak pewny, czy dobrze trafili. Z tego, co powiedział im Sikora w szpitalu, facet idealnie pasował na zabójcę. Komisarz twierdził, że Robson lubił stosować przemoc i że kilka dni temu zamordowany Burzyński został przez podejrzanego pobity. Dochodziły do tego groźby karalne i obietnica, że jak Burzyński do niego nie wróci, Robson go zabije. To mogło świadczyć o tym, że się nie pomylili i idealnie wytypowali sprawcę. Jasiński jednak nie był przekonany, czy to Robson zabił byłego chłopaka Bieleckiego. Było przecież zbyt oczywiste, że z miejsca trafiłby na listę podejrzanych jako numer jeden. Gdyby był sprawcą, to raczej starałby się uciec, zatrzyć

ślady. Tutaj jednak tak nie było. Facet po wyprowadzeniu stwierdził, że nie ma pojęcia, o co chodzi, i że tak tego nie zostawi. Nie wyglądał na kogoś, kto kilka godzin wcześniej zabił człowieka. Ale innego podejrzanego nie mieli.

– Słuchaj, mamy tam kilka kamer. Trzeba będzie rano się tu przejechać i zabezpieczyć nagrania – powiedział do Stankiewicza.

– Po kij?

– Bo jak facet zajął Burzyńskiego, to musiał wrócić po wszystkim do domu. Zobaczymy, czy dał się nagrać po drodze. Tamta kamera – Jasiński wskazał ręką – wygląda, jakby nagrywała też wejście do klatki. Jeśli Robson będzie na nagraniu, to go mamy. Jeśli okaże się, że nie wyłaził wieczorem z chaty, to będzie oznaczało, że mamy pudło.

– Powiem ci, wolałbym, żeby to on okazał się zabójcą. Chciałbym mieć tę sprawę z głowy. Kłusownik mnie wykończył.

Stankiewicz schował ręce do kieszeni, bo zaczął padać śnieg.

– Nie tylko ciebie. Jednak my to pikus. Pomyśl, co musi teraz czuć Sikora i Michał. Obaj stracili ważne osoby w życiu. Patrz na Grzeška. Bez wahania wyjął gnata i wyjechał w te drzwi.

– Dobrze, że nie zaczął walić do typa – stwierdził Stankiewicz.

– A uwierz mi, w jego oczach widziałem taką złość, że pewnie byłby zdolny do załatwienia faceta.

– A Michał to nie? Moim zdaniem Palczak powinien ich wysłać na urlop. Może się okazać, że Bielecki będzie szukał zemsty na tym całym Robsonie. Sikora także może być nieobliczalny.

– Będziemy się martwić, jak zacznie świrować. Dopóki mu jeszcze nie odjechało, tematu nie ma. I nie ma co gadać po próżnicy. Trzeba iść na jamę i tam poczekać na techników. – Jasiński ruszył w stronę wejścia do budynku. Śnieg sypał coraz mocniej.

Bielecki stał w drzwiach i patrzył na siedzącego przed Sikorą Robsona. Były chłopak jego Kuby miał na nadgarstkach kajdanki. Nerwowo rozglądał się po pomieszczeniu. Michał podszedł do niego i stanął obok. Zatrzymany podniósł wzrok i przez chwilę mu się przyglądał.

– Złożę skargę – powiedział w końcu.

– No i? Myślisz, że kogoś to obejdzie? – zapytał Sikora.

– Na ciebie też donoszę. Nie będziesz mi wkładał pistoletu do ust.

Bielecki zerknął na Sikorę. Ten wzruszył ramionami i stwierdził:

– Zdarza się.

– Już niedługo będziesz ulice zamiatał – kontynuował pogróżki Robson.

Sikora się uśmiechnął.

– Nie wydaje mnie się. Chociaż czas pokaże. Ty masz jednak większy problem niż ja. Wiesz, czemu cię zawinęliśmy?

– Bo jesteście homofobami i lubicie się znęcać nad gejami?

– Lubicie? Patrz, Michał. Facet oskarża pedała o bycie homofobem. Uwierzysz w to?

Bielecki zmrużył oczy i wykopnął taboret spod tyłka Robsona. Mężczyzna upadł na podłogę.

– Ej, kurwa! – zawołał.

Bielecki pochylił się nad nim.

– Powiem ci, o co jesteś podejrzany. Może jeszcze do ciebie nie dotarło, że sprawa jest poważna.

Robson próbował się podnieść, ale Michał syknął:

– Leż, kurwo.

Zatrzymani posłusznie położyli się na podłodze.

– Mamy przypuszczenie, że masz związek z zabójstwem Jakuba Burzyńskiego.

– Co? Jakub nie żyje? – Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony.

– Tak, kurwa. Nie żyje i podejrzewamy, że maczałeś w tym zabójstwie swoje paluchy.

Robson spojrział na Sikorę, jakby szukał w nim ratunku. Komisarz jednak tylko się uśmiechał.

– Słuchaj, ja z tym nie mam nic wspólnego. Musisz mi wierzyć!

– Groziłeś Kubie – powiedział Michał.

– No tak, ale nie zrobiłbym mu krzywdy.

– Jak, kurwa, nie? Przecież go pobiliś! Napierdalałeś go, bo był od ciebie słabszy.

– Ale ja nic...

– Ja ci, kurwo, dam nic! – warknął Bielecki i z całej siły kopnął Robsona w bok.

Ten zasyczał z bólu i się skulił, a wtedy policjant kopnął jeszcze raz. Tym razem trafił w udo. Chwilę później Sikora odciągnął go na bok.

– Nie przeginaj.

– I kto to mówi? Facet, który wkłada komuś kłamekę w usta.

– Raz się zdarzyło, a ty już kręcisz aferę.

Sikora zerknął na skulonego Robsona. Po chwili przeniósł wzrok na partnera.

– Dobra. Ty siadaj, a ja się tym zajmę. Trzeba z chłopca wyciągnąć przyznanie się do winy, a nie go zakatować. To później.

Gdy Bielecki usiadł na swoim krześle, komisarz pochylił się nad zatrzymanym i spytał:

– Wszystko w porządku?

– Nie, nie jest w porządku. Powinniście się leczyć.

– Dobra, może kiedyś. Teraz mam ważniejsze sprawy na głowie. Jak już mój kolega ci wytłumaczył, jesteś podejrzany o zabójstwo Jakuba Burzyńskiego. Pausujesz mi na sprawcę jak mało kto. Lałeś go, ubliżałeś i zastraszałeś. Kuba przed śmiercią powiedział mi, że groziłeś mu, że jak od ciebie odejdzie, to go zabijesz. Odszedł i to był gwóźdź do jego trumny. Kapujesz, w jakie gówno wpadłeś?

– Ja nie zabiłem Kuby...

– Nie przekonujesz mnie.

– Słowo honoru!

– Powiem ci, że jak ostatnio sprawdzałem notowania giełdowe, to słowo honoru stało bardzo nisko.

Robson przez chwilę milczał. Sikora przykucnął obok niego.

– Dobra, powiem ci, co zrobimy. Zaraz pomogę ci usiąść na fikole. Potem zadam ci kilka pytań i ty mi na nie odpowiesz. Jak będziesz ściemniał, to ci wykurwię z otwartej. Jarzysz?

Kiedy mężczyzna kiwnął głową, komisarz pomógł mu się podnieść i posadził go na taborecie. Po chwili wrócił na swoje miejsce i spytał:

– Nazwisko?

– Matys.

– Imię?

– Robert.

– Imiona rodziców?

– Małgorzata i Kamil.

Sikora zanotował słowa przesłuchiwanego. Bielecki patrzył na mężczyznę, dla którego Kuba go zostawił. Nie widział w nim nic atrakcyjnego, facet był nijaki. Zaczął się zastanawiać, dlaczego były chłopak rzucił go dla kogoś takiego jak Matys. Nie potrafił tego zrozumieć.

Jasiński obserwował techników pracujących w mieszkaniu Roberta Matysa. Jak dotąd nie udało się znaleźć nic, co świadczyłoby o tym, że zatrzymany ma jakikolwiek związek ze śmiercią Jakuba Burzyńskiego. Stankiewicz przeszukiwał jeden z pokoi, gdy nagle zawołał:

– O ja jebie!

– Co jest? – Jasiński natychmiast do niego podszedł.

– Patrz na te zabawki. – Stankiewicz pokazał na otwartą szufladę komody. Było w niej pełno pejczy, para różowych kajdanek, kilka wibratorów, jakieś maski i coś, co najbardziej go zaintrygowało – korek analny z diodami led.

– Ej, kurwa, to chyba jakaś latarka – powiedział, unosząc przedmiot.

– Taa. Żeby zobaczyć, czy w dupie jest tak ciemno jak w tym powiedzeniu.

Jasiński przez chwilę przeglądał erotyczne gadżety. W końcu przymknął szufladę.

– Gównu tu jest – stwierdził. – Żadnego śladu świadczącego o tym, że Matys ma jakiś związek z zabójstwem Burzyńskiego. Trzeba będzie rano przejechać się na miejsce zbrodni i połączyć po mieszkańcach. Może ktoś widział jakiegoś dziwnego typa w szaliku.

– Trza też uruchomić ucholi. Może ktoś z nich wie coś na temat kibola, co lubi dźgać nożem.

Jasiński podszedł do okna i odsunął firankę. Na ulicy zaczynał się poranny ruch, choć do wschodu słońca zostało jeszcze półtorej godziny.

– Zobacz, ludzie dopiero do pracy się szykują, a my na nogach od doby, prawie bez przerwy. Czasem ta robota potrafi dać w kość – stwierdził.

– Zawsze możesz ją zmienić. Pytanie tylko, co byś robił. Na taśmie w fabryce byś stał? Kasjerem w biedrze byś został?

– Nie wiem. Może ani jedno, ani drugie. Pamiętasz Kasprzaka z Rakowca?

– Ta. Co z nim?

– Na emce już jest. Polazł po piętnastu latach służby. Dostaje grosze, ale załapał się do agencji ochrony.

– Tam przyjmują tylko z grupą inwalidzką. Jakbyś nie zauważył, to tobie nic nie dolega.

– No właśnie jemu też nie. Zrobił licencję ochroniarza i jeździ w konwojach. Zderzyłem się z nim jakiś czas temu, jak z Kaśką na zakupach byliśmy. Odbierał kasę z banku i tylko skinął głową. Potem do mnie zadzwonił. Pogadaliśmy i po-

wiedział, że może mnie wkręcić – wyjaśnił Jasiński i zaczął ściągać lateksowe rękawiczki.

– Nie gadaj, że chcesz na poważnie zmienić robotę. Teraz, jak wydział za chwilę będzie na granicy istnienia? Z kim będę robił? Sikora i Bielecki pójdą na urlop. Aneta bzdyczy się z Życzyńskim. Nie wiem, o co im biega, ale to nie moja sprawa. Zostanę sam. No i oczywiście Palczak. Myślisz, że z naczelnikiem jakąś sprawę rozwiążę? Nie ma bata. Nie idziesz nigdzie. Będziesz tyrał do czasu, aż nie pozwolę ci odejść.

– Dobra, nie było tematu. Po prostu chuja z tej roboty mam. Tylko użeranie się ze zbójami i same stresy.

Jasiński schował rękawiczki do kieszeni i poszedł do drugiego pokoju, gdzie pracowali technicy.

– No to powiedz mi, Robson, co robiłeś wczoraj po godzinie dwudziestej. Minuta po minucie – odezwał się Sikora.

Zatrzymany poprawił kajdanki na nadgarstkach.

– W domu siedziałem. Chyba.

– Chyba? No powiem ci, chłopie, alibi nie do podważenia. Prorok, jak je usłyszysz, to pewnie powie: „Ojej, jakie mocne alibi. Nie mam szans w sądzie, więc puszczamy typa”.

Matys nie skomentował słów Sikory.

– Dobra. Czy wychodziłeś wczoraj po godzinie, powiedzmy, osiemnastej?

– Tak.

– Dokąd?

– Byłem w Lidlu. Zrobiłem zakupy.

– Co kupiłeś?

– Takie tam.

– A w jakiej cenie to „takie tam” było?

Robson spojrzął na Sikorę zaskoczony.

– Gościu, masz zaraz dostać zarzuty z artykułu sto czterdzieści osiem. To zabójstwo. Pewnie zdajesz sobie sprawę, że z chęcią wsadziłbym cię do pudła, żeby ci tam recydywa pokazała, że walenie w dupsko nie zawsze wiąże się z przyjemnością. Jednak nawet pomimo tego, że cię nie lubię, chcę mieć czyste sumienie. Wolalbym wiedzieć, że żaden garus nie będzie znęcać się nad niewinnym. Co

prawda, ty jesteś winny przemocy domowej i naruszania nietykalności cielesnej Jakuba Burzyńskiego, ale muszę wiedzieć, czy nielegalny ubój jest twoim udziałem czy nie. Kapujesz?

Zatrzymany przez chwilę patrzył na swoje skute dłonie. W końcu podniósł wzrok na komisarza i powiedział:

– Kupiłem tuńczyka w puszcze, ananasy w plastrach i kawałek wędliny.

– Jakiej?

– Chyba polędwica.

– Zżarłeś to czy masz jeszcze na chacie?

– Mam.

Sikora wyjął z kieszeni komórkę i położył ją na stole.

– Paragon wzięłeś?

– Nie. Nigdy nie biorę. Nie robię analiz i nie podliczam słupków.

– Czyli nie jesteś żadnym krewnym naszego naczelnika. On to dopiero jest fanem matematyki i podliczania słupków. Ale chuj z nim. Kupiłeś coś jeszcze?

– A tak... bym zapomniał. Kupiłem dwie paczki ptasiego mleczka. Waniliowe. Jedno zjadłem, a drugie schowałem do szafy.

Sikora się uśmiechnął.

– Dobra. Zrobiłeś zakupy i co było dalej?

– Poszedłem do siebie.

– Uhm. Wróciłeś do domu i co?

– Oglądałem komedię w telewizji. Jak się skończyła, wziąłem prysznic i poszedłem spać. A w nocy to już wy zaczęliście się dobijać.

– O czym była ta komedia? Tytuł?

– *Ciacho*. Nawet mi się podobała. O policjantce, którą wrabiają...

– Dobra, nie kończ. Miałem wątpliwą przyjemność widzieć. Na szczęście zły gust nie jest karany i za oglądanie czegoś takiego nie wyłapiasz zarzutów.

Sikora przypomniał sobie, jak poszedł z Moniką na ten film do kina. Wyszli przed końcem seansu. W ich osobistej hierarchii gniotów ta komedia zajmowała miejsce na podium. Na wspomnienie Moniki poczuł ukłucie bólu. Wiedział, że nie może się teraz rozkleić. Na to jeszcze przyjdzie pora. Sięgnął po komórkę i wybrał numer Jasińskiego. Dał na głośnik, czekając, aż policjant odbierze.

– Co jest? – usłyszeli w końcu po drugiej stronie.

– Słuchaj, mam pytanie. Jesteście jeszcze na kwadracie tego Matysa?

– No jesteśmy.

- Możesz sprawdzić, czy w lodówce jest paczka wędlin. Połudwica.
- Ochujaleś? Myślisz, że my się tu nudzimy? – oburzył się Jasiński.
- Sprawdź.

Przez kilka sekund słyszeli, jak policjant się przemieszcza. Po chwili rozległo się skrzypienie otwieranych drzwiczek lodówki. W końcu Jasiński powiedział:

- No jest. Sopocka.
- A powiesz mi, czy jest tam gdzieś tuńczyk w puszcze? Aaa, i jeszcze ananas w plastrach.
- Ty pizzę robisz czy sprawę prowadzisz? No są. Powiesz mi, o co biega?
- Zaraz. Otwórz szafki i zobacz, czy jest gdzieś ptasie mleczko.
- Sikora, kurwa...
- Jak to sprawdzisz, nie będę ci truł dupy przez tydzień.
- Dwa tygodnie – negocjował Jasiński.
- Zgoda.

Chwilę później usłyszeli:

- Widzę ptasie mleczko. Waniliowe.
- No i git. Jeniec podał alibi i na szybko je zweryfikowaliśmy. Dzięki.
- Czekał. Powiedzieć ci, co u typa znaleźliśmy?
- A to ważne?
- Raczej śmieszne.
- No to gadaj.
- Facet ma w szufladzie od groma zabawek dla dorosłych. Pejczy, kajdanki, jakieś maski ze skaju. Znaleźliśmy też korek analny z diodami led...
- Co znaleźliście? – przerwał mu komisarz.
- No wsadza się takie coś w dupę i świeci.
- A po co to komu?
- Mnie o to pytasz? Ja się takim czymś nie bawię.
- Dobra, mniejsza z tym. Pamiętaj tylko, że nie chciałbym, aby ten dowód rzeczowy zniknął i żebyś mi w robocie dupą świecił.
- Pieprz się, Sikora.

Komisarz się rozłączył i zwrócił do Robsona:

- Powiesz mi, o co chodzi z tym korkiem? To tak jak na lotnisku oświetla się pas startowy? Ten, co cię popycha, ma wiedzieć, czy jest na ścieżce? Powiesz mi? Bo mnie to zaciekało.

Matys poczerwieniał.

– Taki gadżet...

– Dobra, zostawmy to. Nie będziemy się nad tym dłużej zastanawiać. Jak do-
tąd twoje alibi trochę polepszyło ci sytuację. Ja jednak uważam, że powinienes
polecieć do lochu. Tam poczekaasz na decyzję proroka. Wróżyć ci sanki na trzy
miechy. Potem się zobaczy.

– Ale ja jestem niewinny – powiedział Robson cicho.

– To trafisz do celi dla niewinnych.

* * *

Aneta podjęła decyzję na temat najbliższej przyszłości. Zdawała sobie sprawę, że
Sikora i Michał będą potrzebować teraz wsparcia. Cały wydział musi pokazać, że
tych dwóch gliniarzy może na nich liczyć. Miała świadomość, że jej relacje z Łu-
kaszem mogą mieć zły wpływ na atmosferę w pracy. Dłużej tak być nie mogło.
Postanowiła jak najszybciej rozwiązać tę sprawę. Pogada z Łukaszem na poważ-
nie i zdecydują, co dalej. Musieli podjąć pewne decyzje dla dobra ogółu. Nie
chciała kwasów w wydziale.

Zrobiła sobie kawę i włączyła radio. Przez chwilę słuchała jakiejś nocnej audy-
cji. W końcu stwierdziła, że nie ma co dłużej zwlekać. Założyła rajstopy i poszła
do łazienki. Otworzyła szafkę i wyjęła kosmetyki. Wcześniej nie poświęcała tyle
czasu na makijaż czy fryzurę. Nosiła się na chłopaka. Jednak jakiś czas temu
zmieniła swój wizerunek i starała się bardziej eksponować swoją kobiecość. Woj-
skowe buty i spodnie bojówki zastąpiły jeansy i adidas. Zamiast krótko ostrzy-
żonych włosów nosiła teraz kucyk. Wyglądała bardziej kobieco i podobało się jej
to. Już jakiś czas temu zauważyła, że kilku gliniarzy w komendzie ogląda się za
nią. Z jednej strony jej to schlebiało, z drugiej jednak wiedziała, że nic by z tego
nie wyniknęło. Po pierwsze była w związku z Łukaszem, a po drugie nie chciała
być tylko obiektem seksualnym, a tak się czasami czuła. Pamiętała kilka przypad-
ków, gdzie policjantki wdawały się w romanse z innymi policjantami i potem
cała komenda huczała od plotek. Kiedyś jedna aspirant umówiła się z pewnym
komisarzem z narkotykowego na kolację. Przez kolejne tygodnie była obiektem
niesmacznych żartów. Za jej plecami koledzy wykonywali obsceniczne gesty
świadczące o tym, że dziewczyna lubi seks oralny. W fabryce poszła plotka, że
policjantka zrobiła loda podczas tej kolacji. Z czasem się okazało, że to kłamstwo,
ale opinię dziewczyna miała już zszarganą. Po kilku miesiącach złożyła raport
o przeniesienie do innej jednostki. Aneta, wdając się w romans z Łukaszem, nie
kalkulowała i nie analizowała. Poszli na całość i nawet im się układało. Do czasu.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Postanowiła, że dzisiaj bardziej podkreśli oczy. Chciała pokazać Łukaszowi, co stracił, zdradzając ją z byłą dziewczyną. Rysując kreskę, zastanawiała się, jak się potoczy ich rozmowa. Czy Łukasz w ogóle będzie chciał z nią rozmawiać? Czy ona powie to, co zamierza? Czy nie da się sprowokować i nie wygarnie mu, co myśli na jego temat? Nie chciała awantury. Chciała wszystko załatwić na spokojnie.

* * *

Gdy Sikora i Bielecki weszli do wydziału, Życzyński pił kawę przy biurku.

– Wasze już wystygły – powiedział, wskazując na dwa kubki.

– Dzięki.

– Chłopaki, nie chcę, żeby to zabrzmiało głupio czy jakoś dziwnie, ale muszę wam powiedzieć, że...

– Dobra, dzięki. Nie musisz kończyć – przerwał mu Sikora.

– Ale chciałbym, żebyście to wiedzieli. Jest mi niezmiernie przykro i jeśli w jakiś sposób mogę pomóc, możecie na mnie liczyć.

Komisarz skinął głową. Był wdzięczny Łukaszowi za te słowa. Wiedział, że za jakiś czas może nadejść chwila, kiedy będzie potrzebował wsparcia innych. Jeszcze do niego tak do końca nie dotarło to, co się stało. Zdawał sobie sprawę, że jak wróci do pustego domu, to może się załamać. Nie chciał tego i dlatego siedział teraz w pracy zamiast w mieszkaniu.

– Jasne – powiedział i sięgnął po kubek z zimną kawą.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Sikora, Bielecki, pozwólcie do mnie – powiedział i wyszedł.

Komisarz popatrzył na Michała.

– A temu co?

– Jak nie pójdziemy, to się nie dowiemy.

Ruszyli parę kroków za Palczakiem. Gdy znaleźli się przed drzwiami jego gabinetu, Sikora spytał partnera:

– Jak się trzymasz?

– A ty?

– Jest chujowo, ale najgorsze dopiero nadejdzie.

– U mnie podobnie. Czuję, że zawiodłem Kubę.

– Nie myśl tak. Nie było tu twojej winy. Jakbyśmy wiedzieli, że ktoś chce go załatwić, to wozilibyśmy go ze sobą. Pamiętaj, że jesteście partnerami i razem

przez to przejdziemy. – Sikora widział, że Bielecki ma w oczach łzy. – Dobra, potem pogadamy – dodał. – Twój wuj głąb czeka.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Palczak siedział już za biurkiem i patrzył na jakąś kartkę wyciągniętą z teczek z aktami. Podniósł wzrok i wskazał im miejsca na wprost siebie.

– Na wstępie chciałbym złożyć ci, Sikora, wyrazy współczucia – odezwał się, gdy usiedli. – Śmierć Warłacz nie powinna się zdarzyć. Ciężko to w ogóle zaakceptować. Ten pijany trzeźwieje i ma dostać zarzuty. Wiem, że to dla ciebie żadna pociecha, ale przynajmniej nie uniknie kary.

– Dzięki. Ja nadal nie potrafię tego zaakceptować. Wiem, że dopiero za jakiś czas to do mnie dotrze. To, że chlor wyłapie zarzuty, nie ma dla mnie większego znaczenia. Moniki mi to nie zwróci.

– Może chcesz urlop? Zakończyliście sprawę Kłusownika i możesz wziąć kilka dni wolnego. Poukładasz to wszystko.

– Nie. Jak będę miał wolne, to będę o tym wszystkim myślał. Wolę zająć się robotą. Powiem ci, że nawet nie mam ochoty wracać do domu. Tam wszystko przypominałoby mi Monikę.

– Rozumiem. Jasne, jak tam chcesz. Ale pamiętaj, że jakby co, w każdej chwili możesz wziąć wolne.

Sikora skinął głową. Palczak przez chwilę patrzył na leżący na biurku długopis. W końcu po niego sięgnął i zaczął się nim bawić.

– Muszę wam przekazać dwie złe wiadomości – powiedział po chwili. – Mam tu skargę z miejskiej na temat strzałów w miejscu publicznym. Ponoć przestrzeiliłeś zamek.

– Tak. Było zagrożenie życia. Wyjmovaliśmy podejrzanego z chaty i ten zagroził, że coś sobie zrobi – skłamał Sikora.

– Na szczęście w kwitach patrolówki też jest wzmianka o tych groźbach, więc ci się upieczesz.

– No to po co było w ogóle poruszać temat?

– Czasem trzeba.

Palczak przeniósł wzrok na Bieleckiego.

– Jest jeszcze jeden, poważniejszy problem. Jak tylko wszedłem rano do wydziału, dostałem telefon z wewnętrznego. Ponoć Bielecki zmłotkował zatrzymanego.

– Pierwsze słyszę – powiedział Sikora.

– Niejaki Matys złożył skargę na brutalne działania Bieleckiego. Wspomniał też o tobie, ale ze względu na twoją sytuację nie będę wyciągał konsekwencji. Wewnętrzni też postanowili ci odpuścić.

Sikora patrzył na Palczaka. Miał wrażenie, że ten chce im powiedzieć coś jeszcze. Nie pomylił się.

– Ze względu na dobro wydziału Bielecki zostaje zawieszony. Poczekamy, aż wyjaśni się ta sprawa – oznajmił naczelnik.

– Przecież facet wali ściemę z tym znęcaniem się – odparł komisarz. – Byłem cały czas obecny podczas słuchania i Michał nie zachowywał się w żaden naganny sposób.

– Wewnętrzny ma zeznanie Matysa, w którym ten twierdzi, że Bielecki, bijąc go, mścił się za to, że... – Palczak się zawahał, po czym dokończył: – Że ten odbił mu chłopaka.

Sikora zerknął na Bieleckiego.

– Naczelniku, nikt się nie mścił i nikt nikogo nie młotkował. Było normalne przesłuchanie. Co się zaś tyczy odbicia Bieleckiemu faceta, to może powiem naczelnikowi, jak naprawdę wyglądała cała sprawa. Matys znęcał się nad Burzyńskim. Bił go i mu groził. To Bielecki pomógł Burzyńskiemu uciec od przemocowca. Na dodatek wczoraj późnym wieczorem odnaleziono zwłoki Burzyńskiego i Matys jest podejrzany o dokonanie zabójstwa. Jakbym miał stawiać siano, stwierdziłbym, że to ten koleś jest odpowiedzialny za tę śmierć. Jeśli już ktoś miałby się mścić, to raczej Robson za to, że pomogliśmy Burzyńskiemu.

Palczak analizował słowa Grzegorza. Po chwili pokręcił głową.

– Nie, Sikora. Nie zmienię decyzji. Bielecki idzie w odставку.

* * *

Życzynski kończył pisać notatkę, gdy otworzyły się drzwi i do wydziału weszła Aneta Sęk. Była odstrzelona jak nigdy. Oko umalowane, włosy rozpuszczone. Poczłwał ukłucie żalu, że ją stracił. Sęk ściągnęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku.

– Ładnie wyglądasz – powiedział.

– Dzięki. Musimy pogadać.

Sięgnęła po stojące obok krzesło, przesunęła je bliżej jego biurka i usiadła.

– Popierdoliło się między nami i ma to wpływ na naszą pracę – powiedziała.

Łukasz przelknął ślinę. Miał wrażenie, że zaraz usłyszy, że Aneta odchodzi z wydziału.

– Wiem.

– Nie chcę, żeby ta sytuacja rozwalila wydział. Nie cofniemy czasu. To, co było między nami, zapowiadało się fajnie, niestety czas pokazał, że romanse w pracy nie mają przyszłości i są skazane na niepowodzenie.

– Było okej, ale nawaliłem – stwierdził uczciwie.

– Nie mam zamiaru cię teraz oceniać ani obarczać winą. Chciałabym, abyśmy potrafili dalej współpracować. Zwłaszcza w chwili, gdy wydział poniósł stratę. Śmierć Moniki to ogromna tragedia i uważam, że musimy pomóc Sikorze jakoś przez to przejść. Trzeba wziąć też pod uwagę Michała. Zamordowano jego byłego, więc chłop może być w rozsypce.

– Więc co proponujesz? – spytał Łukasz.

– Zapominamy, co było złe, i staramy się pamiętać to, co było dobre. Zwyczajnie nam nie wyszło i nie ma sensu tego drążyć.

Łukasz miał wrażenie, że Aneta zaklina rzeczywistość. Wiedział, że nie zapomni mu zdrady. Nie chciał jednak psuć ich relacji.

– Mam nadzieję, że będziemy potrafili to zrobić – powiedział.

– Ja się postaram, ale jeśli ty już teraz uważasz, że nie dasz rady, to powiedz. Złożysz raport o przeniesienie.

– Ja nie mam zamiaru odchodzić z wydziału.

– Zdajesz sobie sprawę, że to ty sprawiłeś, że są kwasy? – spytała Sęk.

– Tak, ale to nie oznacza, że mam rzucić to, co było moim marzeniem, odkąd wstąpiłem do służby. Nie mam zamiaru zaprzepaścić tego, co udało mi się zdobyć.

– Już zaprzepaściłeś. Straciłeś mnie i uwierz mi, że gdyby reszta wydziału się dowiedziała, jaki numer mi odwaliłeś, to raczej nie poklepaliby cię po plecach. Sikora by cię nie pochwalił.

Życzyński zdał sobie sprawę, że Sęk ma rację. Jeśli koledzy mieliby wybierać pomiędzy nim a nią, wybiorą ją. Skrzywdził Anetę, zawiódł jej zaufanie. Takie coś nie powinno mieć miejsca.

– Dobra, postaram się, żeby wszystko wyglądało tak jak wcześniej.

– Czyli umowa stoi? – Aneta wyciągnęła dłoń.

– Stoi.

Prosto od naczelnika Sikora poszedł do toalety na papierosa. Bielecki szedł tuż za nim. Decyzja o zawieszeniu Michała obu ich nie tylko zaskoczyła, ale i roz-

wścieszyla. Grzegorz musiał się uspokoić. Odpalił papierosa i wydmuchnął dym.

– Powiem ci, że Palczak mnie wkurwił. Mógł odpuścić – powiedział.

– Mógł, ale tego nie zrobił.

– Bo jest homofobem. Gdybyś nie był cieplakiem, gadka wyglądałaby inaczej.

Bielecki popatrzył na niego zdumiony.

– Myślisz, że miało to wpływ?

– Odkąd Palczak się dowiedział, że wolisz chłopców, inaczej cię traktuje. Wcześniej nie olewał cię i zachowywał się normalnie. Jako jego krewniak nie miałeś forów i specjalnego traktowania, ale przynajmniej się nie dopierdalał. Odkąd mu powiedziałaś, że wkładasz w chłopaka, zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Michał przez chwilę analizował jego słowa.

– Coś w tym jest – powiedział w końcu.

– Nie martw się. Pogadam z chłopcami bez skazy i postaram się coś ugrać.

– Przecież oni cię nie trawią.

– Powiem, że jak ci odpuszczą, przestanę sprawiać im problemy. Myślę, że da się coś załatwić.

– No nie wiem...

Sikora przez chwilę palił w ciszy. Wydział wewnętrzny od dawna miał z nim na pieńku i szukali czegoś, czym mogliby go uwalić. Jeśli pójdzie do nich i poprosi, aby odpuścili Bieleckiemu, mogą zwyczajnie go olać lub po złości jeszcze bardziej dowalić Michałowi.

– Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy – rzucił.

W tym samym momencie zaczęła dzwonić jego komórka. Wyjął aparat z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz. Dzwonił Palczak.

– Co jest? – spytał, odbierając.

– Grzeczniej, Sikora. Jesteśmy wezwani do komendanta.

– A w jakim celu?

– Pójdiesz, to się dowiesz.

– A jak nie pójde?

– Sikora, do kurwy nędzy, nie przeginaj. To, że jesteś w sytuacji nie do pozazdroszczenia, nie upoważnia cię do takiego zachowania. Masz być. Zrozumiano?

– Dobra, niech się naczelnik tak nie gotuje, bo jeszcze na zawał kipnie. Zaraz będę.

Rozłączył się i schował komórkę do kieszeni.

- Słuchaj, pogadaj z Anetą, niech cię zawiezie do domu – zwrócił się do Michała. – Ja postaram się coś zdziałać.
- Nie chcę jechać na chatę. Będę tam siedział i myślał.
- W fabryce nie możesz zostać. Jak Palczak cię zobaczy, to od razu zjebie.
- Grzechu, jestem w takiej samej sytuacji jak ty. Jak będę w domu, to... Sikora zobaczył lzy w oczach partnera. Podszedł bliżej i objął go ramieniem.
- Spoko, Misiek. Złapiemy skurwiela. Obiecuję ci.

* * *

Jasiński zadzwonił dzwonkiem do drzwi. Razem ze Stankiewiczem przeprowadzali wywiad środowiskowy w miejscu zamieszkania Robsona. Chwilę wcześniej zabezpieczyli monitoring z okolicznych budynków. Wezwali patrol, który zabrał nagrania do komendy. Zadzwonili do Życzyńskiego, aby zajął się ich przeglądaniem. Chcieli ustalić, czy Matys wychodził z domu i czy to on zamordował Jakuba Burzyńskiego.

– Kto tam? – usłyszeli damski głos zza drzwi.

– Dzień dobry. Policja – powiedział Jasiński. – Może pani otworzyć? Chcielibyśmy porozmawiać na temat jednego z pani sąsiadów.

Po chwili usłyszeli dźwięk przekręcanego w zamku klucza. W progu stała około siedemdziesięcioletnia kobieta. Rozejrzała się, czy nikt ich nie obserwuje, i chwyciła Jasińskiego za przedramię.

– Wejdźcie. – Wciągnęła policjanta do środka.

Stankiewicz podążył za partnerem.

– Nie chcę, żeby ktoś słyszał, że z wami gadam. Potem powiedzą temu zbrodniczowi.

– Spokojnie. Będziemy rozmawiać z każdym w tym budynku. Nie musi się pani martwić.

– Panie, jak się nie martwić, jak pod nosem takie dewiacje!

– To znaczy? – zaciekał się Jasiński.

– No ten, co w nocy go aresztowaliście, to zbrodnic. Z chłopami sypia. Różne takie rzeczy się działy. Szkoda słów... Jak tak można! Widziałam, jak kiedyś szedł z chłopakiem do siebie. Już w bramie ten chłopak go dotykał po... No wie pan...

– No nie do końca.

– No po kuśce!

– Ale jak? Wyciągnął ją? – Jasiński był zaskoczony.

– No nie! Przez spodnie dotykał. To było lato i było ciepło. Ten zboczek miał takie bawełnianie albo lniane spodnie. Szłam do piwnicy i widziałam. Młody go głaskał po kroczu, a ten zboczek tylko się uśmiechał. Jak zwróciłam mu uwagę, to mi powiedział, żebym się nie wtrącała, bo strzelił mi w twarz. Dokładnie to powiedział, że w ten stary dziób. Jak tak można starszej kobiecie?

– No rzeczywiście cham – przyznał jej rację Stankiewicz.

– Ale ostatnio to rzadziej go widywałam. Jak mieszkał u niego ten młody, to tylko awantury były. Chociaż nie... Dwa razy widziałam tego faceta z podbitym okiem. Oni to często się kłócili. Raz nawet chciałam policję wezwać, ale przypomniałam sobie, że chciał mnie bić. Opuściłam. Po co mi problemy?

– No tak.

– Zwłaszcza że ten zboczeniec to bandyta.

– To znaczy? – spytał Jasiński.

– Raz patrzyłam przez okno i widziałam, jak jakiś facet na niego czekał. Jak ten – kobieta uniosła głowę, wskazując mieszkanie Matysa – wracał, to ten, co na niego czekał, podszedł i wyjął pistolet. Dobrze widziałam. Przyłożył mu ten pistolet do brody.

– A potrafiłaby pani rozpoznać tego mężczyznę?

– Tak dobrze to go nie widziałam... Daleko to było. Poza tym nie mam zamiaru się mieszać.

Jasiński spojrzał na Stankiewicza. Ten dał znak, że więcej się nie dowiedzą i pora pójść dalej.

– Dziękujemy pani. Jak będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, to się zgłosimy – powiedział Jasiński.

– Aresztujcie go, bo on tylko zgorszenie sieje. Dzieci patrzą na te bezceństwa. Ja już z księdzem gadałam o tym dewiancie. Ale ksiądz powiedział, że on nie należy do wspólnoty kościelnej i nie można nic na to poradzić. Ksiądz nie przyjmuje i do kościoła nie chodzi.

Jasiński pokiwał głową ze zrozumieniem. Już dawno zauważył, że starsi ludzie uważają, że jak ktoś chodzi do kościoła, to jest niewinny. Z kolei ten, co ma nie po drodze z wiarą, z miejsca w ich oczach wychodzi na najgorszego.

– Dobrze, postaramy się coś zaradzić. Dziękujemy, do widzenia pani.

Policjant otworzył drzwi i wyszedł na klatkę schodową.

Wszedł do sali narad, gdzie przebywał już komendant wojewódzki, Palczak i adwokat, który dzień wcześniej był w komendzie z metropolitą wrocławskim. Obecność tego trzeciego była dla Grzegorza całkowitym zaskoczeniem.

– Niech pan wejdzie, komisarzu Sikora – powiedział Majewski. – Proszę usiąść.

Sikora bez słowa zajął miejsce przy stole.

– Komisarzu, na wstępie chciałbym złożyć panu wyrazy współczucia z powodu pańskiej straty. Naczelnik Palczak przekazał mi tę tragiczną wiadomość. Jeśli moglibyśmy w czymś pomóc, proszę dać znać – powiedział komendant wojewódzki.

– Dziękuję.

Komendant skinął głową, po czym spojrzał na adwokata.

– Mecenase Schröder chciałby panu podziękować za rozwiązanie sprawy Kłusownika.

– Podziękować? Nie rozumiem...

Tym razem Majewski popatrzył na pełnomocnika kurii. Ten się uśmiechnął, odstaniając śnieżnobiałe zęby.

– Komisarzu Sikora, wszyscy wiemy, że sprawa Czarnoty była jak wrzód lub rak. Kościół oczywiście by sobie z nią poradził, ale śmierć księdza jest lepszym rozwiązaniem niż długotrwały proces – powiedział prawnik.

– Wy się obawialiście mediów i skandalu – odparł Sikora. – Dlatego śmierć jest dla was idealnym zakończeniem. Co teraz? Dotrzecie do Malinowskiego i za kasę przekonacie go, żeby w zeznaniach nie wspominał o zbrodniczej działalności Czarnoty?

Adwokat nie odpowiedział. Komisarz wiedział, że ma rację. Media nie dostaną informacji, że za zabójstwami dzieci stał duchowny. Sprawa trafi na półkę jako nierozwiązana. Kuria za kasę może uciszyć każdego.

– Dobrze, nie musi mecenas nic mówić. To widać. Mam tylko pytanie: jak spojrzycie w oczy rodzinom ofiar?

Schröder poprawił się na krześle i położył dłonie na leżącej przed sobą teczce.

– Mam pełnomocnictwo z kurii, aby spotkać się z bliskimi ofiar i zaproponować im wsparcie finansowe. Każda z rodzin może potrzebować pomocy – powiedział.

– Kupujecie milczenie?

– Nie. Spokój. Nikomu nie jest potrzebne rozdmuchiwanie tej sprawy. Niech mi pan powie, komisarzu, czy coś się zmieni, jak społeczeństwo się dowie, kto

ich zabił? Życia tym dzieciom to nie zwróci.

Sikora patrzył na adwokata. Wiedział, że temat jest już dogadany. Malinowski powie, że zabił Czarnotę z innego powodu niż zemsta. Rodziny pozostałych ofiar dostaną spore pieniądze za niedrażnienie tematu.

– Komenda także otrzyma wsparcie. Kardynał Niedzielski postanowił przekazać dobrowolny datek na zakup sprzętu. Milion złotych. Część tych pieniędzy zasili pana wydział.

Sikora najpierw lekko się uśmiechnął na te słowa, a po chwili zaczął się głośno śmiać.

– Coś pana śmieszy, komisarzu? – spytał Majewski.

– Sikora! – krzyknął Palczak.

Ledwo powstrzymując atak śmiechu, Grzegorz wstał z krzesła i ruszył w stronę drzwi. Stojąc w progu, odwrócił się jeszcze i powiedział:

– Chuj z wami i waszymi pieniędzmi. Będziecie się w tym waszym piekle smażyć.

* * *

– Co myślisz? – spytał Jasiński, gdy wyszli z budynku.

Stankiewicz wzruszył ramionami.

– Facet lubił stosować przemoc. Tak jak mówił Sikora, lał Burzyńskiego. Sąsiadka potwierdziła, że Jakub chodził z podbitym okiem.

– Ciało też nosiło ślady pobicia. Matys faktycznie może być sprawcą.

– Nie ma na to dowodów. Nie znaleźliśmy u niego w mieszkaniu narzędzia zbrodni.

– Mógł je wywalić do jakiegoś kubła po drodze.

Stankiewicz zaprzeczył ruchem głowy.

– A krew? Przecież jakby kogoś dźgnął, to nie ma bata, żeby się nie pobrudził. W domu nie zabezpieczono żadnych ubrań ze śladami krwi.

– Je też mógł wywalić.

– Gdzie? Po drodze? Nago wracał w zimie? – Stankiewicz uniósł brwi.

– Mógł potem wyjść i wywalić.

– Dlatego tak ważne jest przejrzanie nagrań. Jeśli wyłączył, to będzie nagrany. Jeśli nie, będzie to oznaczało, że Burzyńskiego zabił ktoś inny.

Podeszli do służbowego fiata. Jasiński usiadł za kierownicą, odpalił silnik i włączył ogrzewanie. Stankiewicz zaczął skrobać szyby. Po chwili Jasiński wyjął

komórkę z kieszeni i wybrał numer Życzyńskiego.

– No? – usłyszał po chwili.

– Słuchaj, jak z tymi nagraniami? Przekazał je wam patrol?

– Nie. Jeszcze nie dojechali.

– To jak dojadą, przejrzyj je z Anetą. Trzeba zobaczyć, czy Matys wyłaził z domu. Mamy zabezpieczone od dwudziestego dziewiątego lutego od czternaściej do dzisiaj do dwunastej.

– Czemu tak długo?

– Bo tak facet nam zgrał. Zobaczcie, czy Matys nie wyłaził przed zawijką. Może wyszedł wywalić zakrwawione ciuchy.

– Dobra, ale będę musiał ogarnąć to sam. Anety nie ma. Wybyła z wydziału.

– Dokąd?

– A, sporo się dzieje. Palczak zawiesił młodego.

– Co? Za co?

– Młody zmlotkował Matysa podczas przesłuchania. Naczelnik powiedział, że kryształowi zajmują się sprawą i dla dobra wydziału Bielecki jest zawieszony. Ma wolne, dopóki temat się nie wyjaśni – powiedział Życzyński.

– Rozumiem.

– Sikora polecił Anecie odwiedzić Michała do chaty. Potem ma wracać.

– A jak się obaj trzymają? – zapytał Jasiński.

– Sikora udaje, że jest twardy, ale po oczach widać, że w środku jest krucho. Michał co jakiś czas ukradkiem wyciera łzy. Myśli, że nikt nie widzi, ale da się zauważyć, że nim tępnęło.

– No to chujowa sytuacja. A Palczak myśli coś nad wzmocnieniem wydziału?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– No to będziemy zapierdalać jak robociki. I tak już jesteśmy więcej czasu na nogach, niż przepisy pozwalają, ale kto ma robić robotę? Palczak?

– Nie rozśmieszaj mnie. Czekał...

Jasiński słyszał, jak kolega z kimś gada. Po chwili Życzyński powiedział:

– Mam te nagrania.

– No to siadaj i zobacz, czy Matys wyłaził z chaty. Cześć.

* * *

– Sikora ma trochę racji – stwierdził Palczak. – To nie jest dobre dla komendy.

– Nie wy, Palczak, decydujecie, co jest dobre dla komendy, a co nie – wyczedził przez zaciśnięte zęby komendant.

– Tak jest.

Majewski spojrzął na Schrödera i powiedział:

– Nie wiem, czy teraz to wsparcie jest najlepszym pomysłem. Jeśli Sikora pójdzie do mediów i powie, że skrzyżaliśmy sprawę w zamian za pomoc finansową, będziemy musieli się fest tłumaczyć.

– To co komendant proponuje? – spytał prawnik.

Komendant skierował wzrok na Palczaka.

– Naczelniku, panu już dziękujemy. Proszę wrócić do swoich obowiązków i na bieżąco mnie informować o prowadzonych przez wydział sprawach. Chciałbym też, aby podjął pan decyzję co do najbliższej przyszłości wydziału.

– Nie rozumiem... – Palczak patrzył na niego skonsternowany.

– To proste. Nie wiem, czy jest sens, aby wydział nadal funkcjonował w tak okrojonym składzie. Podejrzewam, że za jakiś czas komisarz Sikora będzie potrzebował urlopu. Może udawać, że wszystko z nim w porządku, ale widać, że przeżywa śmierć swojej konkubiny.

– Mówił, że nie potrzebuje wolnego.

– Mówił, ale sytuacja może się zmienić. Z tego, co do mnie dotarło, wiem, że jego partner został zawieszony w czynnościach, dopóki nie wyjaśni się sprawa wymuszania zeznań. To może trochę potrwać. Ilu teraz macie ludzi?

– Sikora z Bieleckim, Sęk i Życzyński, Jasiński i Stankiewicz. Sześć i do tego ja – szybko policzył Palczak.

– No właśnie. Odpadł Bielecki i zaraz odpadnie Sikora. W pięć osób nie dacie rady. Myślę, że trzeba będzie albo kogoś do was dokooptować, albo połączyć wydział z kryminalnym.

Naczelnik milczał. Poblądł na twarzy i zaczął nerwowo bawić się długopisem.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji, co dalej – ciągnął komendant. – Na nowe etaty nie ma pieniędzy. No, chyba że wsparcie kurii w tej materii mogłoby coś zarządzić.

– Ja przekonam Sikorę, aby milczał! – ochotczo zaproponował Palczak.

– Nie ma na razie takiej potrzeby. Postaramy się jakoś to ogarnąć. Teraz niech naczelnik wraca do wydziału.

Palczak wstał od stołu i ruszył do wyjścia. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Majewski odwrócił się do Schrödera i powiedział:

– Mam nadzieję, że uda się to wszystko tak załatwić, aby nie było smrodu.

Mecenas się uśmiechnął i uniósł kciuk.

– Nie takie rzeczy się załatwiało. Szkoda tylko, że w prokuraturze nie mamy już swojego człowieka. Wraz z odejściem Borowskiego zakończyły się złote czasy.

– Niestety sprawa Łowcy wiele rzeczy w prokuraturze zmieniła.

– A wie pan, inspektorze, że jak prokurator Borowski pomagał kurii, to ja prowadziłem swoją kancelarię w stolicy? – spytał Schröder.

– Nie miałem pojęcia.

– Tam pewne rzeczy łatwiej można było załatwić. Politycy i urzędnicy byli łaśni na pieniądze. Za grosze można było załatwić działkę albo atrakcyjną nieruchomość. Nikt się wtedy nie czepiał i nie robił problemów. Rok temu przeniosłem się do Wrocławia i z miejsca przyjąłem propozycję z kurii. Nie żałuję swojej decyzji. Wrocław za jakiś czas może się w pewnych kwestiach rozwinąć tak jak Warszawa. Trzeba tylko trzymać rękę na pulsie i pilnować, żeby nikt tym interesom nie zaszkodził.

Komendant skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że wszędzie są układy i trzeba mieć wyczucie, z kim i kiedy warto trzymać.

Aneta weszła z Bieleckim do jego mieszkania. Gdy Sikora poprosił ją, żeby odwiozła Michała do domu, nie protestowała. Wiedziała, że kolega jest na skraju załamania. Zabójstwo ukochanego mogło zmieścić każdego. A do tego jeszcze doszła śmierć Moniki. Podwójny nokaut.

Stanęła w przedpokoju i rozejrzała się. Nigdy nie była u Michała i była ciekawa, jak mieszka homoseksualista.

– Powiem ci, że całkiem ładnie tu masz, chociaż spodziewałam się czegoś innego.

– Jednorożców, różowych ścian i innych atrybutów przypisywanych gejom? – spytał Bielecki, wieszając kurtkę.

– Poniekąd tak. Chociaż w jednorożce nie wierzę, tak samo jak w świętego Mikołaja.

– Rozplaszcz się i chodź do kuchni. Napijemy się ciepłej herbaty.

Aneta odwiesiła swoją kurtkę i zaczęła ściągać buty.

– Butów nie ściągaj – zawołał Michał.

– Naniosę ci śniegu...

– Trudno. Ja też nie zdjąłem.

– Ale to twój kwadrat i możesz.

– Aneta, nie przesadzaj. Chodź. Nie ma żadnego problemu z błotem. Nawet jak się upierdoli podłoga, to trudno. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– A tak właściwie jak to znosisz? – spytała Aneta, wchodząc do kuchni.

Michał odwrócił się w jej stronę. Widziała smutek na jego twarzy.

– Powiem ci, że nie potrafię sobie tego pouklądać. Niby robię w zabójcach i ze śmiercią jestem obyty, ale ze śmiercią ludzi, których nie znam. Teraz dostałem dwa szybkie strzały i czuję się jak bokser, który zaraz padnie na dechy. Kochałem Monikę jak własną siostrę. To ja zeswatałem ją z Sikorą. Dopingowałem ich i cieszyłem się z ich szczęścia. Miałem być chrzestnym ich syna. Jej śmierć mnie zaskoczyła, ale wiedziałem, że Sikora bardziej cierpi. Chciałem go podtrzymać na duchu, nawet pomimo tego, że sam też czułem ból. Jednak jak pojawił się Jasiński i powiedział mi o śmierci Kuby, poczułem się, jakby mi ktoś ciężkim młotem wykurwił w przepone.

Aneta podeszła do niego i go objęła. Uśmiechnął się do niej, czując spływającą po policzku łzę. Sęk wytarła ją delikatnie i powiedziała:

– Masz... macie nas. Pomożemy wam. Już rozmawiałam z Życzyńskim, że udzielimy wam wsparcia. On też uważa, że musimy coś zrobić.

– Dzięki.

Patrzyła na niego, przepelniona smutkiem. Miała ochotę się rozplakać.

Sikora zaparkował w pobliżu miejsca, gdzie zamordowano Kubę. Kawalek dalek był motel, w którym mieszkał Burzyński. Wsiadł z punto i odpalił papierosa. Na dworze zrobiło się już ciemno i zaczął wiać mroźny wiatr. Postawił kołnierz kurtki i rozejrzał się po okolicy. W bliskiej odległości znajdowało się kilka bloków. Widział pozapalane światła w mieszkaniach. Ludzie siadali do późnego obiadu. Żyli normalnie. Nie byli świadomi tego, że w tym miejscu kilkadziesiąt godzin wcześniej jego partner stracił najważniejszego człowieka w swoim życiu. A kilka kilometrów dalej pijany kierowca zakończył życie innej osoby. Tym razem ważnej dla niego.

Ruszył w stronę motelu. Zamierzał przejść trasę, którą poruszał się Kuba. Przeszedł kilkanaście metrów i przystanął. Spojrzał w stronę pobliskich krzaków. Na śniegu pełno było niedopałków. Podeszedł bliżej i przykucnął. Wszystkie papierosy były jednej marki, a więc pewnie w tym miejscu stała jedna pałaca

osoba. Prawdopodobnie ktoś tu na kogoś czekał. Sikora sięgnął po komórkę i wybrał numer Poręby.

– No cześć, Grzechu. Na wstępie chciałbym ci złożyć wyrazy współczucia – zaczął szef techników.

– Dzięki. – Zawsze, gdy ktoś składał mu kondolencje, Sikora czuł ukłucie żalu. Tak było też tym razem. Przymknął oczy i nabrał głęboko powietrza. Po chwili spytał: – Możesz podesłać mi kogoś od was na miejsce zabójstwa Jakuba Burzyńskiego?

– Tego z wczorajszego wieczora? – upewnił się Poręba.

– Tak.

– A co się urodziło?

– Łażę po okolicy i znalazłem sporo niedopałków w krzakach. Wszystkie jednej marki. Obstawiam, że ktoś tu czekał. Może zabójca Burzyńskiego czał się w tych chaszczach.

– Mogę podesłać Marka. Ale nie wiem, czy nie będziesz się go czepiał.

Sikora przypomniał sobie, że jeszcze kilka dni temu był na technika zły. Facet zaproponował jego Monice piwo. Teraz jednak to wszystko nie miało już żadnego znaczenia.

– Nie musisz się martwić – obiecał.

– Dobra, to wydzwonię go i podesłę, niech zbierze materiał. Zobaczymy, co się z tego wykluje.

– Dzięki.

Rozłączył i usiadł kawałek dalej na ławce. Nie chciał się stąd oddalać, dopóki technik się nie pojawi. Patrzył na pobliskie bloki. Ciekawiło go, czy ktoś z mieszkańców widział zabójcę. Jeśli się okaże, że Matys nie miał nic wspólnego ze śmiercią Kuby, trzeba będzie przejść się po osiedlu i rozpytać ludzi. Może ktoś widział kogoś podejrzanego. Nawet niekoniecznie w dniu śmierci Burzyńskiego. Sikora zdawał sobie sprawę, że zabójca mógł obserwować swoją ofiarę od dłuższego czasu i czekał tylko na odpowiedni moment, aby zaatakować.

Bielecki wziął kolejny łyk piwa. Aneta po wypiciu herbaty pojechała z powrotem do komendy i został sam ze swoimi myślami. Z lodówki wyjął puszkę lecha, a z zamrażalnika butelkę wyborowej. Miał ochotę się nawalić jak nigdy dotąd. Nalał sobie kieliszek i wychylił go duszkiem. Wódkę popił piwem. Napenił ponownie naczynie i w szybkim tempie je opróżnił. Sięgnął po album ze zdjęciami

i otworzył go na środku. Nie miał tu żadnych zdjęć, na których był Kuba. Te zniszczył po rozstaniu. Patrzył na inne fotografie. Większość pochodziła z czasów, gdy był nastolatkiem i nie oglądał się jeszcze za „płcią tą samą”. Uśmiechnął się na to określenie. Normalny facet ogląda się za płcią przeciwną. On jednak wołał chłopców. Zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie został gejem. Znał wielu facetów, którzy pomimo tego, że woła przedstawicieli swojej płci, dla dobra bliskich tłumią naturalne preferencje i starają się ułożyć sobie życie z kobietą. Michał jednak uważał, że w ten sposób krzywdzą siebie i swoje partnerki. Ani oni nie są tak naprawdę szczęśliwi, ani ich żony. Przeglądał jeszcze przez chwilę zdjęcia, aż w końcu rzucił albumem o ścianę.

Nalał kolejny kieliszek i wypił jednym haustem. Następnie oparł nogi na stole i włączył telewizor. Szybko przerzucał programy, dopóki nie trafił na kanał muzyczny. Dał głośniej. Wziął do ręki puszkę piwa i powoli je sączył. Zastanawiał się, dlaczego stało się tak, jak się stało. Dlaczego Robson postanowił jednak zabić Kubę. Z Sikorą myśleli, że Matys blefuje i nie zamierza bardziej niż dotychczas skrzywdzić byłego partnera. Jednak pomylili się i doszło do zabójstwa. Michał czuł wściekłość. Chciał kogoś skrzywdzić. Chciał dorwać w swoje ręce jakiegoś bandytę, który katuje bliskich, i pokazać mu, że on także może oberwać. Chciał poczuć, jak ktoś, kto na co dzień stosuje przemoc, sam obrywa.

W telewizji zaczął lecieć teledysk Edyty Górniak. Jego myśli od razu powędrowały w stronę byłego partnera. Kuba uwielbiał piosenki Edzi, jak zwykł nazywać wokalistkę. Michał poczuł pustkę. Tęsknił za ukochanym. Wziął kolejny tyk piwa i odstawił puszkę na stół, po czym wstał i podszedł do szafy. W jej wnętrzu, w sejfie, leżał pistolet.

Broń przyciągała go jak magnes.

Życzyński przejrzał nagrania z monitoringu przy domu Matysa. Było tak, jak zatrzymany zeznał podczas przesłuchania – nie wychodził już na zewnątrz po powrocie z zakupów. To mogło świadczyć o jego niewinności. Łukasz sięgnął po telefon i zadzwonił do Jasińskiego. Czekał piętnaście minut, zanim ten odebrał. Zarówno on, jak i Stankiewicz siedzieli już w domach. Życzyński też miał zamiar niedługo stąd odjechać. Dyżur nocny miała mieć Aneta; teraz była jeszcze w domu, starała się odpocząć.

– No, co jest? – spytał Jasiński.

– Cześć. Przejrzałem nagrania. Matys po powrocie ze sklepu nigdzie nie wyszedł.

– No to ma fuksa. Pewnie Sikora mu nie odpuści znęcania się nad Burzyńskim, ale za nielegalny ubój nie możemy go wsadzić. Trudno.

– I tak ma swoje za uszami. Dobra, nie przeszkadzam. Cześć.

Łukasz się rozłączył i przez chwilę patrzył na komórkę, zastanawiając się, co zrobić dalej. W końcu drżącą ręką wybrał numer Anety.

– Co się dzieje? – zgłosiła się po kilku sekundach. – Nie musisz mnie ponaglać. Zaraz wychodzę.

– Nie musisz. Zostań w domu.

– No co ty? Mam dyżur.

– Wezmę go za ciebie. Ty odpocznij. Kimnij się, bo od rana mamy zapierdół.

– A co się urodziło?

– Matys ma alibi. Siedział w domu, jak zabito Burzyńskiego.

– Czyli zaczynamy od zera.

Życzyński przełknął głośno ślinę. Poczuł stającą w gardle gulę. Głos Anety przypomniał mu o tym, co stracił, zdradzając ją z Agnieszką.

– Coś się stało? Dziwnie brzmisz – powiedziała Sęk.

– Nie, spoko... Wszystko w porządku.

– Łukasz, nie ściemniaj. Znam cię.

– Żałuję, że tak wyszło. Z nami...

– Daj spokój. Nie wracajmy do tego. Nie chcę.

Życzyński przez chwilę patrzył na ścianę przed sobą.

– Wiem, przepraszam. Dobra. Tak jak mówiłem, zostań na chacie. Ja biorę twój dyżur.

Rozłączył się, zanim Aneta zdążyła zaprotestować, i odłożył komórkę na biurko. Chwilę później telefon zawibrował. Spojrzał na wyświetlacz. Przyszedł esemes od Anety. Tylko jedno słowo: „Dzięki”. Uśmiechnął się i wrócił do przeglądania nagrań z monitoringu. Tym razem zajął się tymi z okolic miejsca zabójstwa Burzyńskiego.

Gdy technik zebrał na miejscu zbrodni niedopałki papierosów i pojechał do laboratorium, Sikora postanowił odwiedzić Bieleckiego. Wiedział, że młody siedzi sam w domu. Spodziewał się, że próbuje poukladać sobie to wszystko w głowie. On sam przez cały dzień także sporo myślał. Musiał zająć się wieloma sprawami – wybrać zakład pogrzebowy, załatwić wszystkie formalności. Zaparkował

przed blokiem Bieleckiego, wysiadł i nacisnął guzik domofonu. Odpowiedziała mu cisza. Po kilkunastu sekundach spróbował ponownie. Nikt nie otwierał. Odsunął się od wejścia do klatki i spojrzał do góry. W mieszkaniu Michała świeciło się światło. Pewnie w kłocie siedzi, pomyślał i ponownie podszedł do domofonu. Raz po raz wciskał przycisk, ale bezskutecznie. W końcu nacisnął numer sąsiedniego mieszkania.

– Słucham.

– Proszę otworzyć. Ja do sąsiada, ale tam nikt nie odbiera.

Usłyszał dźwięk zamka magnetycznego. Wszedł do budynku i wbiegł po schodach. Już po chwili stał przed mieszkaniem Michała. W środku ewidentnie grało radio. Nacisnął klamkę i ze zdziwieniem stwierdził, że drzwi są otwarte. Przekroczył próg i skierował się w stronę salonu. Serce zabiło mu szybciej, gdy zobaczył wystające zza kanapy nogi i leżący na stole pistolet. Obok niego stała butelka wódki. Po blacie turlała się pusta puszcza po piwie.

– Kurwa mać... – zaklął.

Był przekonany, że Bielecki popełnił samobójstwo, nigdzie jednak nie widział śladów krwi. Wciągnął nosem powietrze, ale zamiast charakterystycznego zapachu prochu do jego nozdrzy dotarł smród rzygowin. Zasłonił dłonią nos i podszedł bliżej. Dopiero wtedy stwierdził, że Bielecki jest zalany w trupa. Leżał twarzą w swoich wymiocinach.

– No kurwa, młody... Nie myślisz chyba, że będę cię niańczył.

Michał coś wybełkotał i odwrócił się na bok.

– Będziesz mi za to winny dużą flachę...

Komisarz wziął go pod pachy i przeniósł na kanapę. W tym samym momencie Bielecki na niego zwymiotował.

– Kurwa mać! – kolejny raz zaklął Sikora, patrząc na swoją ubrudzoną rzygami kurtkę. – Na jednej flaszcze się nie skończy.

Wiedział, że musi doprowadzić Michała do porządku, ale to mogło poczekać. Zdawał sobie sprawę, że jak go teraz ocuci, ten znów zacznie rozmyślać nad śmiercią Kuby. Zalany przynajmniej nie rozpacza. Sikora odpalił papierosa i poszedł do kuchni. Z lodówki wyjął dwie puszczy piwa i kawałek kielbasy. Wrócił do pokoju i położył wszystko na stole. Następnie skierował się do okna i otworzył je na oścież. Smród wymiocin drażnił mu nozdrza. Musiał wywietrzyć mieszkanie i zaprać kurtkę.

3.

Wrocław, 2 marca 2012 r.

Bielecki powoli się budził. Wytał twarz w rękaw bluzy i wychrypiał:

– Pić...

Sikora wstał z fotela i podał mu piwo.

– Skąd się tu wzięłeś? – spytał Michał.

– Przylazłem.

– To zauważyłem.

Bielecki szybko otworzył puszkę i łapczywie przyssał się do otworu.

– Ufff... Tego mi było trzeba. Usta mam wysuszone na wiór. – Spojrzał na swoje ubranie. – Wyglądam jak menel. Cały jestem zarzygany.

– I śmierdzisz. Idź weź kąpiel, bo serio walisz jak bezdomniak.

Chwiejąc się na nogach, Bielecki wstał i począpał do łazienki. Minutę później Sikora usłyszał szum lecącej z prysznicza wody. Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer Anety.

– Hej, jestem u Bieleckiego – powiedział, gdy odebrała. – Wpadłem do niego wieczorem i znalazłem go najebanego w trupa. Obok na stole leżała kłamka.

– O kurwa... – zakląła Sęk.

– Nie odpalił się, ale pewnie takie myśli w bani mu się pojawiły.

– Ja wczoraj go odwiozłam i wróciłam do siebie. Miałam mieć dyżur. Nie spodziewałam się, że coś będzie kombinował.

– Nie tłumacz się. Wszystko jest w porządku. Nie miał odwagi albo był na tyle pijany, że tego nie ogarnął. Mam jednak do ciebie prośbę.

– Jaka?

– Dowiedz się, jak ogarnąć sprawy pogrzebu Moniki. Wiesz, jakie kwity są potrzebne, gdzie pojechać i co załatwić. Ja teraz nie mam do tego głowy. Aaa, jeszcze jedno. Sprawdź, czy Burzyński miał jakichś bliskich. Powiadom ich o jego śmierci albo zleć to Łukaszowi.

– Okej.

– Jeśli był sam lub rodzina ma go w dupie, to postaraj się dowiedzieć, co my możemy zrobić. Facet był z młodym i zasługuje na godny pochówek.

– Dobra. Grzesiek... – zaczęła nieśmiało Aneta.

– No.

– Jak ty się czujesz?

– Tak samo jak młody, tyle że ja wiem, że mam dla kogo żyć. Mam syna. Muszę się nim zająć.

Sikora podjął już decyzję. Jak tylko będzie mógł zabrać Piotrusia ze szpitala, to go weźmie. Postara mu się zapewnić wszystko, co najlepsze. Spróbuje nie tylko być dla niego nie tylko ojcem, ale i zastąpić mu matkę.

* * *

Dominik Cieślak przeglądał fora w Internecie. Kolejny raz czytał artykuły o muzułmanach dokonujących aktów agresji w miastach zachodniej Europy. Był coraz bardziej wściekły na poprawność polityczną, która trawiła Zachód. Miał szczęście, że urodził się w Polsce i mógł spokojnie chodzić ulicami. Nie było tu zbyt wielu Arabów ani Żydów. Nie widywał na każdym kroku czarnych. Nienawidził odmienności. Miał swoją prywatną klasyfikację. Najbardziej nie lubił gejów, kolejne miejsca zajmowali odpowiednio Żydzi, czarni i muzułmanie.

Spojrzał na kolejny artykuł i napisał pod nim komentarz. „Jebać ciapatych” w jego ocenie brzmiało dobrze. Podpisał się swoim stałym nickiem Patriota. Wyłączył laptopa i poszedł do kuchni. Z lodówki wyjął piwo Zawisza Mocny i jedną śląską. Włożył puszkę pod pachę i zabrał jeszcze słoiczek musztardy. Zaniósł wszystko do pokoju i włączył telewizor. Przerzuczał kanały, dopóki nie natrafił na program z disco polo. Lubił ten rodzaj muzyki. Maczał kielbasę w musztardzie i jadł, rozparty wygodnie na wersalce. Kiedyś marzyła mu się kariera piosenkarza disco polo. Wyobrażał sobie tłum dziewczyn chętnych, by uprawiać z nim seks. Zdawał sobie sprawę, że taki gwiazdor może wybierać spośród niezliczonej rzeszy fanek. On z życia czerpałby pełnymi garściami. Co koncert, to inna laska. Może nawet dwie albo trzy naraz. W filmach porno, które oglądał, najbardziej podobały mu się sceny seksu grupowego. Sam nigdy jeszcze nie miał okazji w czymś takim uczestniczyć. To było jedno z jego marzeń. A on zawsze powtarzał, że marzenia trzeba spełniać. I miał nadzieję, że to ziści się w miarę szybko.

Otworzył piwo, wziął kilka łyków i beknął. Uśmiechnął się pod nosem. Zachowywał się identycznie jak jego ojciec. Heniek tak samo po powrocie z pracy siadał z browarem w rękę i oglądał telewizję. Już jakiś czas temu Dominik zauważył, że stał się kopią ojca. Mieli podobne poglądy i się ich nie wstydzili. Ojciec był

zatwardziałym kibicem wrocławskiego Śląska i sympatię do klubu przekazał też jemu. Wiele razy zabierał go na mecze, razem jeździli na wyjazdy. Jak zdarzała się jakaś zadyma, ojciec aktywnie w niej uczestniczył. Nie unikał walki, wręcz przeciwnie – wielokrotnie starał się sprowokować bitkę. Nie lubił policji i gardził gliniarzami. Dominik miał tak samo. Policjant to był dla niego podczłowiek. Traktował ich na równi z gejami – dla niego pedał i pies to z jednej parafii. W podstawówce miał kolegę, który potem został gliną. Dominik nie tylko przestał podawać mu rękę, ale też kilka razy napuścił na niego chłopaków. Kumpel w końcu wyniósł się z osiedla. Wolał zmienić miejsce zamieszkania, niż regularnie obrywać.

Dominik przełączył kanał na wiadomości lokalne. Dziennikarka mówiła właśnie o zabójstwie mężczyzny. Rozpoznał to miejsce. To tam wczoraj zaatakował tego pedała. Facet nie przeżył. Cieslak uśmiechnął się na wspomnienie miny frajera, gdy ten dostał kosę w bebechy. Gdyby nie przypadkowy przechodzień, poznęłałby się trochę nad gościem. Pokazałby mu, kto tu rządzi. Nie będzie mu żaden homoś laził po ulicy, nie okazując szacunku. Gdy pierwszy raz spotkał go u Brauna, od razu wiedział, z kim ma do czynienia. Na pierwszy rzut oka rozpoznał dewianta. Jak facet skończył drugą wizytę, poszedł za nim i sprawdził, gdzie mieszka. Chciał go dźgnąć od razu, ale był środek dnia. Musiał poczekać do wieczora, licząc na to, że ten gdzieś wyjdzie. W końcu czekanie się opłaciło. Załatwił zбочka i był z siebie dumny. Już jakiś czas temu postanowił zrobić porządek w mieście, oczyścić je z wszelkiej maści odmieńców. Na pierwszy ogień poszedł ten dewiant. Teraz musiał wytypować sobie kolejny cel.

Sikora przełączał kanały w telewizji i pił kawę. Bielecki skończył brać prysznic i teraz ubierał się w drugim pokoju.

– Kawę ci zrobiłem. Stoi na stole – zawołał komisarz.

– Dzięki – powiedział Michał, wchodząc do pokoju. Był wykąpany i pachnący. Ślady picia były jednak jeszcze widoczne na jego twarzy. Miał czerwone oczy i spore worki pod nimi. – Grzechu, jestem ci wdzięczny za pomoc. Nie wiem nawet, kiedy urwał mi się film.

– Twoją klamkę schowałem do sejfu.

– I tam powinna być cały czas. Nie mam pojęcia, dlaczego ją wyjąłem. Po tamtej próbie, jak Kuba mnie zostawił, myślałem, że jestem silniejszy. Jednak prawda okazała się inna.

– Jesteś silniejszy. Wtedy chłoptaś cię porzucił. Teraz odszedł na zawsze. Będziesz musiał to wszystko ogarnąć. Ja ci pomogę, ale musisz zdać sobie sprawę, że sam mam do wyprostowania swoje sprawy. Powiem ci, jaką decyzję podjąłem.

Bielecki wziął łyk kawy i spojrzał pytająco na kolegę.

– Postanowiłem zabrać Piotrusia do domu – wyznał Grzesiek. – Chcę być dla niego najlepszym ojcem, jakiego może mieć.

– Dasz radę? – spytał Michał.

Sikora w ciągu ostatnich godzin sam wiele razy się nad tym zastanawiał.

– Nie wiem. Pewnie będę potrzebował pomocy. To dotychczas było poza mną. Wszystkiego Monia pilnowała. Ja nawet nie wiem, czy jest popłacony czynsz i inne rachunki. Jak byłem sam, to tego pilnowałem. Ale przy Moni odpuściłem. Teraz czeka mnie kupa roboty.

– Spokojnie. Te rzeczy da się pozalátwiać.

– Wiem. Teraz jednak najważniejszy jest Piotruś. Muszę odebrać go ze szpitala i poprosić kogoś o pomoc przynajmniej w początkowym okresie. Ja nawet nie wiem, jak o takiego szkraba dbać.

– Pomogę ci – zaproponował Bielecki, biorąc kolejny łyk kawy.

– Dzięki. Gadałem też z Anetą i poprosiłem ją o pomoc. Nie potrafię albo nie mogę załatwić spraw związanych z pogrzebem. Przerasta mnie to.

– Ja też będę musiał pomyśleć o pogrzebie Kuby.

– To też jej zleciłem. Nie wiem, czy Kubuś miał jakąś rodzinę.

– Miał, ale nie utrzymywali kontaktów. Byli obrażeni na niego za to, że był gejem.

– To poniekąd zrozumiałe. Trzeba będzie przejrzeć jego rzeczy i ustalić adres. Myślę, że złość na syna pedała im przejdzie i będą żałować, że go odrzucili. Aneta się tym zajmie.

– Ja mogę... – powiedział cicho Bielecki.

– Nie, Michał. Nie dasz rady. Lepiej niech zrobi to osoba, która nie ma emocjonalnego związku z ofiarą. Aneta da radę. Ty nie.

Sikora wiedział, że zarówno on, jak i Michał nie będą potrafili sami pozalátwiać spraw związanych z pogrzebem. Przerośnie ich to.

Leżał na wersalce i patrzył w sufit. Zastanawiał się, w jaki sposób pokazać światu, że istnieje. Wiedział, że takich jak on jest wielu. Nie potrafili jednak

wziąć spraw w swoje ręce i pogonić wszelkiej maści odmieńców. Znał wielu chłopaków, którzy chcieliby dorwać w swoje łapy jakiegoś studenta z Afryki i pokazać mu, że powinien okazywać należy im szacunek.

Pamiętał, jak dwa lata temu był w dyskotecie w Pasażu Niepolda. Widzieli wtedy Murzyna tańczącego z białą kobietą. Nie podobało im się, że dziewczyna się nie szanowała. Nie powinna kalać białej skóry, zadając się z kimś takim. Powiedzieli jej wtedy, że ma się nie zadawać z czarnuchami. Ta ich zwyzywała od rasistów i kazała spieprzać. Powiedziała, że jak nie dadzą im spokoju, to wezwie policję. Odeszli wtedy, ale z daleka wciąż ich obserwowali. Gdy nadarzyła się okazja, skorzystali z niej. Gość poszedł do toalety, a oni za nim. Tam dostał kilka szybkich strzałów. Uciekli, zanim pojawili się ochroniarze.

Cieślak uważał, że białe kobiety nie mają prawa prowadzić się z kolorowymi. To hańbiło białą rasę i sprawiało, że wszelkiej maści robactwo się rozprzestrzeniło. Nie lubił także Azjatów. Wkurzał go ten ich jazgot. Jak chodził na targowisko na dawny dworzec Świebodzki, to zawsze zachodził w alejki, gdzie ze stolików podrabiane ciuchy sprzedawali Wietnamczycy lub inni chinole. Jak była możliwość, to coś zakosił, a jak nie, przynajmniej starał się coś zniszczyć. Zawsze miał w kieszeni niewielki nożyk. Gdy nikt nie widział, rozcinał buty i ubrania. Uważał to za dobrą zabawę. Gdy szedł w większym gronie kumpli, czasem postraszyli handlarza z Dalekiego Wschodu pobiciem. Mieli frajdę, widząc, że wzbudzają strach. Z czasem jednak przestali chodzić na targowisko i zabawa się skończyła. Kilku kumpli, jak to sami określili, wydoroślało i założyło rodziny. Nie mieli już czasu na szlajanie się po mieście. Z ich towarzystwa zostało zaledwie pięciu chłopaków. Dominik chciał ich wtajemniczyć w swoje plany. Nie wiedział jednak, jak zareagują na wieść, że zamierza oczyścić miasto z elementu w postaci gejów i innych odmieńców. Sięgnął po komórkę i wybrał numer jednego z najbardziej zaufanych kumpli.

– Siemano, Domin – powiedział Kozik.

– No siemano. Słuchaj, co ty na to, żeby się przejść na miasto i posprzątać śmieci?

– Co masz na myśli?

– Moglibyśmy spuścić wpierdol kilku pedałom. Jest taka knajpka, gdzie zбочki przyłażą. Moglibyśmy im pokazać, że nie będziemy tolerować kurewstwa. Co ty na to?

– Sorki, Domin, ale ja w to nie włązę.

– Czemu?

– A zapomniałeś, że mam zawiasy za tego jebanego lewaka?

Cieślak przypomniał sobie wydarzenia sprzed roku. Kozik z resztą chłopaków dorwali na ulicy typa z plakietkami Antify. Pobili go do nieprzytomności. Policja wyjęła ich wszystkich z domów niespełna dwa dni później. Lewak rozpoznał jednego z nich na ulicy i zadzwonił po patrol. Gliny zatrzymały chłopaka i na komendzie wymusiły zeznania. Potem szli jak po sznurku, zatrzymując wszystkich w domach. Sprawa zakończyła się wyrokami. Dominik zdał sobie sprawę, że żaden z chłopaków nie będzie chciał brać udziału w tym, co zamierzał zrobić.

– Dzięki, Kozik – powiedział.

– Sorki.

– Nie ma sprawy.

Rozłączył się i odłożył komórkę. Podjął już decyzję. Będzie samotnym wojownikiem walczącym o czystość białej rasy.

* * *

Gdy Sikora pojechał do komendy, Bielecki został sam w mieszkaniu. Michał początkowo nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie chciał siedzieć beczynnie przed telewizorem. Zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później poszedłby do sklepu po wódkę i powtórzyłyby się sytuacja z ostatniego wieczora. Musiał wziąć się w garść. Musiał być silny. Nie mógł pozwolić sobie teraz na rozpacz. Wszystko w nim krzyczało z bólu po stracie ukochanego, ale na zewnątrz starał się zachowywać normalnie. Oczywiście jeśli w jego sytuacji cokolwiek jeszcze mogło być normalne. Był wściekły na zabójcę Kuby. Był wściekły na siebie, że nie uchronił miłości swojego życia. Był wściekły nawet na Kubę, bo swoim odejściem od niego sprawił, że ich życie potoczyło się tak, jak się potoczyło. Chciał wykrzyknąć swój ból i żal do całego świata.

Wszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Musiał coś zjeść. Spojrzał na stojące na półce piwo. Kusilo go, aby po nie sięgnąć. Ta zmrożona puszka wręcz go hipnotyzowała. Czuł, jak głos w głowie przekonuje go, żeby się nie przejmował i napił. Jakiś diabeł, w którego nie wierzył, mówił mu, żeby wypił to piwo, a potem zszedł na dół, do sklepu, po kolejne. Z całej siły zatrzaskał drzwiczki.

– Nie dam się. Będę twardy – powiedział cicho i poszedł do pokoju.

Usiadł przy stole i wyjął komórkę. Z listy kontaktów wybrał numer, który zapisał dwa lata temu, tak na wszelki wypadek. Był to numer matki Kuby. Nigdy wcześniej z nią nie rozmawiał, nie było takiej potrzeby. Kuba kiedyś poprosił go, żeby w razie czego, gdyby na przykład znalazł się w szpitalu, powiadomił ją o tym. Teraz Bielecki patrzył na numer na wyświetlaczu i coraz szybciej biło mu serce. Bał się tej rozmowy, nie miał pojęcia, jak ją przeprowadzić. Jakich użyć

słów, żeby jej wytłumaczyć, że łączyło go coś więcej z jej synem i że teraz połączyła ich strata tej najbliższej osoby. Ręce zaczęły mu drżeć, oddech przyspieszył. W końcu nacisnął zieloną słuchawkę.

– Słucham – usłyszał kobiecy głos.

– Dzień dobry... Pani Burzyńska?

– Nie kupuję nic. Dziękuję.

Michał się przestraszył, że kobieta się rozłączy.

– Proszę poczekać. Dzwonię w sprawie Kuby – powiedział szybko.

– Kuby? Kim pan jest?

Michał czuł, jak po policzku spływa mu łza.

Siedział przed komputerem i czytał artykuł na temat geja, którego ostatnio zabił. Dziennikarze zastanawiali się, czy mord miał podłoże homofobiczne. Kilka osób znowu uważało, że zabójstwo zostało dokonane z pobudek materialnych. Uśmiechał się na te słowa. Nie zabrał temu gościowi ani złotówki. Zaczął szybko pisać komentarz pod artykułem. Zdawał sobie sprawę, że pisząc z domu, może w łatwy sposób zostać namierzony przez policję, ale musiał pokazać światu, że istnieje. Napisał, że dobrze się stało, że ktoś załatwił pedała. Podpisał się swoim stałym nickiem Patriota. Po chwili pod jego wpisem pojawiło się mnóstwo negatywnych komentarzy. Kilka osób wyzwalało go od homofoba. Inni pisali, że powinien się leczyć. Chwilę później jego komentarz został usunięty przez moderatora.

Cieślak wstał od komputera i poszedł do kuchni po piwo. Wrócił do pokoju i zaczął pić. Przypomniał sobie swój dom rodzinny. Tam alkohol był częstym gościem. Pił ojciec i piła matka. Pił też on. Matka zapijała problemy, jakie miała z byłym mężem. Odeszła od Brauna zaraz po tym, jak ich syn Marek skończył dwa lata. Kilka miesięcy wcześniej poznała ojca Dominika i się w nim zakochała. Po rozstaniu z Braunem szybko zaszła w ciążę z Heńkiem. Urodził się on. Braun wystąpił o rozwód z winy jego matki i bez trudu go uzyskał. Dostał też pod opiekę Marka. Matka nie narzekała. Wołała zostać z nowym partnerem i bez zobowiązań wobec syna. Wybrała miłość do jego ojca i alkohol. Dzieckiem z poprzedniego małżeństwa zupełnie się nie interesowała. Dominik też nie chciał znać swojego starszego o trzy lata przyrodniego brata. Nawiązał z nim kontakt dopiero w zeszłym roku. Spotkali się na pogrzebie matki. On stał z ojcem, a Marek Braun w oddali. Dominik obserwował go i zazdrościł mu garnituru. Jego ni-

gdy nie było na taki stać. Podszedł wtedy do niego i powiedział, że jako rodzina powinni się wspierać. Marek, niewiele mówiąc, wyjął z kieszeni swoją wizytówkę. Stwierdził, że jak Dominik będzie chciał pogadać, zawsze może zadzwonić.

Spotkali się tydzień później. Braun był wziętym psychologiem i widać było, że ma kasę. Dominik przez jakiś czas udawał, że zależy mu na poprawieniu relacji z przyrodnim bratem. I owszem, zależało mu na jego wsparciu, ale głównie finansowym. Marek miał kasę i chętnie mu pomagał. Oczywiście po jakimś czasie zauważył, że Dominik ma problem z agresją. Namówił go na terapię, na którą Cieślak zaczął chodzić. To tam, przed gabinetem Brauna, spotkał tego zbrojnego Kubę. Facet czekał na terapię, a on na swoją się spóźnił. Od razu rozpoznał w nim pedała. Jak Marek poprosił go, żeby poczekał godzinę na dworze, poczuł się potraktowany jak śmieć. Zdenerwowało go, że homoś ma pierwszeństwo przed nim. Wtedy postanowił, że go ukarze.

Po wejściu do wydziału Sikora skinął głową Jasińskiemu i Stankiewiczowi. Usiadł za swoim biurkiem, czując na sobie baczne spojrzenia kolegów. Nie przemawiał się tym zbyt. Miał ważniejsze sprawy na głowie. Przede wszystkim potrzebował kogoś, kto podjedzie do jego domu i przywiezie mu trochę ciuchów. Sam nie miał odwagi tego zrobić. Wiedział, że gdyby wszedł do mieszkania, załamałby się. Wiedział, że Monika, wychodząc do lekarza, pozostawiła niezaścielone łóżko. Czułby jej obecność w każdym kącie, przypominałby sobie jej zapach, słyszałby jej głos. To mogłoby go załamać. Jak dotąd starał się dzielnie trzymać. Nie pokazywał na zewnątrz, z czym musi się mierzyć. Chciał być Sikorą, jakiego znali, ale nawet żartowanie z trudem mu przychodziło. Stary, chamski Sikora był maską, pod którą starał się skryć zraniony chłopiec, płaczący za tym, co miał najcenniejsze, a co bezpowrotnie stracił. Czuł, jak gula rośnie mu w gardle. Przełknął głośno ślinę i spytał:

– Dobra, asy. Co macie w związku z zabójstwem Burzyńskiego?

Jasiński odchrząknął.

– W sumie nic. Połaziliśmy po okolicy i zabezpieczyliśmy nagrania. Łukasz je przejrzał, ale nic z nich nie wynika. Nie mamy nagrania, na którym Matys wychodziłby z domu. Nie znaleźliśmy u niego niczego, co powiązałoby go ze zbrodnią.

– Sąsiedzi?

– Rozpytani. Nic ciekawego.

– Jedna babka powiedziała, że z mieszkania Robsona często dochodziły odgłosy awantury. Prawdopodobnie Robson znęcał się nad Burzyńskim – dopowiedział Stankiewicz.

Sikora przez chwilę obracał w palcach długopis. W końcu spytał:

– Czy technicy znaleźli coś, co mogłoby powiązać Robsona z zabójstwem?

– Nic. Chałupa czysta jak lza.

Komisarz podniósł komórkę i wybrał numer Poręby.

– Cześć – usłyszał po chwili.

– No cześć. Słuchaj, czy ten twój as, co wczoraj zbierał pety na miejscu zbrodni, poddał je już analizie?

– Jeszcze nie mamy wyników.

– Okej. To daj znać, jak coś będziecie mieli.

– Sikora... – zaczął szef techników kryminalistycznych.

– No?

– Jak się...

– Dobrze, ale nie chcę o tym gadać, tak? – przerwał mu Grzegorz.

– Jasne. Jak coś będę miał, to dam cynk. Cześć.

Rozłączył się i odłożył komórkę na biurko. Jasiński i Stankiewicz patrzyli na niego wyczekująco. Nie mówił im, że wieczorem był na miejscu zbrodni i w pobliżu znalazł sporo niedopałków świadczących o tym, że ktoś tam na kogoś czekał.

– Mamy zabezpieczone od groma petów. Kazałem je zabezpieczyć – wyjaśnił.

– Przecież technicy zabezpieczyli wszystko na miejscu ataku.

– Tak, ale pety były kawałek dalej. Wyglądało to tak, jakby ktoś tam stał i czekał. Może mieć to związek ze śmiercią Burzyńskiego, ale nie musi. Lepiej jednak zrobić więcej, niż potem narzekać, że gówno mamy.

Spojrzał na zegarek. Miał do załatwienia jeszcze sporo rzeczy. Najpierw jednak musiał pójść do wewnętrznego i zobaczyć, co da radę zrobić w sprawie Bieleckiego.

* * *

Stojąc w kolejce w osiedlowym sklepie, Dominik ledwo trzymał się na nogach. Zabrakło mu piwa, a czuł się niedopity. Patrzył na stojącą przed nim Cyganke. Kojarzył ją z widzenia, mieszkała dwie ulice dalej. Wokół niej biegały wrzeszczące dzieciaki, które coraz bardziej działały mu na nerwy.

– Sssaabierz te baachorrry... – wymamrotał do kobiety.

Cyganka odwróciła się do niego i pociągnęła nosem. Dominik czuł coraz większą wściekłość. Miał ochotę chwycić ją za włosy i wywlec ze sklepu. Oczywiście obraźni widział, jak kopie ją na chodniku. Uśmiechnął się do siebie. Popatrzył na jedno z dzieci, które akurat sięgnęło po lizaka i schowało go do kieszeni. Złapał dzieciaka za kurtkę i mocno szarpnął.

– Ttttyyy łachuddddro. Złodzieeeeeju jeden! – krzyknął.

Pozostali klienci spojrzeli na niego i trzymane za ramię dziecko.

– Puść go! Zostaw! – wydarła się Cyganka, rzucając się na Dominika z pięściami.

Puścił chłopca i uchylił się przed paznokciami zmierzającymi w stronę jego twarzy.

– Tooo złoooodziej – wybełkotał, cofając się o krok.

Zgromadzeni w sklepie gapię zaczęli uważniej przyglądać się sytuacji. Kilka osób komentowało zarówno jego stan, jak i zachowanie Romki. Kobieta ponowiła atak. Tym razem udało jej się złapać Cieślaka za włosy i uderzyć z pięści w twarz. Odepchnęła ją. Zatoczyła się na stojak z gazetami. Dzieci zaczęły głośno krzyzczeć. Małemu złodziejowi wypadł z kieszeni lizak.

– To rzeczywiście złodziej – powiedział starszy mężczyzna, wskazując palcem na leżący na posadzce słodycz.

– Ta też pewnie coś nakradła. Policję trzeba wezwać! – zawołał inny klient.

Ekspedientka ruszyła w stronę drzwi, chcąc je zamknąć, ale Cyganka ją odepchnęła. Chwilę później wraz z dziećmi była już na zewnątrz.

– Pewnie sporo nakradła – stwierdziła jakaś staruszka.

– Pani! Moja córka ma sklep z ciuchami – wtrąciła inna. – Jak kiedyś trzy takie weszły, to towaru nakradły na dwieście złotych! Brały same drogie ubrania.

– Za dwieście złotych to chyba jakieś tanie te ubrania były – wtrąciła nastolatka żująca gumę.

– No lumpeks. Nie ma jednak znaczenia, jaki sklep. Ważne, że nakradły.

– Z takimi to powinno się zrobić porządek.

Cieślak słuchał uważnie tej wymiany zdań. Zdał sobie sprawę, że takich jak on jest wielu. Spora części społeczeństwa nie lubiła obcych i nie chciała się z nimi integrować. Tu widział miejsce dla siebie. Jeśli odpowiednio wszystko rozegra, ta iskra odpali lont. Może inni pójną jego śladem i pozbędą się z kraju wszelkiej maści odmieńców

Sikora stanął przed wejściem do wydziału Biura Spraw Wewnętrznych. To tutaj urzędowali najbardziej znienawidzeni gliniarze w komendzie. Sam często miał z nimi do czynienia, na szczęście za każdym razem udawało mu się wyjść bez szwanku. Czasem czuł się przez nich prześladowany. Ilekroć kogoś brutalniej przesłuchał, od razu pojawiali się chłopcy bez skazy i zaczęli badać, czy postąpił zgodnie z procedurami. Gdyby nie dobre wyniki, pewnie już dawno wyleciałby ze służby. Przełożeni przymykali oczy na jego zachowanie, bo nikt nie chciał się pozbyć tak dobrego śledczego. Zanim nacisnął klamkę, nabrał powietrza do płuc. Pchnął drzwi i zobaczył, jak w jego stronę odwraca się kilka głów.

– A któż to nas zaszczycił swoją obecnością – rzucił komisarz Maciej Bereszyński.

– Nie gadaj, że Sikora wpadł. No tak! Toż to sam komisarz Sikora – zawtórował mu komisarz Kownacki.

– Powiem ci, Arek, że jestem zaskoczony. Taka osobistość u nas! Trzeba będzie w kalendarzu to odnotować – dodał Bereszyński.

Sikora stał w progu i patrzył na szydzących z niego gliniarzy. Było jeszcze dwóch, których nie znał, ale oni tylko ironicznie się uśmiechali. Kusiło go, żeby im coś powiedzieć, jednak wiedział, że tylko pogorszyłyby sytuację Bieleckiego. Chciał się dogadać, a nie kłócić.

– Cóż to szanownego komisarza Sikorę sprowadza w nasze progi? – zapytał Kownacki.

– Pogadać chciałem.

– Pogadać? Sygnalistą, Sikora, chciałeś zostać? Masz wiedzę na jakiś interesujący nas temat i chcesz się wypowiedzieć w zamian za łagodne traktowanie?

Grzegorz się uśmiechnął i skinął głową.

– Tak. Właśnie w tym celu przyszedłem.

– No to siadaj na tamtym krześle i mów, co ci leży na wątrobie. – Bereszyński wskazał mu miejsce.

– Ciężko zacząć.

– Spokojnie, pomożemy. Grunt, żebyś zaczął mówić.

Kownacki sięgnął po kartkę papieru i długopis, a Bereszyński wyjął z szuflady dyktafon i włączył nagrywanie.

– Mam wiedzę, kto wygra w najbliższym konkursie.

– Konkursie? Jakim konkursie? – zapytał Bereszyński i spojrzął na Kownackiego. – Wiesz coś o jakimś konkursie?

– Nic a nic.

Bereszyński odwrócił się do Sikory.

– Możesz jaśniej?

– Co roku jest organizowany konkurs na największego głąba w komendzie. I w tej edycji wy dwaj szliście ex aequo, ale komendant na finiszu was wyprzedził.

Bereszyński przeniósł wzrok na pozostałych członków wydziału wewnętrznego.

– To właśnie słynny komisarz Sikora. Taki zgrywus z niego – powiedział, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Wyłączył dyktafon i schował go z powrotem do szuflady.

– Gadaj, Sikora, po cholerę tu przylazłeś? – rzucił Kownacki. – Nie mamy czasu na pierdoły, pewnie w przeciwieństwie do was.

– Dogadać się chciałem – powiedział Sikora.

– Dogadać? A w związku z czym? Nie prowadzimy teraz żadnego postępowania w twojej sprawie. Opuściliśmy ci po śmierci Warłacz – stwierdził Bereszyński.

– O Bieleckiego chodzi.

– Bielecki przesadził, młotkując Matysa.

– Facet katował jego byłego.

– Nie interesuje nas to. – Kownacki otworzył leżącą na biurku teczkę.

– A mnie tak. Co ty byś zrobił, jakby jakiś kutas napierdalał twoją byłą dziewczynę?

Kownacki podniósł wzrok znad akt.

– To nie ma znaczenia.

– Nie? Jesteś pizdą, która się nie odezwie i nie powstrzyma kata?

– Pizdą? Kurwa, Sikora, zagalopowałeś się!

– Tylko frajer pozwoliłby, aby jakiś przemocowiec katował słabszego. Burzyński był słabszy. Matys, nie dość, że lał Burzyńskiego, to jeszcze groził mu śmiercią. Jak ty byś zareagował na wiadomość, że właśnie znaleziono zwłoki ofiary przemocowca, o którym wiesz, że tak postępował?

Kownacki milczał. Bereszyński uciekł wzrokiem.

– Powiem wam, co ja bym zrobił – podjął Sikora. – Wziąłbym typa i na ostro przesłuchał. Tak też zrobił młody. Może przesadził, ale związane to było z całą sytuacją.

– Ale co chcesz, abyśmy zrobili? Mamy uwalić sprawę? – zapytał Bereszyński.

– Nie będę wam mówić, co macie robić. Postawcie się jednak w sytuacji Bieleckiego. Jak macie sumienie, to sami dojdziecie do słusznych wniosków.

Bereszyński popatrzył na Kownackiego. Ten dyskretnie wskazał na pozostałych kryształowych siedzących w pomieszczeniu.

– Nie, Sikora. Będziemy nadal prowadzić sprawę Bieleckiego. Nie ma co liczyć na taryfę ulgową. Nie interesuje nas, czy ktoś mu zajebał faceta czy przejechał kotka. Postąpił źle i za to czeka go kara – oznajmił Bereszyński.

Sikora wiedział, że zrobił, co mógł. Więcej nie uzyska. Wstał i skierował się do wyjścia.

– Sikora... – powiedział cicho Bereszyński, gdy trzymał już rękę na klamce. – Przyjmij wyrazy współczucia za Warłacz. Przekaż też Bieleckiemu kondolencje z powodu Burzyńskiego.

– Sam mu przekaz – warknął Grzegorz i wyszedł.

Bielecki siedział na ławce w Parku Zachodnim i patrzył na idącą w jego stronę kobietę. Już z daleka rozpoznał matkę Kuby. Miała podobne do niego rysy i identycznie stawiała kroki, lekko kołysząc się na boki. Uniósł dłoń, żeby go zobaczyła. Jego serce biło coraz szybciej. Pierwszy raz miał spotkać matkę swojego nieżyjącego partnera i na dodatek miał jej przekazać tragiczną wiadomość. Nie wiedział, czy ktoś z komendy już się z nią kontaktował, ale uważał, że to on – ze względu na to, co łączyło go z jej synem – jest do tego zobowiązany. Gdy do niego zadzwonił, to tylko się przedstawił i zaproponował spotkanie. Nie powiedział, w jakim celu chce się z nią widzieć. Początkowo kobieta nie chciała się zgodzić, ale w końcu ją przekonał, mówiąc, że ma jej do przekazania ważną informację dotyczącą jej syna. Informację, której nie można przekazać przez telefon. Teraz matka Kuby podeszła do ławki. Michał wstał i skinął głową.

– To ja do pani dzwoniłem. Michał Bielecki – powiedział cicho.

– Elżbieta Burzyńska. Powiem panu, że nadal nie jestem pewna, czy to spotkanie to dobry pomysł.

– Niestety takie informacje trzeba przekazywać osobiście.

Burzyńska patrzyła na niego uważnie. Michał wiedział, że domyśla się, iż stało się coś złego.

– Powiedział pan, że chodzi o Kubę. Czy on... – Kobieta się zawahała.

– Niestety został zamordowany. Jestem policjantem z wydziału zabójstw. Ktoś z komendy pewnie jeszcze oficjalnie się z panią skontaktuje.

Matka Kuby chwyciła za oparcie ławki.

– Niech pani spocznie – powiedział, przytrzymując ją za przedramię.

Zajęła miejsce. Po chwili wyjęła z torebki paczkę chusteczek i wydmuchała nos.

– Czy wiadomo, dlaczego ktoś to zrobił? – spytała drżącym głosem.

– Jeszcze nie. Mieliśmy pewne podejrzenia, ale okazało się, że to pomyłka. Zatrzymaliśmy jednego mężczyznę, ale z tego, co mi wiadomo, ma alibi na czas popełnienia zbrodni.

Burzyńska nabrała powietrza.

– I tak się pewnie dowiedziecie – powiedziała. – Mój syn był gejem.

– Wiem.

Kobieta przyjrzała mu się uważniej.

– Pan znał mojego Kubę?

Bielecki poczuł, że powinien być z nią szczerzy. Skinął głową.

– Tak. Ja też jestem gejem. Byłem jakiś czas w związku z Kubą.

Burzyńska przymknęła oczy. Warga lekko jej drżała.

– Mąż nie tolerował jego orientacji. Uważał, że chłop to ma być chłop. Jak Kuba był jeszcze w liceum, to ciągle mu dogryzał. Pewnego razu kazał mu pójść ze sobą do samochodu. Coś było do naprawy i chciał, żeby syn mu pomógł. Powiedział, że facet powinien zajmować się męskim hobby. Kuba jednak nie miał smykałki do techniki.

Michał patrzył, jak po jej policzku spływa łza.

– Pamiętam dzień, kiedy Wojtek wyrzucił Kubę z domu. Mieliśmy jechać na pogrzeb kuzynki, w okolice Zabrze. Kuba przygotowywał się do matury, więc postanowiliśmy, że lepiej będzie, jak zostanie w domu. My wyjechaliśmy dzień przed ceremonią. Mieliśmy nocować u rodziny i stamtąd pojechać prosto na cmentarz. Niestety mąż zapomniał dokumentów. Zauważył to tuż przed Opolem i postanowił po nie wrócić. Weszliśmy do domu i przyłapaliśmy Kubę z kolegą. Nogi się pod nami ugięły. Kuba współżył z tym chłopcem. Mąż się zdenerwował i doskoczył do nich. Tego kolegę wyciągnął z łóżka i popchnął na ścianę. Kuba chciał coś powiedzieć, ale mąż uderzył go w twarz i kazał się wynosić. Wyrzucił

jego ubrania na klatkę schodową. Widziałam, jak Kuba ze łzami w oczach pakuje swoje rzeczy do walizki.

Michał widział, że mówienie o tych wydarzeniach sprawia kobiecie ból.

– Ja się nie postawiłam mężowi. Sama byłam zszokowana całą sytuacją. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mój syn mógł współżyć z kolegą. Świadomość, że sypia z chłopakiem, była ponad moje siły. To wszystko mnie przerosło. Kuba potem kilka razy próbował się z nami skontaktować, ale mąż na mnie wymusił, że nie będę utrzymywać z nim relacji. Potem to już Kuba nie chciał kontaktu.

– Takie sytuacje zdarzają się w wielu rodzinach – powiedział cicho Michał.

– U pana też? – Burzyńska zmrużyła oczy, przyglądając się mu.

– U mnie nie. Ja maskowałem swoją orientację. Nie chciałem plotek w rodzinie. Do tej pory rodzice nie wiedzą, że jestem gejem. Rzadko mam z nimi kontakt.

Dopiero teraz do niego dotarło, że od dłuższego czasu nie odwiedził bliskich. Widywał ich kilka razy w roku, ostatni raz w święta, kiedy wpadł na Wigilię.

– Niech pan nie marnuje czasu i ich odwiedzi – powiedziała kobieta. – Ja teraz żałuję, że nie postawiłam się mężowi, nie powiedziałam, że to nasz syn i musimy go wspierać. Musimy zaakceptować go takiego, jakim jest. Dopiero z czasem dojrzałam do takich wniosków.

– A pani mąż?

– On też chyba w jakiś sposób zaakceptował, że Kuba jest... – Burzyńska się zawałała i ponownie sięgnęła po chusteczkę. – Że był gejem. Kilka miesięcy temu widziałam, jak Wojtek przegląda album ze zdjęciami. Patrzył na fotografię Kubę z czasów, jak ten był jeszcze dzieckiem. On tego nie powie, ale w mojej ocenie żałuje, że to wszystko się tak potoczyło – dokończyła, wycierając łzy.

Bielecki czuł, że zaraz sam się rozklei. Obiecał sobie, że nie pęknie i będzie twardy. Teraz zaczynał mieć wrażenie, że się przeliczył.

– Powiedział pan, że był pan z Kubą w związku, tak? – Burzyńska przerwała ciszę.

W odpowiedzi tylko skinął głową.

– Byliście szczęśliwi?

– Tak. Tak nam się wydawało...

– To pan też poniósł stratę.

Coraz bardziej czuł wzbierający w gardle szloch.

– Ogromną. Kuba był dla mnie wszystkim. Rok temu poznał innego mężczyznę i nasze drogi się rozeszły. Ciężko to przeżyłem. Próbowałem popełnić samo-

bójstwo, ale mój partner z policji mnie powstrzymał. Przeszedłem terapię. Jakiś czas temu jednak nasze drogi ponownie się przecięły. Nie mówię, że mieliśmy się zejść, ale byliśmy przyjaciółmi. Ten związek, w którym Kuba ostatnio był, okazał się nieporozumieniem. Mężczyzna, z którym się związał, był katem. Bił Kubę, znęcał się nad nim.

– O Boże...

– Na szczęście udało się Kubę od niego wyrwać i wszystko zaczynało być już dobrze. Niestety jakiś bandzior zaatakował go nożem i zabił.

Burzyńska nakryła ręką dłoń Bieleckiego. Michał poczuł z nią więź. Oboje stracili to, co mieli najcenniejsze.

* * *

Sikora zaparkował przed szpitalem na Borowskiej. To w tym miejscu umarła jego Monika. Tutaj też przebywał Piotruś. Odpalił papierosa, obserwując podjeżdżającą przed izbę przyjęć karetkę. Po chwil dwóch ratowników medycznych wyniosło na noszach jakiegoś mężczyznę. Sikora zastanawiał się, co mu się stało. Z daleka nie widział krwi, może więc chodziło o inne problemy zdrowotne. W jego ocenie najbardziej prawdopodobny był zawał. Po chwili zgasił papierosa w stojącym nieopodal koszu na śmieci i ruszył do szpitala. Swoje kroki skierował na oddział położniczy. Bał się. Pierwszy raz w życiu miał zobaczyć swojego synka. Oczywiście pod warunkiem, że pozwolą mu wejść.

– Pan w sprawie? – usłyszał z boku.

Odwrócił się w stronę pielęgniarki i uśmiechnął nieznacznie.

– Chciałbym zobaczyć syna.

– A nazwisko?

– Sikora... Znaczy się Warłacz. Nazwisko ma po matce.

Pielęgniarka przez chwilę uważnie mu się przyglądała.

– Moja partnerka została przywieziona tu z wypadku. Niestety umarła. Syn leży tutaj.

Pielęgniarka na sekundę przymknęła oczy. W końcu powiedziała:

– Niech pan poczeka. Zaraz poproszę ordynatora.

Patrzył, jak idzie w stronę gabinetów lekarskich. Wyjął z kieszeni papierosa i włożył jednego do ust, ale nie zapalił go, widząc tabliczkę informującą o zakazie palenia. Zastanawiał się, kiedy będzie mógł zabrać Piotrusia do domu. Jeszcze nie był u siebie, ale wiedział, że będzie musiał się przemóc i posprzątać w mieszkaniu. W końcu stanąć twarzą w twarz z sytuacją i spakować ubrania Moniki.

Nie miał pojęcia, co z nimi zrobi, ale nie mogły zostać w domu. Przypominałyby mu o zmarłej partnerce.

– Dzień dobry, doktor Marian Waligórski. Jestem tutaj ordynatorem – usłyszał zza pleców.

Odwrócił się. Przed nim stał sześćdziesięcioletni mężczyzna w białym kitlu. Za nim widział pielęgniarkę, z którą rozmawiał kilka minut wcześniej.

– Sikora. Mój syn jest u państwa na oddziale – powiedział.

– Przekazano mi, że pan jest ojcem chłopca, którego matka zginęła w wypadku. W czym mogę panu pomóc?

– Chciałbym się dowiedzieć, kiedy będę mógł zabrać dziecko do domu.

Waligórski patrzył na niego uważnie.

– To niestety nie jest takie proste.

– Dlaczego?

– Bo widzi pan, my nie mamy żadnej informacji, że to pan jest ojcem dziecka. Gdyby był pan z panią Warłacz w związku małżeńskim, wszystko byłoby proste. Wtedy nie byłoby żadnych problemów natury prawnej.

– O czym pan mówi?

– O tym, że według naszej wiedzy jedynym prawnym opiekunem chłopca mogą być rodzice pani Warłacz. Oczywiście tu także muszą być spełnione odpowiednie warunki. Pan nie figuruje w żadnych dokumentach. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby pani Warłacz zdążyła wskazać pana jako ojca. Niestety sprawa się skomplikowała.

– Co w związku z tym mam zrobić? To mój syn i chcę się nim zaopiekować.

– Trzeba będzie wykonać badania DNA ustalające pana ojcostwo. Jak już się potwierdzi, że to pan jest ojcem chłopca, sąd wyda decyzję o przekazaniu dziecka panu. Na tę chwilę jednak nie jest pan jego prawnym opiekunem. Niestety tak sprawa wygląda z punktu widzenia przepisów.

Grzegorz zmieł papierosa w dłoni. Wszystko zaczynało się komplikować. Miał zamiar zabrać Piotrusia do domu, a okazało się, że będzie musiał walczyć o niego przed sądem.

– A czy mogę go chociaż zobaczyć? – spytał.

Ordynator pokręcił głową.

– Stan jest stabilny, ale chłopiec ma żółtaczkę. Nie ma możliwości odwiedzin. Przykro mi.

Grzegorz miał ochotę zakląć.

– A wie pan, doktorze, ile te wszystkie procedury mogą potrwać?

– Nie mam pojęcia. Może to być kwestia kilku dni. Sąd w takiej sytuacji zbiera się szybko. Nikomu nie zależy na przedłużaniu postępowania. Najważniejsze to wykonanie testów. Może pan złożyć do sądu pozew o ustalenie ojcostwa, wówczas sąd skieruje pana do biegłego i zostaną wykonane badania DNA. Potem to już powinna być formalność.

– W porządku, Dziękuję.

– Powodzenia życzę – powiedział ordynator i ruszył do swojego gabinetu.

Sikora spojrział jeszcze na drzwi oddziału, po czym skierował się do wyjścia.

* * *

Aneta Sęk dowiedziała się, w jaki sposób załatwić formalności związane z pogrzebem Moniki. Zdawała sobie sprawę, że Sikora by tego nie ogarnął. Zamierzała być dla niego wsparciem. Zanim wyjechał z komendy, poprosił ją, żeby udała się do jego mieszkania i przywiozła mu do wydziału kilka ubrań. Twierdził, że nie jest w stanie sam tego zrobić. Bał się, że całkiem się rozklei, widząc puste ściany, w których już nigdy nie zobaczy Moniki. Otworzyła mieszkanie kluczem, który jej dał, i pchnęła drzwi. Zawahała się, w końcu jednak weszła do środka. Przez moment miała wrażenie, że jest obserwowana. Odwróciła się nawet, ale oczywiście nikogo za nią nie było. Zamknęła za sobą drzwi i skierowała się do kuchni. Na blacie stał kubek z niedopitą kawą; zaczynało się już w nim tworzyć życie. Białe nitki pleśni powoli wypełniały dno naczynia. W zlewie było sporo niepozmywanych talerzy. Widać było, że ktoś zamierzał to ogarnąć po powrocie. Do oczu napłynęły jej łzy. Wszędzie czuła obecność Moniki. Weszła do sypialni i spojrzała na niezaścielone łóżko. Dotknęła prześcieradła, było chłodne. Od kilku dni nikt tu nie leżał. Rozejrzała się. W kącie pokoju stało białe łóżeczko, które Monika kupiła dwa miesiące wcześniej. Karton obok wypełniała góra maskotek i akcesoriów niezbędnych do opieki nad niemowlakiem. Nie chciała na to patrzeć. Odwróciła się i otworzyła szafę. Ponad połowa ubrań należała do Moniki. Miejsca na garderobę Sikory było sporo mniej, ledwie cztery półki i parę wieszaków.

Zaczęła wyciągać z półki podkoszulki i spodnie. Z kolejnej wzięła dwie bluzy i dwa swetry. Otworzyła szufladę i zajrzała do środka. Znajdowała się w niej bielizna Moniki. W następnej były slipy Sikory. Zgarnęła kilka par majtek i skarpet i rzuciła to wszystko na łóżko. Zaczęła się rozglądać za jakąś torbą lub walizką. Nigdzie jednak nic nie widziała. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Sikory, ale ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu. Spojrzała w stronę okna i zoba-

czyła usychający kwiatek na parapecie. Podeszła bliżej. Ziemia była wyschnięta na wiór. Postanowiła trochę ogarnąć mieszkanie. Wiedziała, że prędzej czy później trzeba będzie to zrobić. Najpierw poszła do kuchni pozmywać naczynia.

* * *

Sikora wszedł do budynku, w którym mieścił się gabinet Marka Brauna. Nie był umówiony, ale postanowił skonsultować się z psychologiem. Chciał uzyskać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób może pomóc Michałowi. Sam także potrzebował wsparcia, chociaż starał się to wyprzeć ze świadomości. W poczekalni nikogo nie było. Zapukał do drzwi i po chwili usłyszał krótkie „proszę”.

– O, komisarz Sikora. Co pana do mnie sprowadza? – spytał psycholog na jego widok.

– Potrzebuję pańskiej pomocy. Chodzi o Michała Bieleckiego.

– A dokładnie?

– Jeszcze pan nie wie, ale były partner Michała nie żyje.

– Co? Ten Jakub? Właśnie się zastanawiałem, czy nie przerwał terapii. Nie przyszedł na ostatnie umówione spotkanie. Czasem się tak zdarza, że ludzie decydują się zaprzestać terapii, bo uważają, że już wszystko w porządku i z problemami poradzą sobie sami. Niestety po czasie wracają. Z tym Kubą myślałem, że jest podobnie. Może mi pan powiedzieć, w jaki sposób...

– Został zamordowany w pobliżu miejsca swojego zamieszkania.

– Boże, taki młody człowiek... Całe życie przed nim.

Sikora tylko skinął głową.

– Ale gdzie moje maniery! Proszę, niech pan siada. – Braun wskazał mu miejsce przed sobą, a gdy komisarz je zajął, podjął: – Rozumiem, że przyszedł pan do mnie w jakiejś konkretnej sprawie, a nie po to, aby poinformować o śmierci Burzyńskiego. Na wstępie wspomniął pan, że potrzebuje pomocy w sprawie Bieleckiego. W jakiś sposób mogę pomóc?

– Tak. Chciałbym się dowiedzieć, jak... Nawet ciężko mi to określić. Widzi pan, Michał ciężko odchorował rozstanie z Burzyńskim. Pan udzielił mu wsparcia i było już lepiej, a teraz sytuacja znów wymyka się spod kontroli. Jego ukochany odszedł na zawsze... – Sikora zamilkł.

Braun przez chwilę patrzył na niego uważnie. W końcu stwierdził:

– Pan też źle przechodzi tę stratę. Burzyński był również pańskim przyjacielem.

Sikora zacisnął mocniej szczękę.

– Był, ale teraz ja sam dźwigam swój krzyż.

– Co mam przez to rozumieć?

– Straciłem swoją partnerkę, zginęła dwa dni temu. Była w ciąży. Tego samego dnia zamordowano Kubę. Jeszcze do mnie nie dotarło do końca, co się dzieje.

Braun spojrział na komisarza przenikliwie. Widać było, że stara się coś z niego wyczytać.

– Przykro mi – odezwał się po chwili. – Wiem, że żadne słowa nie ukoją pańskiego bólu, ale musi się pan trzymać. Michał w mojej ocenie jest słabszy psychicznie. Potrzebuje pana. Sam sobie nie poradzi.

– Dlatego pomimo tego, co sam czuję, przyszedłem tutaj po radę. Chcę go podtrzymać na duchu. Nie chciałbym, żeby sobie coś zrobił. – Sikora nie powiedział Braunowi o tym, że Michał kolejny raz myślał o samobójstwie.

– Postaram się wam pomóc. Myślę, że Michał będzie musiał osobiście się do mnie pofatygować. Bez rozmowy się nie obejdzie.

– Spróbuję go przekonać.

– Dam mu zniżkę. Niestety nie mogę całkowicie zrezygnować z honorarium, ale skóry nie zedrę – obiecał psycholog ze smutnym wyrazem twarzy.

– Jakoś to ogarniemy, chociaż może być trudno. W policji zasada jest prosta: najwięcej zarabiają gliniarze, którzy bandytów to co najwyżej w komiksach o kapitanie Żbiku widują. Prawdziwi gliniarze mają minimalne wynagrodzenie. Dla nas już nie starcza. Jednak jak się kilka osób zrzuci, zapłacimy, ile będzie trzeba.

Braun pokazał śnieżnobiały uśmiech. Komisarz zaczął wstawać z miejsca, gdy psycholog spytał:

– A może mi pan powiedzieć, jak dokładnie zginął Burzyński?

Sikora stanął w miejscu.

– Napastnik zaatakował go nożem. Kuba zginął na miejscu.

– Nadal ciężko mi w to uwierzyć...

– Mnie też. Zwłaszcza że nie mamy określonego motywu.

– Może orientacja była motywem? – zasugerował psycholog.

– Nie wykluczamy tego. Jednak daleko mi do pewności.

– Jak będę mógł w jakiś sposób pomóc, na pewno pomogę.

– Dzięki – powiedział Sikora i skierował się do wyjścia.

Dominik patrzył na ekran komputera. Mrużył oczy, starając się przeczytać to, co przed chwilą napisał w komentarzu pod artykułem zachwalającym politykę multi-kulti. Po powrocie ze sklepu wypił kilka piw. Ciągle miał przed oczyma tę Cyganę i jej dzieci. Żałował, że nie przytrzymał ich do przyjazdu policji. Z chęcią oddałby to złodziejskie nasienie w ręce stróżów prawa. Po chwili jednak otrząsnął się z tej myśli. Nigdy nie współpracował z glinami i nie zamierzał tej tradycji zmieniać. Miał w życiu zasadę „Im mniej kontaktów z psiarnią, tym lepiej”. Stosował ją konsekwentnie i dobrze na tym wychodził. Spojrzał ponownie na ekran i wziął kolejny łyk piwa.

– Chuj z wami wszystkimi, jebane ciapaki! – zaklął i wstał z krzesła.

Rzucił pustą puszką o ścianę. Był coraz bardziej zdenerwowany. Zdawał sobie sprawę, że musi znaleźć jakieś ujście dla swojej złości. Nie mógł jej w sobie dłużej tłumić. Bracholek podczas jednej z sesji powiedział mu, że zawsze powinien starać się pozbyć złości, która w nim siedzi. Mógł walić w worek bokserski. Mógł podnosić ciężary. Takie oczyszczenie głowy i otwarcie zaworu bezpieczeństwa było konieczne. On ciągle czuł złość na cały świat.

– Kurwa twoja jebana mać! – wrzasnął i poszedł do kuchni.

W przedpokoju przytrzymał się ściany, aby nie upaść. Podszedł do lodówki i wyciągnął od razu dwie puszki piwa. Nie chciało mu się za chwilę wracać. Zaniósł je do pokoju i postawił na stole. Będzie musiał dorwać jakiegoś Cygana i pokazać mu, kto tu rządzi. Coraz bardziej go kusiło wymierzenie sprawiedliwości na własną rękę. Jeden Cygan ukarany za wszystkie złodziejstwa, jakich dopuszczali się inni. Uśmiechnął się do siebie. Poczul się jak jakiś superbohater oczyszczający miasto ze wszelkiej maści szumowin.

– Super Domin – powiedział cicho i otworzył puszkę.

Sikora nacisnął przycisk dzwonka przy drzwiach mieszkania Bieleckiego. Po chwili usłyszał odgłos przekręcanego zamka. W progu stała Aneta Sęk. Jej widok całkowicie go zaskoczył.

– Przywiozłam ci ciuchy tutaj, bo nie chciałam zostawiać ich w fabryce. I pogadałam chwilę z Michałem – powiedziała, jakby czytała w jego myślach.

– Jak on się czuje?

– Niby wygląda dobrze, ale to ciągle w nim siedzi.

– I będzie siedzieć. Pozałatwiałaś to, o co cię prosiłem? – spytał.

– Tak. Sprawa pogrzebu ruszyła z kopyta. Z tego, co wiem, Monia będzie miała asystę honorową. Komendant wyraził zgodę.

– Przynajmniej to mi odpadło. Będę miał do ciebie jeszcze jedną prośbę, ale nie chcę o tym gadać w progu.

Sikora wszedł głębiej do mieszkania, ściągnął kurtkę i zaczął zdejmować buty. Sęk zamknęła za nim drzwi.

– A młody gdzie? – spytał.

– Śpi.

– Śpi? Chłwał coś?

– Nie. Tuż przed twoim przyjściem zasnął.

– Nie śpię! – dobiegło zza ściany.

Weszli do pomieszczenia. Sęk zatrzymała się w progu, a Sikora podszedł do stolika i wziął do ręki popielniczkę. Michał leżał na wersalce. Na ich widok podniósł się do pozycji siedzącej.

– Lekko kimnąłem, ale słyszałem, jak przyszedłeś. Coś już wiadomo? – spytał.

– W sprawie Kuby jeszcze nic. Dłubiemy, a jak sam wiesz, dłubanie może przynieść efekty dopiero po jakimś czasie – powiedział Sikora, odpalając papierosa.

– Mam już iść? – spytała Aneta od progu.

– Za moment. Mam do ciebie prośbę. Sam chyba tego nie ogarnę.

– Mów.

– Podejdiesz jutro do działu prawnego i poprosisz, żeby ktoś napisał kwit do sądu z wnioskiem o ustalenie ojcostwa.

– Jaki wniosek? O ustalenie ojcostwa? – upewniła się.

– Tak. Byłem dzisiaj w szpitalu zobaczyć syna. Okazało się, że według papierów jestem dla niego obcy. Nie mogę go zabrać do domu, dopóki sąd nie wyrazi na to zgody.

– Ale przecież ten dzieciak ma tylko ciebie – zauważył Michał.

– Ma też rodziców Moniki. Według procedur to oni mogą być teraz jego opiekunami. Oczywiście, jak sąd to przyklepie.

– Czyli musisz wykazać, że to twoje dziecko, a potem wystąpić z wnioskiem o opiekę nad małym? – spytała Sęk.

– Tak.

– Okej. Myślę, że to jest do ogarnięcia.

– Dzięki.

– Rozmawiałem z matką Kuby – powiedział znieczeka Michał.

Sikora spojrział na niego zaskoczony.

– Ty?

– Tak. Wiem, że powinien załatwić to ktoś inny, ale czułem, że ja muszę to zrobić.

– Opowiedz mi o tym spotkaniu.

Bielecki wzruszył ramionami.

– Spotkanie jak spotkanie. Powiedziałem matce Kuby, kim jestem.

– Powiedziałeś, że bolcowałeś jej syna?

– Sikora! – warknęła Aneta.

– No co? Jak być szczerym, to do końca – stwierdził komisarz z niewinną miną.

– Powiedziałem, że byliśmy razem. Kiedyś. Nie opowiadałem ze szczegółami, jak to wyglądało. Nie było takiej potrzeby – wytłumaczył Michał.

– I co ona na to?

– Płakała. Oboje płakaliśmy.

– Uważam, że to spotkanie to był błąd. Mogłeś się rozsypać.

– Dałem radę. Muszę dać... – szepnął Bielecki i wytarł spływającą po policzku łzę.

Sikora spojrział na Anetę. Bez słowa zrozumiała, że powinna już pójść.

4.

Wrocław, 3 marca 2012 r.

Całą noc źle spał. Śniła mu się Monika. Stała na jakimś moście. Uśmiechała się do niego i wskazywała dłonią kierunek. Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył tłum ludzi niosący na rękach trumny. Widział tysiące trumien i z każdą chwilą ich przybywało. Był zaskoczony tym widokiem. Miał wiele koszmarów w swoim życiu, ale coś takiego śniło mu się pierwszy raz. W pewnym momencie Monika przestała się uśmiechać i powiedziała, że w tych trumnach pogrzebane są marzenia ludzi, którzy stracili swoich bliskich. Potem powoli zaczęła się rozpyływać w powietrzu, aż w końcu zniknęła. Obudził się cały spocony i do rana już nie zasnął. Kilka razy wstawał z łóżka i zachodził do sypialni Michała. Chciał zobaczyć, czy wszystko z nim w porządku. Bielecki co jakiś czas jęczał przez sen. Chyba też miał koszmary.

Sikora wstał kilka minut po szóstej i naszykował śniadanie dla siebie i partnera. Była sobota i miał wolne. Służbę pełnił Jasiński, a potem miał go zmienić Stankiewicz. Zastanawiał się, jak spędzić ten dzień. Nie musiał jechać do komendy. Mógł siedzieć z Bieleckim i postarać się podtrzymać go na duchu. Miał jednak bandziora do złapania i musiał się tym zająć. Palił papierosa i pił kawę, gdy Michał wszedł do kuchni.

– Powiem ci, że się nie wyspałem – powiedział, uśmiechając się słabo.

– Koszmary?

– No. Śnił mi się Kuba. Leżał w trumnie i patrzył na mnie. Z oczu wychodziły mu takie białe robaki...

– Nie mów, bo mnie to obrzydza – przerwał Grzesiek, gasząc papierosa w popielnicze.

– To sen.

– Nie ma znaczenia. Na żywo trupa mogę obejrzeć i wystarczy mi. Nie muszę ich jeszcze w snach widzieć.

Bielecki usiadł na krześle i sięgnął po kubek z parującą kawą.

– W sumie fakt. W ogóle co chwilę się budziłem.

– Jak do ciebie zachodziłem, to kimałeś.

– Sprawdziłeś, czy śpię?

– Nie. Przyłaziłem, bo chciałem cię chędożyć.

Michał wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

– Ale ty głupi jesteś. – Sikora pokręcił z niedowierzaniem głową. – Przyłaziłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie chciałbym cię znaleźć powieszonogo na kłamce albo na drzwiach szafy.

– Nie grozi.

– Ta... Już kiedyś myślałem, że się nie targniesz, a potem sam wiesz, co było. Dobra, mniejsza z tym.

Sikora wyjął z paczki kolejnego papierosa i odpałił.

– Teraz cię zostawię i ruszę na poszukiwanie tego skurwysyna, co ubił Kubę – powiedział, wydmuchując dym.

– Mogę jechać z tobą? – spytał Michał, odrywając wzrok od okna.

Sikora zaprzeczył ruchem głowy.

– Zawieszony jesteś – przypomniał.

– Nikt nie musi wiedzieć, że rzeźbimy przy tym razem. Jest sobota, możemy powiedzieć, że szlajamy się po mieście prywatnie.

– I prywatnie rozpytujemy świadków? Młody, ogarnij się.

– Nie chcę siedzieć w domu. Tu jest za cicho.

– To se radio puść.

– To nie to samo.

– Michał, jak ktoś się dowie, że łązimy przy temacie pomimo twojego zawieszania, to obaj fest oberwiemy. Kto wtedy złapie gnoja? Życzyński? Aneta? Może Palczak?

Bielecki nie odpowiedział.

– Wiesz, że takie coś to proszenie się o kłopoty? – ciągnął Grzesiek.

– Zdaję sobie sprawę.

– No, i to mi się podoba. Powiem ci, że jakby człowiek ciągle kalkulował, to wszystko byłoby nudne. Ogarnij się trochę i naszykuj do wyjścia. Makijaż zrób, paznokietki...

– Serio?

– Nie lubię się powtarzać. Chyba nie chcesz wyjść na miasto bez tapety.

Sikora uśmiechnął się do Bieleckiego i zaciągnął papierosem.

Obudził się z potężnym kacem. Wczoraj przesadził z alkoholem. Kolejny raz. Już jakiś czas temu stwierdził, że pije praktycznie codziennie. Nie przeszkadzało mu to zbyt, ale odbijało się na jego portfelu. Od dłuższego czasu nie pracował i to, co kiedyś przyszczędził, teraz stopniowo topniało. Wiedział, że musi znaleźć jakieś zajęcie, które pozwoli mu stanąć na nogi. Od dwóch miesięcy nie płacił czynszu, zaległości rosły. Nie przejmował się tym aż tak bardzo, bo wiedział, że nikt go nie eksmituje. Paru jego kumpli miało większe zaległości i nikt ich z mieszkań nie wyrzucał. Kiedyś słyszał, że jak się kogoś wywała, to trzeba mu zapewnić inny lokal. Nie wiedział, ile w tym prawdy, ale zdawał sobie sprawę, że miasta na to nie stać. Inne rachunki starał się regulować na bieżąco. Nie wyobrażał sobie, że odetną mu komórkę lub prąd. Straciłby wtedy możliwość kontaktu ze znajomymi i przeglądania Internetu. Na to nie mógł sobie pozwolić. Wszedł do kuchni i wyjął z lodówki piwo.

– Na kaca najlepszy klin – powiedział cicho, otwierając puszkę.

Pił łączywie. Zawartość zniknęła w oszałamiającym tempie. Parę złocistych kropli spłynęło mu na podkoszulek, ale nie przejmował się tym. Nie należał do czyścioszków. Odstawił pustą puszkę na blat obok zlewu, beknął i podrapał się po zarosniętym policzku. Zastanawiał się, czy nie wziąć kolejnego piwa i nie włączyć jakiegoś filmu na komputerze. Była sobota i należał mu się odpoczynek. Co prawda, nie wiedział od czego, ale sobota rządziła się swoimi prawami. Sięgał do lodówki, gdy zaczął dzwonić jego telefon.

– Co za chuj? – burknął, patrząc w stronę pokoju.

Z piwem w dłoni poszedł po aparat. Podniósł go i spojrział na wyświetlacz. Numer należał do Brauna.

– Co jest, braciszku? Stęskniłeś się? – spytał, odbierając.

– Cześć, Dominik. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, kiedy kolejny raz zamierzasz się u mnie pojawić? Miałeś być wczoraj, ale nie dotarłeś.

– Z głowy mi wypadło... – powiedział, starając się jedną ręką jak najciszej otworzyć puszkę.

– Masz jakieś problemy?

– Oprócz finansowych? Żadne.

– Te to ciągle masz.

– No i właśnie trochę się teraz nawarstwiły. Nie pożyczylbyś mi paru stówek?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Cieślak zasłonił palcami mikrofon i szybkim ruchem otworzył piwo.

– Okej. Tylko pamiętaj: robię to ostatni raz. Powinieneś znaleźć jakąś pracę – powiedział Marek.

– Nie nudź. Jak masz zamiar mi truć dupę, to wsadź se tę kasę w... gdzie se tam chcesz.

– Dominik, znowu stajesz się agresywny.

– A, bo mnie wkurwiasz. Jakbym chciał od ciebie poradę na temat finansów, tobym poprosił. Tyle.

– Nadal jesteś agresywny.

– No i chuj? Jestem i co z tego? – spytał Cieślak, biorąc solidny łyk.

– Powinieneś z tym walczyć. Martwię się o ciebie.

– O siebie się martw, o mnie nie musisz.

– To twoje zdanie. Ale dobrze, nie będę cię bardziej denerwował. Dzwonię też, żeby ci powiedzieć o śmierci jednego z moich pacjentów. Został zaatakowany i dźgnięty nożem.

Dominik nagle się usztywnił. Zastanawiał się, w jakim celu Braun go o tym informuje. Czyżby coś podejrzewał? – przebiegło mu przez myśl.

– I co w związku z tym? – spytał.

– Poznałeś go w poczekalni. To ten Kuba.

– Ta ciota?

– Nie mów tak – upomniał go Braun.

– Dlaczego? Jak ktoś jest pedałem, to nie ma znaczenia, jak się na niego będzie mówiło. Pedał zawsze będzie pedałem, choćbyś mówił „gej” czy co tam jeszcze wymyślisz. Kiedyś się mówiło na takich „pedryle” i nikt się nie obrażał. Teraz pierdolona poprawność i już we własnym kraju nie można być sobą.

– To nie wina poprawności...

– Nie? A dlaczego na Murzyna nie można już mówić „Murzyn” albo „czarnuch”? Teraz trzeba Afroamerykanin czy inne takie. A jak Murzyn nigdy nie był w Ameryce, to jak na niego mówić? Zobacz, co się na świecie dzieje! Żydostwo się panoszy, arabusy ciągle się wysadzają. Pierdolone lewactwo stara się wprowadzić wszelkiej maści zboczenia do szkoły...

– Dobrze, nie ma sensu na ten temat dyskutować.

– A dlaczego nie? Bo nie pasuje do waszej pierdolonej poprawności? Powiem ci, że jakbym miał możliwość, zebrałbym kilku mocnych chłopaków i pokazałbym, co trzeba z takimi robić.

– Dominik, nie rób nic głupiego.

Cieślak dopił piwo i odstawił pustą puszkę na stół. Kusilo go, żeby powiedzieć Braunowi, że to on załatwił tego zbrojaka. Wiedział jednak, że ten by tego nie pochwalił. Nie chciał też w żaden sposób go do siebie zrazić. Bał się, że brat nie zrozumie, jak ciężką walkę musi stoczyć, i może donieść na niego na policję.

– Dobra, żartowałem. To jak? Pożyczysz mi tę kasę czy mam prosić kogoś innego? – spytał.

– Pożyczę.

– No. To po niedzieli się do ciebie zgłoszę na te nasze rozmówki i wtedy mi dasz. Teraz muszę kończyć.

– Pracę znajdź.

Kusilo go, aby powiedzieć Markowi coś, co poszłoby mu w pięty. Nie chciał go jednak do siebie zniechęcić.

– Mam zamiar poszukać. Dzięki za telefon. Cześć.

Rozłączył się i rzucił komórkę na wersalkę.

– Pierdolony goguś! – zaklął i poszedł do kuchni po jeszcze jedno piwo.

Zaparkował w pobliżu motelu, w którym nocował Burzyński. Przez całą drogę milczeli. Teraz Sikora odwrócił się do Michała i powiedział:

– Ja będę gadał. Ty stoisz z boku i słuchasz. Nie chcę, żeby ktoś powiedział później, że rzeźbiłeś ze mną przy temacie.

– A jak będę miał jakieś pytanie?

– To zachowasz je dla siebie. Dopóki jesteś na zawieszce, siedzisz cicho. I tak ktoś się może przyczepić, że cię zabrałem.

– Jak tam sobie chcesz. – Bielecki wzruszył ramionami. – Idziemy?

Sikora wysiadł z fiata, odpalił papierosa i spojrzął w stronę motelu.

– Wczoraj też się tu kręciłem. Nie włąziłem jednak do środka.

Przez chwilę palił w milczeniu. Bielecki patrzył na swoje buty.

– Jednak nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedział po chwili.

Komisarz uniósł brwi ze zdziwienia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Myślałem, że przyjedziemy tu i będę mógł działać jak profesjonalista.

– A dlaczego miałbyś tak działać, skoro dotąd nie byłeś profesjonalistą? – Sikora uśmiechnął się szeroko.

– Daj spokój. Chodzi mi o to, że myślałem, że to będzie łatwiejsze. Teraz, jak tak tu stoję, to się zastanawiam, czy dam radę.

– To po cholereę zawracałeś mi dupę? Trzeba było zostać w domu i pranie zrobić, ciuchy poprasować, może jakieś ciasto upiec.

Bielecki puścił mimo uszu dogryzanie partnera.

– Nie jest mi łatwo. Zobacz, ty nie wracasz do domu, bo nie chcesz patrzeć na tę pustkę. U mnie jest podobnie. Nie chcę iść do jego pokoju w tym motelu. Wiesz, jak ciężko było, gdy mnie zostawił. Każdego wieczora w łazience patrzyłem na pusty wieszak, na którym zawsze wisiał jego ręcznik. W kubku brakowało jego szczoteczki do zębów. Nie było jego dezodorantu. Nic. Pustka. A teraz w tamtym pokoju będą rzeczy, a nie będzie jego. To dużo gorsze.

Sikora zdeptał papierosa butem i popatrzył na partnera.

– Jak czujesz, że nie dasz rady, to zostań w aucie.

Bielecki pokręcił głową.

– Nie. Muszę dać radę. Po prostu muszę. Dla siebie, dla Kuby.

– No to chodź.

Komisarz skierował się w stronę motelu. Bielecki był dwa kroki za nim. Gdy doszli do budynku, Sikora pchnął drzwi. Znaleźli się w niewielkim holu, na końcu którego znajdowało się stanowisko recepcji. Z przylegającego do niej pomieszczenia wyszła młoda dziewczyna i uśmiechnęła się do nich.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Dzień dobry. Policja, komisarz Sikora.

– Oj... Chodzi o tego zamordowanego?

– Tak. Chcielibyśmy obejrzeć jego pokój i zadać kilka pytań.

– No nie wiem, czy mogę...

– Może pani.

– Wie pan, nie chcę, żeby kierownik mnie zwolnił. Nie ma pan jakiegoś nakazu przeszukania czy czegoś takiego?

– Mam – skłamał komisarz.

– A mogę zobaczyć?

– Niestety zapomniałem zabrać z komendy. Powiem pani, jak to wygląda. Nasz naczelnik to straszny dureń, ciągle się czepia. Ostatnio jesteśmy na cenzurowanym. Jakby się dowiedział, że zapomniałem z wydziału kwitu, czepiałby się jeszcze bardziej.

– Niestety mój kierownik musi wyrazić zgodę na wejście do pokoju. Mogę po niego zadzwonić – zaproponowała dziewczyna.

– Dobrze. Niech pani dzwoni.

Recepcjonistka ponownie przeszła do pomieszczenia za recepcją.

– Jaki Kubuś miał numer pokoju? – spytał Sikora.

– Siedem – odparł Bielecki.

Grzesiek przeszedł za kontuar recepcji i spojrzął na tablicę z kluczami. Zabrał klucz z wymalowaną siódmką i bez słowa ruszył w stronę schodów.

* * *

Cieślak nabył w sklepie małąkę wyborowej i dwie paczki viceroyów. Ostatnio nie kupił tytoniu od Bobika i musiał przepłacać za normalne papierosy. Odpalił teraz jednego i spojrzął w stronę przystanku autobusowego. Stała tam Gośka. Chodził z nią do maja zeszłego roku. Ich drogi się rozeszły, gdy przyłapał ją na dyskotecze z jakimś lalusiem. Poszli zgraną paczką do Pasażu Niepolda i mocno popili. On wzmacniał się wódką kupioną w monopolowym. Zawsze tak robił. Alkohol podawany na dyskotecze był rozcieńczany. Wszyscy o tym wiedzieli i każdy przezorny dolewał sobie coś przyniesionego we własnym zakresie lub wcześniej wypijał butelkę gdzieś na uboczu. Nie inaczej było wtedy. On z chłopakami rozpijał butelkę w jednej z bram na Ruskiej, a dziewczyny szalały na parkiecie. W pewnym momencie dołączył do nich Cinek i wyjął jakieś tanie wino. Dziwnie się uśmiechał, patrząc w jego stronę. W końcu Dominik zapytał, o co mu chodzi, a ten w żartach spytał, czy rogi mu nie przeszkadzają w siedzeniu w bramie. Wkurzył się na niego i chciał go lać. Dopiero wtedy Cinek wyjaśnił, że Gośka obłapia się w kiblu z jakimś typem. Poszedł zobaczyć to na własne oczy. Kumpel miał rację – jego dziewczyna całowała się z facetem. Ten wkładał jej rękę pod bluzkę. Tego nie mógł zdzierżyć. Chwytał dziewczynę za kudły i z całej siły pchnął na ścianę. Faceta kopnął w kolano i poprawił z pięści w twarz. Więcej nie zdążył zrobić, bo zbiegli się bramkarze i wyprowadzili go na zewnątrz. Tam doszło do kłótni z Goską, która wyszła w ślad za nim. Darła się i wyzywała go od skurwysynów. Powiedział jej, że z kurwą nie zamierza się zadawać. Rozstali się i więcej nie utrzymywali ze sobą kontaktu. Do dzisiaj jednak zdążył już ochłonać i doszedł do wniosku, że przeszła mu już złość na nią. Splunął na chodnik i ruszył w jej stronę.

– Cześć – powiedział, podchodząc bliżej.

– No siemka. – Gośka uśmiechnęła się do niego.

Miała niebieską kurtkę rozpiętą do połowy. Od razu zwrócił uwagę na jej piersi. Były większe niż wtedy, kiedy się z nią spotykał.

– Cycki powiększyłaś? – spytał.

– Zauważyłeś?

– No ciężko nie zauważyć, he, he, he! – Zdawał sobie sprawę, że się w nie wgapia.

– Usta też mam porobione. I nowe tipsy – pochwaliła się dziewczyna.

– A co ty w totka wygrałaś? – Cieślak wiedział, że powiększenie piersi może kosztować nawet kilkanaście tysięcy. Jak był z Goską, nie było jej na to stać. Była bezrobotna i nie szukała pracy.

– No co ty? Mam nowego faceta. Ma kasy jak lodu. Prowadzi firmę i jeździ wypasionym mercem. Wynajął mi chatę i teraz tam mieszkam.

– No to ci się ułożyło – stwierdził, nadal wgapiając się w jej biust.

– Ale starszy ode mnie i już mu nie staje.

– Nie to co mi, nie? – spytał z uśmiechem.

– Powiem ci, Domin, że co jak co, ale w te klocki zawsze byłeś niezły. Tego mi najbardziej brakuje.

– Jak będziesz chciała się ostro zabawić, to adres mojej jamy masz.

– Nie kuś – wymruczała zalotnie.

Spojrzał na jej usta i poczuł, jak mu staje. Miał na nią ochotę.

– A może wpadniesz wieczorkiem na drinka? – zaproponował.

– Dzisiaj nie dam rady. Umówiłam się z kumpelami na wyjście do miasta. Niezły melanz się szykuje. Może w tygodniu.

– Dobra. To się dzwoniemy.

Patrzył na podjeżdżający na przystanek autobus. Gośka szykowała się, żeby do niego wsiąść. Wiedział, że za kilka dni posmakuje tych piersi i ust.

Sikora włożył klucz do zamka i przekręcił. Następnie odwrócił się w stronę Bieleckiego i wyszczerzył zęby. Po schodach właśnie wchodziła recepcjonistka.

– Co pan wyprawia? Nie może pan tak po prostu zabrać klucza od pokoju! – zawołała, łapiąc oddech.

– Mogę.

– Pan chyba żartuje!

Sikora podszedł do dziewczyny i spojrzał jej prosto w oczy.

– Wie pani, dlaczego tu jestem? – spytał.

Skinęła głową.

– Jestem tu, bo zabito faceta. Nie prowadzę sprawy kradzieży słoików z dżemem z piwnicy czy porysowania kredą elewacji budynku. Jestem tu dlatego, że ktoś zabrał człowieka. Może mi pani rzucać kłody pod nogi i starać się przeszkodzić w śledztwie, ale się pani nie uda. Z tym nakazem żartowałem. Powiem pani więcej: nie muszę mieć żadnego kwitu, żeby przejrzeć ten pokój. Jakby jednak zaszła taka konieczność, to papier się załatwi. Kapuje pani?

Dziewczyna patrzyła na niego uważnie.

– Co więcej, jak będę chciał, to wezwę kilka patroli i zamknę na czterdzieści osiem wszystkich z obsługi. Mam do tego prawo. Tyle.

Komisarz pchnął drzwi do pokoju i kiwnął głową na Bieleckiego.

– Ten kierownik wyraził zgodę czy nie? Z czystej ciekawości pytam – zapytał jeszcze, patrząc na recepcjonistkę.

– Powiedział, że zaraz tu będzie. To kwestia dziesięciu, piętnastu minut.

– No. To przyjedzie akurat na sam środek czynności.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

– Mówił już ktoś panu, że jest pan chamski?

– Każdego dnia mi to mówią. Mówią też coś jeszcze: że jak Sikora się uprze, to złapie każdego zabójcę. I powiem pani, że to prawda. Powiem nawet więcej, jestem tu po to, aby ten skurwiol nie zabił pani ani żadnego z pani znajomych. Skąd pani wie, czy nie czai się teraz w pobliżu i nie poluje na kolejną ofiarę? Może pani jest na jego celowniku?

Widział, że recepcjonistka lekko się cofnęła. Uśmiechnął się do niej szeroko i wszedł do pokoju Burzyńskiego.

Podszedł do stojącej w bramie Cyganki. Ta spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko.

– Powróżyć, panie? Powiem, co cię czeka w życiu. Powiem, czy bogactwo cię spotka. Powróżyć, panie, powróżyć... Niedrogo. Co łaska... – zaczęła szczebiotać.

Rozejrzał się dookoła. Nie było nikogo, kto byłby świadkiem tego, co zamierzał zrobić.

– Nie mam kasy – warknął.

– Tam jest bankomat. Można wybrać. Cyganka prawdę ci powie. Dowiesz się, czy spotka cię miłość. Chyba chcesz, aby kochały się w tobie kobiety? Chcesz?

Uśmiechnął się do niej i ponownie się rozejrzał. Zamierzał jej pokazać, kto rządzi w mieście. Powoli wyciągnął dłoń z kieszeni. Miał na niej założony kastet, który zrobił z pokręta zaworu hydrantu. Idealnie pasował na jego palce. Podszedł bliżej i z całej siły wyprowadził cios.

– Ej, co tam robisz? – dobiegło nagle z boku.

Cyganka się uchyliła i trafił w ścianę.

– Ratunku, zabić chce! – zaczęła wrzeszczeć kobieta.

Dominik patrzył, jak po schodach zbiega jakiś romski nastolatek. Z boku w jego stronę szedł kolejny. To on wcześniej odwrócił jego uwagę i przez niego nie trafił w cel.

– No chodź tu, skurwysynie – zawołał Cygan.

W jego dłoni pojawił się nóż. Dominik zdawał sobie sprawę, że nie ma szans w starciu z dwoma młodzianami, zwłaszcza jeśli obaj są uzbrojeni. Poza tym wystarczy kilka chwil i zbiegnie się cała rzesza Cyganów. Musiał się ewakuować. Ruszył biegiem w stronę wyjścia z bramy. W ostatniej chwili drogę zasłoniła mu młoda Romka z dzieckiem na rękach. Kopnął ją w brzuch z wyskoku i wybiegł na zewnątrz. Kątem oka zobaczył jeszcze, jak ta upada na chodnik. Dziecko wypadło jej z rąk i zaczęło płakać. Słyszał wściekłe głosy za plecami. Wiedział, że musi się śpieszyć. Kwesnią kilkunastu sekund było, kiedy z okolicznych kamienic wybiegnie pełno młodych mężczyzn, którzy postawią sobie za cel złapanie go i skopanie. Ruszył w stronę gmachu uniwersytetu. Tam, w okolicy ratusza, mógł się skryć w jednej z knajpek lub dobiec pod pręgierz. Jeśli uda mu się dostać do rynku, będzie bezpieczny. Wiedział, że teraz pod ratuszem jest zebranie kibiców Śląska. Ustalali szczegóły wyjazdu na mecz ligowy z Widzewem. Sam miał tam być, ale nie miał kasy, aby jeździć na spotkania poza Wrocławiem. Teraz najważniejsze było uciec Cyganom. Musiał dobiec do kumpli ze stadionu. Jeśli nadal będzie miał za plecami pogoń, wystarczy, że krzyknie do chłopaków, a ci rzucą się na brudasów. Może nawet rozpęta się bitwa w centrum miasta i wtedy zaczną polowanie na wszelkiej maści odmieńców.

Przyśpieszył kroku.

Michał przeglądał rzeczy osobiste Kuby. Sikora co jakiś czas zerkał w jego stronę. Widział, że partner czasami się zamyśla, trzymając w dłoni przedmioty należące

do byłego chłopaka. Było to zrozumiałe. On pewnie też tak zareaguje, kiedy w końcu wróci do siebie. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał zmierzyć się z tragedią, która go spotkała. W poniedziałek miał się odbyć pogrzeb Moniki. Pożegna swoją ukochaną. Nie wiedział jeszcze, czy da radę, ale musiał to zrobić. Potrząsnął głową, chcąc się pozbyć czarnych myśli.

– Spakuj rzeczy Kubusia – powiedział. – Spisz na protokół i trzeba będzie część oddać rodzinie. To, co sam chcesz wziąć, weźmiesz bez kwitu.

Bielecki skinął głową. Sikora był pewny, że kumpel chce mieć pamiątkę po swoim byłym chłopaku. Mógł to być błąd, bo te rzeczy przypominałyby mu o stracie. Czas pokaże, jak będzie.

– Dzień dobry – dobiegło ich nagle z boku. – Jestem tu kierownikiem i przekazano mi, że panowie się włamali. Adam Wajrak.

– Ktoś pana zrobił w konia. Nikt się nie włamał. Policja – powiedział Sikora, ściągając lateksowe rękawiczki.

– Co pan za głupoty gada? Przecież nie wyraziłem zgody na wejście do pokoju. Ma pan nakaz przeszukania?

– Nie i nie mam potrzeby mieć. Nie będę panu tłumaczył szczegółów procedu-ralnych, poinformuję tylko, że wszystko przebiega zgodnie z prawem.

– No nie wiem...Nie powinien być tu ktoś jako świadek?

– Powinien – potwierdził komisarz.

– Więc gdzie jest?

Sikora spojrział na Bieleckiego.

– Tam siedzi i grzebie w rzeczach.

– To jest przecież policjant.

– A kto panu takich rzeczy naopowiadał? Widział pan jego szmatę? – spytał Sikora.

– Co?

– Szmatę, legitymację. Widział pan?

Wajrak pokręcił głową.

– Pan Bielecki jest z rodziny zamordowanego. Jest świadkiem przy czynnościach. Dla pana wiedzy powiem tylko, że w przypadku, kiedy na miejscu nie ma właściciela rzeczy, policjant może świadka przysposobić. Pan Bielecki jest właśnie taką osobą. Jak ma pan wątpliwości, proszę skontaktować się z komendą.

Wajrak przez chwilę się zastanawiał, co ma zrobić. W końcu skinął głową i powiedział:

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby.

– I słusznie. Będę miał do pana kilka pytań. Może mi pan powiedzieć, ilu w sumie ma pan pracowników? – Komisarz wyjął z kieszeni papierosa i odpalił jednego.

Mężczyzna się zamyślił.

– W sumie na recepcji mam dwie dziewczyny i jednego chłopaka – odparł w końcu. – W kuchni kucharz, pomoc kuchenna... Są jeszcze dwie pokojowe.

– Ile osób jest obecnych dzisiaj?

– Oprócz Tomka i Kasi to... wszyscy.

– A Kasia to?

– Recepcjonistka. Będzie jutro. Tomek też pracuje na recepcji. Ma nocną zmianę i powinien być po dwudziestej.

Sikora zerknął na zegarek. Dochodziła piętnasta. Nie mógł tyle czekać.

– Proszę ich zebrać za jakiś kwadrans w jednym pomieszczeniu. Będę chciał ich rozpytać.

– Wszystkich naraz?

– Tak. Nie jest to oficjalne przesłuchanie, więc nie muszą być osobno. Pan też niech będzie.

Wajrak skinął głową i wyszedł z pokoju.

* * *

Cyganie gonili go tylko do mostu Uniwersyteckiego. Potem odpuścili i wymachując pięściami, wrócili do siebie na Dubois. Cieślak oparł się o słup i próbował uspokoić oddech. Głośno łapał powietrze. Uciekając, kilka razy poślizgnął się na oblodzonym chodniku. Całe szczęście, że się nie wywalił. Jeśliby go dorwali, na sto procent by go skopali. Szedł teraz w stronę rynku. Kilka razy odwrócił się, by sprawdzić, czy nikt za nim nie idzie. Brał pod uwagę, że mogli kogoś za nim wysłać, aby zobaczył, dokąd się uda. Większą grupą za bardzo rzucali się w oczy i ryzykowali, że zainteresuje się nimi policja. Nikt jednak za nim nie szedł. Już z daleka zobaczył grupę kilkudziesięciu kibiców śpiewających piosenki przed ratuszem. Rozpoznał kilka znajomych twarzy. Uniósł rękę na przywitanie.

– Siemka, Domin! – doleciało do niego z boku.

Odwrócił głowę i zobaczył Kostka. Kibol był jedną z ważniejszych osób w środowisku fanów Śląska.

– Cześć, Kostek – powiedział i uściśnął kumpłowi dłoń.

– Na wyjazd się szykujesz?

– Kasiory nie mam. Kiepszczina teraz. Może za jakiś czas się ogarnę.

– Powiem ci, że już nie mogę się doczekać, jak tym łódzkim kurwom spuścimy wpierdol. Co jak co, ale żydzew powinien wylecieć z ligi.

– Spoko, spadnie. Zobaczysz, że w tym sezonie powieziemy wszystkich i idziemy na mistrza. To ostatnie wicemistrzostwo to była przygrywka. Mówię ci, teraz pojedziemy z kurwami na ostro – powiedział Cieślak.

– I tak ma być! Ale co ty taki zziąjany? Konia ukradkiem waliłeś? – zaśmiał się Kostek.

W tym czasie podeszło do nich kilku kibiców. Dominik z każdym się przywitał.

– No to jak? Trzepańsko było? – dopytywał kumpel.

– Gdzie tam. Brudasy mnie gonili. Na Dubois spuściłem wpierdol Cyganom. Zebrała się grupka i chcieli mnie dorwać.

– No to trzeba będzie się tam przejechać. Kije w łapę i napierdalamy brudasów! – zawołał jeden z kibiców.

– I zamiast na wyjazd polecisz na dołek. Pojebało cię? – oburzył się Kostek. – Trzeba będzie załatwić temat za jakiś czas. Teraz nie ma sensu ich dojeżdżać. Sprawa przycichnie, to kilku się wyjmie i obje ryje.

Dominik nie kojarzył kibica, który chciał ruszyć na Dubois. Kostek jednak zaraz go przedstawił:

– To mój młodszy brachol. Ja też kiedyś byłem taki narwany, ale mi przeszło. Chłopak jeszcze nie spał na dechach w psiarni, to kozaczy.

Młody się zaczerwienił.

– Domin. – Cieślak wyciągnął do niego rękę.

– Roki. – Brat Kostka wymienił z nim uścisk.

– Rocky od tego boksera?

– Nie. Zwyczajnie, Roki.

– Dobra, ludziska. Trza wyskoczyć do jakiejś knajpki. W gardle zaschło, a browar stygnie – zaproponował Kostek.

Kilku chłopaków zaczęło głośno skandować piosenki na cześć klubu, któremu kibicowali.

Wszedł do sali, w której oczekiwali na niego pracownicy motelu. Bielecki poszedł do samochodu. Sikora nie chciał, aby Wajrak się zastanawiał, dlaczego członek rodziny zabitego bierze udział w innych czynnościach niż przeszukanie pokoju.

– Dzień dobry państwu – zwrócił się do zgromadzonych. – Nazywam się Grzegorz Sikora i prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa jednego z mieszkańców państwa motelu.

Kilka osób skinęło głową.

– Nie wzywam was pojedynczo, bo w mojej ocenie nie ma takiej potrzeby. Kto z was pracował w dniu zabójstwa?

Ręce podniosło kilku ludzi.

– A kto był na recepcji?

– Ja. – Podniosła rękę znana już Sikorze recepcjonistka.

– Może pamięta pani, czy ktoś kręcił się w pobliżu? Może ktoś zajrzał do środka i po chwili wyszedł?

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy.

– A pozostali? – zapytał komisarz.

– Ja ciągle siedzę na kuchni – odezwał się mężczyzna w fartuchu kucharza. – Chociaż nie... było coś dziwnego. – Zastanowił się. – Jak wyszedłem na papierosa, widziałem faceta leżącego w pobliżu kontenerów na odpady. Jak mnie zobaczył, to się zmieszał i po chwili odszedł.

– Takie to dziwne? Nikt wcześniej się tam nie odlewał?

– A lali, ale ten zachował się inaczej. Widać było, że chce zasłonić twarz, żebym go nie zapamiętał.

– Jak był ubrany?

Sikora czuł, że zaraz pozna szczegóły, które pozwolą mu uzyskać większą wiedzę, niż mieli do tej pory.

– Zwyczajnie. Kurtka, czapka...

– A szalik? Miał jakiś szalik? – Z uzyskanych wcześniej informacji wiedział, że jeden ze świadków zabójstwa Burzyńskiego widział jakiegoś kibola.

– Nie miał żadnego szalika. Kilka razy już widywałem go w pobliżu motelu, ale nie powiem dokładnie kiedy – powiedział kucharz.

– Ja wiem, o kogo chodzi. To Szymanek – wtrąciła jedna z pokojówek.

– Kto? – Komisarz spojrzał w jej stronę.

– Szymanek. Przychodzi tu czasami. Kiedyś mnie zaczepił i spytał, czy lubię jabłka.

– Jabłka?

– No. Powiedział, że ma działkę, a na niej sporo jabłek. Mówił, że sam ich nie przeje, a nie ma komu dać.

– Pani wie, gdzie tego Szymanka można spotkać?

Pokojowa się zawahała. Widać było, że za bardzo nie chce powiedzieć.

– To może być ważne – zaznaczył Grzegorz.

– Kiedyś mieszkał z matką na Joannitów. Głowy sobie za to jednak nie dam uciąć. Nie mam pojęcia, czy adres jest aktualny.

– A skąd pani go zna?

– To kuzyn mojej przyjaciółki. Poznałam go kiedyś na jej ślubie. Lekko opóźniony w rozwoju, ale niegroźny.

– To niech mi pani zapisze numer tej koleżanki. Zadzwoń i się upewnij.

Kobieta skinęła głową.

– Ktoś sobie coś jeszcze przypomniał? – zapytał komisarz, a gdy wszyscy zaprzeczyli, dodał: – Jakby coś jednak się urodziło, będę wdzięczny za kontakt. Można dzwonić do Komendy Wojewódzkiej i prosić z wydziałem zabójstw. Teraz dziękuję państwu za pomoc i życzę miłego dnia.

Na koniec podszedł do pokojówki i wziął od niej kartkę z zapisanym numerem komórki.

Wszedł do mieszkania i poszedł prosto do lodówki. Miał ochotę na piwo. W knajpie wypił tylko jedno. Szkoda mu było pieniędzy. Chwilę pogadał z kumplami ze stadionu i zdecydował się wrócić do siebie. Wyjął zawieszę mocnego, otworzył i wziął kilka łyków. Głośno beknął i zapalił papierosa. Popenił błąd, decydując się zaatakować tę Cygankę w biały dzień. Następnym razem będzie musiał to wszystko lepiej zaplanować. Nie może dać się złapać. Jeśli zamierza wykonać swoją misję, musi być odpowiednio przygotowany. Idąc na Dubois, nie wziął ze sobą żadnego narzędzia do obrony. Myślał, że Cyganka będzie łatwą ofiarą. Nie spodziewał się jednak, że staną za nią sąsiedzi z kamienicy. Odstawił pustą puszkę na blat, poszedł do pokoju i włączył laptopa. Widział kiedyś stronę z artykułami do obrony. Były tam dostępne gazy, paralizatory i inny sprzęt, który ma za zadanie zwiększyć bezpieczeństwo. Zastanawiał się, co wybrać. Pałka teleskopowa była skutecznym narzędziem. We wprawnych rękach potrafiła siać prawdziwe spustoszenie. Gaz z kolei mógł pomóc w zmiękczeniu ofiary. Najlepszym rozwiązaniem wydawał się jednak paralizator. Był cichy, skuteczny i najszybszy.

Zgasił papierosa i usiadł przy stole. Wszedł na stronę sklepu z akcesoriami do obrony i przez chwilę przeglądał asortyment. Paralizator, pomimo że wydawał się najlepszy, był też najdroższy. Ciesłaka nie było na niego stać. Może za jakiś czas zdecyduje się go kupić. Po chwili wszedł na jeden z portali informacyjnych i zaczął szukać wpisów na tematy, które najbardziej go interesowały. Szybko przejrzał kilka wzmianek o burdach w stolicach zachodniej Europy. Chociaż nie pisano o tym wprost, wiedział, że za sytuacją stali radykalni muzułmanie. Miał ochotę krzyknąć, aby wreszcie społeczeństwa się obudziły i pogoniły innowierców. Ktoś musiał w końcu zobaczyć, co się dzieje na świecie, i postawić tamę dla wszelkiej maści zbrojców i radykałów.

* * *

Sikora podszedł do auta i odpalił papierosa. Bielecki wysiadł z fiata i do niego dołączył.

– Masz coś nowego?

– Nikt nic nie widział. Kucharz tylko powiedział, że spotkał jakiegoś typa, który odlewał się przy kontenerach.

– Może to ten nasz?

– Nie sądzę. Facet nie miał szalika. A świadek, który widział moment zabójstwa, wyraźnie widział szalik Śląska.

– Mógł założyć tuż przed atakiem – zasugerował Bielecki.

– Mógł, ale nie wydaje mi się.

– Więc co dalej?

– Jedna z lasek powiedziała, że kojarzy tego faceta. To niejaki Szymanek, dałki kuzyn jej przyjaciółki. Mam namiary na tę babkę i zaraz sobie do niej zadzwonimy. Dowiemy się, gdzie facet mieszka.

– Zawijamy go?

– Nie. Jestem przekonany, że to nie on. Ale mógł widzieć naszego zabójcę.

Sikora wyciągnął komórkę i wpisał numer telefonu otrzymany od pokojówki. Chwilę czekał na połączenie. W końcu usłyszał głos kobiety:

– Słucham?

– Dzień dobry. Pani Ewelina Gawlińska?

– Tak – potwierdziła.

– Komisarz Grzegorz Sikora, jestem z policji.

– Policji?

– Tak. Dostałem pani numer od... – Zawahał się. Nie spytał, jak ma na imię pracownica motelu i teraz nie mógł się na nią powołać. – Od pani przyjaciółki – dokończył.

– Jakiej przyjaciółki? Nie rozumiem.

– Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa koło motelu Gaja. Jedna z pracownic podała mi pani numer.

– Aaaa, Marta. A w jakim celu go panu dała? – spytała nieufnie Gawlińska.

– Czy moglibyśmy się spotkać?

– Wie pan, mam mało czasu i za bardzo...

– To ważne. Zajmę tylko chwilę.

– Tylko ja nadal nie wiem, w jakim celu ma być to spotkanie. Nie pracuję w tym motelu i nawet nie wiem, kto zginął.

Sikora się zastanawiał, czy nie powiedzieć kobiecie, że chodzi o jej krewnego. Z jednej strony to ułatwiłoby mu rozmowę, ale istniało ryzyko, że Gawlińska powiadomi kuzyna, że policja o niego pyta.

– Ma pani kuzyna o nazwisku Szymanek?

– Tak. Jarek jest ze mną spokrewniony. Zrobił coś złego? – spytała z obawą kobieta.

– Nie. Podejrzewam, że mógł widzieć sprawcę, i chciałbym z nim o tym porozmawiać.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Ale Jarek jest lekko upośledzony – usłyszał po chwili komisarz. – Ma swój świat. Nawet jakby kogoś widział, to nie ma pewności, że powie panu prawdę. Kiedyś wydawało mu się, że jest agentem wywiadu. Robił skrytki z meldunkami. Kupił pistolet zabawkę i nosił za paskiem. Mówił szyfrem.

– Liczę, że jednak coś wniesie do sprawy.

– Pod warunkiem, że nie zacznie konfabulować.

– Poda mi pani jego adres? – niecierpliwił się Sikora.

– Możemy się tam spotkać. Wolalabym być obecna przy tej rozmowie. Wie pan, Jarek może zacząć zachowywać się dziwnie. Czasem zamyka się w sobie, a czasem potrafi być agresywny.

– Nie ma sprawy. To gdzie się spotykamy?

– Joannitów przed sądem. Pasuje panu?

– Tak. – Sikora spojrzał na Bieleckiego i uniósł kciuk.

Nie wierzył własnym oczom. Kiedy zobaczył ten wpis na forum, poczuł, że wreszcie znalazł kogoś, kto ma takie same poglądy jak on. Na forum związanym z polityką multi-kulti znalazł komentarz niejakiego Kmicica. Użytkownik uważał, że imigranci z krajów arabskich mają jeden cel – opanowanie ziem należących do chrześcijan. Cieślak uważał podobnie. Był pewny, że muzułmanie chcą zlikwidować cywilizację łacińską i uczynić z Europejczyków swoich niewolników. Prześledził wszystkie wcześniejsze wpisy Kmicica na forum i stwierdził, że facet mądrze pisze. Widać było, że zna się na tematach, w których się wypowiada. Dopił piwo i odpalił papierosa. Odkrycie kogoś takiego może przybliżyć go do osiągnięcia zamierzonego celu – pozbycia się odmieńców z kraju. Nie był już w tej walce sam. W mieście takich jak on mogło być więcej. Wystarczyło ich tylko odnaleźć i się skontaktować. Zaczął głębiej przeglądać fora, aby sprawdzić, czy Kmicic coś jeszcze komentował. Prawie zakrzyknął z radości, gdy zobaczył, że kilka dni temu mężczyzna dodał wpis o spotkaniu. W wynajętej sali we wtorek mieli się zebrać ludzie myślący podobnie jak on. Był podany numer telefonu i adres mail. Dominik szybko wpisał go w wyszukiwarkę. Okazało się, że dane kontaktowe należą do trzydziestoletniego Marcina Kasprzyka. Mężczyzna należy do narodowców i jest jedną z ważniejszych postaci w tym środowisku. Cieślak wiedział już, że znalazł swoje miejsce na ziemi. Postanowił przystąpić do organizacji narodowców i pod ich sztandarem zacząć swoją walkę. Wreszcie miał misję.

Poszedł do kuchni i wyjął z lodówki ostatnie piwo. Będzie musiał jak najszybciej skombinować kasę. W portfelu zostało mu ostatnie pięć dych. Jeśli czegoś jutro nie ogarnie, nie starczy mu nawet na papierosy. Otworzył puszkę i wziął kilka łyków. Następnie odstawił piwo i wyjął z kieszeni papierosy. Pałac, zastanawiał się, jaki pseudonim sobie wybrać. Bo uważał, że pseudonim to konieczność. Z filmów o wojnie wiedział, że każdy porządny konspirator musi mieć ksywę i kilka kryjówek. On teraz był konspiratorem i musiał przedsięwziąć odpowiednie środki, aby służby zbyt szybko nie wpadły na jego ślad. W sieci posługiwał się nickiem Patriota. Teraz stwierdził, że to było dziecinne. Musiał wymyślić coś lepszego.

– Rejtan? – spytał sam siebie.

Nie wiedział dokładnie, kim był ten człowiek, ale ze szkoły pamiętał, że był to ktoś ważny. Jakiś patriota, który zapisał się w historii kraju jako generał albo marszałek. Nie był pewny.

Podobał mu się ten pseudonim i postanowił się nim posłużyć.

Sikora zaparkował przy budynku sądu. Już z daleka widział stojącą na chodniku kobietę. Wsiadł z punto i postawił kołnierz kurtki. Zaczynał padać śnieg. Ostatnie dwa dni było cieplej i liczył, że wiosna w końcu nadejdzie, ale chyba nic z tego.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc do czekającej na chodniku krewnej Szymanka. Bielecki trzymał się krok za nim.

– Panowie są z policji, tak? – upewniła się Gawlińska.

Sikora wyciągnął legitymację służbową. Michał zrobił podobnie.

– Jarka nie ma w domu. Zanim panowie przyjechali, poszłam i sprawdziłam. Z tego, co mówiła sąsiadka, wyszedł dwa dni temu i dotąd nie wrócił – powiedziała kobieta.

– Zdarzało się to już wcześniej?

– Niestety tak. W zeszłym roku z pięć razy dłuższy czas przebywał poza domem. Nawet policja go szukała.

– I mieszka sam? – Komisarz nie krył zdziwienia.

– Tak. Po śmierci jego matki wyglądało, że sobie poradzi. Odniosłam wrażenie, że nawet nie jest świadomy, że ta zmarła.

Sikora spojrział na Bieleckiego. Partner był równie zaskoczony jak on.

– Niech panowie mnie nie osądzają. Staralam się mu pomóc. Wiele razy klóciłam się o to z mężem. On uważał, że Jarka trzeba zamknąć do czubków. Ja jednak nie mogłam tego zrobić. Są dni, kiedy zachowuje się dziwnie, ale większość czasu jest normalny. Nie widać po nim żadnych oznak choroby. Zresztą miał zrobione badania. Jest lekko opóźniony, ale nie stwarza żadnego zagrożenia.

– To pani tak mówi – wtrącił Bielecki.

Gawlińska popatrzyła na niego ze smutkiem.

– Nie mogę go zabrać do siebie. Z mężem i córką mieszkamy w kawalerce.

– A mieszkanie Jarka jest mniejsze? – zapytał Sikora.

Kobieta uniosła brwi.

– Większe. A czemu pan pyta?

– Bo można się do niego wprowadzić i mieć na niego oko.

Kuzynka Szymanka patrzyła na chodnik przed swoimi nogami. Widać było, że waha się, czy coś im powiedzieć.

– Niech pani mówi... – zachęcił Grzegorz.

– Mam małą córeczkę, a Jarek ma swoje potrzeby. Te seksualne również.

– Dobierał się do niej?

– Nie. Na szczęście do niej nie... – Gawlińska powiedła wzrokiem od Sikory do Bieleckiego. W oczach miała łzy. Wargę zaczęła jej lekko drżeć. – Do mnie, jak jeszcze byliśmy dziećmi. Spędzaliśmy razem wakacje u naszej babci. Zmuszał mnie, żebym go dotykała. Myślałam, że z czasem mu to przeszło, ale okazało się, że nie do końca. Na swoim ślubie widziałam, jak masuje sobie krocze, obserwując gości zza stołu. Mąż po czasie mi powiedział, że na weselu Jarek śledził jakieś dziewczyny. Poszły na papierosa i jedna z nich udała się w pobliskie krzaki za potrzebą. Jarek z ukrycia ją obserwował. Mąż potem widział, jak Jarek się masturbował w tamtym miejscu...

Sikora spojrział na partnera. Ten pokiwał głową. Michał też uważał, że ta informacja może mieć duże znaczenie dla prowadzonego śledztwa.

– W mojej ocenie pani kuzyn jest niebezpieczny – skwitował komisarz.

– Panowie go podejrzewają?

– Ja podejrzewam wszystkich. Z tego, co pani mi mówi, Jarosław Szymanek jest zdolny do różnych czynów. Skoro molestował panią i zachowywał się nieobyczajnie na pani weselu, mógł też zaatakować kogoś obcego. Może ma na swoim koncie gwałt, a ofiara nie zgłosiła tego na policję? Może był świadkiem zabójstwa przy motelu? Nie wiem. Wiem za to, że musimy z nim pogadać. Nie domyśla się pani, gdzie można go spotkać?

– Nie. Poprosiłam jego sąsiadkę, aby mnie powiadomiła, jak się pojawi. Gdy tylko to zrobi, dam panom znać.

– To moja wizytówka. Proszę dzwonić, jak kuzyn się odnajdzie. Proszę też nie starać się go ostrzec. Zaszkośli tym pani sobie i jemu.

Sikora patrzył na kobietę uważnie. Ta w końcu skinęła głową.

– Dobrze. Ma pani przy sobie jakieś jego zdjęcie? – spytał jeszcze.

Gawlińska zaprzeczyła.

– To możemy podjechać do pani i w domu może coś się znajdzie. Na ślubie był na jakiejś fotografii?

– Pewnie tak. Dobrze, możemy jechać. Coś się powinno znaleźć.

Kobieta ruszyła w stronę ich służbowego punktu.

5.

Wrocław, 5 marca 2012 r.

Tego dnia Sikora najbardziej się obawiał. Dziś miał być pogrzeb Moniki. Wstał jeszcze przed świtem i poszedł do kuchni. Po ciemku pił kawę, paląc papierosa za papierosem. W pokoju miał naszykowany garnitur i kurtkę, którą zakładał tylko na wyjątkowe okazje. Dzisiaj taka właśnie miała być. Michał wczoraj wyprasował im obu koszule i wypastował buty. Dzień po ceremonii pogrzebowej Moniki miał się odbyć pogrzeb Kuby. Monika spocznie na cmentarzu Grabiszyńskim, a Burzyński na parafialnym na Maślicach. Grzegorz się zastanawiał się, czy nie odpuścić i nie zostać w domu. Wiedział, że ludzie będą gadać, ale bał się, że całkiem się rozsypie. Przez te wszystkie dni starał się trzymać dzielnie. Serce go bolało, ale nie dawał tego po sobie poznać. Musiał być twardy nie tylko dla siebie, ale i dla Michała. Gdyby Bielecki zobaczył, że ten się łamie, sam rozpadłby się na milion kawałków. Potem nie byłoby co zbierać. To byłby koniec Michała takiego, jakiego znał. Czasem żałował, że tak uparcie udawał silnego. Uciekał w dawnego Sikorę, który żartuje, obraża i ma za nic uczucia innych. To była tylko poza mająca mu pomóc w utrzymaniu się na powierzchni. Czasem czuł się jak pływak, który zaczyna tonąć. Próbuje desperacko łapać powietrze, szaleńczo macha rękami. Jedynym sposobem na poradzenie sobie z traumą było rzucenie się w wir obowiązków. Kilka razy się zastanawiał, czy nie spotkać się z kierowcą, który po alkoholu zabił jego Monikę. Wiedział, że facet trafił na trzy miesiące do aresztu. Mógł pociągnąć za sznurki i sprawić, aby pobyt na Świebodzkiej był dla niego piekłem. Mógł się z nim spotkać i spojrzeć mu prosto w oczy. Zapytać dlaczego... Nie zdecydował się jednak na ten ruch. Nic by mu to nie dało poza ponownym otwarciem ran. Teraz musiał się zająć złapaniem zabójcy Kuby. Musiał też jak najszybciej uzyskać prawo do opieki nad Piotrusiem. Syn był częścią jego i Moniki. Choć jeszcze go nie znał, był kimś ważnym w jego życiu. W sobotni wieczór Aneta powiedziała mu, że rozmawiała już z działem prawnym i dzisiaj miał być złożony wniosek o ustalenie ojcostwa. Będzie musiał poddać się badaniom DNA. Z tego, co mówiła Sęk, ta sprawa to czysta formalność, Sikora jednak się bał. A jeśli sędzia stwierdzi, że jako samotny ojciec nie poradzi sobie z opieką nad synem, i podejmie decyzję o przekazaniu Piotrusia rodzicom Moniki? A może oni nie zdecydują się nim zająć i mały trafi do domu dziecka? Nie zdążył poznać ro-

dziców Moniki. Zawsze mówiła, że nie łączą ich zbyt zażyłe relacje. Odwiedzała ich tylko w święta, a i to nie zawsze. W ostatnią Wigilię Sikora miał pojechać razem z nią do domu rodzinnego, ale ojciec Moniki zachorował i do spotkania nie doszło. Warłaczowie nie interesowali się córką podczas ciąży, ani razu jej nie odwiedzili, przynajmniej on nie miał wiedzy o takich odwiedzinach. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, że praktycznie nigdy nie rozmawiali z Moniką na temat jej rodziców. Jak pojawiał się ten temat, zawsze szybko go urywała. Zastanawiał się dlaczego.

– Cześć – dobiegło od strony drzwi.

Sikora spojrzął na Bieleckiego i skinął głową. W milczeniu sięgnął po kolejnego papierosa.

– Najarzałeś tu jak głupi.

– Spoko, wywietrzy się.

– Niby tak, ale teraz będziemy siedzieć w dymie.

– Wytrzymasz. Miałem sporo do przemyślenia, a jak wiesz, jaranie mi w tym pomaga.

– A co tak zaprzęta twoje myśli?

Michał dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że popełnił gafę. Przecież dzisiaj ciało Moniki zostanie złożone do grobu. To było trudne do zaakceptowania. Jutro on będzie musiał przejść przez to samo z Kubą.

– Przepraszam... – powiedział cicho.

– Spoko. A co zaprzęta? Pogrzeb Moni. Sprawa Kuby. Odzyskanie Piotrusia. Odnalezienie Szymanka. Jeszcze kilka drobiazków...

W sobotę po otrzymaniu od Gawlińskiej zdjęcia jej kuzyna przekazali fotografię dyżurnemu z wnioskiem o rozpoczęcie poszukiwań mężczyzny. Jak dotąd nie mieli żadnych informacji co do miejsca jego pobytu. Musieli czekać na wiadomość od kobiety, chyba że wcześniej mężczyznę zatrzyma jakiś patrol. Miał przeczuć, że od rozmowy z Szymankiem zależy, czy ruszą do przodu ze sprawą czy nadal będą stać w miejscu.

Jarek Szymanek patrzył na stojącą na przystanku kobietę. Podobała mu się. Wyglądała jak dziewczyna Bonda. Była piękna, a tylko takie mogły być dziewczynami najlepszego agenta na świecie. On sam nie miał dziewczyny, chociaż od lat bardzo tego pragnął. Jak był nastolatkiem, to z Ewelina trochę się bawili w doktora. Kazał jej się całować w siusiaka. Potem wszystko się skończyło. Matka za-

bronila mu spotykać się z koleżankami. W szkole nauczycielki pilnowały jego i pozostałych wychowanków. Nie dochodziło do żadnych bliższych kontaktów. Jak już był dorosły, kilka razy podglądał przez lornetkę sąsiadki. Matkę też podglądał przez dziurkę od klucza, gdy brała prysznic. Dotykał wtedy swojego członka i marzył, aby matka go zawołała i poprosiła, żeby umył jej plecy. Kiedyś, gdy miał dwanaście lat, raz tak zrobiła, ale w tamtym czasie nie miał jeszcze tak dużych potrzeb. To wtedy pierwszy raz zobaczył nagą kobiecą pierś. Matka nieodkładnie się zasłoniła i jego oczom ukazał się fragment sutka. Potem już nie pomagał jej przy kąpeli. On chciał, ale ona twierdziła, że nie potrzebuje jego pomocy. Miał wrażenie, że wtedy widziała, że mu się spodobało. Masturbowanie się już mu nie wystarczało. Chciał poczuć, jak to jest z prawdziwą kobietą. Patrzył teraz na tę dziewczynę na przystanku i poczuł, że musi ją przekonać, by z nim była. Razem mogliby walczyć z obcymi wywiadami i uratować świat. Podeszedł do niej i powiedział:

– Cześć.

Odwrociła głowę w jego stronę. Przez chwilę na niego patrzyła, jakby się zastanawiała, czy skądś go zna.

– Stoisz tu? – zapytał.

– Nie rozumiem.

– No stoisz tu?

– A nie widać?

Uśmiechnął się do niej. Podobała mu się coraz bardziej. Nadawała się, by zostać jego dziewczyną. Musiał jej tylko powiedzieć o konieczności przestrzegania zasad konspiracji. Łamiąc je, wystawiłaby się na cel. To byłoby zbyt niebezpieczne.

– Nie powinnaś tak stać. Mogą cię obserwować – powiedział.

– Kto? – Dziewczyna zaczęła się rozglądać.

– Przecież wiesz, oni. Oni wszędzie mają swoich ludzi. Rozpracowałem ich dokładnie. Zobacz na tamtego faceta. – Wskazał ręką na stojącego po drugiej stronie ulicy człowieka.

Dziewczyna spojrzała we wskazanym kierunku. Mężczyzna odpalił papierosa i ruszył przed siebie. Nawet się nie obejrzał.

– To agent – powiedział cicho Szymanek. – Zdał sobie sprawę, że go rozgryzłem, i teraz udaje, że niby przypadkiem tu jest. Zdekonspirował się i musi zostać wycofany. Zobaczysz, zaraz pojawi się jego zmiennik. Teraz pewnie wyślą kobietę.

Dziewczyna coraz bardziej otwierała oczy ze zdumienia.

– Ty masz coś z banią? – spytała po chwili.

Puścił to mimo uszu. Teraz był w akcji i nie miał czasu na głupoty czy wyjaśnienia dotyczące stanu swojego zdrowia. Wypatrywał kolejnego agenta. Wreszcie ją dostrzegł. Szła, niosąc dwie siatki z zakupami. Na oko miała około pięćdziesięciu lat. Ktoś w takim wieku musiał być bardzo doświadczonym agentem. Jarek wiedział, że to groźny przeciwnik i nie może go zbagatelizować.

– Patrz na tamtą. – Wskazał kobietę. – Stary trik. Niby ma w torbach zakupy, ale to kamuflaż.

Dziewczyna lekko się cofnęła. Spojrzał na nią i dopiero teraz sobie zdał sprawę, że popełnił ogromny błąd. Pomyślał, że ona może być jego sprzymierzeńcem, a przecież to mogła być przynęta mająca za zadanie zwabić go w pułapkę. Zaraz pewnie ta agentka zaproponuje, żeby poszli na drinka. Wtedy wpadłby w pułapkę. Pewnie dosypałaby mu czegoś do napoju i uśpiła. On jednak był sprytniejszy.

– Wiem, kim jesteś – powiedział.

– Co? Chłopie, daj mi spokój! – Dziewczyna cofnęła się o dwa kroki.

Teraz już był pewny, że ją rozgryzł.

– Zaproponujesz mi drinka, a potem mnie załatwisz. Zgadza się?

Agentka zaczęła się nerwowo rozglądać. Wiedział, że szuka wsparcia swojej obstawy. Poczul narastające napięcie. Każdy mięsień mu się naprężył. Musiał być szybszy od niej. Dосkoczył i z całej siły uderzył ją w twarz. Krew buchnęła z jej nosa. Agentka upadła na chodnik. Z boku usłyszał krzyki. Zobaczył, że kobieta z siatkami wskazuje na niego ręką. Torby upadły na chodnik, zakupy się rozsypały. Kilka osób już biegło w jego stronę.

– Obstawa – powiedział cicho.

Dziewczyna z trudem zaczęła się podnosić. W końcu stanęła przed nim przerażona, trzymając się za zakrwawiony nos. Popatrzył na nią i spytał:

– Stoisz tu?

Stali przed wejściem do kaplicy na cmentarzu Grabiszyńskim. Z boku ustawiona już była kompania honorowa i poczet sztandarowy. Sikora był zadowolony, że Aneta wszystko załatwiła. Sam pewnie nie dałby rady. Spojrzał na Michała i skinął mu głową. Partner nieznacznie się uśmiechnął. Czuł jego wsparcie. Wszyscy w ciszy wspominali Monikę. Kilka osób podeszło do niego i złożyło mu kondolencje.

lencje. Kawalek dalej widział Palczaka w towarzystwie zastępcy komendanta wojewódzkiego. Było sporo oficjeli z komendy, a nawet paru przedstawicieli prokuratury. Miał ochotę stąd uciec. Odwrócił się w stronę cmentarnej bramy i zobaczył idącego w jego stronę Karolewskiego.

– Cześć wszystkim – powiedział cicho policjant z komisariatu na Połbina, stając obok żałobników.

– Cześć – odparł Sikora.

– Przyjmij wyrazy współczucia. Wcześniej nie złożyłem ci kondolencji, bo nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Dosłownie szok...

– Nie ma sprawy. – Sikora uściśnął dłoń byłego partnera Moniki. Karolewski był nie tylko byłym współpracownikiem Moni, ale też jej przyjacielem. To jemu się zwierzała i z nim była związana długoletnią znajomością. Nie był o niego wcześniej zazdrosny, bo wiedział, że to tylko lub aż przyjaciel. Był dla niej kimś ważnym i Sikora to szanował. Spojrzał na wchodzących do kaplicy ludzi i poczuł, że nogi zaczynają mu drżeć. Rozejrzał się, szukając drogi ucieczki. Naprawdę chciał stąd zwać.

– Wszystko w porządku? – spytała Aneta, delikatnie łapiąc go za łokieć.

– Nie. Nie wiem, czy dam radę.

– Grzesiek, musisz dać – powiedział stojący obok Życzyński. – Ja wiem, że jest ci ciężko, ale pozwól, by ją pochowano.

Sikora skinął głową. Miał wsparcie wszystkich gliniarzy z wydziału. Każdy z nich poniósł stratę i każdemu było ciężko pożegnać koleżankę. Wiedzieli jednak, że jest to konieczne. Aneta wytarła łzę. Michał odwrócił wzrok, by Sikora nie widział jego twarzy. Życzyński wbił spojrzenie w chodnik. Jasiński ze Stankiewiczem odeszli dwa kroki i patrzyli na kompanię honorową. Sikora zerknął w stronę wejścia do kaplicy. Ostatni żałobnicy wchodzili już do środka.

– No to trzeba zrobić to, co konieczne – powiedział i ruszył do środka.

Aneta szła obok, trzymając go pod ramię. Tym gestem dodawała mu otuchy.

Wszedł do budynku, w którym mieścił się gabinet Brauna. Był umówiony dopiero na piętnastą, ale potrzebował kasy. Od rana nie miał papierosów, dlatego postanowił pojawić się u przyrodniego brata wcześniej. W poczekalni nikogo nie było. Zapukał do drzwi i nie czekając na pozwolenie, nacisnął klamkę. Zajrzał do środka. Braun popatrzył na niego zaskoczony i zerknął na zegarek.

– Już piętnasta? – spytał.

Dominik nie odpowiedział, tylko wszedł dalej.

– Nie wiem, jak ciebie, ale mnie uczono, że piętnasta to krótsza wskazówka na trójkę, a ta dłuższa na dwunastce – dodał z wymuszonym uśmiechem psycholog.

– Przylazłem wcześniej, bo...

– Bo potrzebujesz kasy – dokończył Braun.

– No, splukałem się i nie stać mnie na ćmiki.

– Może rzucisz?

– A może nie? – rzucił przekornie Dominik.

Marek wstał i podszedł do okna. Przez chwilę patrzył na zewnątrz. Cieślak w tym czasie sięgnął po leżący na stole długopis i zaczął się nim bawić. Raz po raz naciskał niewielki przycisk.

– Powiem ci, że nie wiem, dlaczego dają ci sobą w taki sposób pomiatać – odezwał się Braun. – Odnoszę wrażenie, że masz mnie w dupie i liczy się tylko moja kasa.

– O, braciszek robi mi psychoanalizę – prychnął Cieślak. – Dziękuję, nie trzeba.

Terapeuta odwrócił się w jego stronę.

– Wiem, że nie trzeba. Obaj wiemy, na czym polegają te nasze spotkania. Ty do mnie przyłazisz po kasę, a ja udaję, że jestem w stanie cię naprostować.

– Naprostować? Co ty pieprzysz?

– Widzę po prostu, na jakich zasadach to się odbywa. Powiem ci, że jeszcze jakiś czas temu myślałem, że jestem ci coś winien. Miałem poczucie, że powinienem ci wynagrodzić trudne dzieciństwo. Niby jesteśmy z jednej matki, ale mieliśmy inne wzorce. Mój ojciec chciał mnie wychować na porządnego człowieka. Na kogoś, kto będzie zaradny i poradzi sobie w życiu. Twój zaniedbał te sprawy.

– Odpiardol się od mojego starego – warknął Dominik.

– Nie musisz się denerwować. Takie są fakty i złością nic nie zmienisz. Zresztą w ogóle masz ogromny problem z agresją.

– No i chuj.

– Nie chuj. Idziesz w złą stronę. Za jakiś czas możesz kogoś skrzywdzić. Dominik, mam wrażenie, że jesteś skłonny nawet zabić. Martwię się o ciebie. O innych też.

Cieślak uśmiechnął się pod nosem, patrząc na Brauna. W końcu postanowił wyznać, co zrobił.

– Zabiłem – powiedział.

– Co?

– Zabiłem tę ciotę, co do ciebie przyłaziła.

– Dominik, co ty mówisz? – Psycholog wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

– No co? Zajebałem tego pedryla. Zasłużył na to.

– Zasłużył? Czym?

– Byciem jebanym pedałem. Tacy jak on nie powinni żyć. Jakbym miał możliwość, to wsadziłbym go do obozu koncentracyjnego i puścił gaz. Hitler dobrze robił z takimi. Pozbywał się robactwa. Żydów, Cyganów i pedryli.

– Dominik, nie mów tak!

– A dlaczego? Mam swoje zdanie.

Braun usiadł ciężko na swoim fotelu i schował twarz w dłoniach.

– Co, gogusiu? Będziesz teraz beczał? – parsknął Cieślak, a gdy Marek uniósł głowę i popatrzył na niego w milczeniu, dodał: – Doniesiesz na mnie psom? Zadzwoń na pały i powiesz, że twój braciszek odpierdolił cwela?

Szedł kilka metrów za trumną Moniki. Obok niego kroczyli Michał i Aneta. Sęk trzymała go pod ramię. Czuł, jak cała drży. To ona zamierzała być dla niego wsparciem, a okazało się, że sama bardziej go potrzebuje. Mocno ścisnęła jego rękę, co chwila ocierając łzy chusteczką. Przed nim na podwyższeniu jechała trumna, w której spoczywało ciało Moniki. Sikora czuł niewysłowiony smutek, zdając sobie sprawę, że w najbliższych minutach jego ukochana już na zawsze spocznie w ziemi. Przerażało go to. Gdy orszak stanął przy wykopanej mogile, Aneta ścisnęła go jeszcze mocniej. Spojrzał na nią i widział spływające po jej policzkach łzy. Sam ledwo hamował płacz. Rozejrzał się po twarzach policjantów. Malował się na nich wielki smutek. Każdy żałował młodej policjantki. Nawet jeśli niektórzy jej nie znali, to z szacunku pojawili się na pogrzebie. Pełno było gliniarzy, których on sam kojarzył tylko z widzenia. Po chwili całkowicie się wyłączył. Jego myśli pobiegły do szczęśliwych chwil u boku Moniki. Przypomniał sobie moment, gdy pierwszy raz ją zobaczył. Prowadzili wtedy sprawę psychicznie chorej Brygidy. Uroczą policjantka od razu wpadła mu w oko. Przez kolejne tygodnie się docierali. Ściągnął ją do wydziału. Wiele osób mówiło, że związek dwóch gliniarzy, zwłaszcza pracujących w jednym wydziale, nie ma szans na przetrwanie. Oni jednak wbrew tej opinii postanowili spróbować. Przez blisko dwa lata wzajemnie się uzupełniali, zarówno w domu, jak i w pracy. Nadal był sparowany

z Bieleckim, ale Monika stanowiła część ich teamu. Byli jak trzej muszkietierowie. Teraz jednego z nich zabraknie.

– Kompania, baczność! Drugi szereg krok w tył, marsz! Na pas broń! Spocznij! Do salwy honorowej trzema ładuj! Salwą pal! Ładuj! Salwą pal! Ładuj! Salwą pal! Zabezpiecz broń! Przez pierś broń! Drugi szereg, krok na wprost, marsz! Na prawo patrz!

Zamykał oczy przy każdym oddanym strzale. Chwilę później orkiestra zaczęła grać marsz pogrzebowy. Stojące kilkanaście metrów dalej radiowozy włączyły sygnały świetlne i dźwiękowe. Sikora czuł, jak niewidzialna obręcz zaczyna ścisnąć mu gardło. Uwieszona jego ramienia Aneta powoli zaczęła się osuwać na ziemię. Ledwo ją podtrzymał. Trumna zjechała do grobu.

Zdał sobie sprawę, że to koniec.

Wyszedł z gabinetu wściekły na Brauna. Miał ochotę złapać pierwszą lepszą osobę i spuścić jej łomot. Jeszcze bardziej zły był jednak na siebie. Po co się chwalił tym, co zrobił! Nie zdziwiłby się, jakby dręczony wyrzutami sumienia braci-szek postanowił pójść na policję i go wsypać. Wyszedł z budynku i spojrzał na idącego przy murku zdziczałego kota. Zamachnął się, próbując go trafić. Zwierzak podwinął ogon pod siebie i uciekł, zanim but Cieślaka go dosięgnął.

– Pierdolony sierściuch! – warknął pod nosem Dominik i skierował się w stronę przystanku. Z głodu nikotynowego aż go skręcało. Musiał jak najszybciej zdobyć jakąś kasę. Braun nie zdążył mu nic dać, bo wyszedł z jego gabinetu. Zrobił to w złości. Teraz honor nie pozwalał mu wrócić. Musiał jak najszybciej wymyślić, jak skołować pieniądze. Na przystanku stał jakiś młody chłopak ze słuchawkami na uszach. Mógł do niego podejść i zabrać mu sprzęt. W lombardzie za parę groszy by go spieniężył. Ruszył w stronę nastolatka, rozglądając się dookoła, czy nie ma żadnych świadków. Był metr od chłopaka, gdy dotarło do niego, że dokonując rozboju, popełniłby największy błąd w swoim życiu. Wcześniej kilka razy miał szczęście, ale teraz mogło się ono od niego odwrócić. Istniało ryzyko, że napadnięty zacząłby krzyczeć i ktoś nadgorliwy rzuciłby się w pogon za Dominikiem. Był po dwóch porannych piwach i mógłby nie dać rady uciec. Jakby został złapany, policja zabrałaby go na komisariat. Mogłoby zacząć węszyć i dotarliby do Brauna. A ten bez wahania doniósłby na niego. Za zabójstwo pedała dostałby co najmniej dwadzieścia pięć lat. Nie chciał spędzić całej młodości w więzieniu, zwłaszcza że miał swoje plany, które zamierzał zrealizować. Jutro wybierał się na spotkanie z Kmicicem. Chciał pogadać z nim na po-

ważnie. Marzył o stworzeniu bojówek wyszukujących odmieńców. Potem kolejne dokonywałyby ataku i eliminacji. Przez ostatnie dwa dni wszystko to dokładnie sobie obmyślił. Coraz bardziej chciał mu się palić.

– Masz fajki, ziomek? – spytał nastolatek.

Chłopak ściągnął słuchawki z uszu i spojrzał na niego pytająco.

– Pytałem, czy masz ćmiki.

– Nie palę.

– To, kurwa, zacznij.

Nastolatek cofnął się o krok.

– Dobra, gub się frajerze – warknął Dominik i zaczął się rozglądać za kimś, kto poratuje go papierosem.

Daniel Kochoł zaparkował obok policyjnego radiowozu. Wysiadł ze skody i popatrzył na siedzącą na przystanku dziewczynę. Ratownik medyczny starał się zatamować krwotok z jej nosa. Jastrzębski podszedł do mundurowego spisującego zeznania świadków. Kochoł stanął obok niego.

– Co tu mamy? – spytał Jastrzębski.

– Facet zaczął na przystanku tę babeczkę. Świadkowie widzieli, jak ta zaczęła się cofać, a wtedy on z całej siły walnął ją w twarz. Z tego, co powiedział ratownik, raczej nie doszło do złamania nosa. Na wszelki wypadek jednak zabiorą ją do szpitala.

– A sprawca?

– W radiowozie. Zaraz go wam przewieziemy.

– Macie jego dane? – wtrącił się Kochoł.

Sierżant spojrzał na niego.

– Jeszcze nie sprawdzaliśmy gościa na bębnie. Jak dojechaliśmy, był trzymany przez świadków zdarzenia. Przekazali go nam. Sprawdziliśmy tylko, czy nie ma przy sobie jakichś niebezpiecznych narzędzi, i trafił do auta. Najpierw postanowiliśmy rozpytać świadków.

– Okej, przejmujemy go. Wy dokończcie to, co robicie.

Kochoł podszedł do opatrywanej dziewczyny.

– Jak się pani czuje? – spytał.

– A jak mam się czuć – odparła płacząco poszkodowana. – To jakiś świr! Powinien być zamknięty w wariatkowie.

– Powie mi pani, co było powodem jego ataku?

– Skąd mam to wiedzieć? Gadał jakieś pierdoły o agentach i szpiegach! Powiedział, że nie powinnam tak stać.

– Nie rozumiem?

– No ja też nie rozumiałam. Jak zaczął sadyć takie bzdety, to się odsunęłam. On wtedy znieacka uderzył mnie w twarz. Padłam na chodnik. Krew lała się strumieniem. Myślałam, że złamał mi nos, ale pan powiedział, że raczej jest cały. – Dziewczyna wskazała na opatrującego ją ratownika. Ten potwierdził skinięciem głowy i powiedział:

– Nie można jednak niczego wykluczyć. Trzeba wykonać badania. Pani jest w szoku i może nie odczuwać bólu w pełnym zakresie.

– Czyli zabieracie panią?

– Tak.

– Zdrowia życzę – powiedział Kochoł i ruszył w stronę radiowozu, w którym przebywał napastnik.

Stojący przy kijance mundurowy trzymał w ręku dokument zatrzymanego i sprawdzał jego dane w systemie.

– Wiecie już, kim jest napastnik?

– Tak. Właśnie się okazało, że wydział zabójstw z wojewódzkiej go szuka.

Kochoł spojrzał na siedzącego w środku mężczyznę.

– No to mamy gagatka.

Wiedział, że będzie musiał przekazać go Sikorze. Cieszyło go to. Będzie miał mniej roboty do wykonania.

Sikora stał z Michałem i Anetą obok restauracji, w której miała się odbyć stypa. Palił papierosa, patrząc na osoby idące w stronę sali. To Aneta zajęła się całą organizacją. Znalazła ten lokal i zrobiła zrzutkę w komendzie na jego wynajęcie. Na szczęście wyglądała już trochę lepiej, była jeszcze tylko trochę blada. W ich stronę szła jakaś para. Kobieta miała około sześćdziesiątki, a mężczyzna może pięć lat więcej. Patrząc na nich, Sikora był przekonany, że zaraz pozna swoich niedoszłych teściów.

– Pan jest chłopakiem Moniki? – spytała kobieta, zatrzymując się przed nim.

– Byłem – odpowiedział Sikora.

– Tak... Nazywam się Bożena Warłacz, a to mój mąż Roman. Jesteśmy rodzicami Moniki.

– Szkoda, że poznajemy się w takich okolicznościach. Monika nie naciskała na nasze spotkanie, a i ja jakoś nie pomyślałam, aby wyjść z inicjatywą – przyznał.

– No trudno. Nie będę owijała w bawełnę, jak pan chyba zdaje sobie sprawę, pewne kwestie trzeba załatwić. Im szybciej, tym lepiej. Przede wszystkim nie mieliście ślubu i jako najbliższa rodzina to my dziedziczymy.

– Może na te temat porozmawiamy w innych okolicznościach? – zaproponował.

Bożena Warłacz zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie ma sensu spotykać się ponownie, żeby to ustalać. Czy Monika miała spisany testament?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Nie rozmawialiśmy o tym.

Sikora zdał sobie sprawę, że żadne z nich nie było na tyle zapobiegliwe, by pomyśleć o uregulowaniu niektórych tematów. Nie miał pojęcia, czy jakiś testament istnieje. Szczerze w to wątpił, ale niczego nie wykluczał.

– Więc sytuacja jest w miarę prosta – stwierdziła Bożena Warłacz.

– Żyliśmy z Moniką spokojnie. Oszczędności zbyt dużych nie mieliśmy. Z pensji policjanta ciężko jest odłożyć. Jeśli coś państwo odziedziczą, to marne grosze. Nie mam zamiaru o to kruszyć kopii.

– To dobrze. Przejdźmy zatem do ważniejszej kwestii. Chodzi o dziecko Moniki.

– To nie jest dziecko Moniki. To jest dziecko Moniki i Grzeška – wtrąciła Aneta, przysłuchująca się rozmowie.

– Z tobą, droga panno, nie rozmawiam. Nie wiem, kim jesteś i dlaczego w ogóle wtrącasz się w nie swoje sprawy.

Sęk chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Sikora lekko ścisnął ją za przedramię, dając znak, że nie warto.

– Abstrahując od tego, czyje to dziecko, jak mam rozumieć pani słowa?

– A czego nie rozumiesz? – odezwał się milcząco dotąd Roman Warłacz.

– Przecież to jasne – podjęła matka Moniki. – My zajmujemy się wychowaniem chłopca. W takich warunkach, jakie pan mu może stworzyć, dziecko nie może się wychowywać. To przecież niemożliwe, aby wyrosło na normalnego, w pełni zdrowego człowieka.

– Czy pani insynuuje, że przy mnie Piotruś będzie świrem? – spytał ostro Sikora.

– No niech pan na siebie spojrzy. Jaką przyszłość może mieć dziecko z takim ojcem? Jest pan policjantem, mało zarabia i ciągle pana nie ma w domu. To z kim wtedy będzie mały?

– O to nie musi się pani martwić – powiedziała Aneta. – My pomożemy Grzesiowi.

– Ha, ha, ha! Nie rozśmieszaj mnie, młoda panno! Jestem znacznie bardziej życiowo doświadczona i uwierz mi, teraz może będziecie się starać, ale z czasem zapał osłabnie. Chłopiec będzie ciężarem. Poza tym nie sądzę, aby pan Sikora długo wytrzymał sam. Już pierwszy rzut oka wystarczy, by stwierdzić, że prędzej czy później zacznie sprowadzać do domu kobiety. Pewnie nawet prostytutki! Może się czymś zarazić i potem zarazi chłopca. Nie pozwolimy na to.

– Pani raczy żartować – wtrącił się Bielecki.

– A pan to kto? Pewnie kolega.

Michał skinął głową.

– Życia pan nie zna – prychnęła Warłacz.

– Trochę znam...

– Daj spokój, Michał, nie warto – przerwał mu Sikora. – Pani pewnie jeszcze jest w szoku po śmierci córki. Za jakiś czas ochłonie, wtedy na spokojnie usiądziemy i na pewne tematy porozmawiamy.

– Proszę pana, my nie zrezygnujemy z walki o wnuka. On się nam należy – stwierdziła kategorycznie Bożena Warłacz.

– Należy? To człowiek. Żywa istota. Poza tym co znaczy „należy”?

– To nasz wnuk i Moniczka na pewno chciałyby, abyśmy to my się nim zajęli.

– Pani raczy żartować. Piotruś jest moim synem i to ja będę się nim opiekował.

– A to się jeszcze okaże! – podniosła głos kobieta.

Kilka osób spojrzało w ich stronę. Sikora zauważył Karolewskiego stojącego pięć metrów dalej. Policjant z Połbina uważnie obserwował rodziców Moniki.

– Proszę pani, zaraz zacznie się stypa – powiedział łagodnie Sikora. – Zapraszam na obiad. A do tego tematu wrócimy za jakiś czas, dobrze?

– Romek, idziemy. Nie zostawimy jednak tak tej sprawy. A za obiad dziękuję. W gardle by mi stanął. Żegnam. – Bożena Warłacz wykrzywiła usta w grymasie złości i kiwnęła na męża.

Po chwili oboje ruszyli w stronę parkingu.

– Rodzinka Potwornickich – mruknął pod nosem Bielecki.

– Daj spokój. Wstydu tylko można się najeść – stwierdził Sikora.

- Czemu jej nie powiedziałaś tak, żeby jej w pięty poszło? – spytała Aneta.
- Po co? Nic bym tym nie osiągnął. Może ochłonie i za kilka dni stwierdzi, że przesadziła. Nie ma sensu teraz tego tematu drążyć.
- Nagle poczuł wibracje telefonu. Wyjął aparat z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz. Dzwonił Kochoł z Trzemeskiej.
- No cześć – powiedział Sikora, odbierając połączenie.
- Cześć. To wy szukaliście niejakiego Jarosława Szymanka?
- No. Dorwaliście go?
- Tak. Został zatrzymany za naruszenie nietykalności cielesnej. Właśnie mam go w radiowozie.
- To weź go do siebie. Ja zaraz tam przyjadę.
- Okej. Jak tam chcesz. To do później.
- Sikora się rozłączył i schował aparat.
- Kochoł ma Szymanka. Jadę tam – powiedział do kolegów.
- A stypa? – spytał Michał.
- Zajmij się tym. Ja i tak nie lubię takich spędów.
- Jechać z tobą?
- Jakbyś nie pamiętał, jesteś zawieszony. Nie tym razem. Sam to ogarnę i wrócę jak najszybciej.

Braun odwołał wszystkie dzisiejsze wizyty. To, czego dowiedział się od Dominika, sprawiło, że nie mógł normalnie funkcjonować. Był w rozterce. Z jednej strony czyn, którego dopuścił się Cieślak, zasługiwał na karę. Zabił człowieka i powinien za to odpowiedzieć. Z drugiej jednak był jego bratem. Przyrodnim, ale zawsze bratem. Podszedł do barku i wyjął butelkę koniaku. Nie pił dużo, ale dziś musiał wychylić głębszego. Nalał sobie do lampki solidną porcję i wychylił duszkiem. Alkohol zapiekł w przetyku. Nalał kolejną porcję i przechylił. Następnie usiadł w fotelu i zaczął się zastanawiać, jak powinien postąpić. Już od dawna wiedział, że Dominik ma problem z agresją. Wystarczył drobiazg, żeby się uruchomił. Jak z nim rozmawiał podczas terapii, dowiedział się, że wiele razy pokazywał słabszym siłę swoich pięści. Nie miało znaczenia, czy ktoś oberwał zastrzeżenie czy nie. W jego ocenie silniejszy zawsze miał rację. Na domiar złego był rasistą, homofobem, ksenofobem i antysemitą. To kumulacja nienawiści, z jaką Braun dotychczas się nie spotkał. Z rozmów z przyrodnim bratem dowiedział się, że nasiąkł tym wszystkim w rodzinnym domu. Jego ojciec był taki sam jak

on. Z doświadczenia Braun wiedział, że ludzie upodabniają się do środowiska, w jakim są wychowywani. Ktoś dorastający w rodzinie patologicznej na dziewięćdziesiąt procent będzie zachowywał się tak jak jego bliscy. Dziesięć procent będzie starało się z niej wyrwać. Dziecko naukowców prawie na pewno podąży ich śladem. Oczywiście były wyjątki, ale one tylko potwierdzały regułę. Jego brat wychował się w prostej rodzinie, w której nie przekazano mu żadnych pozytywnych wzorców, i stał się taki jak jego ojciec. Był złym człowiekiem, który potrafi tylko nienawidzić. Zabił człowieka i się tym szczycił. Braun był pewny, że to może być dopiero początek. Jak poczuje się bezkarny, będzie zabijał dalej. Zabił Burzyńskiego tylko za to, że ten był gejem. Zabił znajomego tych gliniarzy. Braun zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później dojdą do tego, że to Dominik. Bał się nie tylko o los brata, ale także o siebie. Powinien powiadomić Sikorę i Bieleckiego, że wie, kto zabił Kubę.

Sięgnął po komórkę i przejrzał listę kontaktów. Zatrzymał się na numerze Bieleckiego i się zawahał. Zdrada brata była czymś, z czym ciężko będzie mu żyć. Mógł się okazać zdrajcą, informując policję o czynie Dominika, lub go kryć. Cokolwiek wybierze, będzie to obciążało jego sumienie. Odrzucił telefon od siebie. Aparat uderzył w ścianę i rozsypał się na części. Postanowił chronić Dominika. Nie pozwoli, by przyrodni brat trafił do więzienia. Czuł do siebie obrzydzenie. Teraz już nie było dla niego ratunku. Był cichym współnikiem w zbrodni swojego brata.

Aneta siedziała z Bieleckim w sali restauracyjnej i wspominała Monikę. Rodzice zmarłej nie uczestniczyli w stypie, pojechali do siebie. Była zszokowana ich zachowaniem. Z tego, co słyszała podczas ich rozmowy z Sikorą, wywnioskowała, że są złymi ludźmi. Wyrobiła sobie na ich temat zdanie. Nie liczyli się z niczym. Ból Grzeszka w ich przekonaniu nie był wart choćby wspomnienia. Liczyło się tylko to, co jest dobre dla nich. W pewnym momencie do ich stołu podszedł Karolewski i bez pytania się dosiadł.

– Straszno syfu narobili, co nie? – spytał.

– Nie spodziewałam się tego po nich – powiedziała Aneta.

– A ja tak. To z powodu ich zachowania Monika zerwała z nimi kontakty.

– Nie wiedziałem – powiedział Michał. – Kumplowałem się z nią, ale nic nie wspominała o krzywych relacjach ze starymi.

– Nie wspominała, bo nie było się czym chwalić. Ja też dowiedziałem się przypadkiem. Kiedyś, jeszcze jak robiliśmy na Połbina, to po nią przyjechałem. Pro-

wadziliśmy wtedy sprawę jakiegoś gnojka, co lubił łać matkę. Poszukiwaliśmy go pewien czas. Monika wróciła po robocie do siebie. Ja miałem jeszcze trochę zaległości w kwitach, więc chciałem to w końcu poogarniać. Wtedy zadzwonił dyżurny z info, że ten gnojek pojawił się na swoim kwadracie. Pomyślałem, że zawiniemy go z Monią. Zacząłem dzwonić na jej komórkę, ale nie odbierała. Pojechałem więc do jej mieszkania. Drzwi były otwarte. Wszedłem do środka i ją znalazłem. Była narąbana jak szpak. Obok leżała pusta butelka po wódce.

– Nie wiedziałem, że lubiła dawać w palnik – zdziwił się Bielecki.

– Wielu daje. – Karolewski wzruszył ramionami. – Miała wtedy trochę problemów. W robocie widziałem, że coś ją gryzie. Nie chciała jednak mówić co.

– Problemy każdy ma – rzucił Michał, nalewając sobie soku do szklanki.

– Tak, to fakt. Ale wracając do tematu – podjął policjant z Połbina. – Wiedziałem, że na jej wsparcie tego wieczora nie mam co liczyć. Poprosiłem ziomka z wydziału, żeby zawinął gnojka. Ja zostałem z Monią. Nie chciałem jej zostawić samej. Martwiłem się o nią. Była mocno porobiona, a wiecie, jako to bywa. Chwila nieuwagi i człowiek dusi się własnymi rzygami. Około północy się obudziła i spojrzała na mnie jak na kosmitę. Jakoś tak od słowa do słowa zaczęła się żalić. Mówiła, że ze starymi od dziecka miała toksyczne relacje. Manipulowali nią i wykorzystywali do swoich gier. Ojciec mówił matce, że rzekomo Monika na nią narzekała. Matka robiła identycznie, gadała staremu, że córka się go wstydzi. Wiecznie się żarli. Co najdziwniejsze, potrafili połączyć siły tylko wtedy, kiedy za cel obrali sobie Monię. A często tak bywało. Praktycznie ciągle była ofiarą ich ataków. W końcu miarka się przebrała. Wygarnęła im kiedyś, co o nich myśli. Ponoć było ostro. Zerwali z nią kontakty.

– No to grubo – stwierdziła Aneta.

– Niby tak, ale wiesz, jak działają toksyczni rodzice?

– Nie. U mnie akurat było normalnie.

– No więc tacy wmawiają ci, że to wszystko twoja wina i to oni są pokrzywdzeni. Mówili, że to Monia ich rani, a oni zawsze o nią dbali. Matka opowiadała, że miała ciężki poród i prawie zesła z tego świata. Jedna wielka ściema, ale potrafiła tymi słowami namieszać jej w głowie. Monika czuła się jak śmieć i tak starzy ją traktowali. Podobno ciągle jej mówili, że przynosi im wstyd. Starali się sprawić, żeby czuła się winna. Mówili, że każde dziecko powinno o swoich rodzicach wypowiadać się jak najlepiej. Powinno być z nich dumne. Wciskali jej, że rodzice innych dzieci są gorsi, a ona ma szczęście, że urodziła się w tak wyjątkowej rodzinie.

– Faktycznie wyjątkowa. Jak rodzina Adamsów – stwierdził z przekąsem Bielecki.

– Taa... Ale to nic. Uważali, że są na tyle wyjątkowi, że nikt obcy nie powinien do nich dołączyć. Niszczyli każdy jej związek. Pierwszego faceta na poważnie miała, dopiero jak wyprowadziła się z domu. Przyjaciółkę, jak skończyła dwadzieścia pięć lat. Z Sanią znały się od pierwszej klasy liceum, ale wtedy jeszcze nie uważały się za przyjaciółki. Potem Sonia zginęła w wypadku. Monika mocno to przeżyła. Ale nie o tym... Wracając do toksycznych starych. Oczywiście oni z Moni darli lacha. Zawsze tak było, że ojciec lubił z niej żartować. Oczywiście jak ona zażartowała z niego, to obraza majestatu. Foszył się i przez kilka dni nie odzywał. To też niestety typowe zachowanie. Jak powiedziała, że chce iść do policji, to przez kilka tygodni się z niej naśmiewał. Mówił, że nic nie osiągnie. Starał się ją zniechęcić. Na szczęście bezskutecznie. Jak została komisarzem, to ciągle gadał, że takich komisarzy to teraz na pęczki. Mówił, że po grzbietach takich oficerów to jego dziadek na konia wsiadał. Poniżał ją i jej sukcesy. Gadał, że muszą się wstydzić przed sąsiadami i niech lepiej rzuci mundur i znajdzie normalną pracę. Że może być sklepową albo krawcową. Monika jednak się zawzięła i nie rzuciła roboty.

– To faktycznie miała przejebane – stwierdziła ze smutkiem Aneta.

– Ano miała. Podobno jej matka stwierdziła pewnego dnia, że żałuje, że ją urodziła.

– Ja też kiedyś coś takiego usłyszałam, ale się tym nie przejęłam.

– A Monika się przejęła. Przeplakała całą noc. Matka do niej rano z tekstem w stylu „Ojej, ale robisz aferę. Nie wiedziałam, że jesteś tak przewrażliwiona na swoim punkcie”. Wystarczyło powiedzieć zwykle „przepraszam”, ale nie. Trzeba było jeszcze dowalić. Ojciec też jej coś kiedyś powiedział. Nie pamiętam już dokładnie co, ale fest musiało boleć. Jak Monika się rozplakała, to rzucił: „Powiedz wszystkim, jak to niby cię skrzywdziliśmy. No idź, pożałuj się na tych swoich najgorszych starych. Oczywiście to my jesteśmy ci źli”. Jak coś jej się sypało w szkole, ojciec mówił: „Nie przesadzaj już. Nie jesteś pępkim świata”. Monia miała wrażenie, że dla nich liczyło się tylko to, co sami czują. Jej uczucia nie były ważne. Totalny brak empatii.

– To widać. Nie wiesz, po co im w takim razie syn Sikory? – zapytała Aneta, bo wciąż nie dawało jej to spokoju.

– Jak to po co? Toksyczni rodzice potrzebują ofiary – wyjaśnił Karolewski. – Moniki już nie skrzywdzą, nie zmanipulują. Ale jej syn będzie idealną ofiarą. Wyładują na nim swoje frustracje i kompleksy. Tacy ludzie nie dają nigdy wsparcia

czy poczucia bezpieczeństwa. Potrafią tylko niszczyć. Idziesz do nich po poradę, to cię wyśmieją. Potrafią żartować w taki sposób, żeby cię poniżyć. To wszystko wynika z ich kompleksów. Pewnie mieli podobnie ze swoimi starymi i przekazują to na kolejne pokolenie. Monia się z tego świata chciała wyrwać. Sikora jej w tym pomógł. Kibicowałem im. Wyglądała na szczęśliwą...

– Chyba była. Kryła się ze swoimi uczuciami, ale wydawało mi się, że idealnie się z Grzechem dopasowali – powiedział Bielecki w zamyśleniu.

– I dlatego powinniście zrobić wszystko, żeby syn Moniki i Sikory nigdy nie trafił w łapy tych potworów.

Dominik postanowił pożyczyć parę groszy od ojca. Wsiadł z autobusu w pobliżu Lidla i od razu poszedł w stronę bloków. Rzadko bywał u taty. Odkąd siedem lat temu odziedziczył mieszkanie po babci, na dawne osiedle nie zapuszczał się zbyt często. Sporadycznie utrzymywał kontakty z kumplami z dzieciństwa, ale to już nie było to, co kiedyś. Jak był nastolatkiem, tworzyli zgraną paczkę. Razem chodzili na szaber na pobliskie ogródki działkowe. Razem grali w piłkę na boisku. Razem też chodzili na sąsiednie osiedle szukać awantury. Wszystko się zmieniło, gdy osiągnęli pełnoletność. Dawni kumple woleli inne rozrywki. Na szczęście on znalazł sobie nowe towarzystwo, w którym doskonale się czuł. Wszedł do bramy i skierował się prosto do windy. Czekaając, aż dźwig zjedzie na parter, zaczął czytać napisy na ścianach. Były jeszcze te, które sam tu zostawił prawie dekadę wcześniej, ale pojawiły się też nowsze.

– Cześć, sąsiad – usłyszał nagle od strony schodów.

Odwrócił głowę i zobaczył Marka z drugiego piętra. Chłopak był młodszy od Dominika o blisko dziesięć lat. Od ojca Cieślak słyszał, że mocno rozrabia. Często przychodzi pijany, potrafi wypróżnić się w bramie. Wielu sąsiadów się na niego żaliło, ale nikt nie miał odwagi wprost zwrócić mu uwagi.

– No cześć – odpowiedział.

– Na stare śmiecie przyjechałeś?

– Ojca chcę odwiedzić. Dawno mnie tu nie było – odparł Dominik.

– No. Ja to cię nie widziałem chyba od pół roku. Ale wiadomo, jak się nie mieszka na osiedlu, to się nie bywa częściej.

– Czasu nie było.

Marek pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Mnie też czasu brakuje. Tak człowiek se pomyśli, że jakby miał więcej czasu, to by się dorobił. Może auto jakieś wypasione kupił, aby dupencje na nie wyrzucić. A właśnie, widziałem z okna, jak z busa szedłeś. Ostatnio byłeś tym golfem.

– Zjebał się. Ledwo odebrałem od mechanika i znowu nawalił. Stoi pod chatą, a ja z buta muszę zapierdalać.

– No cóż, stary złom, to i się jebie. Dobra, ja lecę, bo ziomki na browara prosili.

Dominik skinął głową, wszedł do windy i nacisnął ósemkę. Sam też miał ochotę na browarkę. Liczył, że ojciec będzie miał jakiegoś w lodówce. Już po chwili stał przed obitymi boazerią drzwiami. Zapukał, bo dzwonek od kilku lat nie działał. Czekał pół minuty, aż w końcu ojciec otworzył.

– Synalek starego odwiedził! Właż – powiedział Heniek i odsunął się lekko, robiąc Dominikowi miejsce. – Taka okazja, to trzeba ją opić.

Ruszył w stronę pokoju. Młody Cieślak uśmiechnął się na jego słowa. Miał ochotę się napić.

– Coś nie zachodziłeś ostatnio – powiedział Heniek, stawiając na stole butelkę wódki.

– No nie było okazji.

Dominik łapczywym wzrokiem patrzył na flaszkę.

– Myślałem już, że w dupie masz ojca. A tu dzisiaj taka niespodzianka. Gadaj, co tam u ciebie. Dupę jakąś masz?

– A gdzie tam. Ostatnio spotkałem Gośkę. Cycki se powiększyła.

– Ooo! To dobra wiadomość.

– Powiem ci, że wygląda ekstra. Usta też ma większe, takie w sam raz do pały.

– Powiem ci, że spierdoliłeś, kopiąc ją w dupę – stwierdził ojciec, nalewając alkohol do kieliszków.

– Zdradziła mnie.

– No i co? Wszystkie baby to kurwy! Z wyjątkiem dwóch: mojej matki i twojej. Reszta to bładzie. Mogłeś olać, że puszcza się z innymi. Ważne, żeby tobie też dawała.

– Może będzie. Zgadałem się z nią i umówiłem na bronka lub wódeczkę – stwierdził z uśmiechem Dominik.

– O właśnie. Napijmy się, bo szkłem przejdzie. – Ojciec uniósł kieliszek.

– Zdrowie – zawtórował mu Dominik.

– Za te cyce – rzucił Heniek i wychylili do dna.

Dominik spojrzał na stół w poszukiwaniu czegoś do zagryzienia.

– Zaraz coś do żarcia naszykuję – powiedział domyślnie ojciec.

– Fajczkę lepiej daj. Nie jarałem od chuj wie kiedy.

Stary Cieślak wyciągnął z kieszeni sztruksów paczkę papierosów.

– Z nowego tytoniu. Mietek ma dojście do białoruskiego. Mocniejszy i bardziej gryzie, ale jak jarasz, to wiesz, że jarasz. I tańszy. To też ważne, jak masz mało kasy.

– No właśnie. Pomyślałem, że mógłbyś mi pożyczyć parę groszy.

Ojciec spojrział na Dominika uważnie. Chwilę później ponownie napełnił kieliszki.

– A ty myślisz, że ja skąd wezmę? Z chuja wytrzepię?

– No przecież chodzisz do roboty.

– No i co? Komornik mi zabiera cztery paki! Mieszkanie mam zadłużone na klocka.

– Kurwa... – Dominik był zły. Nie miał skąd wziąć potrzebnych pieniędzy. Jak nic nie załatwi, nie będzie miał ani na alkohol, ani na papierosy.

– Ale coś tam wyskrobię. Ze dwie stówki mam na czarną godzinę – uspokoił go ojciec, unosząc kieliszek.

Sikora zaparkował przy komisariacie na Trzemeskiej. Wysiadł z punto i wyjął z kieszeni komórkę. Nie miał przy sobie blachy, więc nie mógł ot tak wejść na komisariat. Odpalił papierosa, po czym wybrał numer Kochoła.

– No cześć. Czekamy na ciebie – usłyszał po chwili.

– Jestem przed komisariatem. Nie mam blachy, więc nie mogę wejść.

– Przepustkę weź.

– Złaż po mnie.

Rozłączył się i schował komórkę do kieszeni kurtki. Miał ochotę pojechać do domu Michała się przebrać. Źle się czuł w garniturze.

– A co ty się tak odstrzelełeś? – spytał Kochoł, podchodząc do niego po chwili z wyciągniętą ręką.

– Z pogrzebu mnie wyjąłeś.

– O kurwa... Przepraszam. Całkiem mi ze łba wypadło, że to dziś pogrzeb Moniki. Jak się czujesz?

– Stabilnie, ale chujowo. Niby się zgrywam jak dawniej, niby z zewnątrz wygląda, że dają radę, ale prawda jest taka, że mam ochotę usiąść i wyć.

– Każdy by tak miał w twojej sytuacji...

– Pewnie tak. Ale muszę być twardy dla siebie i dla innych. W wydziale każdy na mnie patrzy. Jak pękne, oni też mogą się posypać. Monika była jedną z nas i wraz z nią każdy stracił część siebie. Pamiętam, jak dwa lata temu odpałił się Marzęcki. Wszyscy przez jakiś czas chodziliśmy jak struci. Każdy się zastanawiał, czy mógł coś zrobić. Wiesz, jak jest. Śmierć psa w służbie potrafi sporo namieszać. Jak ja się rozsypię, to pójdzie jak w domino. Bielecki pęknie. Przyjaźnił się z Moniką. Na dodatek jakiś skurwiel ubił mu... – Sikora się zawahał. Nie chciał mówić, że Michał jest gejem. – Ubił mu przyjaciela. To potrafi zryć banię – dokończył.

Kochoł pokręcił głową.

– Widzę, że macie sytuację nie do pozazdroszczenia.

– No mamy. Ale dość biadolonia. Mówiłeś, że macie Szymanka.

– Tak. Został zatrzymany przez przechodniów zaraz po tym, jak na przystanku uderzył kobietę.

– Mówił, dlaczego to zrobił?

– Nie. Nie pytaliśmy go jeszcze. Zwieźliśmy go tylko na komisariat. Od razu poszedł do pedozetu. Z czynnościami czekaliśmy na ciebie.

– No to nie ma co zwlekać.

– Kazalem go już z lochu przyprowadzić. Siedzi teraz z Jastrzębskim w pokoju zwierzeń.

Ruszyli w stronę komisariatu. Po wejściu do środka Kochoł kiwnął głową dyżurnemu i ten zwolnił zamek magnetyczny w drzwiach. Skierowali się na piętro. Tam w pokoju przesłuchań czekał już na nich Jastrzębski z zatrzymanym Szymankiem.

– Cześć, Jareczku – powiedział Sikora.

Mężczyzna odwrócił głowę w jego stronę. Sikora przysunął sobie stojące przy ścianie krzesło i usiadł. Nie umknęło jego uwadze, że Jastrzębski zlustrował ze zdziwieniem jego strój.

– Pogrzeb Moniki – wyjaśnił krótko.

– Wyrazy współczucia.

– Dzięki. Dobra, nie ma co przedłużać. – Komisarz spojrzął na zatrzymanego. – Powiedz mi, kolego, dlaczego uderzyłeś tamtą babkę na przystanku?

– Bo była jedną z nich.

– Z nich? Jak mam to rozumieć? Kim są oni?

– No oni. Agenci.

Stojący za zatrzymanym Kochół popatrzył na Sikorę i zatoczył palcem kółko przy skroni.

– A ci agenci to skąd są?

– Pewnie rusczy. Chyba że Amerykanie. Oni często tu działają.

– Ale wiesz, że my teraz współpracujemy z Amerykanami. Jesteśmy w NATO.

Szymanek rozszerzył oczy ze zdziwienia.

– No co tak patrzysz? Taka prawda.

– Ale jak to? Od kiedy?

– Od dekady. Powiem ci więcej: myślimy, że to ty zdradziłeś. Mamy pewne podejrzenia, że zwerbowali cię Chińczycy. – Grzesiek postanowił zagrać w grę Szymanka. Ten zaś patrzył na niego coraz bardziej zaskoczony. – Mamy meldunki, które przechwyciliśmy z ambasady Chin. Stoi w nich jak byk, że agent Jarosz coraz lepiej pracuje. Ważne: agent Jarosz. Mnie to wygląda na „Jaro Sz.”, Sz jak Szymanek. Teraz jest twoja ostatnia szansa, aby naprawić to, co zepsułeś swoją zdradą. Mamy już postanowienie sądu podziemnego. Zostałeś skazany na śmierć za zdradę ojczyzny. Albo współpracujesz, albo cię zastrzelę.

Kochół z Jastrzębskim patrzyli na komisarza z wojewódzkiej zdumieni chyba nie mniej niż zatrzymani.

– No, wybieraj – ponaglił Sikora.

– Chcę dalej być agentem. Naprawię swój błąd – zapewnił Szymanek.

– I to jest dobra decyzja. Musisz nam pomóc w opracowaniu całej siatki. Ostatnio kręciłeś się w pobliżu motelu Gaja. Świadkowie cię widzieli, więc nie zaprzeczaj.

– Byłem tam. Czasem chodzę po mieście. Tam pracuje taka pani. Kiedyś chciałem jej dać jabłko. Na działce miałem. Ale nie wzięła.

– A czemu tam chodzisz?

– No do tej pani. Ja lubię na nią patrzeć.

Sikora szybko zanotował, żeby powiadomiono dziewczynę z obsługi, że jest obserwowana przez niezrównoważonego faceta.

– Powiedz mi, czy widziałeś tam człowieka w szaliku Śląska? To taki klub piłkarski.

– Widziałem.

Na te słowa komisarz poczuł, jak serce mu przyśpiesza.

– Potrafiłbyś go rozpoznać?

– Tak.

– Widziałeś go już kiedyś?

– Tak – potwierdził zatrzymany.

– Gdzie?

– W telewizji. Grał ostatnio w filmie.

Sikora spojrział na Kochoła i Jastrzębskiego. Obaj mieli uniesione brwi.

– W jakim filmie?

– O Supermanie. Był z planety Krypton. Przyleciał w kapsule i Superman zaczął z nim walczyć o Ziemię. Widziałem go kiedyś w telewizji.

Sikora machnął ręką. W tym momencie zdał sobie sprawę, że Szymanek nie wniesie do sprawy nic, co pozwoliłoby im wytypować zabójcę Burzyńskiego.

– To co? Wystawiamy ENA za facetem w czerwonej pelerynie? – prychnął Kochół.

– A idź pan w chuj z takim świadkiem... – zaklął Sikora i wstał z krzesła.

* * *

– A do Łodzi pojechałeś? – spytał Heniek Cieślak.

– Nie. Spłukany byłem – odpowiedział Dominik, zaciągając się papierosem.

– Ja miałem jechać, ale w robocie nie dali mi wolnego. Chuje.

– Dwa do dwóch, to nie był dobry wynik. Żydzew powinien dostać bęcki.

Ojciec nalał wódki do kieliszków i sięgnął po papierosy. Odpalił jednego i mocno się zaciągnął.

– Na majstra idą, ale remis nie jest taki zły – powiedział, wydmuchując dym. – Nie zapominaj, że jeszcze niedawno sukcesem było utrzymanie się w lidze. Pamiętasz lata dziewięćdziesiąte? Ciągle druga liga. Jak udało się awansować, to na koniec sezonu znowu spadek. Ale to przeszłość. Nawet jakby Śląsk spadł do trzeciej, jeździłoby się na mecze.

Dominik skinął głową i spojrział na trzymanego w dłoni papierosa. Pet już się dopalał. Parzył go w opuszki. Wziął ostatniego macha i zagasił go w popielnicze.

– Prawdziwy hools nie przejmuje się, gdzie gra klub. Ważne, by wygrywał – powiedział po chwili.

– I ważne, by spuścić komuś wpierdol – stwierdził ojciec, unosząc kieliszek.

Wypili następną kolejkę. Dominik otarł wierzchem dłoni usta i sięgnął po leżące na niewielkim talerzyku pokrojone na cztery części ogórki konserwowe.

– Pamiętasz swój pierwszy wyjazd? – spytał Heniek, znów rozlewając wódkę.

– No. Osiemdziesiąty dziewiąty. Miałem wtedy siedem lat. Zabrałeś mnie do Katowic. Graliśmy z gieksą. Dwa do jednego nas powieźli. To było piątego sierpnia.

– A kto strzelił dla nas? – sprawdzał ojciec.

– Twardygroz w siedemnastej minucie.

– Pamięć masz dobrą. A pierwszy w ogóle mecz? Z kim był?

– Proste. Puchar Zdobywców Pucharów. Trzydziesty września osiemdziesiąty siódmy. Real Sociedad grał na Olimpijskim. Dostaliśmy dwa do jaja – wyrecytował Dominik.

– No to za sukcesy Śląska. Oby następne mecze w pucharach były lepsze – wzniósł toast ojciec. Kiedy wypili, otarł usta i dodał: – Powiem ci, że ostatnio to się wkurwiłem. Poszedłem do sklepu i przede mną stał Murzyn. Śmierdziało od niego strasznie!

– Czarnuchy tak śmierdzą.

– Wiem, ale ten wyjątkowo walił. Odsunąłem się do tyłu, bo wytrzymać nie mogłem. Ten wtedy się odwrócił i do mnie z pytaniem, o co mi chodzi. No kurwa! Jak o co? Mówię, mu żeby się mył częściej, a on do mnie, że ode mnie bardziej śmierdzi. Powiem ci, że gdyby nie obsługa, to zajebałbym mu z liścia.

– Trzeba go było dorwać na zewnątrz – stwierdził Dominik.

– Chciałem ale już go nie było. Spierdolił. Powiem ci, że takich to powinno się na kopach wyjebać z kraju.

Dominik się zastanawiał, czy nie pochwalić się ojcu zabójstwem. Nie wiedział jednak, jak ten zareaguje. Przez chwilę milczał. W końcu sięgnął po papierosa. Zanim odpałił, powiedział:

– Ja już powziąłem pewne kroki.

– To znaczy?

– Zajebałem jedną ciotę.

– Jak zajebałeś? – Ojciec popatrzył na niego podejrzliwie.

– No normalnie. Wjebałem pedziowi kosę pod zebro. Kwiczał jak zarzynana świnia – powiedział Dominik, zaciągając się dymem.

– Pojebało cię? Przecież pały cię złapia!

– No co ty? Skąd mają wiedzieć, że to ja? Powiem ci więcej: zauważyłem, że w mieście sporo jest ludzi, którym przeszkadza towarzystwo tych wszystkich pedałów, czarnuchów i ciapaków. Trzeba się zebrać i wyjebać ich z kraju. Niech spierdalają do Niemiec.

Heniek przez chwilę milczał. W końcu popatrzył na syna i stwierdził:

– Uważaj tylko, żeby nie było tam żadnych psów. Wiesz, że pały lubią się w takie grupki wkręcać i potem wyjmują wszystkich zaangażowanych. Jak chcesz robić porządek, rób go sam. Nikomu nie ufaj.

– Spoko. Ten, z którym mam zamiar działać, to pewny człowiek. Nie martw się. – Dominik wskazał głową na butelkę. – To co? Jeszcze po maluchu?

* * *

Sikora wszedł do mieszkania Bieleckiego i od razu skierował się do kuchni. Michał siedział przy stole z Anetą. Oboje popatrzyli na niego pytająco.

– A dajcie spokój. – Machnął ręką.

– No opowiadaj. Co z tym Szymankiem?

– Jajco. Zagrałem z nim w szpiegów. Facet ubzdurał sobie, że jest agentem wywiadu. Musiałem mu wmówić, że ja też jestem. I to z samej góry. Powiedziałem mu, że mamy podejrzenia, że zdradził, i jeśli chce ratować skórę, musi się wykazać. Ochoczo się zgodził. Wtedy zapytałem, czy widział kogoś na miejscu zbrodni. Potwierdził.

– No to mamy jakiś konkret! – podniecił się Michał.

– Tak. Faceta w czerwonych gatkach i pelerynie.

– Co?

– Szymanek powiedział, że widział faceta, który pochodzi z planety Krypton i walczył lub kumpłował się z Supermanem. No kurwa, nie miał już co wymyślić? Szpiega bym jeszcze zniósł, ale latającego typa w gatkach nie zdzierzę.

– Czyli nadal stoimy w miejscu.

Sikora sięgnął po papierosa i przez chwilę palił w milczeniu. Aneta podeszła do niego i chwyciła go za dłoń.

– Jutro mam zamiar pójść do sądu dowiedzieć się, na kiedy mniej więcej będą zleczone badania DNA – powiedziała.

– Dzięki.

– Gadaliśmy też z Karolewskim. Opowiedział nam, jakie Monika miała jazdy ze starymi w domu.

Sikora popatrzył na nią zaskoczony.

– Jakie jazdy?

– Nic ci nie mówiła?

– Nie. Temat rodziców był omijany. Aż do dzisiaj nigdy ich nie widziałem. Ona o nich nie mówiła, a ja nie pytałem. Czekałem na odpowiedni moment. Nie do-

czekałem się.

– Karolewski mówił, że kiedyś mu się wysypała. Opowiedziała, jaki koszmar jej zgotowali. Byli toksyczni. Rozwalali jej każdy związek i każdą przyjaźń. To, co przeżywała, to istna masakra.

– Nie możemy dopuścić, by mały trafił w ich łapy – powiedział Michał.

– Też tak uważam. Dzieciak przeżyłby to samo, co Monia – zgodziła się z nim Aneta.

– Karolewski powiedział, że im nie chodzi o dobro wnuka. Chcą mieć kolejną ofiarę. Nie możesz im pozwolić, aby Piotruś nią był. Mówię to jako jego przyszły chrzestny.

Sikora podszedł do przyjaciela i wyciągnął dłoń.

– Nie pozwolimy im na to – powiedział. – Choćbym miał się zwolnić z policji, wychowam Piotrusia. Nie zniszczą kolejnego życia. Mieli w dupie własną córkę. Ani razu przez te dwa lata do niej nie zadzwonili. Nigdy się nie spotkali. Piotruś jest mój i im go nie oddam.

– Nie oddamy – sprostował Michał.

Aneta skinęła głową.

– Wspólnie poradzimy sobie ze skurwysynami – powiedziała i wróciła na swoje miejsce przy stole.

Sikora uśmiechnął się do nich i podszedł do lodówki. Wyjął z zamrażarki oszronioną butelkę wódki. Dzisiaj miał trudny dzień i chciał odreagować.

– Kto ma ochotę na kielicha?

6.

Wrocław, 6 marca 2012 r.

Sikora widział, że Michał od rana jest nieswój. Wczoraj on chował Monikę, a dzisiaj Bielecki pożegna swojego Kubę. Dwa pogrzeby dzień po dniu. Poprzedniego wieczora siedzieli do nocy przy butelce wódki. Aneta nie piła z nimi, nie miała ochoty. Wspominali Monię, rozmawiali też o jej rodzicach. Po dwudziestej drugiej Aneta pojechała do siebie, a on i Michał chwilę jeszcze pogadali. Bielecki powiedział, że w razie potrzeby może zamieszkać z Grześkiem i pomóc mu w opiece nad Piotrusiem. Sikora początkowo wyśmiał ten pomysł. Uważał, że dziwnie by wyglądało dwóch facetów z niemowlakiem. Od razu zaczęłyby się plotki, że pedały adoptowały dziecko. Po namyśle jednak stwierdził, że pomoc jest mu potrzebna. Sam nie da sobie rady. Rano wstali i wypili kawę. Na śniadanie nie mieli ochoty, zresztą żaden z nich nic by nie przełknął.

Całą drogę na cmentarz parafialny na Maślicach milczeli. Gdy dotarli na miejsce, wysiedli i stanęli przed bramą nekropolii. Michał nie chciał uczestniczyć w mszy, Sikora także nie miał ochoty na kontakt z Bogiem. Ostatnie wydarzenia nadważyły jego wiarę. Najpierw ścigali księdza mordercę, potem Bóg zabrał Monikę i Kubę. To za dużo jak na niego.

– Jak się trzymasz? – zwrócił się do Michała.

– Tak jak ty. Jak twardziel. Chociaż powiem ci, że bardziej udaję, niż jestem.

– Witaj w klubie.

Spojrzał w stronę niewielkiego parkingu, na którym parkowało kilka aut. Widział wysiadających ludzi. Od razu rozpoznał parę gejów, którzy kiedyś zgłosili pobicie ze względu na swoją orientację.

– Manu z Patrykiem przyjechali – powiedział Michał.

– Zauważyłem.

– O, jest i Thomas. Facet mieszka w Berlinie. Kuba znał go od czasów pierwszej parady równości, na którą pojechał. Sporo naszych chce go pożegnać. To ważne.

– Wiele osób go lubiło i to zrozumiało, że chcą oddać mu hołd.

Komisarz poklepał Michała po ramieniu. Zdawał sobie sprawę, że wsparcie jest mu teraz najbardziej potrzebne

Popatrzyła kolejny raz na wynik testu. Dwie kreski wyraźnie świadczyły, że zaliczyła wpadkę. Aneta była zła na siebie, na Łukasza i na zarodek, który się w niej rozwijał. Od dwóch dni miała przeczucie, że dzieje się coś dziwnego. Spóźniał jej się okres, ale to jej nie martwiło, bo nigdy nie miała regularnych miesiączek. Ale wczoraj podczas pogrzebu na krótką chwilę zasłabła. Miała też wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Zrzuciła to jednak na karb stresującej sytuacji, pogrzebu i żałoby po koleżance z wydziału. Potem, wieczorem, jak Sikora zaproponował jej i Bieleckiemu wódkę, odmówiła. Coś ją odepchnęło od alkoholu. Wtedy nabrała przekonania, że coś jest nie tak. Rano wstała i wzięła szybki prysznic. Po drodze do komendy kupiła w aptece test ciążowy. Miała zamiar zrobić go po powrocie z pracy, ale nie mogła się na niczym skupić. Jej myśli ciągle wędrowały w stronę potencjalnej ciąży. Wzrok co chwila wędrował do torebki, w której znajdował się kartonik z testem. W końcu poszła do toalety. Musiała wiedzieć. Teraz kolejny raz patrzyła na wynik i próbowała zaklinać rzeczywistość. Zamknęła oczy, wmawiając sobie, że jak je ponownie otworzy, wynik będzie inny. Uniosła powieki i zerknęła na płytkę. Dwie kreski nadal tam były.

– Kurwa mać – zaklęła cicho. Schowała test do kieszeni i wyszła z kabiny. Odпалиła papierosa. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Miała kilka możliwości. Mogła usunąć ciążę i zapomnieć o całym problemie. Mogła tak zakombinować w kwitach, że do zapłodnienia doszło w wyniku przestępstwa. Miała możliwości, by wystawić odpowiednie dokumenty, z którymi mogłaby pójść do szpitala i legalnie usunąć płód. Mogła też urodzić i postarać się wychować dziecko. Sama. Nie wyobrażała sobie, że zeszlaby się z Życzyńskim. Zdradził ją i to nadal głęboko w niej siedziało. Udawiała, że wszystko jest w porządku, ale się oszukiwała. Nie wiedziała, czy szybko zaufa innemu mężczyźnie. Sparzyła się i będzie jej trudno się przełamać. Niemniej to Łukasz był ojcem jej dziecka i mógłby chcieć mieć wpływ na jego wychowanie. Była w rozterce. Zabić dziecko czy je urodzić? Wychować samotnie czy wspólnie z Łukaszem? Żadna opcja nie była do końca dobra. Musiała to wszystko porządnie przemyśleć.

Patrzyli, jak trumna jest opuszczana do grobu. Sikora podtrzymywał Michała. Partner co jakiś czas szlochał. Najwyraźniej nadszedł moment, gdy to wszystko

uderzyło w niego ze zdwojoną siłą. Kawałek dalej stał Manu i też wycierał łzy. Thomas obejmował swojego przyjaciela. Za nimi komisarz widział dwie trzymające się za ręce dziewczyny. Na pogrzeb Kuby przybyło sporo osób homoseksualnych. Spojrzał w stronę rodziców Burzyńskiego. Nieruchomym wzrokiem patrzyli na składaną do grobu trumnę. Obecność homoseksualistów nie robiła na nich żadnego wrażenia. Inaczej było z kilkoma starszymi kobietami, które też brały udział w ceremonii. Co jakiś czas zerkwały na żałobników o wyraźnie innej orientacji seksualnej. Jedna z nich raz po raz szeptała coś na ucho sąsiadce. Ta z nieskrywaną niechęcią lustrowała wzrokiem Manu. Sikora miał ochotę do niej podejść i powiedzieć, co myśli o takim zachowaniu, ale nie chciał robić zamieszania ze względu na szacunek dla Kuby i jego rodziców.

– Możemy stąd już odejść? – spytał Michał.

Sikora skinął głową i wziął go pod ramię. Powoli ruszyli w stronę wyjścia z cmentarza, każdy pogrążony w swoich myślach. Przy bramie Sikora się zatrzymał. Puścił Michała i sięgnął po papierosy. Palił, obserwując kończącą się ceremonię. Pozostali żałobnicy powoli kierowali się w ich stronę. Michał otarł chusteczką łzę i poprawił krawat. Gdy Sikora poszedł do kubła na odpadki zgasić papierosa, do Bieleckiego podeszło kilku znajomych gejów. Zaczęli składać mu kondolencje. Manu skinął Sikorze głową na przywitanie. Następni pojawili się rodzice Burzyńskiego. Grzegorz wiedział, że Kuba rzadko utrzymywał z nimi kontakty. Stary Burzyński podobno nie akceptował orientacji syna. Sikora nie wiedział, jak by postąpił na jego miejscu. Co by zrobił, gdyby Piotruś pewnego dnia powiedział mu, że woli chłopców. Jeszcze kilka lat temu pewnie starałby się naprostować syna na dziewczyny. Może by krzyczał, może przekonywał. Teraz jednak dojrzał do pewnych rzeczy. Uważał, że to, kto z kim sypia, jest jego indywidualną sprawą. Miał wrażenie, że los zadrwił sobie z niego, parując go z Michałem. Facet w stu procentach heteroseksualny, niedarzący gejów sympatią, za partnera dostaje homoseksualistę. Ironia losu.

– Cześć. – Manu podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

Sikora uściśnął ją i skinął głową Patrykowi, który także pojawił się obok niego.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach. Sorki za tamto u nas. No wiesz, za to lewe pobicie.

– Zapomnij – odparł komisarz. – Było, minęło. Nie ma co drążyć.

– Macie już jakieś tropy? – spytał Manu.

– Jeszcze nie. Mieliśmy podejrzanego, ale okazało się, że to pudło.

– Robson?

Sikora potwierdził skinięciem.

– Dwa razy widziałem go z Kubą. Mówiłem Patrykowi, że to facet nie dla niego. Wyglądał na psychola. Kuba jednak był z nim szczęśliwy. Przynajmniej wtedy, jak się widzieliśmy. Jakbyśmy wiedzieli, że tak katuje Kubę, od razu byśmy coś zaradzili – powiedział Manu.

– A jak się dowiedzieliście, że Matys się znęca nad Burzyńskim?

– Patryk zna Teddy'ego. Był kiedyś z Robsonem. Niedługo, może z miesiąc albo dwa. Robson strasznie krótko go trzymał. Nie pozwalał mu na utrzymywanie żadnych kontaktów ze starymi znajomymi.

– Szkoda, że nikt nie zareagował wcześniej.

– Fakt. Powiem ci, że musisz się zaopiekować Michałem. Widać po nim, że mocno cierpi.

– Staram się. Obaj się wspieramy – powiedział Sikora.

– I tak ma być. Prawdziwi przyjaciele o siebie dbają. Michał jest twoim przyjacielem i nie spieprz tego. Aaa, i złap tego skurwysyna.

Manu z Patrykiem odeszli w stronę stojących kawałek dalej znajomych. Wtedy Sikora usłyszał, jak Michał głośno pociąga nosem.

– Jak chcesz, to możemy jechać już do domu – powiedział, podchodząc bliżej. Bielecki w milczeniu skinął głową.

– Panie Michale... – usłyszeli kobiecy głos z boku.

W ich stronę szła matka Burzyńskiego, a krok za nią jego ojciec.

– Panie Michale, to mój mąż. – Burzyńska wskazała na mężczyznę. – Powiedziałam mu o naszym spotkaniu. Chciał pana poznać.

– Michał Bielecki. – Policjant wyciągnął rękę do ojca Kuby.

Burzyński ją uściśnął i spojrzał na Sikorę.

– A to mój partner z policji i zarazem przyjaciel. On też znał Kubę – dopowiedział Michał.

– Wojciech Burzyński.

– Razem z mężem stwierdziliśmy, że swego czasu popełniliśmy sporo błędów. Opowiadałam panu o nich. Postanowiliśmy je teraz naprawić. Przynajmniej część z nich.

Bielecki patrzył na nich zaskoczony.

– Nie akceptowałem wyboru syna – zaczął Burzyński. – Czepiałem się tej jego wrażliwości. Ciężko mi było to zrozumieć. Wstydzilem się, że taki jest. Nie chciałem zrozumieć, że jest wolnym człowiekiem i może robić, co chce. To był mój błąd. Nadszedł moment, by się do tego przyznać. Czasu nie dam rady cofnąć, żeby powiedzieć Kubie, jak bardzo go kocham. Nie powiem mu już, jak jestem

z niego dumny... A skoro nie mogę jemu powiedzieć, jak bardzo jest dla mnie ważny, to powiem to panu. Chcielibyśmy z żoną, by był pan częścią naszej rodziny. Był pan ważny dla Kuby i jest pan ważny dla nas. Może pan nas traktować jak drugich rodziców.

Burzyński przelknął głośno ślinę i podszedł krok bliżej. Wahał się przez ułamek sekundy, aż w końcu wziął Michała w ramiona i mocno przytulił. Sikora widział w oczach obu mężczyzn łzy. Poczul, że zaraz sam się rozklei.

* * *

Życzyński przeglądał akta dotyczące jednej z zalegających w wydziale spraw. Stankiewicz i Jasiński siedzieli przy swoich biurkach zajęci papierami. Nagle do pokoju weszła Aneta i bez słowa zajęła swoje miejsce.

– Stało się coś? – spytał Łukasz.

– Nie twoja sprawa – odparła oschle.

Był zaskoczony jej tonem. Spojrzał na kolegów. Oni też zrobili skonsternowane miny.

– Spoko. Nie chcesz, to nie mów – mruknął i wrócił do akt.

Nie mógł się jednak skupić na robocie. Raz po raz zerkał w stronę Anety. Widział, że ukradkiem wyciera łzy. Był przekonany, że jej zachowanie ma związek ze śmiercią Moniki. Od tamtego feralnego dnia każdy z nich co jakiś czas popadał w odrętwienie. Zamierzał wrócić do papierów, gdy otworzyły się drzwi i w progu stanął Palczak.

– Gdzie Sikora?

– Wolne ma – powiedziała Aneta.

– Jakie wolne? Nic o tym nie wiem.

– Mówił przecież, że ma pogrzeb.

– Przecież Warłacz pochowano wczoraj. Jaki znów pogrzeb? – zdumiał się Palczak.

– Burzyńskiego. Dzisiaj jest chowany przyjaciel Michała.

Naczelnik spojrzał na Sęk i głośno westchnął.

– Dobra. W taki razie ty i Życzyński. Zbierajcie się. Dyżurny mnie powiadomił, że jest robota dla nas. Mamy zwłoki emerytki. Może mieć to związek z tym zabójstwem emeryta na Pereca.

W wydziale mieli kilka zaległych spraw. Jedną z nich było morderstwo starszego mężczyzny wracającego od syna. Napastnik zabił go podczas napadu ra-

bunkowego. Siedzieli nad tą sprawą, jeszcze zanim zaczął grasować Czarnota.

– Kolejny napad? – zapytała Aneta.

– Tak. Ciało kobiety znaleziono w piwnicy przy Prądyńskiego.

– Ale to drugi koniec miasta. To może nie być ten sam sprawca. Tacy z reguły atakują na znanym sobie terenie. Gdzie Pereca, a gdzie Prądyńskiego – zasugerował Życzyński.

– A od kiedy ty jesteś specem od metod działania zabójców? – spytał Palczak.

Łukasz nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, że nie ma co dyskutować z naczelnikiem.

– Aneta, chodź. Trzeba ogarnąć zwłoki – powiedział, wstając z miejsca.

Sęk zrobiła minę, jakby nie pasowało jej to, że musi z nim jechać. Nie miał pojęcia, dlaczego nagle zaczęła się tak zachowywać. Rozmawiali przecież ostatnio i sporo sobie wyjaśnili. Miał nadzieję, że po drodze wyjaśnią sobie wszelkie nieporozumienia. W takiej atmosferze nie chciał pracować.

Dominik Cieślak odpalił papierosa. Wczoraj z ojcem mocno popił. Opowiedział mu, jak załatwił tego zboczeńca. Widział, że Heniek jest z niego dumny. Mówił, że sam nie byłby do czegoś takiego zdolny. Nie miał tyle odwagi, żeby z zimną krwią pozbawić życia dewianta. Dominik opowiedział mu też o sytuacji z Cyganką w sklepie i kolejną w kamienicy przy Dubois. Wyznał, że się bał, że nie da rady im zwiać. Mówił Heńkowi o forach w Internecie, na których się udziela, informując o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą polityka multi-kulti. Ojciec był zaskoczony. Nie miał pojęcia, że to wszystko zaszło aż tak daleko. Siedzieli do północy, pijąc, paląc i rozmawiając. W końcu Dominik wrócił do siebie. Nie kąpał się, tylko w ciuchach legł na wersalce. Teraz siedział w kuchni i pił kawę. Musiał się pozbyć posmaku wódki. Jak w nocy wracał, nie miał gdzie kupić alkoholu na leczenie kaca. Musiała mu więc wystarczyć zwykła kawa. Zagasił papierosa w popielniczce, sięgnął po komórkę i wyszukał numer Goški. Obiecał sobie, że popróbuje jej nowych ust i piersi. Dzisiaj wieczorem miał spotkanie z Kmicicem, więc dziewczyna mogła wpaść do niego wcześniej.

– No cześć – powiedziała Goška, odbierając połączenie.

– Możesz gadać?

– A czemu pytasz?

– Bo może ten twój gach siedzi obok.

– No co ty. On to zajęty. Mówiłam ci, że ma firmę. Do mnie ma zajść dopiero jutro albo w piątek, jak uda mu się wyrobić w robocie.

– No to może byś do mnie wpadła na coś?

– Nie chcę pić. Ostatnio się porobiłam. Do tej pory mam wstręt do drinów.

– To sobie posiedzimy. Mam na kompie fajny film. Ściągnąłem z neta. – Cieślak miał nadzieję, że Gośka się skusi. Chciał ją bzyknąć. Miał swoje potrzeby, a była dziewczyna mogła je zaspokoić.

– Czemu nie. Mogę być za pół godziny – odparła.

– To czekam.

Rozłączył się i spojrzął na mieszkanie. Nie było czasu na sprzątanie. Podniósł ramię i powąchał swoją pachę. Nie było tak źle, obejdzie się bez kąpieli.

– Ale jakiś browarek by się jednak przydał. Nie będziemy przecież o suchym pysku siedzieć – powiedział cicho.

Wstał i skierował się do drzwi. Musiał skoczyć do Żabki.

* * *

Życzynski zaparkował obok dwóch kontenerów na odpady. Oboje z Anetą wysiedli i rozejrzeli się dookoła. Stare kamienice od lat straszły wyglądem. Władze miasta co jakiś czas starały się odnowić elewację budynków na terenie Wrocławia, ale w tej dzielnicy jeszcze żadne prace nie ruszyły. Łukasz miał przekonanie graniczące z pewnością, że nic się tu nie zmieni przez następne kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat. Miastu brakowało pieniędzy na ważniejsze cele niż odnawianie zapuszczonej dzielnicy. Zwłaszcza że wszyscy się już przyzwyczaili do obrapanych budynków. Nie była to dzielnica zamieszkała przez nowobogackich, więc nikt nie lobbował, by cokolwiek się tu polepszyło. Rejon Trójkąta Bermudzkiego, jak nazywano te kilka ulic, od dziesięcioleci cieszył się złą sławą. W stanie wojennym nawet milicja bała się tu zapuszczać. Zdarzały się przypadki, że patologiczni mieszkańcy kamienic napadali na milicjantów i ich bili. Krążyły plotki, że kiedyś wpuszczono w ten rejon kilkunastu zomowców, żeby zrobili porządek. Wrócili bez pałek i tarcz. Tarcze rzekomo kilka dni później płonęły oblane benzyną na jednym z podwórek.

– Ciało jest tam. – Pokazał stojący przy jednym z radiowozów sierżant. Skierowali się we wskazanym kierunku. Po drodze Życzynski założył rękawiczki. Weszli do kamienicy i udali się prosto do piwnicy. Łukasz szedł przodem, a Aneta dwa kroki za nim. Całą drogę na Prądyńskiego milczeli. Widział, że ma zły humor, i nie chciał ryzykować starcia.

– Cześć – rzucił pochylony nad ciałem kobiety Poręba. Obok niego dwóch techników zabezpieczyło ślady.

– No hej. Co tu mamy? – spytał Łukasz.

– Kobieta około siedemdziesiątki. Sprawca zabrał portfel, więc wiek obstawiam ma oko. Jak skontaktujecie się z rodziną, będziemy wiedzieć dokładniej. Z tego, co już udało się ustalić, wiemy, że nazywała się Rozalia Machnicka i mieszkała tu sama. Dzieci od lat za granicą. Co jakiś czas przysyłają jej pieniądze. Mamy świadka, który widział, jak Machnicka szła do bramy. Według jego słów zaatakował ją młody chłopak, około dwudziestoletni. Miał kaptur na głowie, więc dokładniejszego rysopisu nie mamy.

– To po czym wnosi, że to dwudziestolatek? – spytała Sęk.

– Po kondycji. Chłopak był wysportowany i cholernie szybki. Facet widział przez okno, jak chłopaczek wchodzi za nią do bramy. Coś go tknęło i postanowił wyjść sprawdzić. Nie zdążył zbiec po schodach, jak przez okno na półpiętrze zobaczył, że ten zwiewa. Gnał, jakby chciał pobić rekord świata. Świadek zszedł do piwnicy i znalazł ciało. – Poręba wskazał na leżące przykryte białym materiałem zwłoki. Życzyński podszedł bliżej, pochylił się i uniósł materiał. Jego oczom ukazało się ciało starszej kobiety. Na skroni widać było ślad po uderzeniu.

– Z tyłu ją walnął. Jest duży siniec. Ma też skręcony kark. Prawdopodobnie jak ją uderzył, to się wywróciła i spadła ze schodów. Te kilka stopni wystarczyło. Na trzecim widać ślad krwi. To tam uderzyła skronią.

– Narzędzie?

– Obstawiam młotek albo coś podobnego. Ciężko określić. Przy tamtym dziadku na Pereca walnął młotkiem.

Łukasz skinął głową i podniósł się z kucek.

– Trzeba będzie popytać w okolicy. Może ktoś go kojarzy.

– Myślę, że warto się dowiedzieć, skąd wracała babka. Może robiła zakupy w sklepie i koleś ją obserwował? Może była na poczcie po emeryturę? Może za nią szedł? – zadawała pytania Aneta.

– No to roboty od groma. Nie zazdroszczę wam – stwierdził Poręba i wrócił do pracy. Życzyński dał znak Sęk, żeby wyszli na zewnątrz. Gdy znaleźli się na podwórku, powiedział:

– Jeśli to ten sam co na Pereca, to ma już drugą głowę na koncie.

– No to startuje na dożywocie.

– Oczywiście, jeśli to jeden zbój. Ja nadal uważam, że to zbyt duża odległość. W takich napadach sprawca z reguły atakuje na jednym osiedlu lub w jednej

dzielnicy. Musi ją znać na tyle, aby się ukryć na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Zobacz te słynne napady w Warszawie w latach dziewięćdziesiątych. Łomiarza albo Gazrurki. Obaj atakowali staruszki u siebie na dzielnicy. Obaj używali narzędzia, które łatwo schować pod ciuchem. Młotek też nie rzuca się w oczy.

– Trzeba będzie wysłać mundurowych i lokalsów na poszukiwania monitoringu. My zajmiemy się świadkiem. Może powie nam coś ciekawego.

Aneta skierowała się w stronę mężczyzny stojącego przy radiowozie. Rozmawiał z nim dwóch mundurowych.

– To pan widział tego chłopaka? – spytała.

– Tak.

– Może pan go dokładniej opisać?

– Z góry go widziałem. W sumie nawet teraz nie powiem pani, ile to wszystko trwało. Pięć sekund, może trochę więcej.

– A co miał na sobie?

– Ciemną bluzę z kapturem. Kurtkę miał taką grubą, puchową. Wyglądał na barczystego. Na pewno był szybki. Jak wyrwał do przodu, to od razu wiedziałem, że nie mam żadnych szans go dogonić.

– Więc postanowił pan zajrzeć do piwnicy? – spytał Życzyński, wyciągając służbowy notatnik.

– No tak. Od razu zobaczyłem leżącą na dole Machnicką. Głowę miała skrzyconą, o tak... – Mężczyzna zademonstrował. – Patrzyła w bok. Z miejsca wiedziałem, że trup.

– Zszedł pan na dół, aby sprawdzić puls? Dotykał pan czegoś? – spytała Sęk.

– Nie. Nie było sensu złączyć. Z góry widziałem, że nic jej już nie pomoże.

Zaczęła dzwonić komórka Anety. Sęk wyjęła aparat i spojrzała na wyświetlacz.

– Dobrze. Będzie pan musiał złożyć zeznania na piśmie. To załatwimy później – powiedziała i odeszła kilka kroków w bok, aby odebrać połączenie.

Po stypie wrócili do domu Bieleckiego. Przez cały pobyt w restauracji Michał siedział z rodzicami Kuby. Widać było, że zaczął się z nimi żywać. Sikora nie chciał się wtrącać w ich relacje, więc więcej czasu spędził na zewnątrz, paląc, niż w środku. Porozmawiał za to z kolegami Burzyńskiego. Był zaskoczony, jak łatwo zintegrował się z przybyłymi na pogrzeb homoseksualistami. Pożartowali trochę i powspominali Kubę. Manu opowiadał o tym, jak wspólnie imprezowali.

Mówił, że Kuba potrafił zaszaleć. Sikorze najbardziej spodobała się opowieść, jak Burzyński z Manu i Patrykiem pojechali nad morze. Nie udali się do znanych kurortów typu Międzyzdroje, Sopot czy Mielno, tylko wylądowali w niewielkiej miejscinie. Istna sielanka. Przynajmniej do czasu ich przyjazdu. Jak tylko pojawili się na kwaterach, od razu zaczęli imprezę. Wypili kilka butelek wina musującego i postanowili pójść na plażę. Tam w magiczny sposób w torbie Kuby zmateriałizowała się butelka ginu. Z każdym drinkiem robili się coraz głośniejsi. W końcu Burzyński zdecydował, że plaża stanie się plażą nudystów. Niewiele myśląc, ściągnął różowe kąpielówki i z gołym tyłkiem wbiegł do wody. Manu z Patrykiem ruszyli za nimi. Niestety kilku zgromadzonych w pobliżu plażowiczów nie pochwaliło ich pomysłu. Ktoś powiadomił policję. Patrol, który pojawił się po kilkunastu minutach, musiał najpierw namówić Burzyńskiego i jego przyjaciół do wyjścia z wody. Negocjacje trwały kwadrans. Mundurowi nie chcieli wejść do morza, a imprezowicze nie chcieli go opuścić. W końcu Burzyński stwierdził, że nie ma sensu dłużej się bawić w kotka i myszkę i wyszedł na brzeg. Funkcjonariusze chcieli do niego podejść, ale on, wciąż z gołym tyłkiem, zaczął uciekać wzdłuż brzegu. Nie ubiegł więcej niż czterdzieści metrów, jak jeden z policjantów rzucił się na niego i go powalił. Przez chwilę kotłowali się na piasku. Gdy w końcu mundurowi prowadzili Burzyńskiego do radiowozu, ten śmiał się, że policjant miał erekcję, gdy na nim leżał po powaleniu na piach. Skończyło się na grzywnie. Takich wspomnień było o wiele więcej. Sikorę zaskoczyło, że Kuba był takim rozrywkowym facetem. Siedział teraz z Bieleckim w kuchni i palił papierosa. Sytuacja z rodzicami Kuby sprawiła, że Michał wziął się w garść. Powiedział, że stracił ukochanego, ale zyskał drugich rodziców. Sikora był pewny, że deklaracja Burzyńskich pomoże Michałowi stanąć na nogi.

To było ważne dla obu stron.

– Słucham – powiedziała Aneta, odbierając połączenie.

– Karolina Mikołajczyk, dział prawny. Dzwonię w sprawie ustalenia ojcostwa. Chodzi o wniosek komisarza Grzegorza Sikory.

– Niech pani mówi. – Aneta poczuła szybsze bicie serca. Maszyna biurokracyjna ruszyła pełną parą. Już jak składała wniosek w imieniu Sikory, poinformowano ją, że takie sprawy załatwiane są w miarę szybko. Mimo wszystko takie tempo ją zaskoczyło.

– Przyszło pismo z sądu w sprawie ustalenia, czy Grzegorz Sikora jest ojcem małoletniego Piotra Warłacza. Na dzisiaj wyznaczono pierwszy możliwy termin

pobrania próbki do badań. Oczywiście, jeśli zainteresowanemu nie pasuje, można będzie to zrobić po weekendzie. Biegły akurat ma wolny termin dopiero wtedy.

– Myślę, że da radę załatwić to dzisiaj.

– To dobrze. Nie mogłam się dodzwonić wcześniej do komisarza Sikory, ale w dokumentach znalazłam pani numer jako osoby upoważnionej, dlatego postanowiłam zadzwonić do pani.

– Komisarz Sikora był na pogrzebie, więc pewnie dlatego nie odebrał. Gdzie i kiedy te badania mają się odbyć?

– W siedzibie firmy Gen-Test przy Robotniczej. O szesnastej trzydzieści.

– Dziękuję. Już powiadamiam komisarza Sikorę.

Aneta się rozłączyła i spojrzała na stojącego kawałek dalej Łukasza. Przez chwilę mu się przyglądała. Zastanawiała się, jakim byłby ojcem dla dziecka, które zaczęło się rozwijać w jej łonie. Szybko jednak otrząsnęła się z tej myśli. Nie mogła sobie tym teraz zaprzętać głowy. Wybrała numer Grzegorza.

– No co jest? – usłyszała po chwili.

– Właśnie dzwoniła do mnie babka z działu prawnego. Powiedziała, że z sądu przyszło pismo wyznaczające termin pobrania od ciebie próbki do badania. I to ma być dzisiaj.

– Szybko.

– No. Ale z tego, co wiem, to dobrze. Sprawniej się wszystko załatwi.

– No to dawaj adres.

– Robotnicza. Jakaś firma Gen-Test. Trzeba będzie w necie dokładnie sprawdzić.

– Okej, dzięki.

– Sikora...

– No?

– A ty dzisiaj piłeś? – upewniła się Aneta.

– Czemu pytasz?

– Bo nie wiem, czy to może mieć wpływ na to badanie. Głupio by było, jak by coś dziwnego wyszło. Wiesz, jak będziesz po kielichu, biegły nie pobierze próbki i powiadomi sąd. Wtedy twoje szanse na opiekę nad małym mogą zmaleć.

– Nie bój. Nie piłem.

– No to ekstra. Pojechać z tobą?

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Chyba że się nudzisz.

– Nudzić, to się nie nudzę, bo akurat mamy trupa.

Sęk spojrzała na stojącego kilkanaście metrów dalej Życzyńskiego. Spisywał zeznanie świadka.

– Oooo! Opowiadaj.

– Chyba druga ofiara tego, co załatwił emeryta na Pereca. Kojarzysz?

– No.

– Walnął babkę na Prądyńskiego.

– To trochę daleko od miejsca pierwszego ataku.

– Łukasz mówi to samo. Według niego to może być ktoś inny. Twierdzi, że w takich przypadkach sprawca atakuje na znanym sobie terenie.

– Może, ale może też się okazać, że zmienił miejsce. Mógł tam kiedyś mieszkać, a teraz mieszka na trójkącie. Nie wykluczajmy niczego.

– Nie zamierzamy.

– Dobra, zajmijcie się sprawą. Ja dam radę z tymi badaniami.

Na dźwięk dzwonka zerwał się na równe nogi. Zagasił papierosa w popielniczce i poszedł otworzyć. Jak tylko zobaczył Gośkę, poczuł podniecenie. Stała w progu w obcisłych getrach i lekko rozpiętej różowej kurtce. Jej sztuczne piersi rzucały się w oczy. Miała dekolt, którego mogła pozazdrościć jej niejedna gwiazda filmowa.

– To co? Wpuścisz mnie? – spytała zalotnie.

– Jasne, włącz.

Dominik się odsunął, żeby ją przepuścić. Gdy go mijała, poczuł zapach jej najlepszych perfum. Wiedział, że przygotowała się specjalnie na to spotkanie.

– Idź do pokoju – powiedział. – Wezmę se tylko bronka i do ciebie dołączę. Puścimy jakąś muzę.

– Film miałaś puścić.

– No to puszczyć. Nie bój.

Zamknął drzwi wejściowe i skierował się do kuchni. Wziął z lodówki piwo. Wcześniej wyskoczył do sklepu po dwa czteropaki. Powinno wystarczyć, zwłaszcza że Gośka przez telefon powiedziała, że nie ma ochoty na alkohol. Gdy wszedł do stołowego, dziewczyna kucnęła przed starą wieżą stojącą na podłodze i szukała jakiejś stacji radiowej. Jej krągłe pośladki opinały legginsy. Ten widok mocno go podniecił. Postawił piwo na stoliku, podszedł do niej i złapał ją za tyłek.

– Ej, co tak szybko? – Odwróciła się w jego stronę.

– Bo mnie kręcisz, mała. Jak zobaczyłem twoje cycki, to mi pała stała jak po jakiejś viagrze.

– To najlepszy komplement, jaki ostatnio słyszałam.

Dziewczyna wstała z kucek i zbliżyła się do niego. Nie patrzył na nic, tylko chwycił jej lewą pierś i zaczął miętosić. Podobało mu się to, co czuł pod palcami.

– Nieźle, co? – spytała Gośka, szczerząc zęby.

– Powiem ci, że zaraz je chyba wyciągnę ze stanika.

– Ty rób, a nie gadaj.

Zaczął ściągać jej bluzkę. Poczuł, jak dłoń dziewczyny wędruje w stronę jego krocza. Chwilę później dotknęła jego członka.

– Wyjmij go... – powiedział, lekko sapiąc.

Gośka rozpięła mu rozporek i już po chwili penis był na wierzchu. Zaczęła rytmicznie go masturbować. Miał nadzieję, że nie wytryśnie w jej dłoni. Pochylił się nad jej piersiami i zaczął lizać sutek.

Sikora zaparkował przed budynkiem laboratorium. Wsiadł z auta i odpalił papierosa. Stresował się. Był pewny, że jest ojcem Piotrusia, ale mimo to bał się o wynik. Nigdy nie podejrzewał Moniki o zdradę, ale bał się, że może laboratorium popełni błąd i ktoś stwierdzi, że nie jest ojcem dziecka. To mogłoby wszystko skomplikować i oddalić termin, kiedy będzie mógł zabrać syna do domu. Wziął ostatniego macha i rzucił papierosa na chodnik. Dopiero teraz się zastanowił, czy powinno się palić przed testami. W sumie nie sprawdził, jak się przygotować do badania. Nie zapytał nikogo, co ma robić ani na czym to będzie polegać. Czuł się jak nieprzygotowany do sprawdzianu licealista. Wszedł do budynku i skierował się w stronę drzwi z tabliczką „Gen-Test sp. z o. o.”. Zapukał, a gdy z wnętrza dobiegło krótkie „proszę”, z duszą na ramieniu wszedł do środka. Na wprost drzwi znajdowało się stanowisko recepcjonistki.

– Ja na badania – powiedział cicho.

Kobieta w białym fartuchu uśmiechnęła się i spojrzała na ekran komputera.

– Pan Sikora?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Niech pan się nie denerwuje. Wszystko będzie dobrze – starała się go uspokoić.

– Łatwo powiedzieć. Boję się jak nigdy wcześniej.

– Nie ma powodów. W ostateczności się okaże, że jest pan ojcem, i wtedy sąd zasądzi alimenty. Naprawdę nie ma co się bać. Miliony ludzi na świecie płaci na dzieci.

– Pani pewnie nie doczytała w papierach, ale ja właśnie chcę, żeby wynik był pozytywny.

Kobieta uśmiechnęła się pobłażliwie.

– My tutaj nie widzimy, z jakiego powodu są robione badania. W większości przypadków mężczyźni skierowani przez sąd wypierają się ojcostwa. Rozumiem jednak, że pan jest w innej sytuacji. Przepraszam, jeśli uraziłam.

– Nic się nie stało.

– Powiadomię panią doktor, że pan już jest.

Recepcjonistka sięgnęła po słuchawkę telefonu, a Sikora zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Na ścianach wisiały plakaty informujące o rozmaitych badaniach. Były badania na ojcostwo, na płodność, badania dla kobiet w ciąży, pakiet badań na obecność narkotyków. Najbardziej zainteresował go plakat z ofertą badania dotyczącego zdrady małżeńskiej.

– Pan Sikora – dobiegło po chwili od progu sąsiedniego pomieszczenia. – Zapraszam.

Wszedł do gabinetu i zobaczył około pięćdziesięcioletnią kobietę. Ruszył w jej stronę, wcześniej zamykając za sobą drzwi.

– Nie musiał pan zamykać. Nie będzie się pan rozbierał ani nic takiego – powiedziała kobieta, siadając za biurkiem.

– Myślałem, że tak jak w badaniu płodności trzeba dać próbkę nasienia...

– Pan raczy żartować, prawda? – Lekarka patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Tak.

Kobieta otworzyła leżącą na biurku teczkę.

– Mam już pobrany wymaz od Piotra Warłacza. Mamy też próbkę krwi. Teraz musimy jeszcze tylko pobrać materiał od pana i będzie po sprawie.

– Czy to będzie bolało?

– Nie. Włożę panu do ust patyczek i pobiorę wymaz z wewnętrznej strony pończuszki. Zero bólu. No, chyba że pan chce. – Kobieta popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Teraz to pani raczy żartować.

– Tak. Jak pan widzi mamy podobne poczucie humoru.

Sikora chciał jej odpowiedzieć tak, żeby poszło jej w piąty, ale zrezygnował. Zamiast tego spytał:

– Kiedy można się spodziewać wyników?

– Z reguły zajmuje to dwa do pięciu dni. Oczywiście, jeśli chodzi o badania na potrzeby sądowe. Prywatnie czas oczekiwania wynosi do czternastu dni.

– Czyli za tydzień powinno już być.

Lekarka wyjęła z szafki rękawiczki lateksowe i zaczęła je zakładać.

– Pił pan alkohol w ciągu ostatnich kilku godzin? – spytała.

– Nie.

– Papierosy?

– Tak. Przed wejściem. Będzie to miało wpływ na wynik?

– Nie sędzę. Jakby co, pobierzemy próbkę w inny, niestety bardziej bolesny sposób.

Sikora się zastanawiał, czy kobieta znów żartuje czy mówi prawdę. Zaczynał żałować tego papierosa.

– Zanim zaczniemy, chciałbym o coś spytać.

– Niech pan pyta – powiedziała, wyciągając z opakowania patyczek.

– Widziałem w korytarzu plakat, na którym było napisane o testach na zdradę. W jaki sposób to się odbywa?

– A jest pan zainteresowany takim badaniem?

– Nie. Nie mam partnerki. Czysta ciekawość.

– Czasem osoba podejrzewająca partnera o zdradę przynosi jego bieliznę, wkładkę albo prześcieradło. My badamy, czy na tych materiałach są ślady nasienia. Test stwierdza obecność PSA, czyli tak zwanego swoistego antygenu sterczowego. Jest to materiał zawarty w spermie mężczyzny. Obecność spermy można stwierdzić nawet w przypadku niewystępowania plemników. Dzieje się tak na przykład u mężczyzn po wazektomii. PSA charakteryzuje się też wysoką stabilnością. Na wymazach z pochwy można go wykryć nawet do czterdziestu ośmiu godzin po stosunku. Co więcej, ślady spermy sprzed dwóch czy nawet trzech dekad nadal zawierają PSA w wykrywalnym stężeniu.

Sikora widział, że ta tematyka jest pasją kobiety.

– Ciekawą ma pani pracę – stwierdził z uśmiechem.

Po seksie z Goską wypił dwa piwa i obejrzeni wspólnie film. Akcja nie wciągnęła go aż tak bardzo, jak się spodziewał. Podczas seansu bardziej skupiał się na głoskaniu nowych piersi dziewczyny. Zastanawiał się, czy nie zaproponować jej układu seksualnego. Ona wpadałaby do niego na bzykanie, a utrzymywać ją może ten jej biznesmen. Nie przeszkadzało mu, że bzyka ją też ktoś inny. Już wydorósł, nie był zazdrosny. Zresztą miał ważniejsze rzeczy na głowie niż jakieś głupie zdrady. Gdy Gośka wróciła do siebie, poszedł na spotkanie narodowców, chociaż nie bardzo mu się chciało. Całą drogę się zastanawiał, czy nie zawrócić do mieszkania i nie poczekać na spotkanie w innym, bardziej dogodnym dla niego terminie. W końcu jednak stwierdził, że prawdziwy bojownik za wiarę i czystość rasy nie zrezygnowałby na samym wstępie. Gdy podchodził do miejsca, gdzie miało się odbyć spotkanie, znowu ogarnęły go wątpliwości. Sam mógł działać w konspiracji dłużej. Ryzyko, że ktoś go wsypie, było mniejsze. Z drugiej jednak strony w większej grupie mieli więcej możliwości. Mogli dokonywać akcji sabotażowych. Może nawet z czasem założyliby partię, na którą wielu takich jak on mogłoby oddać swój głos. Nie było w parlamencie siły, z którą by się identyfikował. Jego kumple także nie chodzili na głosowania, bo nie było nikogo, kogo warto było wesprzeć. Zamarzyła mu się kariera polityczna. Mógłby nawet spróbować dostać się do sejmu. Wiele by zrobił, żeby oczyścić kraj z wszelkiej maści elementu.

Odpalił papierosa i spojrzął w stronę pobliskich bloków. Jak był nastolatkiem, to w jednym z nich miał kolegę ze szkoły. Nie przepadał za nim zbyt. Chłopak był maminsynkiem i nigdy nie chciał się podzielić kanapkami. Co więcej, sam uczył się dobrze i zawsze miał odrobione zadanie domowe, ale zawsze skarżył, jak inni spisywali. Przez to co jakiś czas dostawał bęcki i wracał do domu z podbitym okiem. Dominik się zastanawiał, jak potoczyły się losy kujona.

– Na spotkanie? – usłyszał nagle od strony wejścia do budynku. Odwrócił głowę. Od razu rozpoznał Kmicica.

– Tak. Chciałbym przystąpić do organizacji – powiedział, biorąc macha. Papieros powoli zaczynał parzyć go w palce. Rzucił go na chodnik i zdeptał butem.

– No to musimy trochę poczekać. Jeszcze nikt się nie pojawił.

Kasprzyk podszedł do niego i wyciągnął dłoń na przywitanie.

– Kmicic. Takie pseudo.

– Rejtan. Też ksywka.

Narodowiec uśmiechnął się i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Poczęstował jednym Cieślaka i sam też zapalił.

– Więc chcesz do nas przystąpić – powiedział, wydychając dym.

– Czuję, że muszę zacząć działać. To ścierwo coraz bardziej się panoszy.

– Ścierwo?

– No lewactwo. Czerwona hołota za często podnosi kark.

Zanim tu przyszedł, przejrzał w sieci fora narodowców. Uważał, że wzmianka o komunistach zrobi dobre wrażenie.

– Niestety. Ostatnio kilku chłopaków od nas miało starcie z Antifą. Nasi składali kwiaty i zapalali znicze pod pomnikiem żołnierzy Armii Krajowej z oddziału „Szarego” i batalionu „Młota”. Ci akowcy walczyli na kielecczyźnie. Zostali tam pojmani i trafili do Wrocławia. Tutaj ich stracono. Chłopcy chcieli upamiętnić ich śmierć, a te skur... – Kmicic się rozejrzał, czy nikt nie podsłuchuje. – Te czerwone bojówki pojawiły się i zaczęła się regularna bitka. Naszych było mniej i dostali bęcki. Ale jeszcze im się odwdzięczymy.

Dominik poczuł, że dobrze trafił. Kmicic był żądny zemsty za pobicie kolegów przez lewaków. Razem mogli zrobić dużo dobrego dla społeczeństwa.

– Trzeba się zebrać i spuścić im wpierdol. Sam już zacząłem działać – powiedział konspiracyjnie.

Kmicic popatrzył na niego z zainteresowaniem.

– Działać? Znaczą się co?

– Napadłem na jedną Cygankę, ale zaczęła drzeć japę. Musiałem spierdalać. Mam jednak zamiar jeszcze ją dorwać. No i jednego pedała kosą poczęstowałem. Zszedł – powiedział z uśmiechem. Był dumny z tego, co zrobił. Czekał na pochwałę ze strony narodowca.

– Tak całkiem?

– No bardziej martwy już nie mógł być.

– Czekaj, zabiłeś człowieka? – upewnił się narodowiec.

Dominik zobaczył, że Kmicic robi się coraz bledszy.

– No. A jak już przystąpię do was, to dopiero się wykażę. W mieście nie ma miejsca dla tych śmieci. Dostanie każdy. Żyd, ciapaty, lewak i pedał. Za pomocą bejsbola i kastetu wybiję im głupoty z łbów. Razem damy radę.

Szef narodowców przez chwilę tylko na niego patrzył. W końcu stwierdził:

– Sorry, chłopie, ale wydaje mi się, że jednak nie jest nam po drodze. Nie potrzebujemy zainteresowania policji. A jeśli faktycznie zabiłeś, to jesteś przestępcą. My pragniemy zmieniać świadomość rodaków, pokazać, że warto być dumnym z tego, że się jest Polakiem. Nie chcemy być kojarzeni z kimś, kto stosuje przemoc. Nie chcemy, żeby lewackie media gadały, że mordujemy i siłą wygnamy lewactwo z miasta.

– Ale jak to? – Dominik nic z tego nie rozumiał.

– Normalnie. Jeśli chcesz zabijać, rób to na własną rękę. Nie chcemy cię u nas.

Cieślak patrzył na Kmicica zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że został odrzucony. Przecież był gotowy poświęcić wszystko za sprawę. Mógł ponieść największą ofiarę w walce o normalność. Tymczasem został potraktowany jak śmieć, jak ktoś, z kim nie warto gadać.

– Ty chyba żartujesz? – warknął.

– Nie, Rejtan. Idź swoją drogą. Nas nie interesuje współpraca z tobą.

Dominik widział, że nie ma szans przekonać Kmicica do zmiany decyzji. Kolejny raz został sam.

– To się pierdol, frajerze. Tyle pierdolicie o walce, a jak przychodzi co do czego, będziecie ulotki rozdawać. Za okupacji tacy jak ty pewnie staraliby się pokojowo przekonać Niemców do wycofania się z kraju. Nie potrzebuję was! Do niczego! Pierdolone frajerstwo...

Czuł, że zaraz wybuchnie. Miał ochotę walnąć Kmicica. W jego oczach ten prawowiciec nie był lepszy od pedałów czy innych ciapatych. Narodowiec, co się boi walczyć, jest gorszy niż lewactwo. Splunął na chodnik i powtórzył:

– Pierdol się, szmaciarzu.

Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

Sikora przyjechał do Michała i od razu opowiedział mu o badaniach. Bielecki się cieszył, że wszystko ruszyło z kopyta i już za kilka dni, góra tygodni będą mieli Piotrusia w domu. Planowali, jak wszystko przygotują na jego powitanie. Będą musieli podjąć decyzję, gdzie zamieszkają. Sikora bał się wrócić do swojego mieszkania. Każda ściana tam przypominałaby mu o stracie Moniki. Ale wiedział, że to jego miejsce. Tam został poczęty Piotruś i tam powinien zamieszkać. Gdy Bielecki poszedł spać, Grzesiek otworzył piwo i włączył telewizor. Nie nadawali nic interesującego, ale nie chciał siedzieć w ciszy. Przez kilka minut oglądał jakiś stary film sensacyjny ze Stevenem Seagalem. Śmiać mu się chciało, gdy patrzył na sceny akcji. Coś, co budziło podziw kilkanaście lat temu, teraz było żałosne. Zastanawiał się, jak mógł się kiedyś zachwycać tym gniotem. Zaczął myśleć o filmach, które wypożyczał jako młody chłopak. Produkcje z Van Damme'em, z Bruce'em Lee, z Arnoldem Schwarzeneggerem. Pamiętał, jak każdego dnia po szkole szedł do osiedlowej wypożyczalni video, by sprawdzić, czy mają coś nowego. Czasem wymieniał się kasetami pod Halą Ludową. Jeździł tam z ojcem

i brali, co leci. Kilka razy dali się naciąć oszustom. Pewnej niedzieli kupili kasetę, na której miał być film z Sylwestrem Stallone'em. Po powrocie do domu okazało się, że na taśmie jest zwykły pornol. Ojciec, jak się zorientował, od razu wyłączył kasetę i schował ją do szafy. Matce o niczym nie powiedzieli. Po weekendzie, jak Sikora wrócił ze szkoły, z czystej ciekawości obejrzał ten film. Zaczynał dojrzewać i interesowały go już te sprawy. Co jakiś czas oglądał takie rzeczy, zawsze jednak starał się przewijać kasetę do miejsca, w którym była, zanim ją uruchomił. Raz zapomniał i ojciec się dowiedział, że jego czternastoletni syn ogląda fiłki. Kasetę następnego dnia zniknęła z domu.

Uśmiechnął się do swoich wspomnień i spojrzał na ekran. Przez moment jeszcze oglądał popisy ikony kina akcji. W końcu nie wytrzymał i przełączył na kanał sportowy. Kilka minut patrzył na jakiś stary mecz Legii w pucharach. Kiedyś kibicował stołecznej drużynie w Lidze Mistrzów. Pomimo że kibice Śląska nie darzyli sympatią kibiców Legii, on uważał, że w rozgrywkach na arenie międzynarodowej trzeba być patriotą. Klubowe animozje powinny stracić na znaczeniu. Patrzył na mecz i dopiero teraz dotarło do niego, że w wydziale nie wykonali jednej z podstawowych czynności. Nikt nie skontaktował się z informatorami ze środowiska pseudokibiców. Nikt nie sprawdził, czy jakiś kibol nie przechwala się zabiciem Kuby. Rano się tym zajmie. Będą musieli wziąć fanatyków wrocławskiej drużyny na tapet.

7.

Wrocław, 7 marca 2012 r.

Dominik patrzył na wychodzącego z kamienicy młodego Cygana. Spojrzał na zegarek. Dochodziła szósta rano. Zastanawiał się, dokąd ten młodzian się udaje o tak wczesnej porze.

– Na pewno nie do pracy – mruknął pod nosem. Co jak co, ale z doświadczenia wiedział, że tacy jak ten Cygan pracą raczej się nie hańbią. Ukraść, zrobić interes lub oszukać – to ich codzienność. Praca była dla Polaków. Cyganie się za nią nie brali. Nie znał żadnego pracującego Cygana. Znał za to samych nierobów wywodzących się z tej nacji. Postanowił, że ten młody będzie jego kolejnym celem. Rozejrzał się, ale nie spostrzegł nikogo, kto zwróciłby na niego uwagę. Chłopak przeszedł na światłach na drugą stronę ulicy i po chwili zniknął w tunelu prowadzącym na jedno z sąsiednich podwórek. Dominik ruszył za nim szybkim krokiem. Sięgnął do rękawa kurtki i wyjął z niego długi kuchenny nóż. Schował go za plecami. Dyskretnie wyjrzał zza rogu budynku i zobaczył, że Cygan za pomocą niewielkiego łomu próbuje zerwać wiszącą na skoblu kłódkę strzegącą dostępu do komórki na podwórku.

– Złodziej pierdolony... – mruknął pod nosem Cieślak i ostrożnie stawiając kroki, ruszył w stronę młodziana. Cygan w końcu uporał się z kłódką i schował łom pod kurtkę. Obejrzał się za siebie i zobaczył Dominika.

– Wypierdalaj, chuju! – zawołał, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej nóż sprężynowy. Dominik uniósł dłonie.

– Spoko, ziom. Zobaczyłem, że robisz włam, więc pomyślałem, że może i mi się trafi jakiś fant.

– To idź, frajerze, zrób se inną komórkę. Wypad!

Cieślak się odwrócił i ruszył w stronę wyjścia z tunelu. Wiedział, że w starciu z uzbrojonym w nóż Cyganem ma spore szanse, nie chciał jednak przypadkowo oberwać. To utrudniłoby mu zadanie, jakie sobie zaplanował. Po wczorajszym rozczarowaniu Kmicicem postanowił, że nikomu już nie zaufa i będzie działał na własną rękę. Nie potrzebował nikogo do pomocy. Będzie samotnym mścicielem, samotnym bojownikiem o czystość kraju. Wyszedł z tunelu i przystanął. Wiedział, że Cygan go obserwuje. Dyskretnie wyjrzał zza rogu i zobaczył, że złodziej

zajął się plądrowaniem komórki. Dominik postanowił wrócić i ukryć się za jednym ze stojących na podwórku aut. Zajęty przeszukiwaniem niewielkiego schowka złodziej nie widział, jak chowa się za starą fabią. Teraz musiał tylko poczekać. Spojrzał na zegarek. Było siedem po szóstej. Dzień powoli się budził. Cygan ruszył z powrotem w stronę tunelu. Pod pachą trzymał dwie butelki jakiejś nalewki. Prowadził też rower górski. Dominik czekał, aż ten znajdzie się na jego wysokości. Wtedy wyskoczył zza skody i szybkim ruchem wyprowadził cios nożem. Trafił chłopaka w brzuch. Ponowił atak, tym razem w klatkę piersiową. Cygan patrzył na niego rozszerzonymi oczami. Upuścił rower, butelki też upadły na chodnik. Szkło się rozbiło, a nalewka rozlała wokół czerwoną plamą. Cieślak jeszcze raz pchnął go nożem w pierś. Młodzian próbował złapać go za dłoń, ale się odsunął i kopnął go w klatkę piersiową. Cygan przewrócił się na plecy. Nie miał siły wstać. Cieślak pochylił się nad nim i wycedził:

– Co, jebany brudasie? Teraz też każesz mi wypierdalać?

Cygan zakrztusił się krwią. Z jego ust wypłynęła czerwona strużka zmieszana ze śliną. Pojawiły się też bąbelki powietrza. Dominik ostatni raz zatopił ostrze w ciele młodziana. Potem wyjął nóż i wytarł go o jego kurtkę. Rozejrzał się i wybiegł z podwórka. Musiał jak najszybciej stąd zniknąć. Postanowił pobiec w stronę Bema.

Wstał rano i naszykował szybkie śniadanie. Bielecki jeszcze spał. Sikora kilka razy w nocy słyszał, jak partner krzyczy. Zajrzał do niego nawet. Wiedział, że Michała dręczą koszmary. Pił teraz kawę i palił papierosa. Spojrzał na żarzący się koniuszek. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał rzucić lub przynajmniej ograniczyć nałóg. Jak pojawi się Piotruś, nie będzie też mógł pić tyle, co dotąd. Nie chciał, żeby ktoś się doczepił, że dziecko jest pod opieką nietrzeźwego ojca. Wiele razy słyszał o przypadkach, że rodzice wypili po kilka głębszych i akurat wtedy los sprawiał, że dochodziło do tragedii. Pijany rodzic w oczach sądu od razu jest winny, nawet jeśli nie przyczynił się do tragedii. Sikora pamiętał, jak kilka miesięcy temu zajechali na Nowy Dwór. Z jednego z okien na ósmym piętrze wypadł trzylatek. Chłopiec zginął na miejscu. Badanie alkometem wykazało, że oboje rodzice byli pod wpływem alkoholu. Matka wydmuchała prawie promil, a ojciec blisko dwa. Na dodatek w ich krwi wykryto śladowe ilości amfetaminy. Od razu przewieziono ich na komendę. Gdy wytrzeźwieli, prokurator postawił im zarzuty. Takich historii było wiele. Jedne kończyły się tragicznie, a inne tylko na strachu. On nie jednak zamierzał zawyżać policyjnych statystyk. Te i tak były

w jego ocenie zbyt wysokie. Wziął macha i spojrział w stronę okna. Na zewnątrz budził się dzień. Dzisiaj miał zamiar zlecić Jasińskiemu i Stankiewiczowi sprawdzenie informatorów powiązanych ze środowiskiem kibicowskim. Będzie musiał też uśmiechnąć się do chłopaków z narkotykowego. Od jakiegoś czasu inwigilowali kiboli. Wielu fanów piłki nożnej miało powiązania z grupami trudniącymi się handlem prochami. Może ktoś będzie wiedział, czy jakiś kibic nie ma związku z zabójstwem Burzyńskiego.

Wziął łyk zimnej już kawy i spojrział na wiszący na ścianie zegar. Za chwilę będzie musiał wyjść. Zastanawiał się, czy nie obudzić Michała, ale po chwili zdecydował, że da mu jeszcze pospać. Za jakiś czas może nie mieć okazji do podładowania akumulatorów. Jak wyjaśni się sprawa z wydziałem wewnętrznym i Bielecki wróci do służby, to czasu będzie coraz mniej. Będą musieli nie tylko dorwać mordercę Kuby, ale też wspomóc Anetę w rozwiązaniu sprawy bandyty napadającego na emerytów.

Sięgnął po kolejnego papierosa.

– Jeszcze nie rzucam, więc napalę się na zaś – powiedział do siebie, pstrykając zapalniczką.

Aneta założyła kurtkę i otworzyła drzwi mieszkania. Nie mogła się już doczekać, kiedy znajdzie się w komendzie. Postanowiła, że dzisiaj powie Łukaszowi o ciąży. Będą musieli wspólnie ustalić, co dalej. Sama nie była w stanie podjąć żadnej decyzji. Całą noc rozmyślała, ale żaden pomysł nie wydawał jej się dobry. Jeśli namiesza w papierach i legalnie usunie plód, ktoś może odkryć, co zrobiła. A wtedy niechybnie będzie musiała się pożegnać z mundurem. To byłoby dla niej największą karą. Pokochała służbę i dawała z siebie wszystko. Mogła też urodzić dziecko i je wychować. Ale czy da sobie radę?

Planowała wspomóc Sikorę w opiece nad synem jego i Moniki. Już to wymagało nie lada wyrzeczeń. Jakby się zdecydowała na własne dziecko, z tej pomocy mogłyby wyjść nici. Nie chciała zawieść Sikory. Zarówno dla niego, jak i dla niej dotrzymanie słowa było czymś ważnym. To Grzesiek mówił, że trzeba mieć w życiu zasady i ich przestrzegać. To on pokazał jej, że honor, przyjaźń i zaufanie są podstawą w tej służbie i w życiu prywatnym. Nie wyobrażała sobie, że teraz miałyby go rozczarować. Zastanawiała się, jak ma przekazać Łukaszowi informację o ciąży. I jak on przyjmie tę wiadomość. Może się wkurzyć, ale równie dobrze może się ucieszyć. Ciężko teraz było go rozgryźć. Odkąd przyłapała go na zdradzie, ich drogi się rozeszły. Jakkolwiek jednak zareaguje, będzie musiał zdecydować

wać, czy czynnie wspomocze ją w opiece nad dzieckiem czy tylko zostanie bankomatem regularnie wypłacającym alimenty. Nie zamierzała go oceniać. Rodzicielstwo na siłę w jej ocenie było czymś gorszym niż ołanie dziecka. Tak jak lepsze jest bycie sierotą niż wychowywanie się w toksycznej, patologicznej rodzinie. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej punktu widzenia mogą nie podzielać wychowankowie domów dziecka, ale tak właśnie uważała.

Wyszła z domu i udała się na przystanek autobusowy. Tuż przed nią jakaś starsza kobieta ciągnęła stary, zdezelowany wózek na zakupy. Aneta przez chwilę ją obserwowała. Ciekawiło ją, skąd wraca lub dokąd zmierza. Wcześniej nie interesowały jej takie sprawy, ale teraz zaczęły. Co jakiś czas wracała myślami do serii napadów na starszych ludzi. Napastnik miał już na koncie dwie ofiary śmiertelne. Pytanie, ile w sumie takich napadów dokonał. Brała pod uwagę, że ktoś, kto wyszedł z takiego ataku z guzem lub bez portfela, mógł nie zgłosić przestępstwa na policję. Część ludzi miała jeszcze nawyki z czasów poprzedniego systemu. Woleli mieć jak najmniej do czynienia z organami ścigania. Kiedyś razem z Sikorą przesłuchiwała świadka, starszego mężczyznę, który miał to nieszczęście, że widział sprawcę zabójstwa wychodzącego z klatki schodowej. Świadek początkowo twierdził, że nie było go w tym miejscu. Po przedstawieniu mu dowodów na to, że mija się z prawdą, powiedział, że jego ojciec w latach czterdziestych, tuż po wojnie, zgłosił milicji kradzież roweru. Z komisariatu już nie wyszedł. On w związku z rodzinnymi przeżyciami przez całe lata unikał problemów i kontaktu z przedstawicielami organów ścigania. Aneta miała przeczuć, że ten bandzior atakujący starsuszków ma przynajmniej jeszcze jeden napad na koncie. Zastanawiała się, kiedy uderzy ponownie. Bo to, że uderzy, było więcej niż pewne.

Po powrocie do domu Dominik poszedł prosto do kuchni. Musiał zmyć krew z noża. Nie chciał zostawić śladów. Sięgnął do kieszeni po papierosy i odpalił jednego, a potem zaczął szorować nóż. W końcu stwierdził, że bardziej czysty już nie będzie. Włożył go do szuflady i podszedł do lodówki. Wyjął z niej piwo, otworzył i wziął kilka łyków. Usiadł przy stole i palił, patrząc na swoje dłonie. Pod paznokciem miał krew. Będzie musiał porządnie wyszorować ręce. Zaczął oglądać swoje ubranie. Na spodniach było kilka niewielkich brunatnych plamek. Nadały się do prania. Nie wiedział, jakim środkiem usunąć krew z tkaniny, ale poszuka później w Internecie. Przez chwilę palił papierosa i pił piwo. Musiał się wyluzować. Kolejny raz zabił i był z tego dumny. Miał już dwie ofiary na swoim koncie, a wciąż nie powiedział ostatniego słowa. Zamierzał zaatakować ponownie.

Nie mógł jednak zrobić tego teraz. Był świadomy, że kolejny atak tylko zwiększał ryzyko wpadki. Pewnie jeszcze nikt nie powiązał ze sobą tych zabójstw, ale jak zginie kolejny pedał albo Cygan, policja zacznie w końcu te sprawy łączyć. Na razie jednak jest w miarę bezpieczny.

Poszedł do pokoju i otworzył laptopa. Zanim system się uruchomił, wrócił do kuchni po kolejne piwo. Odpalił następnego papierosa i włączył telewizor. Szybko przerzucał kanały. W końcu zatrzymał się na programie z muzyką disco polo. Patrzył na młode dziewczyny prężące się w teledyskach i kolejny raz zaczął marzyć o karierze wokalisty. Widział siebie na scenie. Chciał być bożyszczem tłumów. Każdy wieczór inna dziewczucha. Może nawet dwie albo i trzy. Jedynie wyobraźnia go w tej kwestii ograniczała. Sięgnął po puszkę i w tym momencie zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. To Braun.

– Po chuj, złamasie, dzwoniisz? – mruknął pod nosem. Wziął łyk piwa i odebrał.

– No, co jest?

– Cześć. Marek z tej strony.

– Uwierz mi, widzę na wyświetlaczu, kto dzwoni. Co chcesz?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Cieślak wziął łyk piwa i włączył przeglądarkę.

– Chciałem ci powiedzieć, że nie powiadomiłem policji o tym, co zrobiłeś.

– No i? Mam ci pogratulować? Wręczyć dyplom wzorowego brata przyrodniego?

– Nie musisz się zachowywać w taki sposób. Nie jestem twoim wrogiem. Jesteśmy rodziną.

Dominik otworzył jeden z portali. Przez chwilę szukał jakichś informacji o tym, co dzisiaj zrobił. Jeszcze żaden artykuł się nie ukazał. Postanowił, że zajrzy ponownie za jakiś czas. Wtedy na sto procent znajdzie przynajmniej jedną notkę lub wzmiankę.

– Jesteś tam? – spytał Braun.

– Jestem.

– Pamiętaj, że jestem z tobą. Nie zdradzę cię. Chciałbym jednak, żebyś mi coś obiecał. Nie zabijaj już.

– Za późno. Pokochałem to – powiedział Dominik.

– Dominik, błagam, nie rób tego więcej.

– Przykro mi, bracholku. Mam już kolejnego frajera na koncie. Tym razem odjechałem Cygana.

W telefonie ponownie zapadła cisza.

– Dam ci pieniądze. Mam trochę oszczędności. Nie chcę, żebyś trafił do pudła. Nie chcę, żebyś zabijał. Zapłacę ci, tylko tego nie rób – powiedział w końcu Braun.

Dominik zaczął się zastanawiać nad jego słowami. Mógł wziąć pieniądze i dalej robić swoje. Braun nigdy się nie dowie, że został zrobiony w konia.

– Ile mi zapłacisz? – spytał.

– Mam odłożone dwadzieścia tysięcy. Tyle mogę ci zaproponować.

– Trochę mało, jak na ucieszenie wyrzutów sumienia.

– Więcej teraz nie mam.

– Dobra, ale mam warunek. Kasę chcę jeszcze dzisiaj. Jeśli nie będzie jej do wieczora, w nocy ruszam na polowanie. Wybierz, kto ma być następną ofiarą. Murzyn? Kolejny Cygan? A może ciapaty?

– Dominik...

– Już wiem! Wybiorę jakąś ciotę. Ty takich lubisz.

– Przyjedź do mnie po południu. Naszykuję pieniądze.

Cieślak się uśmiechnął. Za kilka godzin skończą się jego problemy finansowe. Nie zamierzał jednak zatrzymać się w swojej misji oczyszczania miasta.

Jasiński zaparkował obok kamienicy przy Drobnera. To tutaj idąca do pracy kobieta znalazła ciało zamordowanego młodego Roma. Wysiedli ze służbowej skody i weszli do tunelu. Na środku podwórka leżało ciało. Obok niego zobaczyli przewrócony rower i dwie rozbite butelki. Przy zwłokach stał mundurowy. Kolejny rozwijał taśmę policyjną. Jasiński założył rękawiczki i podniósł pozostałość po jednej z butelek.

– Jakaś woda smakowa – stwierdził, wachając.

Stankiewicz podszedł do ciała i sprawdził zawartość kieszeni. Znalazł portfel z dwudziestoma złotymi w środku. Były też dokumenty i jakieś paragony.

– Chyba nie mamy tu rozboju z użyciem narzędzia – powiedział. – Na szyi denat ma złoty wisiołek.

– Albo tombak.

– Nie sądzę. Cygan tobie opchnie szajs, ale sam gówna nie będzie nosił.

Stankiewicz podniósł dłoń ofiary. Na jednym z palców widniał niewielki sygnet.

– Tego też sprawca nie zająbał – powiedział do partnera.

– Czyli nie chodziło o błyskotki. Może koleś miał z kimś zatarg? Może kogoś ojebał i ten ktoś się zemścił? Trzeba będzie go prześwietlić.

Jasiński spojrział na wchodzącego na podwórko Porębę i skinął mu głową.

– Sam dzisiaj?

– O tej porze nikt jeszcze nie zjechał do roboty. Jak się pojawia, to dojadą – odpowiedział szef techników, stawiając walizkę na chodniku.

– Mamy młodego chłopaczka. Z tego, co pobieżnie zobaczyłem, dostał kosą. Na szyi ma biżuterię. Na palcu także.

– A ten rower?

– Może jego. Leżał, jak się pojawiliśmy.

Szef techników pochylił się nad ciałem i zaczął wykonywać swoją pracę. Jasiński i Stankiewicz podeszli do stojącej przy jednym z mundurowych kobiety.

– Pani znalazła ciało? – spytał Jasiński.

– Tak. Szłam do pracy i on tak leżał. Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że trup.

– Widziała pani kogoś podejrzanego?

– Nie. Powiem panu, że o tej porze to tu żywej duszy się nie uświadczy. Taka dzielnica, że mało kto wstaje tak wcześnie rano. Na Dubois mieszkają Cyganie. Oni do pracy raczej się nie kwapią. Nie muszą wstawać skoro świt. Tutaj zaś większość to emeryci. Młodych raczej nie ma.

Jasiński spojrział po oknach. Zaczęły się w nich pojawiać zaciekawione twarze sąsiadów. Wiedział, że zaraz będą musieli wejść do budynku i rozpytać mieszkańców.

– Tego, co tam leży, widziała pani już kiedyś? – spytał kobietę.

– Wszyscy Cyganie podobni. Nie kojarzę.

– Kolega zaraz spisze pani zeznania – powiedział Jasiński i pokazał mundurowemu, aby zajął się świadkiem. Kiedy kobieta odeszła z sierżantem na bok, zwrócił się do partnera:

– No to nic nie mamy.

– Nikt nie mówił, że będzie lajczik.

– Jakby był, to byłbym zaskoczony.

Spojrzał na ciało, nad którym pochylał się Poręba. Obok szefa techników stał policjant przypatrujący się jego pracy. Chwilę później mundurowy też się pochylił i sięgnął po leżący obok zwłok rower. Zanim Jasiński zdążył zareagować, starszy posterunkowy postawił górala kawałek dalej.

– Widziałeś tamtego głaba?

– Daj spokój. Nie czepiaj się chłopaka. Młody, to nie ogarnia.

Uśmiechając się pod nosem, patrzyli, jak Poręba opieprza mundurowego za przenoszenie dowodu. Chwilę później weszli do kamienicy.

Sikora był już w pobliżu komendy, gdy dostał informację o zamordowanym przy Dubois mężczyźnie. Nie namyślając się długo, pojechał na wskazany adres. Parkując punto, spojrzął na stojących po drugiej stronie ulicy Cyganów. Wieść o zamordowaniu jednego z nich rozniosła się po okolicy z prędkością światła. Wysiadł z fiata, powiesił na szyi blachę i skinął głową dwóm mundurowym. Następnie niewielkim tunelem przeszedł na podwórko. Już z odległości kilku metrów widział pochylonego nad ciałem Porębę. Teren był otoczony taśmą policyjną. Kilku mundurowych pilnowało, aby nikt nie zdeptał śladów. Sikora spojrzął w okna kamienicy.

– Cześć. Gapiów od pyty. Pytanie, czy ktoś coś widział – powiedział, podchodząc do szefa techników.

– Cześć. Nie mnie pytaj. Twój już szukają świadka – odparł Poręba, wkładając niedopałek papierosa do woreczka strunowego.

– Kto jest ode mnie?

– Jasiński i Stankiewicz.

– No to nie ma się co przejmować. Robotę zrobią prawie tak dobrze jak ja. Co tu mamy? – spytał.

Poręba wstał z kucek, podszedł do leżącej dwa metry dalej walizeczki i położył na niej woreczek z zabezpieczonym niedopalkiem.

– Babka szła do roboty i natknęła się na tego tutaj.

Komisarz spojrzął na leżące na chodniku zwłoki. Chłopak miał nie więcej niż osiemnaście lat. Ledwo mu się sypał wąs pod nosem. Jego ciało znaczyło kilka ran kłutych. Sikorę jednak najbardziej zastanowił fakt, że na szyi miał złoty wisiorek.

– Napastnik fantów nie zabrał? – spytał, wskazując na biżuterię.

– Mnie też to dziwi. Ma jeszcze mały sygnet na palcu. Wygląda na to, że możemy wykluczyć tło rabunkowe.

– No to trzeba szukać innego. Ile razy oberwał?

– Ma cztery rany kłute. Napastnik miał trochę czasu. Obok ciała leżą rozbite butelki z jakimś alkoholem. Nie wiem, co dokładnie w nich było. Analiza wykaże. Są zabezpieczone. Spójrz na tamten rower.

– Co z nim?

– Leżał przy ciele. Jak się pojawiliśmy, jeden z mundurowych go przestawił.

– Nie gadaj, że to bicykl sprawcy. – Grzegorz pierwszy raz spotkałby się z taką sytuacją, że napastnik na miejscu zbrodni zostawia swój rower. Na sto procent byłoby na nim pełno jego odcisków palców. Znał wiele przypadków głupoty przestępców, ale z czymś takim jeszcze się nie zetknął.

– Nie. Zobacz tamtą komórkę na podwórku. Ma ślady włamania. To z niej prawdopodobnie zarąbano górala i te butelki. Jak tu skończę, pozabezpieczam tam ślady. Jestem pewny, że to ofiara się tam włamała.

– Czyli nie możemy wykluczyć, że został na tym przyłapany. Może nawet do-rwał go sam właściciel roweru. Dźgnął go w nerwach, a po wszystkim przestraszyl się i zwiął.

Sikora pochylał się nad zamordowanym nastolatkiem.

– I na co ci to było, chłopaku? Po kiego ruszałeś nie swoje rzeczy? – spytał, choć wiedział, że nie uzyska już odpowiedzi. Z kamienicy wyszli Jasiński i Stankiewicz. Gdy zobaczyli Sikorę, ruszyli w jego stronę.

– Nic nie mamy – powiedział Jasiński, wyciągając dłoń na przywitanie.

– Jak te małpki. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał... – wtrącił Stankiewicz.

– Jak można nic nie słyszeć? Przecież ten chłopaczek mógł krzyczeć. Nie rozumiem tego – stwierdził komisarz, przenosząc wzrok na okna kamienicy.

– A ty co, pierwszy raz na trupku? – rzucił Jasiński, chowając do kieszeni kurtki notatnik.

– Nie. I powiem ci, że coraz bardziej mnie dziwi ta znieczulica. Jakby któraś z tych głów wstała wcześniej i zerknęła przez okno, to może mielibyśmy chociaż rysopis. A tak musimy rzeźbić w tym, co mamy, czyli w niczym.

– A jakie wnioski?

– Trzeba będzie sprawdzić, gdzie jest właściciel obrobionej komórki. Zajmiecie się tym. I dowiedzcie się, czy nie był notowany. Może przyłapał Cygana na kradzieży i w nerwach go dźgnął. Może nie pomyślał, że może ubić. Trzeba będzie też przyjąć inną wersję. Mogło to być zabójstwo na tle narodowościowym.

– Rasizm? Ksenofobia? – upewnił się Jasiński.

– Nie wykluczamy niczego. Może ten ubój i sprawa Kubu są ze sobą powiązane. Ten sam sposób działania. Takie samo narzędzie...

– Myślisz, że w mieście grasuje koleś, co najpierw zabił geja, a potem Cygana? – spytał Stankiewicz.

– Może być. Tak sobie wczoraj pomyślałem, że przy sprawie Burzyńskiego nikt z nas nie przetrzepał kiboli. Trzeba będzie wezwać ucholi i się wywiedzieć, czy słyszeli o jakimś nożowniku.

Sikora ruszył w stronę tunelu, a policjanci podążyli za nim. Gdy znaleźli się przed budynkiem, komisarz wskazał na kamienicę przy Dubois.

– Kojarzę tę okolicę. Wiele razy miałem tu czynności. To miejsce, gdzie nosy w nieciekawych okolicznościach ulegają złamaniom.

Po drugiej stronie ulicy widzieli coraz większy tłum Cyganów. Słychać było ich podniesione głosy. Kilku z nich groźnie wymachiwało pięściami.

Dominik leżał na łóżku i oglądał telewizję. Na regionalnym kanale właśnie mówili o kolejnym zabójstwie, którego dokonał. Rozpierała go duma. Dziennikarka stała z grupą Cyganów, starając się dowiedzieć, co ich zdaniem mogło być powodem zbrodni. Lokalna społeczność jednak nieszczególnie chciała z nią rozmawiać. Co chwila jej przerywali i krzyczeli, że trzeba dorwać mordercę i dokonać samosądu. Jakiś nastolatek groźnie wymachiwał pięścią z za jej pleców. Starszy mężczyzna stwierdził, że dzisiaj została zaatakowana cała społeczność romska. Dominik uśmiechnął się na te słowa. Kolejny z Cyganów powiedział, że już kilka dni wcześniej mieli zatarg z jakimś kibolem, który chciał pobić ich kobiety. Cieslak sięgnął po pilota i dał głośniej. Spodziewał się, że dziennikarka pociągnie wątek i za chwilę dowie się więcej szczegółów. Kobieta jednak stwierdziła tylko, że policja sprawdza wszystkie hipotezy i trzeba się uzbroić w cierpliwość. Zastanawiał się, czy gliniarze powiążą zabójstwo tego złodzieja z jego wcześniejszą wizytą przy Dubois. Miał nadzieję, że na tym etapie jeszcze nie wezmą tego pod uwagę. Utrudniłoby mu to działanie. Już bez tego musiał być ostrożny. Zamordował dwie osoby w krótkim czasie. Nawet najbardziej tępi gliniarze potrafią dodać dwa do dwóch i stwierdzić, że tych zabójstw dokonała jedna osoba. Włączył laptopa i odpalił papierosa. W głowie kotłowały mu się myśli. Musiał być ostrożny. Miał do wykonania misję i nie mógł nawalić. Jako bojownik o czystość rasy i wartości chrześcijańskie nie mógł dać się złapać. Musiał skutecznie pozacierać ślady. Zamierzał wejść na fora i pousuwać wszystkie swoje komentarze. Nie chciał, żeby gliniarze zaczęli szperać w sieci. Wtedy bez trudu się dowiedzą, że Patriota, Rejtan i on to ta sama osoba. A jak się tego dowiedzą, tylko kwestią czasu będzie, gdy zapukają do jego drzwi. Nie chciał niczego zostawić losowi. Co mógł zrobić sam, zrobi. System się uruchomił i Dominik zaczął się logować na swoje konta. Przez chwilę palił i czytał swoje wpisy. Niektóre pochodziły sprzed

kilku dni, inne z zeszłego roku. Najstarsze zamieścił parę lat temu. Czytał je i się uśmiechał. Po czasie nic by w nich nie zmienił.

Powoli i systematycznie je czyścił. Zatrzymał się na chwilę przy komentarzach dotyczących nakładów państwa na gminy żydowskie. Drażniło go to wspomaganie żydostwa. Uważał, że Polski jako rozwijającego się kraju nie stać na utrzymywanie obywateli innego państwa. Nie podobało mu się, że fundacje żydowskie są dotowane przez polskich obywateli. Kilka razy słyszał, że Żydzi nawet uważają polskie ziemie za swój kraj. Są przekonani, że ten obszar należy do nich, że to ich ziemia obiecana. Pamiętał ze szkoły, że przez stulecia Żydzi byli wyganiani z każdego państwa, w jakim się osiedlili. Jedynie Polska ich przyjęła i pozwoliła im tu zostać. Dominik miał teorię mówiącą, że jeśli jakiś naród jest wygoniony ze stu krajów, to widocznie wina leży po stronie wyganianych, a nie wyganiających. Widocznie Żydzi mieli w sobie coś, co zrażało do nich innych. Może zaczynali się mieszać do polityki albo uważali się za lepszych. Nie wiedział dokładnie. Miał jednak teorię, że z niewoli egipskiej Żydzi nie uciekli sami, ale to Egipcjanie chcieli się ich pozbyć i ich wygnali. Armia egipska nie goniła ich, ale pilnowała, by opuścili Egipt. Miał nadzieję, że za jakiś czas polski naród przejrzy na oczy i też wygoni to robactwo. Spojrzał na ekran i zobaczył nową dyskusję. Szybko do niej dołączył. Użytkownik Gebels opisywał nową uchwałę rady miasta dotującą remont kilku żydowskich nagrobków na cmentarzu przy Lotniczej. Wielu stałych członków forum zaczęło się przeciw temu buntować. Kusiło go, żeby napisać coś od siebie, ale się powstrzymał. Nie chciał zostawić kolejnych śladów. Wszedł tutaj, żeby pousuwać wpisy, a nie dodawać nowe. Wiedział jednak, że musi coś w tej sprawie zrobić.

Aneta weszła do wydziału i skinęła Życzyńskiemu głową na przywitanie. Nikogo jeszcze nie było, więc nadarzyła się okazja do rozmowy.

– Gdzie wszyscy? – spytała.

– Jasiński, Stankiewicz i Sikora na Dubois. Mają trupka.

– Coś ciekawego?

– Jakiś zbój zaciukał Cygana. Ale szczegółów nie znam.

Sęk powiesiła kurtkę na wieszaku i podeszła do biurka. Życzyński wrócił do przeglądania akt. Przez chwilę go obserwowała. Zastanawiała się, czy warto obarczać go wiedzą, że wpadli. Może dla dobra dziecka lepiej byłoby, gdyby wychowała je sama. Walcząc z myślami, nabrała głęboko powietrza i oblizała dolną wargę.

– Musimy pogadać – powiedziała w końcu.

Życzyński podniósł na nią wzrok.

– A na jaki temat?

Nagle zdecydowała. Wstrzyma się jeszcze z informowaniem go o tym, że zostanie ojcem. Poobserwuje go przez jakiś czas, zobaczy, czy w ogóle nadaje się do bycia rodzicem. Nie chciała popełnić kolejnego błędu. Już sama ciąża była wystarczającą komplikacją w jej życiu.

– Musimy ustalić, co dalej ze sprawą tego młotkarza – powiedziała. – Trzeba zaplanować działania na najbliższe dni.

– Nadal się upierasz, że to jeden sprawca?

– Tak. A ty uważasz, że oba napady nie mają ze sobą związku?

– Z czasem chyba przychyliam się do twojej wersji – przyznał Życzyński. – Wszystko zaczyna się kleić.

– No to musimy ogarnąć temat. Pracujemy w okrojonym składzie. Michał na zawieszce. Sikora, mimo że wygląda i zachowuje się normalnie, też zawsze może powiedzieć „dość”. Każdy ma swoją granicę. On także. Może się okazać, że za jakiś czas pójdzie na wolne. Musimy więc robić za innych.

– Czyli trzeba ustalić plan działania i go wykonać.

Życzyński podszedł do Anety i położył dłoń na jej ramieniu. Wzdrygnęła się. Z jednej strony pragnęła czułości i bliskości. Z drugiej jednak ten dotyk ją denerwował. W wyobraźni widziała, jak ta dłoń pieściła kobietę, z którą ją zdradził. Miała ochotę ją strząsnąć. Nie zrobiła tego jednak.

– Przepraszam – powiedział cicho Łukasz.

– Wyjaśnialiśmy to już sobie – odparła i wstała z krzesła.

– Wiem. Chciałem tylko powiedzieć, że staram się zrobić wszystko, aby nasze relacje nie miały wpływu na wydział.

– Doceniam to.

Miała ochotę się do niego przytulić. Musiała jednak się powstrzymać. Dla dobra swojego, Łukasza i rozwijającego się w niej dziecka. Musiała myśleć rozważnie. Emocje zepchnąć na dalszy plan.

Bielecki postanowił spotkać się z rodzicami Kuby. Zaledwie wczoraj widzieli się na pogrzebie i stypie, a on już czuł, że potrzebuje ich wsparcia. Mógł im zaufać i powiedzieć, co czuje. Mógł razem z nimi przeżywać żalobę. Byli teraz dla niego

niczym drudzy rodzice. Miał poczucie, że powinien z nimi teraz być i wspólnie wspominać ich syna. Przyjechał taksówką pod ich adres i stanął przed klatką. Miał lekkie obawy. Nie wiedział, czy im się nie narzuca. Może ta gadka o byciu drugimi rodzicami to z ich strony tylko nic nieznaczący gest? Może za dużo sobie wyobrażał? W głowie miał gonitwę myśli. W końcu nacisnął przycisk domofonu. Chwilę później usłyszał głos Elżbiety Burzyńskiej:

– Słucham.

– Dzień dobry, pani Elżbieto. Michał Bielecki z tej strony.

– Wejdz.

Gdy rozległ się brzęczyk zamka magnetycznego, Michał pociągnął za klamkę. Już ze schodów zobaczył czekającą na niego w progu mieszkania kobietę.

– Ale niespodziankę nam zrobiłeś – powiedziała radośnie. – Niestety nie mam nic słodkiego. Powiem Wojtkowi, niech skoczy do sklepu.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział Michał, podchodząc do niej. Gdy Burzyńska pocałowała go w policzek, poczuł się nieswojo. Ostatni raz matka całowała go w taki sposób. Było to jednak bardzo dawno temu. Burzyńska starła z jego twarzy ślad szminki. Jego matka robiła tak samo. Pamiętał, jak śliniła chusteczkę i wycierała czerwień z policzka albo czoła. Wtedy się tego wstydził. Teraz nie przejmowałby się tym tak bardzo.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że tak cię ucałowałam – powiedziała kobieta. – Ale jesteś dla mnie teraz kimś naprawdę bliskim.

– Nie... Po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich czułości – wyznał. – Zaskoczyła mnie pani.

– Mów mi po imieniu. Wczoraj już to przecież ustaliliśmy. Ale co my tak stoimy na klatce! Wchodź, wchodź...

Przepuściła go w progu i pokazała kierunek. Michał zauważył, że w łazience świeci się światło.

– Mąż od rana siedział w gaciach i jak zadzwoniłeś, to poszedł się ubrać.

– Przepraszam. Powinienem być zadzwonić wcześniej z informacją, że zamierzam do was przyjechać. Jeśli wam nie pasuje, możemy spotkać się kiedy indziej...

– No co ty! Nie przesadzaj. Zaraz się ubierze i wszystko będzie w porządku. Może nauczy go to na przyszłość, że nie powinno się w środku dnia siedzieć w domu w samych gaciach.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi od łazienki i w progu stanął Wojciech Burzyński.

– Ta moja żonka już narzeka? Fajnie, że wpadłeś, Michaś. Nawet tak sobie myślałem, czy do ciebie nie zadzwonić i nie zaprosić na browarka. Oczywiście, jeśli miałbyś ochotę wyskoczyć z takim starym zgredem jak ja – powiedział serdecznie ojciec Kuby.

– Zaproszenie przyjmuję, ale nie dzisiaj – odparł Bielecki. – Jakoś nie mam ochoty na alkohol.

– To musi nam wystarczyć kawa. Ela zaraz zrobi. A ty nie stój tak, włącz do pokoju.

W salonie Burzyński wskazał Michałowi miejsce.

– Siadaj. Naprawdę fajnie, że do nas wpadłeś. Powiem ci, że już zaczynało mi brakować twojego towarzystwa.

Bielecki czuł, że zaczyna się czerwienić. Pierwszy raz ktoś praktycznie obcy powiedział mu coś takiego, i to całkiem szczerze.

– Jak wstałem, poczułem, że jakaś siła ciągnie mnie do państwa – wyznał.

– Ej, bo się pogniewamy. Państwa? Miałeś nam mówić po imieniu.

Bielecki uśmiechnął się nieśmiało.

– Dobrze. Trochę ciężko się przestawić, ale się postaram.

Burzyński usiadł na fotelu i przez chwilę patrzył w stronę drzwi balkonowych. W końcu się odezwał:

– Wiesz, czasem, jak tak siadam w tym fotelu, to widzę małego Kubę. Pamiętam, że wtedy nie traktowałem go zbyt dobrze. Co ja mówię! Zachowywałem się jak ostatni gnój, a nie jak ojciec. Wciąż się zastanawiam, jak potoczyłoby się to wszystko, gdybym zaakceptował go takim, jakim był.

– Prawie każdy gej, którego znam, miał podobne sytuacje. Brak akceptacji, brak zrozumienia. Wielu rodziców pewnie myśli, że to jakaś fanaberia – powiedział Michał.

– Fanaberia? Ja tak o tym nie myślałem... – Wojciech Burzyński na moment się zamyślił. – Ale możesz mieć rację. Pewnie niejedynemu ojciec uważa, że to taki chwilowy kaprys albo próba zrobienia starym na złość. Może tak być. Ja jednak sądziłem, że to była wina Eli. Że była dla Kuby zbyt wyrozumiała. Myślałem, że takie wychowanie jakoś za bardzo go uwrażliwiło. Nie ciągnęło go do męskich sportów, do jakiegoś męskiego hobby. Nie miał żadnej smykałki do techniki...

Do pokoju weszła Burzyńska. Postawiła na stole tacę, na której stały filiżanki z kawą. Jedną z nich od razu przysunęła Michałowi. Podziękował skinieniem głowy i powiedział:

– Ja też nie mam ciągot do mechaniki. Jakoś nigdy mnie to nie fascynowało. Kran wymienię, ale to i tak po tym, jak przeczytam instrukcję.

Elżbieta rozstawiła pozostałe naczynia i usiadła.

– Ja jednak na siłę chciałem go zmienić – ciągnął ojciec Kuby. – Myślałem, że jak będę go zmuszał do pomocy przy czynnościach, które z założenia powinni wykonywać mężczyźni, to go naprostuję. Nawet widziałem postępy. A może tylko chciałem je widzieć. Wszystko się zmieniło, jak go wtedy przyłapaliśmy... – Spojrzał na żonę i pokręcił ze smutkiem głową.

– Opowiadałam ci o pogrzebie, na który jechaliśmy – powiedziała Burzyńska.

Bielecki potwierdził skinieniem. Pamiętał to ze szczegółami.

– Wywaliłem go i nie chciałem więcej widzieć. Dla mnie to była hańba, że mam syna geja. Wtedy jeszcze mówiłem „pedała”. Bałem się reakcji ludzi. Obawiałem się, że sąsiedzi zaczną nas wytykać palcami. Kumple by mi życie nie dali...

– Niestety żyjemy w nietolerancyjnym kraju – przyznał Michał.

– Tak. I ja swoją cegiełkę do tej nietolerancji dołożyłem. Po czasie jednak dojrzałem do tego, że to mój syn i powinienem zacząć szanować jego wybory. Nawet te, z którymi ciężko mi było się zgodzić. Niestety wtedy to on już nie chciał kontaktu. Przez jakiś czas się zastanawiałem, jak do niego dotrzeć, ale w końcu odpuściłem. Teraz wiem, że to był ogromny błąd. Błąd, którego już nigdy nie naprawię. – Burzyński popatrzył na swoje dłonie, a następnie przeniósł wzrok na regał z książkami. Nagle spojrzał na Bieleckiego i spytał: – Chcesz obejrzyć zdjęcia Kuby? – Jego oczy zalśniły nowym blaskiem. Michał wiedział, że to dla niego ogromnie ważne. Skinął głową.

Sikora zaparkował przed komendą i udał się bezpośrednio do wydziału narkotykowego. Pracujący tam gliniarze mieli w komendzie najlepszą wiedzę na temat kibiców. Dysponowali sporą grupą informatorów w tym środowisku. Większą nawet niż gliniarze zajmujący się bojówkami stadionowymi. Jeszcze kilkanaście lat wcześniej jedynymi przestępstwami kiboli były bójki, pobicia, rozboje i kradzieże. Teraz do tego wszystkiego doszły narkotyki – kibice ochoczo zajęli się ich rozprowadzaniem. Według wiedzy operacyjnej ponad połowa przestępstw związanych z handlem prochami miała związek z fanatykami lokalnej drużyny piłkarskiej.

Komisarz stanął przed drzwiami wydziału do spraw przestępczości narkotykowej i nacisnął kławkę. Wszedł do środka i spojrzał na siedzących przy biur-

kach gliniarzy. Kilku znał z widzenia. Z dwoma miał bardziej zażyłe relacje. Ciesielski i Nawrocki swego czasu proponowali mu nawet przejście do nich. On jednak odmówił. Wolał swoje trupy od prochów. No, może z wyjątkiem topielców.

– Nawrockiego szukam – powiedział.

– Poszedł do klopa.

– A Ciesielski?

– Trzyma mu – usłyszał w odpowiedzi.

Uśmiechnął na te słowa.

– No to dobrze trafiłem. Ciesielski ma dwie ręce, a i mnie chce się łać. Też może mi potrzymać.

Zamknął drzwi i skierował się do toalety. Od progu aż go cofnęło. W środku było tak napalone, że siekierę można by było powiesić. Sikorze przypomniały się początki służby. Wtedy nikt nie głądził o zakazie palenia czy picia w fabryce. Pili i palili wszyscy. W każdym pokoju były popielniczki, a w powietrzu siwo od dymu. Po robocie zza co drugich drzwi dochodził odgłos otwierania butelki, woda dosłownie lała się strumieniami. Zapijało się trudy służby. Piło się, by zapomnieć o trupach i innych przestępstwach. Picie i palenie to była tradycja. A potem komuś się pozmieniał i zdecydował, że w komendach ma być zakaz – alkoholu całkowity, a tytoniu ograniczony do wyznaczonych miejsc. Teraz jedynie w palarniach można było spokojnie puścić dymka. A że tych było za mało, każdy kibel rządził się swoimi prawami. U nich na piętrze też w toaletach się paliło, ale nigdzie atmosfera nie była aż tak gęsta od dymu. Przez chwilę starał się wypatrzyć pośród palących gliniarzy z narkotykowego. W końcu z tyłu pomieszczenia przemknęła głowa Nawrockiego.

– Damian – zawołał komisarz.

Policjant odwrócił się w jego stronę i uniósł dłoń.

– Chodź – zawołał.

Sikora zaczął się przeciskać w jego stronę.

– Przejście dla komisarza Sikory! – zarządził gliniarz od prochów. Kilku policjantów ustąpiło, umożliwiając Grześkowi dotarcie do celu.

– No cześć. Dawno się nie widzieliśmy – powiedział Nawrocki.

– Jakoś czasu nie było. Ciągle tyra i tyra. Nie ma ludzi, a ktoś musi to wszystko ogarniać.

– Mówiłem ci, żebyś się przeniósł do nas. Tu roboty mniej.

– I więcej okazji do wzięcia w łapę. – Uśmiechnął się Sikora.

– Ej, panie kolego, bo się pogniewamy. Co jak co, ale w łapę nie biorę. Ani ja, ani Ciesielski. Co do reszty, to łba nie postawię.

– No właśnie. A gdzie Ciesielski?

– Bartosz? W kłopie. A gdzie ma być?

Sikora się rozejrzał. Tłum palaczy się przeredził, zostało tylko kilka osób. Chwilę później usłyszał szum spuszczonej wody i w drzwiach jednej z kabin stanął Ciesielski – oczywiście z papierosem w ustach. Podszedł do umywalki i zaczął myć ręce.

– Co cię do nas sprowadza? – spytał Nawrocki.

– Sprawę mam. Może mi pomożecie.

– No to gadaj

Sikora kiwnął głową, żeby przeszli na bok. Nie chciał, by ktoś podsłuchiwał. Gdy dołączył do nich Ciesielski, powiedział:

– Mamy zabójstwo. Zbój wsadził ofierze kosę. Świadek widział sprawcę. Zabójca miał na szyi szalik Śląska.

– No i? Zima jest, to i szaliki się nosi. A że Śląska, to nic nie znaczy – stwierdził Nawrocki.

– Niby tak.

– A co my możemy mieć z tym wspólnego? – spytał Ciesielski.

– Macie rozeznanie w środowisku. Wiecie, kto z kim i gdzie robi interesy.

– Ale to prochy.

– Ale macie też ucho. My w środowisku kiboli nie mamy.

– I chcecie, żebyśmy wypyтали, czy ktoś z nich nie ma wiedzy na temat waszego nożownika?

– Geniusz. Po prostu geniusz – powiedział z ironią Sikora.

Nawrocki spojrzął na partnera. Ciesielski skinął głową.

– Ale wiesz, że za to będzie się należała niezła łycha? – upewnił się Nawrocki.

– A mówileś, że w łapę nie bierzesz.

– W łapę nie, ale do gardła wlewam chętnie. – Zaśmiał się komisarz z narkotykowego.

Michał patrzył na Burzyńskich i się uśmiechnął. Chwilę wcześniej oglądał z nimi album z fotografiami Kuby. Wspólnie wspominali ich syna, a jego miłość życia. Bielecki dowiedział się, jakim uczniem w podstawówce był jego ukochany, jak

spędzał czas wolny. Co lubił, a czego nie. Rodzice starali się przedstawiać syna w jak najlepszym świetle. Ojciec Kuby ukradkiem wycierał łzy. Dopiero teraz docierało do niego, że nie zdąży już naprawić relacji z jedynakiem. Michałowi zrobiło się szkoda mężczyzny. Widział, że szczerze żałuje słów, które wypowiedział w złości kilka lat wcześniej.

– Szkoda, że nie było nam dane spotkać się wcześniej – stwierdziła Elżbieta. – Ale myślę, że Kuba teraz patrzy na nas z góry i się cieszy, że siedzimy tu razem i go wspominamy.

Bielecki zamieszał kawę. Odłożył łyżeczkę na podstawkę i spojrzał na kobietę.

– Mam nadzieję, że tam, gdzie jest teraz, jest mu lepiej, niż było na ziemi – powiedział.

– Jesteś wierzący? – spytał ojciec Kuby.

Michał zastanawiał się nad odpowiedzią. Przez lata uważał się za ateistę. Kilka razy jednak zdarzyło mu się pomodlić. W sumie nie potrafił określić swojego stosunku do wiary.

– Chyba tak, ale nie jestem tego tak do końca pewny.

– Nie rozumiem? – Burzyński sięgnął po cukiernicę.

Bielecki wziął łyk kawy i powiedział:

– Ciężko to wytłumaczyć. Każdego dnia oglądam straszne rzeczy, które jeden człowiek zrobił drugiemu. Patrzę na bestialstwo sprawców zbrodni i pytam, gdzie jest Bóg. Nie otrzymuję jednak żadnej odpowiedzi. Zdaję sobie sprawę, że nie zajmuję się on wszystkim, ale chyba krzywda najmłodszych powinna go interesować.

– Trzeba w coś wierzyć.

– Ja też tak kiedyś myślałem. Pamiętam kilka spraw, w których wyklinałem Boga za to, że nie zrobił nic, by powstrzymać psychopatów. Nie powstrzymał księdza pedofila przed zgwałceniem i zabiciem dziecka. Nie powstrzymywał innych zwyrodnialców. Takich spraw mogę przytoczyć mnóstwo. Kiedyś z Grześkiem prowadziliśmy śledztwo w sprawie łowcy pedofilów. Facet zabijał tych zbrodniców, a my uważaliśmy, że wykonuje dobrą robotę. Z tego, co wiem, wielu gliniarzy go dopingowało. Z artykułów w prasie i z komentarzy w Internecie można było wysnuć wnioski, że wielu ludzi uważało, że facet, zabijając zwyrodnialców, robi dobrze. Pomimo że zabójstwo jest grzechem, czymś bardzo złym, ludzie uważali, że należy na to przytknąć oko. I mówili tak zagorzali katolicy, którzy w każdą niedzielę siedzą w pierwszej ławce w kościele.

– Ale z tym wszystkim Bóg nie ma nic wspólnego – powiedział Burzyński.

– W mojej ocenie ma. Pozwolił, aby ludzie zło uważali za dobro.

– To raczej szatan tak sprawił, że ludzie się pogubili – odezwała się Burzyńska. Michał wzruszył ramionami.

– Może więc szatan jest winny. Uważam, że nie ma dobra bez zła. Nie ma szatana bez Boga i odwrotnie. Musi być ich współistnienie. Jakby Bóg nie chciał, aby istniało zło, to przecież jako wszechmocny by się go pozbył. Po co je toleruje na ziemi?

Kobieta popatrzyła na niego z zainteresowaniem. Widać było, że zastanawia się nad tym, co powiedział. W końcu stwierdziła:

– Uważam, że chce, abyśmy sami potrafili ocenić, co jest dobre, a co złe, i wybrali.

– Tak? I co wybierze taki doświadczony przez życie człowiek? Kilka dni temu zamknęliśmy sprawę zabójstw młodych chłopców. Mordercą okazał się ksiądz.

Elżbieta rozszerzyła oczy ze zdziwienia.

– Ksiądz?

– Tak. Wikary na jednej z wrocławskich parafii. Zabijał od lat. Dopiero teraz udało się wpaść na jego ślad, bo zaczął mordować częściej. Wcześniej zabił i przez dziesięć lat nie powtarzał swojej zbrodniczej działalności.

– Nie mogę w to uwierzyć... – szepnęła Burzyńska. Popatrzył na żonę i chwycił ją za dłoń.

– Nie ty jeden. Nikt nie wierzył. W końcu trafiliśmy na jego ślad. Niestety nie udało nam się go postawić przed sądem. Został zamordowany przez ojca jednej ze swoich ofiar.

– Czyli został ukarany.

– Tak. Ale czy przez to temu ojcu zrobiło się lżej na sercu? Czy teraz powinno się karać człowieka, który postąpił zgodnie z biblijną dewizą „Oko za oko ząb za ząb”?

Burzyński milczał.

– A zabójstwo Kuby? Czy śmierć waszego syna, a mojego... – Bielecki się zawałał. Po chwili dokończył: – ...mojego ukochanego, ma nam pomóc w zobaczeniu, co jest dobre, a co złe? Wiemy przecież, że to złe. Po co to było? Czemu Bóg na to pozwolił? Jaki ma w tym cel?

Czuł, że do oczu napływają mu łzy. Miał żal do Stwórcy, że tak bezlitośnie postąpił z nim i rodzicami Kuby. Miał żal, że pozwolił Czarnocię zabijać niewinne dzieci. Miał żal za te wszystkie zbrodnie, które Michał widział i których smród go drażnił. Zapach bestialstwa wgryzał się w każdą komórkę jego ciała. Był tym

wszystkim przesiąknięty. Miał już tego coraz bardziej dość. Podjął decyzję. Odejdzie ze służby i zajmie się czymś innym. Czymś, co pozwoli mu zacząć żyć normalnie.

* * *

Sikora wszedł do wydziału i skinął głową Łukaszowi i Anecie.

– Jasiński i Stankiewicz nadal na robocie?

– Tak. Łążą po Dubois i szukają świadków. Liczą, że ktoś widział sprawcę lub chociaż jakaś kamera go wyłapała – powiedziała Aneta.

– No to niech robią w terenie. Może się coś wykluje. A jak u was z tymi napadami na emerytów? Postępy jakies macie?

– Nic. Nie wiemy, w jaki sposób typuje ofiary. Mamy jedną cechę wspólną tych napadów. No, może dwie. Atakuje młotkiem starszych ludzi. I to jedyne, co te sprawy łączy – stwierdził Życzyński.

– Zawsze coś. Trzeba tylko ustalić, skąd sprawca ma wiedzę o majątności ofiar. Może mieli wspólnych znajomych i komuś się pochwalili? Może znali się z przeszłości? Jak zyskamy pewność, że ofiar nic nie łączyło, będziemy mieć więcej danych do analizy. W razie potrzeby wam pomogę.

Życzyński skinął głową. Wstał z krzesła i podszedł do czajnika.

– Kawy chcesz? – spytał Sikorę.

– Zrób. Nie mam swojej, jakby co – uprzedził komisarz.

– Z mojej zrobię. Powiem ci, że ostatnio w wydziale ciągle panuje dziwna cisza. Zauważyłeś, że Palczak wcale się nie pojawia? – spytał Łukasz, nasypując kawę do kubków.

Sikora dopiero teraz zauważył, że od kilku dni naczelnik rzeczywiście nie przychodzi. Nawet porannych odpraw nie robił. Ostatni raz widział go na pogrzebie Moniki dwa dni temu. Brak regularnych wizyt w podległym mu wydziale był czymś wcześniej niespotykanym.

– Może mu się zmarło i siedzi u siebie jak ta zasuszona mumia – powiedział.

– Ja tam za nim nie tęsknię – stwierdziła Aneta.

Sikora uśmiechnął się do niej.

– Za Palczakiem to nikt nie tęskni, nawet żona. Wiesz, kiedyś słyszałem taki tekst: „Jeśli twój pies cię nie lubi, to znaczy, że nikt cię nie lubi”.

– Palczak ma psa? – zainteresowała się Sęk.

– Kiedyś miał. Uciekł.

– Nie gadaj! – Aneta patrzyła na Grzeška z ukosa. Widać było, że się zastanawia, czy nie jest robiona w konia.

– Michał opowiadał, że parę lat temu Palczaki mieli jamnika. Cały miesiąc mieli. Potem pies zniknął. Niby zaginął podczas spaceru, ale ja bardziej bym obstawiał, że wyczekiwał okazji, kiedy dać nogę.

– No to powiedzenie się sprawdziło – stwierdził Życzyński, zalewając kawę wrzątkiem. Chwilę później postawił kubki na biurkach.

– Dobra. – Sikora wstał z krzesła. – Nie ma co gdybać. Trzeba odwiedzić naszego superbohatera, na którego nie zasługujemy. Naczelnika statystyka. – Nie chciało mu się iść do Palczaka, ale wiedział, że musi sprawdzić, co się dzieje. Nieobecność służbisty zaczynała go martwić. Wyszedł na korytarz i ruszył do gabinetu przełożonego. Nie fatygował się z pukaniem, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Palczak siedział za biurkiem i przeglądał jakieś papiery.

– Co jest, Sikora? – spytał, podnosząc głowę.

– A wpadłem sprawdzić, czy naczelnik żyje. Jakoś tak się mijaliśmy i nie wiedziałem, czy jakaś cholera naczelnika nie wzięła.

– Pomyślałby kto, że się martwiłeś.

– Jasne, że tak. Jako odpowiedzialny pies muszę o takie rzeczy dbać. Naczelnik mógł się przecież rozchorować i teraz zdychać w męczarniach. Nie mówię, że mnie ta wizja nie kręci, ale mimo wszystko wolę naczelnika niż jakiegoś nowego typa. Co swój głąb, to jednak swój.

Palczak zacisnął szczękę. Widać było, że ledwo się powstrzymuje, aby czegoś Sikorze nie powiedzieć. Chwilę trwało, zanim się rozluźnił i rzucił:

– Powiniennem się na ciebie, Sikora, wkurwić. Ale odpuszczę ci ze względu na twoją sytuację. Zapamiętaj sobie jednak, że jestem pamiętliwy i nie wybaczam tak łatwo.

– Oooo, to dobra wiadomość. Myślałem już, że naczelnik zapomniał o mojej podwyżce, a tu taka niespodzianka. Czyli następna wypłata będzie już wyższa?

– Sikora, nie mam czasu na głupoty. Czego chcesz? Poważnie pytam.

– Niczego. Nie zachodził naczelnik i ludzie naprawdę zaczęli się martwić. Każdy myślał, że już po naczelniku. Nawet salę w knajpie chcieli wynajmować do świętowania. Nic, trudno. Trzeba będzie odwołać.

Palczak westchnął i otworzył leżącą na stole teczkę.

– Mam tutaj statystyki wykrywalności. Ostatnio Sęk się opuściła. Jak sytuacja się nie zmieni, trzeba będzie się pożegnać – powiedział, kartkując jej zawartość.

– W sumie to będę za naczelnikiem tęsknił.

- Źle mnie zrozumiałeś. To Sęk odejdzie z wydziału.
- A nie powinno być tak, że odpada najslabsze ogniwo?
- No przecież mówię.
- Tylko według mojej wiedzy najslabszym ogniwem jest naczelnik. Żadnej wykrytej sprawy, odkąd tu jestem. A to już kilka ładnych lat.
- Ja nie jestem od tego, żeby latać po ulicach – prychnął Palczak.
- A może warto czasem dupę zza biurka ruszyć? Jakby naczelnik nie zauważył, to jest nas coraz mniej w wydziale, a roboty coraz więcej.
- Nie ma etatu. – Pokręcił głową naczelnik.
- To albo trzeba go stworzyć, albo przestać pierdzieć w stołek i zacząć zapierdalać jak inni. Jak naczelnik chce, przejdę się do komendanta i spytam, czy da radę kogoś dokooptować. Może się coś wymyśli i ktoś dołączy.
- Sikora zauważył, że przełożony się usztywnił. Sekundę później Palczak wyprostował się na fotelu.
- Sam z nim pogadam – powiedział, blednąc.

Jasiński podszedł do Stankiewicza i powiedział:

- Gadałem z jedną dziennikarką.
- No i?
- Mówiła, że rozmawiała z tamtymi Cyganami i powiedzieli jej, że kilka dni temu jakiś kibol chciał spuścić wpierdol jednej z nich.
- Wróżba się nie sprawdziła i chciał odzyskać kasę? – zaśmiał się Stankiewicz.
- Nie żartuj. Może to mieć związek z tym zabójstwem.
- Może. Trzeba będzie z babeczką jeszcze raz pogadać. Niech nam wskaże, z kim najlepiej o tym pobajerzyć.
- Jasiński spojrzał w stronę samochodów redakcji telewizyjnych i radiowych. Dziennikarze stali na chodniku i relacjonowali na żywo z miejsca zbrodni. Przedstawicielka lokalnej stacji kawałek dalej rozmawiała przez telefon. Jasiński postanowił z nią pogadać.
- Chodź – powiedział do partnera i ruszył przed siebie.

Przebiegli na czerwonym świetle. Jakiś matiz na nich zatrąbił, nie przejęli się tym jednak. Gdy starszy kierowca zaczął im wygrażać pięścią, Jasiński pokazał mu środkowy palec. Chwilę później podszedł do dziennikarki i powiedział:

– Znowu się widzimy. Kolega chciał od pani usłyszeć to samo, co pani powiedziała mnie.

– No więc jeden z Romów stwierdził, że kilka dni temu jakiś facet przyszedł do kamienicy i chciał napaść na ich kobietę. Nic poważnego nie zdążył jej zrobić. Młodzi, którzy widzieli zdarzenie, ruszyli za nim, ale im uciekł. To wszystko.

– Pokaże nam pani, z kim tu najlepiej na ten temat porozmawiać? – spytał Stankiewicz.

– Jasne. Oczywiście, jeśli będą chcieli podjąć z wami jakiegokolwiek rozmowy. Słyszałam, że narzekali na pracę policji. Mówili, że często są gnębieni, a policja nic nie robi.

– Mimo to musimy spróbować.

– No to chodźmy.

Dziennikarka ruszyła w stronę kamienicy, w której mieszkała ofiara. Funkcjonariusze poszli za nią, po drodze mijając innych przedstawicieli mediów. Przeszli kilkanaście metrów i weszli na podwórze. Przy starym trzepaku na ławkach siedziało około trzydziestu Cyganów. Byli tu zarówno starcy, jak i nastolatki.

– Panowie są z policji. Chcieliby usłyszeć to samo, co powiedzieliście mnie... – zaczęła dziennikarka.

– Niech spierdalają – rzucił około trzydziestoletni mężczyzna.

Reszta zawtórowała mu śmiechem.

– Chcielibyśmy się dowiedzieć, jak to było z tym napadem na jedną z waszych kobiet – powiedział Jasiński.

– Nie znasz polskiego? Kolega wyraźnie powiedział, żebyście spierdalali. Nie potrzebujemy was. Zwołamy kilku swoich i sami dorwiemy sprawcę – powiedział inny Rom.

Kilku mężczyzn zaczęło podnosić głosy. Jasiński spojrzał na Stankiewicza. Robiło się coraz groźniej.

– Panowie już pójdą – rzucił siedzący na honorowym miejscu Cygan. – Nie chcemy problemów. Ani dla nas, ani dla was. – Był chyba najstarszy w tym gronie. Na oko miał jakieś osiemdziesiąt lat, jeśli nie więcej. Widać było, że pozostali darzą go szacunkiem. Musiał być kimś ważnym w lokalnej społeczności.

– Chodźmy. Nic nie zdziałamy – powiedział Jasiński do partnera.

Ruszyli w stronę głównej ulicy, odprowadzani przez nienawistne głosy i śmiechy. Gdy znaleźli się poza kamienicą, Jasiński się zatrzymał.

– Trzeba wydzwonić Sikorę – stwierdził. – Niech on to ogarnie.

Michał postanowił spotkać się z Braunem. Nie był umówiony, ale liczył, że psycholog go przyjmie. Chciał mu opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach w swoim życiu. Musiał się komuś wyzalić. Był co prawda Sikora, ale on także miał swoje demony. Byli rodzice Kuby, ale przeżywali własną żałobę. Michał miał wrażenie, że chcą, żeby im zastąpił zmarłego tragicznie syna. Obawiał się tego. Nie chciał być substytutem, nawet jeśli łączyła ich miłość do Kuby. Stał przed gabinetem, ale się zawahał. Nie wiedział, jak psycholog zareaguje na jego wizytę. Nigdy wcześniej nie pojawiał się bez zapowiedzi. Nabrał głęboko powietrza i zapukał. Gdy po chwili usłyszał krótkie „proszę”, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Braun siedział przy biurku i czytał jakieś dokumenty. Popatrzył na Bieleckiego zaskoczony.

– Michał? My byliśmy umówieni?

– Nie. Ale byłem w pobliżu i postanowiłem podejść – wytłumaczył się Bielecki.

– Niestety to nie najlepszy moment. Mam trochę pracy.

– Szkoda.

Braun przez chwilę mu się przyglądał. Michał odniósł wrażenie, że go sonduje.

– No dobra. – Terapeuta odłożył dokumenty. – Siadaj. Dla swojego ulubionego pacjenta mogę zrobić odstępstwo od reguł.

– Dzięki.

– Tylko wolałbym, aby była to wyjątkowa sytuacja, a nie nowa świecka tradycja.

– Obiecuję.

Bielecki powiesił kurtkę na wieszaku i usiadł na fotelu. Zastanawiał się, od czego zacząć. Na szczęście psycholog go wyręczył.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Jakoś tak dziwnie. Mam żałobę po Kubie. Nie jakąś oficjalną, bo nie byliśmy rodziną, ale okazywanie żalu w mojej ocenie nie jest zarezerwowane tylko dla członków rodziny.

– No nie jest. Każdy może odczuwać stratę.

– Więc ja tak mam. Czasem mam wrażenie, że śmierć Kuby mi się tylko przyśniła. Że to coś urojonego. Koszmar, z którego zaraz się obudzę.

Braun sięgnął po długopis i zaczął coś zapisywać w swoim notatniku.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest normalne, ale jakaś część mnie każe mi to wszystko zepchnąć w zakamarki podświadomości.

– To naturalny mechanizm obronny.

- Wiem. Na szczęście mam wsparcie Sikory i rodziców Kuby.
- Masz kontakt z bliskimi Jakuba? – Braun był zaskoczony.
- Tak. Podeszli do mnie na pogrzebie i zaproponowali, abym został częścią ich rodziny. Zaczęli mnie traktować jak syna.
- Psycholog zamyślił się na moment.
- Myślisz, że to szczere z ich strony? – spytał w końcu.
- Myślę, że tak. Chociaż nie chcę być przez nich w jakiś sposób wykorzystany. Boję się, że za jakiś czas zaczną mówić do mnie „Kuba”.
- Takie masz obawy?
- I tak, i nie. Sam nie wiem. Niby potrzebuję ich wsparcia. Niby czuję się dobrze w ich towarzystwie. Wszystko wydaje się w porządku, ale jestem glina. Tacy jak ja szukają dziury w całym. Zaczynają się zastanawiać, czy to jest szczere, czy nie ma czegoś, co potem może obrócić się przeciwko mnie.
- Natury policjanta nie zmienisz. – Braun przez chwilę coś notował. W końcu spytał: – A sprawa śmierci Kuby? Macie już kogoś podejrzanego?
- Bielecki pokręcił głową.
- Nie. Jak dotąd nic.
- A ten, co się nad nim znęcał?
- Wyszedł za wolność. Sąd nie zdecydował się na areszt. Będzie odpowiadał z wolnej stopy za znęcanie się nad Kubą. Niestety będzie to proces poszlakowy. Kuba nie zrobił obdukcji. Nie miał też świadków pobicia. Jedynie ja i Sikora możemy zeznać, jak to wszystko wyglądało.
- No to ciężka sprawa przed prokuratorem.
- Ale da radę. Mam nadzieję, że Robson zostanie skazany.
- Braun odłożył notatnik na blat. Michał przez chwilę patrzył na zeszyt. Wreszcie podniósł wzrok i spojrzał terapeutce w oczy.
- Mam też nadzieję, że morderca Kuby wkrótce trafi do pudła, i to na długie lata – powiedział.

* * *

Sikora przyjechał pod kamienicę przy Dubois. To w tym miejscu kilka dni wcześniej doszło do próby napadu na kobietę. Po drugiej stronie ulicy w nocy doszło do zabójstwa. Adres łączył oba zdarzenia. Komisarz podejrzewał, że sprawcą napadu na Cygankę i zabójstwa młodego Roma jest ta sama osoba. Parkując, widział stojących przy budynku policjantów z wydziału zabójstw i jakąś kobietę. Był

przekonany, że to dziennikarka, o której mówił mu przez telefon Jasiński. Wsiadł z auta, odpalił papierosa i podszedł do członków wydziału. Zaciągnął się i spojrzał na dziennikarkę.

– No to niech pani opowiada – polecił.

– Jak już dwa razy mówiłam, jeden z Romów mi powiedział, że kilka dni wcześniej miała tu miejsce próba napadu na kobietę. Sprawca uciekł. To wszystko.

– No to trzeba się dowiedzieć dokładniej, jak to wyglądało – stwierdził komisarz, patrząc na kolegów.

– Problem w tym, że Cyganie nie chcą z nami gadać – wtrącił Jasiński.

– Czemu?

– Kazali nam spierdalać. Nie było sensu się z nimi użerać.

Sikora spojrzał na budynek. Od lat w pobliskich kamienicach mieszkała społeczność romska. Byli hermetycznym środowiskiem i wszelkie sprawy załatwiali sami. Na początku swojej kariery przyjechał tu do zwłok młodego Cygana zakatowanego w bramie. Nikt wtedy nie chciał współpracować. Napotkali znowu milczenia. Prowadzili śledztwo pomimo tych trudności. W końcu udało im się wytypować sprawcę. Nie zdążyli jednak go zatrzymać. Popęłnił samobójstwo. Śledztwo wykazało, że zabił z powodów finansowych. Jeden z Romów stwierdził wtedy, że swoje sprawy Cyganie załatwiają w swoim gronie. Sikora miał wtedy w wydziale gliniarza, który zaczynał służbę jeszcze latach osiemdziesiątych. Opowiedział, że takie tematy z reguły trafiają przed sąd cygański. Wspominał, że w tej społeczności są jeszcze królowie i księżęta. Pamiętał też jedną sprawę z lat osiemdziesiątych. Na Dubois znaleziono zgwałconą i zamordowaną dziewczynę. Pierwsze podejrzenia skierowane zostały na mieszkających kawałek dalej Cyganów. Zostali zatrzymani, jednak po kilku dniach śledczy zmuszeni byli ich wypuścić z powodu braku dowodów. Żaden z nich nie zgwałcił ani nie zamordował ofiary. Milicjanci się zastanawiali, czy akta nie trafią na półkę jako sprawa nierozwiązana. Okazało się, że zaledwie dwa dni po wypuszczeniu podejrzewanych mężczyźni funkcjonariusze dostali wezwanie do wisielca. W jednej z piwnic wisiał pobity Rom. Miał przy sobie list, w którym przyznał się do gwałtu i zabójstwa. Tajemnicą poliszynela było, że zebrał się sąd społeczności romskiej i został wydany wyrok. Sprawca został ukarany pobiciem i według niepotwierdzonych informacji zasugerowano mu popełnienie samobójstwa. Sprawa trafiła do archiwum. Sikora oderwał wzrok od budynków, w których mieszkali Cyganie.

– I chcecie, abym to ja z nimi pogadał? – zwrócił się do kolegów.

Gdy Jasiński i Stankiewicz pokiwali głowami, machnęła ręką.

– Ech, co wy zrobicie, jak ja pójdę na emkę...

Braun patrzył na Bieleckiego, starając się odgadnąć rzeczywisty cel jego wizyty. Początkowo był zaskoczony pojawieniem się policjanta. Michał niby powiedział, z czym przyszedł, on jednak nie wierzył w tę historię z rodzicami Burzyńskiego. Na odległość coś mu w tym śmierdziało. Wyczuwał, że Bielecki go sprawdza. Może śledczy już wie, że Burzyńskiego zabił Dominik? Może chcą mnie wybadać, żeby się dowiedzieć, czy współuczestniczyłem w zbrodniczej działalności przyrodniego brata? – zastanawiał się. W jego głowie wciąż pojawiały się pytania. Gdy Bielecki kilka chwil temu spojrzął mu głęboko w oczy, był już pewien, że się nie pomylił. Przechucie mówiło mu, że policja powiązała go z Dominikiem.

– Ja też mam nadzieję, że tak będzie. Jeśli mógłbym w czymś pomóc, chętnie to zrobię. Pamiętasz, jak starałem się was wesprzeć w temacie tych zabójstw?

– Tak, trochę nam to ułatwiło.

– A propos wiecie już, czemu tamten człowiek mordował?

– Tajemnicę zabrał do grobu. Możemy tylko przypuszczać. W komendzie temat ucichł. Nikt nie chce się w tym babrać.

– Nie dziwię się. Jednak ciężko zapomnieć o śmierci tych dzieci.

– Ciężko, ale nikomu nie zależy na tym, aby to rozdmuchiwać. Media już tego nie grzeją. Dawno zauważyłem, że temat jest nośny, dopóki nie trafi się „nośniejszy”. Teraz ważniejsza jest śmierć Roma. Widziałem wiadomości w telewizji. Każda stacja ciągle o tym gada.

– Przemoc zawsze budzi sensację – przyznał Braun. Poczł szybsze bicie serca. Ofiara, o której przed chwilą wspomniał Bielecki, była tą samą, o której powiedział mu Dominik. Teraz był już pewny, że wizyta Michała nie jest przypadkowa. Zastanawiał się, czy zaraz nie otworzą się drzwi i w progu nie stanie Sikora z porbrzękującymi kajdankami w dłoni. Ta wizja coraz bardziej się materializowała w jego wyobraźni.

Sikora podszedł do grupki Cyganów. Stał dwa metry od nich, zapalił papierosa i wydmuchnął dym. Czuł wrogość bijącą od mieszkańców kamienicy. Jeszcze nie powiedzieli, ale napięcie wisiało w powietrzu. Nie zdziwiłby się, gdyby zaraz rzucił się na niego tłum. Oczywiście wyobraźni już widział noże wbijane mu pod żebra.

– Koledzy nie powiedzieli, że was tu nie chcemy? – spytał jeden z mężczyzn.

– Powiedzieli – potwierdził Sikora.

– No to wypieprzaj.

– Niestety nie mogę. Jakbyście nie wiedzieli, ktoś odjechał wam ziomka. Moim psim zadaniem jest dowiedzenie się kto.

Sikora wiedział, że wśród starszych mężczyzn jest ten, którego darzą największym szacunkiem. Od razu zwrócił uwagę na elegancko ubranego osiemnastoletniego dziadka. Biła od niego moc i pewność siebie. Na razie tylko siedział i uważnie mu się przyglądał.

– Sami to załatwimy – powiedział inny Rom w średnim wieku. Miał ogromny brzuch, ciasno opięty przez wełniany sweter. Skórzana kurtka też niemal pękała w szwach.

– Nie wydaje mnie się. Sami to możecie sobie dywanami pohandlować. Chociaż nie wiem, czy jeszcze się tym zajmujecie. Społeczeństwo nie widzi już w tym nic luksusowego. Poza tym są sklepy, gdzie można kupić taniej. Ale kij z tym. – Komisarz strzepnął popiół z papierosa.

Kilku młodych Cyganów wstało z ławki i go otoczyło.

– Ty to chyba zębów chcesz poszukać – warknął stojący z boku młodzian. Miał nie więcej niż osiemnaście lat. Sikora spojrzał na niego i parsknął.

– Nie strasz, dzieciaku. Nie jestem aż tak bojaźliwy. Jak ty żarłeś swoją kupę, myśląc, że to czekolada, ja łapałem zbójów.

– Zaraz pożałujesz...

Sikora pomachał dłonią przed swoją twarzą.

– Czując twój oddech, już żałuję, że tu jestem. Zadbaj o higienę, synek.

– Basta! – dobiegło z boku.

Stojący przy Sikorze mężczyźni cofnęli się o krok. Komisarz spojrzał na podnoszącego się z ławki Roma. Trafnie wytypował tego, kto tu rządzi. Rzucił niedopałek na chodnik i zdeptał go butem.

– Po co tu przyszedłeś? – spytał dziadek.

– Chcę złapać sprawcę.

– Sami potrafimy to zrobić.

– I sami odpowiecie, jak mu się coś stanie. Nie ma zgody na samosądy. Od ukarania zabójcy jest sąd – powiedział Sikora, sięgając po kolejnego papierosa. Wyciągnął paczkę w stronę dziadka. Ten wziął jednego i włożył do ust. Chwilę później jakaś dłoń z boku podała mu ogień. Sikora także zapalił.

– Sąd? Jaki sąd? Wasz? Zaraz ktoś powie, że zginął tylko Cygan. Że szkoda marnować życie Polakowi. Że nie ma sensu za Roma wsadzać go do więzienia – powiedział dziadek, wydmuchując dym.

– Może nie. Czasy jednak troszkę się zmieniły.

– A co takiego się zmieniło? Ciągłe żyjemy z wami, a jednak obok was. Nie lubicie nas. Uważacie nas za złodziei.

– Nie jest to nieuzasadniona opinia – stwierdził Sikora.

– A wy nie kradniecie? To was Niemcy uważają za naród złodziei.

– Was nie tylko Niemcy tak postrzegają.

– Błędnie. Są uprzedzeni.

– A nie mówi się, że Cygan przez wieś tylko raz przejdzie?

– A nie mówi się kowal zawinił, a Cygana powiesili?

Sikora się uśmiechnął. Dziadek odwzajemnił gest. Obaj wiedzieli, że trafiła kosa na kamień.

– Nie przerzucamy się na powiedzenia. Chcę złapać sprawcę.

– A co cię obchodzi los jakiegoś Cygana? Masz premię za wykrycie mordercy kogoś o ciemniejszej skórze?

Komisarz zaciągnął się papierosem. Przez kilka sekund patrzył na siedzących na ławce mężczyzn. W końcu powiedział:

– Mam podejrzenia, że to zabójstwo może mieć związek z innym. Jakiś czas temu zamordowano mojego przyjaciela.

– Też Cygana?

– Nie. Geja.

– Masz takich przyjaciół? Nie wyglądasz na takiego.

– Przyjaciel to nie kochanek. Widzisz, oceniasz mnie, a sam nie chcesz być oceniany.

Stary Rom skinął głową.

– Masz rację. Do ciebie się czepiam, a sam robię tak samo. – Wziął Sikorę pod ramię i zaprowadził do ławki. – Siadaj. Pogadamy.

Dał znak pozostałym, żeby zrobili im miejsce, i obaj usiedli.

– Widzisz, nie ufamy wam – podjął staruszek. – Co jakiś czas zgłaszamy policji napisy na ścianach, wyzwiska... Nasze kobiety potrafią być szkalowane.

– Cyganki nie są dłużne. Sam wiele razy widziałem, jak się zachowują.

Rom rzucił papierosa na ziemię i zgasił go butem.

– Każdy ma ograniczoną cierpliwość. Czasem nasze kobiety dają się sprowokować. Niemniej władze zawsze uważają, że nie będą ruszać sprawy, bo to nie ma sensu. Zostajemy z tym sami.

– Ja nie jestem od reformy policji. Nie interesuje mnie, czy zabija Cygan, pedał, Murzyn czy białas. Czy ofiarą jest żyd, katolik czy muzułmanin. Chuj mi od tego. Ja mam obowiązek złapać zbója. Tyle i tylko tyle.

– W sumie dobre podejście. Niestety nie da się przymknąć oka na wszystko. Czasem trzeba zrozumieć, że są zabójstwa lub pobicia tylko dlatego, że ktoś jest Cyganem. Tak jest też tutaj. Sprawcę my chcemy złapać. Chcemy pokazać innym Romom w kraju, że potrafimy sobie sami poradzić.

– Jak się nazywasz? – spytał Sikora.

– Andrzej Pawlicki.

– I z tego, co widzę, jesteś jakimś królem czy kimś takim.

– Jestem Szero Rom i pilnuję przestrzegania romanipen. To taki nasz kodeks, zbiór zasad, którymi musimy się kierować. Tam siedzi Kozmin Gabor. Jego żona to Razeda. Pochodzą z Rumunii. Jego przodkowie przyjechali z Valeni. Mieszkają tu od odzyskania przez Polskę niepodległości. To już prawie sto lat. Większość polskich Cyganów ma wasze nazwiska, ale niektórzy noszą nasze, cygańskie, tradycyjne. Takie jak Lakatosze lub Gabor. W Polsce są też inne klany. Ja jestem w Polska Roma Szero Rom i dbam o zachowanie tradycji. U Lowarów i Kełderaszysy zasad pilnuje rada Kris. U Bergitka Roma i Ungrika Roma nie ma rady. Tam każdy dba o zasady sam. My, Cyganie, musimy dbać o tradycję, z której się wywodzimy. Musimy pilnować, aby nie zaginęło to, co nasi przodkowie przez lata pielęgnowali. Dlatego też nasze sprawy załatwiamy sami.

– Szanuję waszą tradycję. Jednak będę się upierał przy tym, by policja złapała sprawcę – stwierdził Sikora.

– I puścicie go wolno?

– Jak odsiedzi wyrok, będzie miał prawo wyjść.

– U nas jest łatwiej. Kara jest bardziej surowa.

– Tylko że sprawca nie należy do waszej społeczności i wasze romaniemi go nie obowiązuje.

– Romanipen – poprawił komisarza Cygan.

– Niechaj będzie. Nie zmienia to faktu, że chcę się upewnić, czy to jeden i ten sam sprawca zabija.

– A co to zmienia?

– Wy go dorwiecie za swojego człowieka, a ja za swojego. Pasuje taki układ? Rom się uśmiechnął.

– Targujesz się jak stary Cygan. Dobrze. Możemy się na coś takiego zgodzić. Wyciągnął do Sikory dłoń, a policjant ją ucisnął.

– Czekam więc na szczegóły.

– Tamten był kibolem – zaczął Pawlicki. – Chciał jedną z naszych kobiet uderzyć w twarz. Miał na ręce jakiś kastet. Nasi go przegonili aż do Odry. Zakończyli pogoń przy moście, jak się do rynku idzie.

– Możecie podać rysopis?

Pawlicki wskazał na dwóch młodych chłopaków stojących kawalek dalej.

– Andrzej i Boyko go widzieli. Akurat byli w pobliżu, jak zaatakował Ramonę.

– Pomożecie sporządzić portret pamięciowy? – zwrócił się do nich komisarz.

Mężczyźni popatrzyli na starego przywódcę. Ten skinął głową.

– Możemy.

Sikora sięgnął po komórkę i wybrał numer Jasińskiego.

– No? – odebrał policjant.

– Wydzwoń zaczarowany ołówek. Trzeba sporządzić portrecik.

* * *

Dominik spojrział na wyświetlacz komórki. Był kwadrans po siedemnastej. O tej porze Braun nie powinien mieć żadnego klienta. Poznał go już na tyle, aby móc dokładnie określić jego plan dnia. W środy kończył ostatnią sesję o siedemnastej. Potem porządkował dokumenty i o osiemnastej wyjeżdżał z gabinetu. W pozostałe dni Braun pracował do dwudziestej. Dopiero teraz Cieślak zwrócił uwagę na ten niuans. Ciekawiło go, dlaczego w ten jeden dzień przyrodni brat kończy pracę wcześniej. Będzie musiał to sprawdzić. Już miał nacisnąć klamkę, gdy drzwi się otworzyły i na korytarz wyszedł mężczyzna. Zderzyli się w progu.

– Przepraszam – powiedział tamten.

– Nic się nie stało. Grunt, że siniaka nie ma. – Uśmiechnął się Cieślak.

Stojący za plecami klienta Braun zrobił się błydy.

– To fakt. Jeszcze raz sorki – stwierdził mężczyzna i ruszył korytarzem w stronę windy.

Nie czekając na zaproszenie, Dominik wszedł do gabinetu. Trzasnął drzwiami i poszedł prosto do biurka. Usiadł na krześle i wziął do ręki jeden z leżących na blacie długopisów.

– Po kasę przylazłem – powiedział.

Braun zajął swoje miejsce.

– Zdajesz sobie sprawę, kim był ten facet?

– Ten, co wyłąził?

– Tak.

– Nie i szczerze mówiąc, mam to w dupie. Kasę masz?

– To Michał Bielecki, policjant z wydziału zabójstw. Prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci geja, którego zabiłeś.

Cieślak odwrócił się w stronę wejścia.

– Na dodatek ten gej był jego chłopakiem – dopowiedział psycholog.

– Ooo, czyli kolejna ciota! Co ty tak tymi ciotami się interesujesz? Może sam jesteś cieplakiem, co? Może wolisz, jak cię tłoczą? Marek z pierwszego tłoczenia. Jak reklama soku!

– Nie jestem gejem.

– No to po kij się z takimi zadajesz?

– Ten Bielecki swego czasu był moim klientem.

– Ciągną do ciebie pedały jak muchy do gówna.

Braun nie odpowiedział. Otworzył szufladę i wyciągnął kopertę. Była gruba. Dominik uśmiechnął się na jej widok.

– Jest tam cała kwota? – spytał, oblizując usta.

– Jest. Ale możesz przeliczyć.

– A ty myślisz, że mi się chce? Zrobisz mnie w chuja, to nasz układ ulega zmianie.

– Jest wszystko, co uzgodniliśmy.

– No to git.

– Dominik, ten Bielecki był dziwny. Cała ta jego wizyta była dziwna. Niby przyszedł przypadkiem, ale ja czuję, że tak nie jest.

– Przesadzasz.

– Powiedział, że jest u mnie prywatnie. Wspomniał jednak o zabójstwie tego Cygana. Miałem wrażenie, że on wie, że jesteśmy braćmi. Wydawało mi się, że czeka, aż się przyznam, że wiem, kto morduje.

– Wydałeś mnie? – spytał Dominik, uważnie na niego patrząc.

– Nie.

– Nie waż się tego zrobić. Bo pożałujesz. – Popatrzył na Brauna. Wiedział, że przyrodni brat go nie zdradzi. Za bardzo się bał. – Dobra. Ja lecę, bo mam sporo ciekawszych spraw na głowie – dodał. Sięgnął po kopertę i schował ją do wewnętrznej kieszeni kurtki. Potem wstał i ruszył do drzwi.

– Dominik – zawołał za nim Braun. – Mamy układ. Nie zapomnij.

– Dobra, dobra – rzucił Cieślak i nacisnął klamkę. Musiał się śpieszyć. Miał nadzieję, że uda mu się dogonić tamtego faceta. Liczył, że może pali papierosa przed wejściem albo gada przez komórkę. Jeszcze w gabinecie postanowił, że ten gość będzie jego kolejną ofiarą. Myśliwy stanie się zwierzyną. Pedał w policji! Kurwa mać, kto to widział? – pomyślał. Tupał nogą w zniecierpliwieniu, czekając na windę. Stalowa lina umieszczona w szybie powoli wciągała kabinę do góry. Dominik postanowił nie czekać dłużej. Ruszył do schodów. Były to zaledwie cztery piętra i bez trudu je pokona. Zbiegał po dwa stopnie. Gdy był już na dole, wypadł z budynku i się rozejrzał. Pedala nigdzie nie było.

– No to pech. Trudno. Następnym razem cię dorwę – powiedział, wyciągając papierosa.

Po sporządzeniu portretu pamięciowego Sikora przekazał go do komendy. Zlecił także poszukiwanie podejrzanego. Każdy patrol dostał na terminal podobiznę zabójcy. Komisarz liczył, że to tylko kwestia czasu, gdy jacyś policjanci zauważą kogoś podobnego do mężczyzny z listu gończego. Po zakończonych czynnościach postanowił wrócić do mieszkania Michała. Do swojego wciąż jeszcze nie miał odwagi zajrzeć. Zdawał sobie jednak sprawę, że będzie musiał to zrobić w ciągu najbliższych kilku dni. Nie mógł, a właściwie nie chciał zabrać Piotrusia do Bieleckiego. Całą drogę z komendy myślał o tym, kiedy sąd pozwoli mu zabrać synka. Jak dotąd nie miał nawet okazji go zobaczyć. Dopóki nie będzie oficjalnej zgody, nikt w szpitalu nie wpuści go do Piotrusia. W domu zastał Michała szykującego obiad – mieszał w garnku dużą chochlą. Sikora powiesił kurtkę na wieszaku w przedpokoju i zdjął buty.

– O, widzę, że robisz żarcie. Fajnie, bo cały dzień nie jadłem – powiedział, wchodząc do kuchni.

– Robota? Widziałem w telewizji. Wszystkie stacje o tym trąbią.

– Myślę, że zabójcą tego Cygana może być facet, który załatwił Kubę.

– Co? – Bielecki gwałtownie się odwrócił. Zupa z chochli wylała się na blat. – Możesz powtórzyć?

– Podejrzewam, że mamy do czynienia z tym samym typem – stwierdził Sikora, siadając przy stole. – Na Dubois kilka dni przed zabójstwem jakiś kibol chciał wpierdolić Cygance. Został spłoszony i musiał się zawiąć. Podejrzewam, że po kilku dniach postanowił się zemścić. Za punkt zbieżny z zabójstwem Kuby można uznać fakt, że i tę babkę, i Kubusia zaatakował facet w szaliku Śląska.

– No to ruszamy do przodu!

– Kazałem wezwać zaczarowany ołówek. Mamy portret pamięciowy i poszedł wnioch do prokuratury o list gończy. Na razie tylko psy dostały rysopis naszego zbója. Myślę, że kwestią czasu będzie, jak pójdzie do mediów.

– Oby jak najszybciej – powiedział Michał.

– No, ale poszedłem też do chłopaków z narkotykowego. Pogadałem z nimi, aby wzięli w obroty ucho. Może któryś widział lub kojarzy naszego zabójcę. Myślę, że jesteśmy coraz bliżej.

– To dobrze. Szkoda tylko, że nie mogę brać w tym udziału.

– Poczekaj. Za kilka dni powinni ci odpuścić. Robson wyszedł na wolkę i będzie odpowiadał z wolnej stopy. Może przejadę się do niego i przekonam do wycofania skargi?

– Nie mieszaj się. Już raz włożyłeś mu klamkę w usta.

– I mogę włożyć drugi raz.

Bielecki wyłączył palnik pod garnkiem i usiadł na krześle. Przez chwilę patrzył na swoje dłonie. Sikora poczuł, że dzieje się coś dziwnego.

– Michał, co jest? – spytał.

– Dzisiaj byłem u rodziców Kuby.

– Powiedzieli ci coś złego?

– Nie, to nie to. Wszystko było w porządku. Powspominaliśmy Kubusia, było bardzo sympatycznie. Dają mi wiele wsparcia. Ja im chyba też.

– Więc co jest?

– Tak tam siedziałem i myślałem. Aż w końcu przyszła mi do głowy myśl, żeby rzucić to wszystko w pizdu i odejść z policji.

Sikora wyjął papierosa z paczki i odpalił.

– Przemyśl to jeszcze – powiedział po kilku sekundach. – Prześpij się z tym kilka dni. Jak cię z tej zawieszki ściągną, weź urlop. Nie powinieneś podejmować decyzji zbyt pochopnie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– A odejście z psiarni dobre? Policja to wszystko, co teraz masz. Jasne, możesz zostać kanarem, ale to nie to samo. Masz tu przyjaciół. Masz wsparcie.

– To prawda. Ale jestem już zmęczony...

– Dlatego weź wolne. Za kilka dni, może tygodni pojawi się Piotruś. Będę potrzebował pomocy. Nawet tej twojej, pedalskiej. Sam nie dam rady z dzieciakiem. Aneta mówiła, że pomoże, ale tobie ufam bardziej.

Michał popatrzył na Sikorę w zamyśleniu.

– Mówisz poważnie?

– Nie, kurwa. Zgrywam się. Jasne, że poważnie. Będę cię potrzebował.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć.

– Ale pamiętaj, jak cię przyłapię na puszczeniu mu pedalskiego porno, dostaniesz takiego kopa w dupę, że...

– Nie kończ. Nic takiego nie będzie miało miejsca. Zresztą co ty w ogóle pieprzysz?

– A bo za wami się nie trafi. Masz mu też nie malować paznokci i nie ubierać go w babskie ciuchy.

Michał się uśmiechnął.

– Zobaczysz, że jego ulubionym kolorem będzie różowy – powiedział i puścił do Sikory oko.

– Pieprz się...

8.

Wrocław, 8 marca 2012 r.

Rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie było żywej duszy. Wyjął z plecaka dwie puszkę czarnej farby w sprayu, podszedł bliżej głównej ulicy i sprawdził, czy nikt nie jedzie. O tej porze nie kursowały już tramwaje. Co jakiś czas jechały nocne autobusy, ale najbliższy miał być dopiero za czterdzieści minut. Czasem przejechała jakaś taksówka. Kierowcy jednak nie zwracali na niego uwagi. Wrócił pod bramę cementarza. Z tego miejsca był niewidoczny. Spojrzał na pobliskie osiedle. Nigdzie nie świeciło się światło. Wszyscy spali. Wybrał dobrą porę na swoją akcję. Kiedyś gdzieś czytał, że najtwardszy sen człowiek ma około trzeciej w nocy. Czyli właśnie teraz. Wstrząsnął puszką i podszedł do muru.

– Już ja wam, kurwa, dam dofinansowanie. Do roboty, parchy – mruknął pod nosem i zaczął malować pierwszy napis. Za chwilę odszedł kawałek dalej i namazał kolejny. Szło mu szybko. Nie zamierzał siedzieć tu dłużej, niż to konieczne. Nie chciał ryzykować, że ktoś go przyłapie na gorącym uczynku. Gdy skończył, schował puszkę z farbą do plecaka. Przez chwilę obserwował swoje dzieło. Kilka napisów i gwiazd Dawida na szubienicy. Wyraźny komunikat do Żydów, że nie mają tu czego szukać. Wyciągnął puszkę senatora, otworzył i wziął kilka łyków. Po pracy piwo smakowało wyjątkowo dobrze. Pijąc, ruszył w stronę przystanku. Rozmyślał nad tym, co jeszcze zrobi. Kusiło go, aby wywołać w mieście zamieszki. Mógł wykorzystać negatywne nastroje wokół Żydów. Kiedyś słyszał o rytualnych zabójstwach. Czytał nawet artykuł, że tuż po wojnie w jakimś mieście zaginął chłopiec. Fama głosiła, że został porwany przez Żydów i przerobiony na macę. Rozpętały się zamieszki. Ludzie zaczęli wyciągać Żydów z domów i bić. Zastanawiał się, czy coś podobnego miałyby szansę wydarzyć się teraz. Na przystanku wyrzucił do kubła pustą puszkę, odpalił papierosa i sprawdził rozkład jazdy. Do przyjazdu najbliższego autobusu zostało mniej niż pół godziny. Spojrzał na pobliską stację benzynową i nabrał ochoty na hot doga. Dawno nic nie jadł. Już miał zamiar ruszyć w stronę Orłenu, gdy coś do niego dotarło. Przecież pały pewnie będą tam potem sprawdzać, czy nie kręcił się jakiś grafficiarz. Wjeżdżał na minę jak jakiś ćwok – pomyślał, gasząc niedopałek w kubku. Autobusem też nie mogą jechać. Trzeba zapierdalać z buta – stwierdził i ruszył

w stronę osiedla. Myślamy powrócił do zamieszek na tle narodowościowym. Wtedy zaginął jakiś dzieciak. Teraz musiałoby być podobnie.

– Kurwa mać, mam! – zawołał.

Przypomniało mu się, że w ostatnich tygodniach w mieście zamordowano kilkoro dzieci. Policja starała się złapać sprawcę, ale nie słyszał, by się to udało. Jakby zdołał rozpuścić plotkę, że za tymi zabójstwami stoją Żydzi, ludzie zaczęliby się zastanawiać, czy nie jest to prawda. Podniecił się tą myślą. On pierwszy mógłby ruszyć na polowanie na Żydów.

* * *

Karolewski zaparkował przy radiowozie. Przy murze cmentarza żydowskiego na Lotniczej pracowali już technicy. Sprawnie dokumentowali popełnione przestępstwo – robili zdjęcia i notatki. Na betonowym ogrodzeniu nekropolii Karolewski widział wymalowane sprayem napisy: „Jebać żydów”, „Ałszwic” „Żydzi won!” i „Żydzi do gazu!”. Obok było kilkanaście gwiazd Dawida na szubienicach. Policjant zdawał sobie sprawę, że jeśli taki akt wandalizmu ma związek z antysemityzmem, temat zostanie przejęty przez komendę miejską. Podobne przestępstwa z reguły trafiają do wydziału kryminalnego Komendy Miejskiej lub do Komendy Wojewódzkiej, jeśli dochodzi do nich poza granicami miasta. Tutaj w jego ocenie będzie podobnie. Niemniej musieli wykonać wszystkie czynności.

– Coś wiemy? – spytał stojącego z boku technika.

– Nic. Nikt nic nie wiedział. Nie ma też żadnego monitoringu. Miejski jest przy Astrze, a potem dopiero przy wjeździe na obwodnicę. Tutaj możemy liczyć jedynie na kamery w MPK i na stacji. Może sprawca robił tam zakupy.

– A może nie. Czyli gównem mamy, raczej sukcesów nie wróżę.

– Co, chciałeś się wykazać? Przecież zaraz zabiorą ci sprawę. Niech się miejska produkuje.

Karolewski spojrzał na technika. Miał rację. Nie musiał się zbytnio starać, skoro zaraz i tak pozbędzie się sprawy. Spojrzał na gromadzący się tłum gapiów. Kilka osób komentowało napisy. Sam odwrócił wzrok w stronę muru.

– Wiesz, czasem się zastanawiam, czy ci, co odwalają takie akcje, chodzili w ogóle do szkoły. Napisać błędnie słowo „Auschwitz” to już przechodzi ludzkie pojęcie.

– No. Mógł napisać „Oświęcim”. Babola by raczej nie zrobił. Ale on chciał jak światowiec i po obcemu. I wyszło, jak wyszło.

– Miejska będzie musiała wytypować potencjalnych sprawców. Potem zbierze ich w jakiejś sali i zrobi im dyktando.

– Gorzej, jak się okaże, że sprawdzający nie są lepsi od egzaminowanych. – Technik puścił oko do Karolewskiego i zerknął w stronę wjazdu na niewielki parking. Widział zatrzymane samochody mediów. Podjechała skoda z Polsatu, kawałek dalej z opla TVN-u wysiadał jakiś reporter. Przy wjeździe manewrowała duża furgonetka z logo TVP.

– O proszę, mamy już media. Ci z miejskiej powinni pojawić się szybciej. Niech biorą wszystko na siebie, łącznie z hienami. – Karolewski przeszedł za taśmę policyjną, którą właśnie rozwinęło dwóch mundurowych.

* * *

Sikora wyszedł spod prysznic i z ręcznikiem owiniętym wokół bioder poszedł do kuchni. Stojąca na stole kawa była już zimna. Wziął dwa łyki i z obrzydzeniem wylał ją do zlewu. Odpalił papierosa i spojrzął za okno. Wrócił myślami do wczorajszej rozmowy z Michałem na temat jego odejścia z roboty. Nie wyobrażał sobie, że Bielecki mógłby zajmować się czymś innym niż praca śledczego. Pamiętał ich pierwsze spotkanie w wydziale. Dostał do pary młokosa, który nie miał pojęcia o psiej robocie. Uważał, że krewny Palczaka się nie sprawdzi i za kilka tygodni odejdzie z płaczem do innego wydziału. Wtedy widział go w przestępczości nieletnich, wydziale prasowym lub jako dzielnicowego. W jego ocenie młody był za mało doświadczonym gliniarzem, by zajmować się zbrodniami. Z czasem jednak zobaczył w Bieleckim potencjał. Pomimo że naśmiewał się z jego orientacji, uważał go za prawdziwego przyjaciela. Zresztą to naśmiewanie w jego ocenie nie było złośliwe. Przynajmniej nie miał złych intencji. Czasem Michał zwracał mu uwagę, ale nigdy nie dochodziło między nimi do poważniejszych awantur. Przez te dwa lata zżyli się ze sobą i Sikora wiedział, że może na Bieleckim polegać. Gdy Michał chciał się zabić po tym, jak Kuba go rzucił, Grzegorz zrobił wszystko, by mu pomóc. Kiedy obaj stracili najważniejsze osoby w życiu, wspólnie przeżywali tragedię. Byli sobie bliżsi niż niejedni członkowie rodziny. Sikora nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że wydział może stracić kogoś tak cennego jak Bielecki.

– W nocy przemyślałem twoje słowa... – usłyszał z tyłu.

– I jakie wnioski? – zapytał, wciąż patrząc za okno.

– Że masz rację, jak często.

– Chyba jak zawsze. Ja zawsze mam rację – powiedział Sikora, odwracając się. Bielecki się uśmiechnął.

– Nie będę się kłócić, zwłaszcza o takie pierdoły. Ale potrzebuję wypoczynku. Zdania nie zmieniałem. Może z tym odejściem jeszcze się wstrzymam. Zawsze będę mógł się zwolnić później.

– Chyba że będziesz co jakiś czas pierdolił takie smęty, to sam cię na kopach wywalę z wydziału. – Sikora dopalił papierosa.

Michał wyjął z szafki kubek, nasypał do niego kawy i włączył czajnik. Następnie wziął z chlebaka dwie kromki chleba i posmarował je dżemem. Gdy zaczął jeść, Grzegorz odpalił kolejnego papierosa.

– Nie pal tyle.

– Palę tyle, ile chcę.

Bielecki wzruszył ramionami.

– W sumie to twoje zdrowie – stwierdził, biorąc gryz kromki.

– No tak jakby – rzucił Sikora, wydmuchując dym.

Przez chwilę obaj milczeli.

– A ty poważnie mówiłeś o tym, że jestem ci potrzebny do opieki nad Piotrusiem? – spytał w końcu Bielecki.

– Przecież masz być jego ojcem chrzestnym.

– A nie boisz się, że ludzie będą gadać, że dwóch facetów wychowuje dziecko?

– Boję się. – Sikora wzruszył ramionami. – Ale co z tego? Jak się przestanę bać, to coś się zmieni? Ludzie i tak będą gadać. Nie ma znaczenia, co się wydarzy. To mój syn i ja będę decydował o tym, jak go wychować. Nikomu nic do tego. Zresztą nawet, jak zaczną gadać, to pokażę im dupsko. Niech zobaczą, że odbył mam dziewiczy.

– Sikora, do cholery! Nie przy śniadaniu – oburzył się Michał.

– Czemu? Przecież wiem, że kręci cię mój tyłek. Widziałem, jak wodzisz za nim wzrokiem.

Bielecki włożył palec do ust, jakby miał zamiar wywołać wymioty.

– Nie udawaj. Wiem, jak wygląda prawda – skwitował komisarz, gasząc papierosa w popielnicze.

Karolewski patrzył na podjeżdżającą skodę z policjantami z wydziału kryminalnego Komendy Miejskiej. Dwóch tajniaków wysiadło z auta i się rozejrzało. Po chwili spojrzeli w jego stronę. Gdy znaleźli się przy nim, skinęli głowami.

– Przybysz, miejska – przedstawił się jeden z nich.

– Karolewski.

Przybysz spojrział na transmitujących wydarzenia dziennikarzy. Przedstawiciele mediów stali na wyjeździe z drogi. Przebywali za taśmami zabezpieczającymi mur, na którym ktoś namalował antysemityczne hasła. Co chwila słyhać było ich pojedyncze słowa: „skandal”, „faszyści”, „nacjonaliści”. Karolewski odnosił wrażenie, że czwarta władza już znalazła winnych. On nie wykluczał niczego, nawet głupiego żartu rozpuszczonej młodzieży.

– To mój partner, aspirant Żmudziński. – Tajniak wskazał na swojego kolegę.

Żmudziński patrzył na mur okalający cmentarz żydowski.

– No to zaraz się zacznij – powiedział po chwili.

– A czego się spodziewaliście? Że media przyjadą, zrobią kilka fotek i powie-
dzą, że nic takiego się nie stało?

– Nie, ale wolelibyśmy, żeby sępy stąd zniknęły. Wiesz, czego nie lubię w tego
typu sprawach?

– Nie mam pojęcia – odparł Karolewski.

– Tego, że zanim na poważnie się taką zajmijemy, winny jest już wytypowany.
Zobacz tu. Od razu nacjonaliści. A może to zwykła prowokacja?

– Jak prowokacja?

– No zwyczajnie. Kiedyś z Pawłem – policjant z Komendy Miejskiej wskazał na
swojego partnera – pojechaliśmy do napisów w przejściu podziemnym na Ru-
skiej. Pojawiły się podobne treści. Większość była antysemityczna i antygejowska.
Od razu poszliśmy tropem, niby nic odkrywczego, że to przestępstwa związane
z homofobią i antysemityzmem. Zaczęliśmy typować sprawców i szukać monito-
ringu. W pobliżu nie było żadnej kamery, sprawdzaliśmy więc drogi prowadzące
do przejścia podziemnego. Początkowo popełniliśmy błąd, bo podświadomie
szukaliśmy łysych przypadkowych kiboli albo ludzi hajlujących w knajpach. Pa-
miętasz tego polityka z Ligi Polskich Rodzin, co się tłumaczył, że zamawiał pięć
piw? No to takich wzięliśmy na celownik. Wzywaliśmy na słuchanie. Sprawdzali-
śmy ich alibi. Na nagraniach z przejścia i okolic nie było nikogo pasującego do
stereotypu sprawcy, ale mieliśmy jednego typa, który wyglądał inaczej niż inni.
Miał dredy i takie spodnie, jakby narobił w pieluchę. Wyglądał na kogoś, kto ra-
czej wspiera gejów, niż ich zwalcza. Po obejrzeniu kolejnych nagrań ustaliliśmy,
że chłopak wsiada do starego rozjebanego poloneza. Sprawdziliśmy blachy i oka-
zało się, że auto jest wyrejestrowane i nie ma badań technicznych. Wrzuciliśmy
blachy w system jako poszukiwane. Kilka dni później patrol zauważył poldka
przy jednym pustostanie na Szczytnickiej. Zajechaliśmy i zawinęliśmy wszyst-

kich jak leci. To był regularny squat. Podczas wyprowadzania doszło do regularnej bitwy. Musieliśmy wezwać posiłki z prewencji.

– Pamiętam – powiedział Karolewski.

Rzeczywiście dwa lata wcześniej miała miejsce sytuacja związana z próbą odbicia zatrzymanych przez policję anarchistów. Zanim wszystkich przewieziono na komendę, przed budynkiem zgromadził się tłum młodych ludzi. W ruch poleciały butelki i kamienie. Zniszczono dwa samochody, a jeden z anarchistów próbował rzucić koktajlem mołotowa. Nie udało mu się jednak podpalić lontu. Na szczęście nie doszło też do zamieszek, bo oddziały prewencji szybko spacyfikowały protestujących.

– I jak już przewieźliśmy tych łebków, wzięliśmy tego naszego z nagrań. Początkowo się stawiał. Groził, że poskarży się do Trybunału Praw Człowieka i do jakichś zagranicznych sądów. Groził karami. Jednak po czasie rura mu zmiękła. Może dlatego, że przyjechał jego stary. Okazało się, że anarchia to była zabawa dla tego dzieciaka. W domu był potulny jak baranek, taki typowy kujon. Tatuś złapał go za wszarz i gówniarz od razu się rozbeczał. Ojciec zapowiedział mu, że odetnie go od kasy. Ile on się naprzepaszał, to jego. Jak już stary przestał nim szarpać, gnojek zaczął współpracować. Od razu się przyznał do zrobienia tych napisów. Mówił, że chciał, aby policja zajęła się faszystami. Zeznał, że kilka tygodni wcześniej dostał bęcki od kiboli i poprzysiągł im zemstę. Nikt ze squatu jednak nie chciał mu pomóc. Woleli ćpać i pić, niż walczyć. Wymyślił więc taki sposób, aby ukarać kiboli.

– Tutaj może być podobnie – uznał Karolewski.

– Wiem. I dlatego nie lubię, jak się od razu typuje winnych. Wtedy też tak było, a prawda okazała się inna.

Sikora zaparkował przed komendą i wysiadł z auta. W tym samym momencie zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Numer należał do wydziału narkotykowego.

– Sikora – odebrał połączenie.

– Cześć, Damian z tej strony. Widziałem, jak podjeżdżasz.

Spojrzał do góry i zobaczył Nawrockiego z telefonem przy uchu. Policjant machał mu ręką.

– A ty tak się czaisz na każdego w oknie? Roboty nie macie?

– I po kiego te teksty? Chcesz mnie do siebie zrazić?

– Dobra. O co biega?

– Wpadnij do nas. Mam kilka nowin w twojej sprawie.

Nawrocki się rozłączył. Sikora schował komórkę i odpalił papierosa. Nie chciał palić w ogólnodostępnym i potwornie zadymionym kiblu. Po tym, jak ostatnio spotkał się z Nawrockim i Ciesielskim, cały dzień laził w śmierdzących ciuchach. Zauważył nawet, że ludzie dyskretnie się od niego odsuwają. Palił oparty o błotnik punto i patrzył na budynek aresztu. Zastanawiał się, ilu przestępców obecnie tam przebywa. Przez ostatnie lata sam przyłożył się do zwiększenia liczby lokatorów tego przybytku. Jedni przebywali tam kilka miesięcy, inni wychodzili na wolność, a jeszcze inni dostali wysokie wyroki i trafili do więzień. Każdy policjant, którego znał, posłał na Świebodzką przynajmniej jedną osobę. Wziął kolejnego macha i ruszył przed siebie. W koszu na odpadki zagasił papierosa i chwilę później wszedł do budynku. Idąc korytarzem, zastanawiał się, jakie informacje ma dla niego Nawrocki. Miał nadzieję, że jakiś uchoł wskaże sprawcę zabójstwa Kuby i młodego Cygana z Dubois. Był praktycznie pewny, że te sprawy łączą wspólny mianownik w postaci sprawcy. Musiał tylko ustalić, kto nim jest. Zamierzał to zrobić, zanim Romowie zaczną we własnym zakresie szukać winnego śmierci swojego człowieka. Nie chciał mieć na koncie jakiejś niewinnej ofiary, gdyby Romowie z Dubois kogoś błędnie wytypowali. Wszedł do wydziału i skinął głową zebranym.

– No, wreszcie jesteś. Mogłeś zajarać u nas, a nie sterczeć na dworze – stwierdził z wyrzutem Nawrocki.

– Nie lubię śmierdzących fajami ciuchów. Ostatnio przez cały dzień waliłem jak jakiś bezdomniak. Ludzie się ode mnie odsuwali.

– Cóż, taki urok jarania.

– Możemy tu gadać? – spytał Sikora, dyskretnie pokazując pozostałych.

– Jasne. U nas nie ma tajemnic. No, chyba tylko to, kto ile bierze od miastowych. – Nawrocki puścił oko.

– Nie chcemy, żeby zaczęły się o to kłótnie, więc trzymamy to w tajemnicy – wtrącił Ciesielski.

– Dobra, mówcie, co macie.

Nawrocki spojrzał na Ciesielskiego. Ten się uśmiechnął i powiedział:

– Pogadaliśmy z uchołami. W sumie to nikt nie wie, kto może stać za odjeaniem tego twojego trupka.

– Czyli nadal stoimy w miejscu.

– No nie do końca. Mamy jednego OZI w środowisku nacjonalistów. Młodzież Wszechpolska albo ONR. Nie jestem do końca pewny, ale to nie ma większego znaczenia.

– Ten nasz uchol ma kumpla. – Nawrocki zajrzał do notatnika. – Niejakiego Kmicica. To ksywka. Prawdziwe nazwisko Kasprzyk. Marcin. Lat trzydzieści. Facet jest jakąś lokalną szyszką u pravicowców.

– No i? – Sikora uniósł brwi.

– No i ten nasz uchol powiedział, że Kmicic wspominał na jakimś zebraniu o typie, co pochwalił się zabójstwem. Bredził coś o czystości rasy i zabijaniu pedałów. Ten gostek twierdził, że jednego geja już zabił.

Sikora poczuł, że jest już blisko złapania zabójcy Burzyńskiego.

– A wasz uchol wie, kim jest ten typ?

– Nie. Ten cały Kmicic rzekomo gościa pogonił. Uchol mówił, że Kasprzyk nie chciał problemów.

– No to trzeba zawijać Kmicica i do fabryki.

– Spokojna twoja rozczochrana. Mam dwóch ludzi przed domem Kasprzyka. Wystarczy kwit i go zawijają. Uważam jednak, że lepiej, jakbyście to wy wzięli na siebie temat. My możemy jedynie zrobić mu trzepanko kwadratu. Może znajdziemy jakieś prochy.

Sikora wiedział, że narkotykowi chcą, aby to wydział zabójstw wziął na siebie wszelkie potencjalne konsekwencje związane z zatrzymaniem Kmicica. I nie miał do nich o to pretensji.

Dominik wstał koło południa i pierwsze kroki skierował do kuchni po piwo. Przechodząc przez przedpokój, zerknął na swoje odbicie w lustrze. Przystanął i zaczął się sobie przyglądać. Kilka razy napiął mięśnie. Bicepsy nadal były widoczne, chociaż od jakiegoś czasu nie ćwiczył. Był jeszcze w niezłej formie. Staął bokiem i wciągnął brzuch. Niestety nie był tak płaski jak jeszcze kilka lat wcześniej. Wyraźnie odznaczał się na nim jeden mięsień. Piwny. Kiedyś niemal bez przerwy przesiadywał na siłowni, a teraz większość czasu spędzał przed komputerem i telewizorem. Jak jeszcze był w treningu, jadał systematycznie i miał zbilansowaną dietę. Teraz wrzucał do żołądka, co popadnie. Nie skąpił sobie śmieciowego żarcia. Wiedział, że do piwa lepsze są chipsy niż tofu, wodorosty czy inne kiełki. W sumie kiełków nigdy nie próbował. Uważał, że trawa jest dla krów, a nie dla ludzi. Człowiek powinien jeść mięso, i to najlepiej odpowied-

nio wysmażone. Uwielbiał boczek z patelni. Jajecznica bez tego kawałka mięcha byłaby zwykłą ciapą. Uwielbiał też schabowe i mielone. Golonka pieczona albo udka z kurczaka to dla niego ambrozja. Nie byłby w stanie przejść na dietę bezmięsną. Ci, którzy świadomie rezygnują z kielbas, boczku czy karkówki z grilla, powinni mieć odbierane dzieci, by nie narażać ich na problemy zdrowotne. Ostatni raz napiął się przed lustrem i poszedł po piwo. W kuchni spojrzął na stertę naczyń w zlewie. Będzie musiał trochę ogarnąć chałupę. Nie chciał, by załęgło się w niej jakieś robactwo. Wyjął piwo z lodówki i wrócił do pokoju. Przechodząc obok lustra, odruchowo wciągnął brzuch. W pokoju odpalił papierosa i włączył telewizję. Bezmyślnie przełączał kanały, aż trafił na powtórkę meczu Liverpoolu z Arsenalem. Przez jakieś dwie minuty patrzył na ekran. W końcu odstawił puszkę i poszedł po laptopa.

Pomysł, który przyszedł mu w nocy do głowy, był wręcz doskonały. Cieślak musiał tylko zacząć go realizować. Włączył laptopa i patrząc na telewizor, czekał, aż system się uruchomi. Wziął kolejnego macha. Popiół z papierosa spadł na klawiaturę. Nie przejął się tym jednak. Uważał, że rzeczy są dla ludzi, a nie odwrotnie. Miał kolegę, jeszcze z podstawówki, który pracował w banku. Spotkali się rok temu na myjni przy stacji benzynowej. On był swoim rzęchem, a kumpel najnowszą wersją Audi A6. Chwilę pogadali i dowiedział się, że kolega z dziecięcych lat wybudował dom, w którym położył parkiet warty tyle, co średniej klasy auto. On nigdy nie wydałby kilkudziesięciu tysięcy na podłogę. Bałby się po niej chodzić. Jak tamten poszedł do kasy, wyjął z kieszeni kluczyk i pociągnął mu po lakerze. Po wszystkim odjechał i życzył koledze, by chałupa spłonęła mu w pożarze. Przez jakiś czas potem się zastanawiał, czy nie przyjedzie do niego policja. Liczył się z tym, że jakaś kamera zarejestrowała to, co zrobił. Nikt jednak się nie pojawił. Kumpel też nie przyszedł z pretensjami. Sprawa przycichła.

Spojrzął na ekran laptopa. Wpisał ciąg znaków i zalogował się na swoje konto. Zobaczył, że spora grupa ludzi komentuje informację dotyczącą napisów, które zrobił w nocy. Część uważała, że nie powinno się szerzyć takich antysemitkich treści, że naród żydowski jest częścią naszej społeczności. Że mamy wspólne tradycje i przez lata potrafiliśmy żyć w zgodzie, przyjaźni i symbiozie. Przez krótką chwilę zastanawiał się nad znaczeniem tego ostatniego słowa. Coś mu świtało, że ma coś wspólnego z rozwojem roślin. Chodziło chyba o pobieranie promieni słonecznych przez liście. Kusiło go, żeby to sprawdzić, ale ostatecznie machnął ręką. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Czytał pozostałe komentarze. Większość była przeciwko Żydom. Ludzie twierdzili, że ci panoszą się w kraju. Jakiś Dziku uważał, że za to, co izraelici robią w Palestynie, należy wszystkich Żydów zutylizować. Dominik zatrzymał się na tym słowie na sekundę. Zastanawiał się, o co

chodzi z tą utylizacją i na czym ona polega. To też jednak odpuścił. Może później posprawdza znaczenie tych dziwnych słów. Kilka osób pisało, że napisy są karą za wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Polski i robienie polityki na Holokauście. Czuł, że trafił na podatny grunt.

* * *

Sikora wszedł do wydziału. W środku byli już Życzyński oraz Jasiński ze Stankiewiczem. Łukasz stał akurat przy czajniku.

– Kawę ci zalać? – spytał.

Komisarz skinął głową. Powiesił kurtkę na wieszaku i ruszył do swojego biurka.

– A Aneta gdzie?

– Wybyła. Nie mówiła dokąd – odparł Życzyński.

– Dobra, pijemy kawę i lecimy wyjąć jednego typka – zapowiedział Grzegorz. – Jak się nam poszczęści, będziemy mieć sprawę Burzyńskiego z głowy.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Gdzie Sęk? – spytał.

– Pewnie w kłópie – odparł Sikora i wyjął z kieszeni papierosy.

– No tak. Spraw od groma, a wy kawusie, kibelki i papieroski. Czy mam z wami zrobić porządek?

– Naczelnik się nie denerwuje. Czekamy na kwit. Jak tylko go dostaniemy, pojedziemy wyjąć zbója.

– Kogo?

– Naczelnik nie zna. Podejrzewam, że nawet jak nazwisko podam, to nic ono nie powie. Szkoda więc tracić czas na gadanie po próżnicy.

– Sikora, ty nie zapominaj, kto rządzi w tym wydziale.

Sikora uśmiechnął się pod nosem i spojrzął na pozostałych członków wydziału.

– Nie da się tego zapomnieć. Mamy niebywałe szczęście, że los przydzielił nam pana naczelnika na szefa. Za takim wodzem można bez wahania wstąpić w odmęty matematyki i statystyki – powiedział, wkładając papierosa do ust.

– Tu się nie pali – przypomniał Palczak.

Komisarz wyciągnął papierosa i przez chwilę obracał go w palcach. W końcu włożył go z powrotem do paczki.

– Dowiem się w końcu, po kogo jedziecie?

– Po Kmicica. – Sikora wstał z krzesła i podszedł do blatu, na którym stała jego kawa. Podmuchał ją i wziął łyka.

– Jakiego Kmicica?

– No przecież nie tego z Potopu Żeromskiego.

– Raczej Reymonta – poprawił Palczak.

– Po tego też nie. Mamy cynk, że niejaki Kmicic może mieć wiedzę, kto ubił Burzyńskiego i Cygana na Dubois.

– A te sprawy są ze sobą powiązane?

– Nie wykluczam.

– No to zajmijcie się tym raz-dwa. Jakbyście nie wiedzieli, zaraz komenda będzie miała większy problem. Ktoś wysprayował antysemityczne hasła na murze cmentarza żydowskiego. Trzeba jak najszybciej złapać sprawcę. To priorytet. Wszystko inne schodzi na drugi plan. Zalecenie komendanta.

– Kilka pierdół napisanych farbą jest ważniejszych niż zbrodnie dokonywane w mieście, tak? – Sikora spojrzał na pozostałych. Byli równie zaskoczeni jak on.

– Nie można tego bagatelizować. Góra nie chce, aby gmina żydowska była obiektem ataków. Dzisiaj napisy, a jutro co? Pobicie rabina? – warknął Palczak.

– W sumie co nas to? My zajmujemy się trupami. Łapaniem sprawców pobiczy dewastacji niech się zajmą dzielnicowi i kryminalni.

– Góra chce, żeby wszyscy się do tego przyłożyli. Komendant obiecał nagrodę dla wydziału, który ustali sprawcę. Chciałbym ją zdobyć.

– To niech naczelnik w tym porzeźbi, a my zajmiemy się swoją robotą. Pasi taki układ?

Palczak przez chwilę mierzył Sikorę wzrokiem. W końcu odwrócił się i wyszedł z wydziału.

– No, to mamy Palczaka przynajmniej na pół roku z głowy.

– Myślisz, że będzie rzeźbił w tych napisach? – zapytał Jasiński.

– Będzie. Jak się zaprze, to może do jesieni ustali, jakiego koloru była farba. Dobra, nie ma co pierdzieć w stolki. Jest jeden Kmicic do wyjęcia. – Komisarz wziął kilka łyków kawy i odstawił kubek na blat. – Pobrać kłamki i jedziemy na robotę. Po kwit się podejdzie po drodze.

– A ta wiedza o tym Kmicicu to pewna? – spytał Stankiewicz.

– Uchol narkotykowych o nim wspomniął. Facet ponoć gadał z jakimś typem, co chwalił się zabiciem geja. Idealnie pasuje nam na zbója, co zamordował Burzyńskiego.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęła Aneta. Spojrzała na nich zaskoczona.

– Co się dzieje?

– Jedziemy na realizację. Ty zostajesz z Łukaszem. Zajmijcie się sprawą tego gościa, co zabija emerytów.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Zostajecie i tyle – uciął Sikora i podszedł do sejfu po broń.

Pałac papierosa, Dominik wylogowywał się z jednego ze świeżo założonych profili. Pisał już jako Anna Mazurek, Wiktor Tomasik i Andrzej Kubiak. Pod każdym z tych lewych kont rozpowszechniał nieprawdziwe informacje. Jako Tomasik umieścił wpis o treści: „Pamiętacie ostatnie zabójstwa dzieci? Mój szwagier jest gliniarzem. Mają w komendzie zakaz mówienia, że za tymi zbrodniami stoją Żydzi. Ponoć dzieciaki były mordowane w rytualny sposób, ale ma to pozostać tajemnicą. Nie możemy pozwolić, aby Żydzi dalej zabijali dzieci. Trzeba coś z tym zrobić”. Pod wpisem po chwili pojawiło się kilkadziesiąt komentarzy. Parę osób powątpiewało, ale większość uważała, że coś w tym może być. Uznano, że wokół zabójstw dzieci panuje dziwna i niezrozumiała zmowa milczenia. Kilkoro użytkowników zaczęło te informacje powielać na innych forach. Następnie z konta Mazurek Cieślak napisał: „Jestem pielęgniarką. Przywieziono do nas dziecko w stanie krytycznym. Miało na skórze wycięte znaki żydowskie. Zmarło nad ranem. Przyjechali jacyś dziwni ludzie i zabrali ciało. Policjanci stojący przy tym dziecku nie powiedzieli ani słowa. Jak zapytałam, co to za ludzie, powiedzieli, że tajemnica”. Jakiś anonimowy uczestnik zaraz wrzucił fragment dotyczący pogromu kieleckiego. Od razu liczba komentujących wzrosła. Dominik nie miał pojęcia, co takiego wydarzyło się w Kielcach, wiedział jednak, że kiedyś Żydzi zabijali dzieci na macę. Po tym, jak admini zaczęli usuwać niektóre komentarze, Cieślak, jako Andrzej Kubiak, zamieścił wpis: „Cenzura działa. Mój kolega umieścił na fejsie te informacje i już ma zablokowane konto. Żydzi z fejsa nie lubią prawdy”. Od razu liczba komentarzy wzrosła dwukrotnie. Uśmiechnął się do siebie. Lawina ruszyła i ciężko będzie ją powstrzymać.

Zaczął zakładać kolejne profile.

Aneta była wściekła, że Sikora kazał jej zostać z Życzyńskim w wydziale. Po wyjściu pozostałych Łukasz też kłął pod nosem. Uważał, że powinni jechać z nimi.

Kolejny raz czuli się odstawieni na boczny tor. Policjantka sięgnęła po leżącą na biurku teczkę. Przez chwilę czytała znajdujące się w niej protokoły.

– Sprawdziłeś, czy wcześniej nie było jakiegoś napadu? Może zaatakował, ale nie było zejścia, więc jest tylko rozbój? – spytała partnera.

Życzyński spojrzał w jej stronę.

– A tylko ja jestem od roboty?

– Szukałeś czy nie?

– Pobieźnie. Nie widziałem nic szczególnego.

Aneta złapała się za głowę. Nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Ja pierdołę! Sama się sobie dziwię, że nadal z tobą robię.

– Zejdź ze mnie, co? Nic, tylko się czepiasz. Ja chodzę przy tobie na palcach, żeby cię nie urazić, co chwilę cię przepraszam, a ty wciąż się dopierdalasz.

– Nie mów tak do mnie!

Łukasz zdał sobie sprawę, że nie powinien przeklinać.

– Sorry, ale czuję się jak worek do bicia. Nie traktuj mnie w taki sposób, bo sobie nie życzę.

Aneta milczała.

– Rozumiem, że coś się kićka – kontynuował Życzyński. – Rozumiem, że co jakiś czas wracamy do tego, co było. Praktycznie co dwa dni rozmawiamy o tym, że nasze prywatne kwasy nie powinny mieć wpływu na naszą pracę. Mija jednak trochę czasu, a ty znowu masz do mnie jakieś „ale”.

– Bo powinieneś był to dokładnie sprawdzić – warknęła Sęk.

– Powiniennem był. Skoro jednak nie sprawdziłem, zrób to sama.

– Wiedziałam, że nawet w takiej kwestii nie można na tobie polegać.

– Skoro wiedziałas, to tym bardziej powinnaś sama się tym zająć. Proste jak budowa cepa.

Aneta odwróciła się w stronę okna. Przez chwilę hamowała łzy. Nie chciała się teraz rozkleić. Ostatnio miała dziwne wahania nastroju. Z jednej strony chciała powiedzieć Łukaszowi, że będą mieli dziecko. Z drugiej jednak wolała tę wiedzę zachować dla siebie. Nie podjęła jeszcze decyzji, co dalej.

– Aneta, co się dzieje? – spytał Życzyński, łagodniejąc.

– Nic.

– No przecież widzę. O to sprawdzenie się foszysz?

– Nie – powiedziała i odwróciła głowę w stronę okna.

– Sprawdź. Nie martw się. Zaraz się tym zajmę.

– Bez łaski.

Aneta otarła łzę i wróciła do przeglądania akt. Łukasz jeszcze przez chwilę na nią patrzył. W końcu wstał i wyszedł z wydziału.

Sikora zaparkował przed budynkiem, w którym znajdowała się kawalerka należąca do Kmicica. Kiedy tu jechali, Jasiński sprawdził chłopaka na bębnie. Okazało się, że Kasprzyk ma bogatych rodziców. Ojciec jest wspólnikiem w jednej z prężnie działających firm konsultingowych, a matka lekarką w szpitalu na Borowskiej. Mieszkanie kupili synowi na osiemnaste urodziny. Kasprzyk ukończył studia na wydziale prawa, jednak po obronie magisterki nie związał się z zawodem. Żył z udzielania korepetycji. Jeszcze w liceum zaczął chodzić na spotkania narodowców. Z czasem stał się jednym z bardziej aktywnych członków organizacji.

– Jak wchodzimy? – spytał Stankiewicz.

– Na żywca. Pukamy i czekamy, aż otworzy.

– A jak zacznie coś kombinować?

– A co zrobi? Wyskoczy przez okno? Zabarykaduje się w chacie? Worki z piaskiem w okna wstawi? To zwykły koleś, co chce być drugim Hitlerem – powiedział Sikora, wysiadając z auta.

Jasiński i Stankiewicz zrobili to samo.

– Tacy są właśnie najgroźniejsi. Skąd wiesz, co mu do łba strzeli? Może się będzie chciał ciąć? – rzucił Jasiński.

– A co wy tacy wydygani? Jak się boicie, to zostańcie tutaj. Sam go wyjmę z kwadratu.

– Pójdziemy z tobą.

Sikora odpalił papierosa i wydmuchnął dym. Chwilę później powiedział:

– Słuchajcie, facet nie zrobił nic złego. Ma tylko wiedzę, jak wygląda typ, który pochwalił mu się, że dokonał nielegalnego uboju. Nie sądzę, aby sam Kmicic coś kombinował.

Kolejny raz spojrzął w stronę budynku. W oknie należącej do Kmicica kawalerki świeciło się światło. Szybko ustalili, że to kuchnia. Kiedy pod blok podjechał radiowóz ze wsparciem, Sikora zwrócił się do Stankiewicza:

– Idź im powiedz, niech zaparkują kawałek dalej. Za bardzo rzucają się w oczy. Mogli jeszcze na dzwonek wjechać. Co za ludzie...

Gdy policjant poszedł do mundurowych i zaczął im coś tłumaczyć, Jasiński spytał:

– Jak tam Michał się czuje?

Sikora zerknął na niego zaskoczony. Wziął macha i pstryknął niedopałek w pobliskie krzaki.

– Dobrze, chociaż wczoraj miał lekkie załamanie. Pieprzył, że chce odejść z psiarni. Niby się wypalił.

– Ta robota potrafi dać w kość.

– Potrafi, ale w mojej ocenie po odejściu z firmy prędzej czy później nie wytrzyma. Zacznie tęsknić za robotą. Ktoś, kto raz powąchał trupa, co jakiś czas będzie chciał znowu poczuć ten smród. Takie jest prawo fizyki.

– Nie przesadzasz? Ja jak przejdę na emkę, to zacznę zwiedzać. Już nawet sobie rozpisałem trasę przez miejsca, które chciałbym zobaczyć.

– Tylko że ty i Igor jesteście w innej sytuacji niż reszta wydziału. Macie rodziny. Wspieracie się też prywatnie. Razem spędzacie urlopy, razem imprezujecie. Ja jestem sam. Monia zginęła. Młody jest sam, bo jakiś chuj ubił mu ukochanego. Aneta i Łukasz... Coś tam się im chyba popieprzyło.

– Też to zauważyłem. Najpierw gruchali jak dwa gołąbki, a teraz warczą jak pitbulle.

– I pewnie myśleli, że nikt nie wie, że coś ich połączyło – powiedział z uśmiechem Sikora.

Tak jak wszyscy w zabójcach wiedzieli, że Aneta i Łukasz zaczęli się spotykać, tak teraz wszyscy wiedzieli, że to się rozsypało. Sikora chciał nawet wziąć Sęk na bok i ją wy badać, ale jak dotąd nie zdobył się na odwagę. Nie chciał zostać obso-baczony.

– Dobra. Nie ma co obrabiać innym dupy. Trza wyjąć łobuza – powiedział, widząc, że Stankiewicz wraca.

Kmicic siedział przed komputerem i czytał wpisy na forach internetowych. Sytuacja robiła się coraz ciekawsza. Z jednej strony widział spore zaangażowanie ludzi uważających podobnie jak on, że syjoniści powoli opanowują świat. Podobało mu się, że społeczeństwo zaczyna inaczej postrzegać Żydów. Już nie byli przyja-ciołmi, przeciwnie – powoli stawali się wrogami. Widział wpisy obalające teorię o mordzie w Jedwabnem. Posty świadczące o tym, że niektórzy zaczynają szukać prawdy. Ludzie chcieli się dowiedzieć, jak było w rzeczywistości. Oficjalna wersja

wydarzeń szerzona przez mainstreamowe media przestała im pasować. Kasprzyka cieszył rozwój sytuacji, chociaż z drugiej strony obawiał się jej skutków. Bał się, że służby, aby przerwać rozpowszechnianie prawdy, zaczną zatrzymywać działaczy organizacji narodowościowych. Spojrzał na drzwi. W każdej chwili mogli przyjść też po niego. Od dekady interesował się ruchami nacjonalistycznymi. Nie tylko wspierał je finansowo, ale właściwie podporządkował im całe życie. Był z nimi jednością. Teraz zaczynał się bać, że rządzące Polską lewactwo zacznie się pozbywać politycznych konkurentów. Bał się, że po niego przyjdą i wywiozą. Nie miał pojęcia dokąd, ale liczył się z tym, że może już nie wrócić. Bał się, że będzie tak jak z Katyniem. Jakiś pociąg go gdzieś wywiezie i nikt nie będzie wiedział, co się z nim stało. Patrzył na pojawiające się na forach nowe komentarze. Ludzie coraz śmielej zaczęli pisać, że ostatnie zbrodnie w mieście to sprawa Żydów. Dzieci rzekomo ginęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Policja i władze starały się to wszystko ukryć, ale coraz więcej informacji wychodziło na światło dzienne. Kmicic w wiele z nich nie wierzył. Niektóre już na pierwszy rzut oka się wykluczały. Jedna osoba pisała, że wczoraj Żydzi porwali dziewczynkę z mieszkania i po kilku godzinach znaleziono tylko jej szkielet. Rzekomo miało to miejsce w bloku na Tańskiego. Chwilę później inny internauta stwierdził, że to bzdura, bo dziewczynka znalazła się u koleżanki cała i zdrowa. Po czasie do dyskusji dołączyła jakaś kobieta, twierdząc, że dziewczynka, owszem, była cała, ale rodzice nie są pewni, czy to ich córka. Ponoć nie zgadza się kolor oczu, poza tym zaginiona miała znamię pod pachą, a ta nie ma. Ktoś napisał, że ta dziewczynka wyskoczyła nad ranem z okna swojego mieszkania na siódmym piętrze. Kasprzyk miał kolegę w tym bloku i wiedział, że to czteropiętrowy budynek. Kolejne opowieści były również mało prawdopodobne.

Czytając te bzdury, Kmicic łapał się za głowę. Widział nakręcającą się spiralę nienawiści. Po Żydach dostało się Arabom i Cyganom. Kilka osób uważało, że należy zrobić z nimi porządek. Jakiś Tomasiak wzywał wręcz do ruszenia w miasto i rozpoczęcia polowania. Ponad sto osób przyklasnęło jego pomysłowi. Kmicic się zastanawiał, czy w ciągu kilku najbliższych godzin w mieście nie zaczną się zamieszki. Po raz pierwszy od dawna czuł strach.

– Miałaś rację – powiedział Życzyński, wchodząc do wydziału.

Sęk podniosła na niego wzrok.

– Co?

– Mówię, że miałaś rację. Mamy napad na siedemdziesięciolatkę na Ślężnej. Kobieta wracała od córki. Miała przy sobie siedem tysięcy, które dostała od niej na opłacenie zaległych rachunków. Napastnik zaatakował ją z tyłu. Nie uderzył jednak młotkiem, ale pchnął na ścianę. Jak ta upadła, zabrał jej torebkę z pieniędzmi. Sprawę prowadzi Jaworowa.

– Kiedy to było? – spytała Aneta.

– W październiku. Dokładnie piątego.

– Czyli ta kobieta mogła być jego pierwszą ofiarą.

– Pierwszą, o której wiemy. Może kogoś miał zaatakować i nie zdążył. Ktoś mógł go spłoszyć.

– Możesz mieć rację. Jak jakaś babka albo dziadek nie był świadomy zagrożenia, to nie powiadamiał policji. Może typ czai się na emerytów już od dłuższego czasu, a dopiero teraz rzucił się w oczy.

– Wyśle info do komisariatów na mieście – powiedział Łukasz. – Może wiedzą coś na temat dziwnych wydarzeń związanych z emerytami.

Aneta pokiwała głową.

– Dobrze kombinujesz – pochwaliła Życzyńskiego.

Na twarzy partnera zagościł uśmiech. Tak bardzo tęskniła za tym uśmiechem. Z jednej strony nadal coś do niego czuła, z drugiej starała się stłumić jakiegokolwiek uczucia. Zdawała sobie sprawę, że w jej sytuacji musi być twarda i nie może dać się ponieść emocjom. Musiała wszystko sobie poukładać.

– Jak załatwię sprawę z komisariatami, możemy pojechać na Ślężną do tej babci. Pogadamy z nią, może dowiemy się więcej szczegółów – zaproponował Łukasz.

– A Jaworowa coś ustaliła?

– Z tego, co wiem, nie mieli żadnych świadków. Zadzwoń do nich i powiem, żeby przygotowali wszystko, co mają w tej sprawie. Podjedziemy do nich po drodze do babci.

– Dobra. To ogarnij to i lecimy.

Aneta patrzyła, jak Życzyński wychodzi z wydziału. Dotknęła dłonią brzucha. W środku nic się nie poruszyło. Wiedziała, że jest jeszcze na to za wcześnie, ale instynktownie czuła rozwijającą się w niej istotkę. Zastanawiała się, czy to będzie dziewczynka czy chłopiec.

Sikora zapukał do drzwi. Jasiński i Stankiewicz ustawili się po jego bokach. Komisarz zapukał ponownie. Chwilę później usłyszeli dobiegające z wnętrza dźwięki. Ktoś zajrzał przez wizjer, po czym zaczął się poruszać po mieszkaniu jakby w panice. Sikora zapukał ponownie, tym razem mocniej. Pięć sekund później z radiostacji Jasińskiego dobiegło:

– Zero szesnaście omega do zero dwadzieścia pięć delta, zgłoś.

– Zgłasza zero szesnaście – powiedział Jasiński.

– Ten wasz pacjent wyszedł na balkon. Rozgląda się, jakby chciał zwiewać. Spojrzał na dół. Chyba nie będzie skakał?

– Nie wiemy.

– Może wezwać straż pożarną? Poduchę chociaż rozłożą. Tak na wszelki wypadek.

– Nie ma potrzeby. Pokażcie mu się. Niech zrozumie, że nawet jak skoczy, nie zwieje.

– Zrozumiałem.

Jasiński schował stację i spojrzał na Sikorę.

– A mówiłeś, że będzie prościzna. Gadałeś, że nic nie zrobił, więc nie będzie się wygłupiał. I co? Wygłupia się.

– Eee, zgrywa się tylko. Zobaczysz, że zaraz sam otworzy drzwi.

Chwilę później usłyszeli odgłos przekręcanego zamka.

– Mówiłem? – Uśmiechnął się komisarz.

Drzwi się otworzyły i w progu stał Kmicic. Od razu podniósł ręce nad głowę.

– Co ty się, chłopie, wydurniasz? Skakać chciałeś? – rzucił Sikora, wchodząc do środka. – I opuść te ręce. To nie wojna, a my nie szkopy. Nie przyszliśmy cię rozstrzelać. Nawet nie chcemy cię zatrzymać. Pytań kilka mamy.

Kmicic opuścił dłonie.

– Chodzi o te napisy na cmentarzu i tę całą szopkę w sieci? Ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Chuj z napisami – powiedział Sikora, rozglądając się po wnętrzu. – A o jakiej szopce mowa? – Popatrzył na Kasprzyka z zainteresowaniem.

– No te wpisy o Żydach mordujących dzieci...

– Co? Jakie dzieci? Co ty bredzisz? Nawąchałeś się jakiegoś świństwa?

– W sieci pojawiły się informacje, że za ostatnimi zabójstwami dzieci stoją Żydzi. Ponoć policja zataiła sprawę.

Sikora popatrzył na Jasińskiego i Stankiewicza. Obaj wzruszyli ramionami.

– Skąd masz takie rewelacje?

– No mówię, że ludzie tak piszą. Zaczęli się nawet skrzykiwać, żeby dorwać Żydów i się zemścić. Mogę pokazać.

Kasprzyk podszedł do komputera i pokazał na ekran. Sikora przez chwilę czytał komentarze na forum. Sprawa wyglądała na poważną. Miał świadomość, że jeśli odpowiednie służby szybko nie zareagują, może dojść do zamieszek i samosądów. Niby to nie był jego problem – on miał zatrzymać zabójcę – ale dało mu to do myślenia. Musiał zabrać Kmicica do komendy, chociaż początkowo zamierzał pogadać z nim tutaj.

– Dobra, kolego. Będziemy musieli się przejechać do nas.

– Jestem zatrzymany? Za co?

– Mamy do pogadania. Wybacz, ale wolimy na własnym terenie.

Kmicic przez dwie sekundy patrzył Sikorze w oczy. W końcu wyciągnął przed siebie złączone dłonie.

– Co ty robisz? – Komisarz uniósł brwi.

– No... podaję ręce do skucia.

– Bez przesady. Nie rób sobie jaj. Wychodzimy normalnie. Jak się nie będziesz wygłupiać, to se siary nie narobisz.

Sikora skierował się do wyjścia.

Łukasz zaparkował przy Słężnej. To tutaj w bramie została zaatakowana kobieta. Na szczęście skończyło się na kradzieży pieniędzy i dokumentów. Inne osoby, które spotkały na swojej drodze młotkarza, miały mniej szczęścia. Wysiedli z Anetą z auta i skierowali się do budynku. Z informacji uzyskanych od policjantów z Jaworowej wiedzieli, że kobieta mieszka na pierwszym piętrze. Weszli po schodach na górę i Łukasz nacisnął dzwonek.

– Kto tam? – dobiegło zza drzwi.

– Policja. Pani Jadwiga Siechnicka?

– Tak.

– Może pani otworzyć? Przyszliśmy porozmawiać. Mamy kilka pytań dotyczących napadu.

Usłyszeli odgłos przekręcanego zamka. Chwilę później drzwi lekko się uchyliły. Nadal jednak zabezpieczone były krótkim łańcuchem.

– Pokażcie legitymacje – powiedziała staruszka.

Łukasz i Aneta równocześnie pokazali swoje dokumenty. Dopiero wtedy kobieta zwolniła zabezpieczenie.

– Od tamtych wydarzeń to jestem ostrożniejsza – wytłumaczyła. – Wolę dmuhać na zimne.

– To zrozumiałe – powiedziała Sęk. – Możemy wejść?

Siechnicka wpuściła ich i poprowadziła do salonu. Gdy spoczęli na kanapie, zapytała:

– Herbaty albo kawy?

– Nie, dziękujemy.

– Złapaliście już tego sprawcę? – Usiadła na wprost policjantów.

– Niestety jeszcze nie. Ale robimy, co w naszej mocy. Mamy jeszcze do pani kilka pytań.

– Pytajcie. Jak będę mogła, to odpowiem.

– Czy kojarzy pani może Rozalię Machnicką? – spytała Aneta.

– Nazwisko mi nic nie mówi. A gdzie mieszka?

– Na Prądyńskiego.

– Nie znam. Nie wiem nawet, gdzie jest ta ulica.

– A Dionizego Ostrowskiego? Mieszkał na Pereca.

– Żadne z tych nazwisk nic mi nie mówi. Ja rzadko jeżdżę teraz po mieście. Lata już nie te.

– Rozumiem. A czy może wspominała pani komuś, że chce pani pożyczyć pieńniądze od córki?

– Raczej nie. Chociaż teraz to już nie jestem pewna... – Starsza kobieta zaczęła się zastanawiać. W końcu stwierdziła: – Chyba wspomniałam pielęgniarkę, jak byłam na zabiegach.

– Na jakich zabiegach?

– Mam problemy z kręgosłupem. Wie pani, jak się jest młodym, to się nie odczuwa, a potem, na stare lata, wszystko wychodzi. Bogu to starość się nie udała.

– A te zabiegi to gdzie się odbywają?

– W przychodni Spec-med na Ślężnej. Na wprost wjazdu do szpitala wojskowego. To taka prywatna przychodnia, jednak zabiegi są refundowane. Nic nie musiałam płacić z własnej kieszeni. Inaczej nie byłoby mnie stać.

– A od jak dawna ma pani te zabiegi?

– Od zeszłego roku. Chyba jakoś od końca września.

Aneta spojrzała na Łukasza. Skinął jej głową. Oboje uważali, że wreszcie mają jakiś punkt zaczepienia. Nitkę, która może ich zaprowadzić do kłębka.

Sikora usiadł w pokoju przesłuchań na wprost Kmicica. Jasiński zajął miejsce przy ścianie.

– Dobra, kolego. Nie będziemy ściemniać. Z tego, co wiemy, sprawa z napisami zaczęła się robić poważna. Sam widziałeś, jaki jest ruch w komendzie. To ma bezpośredni związek z tymi pierdołami w Internecie – powiedział komisarz, otwierając leżącą na blacie teczkę.

Gdy jechali do komendy, usłyszeli komunikaty mówiące o tym, że przed budynkiem gminy żydowskiej zaczął się gromadzić tłum. Część ludzi miała transparenty z antysemitycznymi napisami. Kilka osób przez megafony krzychało, że Żydzi powinni opuścić Polskę. Na miejsce zostały wysłane oddziały prewencji. W odwodzie byli też kontrterrorysty. To na wypadek, jakby tłum siłowo chciał się wdrzeć do budynku na Włodkowica. Gdy parkowali przed komendą, widzieli ustawiające się samochody mediów. W gmachu policjanci biegali nerwowo. Wszyscy głośno komentowali wydarzenia w pobliżu siedziby gminy żydowskiej.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego – zastrzegł Kasprzyk.

– Nie mówię, że masz. Chociaż jesteś na liście podejrzanych.

– Podejrzanych? O co? To nie ja wymalowałem te napisy. I nie mam pojęcia, kto to zrobił.

– Ale należysz do narodowców. Już to stawia cię pośród potencjalnych sprawców.

– To jest dyskryminacja za poglądy – powiedział Kmicic.

– Dobra, dobra. Kij z tym. – Sikora machnął ręką. – Powiem ci, dlaczego cię tu zwoziłem. Mogłem z tobą na kwadracie gadać, ale po tym, jak mi pokazałeś te wysrywy w sieci, stwierdziłem, że dla twojego dobra lepiej będzie zrobić to tutaj.

– Niby czemu?

– Bo u ciebie mogli się zaraz pojawić koledzy z innych wydziałów. Mówiłem ci, że trafiłeś na czarną listę. Jako narodowiec możesz być jednym z podejrzewanych o nakręcenie tej spirali nienawiści. Ja jednak uważam, że nie masz z tym nic wspólnego. Mylę się?

– Nie.

– Dlatego rozmawiamy jak ludzie. Teraz zadam ci kilka pytań, a ty udzielisz mi odpowiedzi. Potem pojedziesz do domu. Jakbyśmy zaczęli te pogaduchy u ciebie na chacie, zaraz pewnie wpadliby kominiarze. Zawinęliby cię do fabryki i zanim miałbym okazję z tobą pobajerzyć, minęłyby godziny, jeśli nie dni. Mnie zaś zależy na czasie. Pierdoły związane z Żydami mam w dupie. Dla mnie ważniejsze jest złapanie mordercy.

Kmicic przez chwilę patrzył na Sikorę. W końcu powiedział:

– Nie jest to zbyt poprawne politycznie.

– Pokazać ci, gdzie mam poprawność polityczną?

– Nie trzeba.

– Ja myślę. Powiem ci szczerze, że osobiście mam gdzieś, czy ktoś jest Żydem, Niemcem, ruskim czy Polakiem. Mam w dupie, czy jesteś skinem, pedałem czy czarnym. Jeśli zabiłeś, to cię złapię i zapuszczuję. Jeśli jesteś świadkiem, dowiem się, co wiesz. Reszta mi zwisa.

Kmicic pokiwał głową. Chwilę później powiedział:

– Ja nic nie wiem. Mówiłem już, że nie mam pojęcia, kto to pisał.

– Przestań z tym pisaniem. Co się tak uparłeś na te napisy?

Kasprzyk zamilkł.

– Ja chcę wiedzieć, jak wyglądał typ, z którym kilka dni temu gadałeś na temat zabójstwa geja.

– Aaa, to o tego gościa chodzi.

– A ty myślałeś, że o co? Mówiłem ci przecież od samego początku, że pierdoły mnie nie interesują. Ja jestem z zabójców i tylko takie zbrodnie pozostają w kręgu moich chorych fascynacji. Więc jak było z tym typem?

Kmicic skinął głową.

– Był taki ktoś. Kilka dni temu miałem mieć spotkanie z członkami naszej organizacji. Jak wyszedłem z budynku, podszedł do mnie ten facet. Zaczął gadać coś o czerwonej zarazie.

– O czym?

– No o czerwonej zarazie. Komunistach i lewactwie. Chwilę z nim postąłem. Powiedziałem, że ludzie z Antify ostatnio pobili kilku naszych chłopaków. Ten wyglądał na zainteresowanego tematem. Odniosłem wrażenie, że chce do nas dołączyć. Może nawet o tym wspomniał. Jednak jak powiedział, że zabił jakiegoś człowieka, pomyślałem, że albo to jakaś prowokacja służb lub policji, albo mam przed sobą prawdziwego świra. Cokolwiek to nie było, wolałem gościa pogonić.

– Jak wyglądał ten koleś? – zapytał Sikora.

Kmicic wzruszył ramionami.

– Normalnie. Żadnych znaków szczególnych. Chociaż odniosłem wrażenie, że jest kibolem. Miał szalik Śląska.

– Tyle już wiemy. – Komisarz sięgnął do teczki i wyciągnął z niej kartkę z portretem pamięciowym mężczyzny, który zaatakował Cyganekę. Przesunął go w stronę zatrzymanego. – To ten?

Kmicic przez chwilę przypatrywał się podobiznie. W końcu powiedział:

– Podobny. Głowy jednak nie dam sobie uciąć.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął Palczak. Rozejrzał się i wszedł do środka.

– Kto to jest? – spytał, wskazując na Kasprzyka.

– Świadek.

– To czemu jest przesłuchiwany tutaj?

– Bo to pokój przesłuchań. Gdzie miałem go zabrać? Do kibla? – Sikora pokręcił głową.

Palczak podszedł bliżej i przez chwilę patrzył na Kmicica.

– A w jakiej sprawie go przesłuchujesz?

– Takiej tam. A po co naczelnikowi ta wiedza?

– Założmy, że lubię wiedzieć, co w trawie piszczy.

– To niech naczelnik idzie do parku i ucho do ziemi przyłoży.

Palczak poczerwieniał. Widać było, że ledwo hamuje złośliwą ripostę. Powstrzymał się jednak i rzucił tylko:

– To kończ. Jest zebranie. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

Gdy wyszedł z pokoju, Sikora sięgnął do kieszeni po papierosy.

– Poczęstuje mnie pan jednym? – spytał Kmicic – Swoich nie wziąłem.

Sikora odpalił papierosa, po czym przesunął paczkę w stronę Kasprzyka i podał mu zapalniczkę.

– Zobacz, kolego, w jakich warunkach muszę tyrać. Naczelnik to głąb. Kasy mało, a roboty od chuja.

– Cóż, ja na to nie mam wpływu.

– No nie masz. Chciałbym jednak, żebyś mi nie utrudniał, a raczej pomógł. Powiem ci szczerze, że jestem pewny, że z tym całym gównem związanym z Żydami nie masz nic wspólnego. To chyba nie w twoim stylu, co? Uważam, że ty trochę się bawisz w ten cały nacjonalizm. Może chciałeś starym zrobić na złość, może chciałeś się dowartościować, nie wiem.

– Poważnie to wszystko robię. Moim zdaniem trzeba dokonać zmian w kraju – stwierdził Kmicic, wydychając dym.

– No trzeba. Tyle że ty ich nie dokonasz. Twoja organizacja także nie. Za małą macie siłę. Nikt was nie lubi, ludzie się was boją. Może niektóre postulaty macie dobre, ale społeczeństwo postrzega was jako oszołomów i skinów. Każdy obywatel widzi tylko, że propagujecie rasizm, antysemityzm i ksenofobię. A ludzie nie chcą powtórki z historii. Mają dość brunatnych koszul, esesmanów i innych fałszyków.

– Chcemy dobra dla kraju.

– Ja też. Ale mniejsza z tym. Powiem ci, co teraz będzie. Ja muszę iść na jakieś zebranie. Nie chce mi się, ale muszę. Ty zostaniesz zaprowadzony na dołek.

– Jestem aresztowany?

– Nie. Tylko zatrzymany. Po zebraniu będę chciał z tobą jeszcze pobajerzyć. Nie chcę, żeby ktoś mi cię wyjął.

– Nie rozumiem. – Kmicic zmarszczył brwi.

– To proste. Puszczę cię, to zawinie cię ktoś inny. Zanim się do ciebie dopcham, to trochę czasu minie. A jak będziesz w pedoście, nikt tam nie będzie cię szukał. Przynajmniej dopóki ktoś nie doda wpisu do KSIP-u. Skończę zebranie i się widzimy.

Dominik postanowił pojechać do ojca. Chciał mu się pochwalić tym, czego dokonał.

Był z siebie ogromnie dumny. Nie spodziewał się, że jego wpisy wywołają taką lawinę. W telewizji co chwila pokazywali tłum gromadzący się przy Włodkowica. To tam znajduje się siedziba gminy żydowskiej. Widział transmisję na żywo, podczas której jakiś młody chłopak zaczął rzucać kamieniami w szyby. Policjanci bez trudu go obezwładnili. Kilka osób starało się go uwolnić, ale pojawili się uzbrojeni w tarcze i pałki policjanci i rozgonili tłum. Gliniarze użyli gazu łzawiącego. Podobało mu się to, co zaczęło się dziać we Wrocławiu. Dotarło do niego, że kilkoma wpisami można zmienić sytuację w mieście. Wywołać powszechne zamieszki. Spojrzał na ekran laptopa. Admini zablokowali możliwość dodawania nowych komentarzy na forach. Jednak to, co zaczęło się dziać w sieci, zdążyło się wymknąć spod kontroli. Na YouTubie pojawiły się filmiki z Wrocławia. Kilka osób nagrało swoje odezwy do narodu. Do walki wzywali zarówno lewacy, jak i narodowcy. Jakaś lokalna grupa Antify poinformowała, że do miasta zmierza

grupa z Niemiec, która ma wspomóc polskich anarchistów w obaleniu represyjnych władz. Z kolei narodowcy zapowiedzieli ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Politycy także próbowali zbić kapitał na tym, co się działo. Opozycja domagała się głów. Zażądali dymisji premiera i ministra sprawiedliwości. Premier zapowiedział specjalną konferencję z udziałem ministra spraw wewnętrznych i komendanta głównego policji. Mieli zamiar skomentować sytuację związaną z aktami antysemityzmu we Wrocławiu i poinformować o podjętych działaniach. Ktoś przebąkiwał o możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego w mieście.

Cieślak się zastanawiał, czy przed wizytą u ojca nie pojawić się w centrum. Mógłby rzucić jakimś koktajlem mołotowa w policjantów. Może to by sprawiło, że tłum ruszyłby do szturmu. Nie zdecydował się jednak na ten ruch. Zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później policja zwielokrotni siły i zacznie wylapywać demonstrantów. A on nie zamierzał rezygnować z wolności. Chciał zmobilizować do działania więcej ludzi. Ta garstka, która teraz znajdowała się na Włodkowica, była zbyt mała, aby wypłenić miasto z odmieńców. Musiał sprawić, by fala nienawiści rozlała się na cały kraj. Od tego zależało zwycięstwo normalności nad dziwactwem.

Założył kurtkę i ruszył do drzwi.

Sikora wszedł do sali, w której miała się odbywać narada związana z aktualnymi wydarzeniami w mieście. Oprócz szefostwa i naczelników wydziałów z wojewódzkiej mieli w niej uczestniczyć wszyscy naczelnicy wydziałów z Komendy Miejskiej oraz niektórzy ich podwładni. Sikora uważał, że jego obecność jest tu zbędna. Miał ważniejsze zadania niż marnowanie czasu na zbędne gadki. Zresztą był przekonany, że tylko kwestią czasu jest przywrócenie spokoju w mieście. Oddziały prewencji na pewno szybko spacyfikują manifestantów. Mieli duże doświadczenie wyniesione z potyczek ze stadionowymi zadymiarzami. Bojówki, które rzekomo próbują dostać się do miasta, także zawczasu zostaną zatrzymane. Zajął wskazane mu miejsce i spojrzał na komendanta wojewódzkiego i jego zastępcę. Obaj cicho ze sobą rozmawiali. Kawalek od nich siedział komendant miejski inspektor Radwański wraz ze swoim zastępcą podinspektorem Samsonem. Oni także dyskretnie coś uzgadniali. Zgromadzeni w sali policjanci głośno komentowali całą sytuację. Sikora zaczął delikatnie bębnić palcami o blat stołu. W końcu komendant Majewski podniósł rękę, dając znak, aby wszyscy się uspokoiли. Cała sala zamilkła. Słychać było tylko delikatne bębnienie Sikory.

– Komisarzu Sikora, czy to próba jakiejś orkiestry? – zapytał Majewski.

Grzegorz uniósł dłonie w geście przeprosin.

– Słuchajcie, sytuacja w mieście powoli jest opanowywana. Nie zmienia to jednak faktu, że trzeba wszystko doprowadzić do końca. Miałem telefon od kagiego zero jeden. Obsobaczył mnie okrutnie. Oberwało mi się jak jeszcze nigdy dotąd. Nawet w szkole oficerskiej tak nie miałem. Jedyna pociecha jest taka, że on dostał zjebkę od pierwszego. Premier nie szczędził mu gorzkich słów. Zapowiedział też podjęcie kroków dyscyplinarnych – powiedział Majewski.

Kilka osób zaczęło kręcić się na krzesłach. Sikora się zastanawiał, głowa którego z nich poleciał pierwsza. Stawiał na naczelnika wydziału kryminalnego podinspektora Antczaka. Od kilku miesięcy był na cenzurowanym. Teraz nadarzyła się idealna okazja, by usunąć go ze stanowiska.

– Z tego, co mi przekazano, wszystko zaczęło się od antysemitycznych napisów na murze cmentarza przy Lotniczej. Zgadza się? – Majewski spojrzął na naczelnika wydziału kryminalnego.

– Tak. Chciałbym jednak zaznaczyć, że sprawę prowadzi miejska – powiedział Antczak. – Nam jej nie przekazano.

– Nie interesuje mnie to. Powinienem mieć na stole wszystkie ustalenia śledztwa. Jak już zaczęła się cała awantura, ktoś powinien chyba pomyśleć, by wspomóc miejską. Zgadza się, Antczak? – spytał komendant wojewódzki.

Naczelnik zrobił się czerwony na twarzy. W milczeniu skinął głową.

– A więc trzeba zacząć działać. Komendant miejski będzie odpowiedzialny za dokończenie sprawy tych napisów. – Majewski spojrzął na Radwańskiego.

Komendant miejski poprawił się na krześle.

– Prewencja zajmie się zaprowadzaniem porządku. Nasz wydział kryminalny postara się wspomóc miejską. Niech informatycy pousuwają wszystkie te wpisy o rzekomym udziale osób wyznania mojżeszowego w zbrodniach. Chcę też, żeby monitorowano wszystkie drogi dojazdowe do miasta. Jeśli pojawią się jakieś bójki, to od razu na dołek. Nie ma zgody na przemoc na tle wyznaniowym lub narodowościowym.

– A na jaką przemoc jest zgoda? – spytał Sikora.

Majewski spojrzął na niego groźnie.

– Komisarzu Sikora, macie coś do powiedzenia?

– Tak. Chciałbym powiedzieć, że w mojej ocenie robicie z igły widły. Temat zaraz sam przycichnie. Zobaczycie, że to kwestia maks kilku dni.

– A skąd ta pewność?

– Bo to wszystko jest bzdurą. Czytał komendant te komentarze o tych rzekomych rytualnych mordach? Przecież każdy człowiek z ilorazem inteligencji większym niż u naczelnika Palczaka od razu wyczał, że to wszystko to jakieś wysrywy.

Kilka osób zasłoniło usta, by nie parsknąć śmiechem. Palczak zrobił się czerwony jak burak.

– Jakie wysrywy? – zapytał Majewski.

– No normalne. Kto w dwudziestym pierwszym wieku wierzy w zbrodnie rytualne? Przerabianie dzieci na macę? Może jeszcze sabaty czarownic, lampy Alladyna i latające dywany? No kurwa, nie bądźmy śmieszni.

Policjanci z Komendy Miejskiej zaczęli głośno komentować słowa Skory.

– Panie komisarzu, sprawa jest poważna i nie ma tu miejsca na śmieszkowanie – powiedział Majewski.

– Ja nie śmieszkuję. Uważam tylko, że za bardzo się nad tym brandzlujemy. Trzeba złapać osobę, która zrobiła te napisy. Trzeba rozgonić tłum i wrócić do prawdziwej pracy. Są ważniejsze sprawy, proszę mi wierzyć.

– A jakie niby ważniejsze sprawy ma komisarz?

– Muszę złapać zabójcę Cygana. Muszę zatrzymać mordercę geja. A dodatkowo mam na tapecie zbója napadającego na staruszków. Ma już dwie głowy na koncie. Mało?

Ponieważ Majewski milczał, Sikora postanowił wykorzystać sytuację.

– A jakby komendant nie pamiętał, to niedawno jako wydział zamknęliśmy sprawę mordercy dzieci. Jakby społeczeństwo było świadome, kto za tym stał, to może by nie było pożywki do pierdolenia o mordach rytualnych.

– Sikora! – krzyknął Majewski.

Ci, którzy z rozbawieniem przysłuchiwali się tej rozmowie, przestali się uśmiechać. Każdy udawał, że jest zajęty. Nikt nie patrzył na komendanta wojewódzkiego.

– Koniec narady. Ruszać dupy. Za godzinę chcę mieć raport – powiedział Majewski, po czym spojrzał na Grzegorza i wycedził przez zęby: – Sikora, ty zostajesz.

Aneta z Życzyńskim wróciła do komendy. W wydziale siedział tylko Jasiński i przeglądał papiery.

– Sikora gdzie? – spytała.

– Na naradzie. Stary zwołał pilne zebranie. Radzą, co zrobić z tymi zamieszkaniami przy Włodkowica.

– Się porobiło, co?

Jasiński odłożył długopis.

– Powiem ci, że jestem w szoku, jak łatwo wywołać taki chaos w mieście. Ktoś nie dopilnował i teraz jest dym.

– A kto według ciebie miał dopilnowywać?

– Nie wiem. Przecież ci ludzie nie wzięli się znikąd. Na forach od kilku godzin się umawiali. Trzeba było ich zawijać już w drodze na Włodkowica. Pojedynczo i po cichu. Poza tym ktoś powinien monitorować net i jak takie coś się pojawia, to od razu moderować forum. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Do wydziału wszedł Stankiewicz. Popatrzył na Anetę i spytał:

– A u was jak? Macie coś ciekawego?

– Może jest trop. Słuchajcie, Łukasz sprawdził w systemie, czy nie było wcześniej jakichś napadów, które nie zakończyły się zejściem. Okazało się, że w zeszłym roku Jaworowa miała zgłoszenie napadu na starszą kobietę. Napastnik nie uderzył jej młotkiem ani żadnym innym narzędziem, tylko pchnął ją na ścianę i zakosił torebkę. W środku były pieniądze.

– Czyli musiał ją śledzić po drodze z banku albo coś – stwierdził Jasiński

– Z banku nie – zaprzeczyła Sęk. – Kasę babka miała od córki, ponoć na spłatę długów. Zresztą to bez znaczenia, skąd pieniądze były. Napastnik wiedział, że kasa będzie. Szedł jak po swoje.

– Czyli jakie wnioski?

– Takie, że jest dobrze zorientowany. Okazało się, że babcia pochwaliła się tą kasą w prywatnej przychodni. Mówiła pielęgniarkę o tej pomocy ze strony córki.

– Czyli trzeba sprawdzić, czy pielęgniarka powiedziała komuś o tych pieniądzech – stwierdził Jasiński.

– I czy pozostałe ofiary miały związek z tą przychodnią lub pielęgniarką – dopowiedział Stankiewicz.

Aneta skinęła głową. Mieli punkt zaczepienia. Teraz musieli tylko przyjrzeć się wskazanej pracownicy prywatnej kliniki.

– Dzisiaj już wiele nie zdziałamy. Zajmiemy się tą przychodnią jutro – powiedziała.

Łukasz usiadł na swoim miejscu i włączył komputer. Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu. W końcu Życzyński klepnął się w czoło.

– Cholera jasna!

– Co się stało? – spytała Aneta.

Łukasz wstał z krzesła i do niej podszedł.

– Zapomniałem, przepraszam – powiedział.

– O czym?

– Że dzisiaj Dzień Kobiet. Wszystkiego najlepszego.

Aneta się zaczerwieniła. Ona też zapomniała o tym święcie. Jasiński i Stankiewicz podeszli do niej, uśmiechając się szeroko.

– Wszystkiego, co najlepsze – powiedział Stankiewicz i ją objął.

– Zdrówka. Trza po robocie zagonić jakiegoś browarka, żeby to uczcić – powiedział Jasiński. – Uścisnął jej dłoń i pocałował ją w policzek.

Aneta poczuła się dziwnie. Dawno nikt nie okazywał jej takich czułości.

– A może kwiaty trza kupić i jakieś czekoladki? – wtrącił Łukasz.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się dobrze w jego towarzystwie. Marzyła tylko o tym, żeby ten stan za szybko się nie zmienił.

Sikora patrzył, jak salę narad opuszczają ostatni zebrani w niej policjanci. Został tylko on i Majewski. Komendant wojewódzki od razu do niego podszedł.

– Powiedz mi, Sikora, dlaczego ja cię toleruję?

– Bo robię robotę i mam na was haka?

– Haka?

– Wiem, że zamietliście pod dywan sprawę Czarnoty.

Majewski uśmiechnął się i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ty myślisz, że ja się tego boję? Bez przesady. Sprawa jest zamknięta. Zabójstwa ustały. Nawet jeśli informacja o tym, że utajniłszy dane zabójcy, dotrze do opinii publicznej, nikt mi nic nie zrobi. Powiem, że chcieliśmy uniknąć antykościelnych nastrojów. Media dwa, góra trzy dni pogrillują temat i to wszystko. Myślisz, że mnie czymś takim przestraszysz?

Sikora milczał. Wiedział, że Majewski ma rację. Sprawa szybko zostałaby przykryta przez inną, bardziej nośną medialnie. Tak było zawsze. Jakby poinformował media o zabójstwach dokonywanych przez księdza, prędzej czy później sam by oberwał. Stałby się czarną owcą w komendzie. Nikt nie chciałby mu nawet podać ręki. Byłby kapusiem, którego się omija z daleka.

– A co się tyczy roboty, którą robisz, to prawda. Jesteś dobrym gliną. Pyskatym, niesubordynowanym i kurewsko wkurwiającym, ale dobrym. Jednak nie czuj się

zbyt pewnie. Mogę cię wywalić w każdej chwili. Na twoje miejsce za jakiś czas znajdzie się ktoś inny. Jak mnie wkurwisz, trafisz na jakieś zadupie. Gdzie chciałbyś wylądować?

– Zawsze marzyłem o stolicy. Komenda Główna też wchodzi w grę? – spytał Sikora.

– Powiedziałem: zadupie.

– No to przecież wybrałem.

– Sikora, przestań się wydurniać, bo to już trochę żalosne. A jeśli już wspominasz o hakach, powiem ci, że to miecz obosieczny. Ty masz rzekomego haka na mnie, a ja mam na ciebie.

– Na mnie? – Sikora był zaskoczony.

– Wiem, że wystąpiłeś do sądu o opiekę nad swoim synem. Wiem też, że do komendy trafił wniosek o wystawienie opinii na twój temat. Mogę wystawić taką, że nawet psa ze schroniska ci nie dadzą. Pamiętaj, że każda akcja wywołuje reakcję. Zaczнешz robić głupie rzeczy, to pożegnasz się z dzieciakiem.

– To skurwysyństwo.

– Nikt nie mówił, że będzie fair.

Sikora odruchowo zacisnęła pięści. Patrzyła na Majewskiego i zastanawiała się, czy ten spełniłby swoje groźby. Mina komendanta wyraźnie świadczyła, że jest do tego zdolny.

– Dobra, chuj z tym hakiem – westchnął. – Burza medialna życia dzieciakom nie zwróci.

– Wreszcie mówisz rozsądnie. – Uśmiechnął się komendant. – Co się zaś tyczy tych wydarzeń w mieście, wspomniałeś o zabójstwie jakiegoś geja i mężczyzny narodowości romskiej. O co chodzi?

Sikora poprawił się na krześle i sięgnął do kieszeni po papierosy. Gdy włożył jednego do ust, Majewski pokręcił głową. Komisarz wsunął fajkę z powrotem do paczki i powiedział:

– Ktoś ubił geja, a zaraz potem Cygana. Myślę, że oba zabójstwa to sprawa jednego typu.

– A może mieć to jakiś związek z tymi antysemitycznymi wydarzeniami? – spytał komendant.

– Nie sędzę, ale niczego nie mogę wykluczyć.

– Weź to pod uwagę. Zajmijcie się tą sprawą. Nie chcę, żeby mi ktoś potem gadał, że giną przedstawiciele mniejszości, a my gówno robimy.

– Chyba wy. Ja zapierdalałam cały czas.

– No to idź zapierdalać do siebie. Możesz odmaszerować.

Majewski odwrócił się i wrócił na swoje miejsce. Sikora przez chwilę patrzył, jak komendant zbiera leżące na stole dokumenty. W końcu wstał i skierował się do wyjścia.

Dominik ponownie zapukał do drzwi mieszkania ojca. Chwilę wcześniej dotarł na osiedle. Przez całą drogę autobusem obmyślał plan działania. Widział kolumny radiowozów jadące przez centrum w stronę Włodkowica. Kilka razy drogą przemknął na sygnale tajniacki radiowóz. Wszędzie było pełno policjantów, zarówno w samochodach, jak i poruszających się pieszo. Widział, jak legitymują ludzi. Do autobusu na przystanku przy Robotniczej także weszło czterech mundurowych. Sprawdzili dokumenty losowo wybranym pasażerom, jemu też. Zanim podeszli, chciał siłą otworzyć drzwi i uciec. Po namyśle jednak stwierdził, że byłaby to największa głupota, jaką mógł zrobić. Lepiej nie rzucać się w oczy. Zanim sprawdzili jego dane w policyjnym systemie i oddali mu dowód, czuł, że zaciska się wokół niego pętla. Miał wrażenie, że wszyscy już wiedzą, kim jest i co zrobił. Kiedy wysiadł na osiedlu, kilka razy się rozejrzał. Nie był pewny, czy nie ciągnie za sobą ogona. Gliniarze mogli go obserwować i tylko czekać na odpowiedni moment, by go zatrzymać. Na szczęście nie zauważył nikogo podejrzanego.

Stał teraz przed mieszkaniem ojca i zastanawiał się, czy przypadkiem w środku nie zorganizowano kotła. W czasie wojny gestapo często zastawiało w taki sposób pułapki. Wahał się. Kusilo go, żeby wrócić do domu. Tam na spokojnie przeanalizowałby wszystko od nowa. Nagle jednak drzwi się otworzyły i w progu stanął Heniek.

– A ty co tu robisz? – spytał, przecierając oczy.

– Staruszka chciałem odwiedzić. Bronka możemy się napić albo coś mocniejszego. A ty co tak nie otwierałeś?

– Spałem. Dobra, włącz.

Heniek przesunął się, żeby wpuścić syna.

– Idź do pokoju. Ja skoczę się wylać i zaraz zrobimy jakąś flaszeczkę.

Dominik wszedł do pomieszczenia i spojrzął na walające się wszędzie puste butelki po piwie. Popielniczka od dawna wymagała opróżnienia. Kilka niedopałków wypadło już na blat. Na stole pełno było kapsli po piwie. Wyciągnął papierosa i odpalił jednego.

– No, już jestem. – Ojciec wrócił z toalety. – To co cię przyniosło?

– Mówiłem, że mam ochotę na melanz. I przy okazji pochwalić się chciałem.

– Czym?

– Wiesz, co się dzieje na mieście?

Heniek podrapał się po policzku i wzruszył ramionami.

– Nie i mało mnie to interesuje.

– I tak ci powiem. Zamieszki są.

– Jakie, kurwa, zamieszki? – Ojciec spojrział na niego zdziwiony.

– No zamieszki. W nocy polazłem na cmentarz żydowski i porobiłem sprayem napisy na murze. Jak rano wstałem, okazało się, że jest o to wielki dym. Zrobiłem więc coś ekstra. Zalogowałem się na forach i napisałem, że za zabójstwami dzieciaków stoją Żydzi.

– Jakich, kurwa, dzieciaków?

– No tych, co kilka dni temu było tak głośno. Ten dzieciak na jakiejś wiosce, kojarzysz? Ten, co go z Odry wyciągnęli, i ten z Kuźnik.

– I to zrobili Żydzi?

– Nie wiem, ale tak napisałem. Ludzie to podchwycili i poszli w miasto. Są grube zamieszki na Włodkowica. Policja napierdala w ludzi gazem.

– No to trza to oblać! – zawołał Heniek i poszedł do kuchni po wódkę.

Sikora wszedł do wydziału i zobaczył stojące na biurku Anety kwiaty. Wsadzone były w stary wazon, który od kilku lat zalegał zakurzony na szafie z dokumentami. Stał na środku pomieszczenia i przez chwilę się zastanawiał, czy dzisiaj przypadkiem nie są imieniny albo urodziny Sęk.

– Dzień Kobiet – pomógł mu Jasiński.

– Faktycznie! Zapomniałem.

Sikora podszedł do Anety.

– Wszystkiego najlepszego, mała. – Pocałował ją w policzek i poklepał po ramieniu.

– Dzięki – powiedziała Aneta z uśmiechem.

Komisarz usiadł na swoim miejscu i wyjął z kieszeni papierosy.

– Jak narada? – zapytał Stankiewicz.

– A idź pan w chuj. Majewski zrobił zebranie i porozdzielał zadania. Kazał wszystkim zająć się tymi zamieszkanymi i ustalić, kto stoi za napisami na cmentarzu żydowskim. Jakby to było najważniejsze.

– Nie gadaj, że my też mamy nad tym siedzieć! – oburzył się Jasiński.

– Na szczęście przedstawiłem mu argumenty za tym, aby zabójcy byli wyłączeni z tej zabawy. Pogroził mi wywaleniem z roboty.

– I na czym stanęło?

– Że ja tyram, a on się nie dopierdala.

Jasiński uśmiechnął się na te słowa.

– Powiedziałem, że mamy na tapecie zabójstwo Burzyńskiego i tego Cygana. A jakby tego było mało, jeszcze napady na staruchów.

– À propos Aneta z Łukaszem mają ślad – powiedział Jasiński.

Sikora spojrzał na Sęk.

– I czemu nic nie mówicie?

– Bo czekałam na odpowiedni moment.

– No to właśnie nadszedł. Co tam się urodziło?

– Łukasz sprawdził, czy w mieście nie było innych napadów. Takich, w których ofiara przeżyła. Okazało się, że Jaworowa prowadzi sprawę napadu na babkę w budynku przy Ślężnej. Sprawca zabrał jej kasę. Babka podobno pochwaliła się jakiejś pielęgniarce, że będzie mieć większą gotówkę. Mamy podejrzenie, że ta pielęgniarka powiedziała komuś i ten ktoś babkę napadł. Pytanie, czy inne ofiary miały związek z tą przychodnią. Jeśli tak, to mamy wyraźny punkt zaczepienia – zrelacjonowała Aneta.

– No to teraz powinno pójść łatwiej. Jak nam szczęście dopisze, odnotujemy kolejny sukces.

Sikora odpalił papierosa i przez chwilę nad czymś dumał. W końcu strzepnął popiół na podłogę i powiedział:

– Łukasz, wydzwoń pedozet. Niech naszykują mi jeńca.

– Tego Kmicica?

– Tak. Przejdę się z nim do narkotykowego. Może rozpozna naszego zabójcę w ich bazie kiboli i będą dwa sukcesy.

Życzyński sięgnął po słuchawkę, a Sikora ponownie strzepnął popiół. Następnie sięgnął do szuflady i wyjął starą podstawkę pod szklanekę. Zaciągnął się ostatni raz i zagasił niedopałek na podstawce. Czuł, że jest bliski rozwiązania sprawy.

– Powiem ci, że jestem w szoku – stwierdził Heniek, patrząc na ekran telewizora.

Oglądali wiadomości. Ostatnie wydarzenia w mieście zdominowały wszystkie serwisy. Premier zwołał konferencję i zapowiedział surowe kary za szerzenie mowy nienawiści. Zapowiedział też nowelizację kodeksu karnego. Komendant główny informował o działaniach, jakie dotychczas wdrożyła policja. Mówił o zatrzymanych niewielkich grupach chuliganów zmierzających do Wrocławia. Według przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i rządu sytuacja była już opanowana. Dziennikarze pokazywali zatrzymanych siedzących na chodniku przed budynkiem gminy żydowskiej. Inna grupa leżała skuta twarzami do ziemi przy Krupniczej. Na widok tych obrazów Dominikowi przypomniały się wydarzenia z wielkiej bitwy kibiców, jaka miała miejsce przed meczem Śląska z Arką Gdynia. Doszło wtedy do gigantycznej potyczki w centrum miasta. Kibole Arki uciekali w popłochu, ratując swoje życie. Policja użyła nawet helikoptera, który latał nad miastem i wyszukiwał kibiców. Dominik rzucił wtedy butelką po piwie w jednego z przyjezdnych kibiców znienawidzonego klubu. Facet uciekł z zakrwawioną głową. Walki z Grabiszyńskiej przeniosły się na Pereca. Policja skierowała przeciwko kibolom armatki wodne. Zaczęła się bitwa o Wrocław. Bilans tamtych wydarzeń to jeden zabity i trzynastu rannych. Pamiętał, jak w telewizji pokazywali później skutych kibiców leżących na chodniku. Teraz to wszystko wyglądało podobnie.

– Szkoda tylko, że tak szybko się skończyło – skwitował Dominik.

– Ale i tak widać, że jak ludzie się zbiorą, to mają ogromną siłę. Może za jakiś czas wszystko się powtórzy.

– Może. – Młody Cieślak sięgnął po kieliszek i wznosił toast: – Za zdrowie tych, którzy zostali zatrzymani.

– Eee tam, taki toast. Lepszy trzeba wymyślić – sprzeciwił się Heniek.

– Niby jaki?

– Za zdrowie tych, którzy widzą, jakim zagrożeniem jest żydostwo.

– O, fajny! Za to trzeba się napić.

Wypili alkohol i Dominik otarł usta.

– Byłem u Brauna – powiedział po chwili.

Ojciec rozlał następną kolejkę i spojrzął na syna.

– A po cholere? Nie wiem, czemu w ogóle zadajesz się z tym gościem.

– Bo to jakby moja rodzina.

– Ja jestem twoją rodziną. On jest obcy. – Heniek sięgnął po leżące na stole papierosa.

– A matka?

– Co matka?

– Mamy jedną matkę.

– Powinieneś olać tego typu. Pamiętam, jak jego ojciec przychodził do mnie i gadał, że mam odpuścić. Mówił, że rozbiłem jego małżeństwo. Ale ja nie mam sobie nic do zarzucenia. To on był frajerem, z którym twoja matka nie chciała żyć. Wybrała mnie.

Dominik się uśmiechnął. Patrzył, jak ojciec odpala papierosa i wydmuchuje dym.

– Dla mnie też brat jest frajerem. Wyciągnąłem od niego kasę.

– To znaczy?

– Powiedziałem, że jak mi nie da siana, to zabiję kolejnego pedała.

Heniek wytrzeszczył oczy.

– To on wie, że ty zabiłeś? Głupi jesteś?

– Powiedziałem mu.

– Przecież cię zakapuje. Zobaczysz, że pójdzie na pały i cię podjebie!

– Nie. Wydaje mi się, że tego nie zrobi. Dał mi dwadzieścia koła, żebym więcej nie zabijał.

– Obyś, kurwa, tego nie żałował – powiedział Heniek i sięgnął po kieliszek.

Sikora wszedł z Kmicicem do wydziału narkotykowego. Tym razem narodowiec był skutny. Komisarz nie chciał, żeby ktoś zaczął zadawać mu zbędne pytania. Z tego, co wiedział, rozpoczęły się zatrzymania członków organizacji prawicowych. Wszyscy chcieli się wykazać gorliwością. Kmicic też był na liście osób do ujęcia, jednak zatrzymanie go do sprawy o zabójstwo poskutkowało tym, że inne wydziały przestały się nim interesować.

– Cześć pracy – powiedział Sikora w progu.

– No cześć. A ty nie łapiesz nazioli i innych faszystów? – spytał Nawrocki.

– Nie. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

– A ten ziomek to kto? – Ciesielski wskazał na Kmicica.

– Świadek.

– W biżuterii? Nie wiem jak u was, ale my w prochach to świadków nie skuwamy.

– Widzisz, a my mamy swoje dewiacje. Mniejsza jednak z tym. Chcemy poprosić was o pomoc. Macie bazę kiboli, zgadza się? – spytał Sikora.

– Zgadza.

– No. To my chcielibyśmy z tej bazy skorzystać.

Ciesielski spojrział na Nawrockiego. Obaj się uśmiechnęli. Sikora wiedział, że nie ma nic za darmo.

– Trzeba załączyć. Myślę, że zero siedem wystarczy – powiedział Ciesielski.

– Nie ma sprawy. Potem wam podrzucę. Damy radę teraz zajrzeć w wasze zasoby?

Nawrocki podszedł do stojącego przy ścianie komputera.

– Kogo szukamy? – spytał.

– Zbója. Kmicic obejrzy zdjęcia i powie, czy w waszych materiałach figuruje nasz zabójca.

– A, to ten Kmicic. Jeśli wasz typ jest jednym z kiboli, to powinien tu być. Wszystkich nie mamy, ale i tak jest ich sporo. Siadajcie. – Nawrocki przesunął krzesło. Sam zaczął wpisywać na klawiaturze ciąg znaków. Po chwili na ekranie pojawiło się zdjęcie jakiegoś mężczyzny.

– Macie tu wszystko poukładane alfabetycznie po nazwisku. Powodzenia.

Sikora usiadł na krześle i chwycił do ręki myszkę.

– Siadaj, kolego, i patrzaj. Jak pojawi się nasz cel, to mów. Pasuje?

Kmicic skinął głową i zajął miejsce obok komisarza.

Bielecki ściągnął buty i poszedł do kuchni. Był głodny. Rano, jak Sikora pojechał do komendy, od razu wyszedł z domu. Najpierw udał się na cmentarz. Długo stał nad grobem i mówił do Kuby. Pousuwał wypalone znicze i poprawił szarfy na wieńcach. Starał się przypomnieć wszystkie dobre chwile, jakie razem przeżyli. Wspominał wspólne imprezy, wakacje, wycieczki. Brakowało mu Kuby, ale wiedział, że musi się pogodzić ze stratą. Były partner na zawsze pozostanie dla niego kimś ważnym, będzie miał honorowe miejsce w jego sercu. Po wizycie na Maślicach udał się na grób Moniki. Tam też uprzętnął wypalone znicze i poprawił kwiaty. Patrząc na mogiłę przyjaciółki, zastanawiał się, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby na jej drodze nie pojawił się pijany kierowca. Z tego, co słyszał, facetowi postawiono zarzuty i przebywał w areszcie. Nie była to żadna pocięcha ani

dla niego, ani dla Sikory. Kara, jaka mu groziła, była niczym w porównaniu z tym, jakie zło uczynił. Przez jego pijacki rajd zginęła najważniejsza osoba w życiu Grześka. Zginęła matka maleńkiego chłopca. Przez jedną decyzję kilku osobom zawalił się świat. Stojąc nad grobem, opowiedział Monice, jak zamierza pomóc Grześkowi w wychowaniu Piotrusia. Obiecał, że będzie się starał dbać o jej syna i o Sikorę. Chciał, by patrząc na nich z góry, była z nich dumna i ich dopinguowała. Zdawał sobie sprawę, że czeka go jedno z trudniejszych zadań w życiu, ale był pewny, że mu podoba. Musiał. Dla siebie i dla swoich bliskich.

Teraz nastawił wodę na herbatę, po czym wyjął z lodówki jedną ślaską, a z chlebaka kilka kromek. Jadł łapczywie, chcąc szybko zaspokoić głód.

Sikora patrzył, jak Kmicic przegląda bazę danych pseudokibiców. Jak dotąd nie zareagował na żadną fotografię. Gdy na ekranie wyświetliło się ostatnie zdjęcie, komisarz zwrócił się do Nawrockiego:

– Macie jeszcze jakieś foty?

– Tak. Ale mniej wyraźne.

– Dawaj. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Nawrocki podszedł do komputera i wpisał ciąg znaków. Na tę krótką chwilę Kmicic i Sikora zgodnie odwrócili głowy od monitora.

– Tam były osoby, którym się przyglądamy pod kątem operacyjnym. Tutaj są kibole, na których nic nie mamy. Zwykle leszcze – wyjaśnił policjant.

Na ekranie pojawiła się pierwsza fotografia.

– Zajarałbym – powiedział Sikora.

– To chodź do klopa – powiedział Nawrocki.

– Ja też bym puścił dymka – odezwał się Kmicic.

– To może zajaramy tutaj? – zaproponował komisarz. – Nie chcę, żeby się szla-jał po fabryce.

Nawrocki przez chwilę się zastanawiał. W końcu skinął głową.

– Niech jara. Bartosz, daj no jakąś popiołkę – zwrócił się do Ciesielskiego.

– Sam daj. Myślisz, że nie mam nic do roboty?

Nawrocki pokazał partnerowi środkowy palec.

– Jeszcze raz mi pokażesz fucka, to ci go wsadzę w dupę – zagroził Ciesielski.

– Obiecujesz i jak zawsze gówno z tego wychodzi – odgryzł się z uśmiechem Nawrocki, po czym podszedł do regału po popielniczkę. Postawił ją przed Kmicicem.

cem, poczęstował go papierosem i odpałił. – Możesz jarać i przeglądać foty – powiedział. Następnie poszedł otworzyć okno.

– Tu jarajmy, aby nie nadymić zbyttnio. Jak naczelnik wyczuje, zacznie pieprzyć, że powinniśmy pójść do klopa.

– Olej to – powiedział Sikora, stając obok i odpalając papierosa. Spojrzał na Kmicica. Kasprzyk palił i przyglądał się uważnie niektórym fotografiom. Tak jak mówił Nawrocki, część z nich była kiepskiej jakości. Sikora się zastanawiał, czy te działania przyniosą jakikolwiek efekt. Przyjęli założenie, że zabójcą jest kibic. Może ten szalik był kamuflażem, który miał za zadanie wyprowadzić śledztwo w pole. Niczego teraz nie wykluczał. Brał pod uwagę, że podążali w złą stronę.

– Może zastanowisz się jeszcze nad przejściem do nas? Przydałbyś się – zagaił Nawrocki.

Komisarz spojrział na niego i pokręcił głową.

– Nie znam się na prochach. Wolę swoje trupy.

– Pieprzysz.

– Nie.

– Jak można woleć truposzy? Przecież jak trafisz na zgniłka, to potem jebie od ciebie na całą fabrykę.

– Przywykłem.

– Powiem ci, Sikora, że czasem się zastanawiam, czy jesteś normalny. Każdy by wolał zajmować się czymś innym, a ty tylko te trupy.

– Kiedyś proponowali mi przejście do cebosiów. Odmówiłem. Bo kto by ogarnął denatów?

– Jasiński ze Stankiewiczem.

– Może i tak. Dobra, kij z tym. Zostaję u siebie.

Sikora zagasił papierosa w doniczce z kwiatkiem i wrócił do komputera, przy którym siedział Kmicic.

– I co? Jest coś?

Prawicowiec pokręcił głową.

– No to kończymy. Na dzisiejszą noc trafisz na dołek. Rano wypuszczę cię do domu.

– A nie mogę iść już dzisiaj?

– Nie. Jakbyś nie pamiętał, to przez ten dym na mieście jesteś na cenzurowanym. Nie chciałbym, żeby jakiś patrol przywiózł cię z powrotem. Rano osobiście cię wypuszczę.

Kmicic przez chwilę milczał. W końcu powiedział:

– Okej. Jakoś tę noc wytrzymam.

* * *

Dominik wrócił z toalety i podszedł do stołu. Druga butelka wódki była opróżniona już do połowy. Ojciec skręcał papierosy, co jakiś czas zerkając na telewizor. Nadal relacjonowano wydarzenia z miasta. Publicyści zgromadzeni w studiu w żywiołowy sposób komentowali zajścia. Opozycja domagała się wyciągnięcia konsekwencji wobec szefostwa wrocławskiej policji. Jakis poseł uważał wręcz, że cały rząd powinien podać się do dymisji i należy rozpisać nowe wybory. Jakaś kobieta z lewicy twierdziła, że policja, pacyfikując demonstrantów, łamała prawa człowieka i należy zawiadomić odpowiednie międzynarodowe instytucje. Dominik wiedział, że to, co wydarzyło się w mieście, jeszcze przez jakiś czas będzie głównym tematem w gazetach i wszystkich serwisach informacyjnych. Niestety nie udało mu się sprawić, żeby zamieszki rozlały się na cały kraj. Rewolucja, którą planował, została zduszona w zarodku. Ale i tak był z siebie dumny. Pomysł, który przyszedł mu do głowy podczas powrotu z Lotniczej, był bardzo dobry. Brakowało tylko odpowiedniego gruntu, aby ziarno nienawiści zakiełkowało. Postanowił, że teraz zajmie się tym pedałem z policji, którego widział u Brauna. Będzie musiał ustalić, gdzie dewiant mieszka, i tam się na niego zaccząić. Zamierzał postąpić identycznie jak przy zabójstwie tamtego geja. Czuł już narastające napięcie podobne do tego, które towarzyszyło mu wtedy, gdy wbił nóż w ciało zбочzka.

– Powiem ci, chłopaku, że odjechałeś niezły numer – stwierdził Heniek, wkładając do ust skręconego papierosa. – Zobacz, jak się chuje wiją. Może się okazać, że przez ciebie upadnie rząd.

Dominik uśmiechnął się na te słowa.

– I powinien! Takich skurwieli to dawno nie było u władzy. Nic nie robią, by zwykłym ludziom pomóc. Gadają, że dbają o najuboższych, ale to tylko takie pierdolenie. Zobacz. Jestem na bezrobociu i co? Ktoś się martwi, czy mam kasę? Ni chuja! Nawet zasiłku nie mam, bo się skończył.

– Co poradzisz. – Ojciec strzepnął popiół na blat stołu.

Dominik sięgnął po butelkę wódki i nalał do kieliszków.

– Nic nie poradzę. Może jak przyjdą wybory i wygra kaczor, to coś się zmieni.

– Niby co? Jednych chujów zastąpią drudzy. Nami nikt się nie przejmuje – powiedział Heniek, sięgając po kieliszek.

Dominik musiał przyznać mu rację. Takich jak on każdy miał w dupie.

Kmicic leżał na gołych deskach w policyjnej izbie zatrzymań. Po wyjściu z wydziału narkotykowego Sikora przyprowadził go tutaj. Policjant odpowiedzialny za osoby przebywające na dołku sprawdził, czy nie ma czegoś niebezpiecznego, i zaprowadził go do celi. Kwadrans później przyniósł mu jaśka i stary koc. Kasprzyk zastanawiał się, czy dobrze zrobił. Jak Sikora zostawił go wtedy samego przy komputerze i poszedł do okna zapalić, na jednej z fotografii zobaczył faceta, który pochwalił mu się dokonaniem zabójstwa. Nie powiedział jednak o tym, że go rozpoznał. Przeczucie podpowiadało mu, że lepiej zataić ten fakt. Zdawał sobie sprawę, że jak faceta złapią, to on będzie świadkiem. Musiałby zeznawać. Wszyscy by się dowiedzieli, że go wsypał. Na dodatek nie wiadomo, czy świr działa sam. Może ma gdzieś współników, którzy będą chcieli się zemścić. Widział, co teraz działa się w mieście. Był ciekaw, czy zamieszki przypadkiem nie zostały wywołane przez tego kibola. Może on i jego współnicy chcieli w ten sposób doprowadzić do obalenia władzy. Kmicic żałował, że jest tu zamknięty. Mógłby się gdzieś zaszyć i postarać skontaktować ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Oczywiście, jeśli są jeszcze na wolności. Sikora powiedział, że policja zatrzymuje ludzi, a sytuacja we Wrocławiu powoli jest opanowywana.

Wstał i podszedł do zakratowanego okienka. Nie słyszał żadnych odgłosów walk, żadnych krzyków ani strzałów. Sytuacja w mieście chyba rzeczywiście wracała do normy. Rano miał wyjść z izby zatrzymań. Tak przynajmniej mówił Sikora. Jak tylko go wypuszczą, pojedzie do Karpacza. Ojciec miał tam zaprzyjżnionych właścicieli pensjonatu. Ukryje się u nich na jakiś czas. Wrócił na pryczę. Nie mógł się doczekać jutra.

9.

Wrocław, 9 marca 2012 r.

Sikora przez pół nocy nie zmrzążył oka. Wczoraj po powrocie z pracy chwilę pogadał z Michałem. Partner powiedział mu, że odwiedził groby Moniki i Kuby. Posprzątał wypalone znicze i poprawił wiązanki. Grzesiek miał do siebie żal, że sam tego nie zrobił. Od pogrzebu minęło już kilka dni, a on wciąż się nie odważył odwiedzić kobiety swojego życia. Może podświadomie nie chciał patrzeć na jej grób. Przez cały wieczór rozmyślał o Monice i Kubie. Oboje zginęli z rąk innych ludzi. Monikę zabił pijany kierowca, a Kubę zwyrodnialec. Dwie śmierci, które nie powinny mieć miejsca. Sikora wiedział, że jest na tropie psychopaty. Zdawał sobie sprawę, że ustalenie jego danych i doprowadzenie go na komendę to tylko kwestia czasu. Nie mógł się już doczekać chwili, gdy zatrzaśnie kajdanki na nadgarstkach zabójcy Burzyńskiego i młodego Cygana. Z samego rana przyjechał do komendy i pogadał przez chwilę z oficerem dyżurnym. Dowiedział się, jak wygląda sytuacja w mieście. Zamieszki z udziałem demonstrantów zostały spacyfikowane. Przed budynkiem gminy żydowskiej zaparkowanych było kilkanaście radiowozów z funkcjonariuszami prewencji. Kryminalni z wojewódzkiej i miejskiej dokonywali zatrzymań prowodyrów zamieszek. Wszędzie było pełno policjantów. Cały wrocławski garnizon został postawiony w stan gotowości. Policję wspomagała także straż miejska i żandarmeria wojskowa. Sytuacja została opanowana, szefostwo komendy wołało jednak dmuchać na zimne. W związku z tym do miasta sprowadzono znaczne siły z kilku sąsiednich województw.

Sikora wszedł do wydziału i spojrzał na przysypiającego na biurku Stankiewicza. Policjant kończył właśnie dyżur. Gdy komisarz się pojawił, Igor uniósł tylko dłoń i rzucił krótkie „cześć”. Chwilę później znowu zamknął oczy i zaczął chrapać. Grzesiek najciszej jak potrafił naszykował sobie kawę. Następnie sięgnął po leżące w szufladzie akta dotyczące zabójstwa Cygana. Przez chwilę je przeglądał. Był przekonany, że próba napaści na kobietę i zabójstwo chłopaka w sąsiedztwie są ze sobą powiązane. Napad i zbrodnia miały miejsce na sąsiednich podwórkach. Ofiarami byli przedstawiciele mniejszości. Jedno z tych zdarzeń zakończyło się tragicznie. Kobieta z pewnością także by zginęła, gdyby sprawca nie został spłoszony. Sikora podejrzewał, że morderca zabił chłopaka właśnie w zemście za to spłoszenie. Wersja mówiąca, że złodziej został nakryty przez właści-

ciela komórki, upadła już na wstępnym etapie śledztwa. Stankiewicz i Jasiński rozpytali mieszkańców kamienicy i sprawdzili alibi mężczyzny, do którego komórki włamał się Rom. Facet był czysty. Opinię także miał dobrą. Sikora wiedział, że są coraz bliżej wytypowania mordercy. Jeśli zabójca jest kibolem, musieli się skupić na tym środowisku. Baza danych, którą przeglądał Kmicic, na pewno była niepełna. Trzeba będzie sporządzić kolejny portret pamięciowy i porównać go z tym, który mają z Dubois. Potem przekażą go patrolom w mieście. Wcześniejszy list gończy jak dotąd nie przyniósł żadnych rezultatów. Sikora miał nadzieję, że teraz będą lepiej.

* * *

Aneta stała przed lustrem i odwracała się z boku na bok. Chciała sprawdzić, czy widać już ciążowy brzuszec. Wiedziała, że to bez sensu, że jest jeszcze za wcześnie, ale było to silniejsze od niej. Przybliżyła się do szklanej tafli i przyjrzała swojej twarzy. W kącikach jej oczu już jakiś czas temu pojawiły się zmarszczki. Na dodatek ostatnio na skroni znalazła siwy włos. Wyrwała go i oglądała przez dobrą minutę. Nie chciała się starzeć. Wiedziała, że jak się zacznie, to już poleci i ani się obejrzy, a będzie miała całą głowę siwą. Starość ja przerażała. Pamiętała swoją babcię, która w ostatnich latach życia wymagała nieustannej opieki. Trzeba było ją przewijać i pilnować, aby nie zrobiła sobie krzywdy. To Aneta została obarczona opieką nad staruszką. Matka pracowała na życie całej rodziny, ojciec rencista nie mógł ich utrzymać. Długo widziała w jego oczach smutek. Była pewna, że miał depresję. Pewnego ranka się nie obudził. Lekarz stwierdził zawał we śnie. Została sama z matką i niedołączną babcią. Jej koleżanki chodziły na dyskoteki, a ona całe wieczory czytała babci książki i sprawdzała, czy ta jeszcze oddycha. Jak w końcu staruszka odeszła do lepszego świata, obie z matką poczuły ulgę. Mama nawiązała kontakty z dawnymi koleżankami i zaczęła zwiedzać z nimi Karkonosze. Co jakiś czas jechały pociągiem do Jeleniej Góry i stamtąd albo do Karpacza, albo do Szklarskiej Poręby. Zdobywały kolejne górskie szczyty. Aneta w tamtym czasie zaczęła się buntować. Dziewczęce sukienki poszły w ką, zastąpione przez podarte jeansy i kolczyki w brwiach. Był taki czas, że nawet malowała się wyzywająco. Potem całkiem zrezygnowała z makijażu. Ładne dłuższe włosy wyparła fryzura na jeża. Wcześniej eksperymentowała z irokezem, ale stwierdziła, że jej nie pasuje. Taki image miała jeszcze dwa lata temu. Teraz wołała wyglądać bardziej kobieco. Okres buntu minął i nie było już do pewnych rzeczy powrotu. Zresztą jej już ten bunt nie pasował. Pamiętała, jak postanowiła zostać policjantką. Matka początkowo starała się jej to wybić z głowy. Po kilku tygodniach jednak dała sobie spokój. Wiedziała, że Anety nie

przekona. Ich relacje uległy rozluźnieniu. Teraz praktycznie nie miały ze sobą kontaktu. Na urodziny czy imieniny wysłały sobie esemesa z życzeniami, raczej niewiele więcej. Matka ponoć związała się z jakimś facetem, ale Aneta nigdy go nie poznała. Nie czuła takiej potrzeby. Teraz myślała o tym, że za kilka tygodni będzie musiała odnowić relację z matką. Dziecko powinno mieć babcię.

* * *

Sikora odpalił papierosa i spojrzał na wprowadzonego do pokoju przesłuchań Kmicica.

– I jak nocka? – spytał z uśmiechem.

– W porządku.

– Słyszałem, że kręciłeś się po celi. – Komisarz dowiedział się od dyżurnego odpowiedzialnego za zatrzymanych, że Kasprzyk przez pół nocy chodził od ściany do ściany. Cele były monitorowane ze względów bezpieczeństwa. Dyżurny nie był pewny, czy Kmicic nie zamierza popełnić samobójstwa. Na szczęście około czwartej nad ranem zatrzymany położył się i zasnął.

– Spać nie mogłem. Rozmyślałem.

– I jakie wnioski? – Sikora przesunął w stronę Kmicica papierosy, a gdy ten pokazał skute dłonie, wstał i zdjął mu kajdanki.

– Tak lepiej – powiedział zatrzymany, po czym wyjął z paczki papierosa i odpalił. – Uważam, że muszę przewartościować swoje życie. Ostatnie lata związałem się z ruchem narodowym i nie patrzyłem, że wokół nas może pojawić się jakiś świr. Teraz widzę, że kilku porządnym chłopaków może za niego oberwać. Na dodatek naszej organizacji będzie teraz trudniej pozyskać fundusze. Po tych zamieszkach ludzie mogą się odwrócić.

– To fakt. Każdy będzie was posądzał o wywołanie chaosu.

– Ale my nie mamy z tym nic wspólnego.

– A kogo to będzie interesowało? Wasze postulaty na temat Żydów i obcych idealnie pasują do tego, co działo się w mieście. Nikt nie będzie drążył, kto wywołał zamieszanie. Powiem ci więcej: wielu będzie próbowało obarczyć was winą – stwierdził Sikora, bawiąc się zapalniczką.

Kmicic wydmuchnął dym i pokiwał ze smutkiem głową.

– Dobra. Chcesz stąd wyjść? – zapytał po chwili komisarz. Wziął ostatniego macha i zgasił papierosa w leżącej na środku stołu popielniczce.

– Przecież nie jestem zatrzymany. – Kasprzyk uniósł brwi. – No, chyba że coś się w ostatnich godzinach zmieniło.

– Nie zmieniło się, ale gliniarze w mieście mają parcie na sukces. W komen-
dzie siedzi grupa osób, która typuje ludzi do zatrzymania. Skupili się na radyka-
łach, którym zależy na wprowadzeniu anarchii. Na liście są ludzie zarówno
z lewa, jak i z prawa. Ktoś wydał polecenie, a ci je wykonują. Dostali wykazy osób
o skrajnych poglądach. Wyjmują ich z domów. Twoje nazwisko też było pośród
tych wybranych do zatrzymania.

– Moje?

– Tak. Na szczęście dzięki mnie trafiłeś na dołek. Po nocy spędzonej w lochu
trafiłeś przed moje jaśnie oświetlone oblicze, a ja puszczam cię wolno.

– I nic mi nie grozi? – upewnił się Kasprzyk, gasząc niedopałek w popielniczce.
Sikora skinął głową.

– A jak ktoś przyjdzie do mojego domu i mnie zatrzyma?

– Może tak być. Jednak w systemie widnieje wpis, że noc spędziłeś na dechach
i zostałeś puszczonej. Jest też wpis o tym, w jakim charakterze trafiłeś przed moje
oblicze. Nikt raczej nie będzie ci już dupska zwracał.

Kmicic przez chwilę patrzył przenikliwie na Sikorę.

– Rozumiem, że to nie za darmo.

– Dobrze kombinujesz. Ja robię ci przysługę, ale chcę tego samego od ciebie.

– Mam kapować? – upewnił się Kasprzyk.

– Po co tak obcesowo? Lepiej brzmi, że będziesz mnie czasem informował na
tematy, który mogą mnie zainteresować.

– A jakie to tematy?

– A to już zostawiam tobie. Co jakiś czas możemy się zdzwonić i powiesz mi,
czy na mieście dzieje się coś ciekawego. Nie muszą to być wieści na temat za-
bójstw. Czasem wymieniamy się wiedzą z kolegami z innych wydziałów.

Kmicic przez chwilę milczał.

– A jak się nie zgodzę? – spytał w końcu.

– To się nie zgodzisz. – Komisarz wzruszył ramionami. – Nie będę cię zmu-
szał. Uwierz mi jednak, że lepiej się zgodzić. Może za jakiś czas ktoś sobie przy-
pomni o sprawie zamieszek i zostaniesz wezwany do komendy. Jak przesta-
niemy się kolegować, mogą nie mieć wtedy interesu, by chronić cię dupę.

Kasprzyk znowu zamilkł. Po jakiejś minucie Sikora klepnął się w udo i powie-
dział:

– Dobra, nie ma co przedłużać. Nie będę cię tu trzymał w nieskończoność. Po-
dejdzemy zaraz do zaczarowanego ołówka. Zrobisz z nim portret pamięciowy.
Postaraj się sobie przypomnieć każdy szczegół.

- Przecież pokazywano mi już jeden portret – powiedział Kasprzyk.
 - Ale chciałbym mieć dwa. Taki fetysz. Jak już to załatwicie, wyprowadzę cię z fabryki.
 - A co z tym kapowaniem?
 - Nic. Przemysłisz temat i zobaczymy, co z tego wyniknie.
- Kmicic wstał i wyciągnął przed siebie dłonie.
- Weź już się nie wygłupiaj – parsknął Sikora i skierował się do drzwi.

* * *

Bielecki wstał rano i postanowił posprzątać mieszkanie. Ostatnio trochę je zapuścił. Sikora zresztą też z porządkiem był na bakier. Michał uważał, że tam, gdzie mieszka dwóch facetów, z których tylko jeden jest gejem, ciężko utrzymać ład. Naszykował sobie środek do usuwania kurzu i ściereczkę. Włączył płytę Queen i zaczął sprzątać. Myśлами był jednak gdzie indziej. Przypomniało mu się, jak niespełna dwa lata temu leżeli z Kubą na łóżku i słuchali najlepszej piosenki, jaką stworzył ten angielski zespół. W ich ocenie *Bohemian Rhapsody* było fenomenalnym utworem, który na stałe zapisał się w historii muzyki. Kuba mówił wtedy, że teraz nie ma ani artystów mogących stworzyć tak spektakularne dzieła, ani dzieł, które mogą aspirować do takich tytułów. Michał podzielał jego zdanie. Leżeli wtedy nadzy, trzymając w dłoniach kieliszki z prosecco. Świątowali awans Michała do wydziału zabójstw. Kuba początkowo był sceptyczny. Uważał, że Michał lepiej by się sprawdził w pracy z młodzieżą. Bielecki jednak wytłumaczył mu, że służba w zabójcach jest marzeniem wielu gliniarzy i jak ktoś ma możliwość dostania się do tej elitarnej grupy, powinien skorzystać z okazji. Potem zaczęli się kochać. Michał wspominał ten seks jako jeden z lepszych w ich związku. Później bywało już różnie. Czasem lepiej, a czasem gorzej. Mieli wzloty i upadki. Tak było aż do rozstania. To wtedy Michał tak naprawdę poczuł, jak ważną osobą jest dla niego Kuba. Z rozpaczy niewiele brakowało, a popełniłby największy błąd w życiu. To Sikora go wtedy podniósł. Grzesiek okazał mu wsparcie. Był przyjacielem. Michał wiedział, że pod maską twardego gliny tkwi dobry człowiek, choć ciężko było wydobyć jego prawdziwą twarz na światło dzienne. Dopiero Monika zmieniła go na lepsze. Pokazała światu, że Sikora ma wyższe uczucia. Że wbrew pozorom w środku jest taki jak inni. Śmierć Moniki i Kuby wiele zmieniła w ich życiu. Jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Za jakiś czas, gdy Grzesiek dostanie już prawo do opieki nad Piotrusiem, Michał będzie go wspierał w jego wychowaniu. Muszą się do tego przygotować.

– Kurwa mać... – zaklął cicho, uświadomiwszy sobie, że od wypadku Moniki nikt w mieszkaniu Sikory nie sprzątał. Przecież do takich warunków nie przywiozą niemowlaka. Odłożył szmatkę na biurko i podszedł do regału. W jednej z szuflad znajdowały się klucze do mieszkania Sikory. Dokończę tutaj i pojedę do niego – postanowił, chowając klucze do kieszeni spodni. Tam też trzeba ogarnąć.

Dominik stał przed budynkiem komendy i czekał. Rano wrócił od ojca i wziął szybki prysznic. W nocy postanowił, że zabije tego pedała z policji. Zapalił się do tego pomysłu. Facet był w związku z tym, którego pozbył się wcześniej. Dominik uważał, że popełnił błąd, rozdzielając ich. Wkrótce jednak połączy ich na tamtym świecie. Ta myśl coraz bardziej mu się podobała. Najpierw musiał ustalić jego adres. Jedyny punkt zaczepienia, jaki miał, to komenda na Podwału. Musiał tu cierpliwie poczekać, a jak ten zboczeniec wyjdzie z pracy, pójść za nim. Potem na pewno pojawi się jakiś sprzyjający moment, żeby go zaatakować. Spodziewał się, że tamten może być uzbrojony, ale on też nie przyszedł tu z pustymi rękami. Miał nóż i zamierzał go użyć. Po drodze zastanawiał się, czy nie kupić jakiegoś paralizatora. Miał przecież pieniądze od Brauna. Ostatecznie jednak stwierdził, że szkoda mu wydawać tę kasę. Przyrodni brat może nie zechcieć udzielić mu kolejnego wsparcia. Dominik wiedział, że nie powinien go ponownie szantażować. Każdy ma jakąś granicę cierpliwości. Braun też. Jak będzie na niego za mocno naciskał lub zwiększał żądania, ten w końcu powie „dość”, a może nawet go zdradzi. Mógłby pójść na policję i powiedzieć o wszystkim.

Po drodze na Podwałe wstąpił na Włodkowica obejrzeć szkody, jakie wyrządzili w tym miejscu demonstranci. Nadal pełno tu było mundurowych i tajniaków. Co kilka metrów stali dziennikarze z polskich i zagranicznych mediów. Przystanął i trochę posłuchał, o czym mówią. Dowiedział się, że sytuacja jest już opanowana i nie ma ryzyka, że zamieszki wybuchną na nowo. Policjanci spacyfikowali zadymiarzy i teraz monitorują środowiska narodowców jako podejrzwane o wzniecenie społecznych niepokojów. Niepokoje. Uśmiechnął się na dźwięk tego słowa. Mało brakowało, a te niepokoje stałyby się przyczynkiem do rewolucji w mieście, która mogłaby rozlać się na cały kraj. Ludzi myślących podobnie jak on w jego ocenie były tysiące, jeśli nie setki tysięcy. Nikt nie chciał przecież, aby obcy panoszyli się w ojczyźnie. Nikt nie chciał trafić pod jarzmo Brukseli i Moskwy. O Berlinie nie wspominając. Byli panami w swoim kraju i nie pozwolą, aby Niemcy lub Żydzi nimi rządili. Dominik wiedział, że za jakiś czas rewolucja wybuchnie na nowo. Jeszcze nie teraz, ale może za kilka dni, tygodni lub miesięcy. Był przekonany, że społeczeństwo się budzi. Wiedział, że pobudka

będzie początkiem powrotu narodu polskiego do świetności. Polska znowu stanie się europejską potęgą. Znowu będzie się rozciągać od morza do morza. Znowu wszyscy będą musieli się z nią liczyć.

Patrzył na wychodzących z komendy policjantów, ale nie widział pośród nich tego, z którym zderzył się u Brauna. Musiał się uzbroić w cierpliwość. Był drapieżnikiem polującym na swoją ofiarę. Odpalił papierosa i wydmuchnął dym. Kusilo go, żeby pójść do jakiegoś sklepu i kupić małą wódkę i przynajmniej jedno piwo. Alkohol umiliłby mu oczekiwanie na Bieleckiego. Nie zdecydował się jednak na ten ruch. Wiedział, że jak ktoś zobaczy go pijącego w pobliżu komendy, to na sto procent się nim zainteresuje. Wolał oddalić od siebie wszelkie podejrzenia. Ponownie spojrzął w stronę wyjścia z komendy i zamarł. W drzwiach stał Kmicic z jakimś gliniarzem. Dominik był niemal pewny, że Kmicic jest policyjnym informatorem. Może to przez niego zamieszki w mieście zostały tak szybko opanowane, zduszone praktycznie w zarodku – zastanawiał się. Może szef lokalnych narodowców jest zwykłą sprzedajną szmatą? Narodowiec odpalił papierosa i ruszył w stronę głównej ulicy. Dominik poszedł za nim. Polowanie się zaczęło. Wprawdzie nie na tę zwierzynę, na którą planował, ale ta też była cenna.

Gdy zadzwonił stojący na biurku telefon, Sikora rozejrzał się po wydziale. Nikt się nie kwapił, by sięgnąć po słuchawkę.

– Może ktoś odbierze? – spytał.

Życzyński wstał od biurka i podszedł do aparatu. Robił to jednak z wyraźną niechęcią.

– W baniach wam się popieprzyło. Myślicie, że stary będzie skakał do każdego telefonu? – mruknął komisarz.

– Do ciebie. Jakaś babka z działu prawnego – powiedział Łukasz, wyciągając w jego stronę słuchawkę.

Sikora zmarszczył brwi. Nie spodziewał się w najbliższym czasie żadnych połączeń z tego wydziału. Wstał z krzesła i podszedł do telefonu. Przez chwilę patrzył na słuchawkę, w końcu przyłożył ją do ucha.

– Sikora – powiedział.

– Dzień dobry panie, komisarzu. Karolina Mikołajczyk z działu prawnego. Pan jakiś czas temu składał wniosek o ustalenie ojcostwa. Mam już informację

z sądu. Skład sędziowski zbierze się w środę czternastego marca o godzinie dziewiętej piętnaście. Sala numer sto sześć.

Poczuł szybsze bicie serca.

– Czyli są już wyniki badań, tak? – upewnił się.

– Z tego, co wiem, to tak. Biegły dokonał już analizy pobranych próbek.

– Jaki jest wynik? – spytał cicho.

– Niestety, panie komisarzu, nie mam takiej wiedzy. Dostałam tylko suche pismo o terminie rozprawy. Wyniki trafiły bezpośrednio do sądu.

– Rozumiem. Dziękuję.

– Powodzenia życzę. Jakby trzeba było w czymś jeszcze pomóc, proszę kontaktować się z panią Mariolą. Do widzenia.

– Do widzenia.

Sikora odłożył słuchawkę. Cały wydział patrzył na niego wyczekująco.

– Są już wyniki – stwierdził, ciężko siadając na krześle.

– I jak? – Aneta wstała ze swojego miejsca i podeszła bliżej.

– Nie wiem. W środę ma być rozprawa.

– Pójść z tobą?

Komisarz popatrzył na nią z nadzieją.

– Jeśli możesz. Jakoś mam obawy, czy wszystko będzie po mojej myśli.

– A co ma nie być? – zapytała Sęk. – Przecież jesteś ojcem. Nie sądzę, aby Monika z kimś innym spała. Ktoś inny może tak, ale nie ona.

– Wiem. O ojcostwo się nie martwię. Piotruś jest mój. Po prostu się boję, że ktoś stwierdzi, że lepiej dzieciaka oddać do bidula, niż powierzyć go mnie.

Telefon ponownie zaczął dzwonić. Życzyński, tym razem nie zwlekając, podniósł słuchawkę. Chwilę później wskazał Sikorze, że to też do niego.

– Słucham – powiedział Grzegorz.

– Ponownie Mikołajczyk.

Poczuł, jak serce zaczyna mu galopować. W myślach widział już pracownicę działu prawnego rozrywającą kopertę z wynikami badań i widzącą duży napis „Sikora nie jest ojcem”. W uszach huczały mu słowa sędziego, że nie może dać mu pod opiekę Piotrusia. Wyobrażał sobie swojego syna idącego drogą. Piotruś trzymał za rękę jakąś kobietę w długim płaszczu. Szli w stronę dużego gmachu. Wiedział, że to dom dziecka. Po chwili ciężka, metalowa brama zamknęła się z trzaskiem.

– Panie komisarzu, jest pan tam? – usłyszał w słuchawce.

– Tak.

– Przed chwilą otrzymałam informację, że do komendy dotarło pismo w pańskiej sprawie. Chodzi o wywiad środowiskowy i wystawienie opinii do sądu.

– I co w tym dziwnego?

Nie pierwszy raz musiał mieć wystawioną opinię służbową. Nigdy jednak nie wiązało się to z poważniejszymi konsekwencjami. Zresztą o tym wniosku powiedział mu komendant wojewódzki, jak doszło pomiędzy nimi do scysji. Był przekonany, że to sąd chce uzyskać opinię, zanim przekaże mu syna. Powoli zaczynał się uspokajać.

– Bo sygnatura akt sądowych jest inna. Nie chodzi o pański wniosek o ustalenie opieki.

Ponownie poczuł szybsze bicie serca.

– Jak pan chce, mogę zadzwonić do sądu i postarać się dowiedzieć czegoś więcej.

– Jeśli byłaby pani taka dobra. Odwdzięczę się.

– Oczywiście. Za jakiś czas się odezwę.

Sikora odłożył słuchawkę i spojrzał na Anetę.

– Coś dziwnego się dzieje – rzucił.

– Niby co?

– Nie wiem. Jest jakaś sprawa w sądzie, o której nie mam pojęcia. Wpłynął wniosek o wywiad środowiskowy i wystawienie opinii dla sądu na mój temat.

Wszyscy w wydziale patrzyli na niego uważnie. W końcu Życzyński powiedział:

– Jakby mnie ktoś pytał, to powiem, że jesteś najlepszym kumplem, jakiego mam. Powiem, że super pomocny z ciebie człowiek.

– To ma być szczerza opinia, a nie popis dupowłztwa – stwierdził Sikora, ale uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że na swoich podwładnych może liczyć. O nich się nie martwił. Zastanawiał się raczej, czy ktoś nie chce mu przeszkodzić w otrzymaniu opieki nad Piotrusiem.

– Kurwa mać... – zaklął nagle.

– Co jest? – zapytała Sęk.

– No przecież! Starzy Moniki chcą wziąć Piotrusia do siebie. Pewnie złożyli wniosek o opiekę. – Nagle wszystko do niego dotarło.

– Może tak być.

– No to trzeba się przygotować do starcia.

Komisarz spojrzął na stojący na biurku telefon. Za jakiś czas zadzwoni Mikołajczyk i albo potwierdzą się jego przypuszczenia odnośnie do rodziców Moniki, albo się okaże, że sprawa dotyczy czegoś innego. Nie miał tylko pojęcia czego.

* * *

Dominik był zły, że Kmicic okazał się policyjnym informatorem. Postanowił go za to ukarać. Jak tylko go zobaczył przed komendą, od razu wiedział, że został zdradzony. Śledził szefa narodowców do przystanku tramwajowego. Tam Kmicic zatrzymał przejeżdżającą taksówkę i do niej wszedł. Cieślak nie miał możliwości dalszego działania. Patrzył za odjeżdżającym starym mercedesem, klnąc pod nosem. Wrócił do domu i otworzył piwo. Czuł, że musi się napić. Zaczynał mu doskwierać kac. Wziął kilka łyków i włączył komputer. Chciał sprawdzić, co się dzieje w sieci. Zamierzał przeczytać komentarze na temat ostatnich wydarzeń w mieście. W oczekiwaniu na uruchomienie systemu zapalił papierosa i włączył telewizor. Akurat leciało disco polo. Piosenka zespołu Lovers pozytywnie go nastroiła. Podobały mu się tańczące w teledysku dziewczyny. Były ubrane w stroje pokojówek i udawały, że sprzątają. Wokalista śpiewał o mijającej wakacyjnej miłości. Dominik przez chwilę się zastanawiał, jaki związek z wakacyjną miłością mają cztery skąpo ubrane pokojówki. W końcu machnął na to ręką.

Zajrzał na forum i zobaczył komunikat, że strona została zablokowana. Na kilku kolejnych, na których zwykle się udzielał, sytuacja wyglądała tak samo. Wiedział już, że rząd wprowadził cenzurę. Mógł się tego spodziewać. Władza obawiała się suwerena, któremu mogą się nie podobać rządy wybrańców narodu. Strach sprawił, że woleli pablokować wszystkie strony, na których obywatele mogli zdobyć wiedzę, jak to wszystko wygląda naprawdę. Strony, na których przeciętny Kowalski dowie się, że od dekad Polską rządzą Żydzi i Moskale. Władza ucisza niepokornych. Dopił piwo i sięgnął po komórkę. Wybrał numer Gośki. Chwilę czekał, aż ta odbierze. W końcu usłyszał jej głos:

- Sie masz, ogierze.
- No hej. Może wpadłabyś do mnie na jamę? – spytał.
- No nie wiem... Miałam się z Aśką wybrać na shopping.
- Olej ją. Jak do mnie wpadniesz, to w niedzielę wyskoczymy do Dominikańskiej i kupię ci taką bluzkę, że oko ci zbieleje.
- A skąd weźmiesz hajs? – zaciekawiała się dziewczyna.
- O to się nie martw. Więc jak, wpadasz?

Dominik czuł, że Gośka się waha. Miał na nią ochotę i liczył, że ta jednak zdecyduje się go odwiedzić.

– Prosił, prosił i wyprosił. Będę za godzinę. Okej?

– Jasne.

Rozłączył się i poszedł do kuchni sprawdzić, ile ma browarów. Poszukiwaniami Bieleckiego i Kmicica zajmie się kiedy indziej.

* * *

Aneta Sęk zaparkowała przed budynkiem przychodni i spojrzała na Życzyńskiego.

– Jak będziemy gadać? – spytała.

– Myślę, że nie możemy babki spłoszyć. Może najpierw wstępnie się porozmawiamy? – zaproponował partner.

– A co nam to da?

Łukasz się uśmiechnął.

– Będziemy wiedzieć, jak kobita wygląda. A tak poważnie to zobaczymy, czy uda nam się coś dowiedzieć na miejscu. Przede wszystkim uważam, że powinniśmy pogadać z rodzinami poprzednich ofiar i ustalić, czy te miały kontakt z tą przychodnią. Może się okazać, że ta pielęgniarka współpracuje ze sprawcą i daje mu namiary na majątnych starszych ludzi.

Aneta pokiwała głową. Życzyński miał rację. Jakby od wejścia pokazali blachy i powiedzieli, z czym przychodzą, mogliby spłoszyć pielęgniarkę. Muszą działać inaczej, bardziej dyskretnie.

– Odpuszczamy. Nie ma co ryzykować. Najpierw przejedziemy się na Pereca, a potem na Prądyńskiego. Pogadamy z sąsiadami i rodziną. Może nasz młotkarz czai się teraz na kogoś i uda nam się go zatrzymać, zanim popełni kolejną zbrodnię. Chociaż z drugiej strony mogą wejść i zagadać. Zalegnduję się, że szukam przychodni dla schorowanej babci. Podpytam i może czegoś się dowiem.

– To ja nie będę wchodził. Nie chcę być później spalony.

Aneta uśmiechnęła się do Łukasza i puściła oko. Pierwszy raz od dawna znowu dobrze im się współpracowało. Rozumieli się bez słów. Brakowało jej tego. Wysiadła ze skody i ruszyła do wejścia do budynku. Podeszła prosto do stanowiska recepcjonistki. Pielęgniarka o blond włosach spojrzała na nią z uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedziała. – Pani nie jest naszą pacjentką, zgadza się?

– Tak.

– W czym więc mogę pomóc?

– Chciałabym się dowiedzieć, czy można do państwa zapisać moją babcię. Szukamy miejsca, gdzie będzie traktowana jak człowiek, a nie jak cyferka w statystyce.

– Nie rozumiem?

– W poprzedniej przychodni wielu świadczeń nie otrzymywała, bo nie było na nie funduszu. NFZ nie zwracał i przez to nie można było wykonać jakichś tam badań. Oczywiście możemy się leczyć prywatnie, bo mamy pieniądze, ale tam nie czujemy takiego zaangażowania. Widać, że nie patrzą na babcię jak na człowieka, a tylko na to, czy dostaną kasę.

Pielęgniarka przelotnie zmarszczyła brwi.

– Wie pani, każda przychodnia musi bilansować budżet – wyjaśniła łagodnie. – Oczywiście u nas większość badań jest refundowana, ale też nie wszystkie. Staramy się jednak podejść do każdego pacjenta indywidualnie. Dla nas najważniejszy jest człowiek. Nasz pan doktor czasem pomaga za darmo pacjentom, których nie stać na pomoc płatną.

– To dobrze. Niech mi pani powie, jakie dokumenty powinnam mieć, żeby babcia trafiła do państwa.

– Wystarczy dowód osobisty. Resztę uzyskamy z systemu.

– No to dobrze. Babcia nie lubi wypełniać tych wszystkich formularzy. Nie chcę jej denerwować. I tak sporo się namęczyłam, żeby ją przekonać do zmiany przychodni. Ona jest przekonana, że jak już ktoś leczy się u jednego doktora, to powinien być z nim związany do śmierci.

– Wiele starszych osób tak ma. Na szczęście to się powoli zmienia. Ale i tak babcia będzie musiała złożyć deklarację. Taki wymóg. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Niech się jednak nie martwi. To nie jest jakiś skomplikowany druk. W razie czego pomożemy.

– Dobrze. To ja za jakiś czas wrócę i wszystko załatwimy. Dziękuję za pomoc. Do widzenia.

Aneta odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Kilka razy spojrzała na wiszące w holu plakaty propagujące zdrowy tryb życia. Musiała teraz znaleźć jakąś starszą kobietę, która mogłaby im pomóc. Zamierzała zastawić pułapkę na młotkarsza.

Bielecki wszedł do mieszkania Moniki i Sikory. Wewnątrz panował zaduch. Od dawna nie było wietrzzone. Rozejrzał się i stwierdził, że jest w miarę czysto. Aneta musiała trochę ogarnąć, jak była po rzeczy Grześka. Potrzebne jednak były gruntowne porządki. Michał wiedział, że czeka go masa roboty. Ale nie miał wyjścia. Dziecko powinno wrócić do czystego domu. Podeszedł do szafki i wziął do ręki ramkę ze zdjęciem Moniki. Przez chwilę patrzył na roześmiane oczy przyjaciółki. W końcu odłożył zdjęcie na miejsce. Ten widok był niczym ukłucie igły w samo serce. Przypominał o radosnych chwilach, jakie przez te dwa lata wspólnie przeżyli. Ale też o tragedii, jaka miała miejsce w życiu jego i Grześka. Michał nie chciał się rozkleić. I tak sporo wysiłku wymagało od niego trzymanie się w garści. Każdy dzień był ciężki, każdy zaczynał się od wspomnień i na nich kończył. Bielecki wiedział, że tak będzie jeszcze długo.

Wszedł do kuchni i spojrzał na umyte naczynia odłożone na ociekacz przy zlewku. To pewnie też sprawka Anety – pomyślał. Włożył naczynia do szafki i wyciągnął spod zlewu środek do mycia. Psiknął nim na blat i przetarł papierowym ręcznikiem. Następnie wyjął z szafki gumowe rękawice i założył. Miał zamiar doprowadzić każdy kąt do sterylnej czystości. Zapowiadał się trudny dzień i wieczór. Musiał umyć łazienkę i toaletę, pościierać kurze i odkamienić kabinę prysznicową. Czuł się jak prawdziwa pani domu. Spojrzał na stojącą w salonie wieżę stereo. Zastanawiał się, czy Sikora ma jakieś płyty Queen. Podeszedł do stojaka i zaczął uważnie przeglądać kolekcję. Było tu wszystko, prawdziwy miszmasz. Rock mieszał się z metalem, rap z disco polo, muzyka klasyczna z utworami Al Bano i Rominy Power. Wybrał płytę przedstawicieli włoskiej muzyki rozrywkowej. Włożył ją do szuflady wieży i włączył odtwarzanie. Gdy zaczęły lecieć pierwsze taktory Ci sarà, ruszył do łazienki wykonać brudny obowiązek.

– I co? – spytał Życzyński, gdy Aneta wsiadła do auta.

– Powiedziała, że szukam przychodni dla babci. Kilka razy wspomniałam, że pieniądze nie grają roli. Chcę zastawić pułapkę.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Jaką pułapkę?

– No znajdziemy jakąś babcie i podstawimy. Powie im, że ma dostać jakąś większą forszę. Jeśli pielęgniarka współpracuje z młotkarzem, to przekaze mu informację. A wtedy my go dorwiemy.

Życzyński pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Aneta, ty chyba żartujesz. Naoglądałaś się amerykańskich filmów i gadasz bzdury.

– O co ci chodzi? To jest plan na złapanie zwyrola.

– Gówno, nie plan. Przecież to nie ma ani sensu, ani najmniejszych szans powodzenia. Zresztą Sikora się na to nie zgodzi.

– Nie musi wiedzieć – stwierdziła Sęk.

– Chcesz działać poza regulaminem? Przecież jak ktoś się dowie, to polecisz. Roboty ci nie szkoda?

Aneta milczała.

– Zresztą chuj z robotą – ciągnął Łukasz. – Jest coś ważniejszego. Jaką masz gwarancję, że nic się tej babci nie stanie? Może coś pójdzie nie tak i młotkarz babcię walnie młotkiem, a my się spóźnimy. Kto wtedy wylądjuje w kryminale? Poza tym wiedz, że babcia będzie musiała podać swoje dane i adres. Masz pewność, że młotkarz nie zaatakuje jej w mieszkaniu, jak nas nie będzie w pobliżu? Nie masz. I nie masz prawa ryzykować czyimś życiem.

Sęk zdała sobie sprawę, że partner ma rację. Zaczęła dostrzegać minusy swojego planu.

– No dobra, wygłupiłam się – przyznała.

– Spoko. Nie popełnia błędów ten, kto nic nie robi.

– Ale nie takie głupie błędy. Nie pomyślałam, że może w chuj rzeczy pójść nie tak i babcia może oberwać.

– Dlatego nie ma co o tym więcej gadać. Głupoty wywalamy na śmietnik – powiedział Łukasz i poczochnął ją po włosach.

W normalnych okolicznościach opieprzyłaby go za ten gest. Teraz jednak jej serce przyspieszyło. Nadal coś czuła do Łukasza, chociaż starała się to uczucie zdławić. Do jej oczy zaczęły napływać łzy.

– Coś złego powiedziałem? – spytał Życzyński, widząc, jak Aneta je ociera.

– Nie. Coś mi chyba wpadło... – mruknęła Sęk. – Jedźmy już na Pereca. Robotą sama się nie zrobi.

Sikora nie mógł się doczekać telefonu od Mikołajczyk z działu prawnego. Raz po raz podchodził do aparatu i sprawdzał, czy słuchawka jest dobrze odłożona. Jaśński obserwował go z zainteresowaniem.

– Może sam wydzwoń tę babkę i spytaj, czy już coś wie – zaproponował w końcu.

– Nie chcę zapeszyć.

– Co?

– Boję się, że jak zadzwonię, wszystko się posypie.

– To się posypie. A jak nie odbierzesz, będzie lepiej? Raz kozie śmierć.

– Łatwo ci gadać. To nie ciebie sprawa dotyczy – powiedział komisarz.

Jasiński odłożył na bok papiery, które chwilę wcześniej przeglądał, i odwrócił się w stronę Sikory.

– Osobiście może nie, ale jesteśmy w jednym wydziale i to, co się dzieje u ciebie, siłą rzeczy odbija się na innych. Jakbyś nie pamiętał, śmierć Moniki dotknęła nas wszystkich. Tak samo było, gdy rok temu Bielecki był jakiś dziwny. Bałem się, że się odpali jak Marzęcki. Z Igorem zastanawialiśmy się nawet, czy nie jest śmiertelnie chory albo coś. Nie wzięliśmy jednak ciebie ani Moniki na spytki. Nie mieszałyśmy się, bo wiedzieliśmy, że wy się nim dobrze zaopiekujecie. Ale teraz sytuacja jest inna. To ty potrzebujesz wsparcia i my to wsparcie chcemy ci zapewnić.

Sikora popatrzył na kolegę uważnie. Czuł, że Jasiński mówi to szczerze. Wcześniej nie traktował go jak kogoś bliskiego. Raczej nie mógł go nazwać przyjacielem. Służyli w jednym wydziale i nic poza tym. Nie kumplowali się zbyt. Jasiński przyjaźnił się ze Stankiewiczem. Całymi rodzinami wspólnie spędzali urlopy, czasem nawet święta. Dopiero teraz Sikora zobaczył, jak bardzo jego wydział jest żyty.

– Dobra, dzwonię – zdecydował i sięgnął po słuchawkę. Wybrał numer centrali. Chwilę później usłyszał głos jakiejś kobiety:

– Centrala, słucham.

– Komisarz Sikora z wydziału zabójstw. Proszę mnie połączyć z działem prawnym.

– Łączę.

Po kilku sekundach odezwała się kolejna kobieta:

– Dział prawny, Mikołajczyk, słucham.

– Sikora. Dzwonię, żeby spytać, czy ma pani już może jakieś informacje odnośnie do sprawy, w której prosili o moją opinię.

– Niestety jeszcze nie, panie komisarzu. Takich rzeczy z reguły nie załatwiamy przez telefon. Osobiście pewnie uzyskałby pan więcej. Ja niestety mam nieco

związane ręce. Muszę czekać na kontakt ze strony znajomej. To trochę trwa. Ale jak tylko będę coś wiedzieć, natychmiast pana poinformuję.

– To oczekiwanie jest coraz trudniejsze – westchnął komisarz. – Krew mnie zalewa z tej bezsilności.

– Spokojnie, niech pan się nie martwi.

– Jak mam się nie martwić? Sprawa dotyczy mojego syna.

– Ale sygnatura jest inna. Jeśli sąd wyda decyzję o przyznaniu panu prawa do opieki nad dzieckiem, inny sąd tej decyzji nie podważy. No, chyba że zostanie złożona apelacja. Tutaj jednak mamy do czynienia z inną sprawą. Ja jestem dobrej myśli.

– Oby miała pani rację. Przepraszam za te nerwy. Ostatnio nie jestem sobą. Dziękuję.

Sikora się rozłączył się i spojrzał na Jasińskiego.

– I co? – spytał Paweł.

– Nic. Kazała czekać.

– No to trzeba czekać.

Wiedział, że Jasiński ma rację. Nic innego mu nie pozostało.

10.

Wrocław, 12 marca 2012 r.

Sikora wszedł do komendy i spojrzął na biurko Anety. Leżały na nim akta jednej z zaległych spraw. Co jakiś czas wracali do nich, starając się świeżym okiem spojrzeć na wszystko, co do tej pory udało im się ustalić. Zerknął na numer i kryptonim zapisany na pierwszej stronie. Śledztwo dotyczyło zabójstwa sprzed roku, które prowadziła trzebnicka komenda. W jednej z bram znaleziono wtedy dziewczynę. Ofiara miała wyraźne ślady pobicia – wybite dwa zęby, podbite oczy, złamany nos i pełno siniaków na całym ciele. Sprawca działał z wyjątkową brutalnością. Na przedramieniu dziewczyny widniał tatuaż pisany cyrylicą. Denatka nie miała przy sobie żadnych dokumentów ani telefonu. Miała za to stary bilet moskiewskiego metra. Śledztwo prowadzone przez lokalnych kryminalnych nie przyniosło rezultatów. Przez ten czas nie udało się nawet ustalić tożsamości dziewczyny. Jej zdjęcie zostało przesłane rosyjskiej milicji. W końcu sprawa trafiła do wrocławskich zabójców. Oni też jak dotąd nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Szukano jakichkolwiek śladów świadczących o tym, że mogła pracować w jednym z pobliskich gospodarstw. Sprawdzano hotele we Wrocławiu, licząc, że ktoś ją skojarzy. Rozpytywano przybyszów ze wschodu, w tym handlujących na targowisku przy dworcu Świebodzkim. Rozpytywano prostytutki się kobiety. Ale nikt nie kojarzył dziewczyny. Sprawdzone alibi wszystkich mieszkańców kamienicy, w której ujawniono zwłoki. Poszukiwano sprawcy wśród osób na przepustkach z zakładów karnych. Zabezpieczone na miejscu ślady przesłano do analizy porównawczej. Niestety tu także policjanci nie osiągnęli żadnych rezultatów.

Sikora odłożył akta, usiadł przy swoim biurku i spojrzął na zegarek. Było jeszcze za wcześnie, by dzwonić do działu prawnego. W piątek nie uzyskał informacji odnośnie do sprawy, w której sąd potrzebował opinii na jego temat. Przez cały weekend nad tym myślał i doszedł do wniosku, że to rodzice Moniki coś kombinują. Zastanawiał się tylko, dlaczego to robią. Wcześniej nie interesowali się losem swojej córki, więc po co teraz mieszają się w życie jego i Piotrusia. Jak rozmawiał na ten temat z Michałem, przyjaciel stwierdził, że widocznie chcą mieć ofiarę, nad którą będą mogli się znęcać. Bo to, co robili z Moniką, było w jego ocenie znęcaniem się nad bezbronną kobietą. On jednak nie pozwoli im znisz-

czyć życia Piotrusiowi. Nie dopuści do tego, by za jakiś czas ten dzieciak przeżywał to samo, co jego matka.

Aneta wysiadła z autobusu i podeszła do komendy. Przed wejściem zobaczyła Życzyńskiego stojącego z jakimiś dwoma mundurowymi. Łukasz coś powiedział i wszyscy się roześmiali. Przechodząca obok nich policjantka uśmiechnęła się na ich widok. Łukasz odwzajemnił uśmiech. Sęk patrzyła na zachowanie byłego chłopaka, marząc o tym, by to do niej się tak uśmiechał.

– Jak znajdziesz czas, chciałabym pogadać – rzuciła, mijając go. Idąc do drzwi komendy, słyszała, jak dwóch policjantów zaczyna ją obgadywać.

– Ej, co zbroiłeś? – spytał jeden z nich.

– Nie chcesz, to nie mów, ale sprawa wygląda poważnie – zawtórował mu drugi.

– No! Słyszałeś, jaki miała ton? Będzie ostra zębka.

– Dajcie spokój – mruknął Życzyński i ruszył za Anetą.

Była już na schodach, gdy chwycił ją za ramię.

– Ej, co ty wyprawiasz? – spytał.

Odwrociła się do niego i popatrzyła na jego dłoń. Natychmiast ją puścił.

– O co ci chodzi? – spytała.

– O to, że robisz mi siarę.

Aneta rozejrzała się dookoła. Nie chciała, żeby ktoś ich podsłuchał. W końcu podjęła decyzję. Powie Łukaszowi, że zostanie ojcem. Przełknęła ślinę i oznajmiła:

– Jestem w ciąży.

– Ale to cię nie uspra... Czekaaj. Co ty powiedziałaś?

– Powiedziałam, że jestem w ciąży.

– Ale jak...?

– Może spałeś na tej lekcji biologii, ale jak dwoje ludzi ze sobą sypia, to istnieje ryzyko, że jedno z nich, najczęściej kobieta, zajdzie w ciążę.

– Chyba że chodzi o dwóch gejów – stwierdził z uśmiechem Życzyński.

– Łukasz, ty poważnie śmieszkujesz w tej chwili?

Uśmiech na jego twarzy natychmiast zgasł. Aneta położyła palec na ustach, nakazując mu milczenie, gdy minęło ich kilku policjantów schodzących na dół. Kiedy znów zostali sami, powiedziała:

- Chciałabym, żeby to zostało między nami.
- Jak to?
- Normalnie. Poza tym musimy się spotkać i ustalić, co dalej.
- A co ma być? Co chcesz ustalać?
- Muszę wiedzieć, czy chcesz, żebym usunęła, czy wolisz, by to dziecko przyszło na świat.
- A ty czego chcesz?
- Ja chyba chcę urodzić... – Aneta się zawahała. – Zresztą sama nie wiem. Raz chcę usunąć, raz urodzić...Nie. Stop. Chcę urodzić.
- Ja też chciałbym być ojcem – powiedział z powagą Życzyński.
- Patrzyła na niego uważnie, jakby starała się wyczytać z jego twarzy, czy jest z nią szczerzy.
- Przyjedź do mnie wieczorem, to obgadamy co i jak. Do tego czasu jednak zachowaj tę wiadomość dla siebie. Rozumiesz?
- Łukasz milczał.
- Rozumiesz? – spytała z naciskiem.
- Skinął głową. Aneta się rozejrzała i zobaczyła, że kilka osób im się przygląda.
- Dobra, chodźmy. Ludzie zaczynają się gapić.

* * *

Dominik wszedł do łazienki, by wydmuchać nos. Spojrzał lustro. Z przodu niedużo białych majtek pojawiła się żółta plama. Już kilka razy starał się ją sprać, ale zabrudzenie było nie do usunięcia. Był pewny, że to wina słabej jakości środków chemicznych. Dawno zauważył, że niemieckie proszki są lepsze od tych sprzedawanych w naszych marketach. Niby ta sama marka, a jakość jednak inna. Wiele razy mówił znajomym, że Polacy są przez Niemców traktowani jako naród drugiej kategorii. Do nas szły najgorsze towary, a w drugą stronę te najlepsze. Problem ten dotyczył większości artykułów codziennej potrzeby. Papier toaletowy w Niemczech nie rwie się tak jak ten dla Polaków. Cukier jest w Polsce mniej słodki. Proszki nie dopierają plam. Ponownie spojrzął na swoje odbicie. Lubił te majtki i szkoda mu było je wyrzucić. Był przekonany, że lepszych już nie kupi. Teraz w większości sklepów sprzedawali bokserki. A on wolał tradycyjne slipy. I to najlepiej polskiej produkcji, a nie import z Chin czy innego Pakistanu.

Podrapał się po jądrach i wydmuchnął nos. Kawalek papieru oczywiście się zerwał. Wrzucił go do muszli i poszedł do kuchni po piwo. Zaczynał dzień tak jak

zwykle. Kilka piwek z rana, potem kimnie się dwie godzinki i znowu czegoś napije. Nie zamierzał włączać komputera. Nie było po co – cenzura nadal blokowała odwiedzane przez niego strony. Uruchomił telewizor. Przełączył na wiadomości i przez chwilę słuchał jakiegoś dziennikarza mówiącego, że rząd zastanawia się nad podniesieniem podatków. Uśmiechnął się na te słowa. Zastanawiał się, jak długo jeszcze ludzie będą znosić to drenowanie ich portfeli. Każdy pragnął przecież zarabiać więcej i nie chciał, żeby w kieszeni zostawały mu ochłapy. Wyłączył odbiornik. Nie mógł dłużej patrzeć na uśmiechniętą twarz polityka partii rządzącej. Facet z przekonaniem mówił, że obywatele będą zadowoleni z podwyżek, bo dzięki temu kraj zyska fundusze na rozbudowę. Mówiąc to, obleśnie się uśmiechał. Pewnie już sobie wyobrażał, co kupi za te pieniądze z podniesionych podatków. Cieślak wziął łyk piwa i popatrzył na swoje dłonie. Powinien w końcu zadbać o paznokcie. Ale to później. Najpierw musi pomyśleć, co robić dalej. Kmicica teraz nie znajdzie. Wszystkie zebrania narodowców zostały odwołane. Nie miał pojęcia, gdzie go szukać. Może za jakiś czas wypłynie i będzie łatwiej go dorwać. Postanowił, że zajmie się tym gliniarzem, z którym sypiała jego pierwsza ofiara. Jeszcze raz zaczął się na niego przy komendzie. Miał czas. Nigdzie mu się nie śpieszyło.

Grzegorz podniósł słuchawkę dzwoniącego telefonu.

– Sikora, wydział zabójstw.

– Mikołajczyk. Mam już informację, czego dotyczy sprawa.

Czuł, że wiadomości są złe. Przytrzymał się biurka. Siedząca kawałek dalej Aneta spojrzała na niego czujnie. Łukasz też zwrócił uwagę na jego zachowanie. Zerwał się z krzesła, na wypadek gdyby musiał Sikorę łapać. Komisarz jednak dał mu znak, że nie potrzebuje pomocy.

– Pani mówi.

– To sprawa o odebranie panu praw rodzicielskich do syna. Pozew złożyli państwo Warłacz. Jako powód podali, że nadużywa pan alkoholu i prawdopodobnie środków odurzających.

– Co? – Sikora aż się zagotował. – To jakieś bzdury!

– Ja nie wiem, komisarzy. Ja mówię, co jest napisane w pozwie. Rodzice pani Warłacz uważają, że nie przekaże pan synowi właściwych wzorców. Napisali, że już wcześniej ich córka skarżyła im się na pana. Ponoć był pan niewierny i korzystał z usług kobiet lekkich obyczajów.

– Przecież to są jakieś idiotyzmy! Jakie kobiety lekkich obyczajów? Co oni pieprzą?

– Komisarzu, spokojnie. Tak między nami powiem panu, że ja bym się tym w ogóle nie przejmowała. Powód ma prawo w pozwie napisać różne rzeczy. Musi jednak je udowodnić. Sąd opiera się na dowodach, a nie na wniosku. Poza tym w mojej ocenie sąd i tak się opiera teraz nie zajmie.

– Dlaczego?

– Bo sąd nie może odebrać panu praw rodzicielskich, dopóki inny sąd ich panu nie przyzna. Nie można odebrać czegoś, czego pan nie ma. Oczywiście sędzia może zwrócić uwagę na ten pozew, ale nie musi. Na pana miejscu znalazłabym prawnika, który będzie pana reprezentował. Ja jestem tylko skromnym urzędnikiem. Nie wszystko wiem i nie chcę źle doradzić. Jest jeszcze inne, prostsze rozwiązanie...

– Jakie?

– Może pan porozmawiać z tymi ludźmi i wpłynąć na nich, by wycofali pozew.

– To chyba nie będzie możliwe. – Sikora szczerze w to wątpił.

– Czasem lepszy jest kompromis niż walka na noże. Nikt na niej nie skorzysta. Zwłaszcza że chodzi o dziecko.

– Dziękuję za radę. Zobaczymy. Może rzeczywiście to będzie najlepsze wyjście.

Sikora wiedział, że Mikołajczyk ma rację. Batalia sądowa to zawsze najgorsza opcja. Ucierpi na tym przede wszystkim Piotruś. Ale nie mógł pozwolić na to, żeby jego syn trafił w ręce tych toksycznych ludzi. Podjął decyzję. Będzie walczył do utraty tchu.

Łukasz starał się skupić na czytanyam właśnie protokole przesłuchania świadka. Co jakiś czas jego wzrok kierował się w stronę Anety. Informacja o ciąży całkowicie go zaskoczyła. Zastanawiał się, jak to będzie. Nie miał pojęcia, czy sprawdzi się jako ojciec. Nie wiedział, jak się zająć takim maleństwem. Miał coraz większe wątpliwości, czy urodzenie przez Anetę tego dziecka jest dobrym pomysłem. Bał się. W jego rodzinie kiedyś był przypadek, że dziecko urodziło się z zespołem Downa. Ciotka oddała je do sierocińca. Nie dała rady zająć się chłopcem. Życzyński się bał, że coś takiego może zdarzyć się też jemu. Gdy był dzieciakiem, na podwórku mieszkał chłopiec z tym zespołem. Wszyscy się z niego naśmiewali. On sam też często robił sobie z niego jaja. Matka chłopca kilka razy życzyła im, aby ich też spotkała taka tragedia. Miał wtedy dziesięć lat i nie zdawał sobie sprawy,

że źle postępuje. Jak dorósł, żałował swojego zachowania. Było mu zwyczajnie wstyd. Teraz zaczął się zastanawiać, czy klątwa matki tego chłopca ma szansę się spełnić. Jak by postąpił, gdyby się dowiedział, że jego syn lub córka będą obarczeni jakimś schorzeniem lub wadą? Najbardziej obawiał się chyba właśnie zespołu Downa. Czasy wprawdzie się zmieniły i ludzie inaczej reagowali na osoby z dodatkowym chromosomem. Nie były one już wytykane palcami. A jednak Łukasz się bał, że nie pokochałby takiego dziecka. Może jednak byłoby lepiej, gdyby Aneta usunęła ciążę. Wieczorem, jak się spotkają, przeanalizują wszystkie za i przeciw. Będą musieli podjąć wspólną decyzję.

– Kawy chcesz? – dobiegło go z boku. Odwrócił głowę i zobaczył Anetę trzymającą w ręku czajnik.

– Możesz zrobić. Powiniennem jeszcze trochę mieć.

– Swojej ci zrobię. Grzechu też chce.

Życzyński spojrzął na komisarza. Sikora siedział nad jakimiś papierami.

– Spoko. Napiję się z wami twojej.

Sęk włączyła czajnik i zaczęła nasypywać kawy do kubków. Przez chwilę na nią patrzył. Nadal mu się podobała. Zastanawiał się, czy ta ciąża ma szansę scalić to, co się rozsypało. Jeśli Aneta zdecyduje się urodzić, to dziecko powinno mieć ojca. Oczywiście pod warunkiem, że urodzi się zdrowe. Postanowił na razie nie myśleć więcej o ryzyku wady genetycznej.

Karpacz, 12 marca 2012 r.

Kmicic wyszedł na balkon i spozjrzał na spacerujących główną ulicą Karpacza ludzi.

Wczoraj zameldował się w pensjonacie należącym do kolegi ojca. Pan Tadeusz, wypełniając książkę meldunkową, zapytał, co u rodziców. Opowiedział, że wraz z jego ojcem sporo czasu spędzili na wędrownkach po Karkonoszach. Połączyła ich wtedy wielka przyjaźń. Kmicic wiele razy słyszał już tę historię i mało go te wspomnienia interesowały. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Musiał się ukryć. Zdawał sobie sprawę, że jeśli policja opublikuje portret pamięciowy tego kibola, tamten zapewne się domyśli, że to on go zdradził. A wtedy może chcieć się zemścić. Prawdopodobnie miał swoich współników, którzy tylko czekali na odpowiednią okazję, żeby wyrównać rachunki. Kmicic początkowo myślał, że ten facet był prowokatorem służb. Podejrzewał, że ABW lub policja szukają jakiegoś

haka na niego lub organizację, z którą się związał. Potem stwierdził jednak, że gość jest samotnym wilkiem, który może tylko sprawić problemy. Pogonił go, bo nie chciał być z kimś takim kojarzony. Teraz sam już nie wiedział, co o tym sądzić. Coraz bardziej przychyłał się do teorii, że facet może być powiązany z rosyjskim wywiadem. Miał przecucie, że Rosjanie mogą chcieć zdyskredytować narodowców, aby pokazać, że w Polsce odradza się faszyzm. To mógłby być przyczynek do różnych działań. Kmicic nie wykluczał nawet zbrojnej interwencji Rosjan w Polsce. Pamiętał słowa prezydenta w Tbilisi, który mówił, że dziś Gruzja, a potem kolej na inne kraje. To za te słowa ruscy potem zabili go w zamachu smoleńskim. Kmicic był pewny, że za katastrofą stały rosyjskie służby. To była ich standardowa metoda – pozbywanie się niewygodnych dla siebie ludzi. Sporo mieli już ofiar na swoim koncie. Był niemal w stu procentach przekonany, że w kraju działają dywersanci, którzy chcą wywołać niepokoje społeczne. Ten cały Rejtan pasował mu na takiego dywersanta. Niby udawał prostego faceta, ale to mogła być tylko maska. Kmicic przez ostatni czas sporo rozmyślał. Zamieszki w mieście w jego ocenie zostały wywołane celowo. Najpierw pojawiły się napisy na cmentarzu żydowskim, potem oskarżenia o zabójstwa rytualne, a na koniec wezwanie do rozprawienia się z syjonistami. To wszystko coraz bardziej mu śmierdziało. Był pewny, że w mieście działa siatka rosyjskich agentów. I że trafił na ich celownik. Popenił błąd, zgadzając się na pomoc w sporządzeniu portretu pamięciowego. Teraz ten błąd będzie go sporo kosztował.

Patrzył na spacerujących turystów i zastanawiał się, czy pośród nich jest jakiś rosyjski agent. Przez jakiś czas mógł tu pozostać, ale potem będzie musiał zmienić miejsce. Rosjanie na pewno prześledzą kontakty jego rodziców i wytypują ten pensjonat jako jego potencjalną kryjówkę. Kwestią czasu będzie, jak pojawią się w Karpaczu. Wtedy będzie musiał uciekać. Na razie zamierzał bacznie obserwować sytuację geopolityczną w regionie. Był pewny, że prędzej czy później dywersanci zaplanują jakąś akcję. Ostatni raz spojrzął na chodnik i wrócił do pokoju. Jako uciekinier nie mógł się tak beztrzesko wystawiać na widok publiczny.

* * *

Wrocław, 12 marca 2012 r.

– Jakies nowości w sprawie tej Rosjanki z Trzebnicy? – zwrócił się do Anety Sikora.

– Nic. Staralam się na nowo spojrzeć na wszystko, co mamy, ale nic nie przyszło mi do głowy. Nie ma żadnego nowego śladu. Totalna pustynia.

Komisarz rozparł się na krześle i sięgnął po leżący na biurku długopis.

– A ta przychodnia?

Sęk spojrziała na Łukasza. Ten dyskretnie zaprzeczył ruchem głowy, ale Sikora to zobaczył.

– A ty co tak kręcisz głową? – zapytał i przeniósł wzrok na Anetę. – Co się urodziło? Tylko bez ściemy.

– Pojechaliśmy tam w piątek. Udawałam, że szukam miejsca, gdzie moja babcia mogłaby się leczyć. Pogadałam z pielęgniarką, kilka razy napomknęłam, że babcia ma kasę...

– I?

– I pomyślałam, że jakbyśmy podstawili jakąś staruszkę, to może udałoby się złapać sprawcę na gorącym.

– I ten pomysł uważałaś za dobry, tak?

Aneta popatrzyła na Życzyńskiego.

– Nie. Nie przemyślałam go. Potem Łukasz mi uświadomił, że to byłoby głupota. Zbyt wiele niewiadomych, za duże ryzyko.

– To dobrze, że się z tym zgadzasz. Nie chcielibyśmy chyba, żeby nam babcia zeszła na zawał przy napadzie albo co tam jeszcze może się wydarzyć. Pamiętaj, że jak coś może się spieprzyć, to na sto procent się spieprzy. – Sikora odłożył długopis, podszedł do okna i oparł się o parapet. – Jakie dalsze plany?

– Byliśmy na Pereca i Prądyńskiego. Pogadaliśmy z sąsiadami. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy wiedzieli cokolwiek o tej przychodni. Może ofiary się chwaliły albo coś. Ale nikt nie powiedział nam nic, co pomogłoby ruszyć z kopyta. Zadzwoiłam do córki tej z Prądyńskiego. Nadal jest za granicą, ale powiedziała, że jutro albo w środę do komendy zgłosi się jej znajoma. Razem z nią możemy przejrzeć papiery w mieszkaniu denatki.

– A czemu nie weszliście na szmatę? Trzeba było sąsiadkę przysposobić i sprawdzić.

Aneta wzruszyła ramionami i spojrzała na Łukasza.

– Nie chcieliśmy robić zamieszania – powiedział Życzyński. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– A na Pereca?

– Tam podobnie. Nikt nie kojarzy tej przychodni. Denat nie opowiadał sąsiadom, gdzie się leczy.

– Sprawdzaliście w NFZ? Jeśli to były świadczenia refundowane, to powinno coś być w systemie.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała Sęk.

– To piszcie wnioski do proroka i ogarnijcie temat.

Komisarz odpalił papierosa, otworzył okno i zaciągnął się mocno.

– Czuję, że zaraz będziecie w domu – powiedział. – Jak się okaże, że oboje leczyli się w tej przychodni, to macie strzał. Trzeba będzie wziąć pigułę na druty i zobaczy się, co z tego wyjdzie.

– Oby miała z tym jakiś związek. Osobiście uważam, że młotkarz wkrótce uderzy ponownie – stwierdziła Aneta.

– No to trzeba się śpieszyć. I tak mamy zaległości. Z tym, co zabił Burzyńskiego i Cygana, też stoimy w miejscu. Są dwa portrety, jednak dość mocno się różnią. Nie wiemy, który lepiej odzwierciedla wizerunek naszego kibola.

– A narkotykowi nie pomogli? Mają przecież bazę kiboli handlujących prochami – powiedział Życzyński.

– Mają. Kmicic ją przejrzał i nic nie wypatrzył. Portrety też dostali, ale nie kojarzą typu. Może to wina tego, że świadkowie widzieli sprawcę tylko przez chwilę.

– A jakby portrety wrzucić w system porównawczy? Może z tego się coś wykluje? – zasugerowała Sęk.

Sikora się uśmiechnął. Jak tylko sporządzili z Kmicicem portret pamięciowy, od razu wysłał go informatykom. Ci sprawdzili wszystkie bazy, ale i tak nie udało się ustalić, kim jest zabójca. Mieli kilka podobnych osób do portretu, ale żadna z nich nie mogła zabić Cygana i Kuby. Dwie przebywały w zakładzie karnym i na pewno nie wychodziły w tym czasie na przepustki. Jedna była za granicą, ukrywała się przed wymiarem sprawiedliwości. Trzech kolejnych ludzi podobnych do zabójcy z portretu miało alibi. Zostało sprawdzone przez funkcjonariuszy z miejsca zamieszkania podejrzanych. Nadal stali ze sprawą w miejscu. Sikora strzepnął popiół do doniczki z kwiatkiem. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął Palczak.

– Tu się nie pali, Sikora – powiedział, patrząc na komisarza.

Grzegorz zgasił papierosa w ziemi i wyrzucił niedopałek przez okno.

– A jak komuś na głowę spadnie? – zapytał naczelnik.

– To spadnie.

– Jak będziesz wychodził z komendy, to go podniesiesz i jak człowiek wyrzucisz do kubła.

– Nigdzie się na razie nie wybieram. A jak będę wyląził, to może już tego peta nie być – powiedział Sikora z uśmiechem.

– Wychodzisz. Wszyscy idziecie. Macie zwłoki.

Sikora spojrział na Anetę. Zastanawiał się, czy mają do czynienia z kolejnym atakiem młotkarza, czy może to zabójca Burzyńskiego i Cygana znów zaatakował.

– Jakże?

– Jakiś typ załatwił kobietę. Leży w śmietniku na Mieleckiej.

– Kurwa mać... Jakieś szczegóły?

– Ciało znalazła babka wyrzucająca śmieci. Było przykryte starym dywanem. Więcej nie wiem. Dowiedzie się na miejscu.

* * *

Dominik wysiadł z tramwaju na placu Legionów i wolnym krokiem skierował się w stronę komendy. Doszedł do placu Muzealnego i zauważył, że z budynku policji wychodzi gliniarz, z którym ostatnio widział Kmicica. Facet wsiadł do punkta wraz z jakąś parką.

– Ciekawe, gdzie jedziesz, placku – mruknął pod nosem Cieślak.

Stanął na chodniku i przez chwilę obserwował budynek. Nigdzie nie widział tego Bieleckiego, więc postanowił na niego poczekać. A może tamci po niego pojechali, pomyślał. Wyciągnął z kieszeni papierosy i zapalił jednego. Splunął na chodnik i w tym samym momencie usłyszał głos zza pleców:

– A co to za plucie? Już to zbierasz, koleżko!

Odwrócił się i zobaczył Loczka, jednego z kumpli z dawnego osiedla.

– Boga się nie boisz – powiedział Dominik. – Już myślałem, że jakiś pies mnie przylukał, jak pluje. Ludzi, Loczek, straszysz.

– A ty co taki strachliwy?

– A bo to wiesz, kto za tobą stoi? A tak na marginesie, co ty tu robisz?

– Brata byłem odwiedzić na Świebodzkiej. Skurwiele wsadzili go na trzy miechy.

– Za co?

– No za te zamieszki w mieście. Pojechał na zadymę i tam go pały wyjęły. Co prawda tuż po rzuceniu kamieniem w radiowóz, ale w mojej ocenie nie zrobił nic złego. Jest akcja, to muszą szyby lecieć, nie?

– No to chujnia – powiedział Dominik, rzucając niedopałek na ziemię.

– A ty co tak na mendownię patrzysz? Masz tam kogoś? Też psy zawinęły? – zapytał Loczek.

Cieślak nie chciał mówić, dlaczego tu jest. Teraz, po tym, jak zdradził go Kmicic, nie mógł nikomu ufać.

– A na jednego ziomka czekam – odparł. – Wczoraj go wzięli na dołek i dzisiaj powinien wyjść. Chcę się dowiedzieć, czy nie strzelił z ucha.

– Powiem ci, że takich to od razu na glebę i z buta. Nie cierpię kapusiów.

– A kto lubi... – Dominik popatrzył na Loczka z namysłem. – A może byśmy skoczyli na browara? – zaproponował nagle.

– A ziomek? – zapytał Loczek.

Cieślak machnął ręką.

– Jak wyjdzie, to da cynk. Suszy mnie po wczorajszym.

– A fest było?

– Fest? Chłopie, jak rano wstałem, to łba nie czułem. Musiałem klina walnąć, bo bym nie wytrzymał. Jak poszłem do kibla się wysrać, myślałem, że nie dam rady usiedzieć. A jak zacząłem kasztanić, to chyba rozwarły się wrota piekieł. Taki smród był, że musiałem zatkać nos.

– He, he, he! To nieźle miałeś. Ja też lubię się porządnie wysrać po przepiciu. A co do bronka, to nie ma sprawy.

– No to chodźmy do jakiegoś spożywcza. Siądniemy se na ławce i obalimy po piwku. – Dominik wskazał kierunek.

– A może lepiej do jakiejś bramy wejdziemy? – zaproponował Loczek. – Nie chcę dostać mandatu. Ostatnio już dwa miałem za chłanie. Nie ma co zbyt często wyłapywać, bo na alko kasiory zabraknie. Zobacz zresztą sam, ile psiarni po mieście łązi.

Dominik spojrział na przejeżdżający obok radiowóz. Loczek miał rację. Nie było sensu kusić losu. Piwko dobrze smakuje też w bramie.

Sikora zaparkował koło śmietnika, w którym znaleziono zwłoki kobiety. Aneta i Życzyński wysiedli z punto i założyli rękawiczki lateksowe. On zrobił podobnie. Obok ciała kucał już Poręba. Sikora podszedł do niego i spytał:

– Możemy?

– Tak. Z grubsza mamy tu porobione.

Szef techników lekko się odsunął, robiąc komisarzowi miejsce. Grzegorz odsłonił biały materiał, którym przykryte były zwłoki. Poczul, że serce mu przyśpie-

sza. Znał ofiarę. Była to pracownica motelu, w którym przed śmiercią mieszkał Kuba. To ta dziewczyna powiedziała im o Szymanku.

– Co tak zbladłeś? – spytał Poręba.

– Bo znam tę babkę. – Sikora starał się przypomnieć sobie jej imię. W końcu się udało. Marta. To jej Szymanek chciał dać jabłka. Komisarz odwrócił się do Sęk i zawołał: – Aneta, wydzwoń dyżurnego. Niech patrol sprawdzi, czy na Joannitów na adresie jest niejaki Jarosław Szymanek. Dane niech weźmie z bębna. Facet był zatrzymany w ostatnim czasie za naruszenie nietykalności cielesnej.

– To ten świr, co babkę trzasnął na przystanku? – spytała Aneta.

– Ten sam.

– A nie powinien siedzieć na Świebodzkiej?

– Prorok nie wystąpił o areszt. Facet dostał dozór.

Sikora był zły z tego powodu. Uważał, że Szymanek powinien zostać odseparowany od społeczeństwa. Niby według słów swojej kuzynki nie był niebezpieczny, ale atak na przypadkową dziewczynę temu przeczył. Sikora się zastanawiał, czy Szymanek wcześniej nie atakował innych kobiet. Mogło być tak, że któraś ze strachu, wstydu lub innego powodu nie pojawiła się na komisariacie i nie złożyła oficjalnego zawiadomienia. Ta dziewczyna nie musiała być pierwszą ofiarą Szymanka. Na pewno była pierwszą śmiertelną. Jeszcze raz popatrzył na zwłoki i zwrócił się do Poręby:

– W jaki sposób zginęła?

Widział na szyi dziewczyny ślady świadczące o duszeniu, ale na chodniku widoczna była też plama krwi. Przyjrzał się zwłokom. Ciało było częściowo obnażone. Lewa pierś wystawała z biustonosza. Przód koszuli był rozerwany. Guziki leżały obok ciała. Spódniczka była zadarta. Rajstopy też nosiły wyraźne ślady zniszczenia. Ktoś z dużą siłą je z dziewczyny zerwał wraz z majtkami. Widać było, że potem były nieudolnie założone – połowa pośladków była widoczna, a majtki przekrzywione. Typowa ofiara gwałciciela.

– Mocne uderzenie w tył głowy. Kobieta upadła. Prawdopodobnie narzędziem był kamień. Są na nim widoczne fragmenty tkanki i włosy denatki. Marek już go zabezpieczył.

Sikora spojrział na jednego z pracujących kawałek dalej techników. To z Markiem jakiś czas temu miał zatarg dotyczący zaproszenia Moniki na piwo. Technik skinął Sikorze głową.

– Gwałt? – spytał komisarz.

– Tak. Z tego, co już zdążyłem zauważyć, wyjątkowo brutalny. Nie chcemy tu robić zbyt szczegółowych oględzin. Sam widzisz, ile osób patrzy nam na ręce. Ciało pojedzie do zakładu i tam Olechowski albo Grochowska dokładnie stwierdzą. Pobiorą też nasienie, jeśli w niej skończył. Nie znaleźliśmy nigdzie w pobliżu prezerwatywy, więc jest szansa na DNA.

– A te ślady duszenia?

– Podejrzewam, że najpierw ją ogłuszył tym kamieniem. Jak zgwałcił, to ubrał i udusił, żeby go nie rozpoznała.

– Pewnie tak było.

Sikora wstał z kucek i się rozejrzał. Za taśmami policyjnymi zebrał się tłum gapiów. Poręba miał rację. Nie potrzebowali robić widowiska, dokonując szczegółowych oględzin zwłok na miejscu. Tym zajmie się ktoś w Zakładzie Medycyny Sądowej. Zobaczył idącą w jego stronę Anetę.

– I co? – spytał.

– Dyżurny podesłał najbliższy patrol. Pukali do drzwi mieszkania Szymanka, ale nikt im nie otworzył. Łążą teraz po sąsiadach i rozpytują, czy i kiedy ostatni raz go widzieli.

– Może jest na tej działce matki – wtrącił stojący kawałek dalej Łukasz. Wypisywał akurat protokół zewnętrznych oględzin zwłok na miejscu ich znalezienia.

– To jest myśl. Mógł tam zwać – powiedział Sikora.

– Jeśli to on zabił – powiedziała Aneta.

– Wykluczasz go?

– Nie.

– Więc trzeba się dowiedzieć, gdzie jest ta działka.

Sikora wyjął z kieszeni komórkę i przejrzał listę ostatnich połączeń. Wybrał numer Gawlińskiej. Po chwili usłyszał jej głos:

– Słucham.

– Komisarz Sikora. Rozmawialiśmy jakiś czas temu na temat Jarka.

– Tak, pamiętam...

– Mam pytanie. Gdzie matka Jarka ma działkę?

– Działkę? Nie rozumiem.

– Niech pani się zastanowi. To ważne.

– Czy Jarek coś zrobił?

– Mamy takie podejrzenie. Szukamy go, bo chcemy wiedzieć, czy to on.

– A co zrobił? Nie pomogę panu, dopóki się nie dowiem.

Komisarz spojrział na leżące kawałek dalej zwłoki.

– Mam powody przypuszczać, że zamordował Martę z motelu Gaja.

– O Boże...

Po drugiej stronie usłyszał loskot, jakby kobieta upadła.

– Halo? Jest tam pani? Halo?

* * *

Szymanek patrzył na swoje zakrwawione ręce. Chwilę temu skaleczył się nożem. Ostrzył nim strzałę do łuku. Musiał się dozbroić. Jego wrogowie wystawili dodatkowe oddziały łuczników i kuszników. Oprócz tego mieli prawie tysiąc jeźdźców. On jako najlepszy łucznik w królestwie musiał mieć spory zapas strzał, aby mieć jakiegokolwiek szanse w starciu z tą potęgą. Był Rycerzem Okrągłego Stołu i właśnie się dowiedział, że na królestwo napadli saraceni. Musiał stanąć do walki. Był jedyną nadzieją dla poddanych. Musiał sprawić, by wrogowie zostali wyparci z królestwa. W nim damy dworu i inni rycerze widzieli tego, który wyprze wrogów i sprawi, że już nigdy nikt nie odważy się zaatakować ich pięknych ziem. Odłożył nóż i strzałę na stary, zniszczony stół i wytarł ręce o spodnie. Krew zostawiła długie brunatne plamy. Nie przejmował się tym. Jeszcze sporo krwi będzie miał na swojej zbroi. Przypomniała mu się ta przepiękna młoda księżniczka, której kiedyś chciał dać jabłka. Ona jednak ich nie wzięła. Pewnie myślała, że są zatrute i jeśli je zje, zmieni się w żabę albo w inne stworzenie. Nie ufała mu i to go najbardziej smuciło. Starał się przypomnieć sobie, jak wygląda. Zauważył, że ma coraz większe dziury w pamięci. Wiele rzeczy ostatnio zapomniał. Nie potrafił przywołać wydarzeń z ostatnich godzin. Kojarzył, że spotkał dzisiaj tę księżniczkę i chwilę z nią rozmawiał. Miał przebłyski, w których widział ją leżącą na ziemi. Położył się wtedy koło niej. Przypomniało mu się, że jej dotykał, starając się sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Musiała jednak być bardzo zmęczona, bo mu nie odpowiadała. Spała głębokim snem. Pewnie zjadła jakieś zatrute jabłko albo pomidora z białym nalotem. Jak jeszcze żyła królowa matka, kazała mu takie pomidory zjadać. Mówiła, że nie można niczego wyrzucać, bo jedzenie nie może się marnować. Pamiętał, jak niesmaczne były te białe, drobne niteczki na plasterkach położonych na suchym chlebie. Wzdrygnął się na samo ich wspomnienie. Matka zawsze uważała go za głupka. Mówiła mu, że jest gorszy niż inni. Skarżyła się ciotkom, że jest opóźniony i żałuje, że nie zostawiła go w szpitalu. Cała rodzina uważała, że do niczego się nie nadaje. Nieraz się zastanawiał, dlaczego tak go traktują. Nie zrobił przecież nic złego. Ciągłe robili mu głupie kawały i docinali. Czasem miał ochotę wziąć karabin i zacząć do nich

wszystkich strzelać jak bohater filmu *Commando*. Niekiedy udawał, że jest żołnierzem i potrafi zdobyć niedostępny zamek w górach, gdzie mieści się sztab naziistów. W myślach wspinał się po pionowej skale, aby dostać się na szczyt. Udawał też, że jest agentem wywiadu, za którym szaleją najpiękniejsze dziewczyny. Uwielbiał oglądać filmy. Jego ulubionymi były *Złoto dla zuchwałych*, *Tylko dla orłów* i wszystkie przedstawiające losy Jamesa Bonda. Kochał też przygody rycerzy i z prawdziwą pasją oglądał filmy z Arnoldem Schwarzeneggerem. Znał je prawie na pamięć. Matka jednak nie podzielała jego pasji do kina. Uważała, że powinien zająć się czymś bardziej pożytecznym. Ciągle kazała mu sprzątać pokój. Zabierała go też często na działkę, gdzie miał pomagać jej w uprawie warzyw. Nie lubił tego i niekiedy uciekał z domu, żeby tylko z nią nie jechać.

Rozejrzał się po wnętrzu altanki. Było to doskonałe miejsce do obrony przed saracenami. Musiał tylko zgromadzić zapasy jedzenia i picia. Wiedział, że jak zamek jest oblężony, to po jakimś czasie zaczyna brakować wielu produktów. Spojrzał na stojące na półkach przetwory. Wszystkie były zakurzone. Nie wiedział, jak długo tu stoją. Matka od lat nie żyła, a on sam nie uprawiał warzyw. Bał się, że może się zatruć tym jedzeniem. Musiał pójść do domu po zapasy. Wiedział, że może tu spędzić w oblężeniu nawet kilka miesięcy. Wolał się odpowiednio zabezpieczyć. Wstał z krzesła i założył łuk na plecy. Musiał iść po prowiant. Wkrótce czekała go trudna walka z saracenami i powinien być do niej dobrze przygotowany.

Sikora zaparkował przy wejściu na ogródki działkowe Gajowice. Wysiedli z punto i się rozejrzeli. Za nimi parkowały trzy radiowozy. Komisarz odpalił papierosa i czekał, aż koło niego pojawią się mundurowi, których dostał jako wsparcie. Gdy stanęli obok, powiedział:

– Słuchajcie, trzeba łobuza wyjąć z działki. Nie wiemy, czy tam jest, więc najpierw sprawdzimy. Aneta, ty pójdziesz z Łukaszem. Możecie iść za rękę. Udawajcie parę zakochanych działkowców. Reszta niech obstawi wyjścia. Tylko dyskretnie.

– A ty zostajesz? – spytał Łukasz.

– Ja go słuchałem na Trzemeskiej. Mnie może rozpoznać. Jak przejdziecie koło działki jego matki i go wyczaicie, dajcie cynk. Wtedy wchodzimy na ostro.

Aneta z Łukaszem ruszyli w stronę działki, którą wskazała Gawlińska. Kiedy podczas rozmowy telefonicznej kobieta straciła przytomność, myślał, że nie uzyska już żadnej informacji. Po chwili jednak usłyszał po drugiej stronie dziecięcy

głos. Od razu skojarzył wzmiankę o córce i obawach, że Szymanek może zacząć molestować dziecko. Kilka sekund później Gawlińska doszła do siebie. Postanowił kuć żelazo, póki gorące. Zapytał o adres działki, a gdy uzyskał odpowiedź, rozłączył się. Nie miał czasu na tłumaczenia. Musiał zatrzymać groźnego przestępcę. Był wściekły, że nie wystąpiono z wnioskiem o areszt dla Szymanka. Na siebie też był zły, że nie ostrzegł dziewczyny przed tym świrem. Jakby tego nie zaniedbał, może wciąż by żyła. Pałac papierosa, podszedł do niewielkiej tablicy ogłoszeń. Związek działkowców zapraszał do wstępowania w poczet członków. Sikora patrzył na regulamin, całkiem już pożółkły od upływu czasu. Świat w tym miejscu się zatrzymał. Na tablicy były podane numery alarmowe, a wśród nich zobaczył numer do MO. Minęło ponad dwadzieścia lat, jak policja zastąpiła tę formację, a tu jakby nikt tego nie zauważył. Spojrzał w stronę bramki i zobaczył idącego w jego stronę mężczyznę. Od razu go rozpoznał. Był to poszukiwany przez nich Jarosław Szymanek. Mężczyzna jeszcze go nie zauważył. Sikora wy-czuł swoją szansę. Był sam, ale miał tę przewagę, że podejrzany nie wiedział, że został namierzony. Odsunął się na bok, czekając, aż Szymanek się zbliży. Kiedy ten był w odległości dziesięciu metrów, wyszedł mu naprzeciw. Dłużej nie mógł się chować.

– Szymanek! – krzyknął.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Przez kilka sekund na niego patrzył. Widać było, że stara się skojarzyć twarz Sikory z kimś, kogo może znać. W końcu sięgnął po coś, co miał na plecach. Sikora zobaczył łuk zrobiony z jakiejś gałęzi. Szymanek wyjął zza pleców strzałę i po chwili wypuścił ją w stronę komisarza. Strzała przeleciała mu tuż obok głowy i wbiła się w stojącą obok tablicę z ogłosze-niami.

– Ki chuj! – zaklął Sikora.

Chwilę później kolejna strzała śmignęła w pobliżu. Sikora ukrył się za tablicą z ogłoszeniami. Rękę położył na kaburze z bronią.

– Ej, kurwa, Robin Hood! Daj se spokój! Pogadać chciałem! – zawołał.

– Odejdź stąd, szeryfie. Nigdy mnie nie pokonasz. To mój las.

Grzegorz się zastanawiał, ile strzał ma ten świr. Nie mógł się z nim przecież strzelać. Podejść też nie mógł. Postanowił zagrać inaczej.

– Nie jestem szeryfem! Jestem Małym Johnem! Należę do twojej kompanii! – krzyknął.

– Co? – Szymanek wyraźnie się zawahał.

– Poszedłem z bratem Tuckiem po wino do książeńcych piwnic. Brat Tuck wy-słał mnie po ciebie, bo są tam cenne manuskrypty, złoto, diamenty, perły i jakieś

inne klejnoty. Powiedział, że tylko Robin będzie wiedział, co z tym skarbem zrobić.

– A gdzie te piwnice? – zapytał Szymanek.

– Chodź, pokażę ci drogę. Tylko schowaj łuk, bo jeszcze mnie zranisz.

Kiedy Szymanek zawiesił łuk na ramieniu, Sikora nabrał powietrza i wyszedł zza tablicy. Rękę trzymał na kaburze. Był gotowy sięgnąć po broń, jakby ten świr zdecydował się kolejny raz użyć łuku.

– Chodźmy, Robinie. Lady Marion czeka. – Podszedł do Szymanka na wyciągnięcie ręki i spojrzał mu w oczy. Widział w nich dziecko. Szalone dziecko. Dziecięcy umysł zamknięty w ciele dorosłego mężczyzny. Mężczyzny, który kilka godzin wcześniej popełnił zbrodnię. Gdy Szymanek podszedł bliżej, komisarz chwycił go za rękę i zastosował dźwignię na nadgarstek. Chwilę później podciął podejrzanego i powalił na ziemię. Szymanek próbował się uwolnić, ale Sikora zwiększył siłę nacisku. Usłyszał trzaśnięcie łamanej kości. Nie przejmował się tym jednak zbytnio. Wiedział, że w kwitach jakoś się to rozpisze.

Dominik kończył kolejne piwo. Coraz bardziej kręciło mu się w głowie. Spojrzał na sikającego kawałek dalej Loczka i przypomniał sobie, że w siódmej klasie kumpel zabrał mu plecak i wrzucił na dach garażu. Cieślak musiał wtedy włożyć po przytarganym kubie na górę, by go ściągnąć. Przypomniał sobie też, że Loczek i Czacha raz ukradli mu papierosy z kurtki, którą powiesił na oparciu ławki, gdy grali w kwadraty. Teraz dawne emocje wróciły do niego ze zdwojoną siłą. Niby od tamtych wydarzeń minęło już sporo czasu, ale pewnych zniewag nie można zapomnieć. Wstał ze schodka i odstawił puszkę na posadzkę. Przytrzymując się poręczy, podszedł do kumpla. Loczek kończył sikać. Dominik zacisnął pięść i z całej siły walnął kolegę. Ten zachwiał się na nogach. Zaskoczony odwrócił się do Cieślaka.

– Co jest, kurwa?

– Ja ci dam co jest, chuju jebany – powiedział Cieślak i z całej siły walnął Loczka w nerkę. Uderzenie było mocne. Mężczyzna upadł prosto w kałużę własnego moczu. Wtedy Dominik zaczął go kopać po całym ciele. Loczek starał się zasłonić przed razami, ale każde kopnięcie trafiało w cel. W końcu Dominik się zmęczył. Poczul nadchodzącą falę wymiotów. Odsunął się na bok i puścił pawia na schody.

– Pojebało cię?! – dobiegło go z boku.

Spojrzał na Loczka i ponownie zwymiotował.

– Kurwa mać! Jesteś jebnięty!

Loczek wstał i zaczął otrząpywać z brudu spodnie. Dotknął dłonią wargi i zaczął z bólu.

– Nie pij, jak nie umiesz – warknął i splunął na podłogę.

– A bo mnie wkurwiłeś...

– Czym? Leję sobie, a ty zaczynasz mnie napierdalać!

– Pamiętasz, jak zajebałeś mi fajki z kurtki? – spytał Dominik.

– Kiedy? Chłopie, chcesz, to mnie przeszukaj. Nie brałem twoich fajek.

– Nie teraz. Kiedyś.

Loczek patrzył na Dominika uważnie. Po chwili pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Powiem ci, że serio jesteś dziwny. Dopierdalasz się o jakieś pety sprzed lat. Nawet nie wiem, czy to prawda – powiedział, sprawdzając, czy nie rusza mu się ząb.

– Jakby nie była, tobyś nie wyłapał.

Dominik wytarł usta rękawem kurtki i podszedł do puszki, którą zostawił na schodach. Podniósł ją i dopił piwo. Spojrzał na stojący dwa metry dalej kolejny czteropak. Wyjął z niego jedną puszkę i otworzył z głośnym syknięciem.

– Przeszło ci? – spytał Loczek.

Dominik skinął głową.

– No to możemy obalić po jeszcze jednym bronku. Potem będę musiał zjeżdżać na chatę.

– Ja też mam od groma roboty.

– A ten twój ziomek, co na pałach siedzi? Miał dać cynk, kiedy go puszcza.

– Jaki ziomek? – spytał Dominik.

– Przecież mówiłeś, że czekasz na kolesia. Nie pamiętasz? Jak się zobaczyliśmy pod mendownią. Jarzysz?

Mimo usilnych starań Cieślak nie potrafił sobie przypomnieć początku rozmowy z Loczkiem.

– Chuj z nim. Duży jest, to da se radę.

– Jak tam chcesz – stwierdził kumpel i wyjął piwo z opakowania. – A jak tam z dupami? – spytał po chwili. – Ostatnio widziałem cię z taką jedną.

– Z Gošką pewnie. Nie jesteśmy już razem, chociaż czasem wpada. Bolcuje ją trochę, ale tak na luzaku, po koleżeńsku. – Dominik odpałił papierosa.

Loczek wziął kilka łyków piwa.

– Powiem ci, że taki układ jest idealny. Walisz laskę bez zobowiązań. Ja też mam taką na boku. To panna ziomka z roboty. Czasem do mnie wpada, żeby się przekonać, co to dobre ruchanko. Jej facet to typowa mameja. Jako kumpel może być, ale cipa z niego straszna, jeśli chodzi o laskę. Ta lubi na ostro, a ten to taki wiesz, don Piedro. Romantyk, twoja mać.

– Baby lubią ostre rżnięcie. Muszą czuć, że chłop je bierze. Lizać po uchu to na romansach tylko. Kobita musi poczuć, jak ciśniesz jej cycka albo gnieciesz dupsko. To je kręci.

– Tu masz rację. – Loczek wznosił puszkę dominatora. – Za suczki.

– Oby były łatwiejsze – dopowiedział Dominik i stuknął się puszką z kolegą. Wziął duży łyk. Trochę piwa spłynęło mu po brodzie.

* * *

Sikora patrzył na wprowadzonego do pokoju przesłuchań Szymanka. Mężczyzna miał dłoń w gipsie. Po zatrzymaniu został przewieziony do szpitala, gdzie wykonano mu prześwietlenie i odpowiednio opatrzone. Pobrano mu też krew do analizy i zdjęto próbkę DNA. Następnie skierowano go na dalszą diagnostykę. Sikora miał pewność, że zabójcą jest właśnie ten mężczyzna. Denatka trafiła do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie zajął się nią doktor Olechowski. Już pierwsze oględziny pozwoliły mu stwierdzić, że gwałt był wyjątkowo brutalny. Dodatkowo sprawca połamiał ofierze żebra. Musiał to zrobić, leżąc na niej. Olechowski przez telefon powiedział Sikorze, że w jego ocenie zabójca nie liczył się z tym, że zadaje ból. Mogło go to nawet w jakiś sposób podniecać. Komisarz patrzył, jak mundurowy sadza zatrzymanego na krzesło na wprost niego. Obok Sikory siedziała Aneta i Łukasz. Życzyński miał za zadanie protokołowanie zeznań podejrzanego o zbrodnię mężczyzny. Przez kilka chwil Grzegorz patrzył w milczeniu na Szymanka. W końcu spytał:

– I co, dograłeś się? Wiesz, dlaczego tu jesteś?

Mężczyzna rozejrzał się dookoła, ale nie odpowiedział.

– Pytałem o coś. Wiesz, dlaczego się tu znalazłeś? – powtórzył Sikora.

– Ja nie wiem, o co chodzi. Ręka mnie boli.

– Nie interesuje mnie to. Czy zdajesz sobie sprawę, że zabiłeś człowieka?

Szymanek patrzył na ścianę na wprost.

– Tam jest pająk – powiedział po chwili.

Sikora się odwrócił, rzeczywiście w rogu była pajęczyna, a na niej duży pająk krzyżak. Ponownie popatrzył na zatrzymanego.

– Boisz się pajaków?

– Boję. Kiedyś mi do łóżka wszedł. Mama go zabiła kapciem. Potem widziałem innego. Pająki są niedobre. Na działce ich pełno. Ja ich unikam, bo są pająki, co jedzą ludzi. Widziałem na filmie.

– Nie gadaj. – Sikora wstał, przesunął swoje krzesło w róg pomieszczenia i wszedł na nie. Następnie chwycił krzyżaka w dłoni i uśmiechnął się do Szymanka. Zeskoczył i podszedł do mordercy. – Wiesz, co mam w dłoni, prawda? – spytał.

Szymanek wpatrywał się w rękę komisarza szeroko otwartymi oczami.

– Jak mi nie odpowiesz na zadane pytania, to położę tego wielkiego pająka na twojej głowie. To jeden z tych, co zjadają ludzi – zagroził komisarz.

Szymanek zaczął się trząść.

– Grzechu, nie przeginaj – wtrąciła Aneta.

– Spokojnie. Zaraz kolega zacznie współpracować.

Zbliżył dłoni do twarzy zatrzymanego. Szymanek zaczął wrzeszczeć. Odsunął się z krzesłem i z impetem upadł na podłogę. Tylem głowy zaczął uderzać w posadzkę. Stojący przy drzwiach mundurowy doskoczył do niego i próbował przytrzymać.

– Zabierz go, zabierz! – krzyczał Szymanek, raz po raz tłukąc potylicą o podłogę.

Sierżant podniósł go i posadził z powrotem. Miejsce na posadzce znaczyła niewielka brunatna plamka. Po karku Szymanka zaczęła spływać strużka krwi.

– Trzeba go opatrzyć – powiedział Życzyński.

– Później. Teraz mamy go przesłuchać – zarządził Sikora.

Nagle otworzyły się drzwi i w progu stanął Palczak.

– Co tu się wyrabia?! – wrzasnął. – Krzyki słyhać na całym piętrze. Chcecie, żeby ktoś nam zarzucił, że katujemy zatrzymanych?

– Nikt nikogo nie katuje. Zatrzymany wywrócił się z krzesłem – powiedział spokojnie Grzegorz.

– Sam się wywrócił?

Szymanek przestał się wydzierać. Skulił się i zastygł bez ruchu.

– Spytaj Anety lub Łukasza. Koleś się szarpnął i poleciał na plecy. Potem zaczął napierdalać łbem o podłogę. Nawet go nie dotknąłem – wyjaśnił Sikora.

– Ty już wystarczająco go dotknąłeś. To złamanie to przegięcie.

– Zatrzymanie było dynamiczne. Co miałem zrobić? Napierdalał we mnie z łuku. Strzały świstały mi koło bańki. Miałem go poprosić, żeby odłożył broń i położył się na ziemi?

– Tak właśnie trzeba było zrobić. – Palczak spojrział na zamkniętą dłoń komisarza. – A co ty tam trzymasz w łapie?

Sikora otworzył dłoń.

– Pajączka.

– A po co ci on?

– W fabryce syf, więc zacząłem trochę sprzątać. Ledwo ściągnąłem jedną pajęczynę, a ten tu – Sikora wskazał na Szymanka – zaczął się wydzierać jak dziki.

Palczak powiódł wzrokiem po zebranych w pomieszczeniu.

– Tak było. Sikora zaczął sprzątać, a potem wszedł naczelnik – potwierdził Łukasza.

Aneta skinęła głową.

– W chuja ze mną nie grajcie. Sikora, do mnie. Reszta ma ogarnąć ten syf. Zatrzymany na dołek. Niech ktoś go opatrzy i sprawdzi, czy wszystko z nim w porządku – rozkazał naczelnik i wyszedł.

Sikora spojrział na Szymanka i strącił z dłoni pająka. Przez chwilę patrzył, jak ten szybko idzie w stronę ściany i zaczyna się po niej wspinać.

– Zróbcie, jak wódz każe – zwrócił się do Anety. – W tym stanie świr i tak nic nam nie powie.

Bielecki wysiadł z windy i stanął przed drzwiami gabinetu Brauna. Dzisiaj, w przeciwieństwie do ostatniej wizyty, się zapowiedział. Terapeuta zgodził się bez wahania.

– O, jesteś już. Super – powiedział terapeuta, stając w progu. – Pacjent mi wypadł i akurat mam okienko. Wejdz.

Bielecki usiadł na krześle, czekając, aż psycholog zajmie miejsce na swoim fotelu.

– Dobra, ja jestem gotowy. Jak ty będziesz, to powiedz. Okej? – spytał Braun.

– Chyba już jestem.

– Więc powiedz mi, co cię tu sprowadza.

– Nie wiem, co mam myśleć. Za kilka dni Sikora będzie miał sprawę o ustalenie ojcostwa. Potem sąd orzeknie, czy dziecko do niego trafi.

– No i? Przecież tego właśnie chciałeś.

– Tak, ale im bliżej, tym bardziej się boję, że porwałem się z motyką na księżyc.

– Boisz się, że nie podołasz?

– Jak cholera. Może to błąd...

– Uważasz, że błędem jest to, że Sikora stara się o syna? – spytał Braun.

– Nie. To, że zaproponowałem mu swoją pomoc. Co innego podtrzymywać faceta na duchu, a co innego wychowywać z nim dziecko. Grzesiek potrzebuje wsparcia tak samo jak ja. Obaj jesteśmy sobie teraz potrzebni. Czasem w nocy udaję, że śpię, ale nasłuchuję, czy z nim wszystko w porządku. Wiem, że siada w kuchni. Pali i myśli.

Braun sięgnął po notes i długopis. Zapisał coś, po czym podniósł wzrok na Michała.

– Rozmawiałeś z nim o tym?

– Nie. To wszystko jest zbyt świeże. Kilka razy zaczynaliśmy temat, ale zawsze po chwili przechodziliśmy do innych spraw. To wszystko jest trudne. On stracił Monikę, ja Kubę. Ja traktowałem Monikę jak przyjaciółkę i jej śmierć też mnie zmiotła. Sikora polubił Kubę, chociaż starał się to ukryć. To jednak nic w porównaniu z tym, co czeka nas teraz. Nie wiem, czy dam radę zająć się takim skrabem.

– To może powiedz to Sikorze?

– Nie chcę go zranić. Zależy mi na nim, jest moim przyjacielem. Wiem, że na zewnątrz wydaje się twardy, ale w środku jest kruchy... – Bielecki zamilkł. Spojrzał w stronę okna. Chwilę później wytarł pojedynczą łzę.

– Michał, jeśli uważasz, że nie dasz rady pomóc mu w opiece nad synem, to mu to powiedz. Unikniecie nieporozumień. Zajęcie się niemowlakiem to nie jest wyskoczenie na browar czy wzięcie na kilka dni kota, gdy kumpel wyjedzie. Musisz być wobec Sikory otwarty i szczerzy – powiedział Braun.

Bielecki odwrócił się do niego.

– Ale boję się, że go zawiodę. Boję się, że zostawiając go z tym samego, sprawię, że coś w nim pęknie – wyznał.

– Nie możesz robić nic przeciw sobie. Jeśli nie czujesz tego, to powiedz to Sikorze. Jestem pewny, że zrozumie.

– Może tak zrobię.

Michał uśmiechnął się do psychologa. Braun miał rację. Tylko szczerą rozmowa może im pomóc. Rozterki związane ze wspólną opieką nad Piotrusiem pojawiły się u niego, gdy sprzątał mieszkanie Sikory. Zaczął się wtedy zastanawiać, czy decyzja nie była błędem. Bał się, że skrzywdzi tego chłopca. Bał się tego, co będą mówić ludzie. On wychowywał się w rodzinie heteroseksualnej. Miał ojca i matkę. Piotruś mieszkałby z dwoma facetami. Pomimo że z Sikorą nie łączyło go nic poza przyjaźnią, nie da się uniknąć plotek i obgadywania. Teraz Piotruś nie będzie jeszcze świadomy, co mówią sąsiedzi, ale za jakiś czas dorośnie i usłyszy od kolegów, że „mieszka z pedałami”. To mogłoby odbić się na jego zdrowiu psychicznym. Społeczeństwo jeszcze nie dorosło do tolerancji. Michał miał obawy, że inne dzieci w przedszkolu lub w szkole zaczną go wytykać palcami tylko za to, że dwóch przyjaciół postanowiło sobie wzajemnie pomóc. Spojrzał na Brauna. Psycholog miał rację. Będzie musiał poważnie porozmawiać z Sikorą.

* * *

Sikora wszedł do gabinetu Palczaka i od razu zajął miejsce przed biurkiem.

– Sikora, co ty odwalasz?

– Nic.

– Łamiesz łapę podczas zatrzymania? To przegięcie.

– Mówiłem już, że facet strzelał do mnie z łuku. Miałem oberwać? Jak sobie to naczelnik wyobraża? Gliniarz ze strzałą w głowie prowadzi śledztwo? Bez przesady.

Palczak patrzył na niego uważnie.

– Może by nie trafił.

– Może. Dobra, nie ma co się cackać. O co chodzi?

Naczelnik sięgnął po leżącą na biurku teczkę i ją otworzył. Przez chwilę patrzył na jakąś kartkę. W końcu podniósł wzrok na Sikorę.

– Zastanawiam się, czy nie zawiesić cię w czynnościach.

– Za co? – zdziwił się Sikora.

– Za brak efektów.

– Jeśli to miałby być argument, to niech naczelnik najpierw zawiesi siebie.

Palczak zacisnął zęby. Widać było, że się hamuje, aby nie powiedzieć tego, co myśli.

– Jakież postępy w sprawie zabójstwa Roma? – spytał po chwili.

– Kogo?

– Roma. Człowieka narodowości romskiej.

– Aha, tego Cygana – powiedział Sikora. – Więc tutaj rzeczywiście nie ma efektu w postaci zatrzymania sprawcy. Niemniej jestem dobrej myśli. Mam portret pamięciowy, a właściwie dwa. Sprawdziliśmy bazę osób powiązanych ze środowiskiem kibicowskim. Świadek jednak nie rozpoznał sprawcy na okazanych mu zdjęciach.

– Jaką mamy pewność, że świadek nie kłamie?

– Żadnej. Uważam jednak, że nie miał powodów ściemniać.

– A czy braliście pod uwagę, że zabójstwo na tle narodowościowym może mieć związek z tymi antysemickimi napisami na murze cmentarza żydowskiego? – spytał Palczak.

Sikora rozparł się wygodniej na krześle.

– Biorę pod uwagę wszystkie możliwości. Nie wykluczam niczego. Nie idę jednak tym tropem, bo i tak od groma glińiarzy zajmuje się tym tematem. Nie chcę im wchodzić w paradę – powiedział.

– Czemu?

– Bo tak. Jeśli nasz zabójca ma związek z autorem tych maziajów, to poczekam, aż kryminalni złapią grafficiarza. Wtedy wystąpię o przesłuchanie i sprawdzę kontakty typa. Może coś się wykluje. Teraz jednak nie będę zwracał sobie tym głowy. Wiem, że złapię zabójcę. Prędzej czy później.

– Skąd ta pewność? – Palczak uniósł brwi.

– Przeczucie. Może naczelnik nie wierzyć, ale prawdziwy pies dostaje czasem odpowiedź od losu. Wiem, że to dla naczelnika jest novum, bo tak jak wspomniałem, trzeba być prawdziwym psem. – Grzegorz uśmiechnął się do Palczaka i sięgnął do kieszeni. Nie zdecydował się jednak na ostentacyjne wyciągnięcie papierosów.

– Nie chcę czekać kilku lat na rozwiązanie tej sprawy – powiedział naczelnik, zamykając teczkę. – To psuje statystyki i może zaważyć na postrzeganiu wydziału jako całości.

Komisarz wzruszył ramionami.

– Nie ja decyduję. A co do statystyk, powiem szczerze, że mnie wałą. Niech się tym zajmują ci, co na innej robocie się nie znają. Ja jestem pies, co ma złapać zbója. Statystykami niech przejmują się ci, co w kaburze noszą kalkulator, a zamiast kajdanek liczydło.

Palczak zaczął poruszać szczęką. Widać było, że słowa Sikory go ubodły. Nie skomentował ich jednak. Wstał i podszedł do okna. Przez chwilę milczał.

– Dobra. A co z tym, co się tak wydzierał? – spytał w końcu.

– A co ma być? Trafił na dołek, tak jak naczelnik kazał. Tam się uspokoi, to się go znowu weźmie na słuchanie.

– Tylko bez przemocy.

– Jaka przemoc? Ja? Naczelnik tak gada, jakby mnie nie znał.

– No właśnie cię znam i dlatego tak mówię. To jest zatrzymany. Ma swoje prawa. Nie chcemy przecież, aby zaskarżył komendę o odszkodowanie.

Sikora poczuł, że zaczyna mu się podnosić ciśnienie. Nachylił się nad biurkiem i powiedział:

– Naczelnik martwi się o samopoczucie zbója? A ktoś się przejmuje tamtą dziewczyną, którą zgwałcił i zabił? Jej samopoczuciem nikt się nie martwi. Jego ruszyć nie wolno, bo ma prawa. Pozbawił się chuj tych praw w chwili, jak olał kodeks karny. Paragrafy to nie fraszki, co je możesz interpretować, jak ci się żywnie podoba. Zabijasz, łamiesz prawo. Łamiesz prawo, wypadasz poza nawias ochrony prawnej. Tyle. Jesteś zbójem i będziesz traktowany po zbójceku.

– Uspokój się, Sikora.

– Ja mam się uspokoić? Kurwa mać. Facet nie patrzył, czy bliscy zamordowanej przez niego dziewczyny będą odczuwać ból. Miał to w dupie. Myślał tylko o tym, by wsadzić jej pałę. Reszta mu zwisała. I teraz ja mam pilnować, żeby nie złamano jego praw? Będę chciał, to pójdę na dołek i wyciągnę go z celi. Zrobię mu krótki kurs, jak postępować ze śmieciami. Bo w mojej ocenie jest śmieciem.

– Sikora, zawieszam cię – oznajmił chłodno Palczak.

Komisarz wstał z miejsca i sięgnął pod bluzę. Naczelnik odruchowo się cofnął.

– Nie będę do ciebie strzelał, nie bój – powiedział Sikora, wyciągając swoją blachę. Popatrzył na nią przez kilka sekund, w końcu rzucił ją na stół. – Pierdolicie się wszyscy.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

Aneta otworzyła drzwi i wpuściła Życzyńskiego do mieszkania.

– Herbaty? – spytała.

– Chętnie – odparł Łukasz, ściągając buty i wieszając kurtkę.

Sęk poszła do kuchni i wstawiła wodę. Sięgnęła po leżące na suszarce naczynia i postawiła je na blacie.

– Ładnie wyglądasz – powiedział Życzyński, stając za nią.

Odwrociła się do niego. Przez chwilę się zastanawiała, czy ją obejmie. Łukasz jednak cofnął się o krok i usiadł przy stole. Żalowała, że nie odważył się na ten gest. Brakowało jej jego dotyku. Tęskniła za tym.

– Dziękuję.

– Powiem ci, że z każdym dniem widzę w tobie zmiany.

– Jakie zmiany? – spytała zaskoczona. Mimowolnie jej wzrok skierował się na brzuch.

– No... na lepsze. Wcześniej tak na to nie patrzyłem, ale teraz widzę wyraźnie. Pamiętam, jak nosiłaś się na chłopaka. Teraz wyglądasz o niebo lepiej. Kobieco.

– Dzięki. – Aneta poczuła, że się czerwieni.

Czajnik zaczął gwizdać, więc wyłączyła gaz i zalała oba kubki. Po chwili postawiła naczynia na stole.

– Musimy ustalić... – zaczęła, ale Łukasz wszedł jej w słowo:

– Wydaje mi się, że powinnaś urodzić. Chociaż mam pewne obawy.

– Jakie?

– Może to głupie, ale boję się, że dziecko będzie miało jakieś wady.

– To znaczy? Jakie wady?

– Najbardziej obawiam się zespołu Downa. Za dzieciaka mieliśmy jednego takiego na podwórku. Łacha z niego darliśmy. Boję się, że moje dziecko też może takie być.

Aneta spojrzała na niego zaskoczona.

– Jeśli nie ma obciążeń genetycznych, to chyba ryzyko jest niskie. Nie znam się na tym, ale można poczytać, rozpytać fachowców.

– Jest jeszcze coś. Moja ciotka też urodziła takiego syna. Oddała go. Boję się, że to się jakoś przeniesie na moje dziecko.

Aneta sięgnęła po cukiernicę i posłodziła swoją herbatę.

– Łukasz, jeśli to twoje największe zmartwienie, to tylko pogratulować. W mojej ocenie są inne, ważniejsze sprawy. Wystarczy wykonać badania, żeby lekarz stwierdził, czy płód rozwija się prawidłowo i czy nie ma żadnych wad. To nie siedemnasty wiek, że ludzie nie wiedzieli, czy nie urodzą diabła.

Życzyński uśmiechnął się do niej.

– Jestem tego świadomy, ale i tak mi to siedzi z tyłu głowy – powiedział cicho.

– No dobra. A nawet jeśli dziecko miałyby zespół Downa, to co? Przecież takie dzieci też potrzebują miłości – powiedziała Sęk i wzięła łyk herbaty.

– No tak...

– Ja tu problemu nie widzę. Zdaję sobie sprawę, że będzie to wyzwanie. Nie wiem, czy z czasem nie będę żałowała tej decyzji. Ale postanowiłam urodzić to dziecko. Mam co prawda jeszcze momenty, kiedy myślę inaczej, ale już coraz rzadziej. Wiem, że za jakiś czas będę się wstydziła tego, że w ogóle rozważałam aborcję.

– Czyli podjęłaś decyzję?

– Tak. Nawet jeśli nie będziesz chciał mi pomóc w jego wychowaniu, dam sobie radę sama. I nie zamierzam cię ciągać po sądach o alimenty. Będziesz miał gdzieś dziecko, to trudno. Nie będziesz miał możliwości decydowania o jego losie.

Łukasz wstał z krzesła i podszedł do Anety. Poczuli się dziwnie, gdy podszedł niebezpiecznie blisko. Serce szybciej jej zabiło.

– Chcę ci pomóc w jego wychowaniu – powiedział. – Chcę, żeby ten dzieciak nas scalił. Może to dar od losu, szansa, żeby między nami się poprawiło.

Pochylił się i ją pocałował. Nie protestowała.

* * *

Sikora zaparkował przy budynku, w którym mieszkali rodzice Moniki. Postanowił z nimi porozmawiać. Poszedł za radą Mikołajczyk i zdecydował, że muszą się dogadać. Walka w sądzie nikomu nie pomoże. Obie strony wyjdą z tego starcia przegrane. Wygrają tylko ich prawnicy. Już dawno temu zauważył, że najlepszy kompromis jest lepszy niż utarczki. Niejednokrotnie widział programy, w których dziennikarka zajeżdżała na jakąś zapadłą wieś, gdzie członkowie najbliższej rodziny przez lata sądzili się o koło od roweru lub kwintal pszenicy. Walka pochłania nerwy, zdrowie i pieniądze większe, niż warte jest to, o co ludzie się kłócą. Mentalność jednak trudno zmienić. Niektórzy będą się spierać na śmierć i życie. O wyzwiskach nie wspominając.

Wysiadł z samochodu i wszedł do budynku. Zastanawiał się, czy dobrze robi. Nadal był zdenerwowany tym, że Palczak go zawiesił. Nabrał głęboko powietrza i ruszył schodami na górę. Stał na piętrze, gdzie mieszkali rodzice Moniki, i nacisnął przycisk dzwonka. Piętnaście sekund później usłyszał, jak ktoś odsuwa przesłonę wizjera. W końcu rozległ się zgrzyt zamka i drzwi się otworzyły.

– Czego chcesz? – spytała Bożena Warłacz.

– Pogadać chciałem.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Złożyliśmy wniosek o odebranie ci praw rodzicielskich. Dzieciak trafi do nas.

– On ma imię – powiedział Sikora.

– Co?

– Mówię, że ten „dzieciak” ma imię. Pewnie nawet nie wiecie jakie.

– A jakie to ma znaczenie? Nie zostało jeszcze zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego, więc możemy je w każdej chwili zmienić. I tak zrobimy. W sumie dobrze, że mi przypomniałeś – powiedziała Warłacz.

Za plecami kobiety stanął jej mąż. Sikora wiedział, że nie jest tu mile widzianym gościem. Dla tych ludzi był kimś obcym i nie zależało im, aby ten stan uległ zmianie.

– Monika chciała, żeby miał na imię Piotr – powiedział.

– Nie ma znaczenia, co chciała Monika. Moniki już nie ma. Teraz to my będziemy decydować – stwierdziła Bożena.

Sikora przez chwilę patrzył na nią uważnie. W końcu spytał:

– Dlaczego to robicie?

– Co niby robimy? – wtrącił się Roman Warłacz.

– Czemu stajecie mi na drodze?

– A kim ty jesteś? Dla mnie nikim. Monika należała do nas. To my jesteśmy... – Zawahał się przez chwilę. – To my byliśmy jej rodziną. Ty jesteś obcy.

– Dla was może tak. Dla niej nie byłem obcy. To ja byłem przy niej przez ostatnie dwa lata. To ja widziałem jej śmiech i płacz. To ja byłem obok, kiedy budziła się z koszmaru. Was nie było. Nie było was, nawet jak umierała. To ja i mój partner siedzieliśmy w szpitalu, oczekując jakichkolwiek wieści. Was to nie obchodziło. Mieliście ją w dupie. A teraz próbujecie mi odebrać jedyne, co mi po niej pozostało. W tym chłopcu jest cząstka mojej Moniki. To mój syn. – Sikora poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Siłą woli starał się je powstrzymać.

– No i co? Myślisz, że jak byłeś z nią, gdy umierała, to daje ci to prawo do osądzania nas? Niedoczekanie twoje!

– Nie osądzam was. Pozwólcie mi tylko zająć się moim synem.

Bożena Warłacz zaprzeczyła ruchem głowy.

– Chcemy tego dzieciaka. Potrzebujemy go.

– Potrzebujecie? Do czego?

Kobieta zacisnęła szczękę. Sikora widział, że hamuje się, aby nie powiedzieć jednego słowa za dużo. Roman spojrzał na żonę i rzucił:

– Nie mamy czasu. Nie zwracaj nam więcej dupy. Dzieciak jest nasz i pogódź się z tym.

– Ja nie odpuszczę – zastrzegł komisarz. – Piotruś jest mój.

– To się jeszcze okaże. Zobaczysz, że sąd nam go da. Ty nie będziesz umiał go wychować na normalnego człowieka.

Sikora patrzył, jak oboje cofają się o krok. Chwilę później zatrzęsnęli mu drzwiami przed nosem.

11.

Wrocław, 14 marca 2012 r.

Sikora stał przed salą numer sto sześć. Widział wokandę i zastanawiał się, ile potrwa posiedzenie. Z rozkładu spraw wynikało, że jemu sąd poświęci zaledwie kwadrans. Był ciekaw, co w tak krótkim czasie można ustalić. Przecież ważył się los dziecka i piętnaście minut to ewidentnie za mało. Spojrzał na stojącego kawalek dalej Michała. Partner postanowił z nim tu przyjechać. Kiedy dwa dni temu Sikora wrócił do domu i powiedział Bieleckiemu o zawieszeniu przez Palczaka, Michał był zaskoczony. Stwierdził, że naczelnik nie wie, co robi. Przecież wydział bez Sikory nie da rady zająć się zaległymi sprawami, a w każdej chwili można spodziewać się kolejnych zwłok w mieście. Sikora jednak machnął na to ręką. Uważał, że za jakiś czas Palczak przyjdzie błagać go, by wrócił do pracy. Powiedział też Michałowi o swojej wizycie u rodziców Moniki. Michał był zszokowany ich podejściem. Stwierdził, że nie tylko wyrządzają szkodę Sikorze i Piotrusiowi, ale też pokazują, jak mało znaczyła dla nich tragicznie zmarła córka. Sikora też sądził, że popełniają błąd. Wiedział, że batalia o syna dopiero się zaczyna. Będzie to trudna walka, ale miał nadzieję, że uda mu się wyjść z niej zwycięsko. Musiał to zrobić dla siebie i syna. A także dla Moniki.

Wczorajszy dzień spędził przed telewizorem. Patrzył na ekran i zastanawiał się, co ludzie widzą w tych wszystkich programach. Był zażenowany ich poziomem. Poranna telewizja, zwana śniadaniową, nie wymagała od odbiorcy nawet odrobiny myślenia. Przekaz był tak łopatologiczny, że aż włosy stawały dęba. Przez chwilę słuchał wynurzeń mężczyzny, który uważał się za krewetkę. Nie wierzył własnym uszom. Potem obejrzał po jednym odcinku dwóch durnych seriali. Nimi też czuł się zniesmaczony. Przełączył na program sportowy, ale leciały same powtórki meczów sprzed czterdziestu lat. Mecz na Wembley widział już tyle razy, że nie miał ochoty oglądać go po raz kolejny. Na kanałach muzycznych leciały piosenki, które kilka lat temu nie miałyby szansy przebić się na jakąkolwiek listę przebojów. Nawet na te organizowane przez podstawówki w ramach szkolnych dyskotek. Koło południa, znudzony patrzeniem w ekran, nie wyłączając telewizora, odwrócił się i zasnął. Spał zaledwie godzinę, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Aneta poinformowała go o postępach w śledztwie dotyczącym ataków na emerytów. Nie udało im się ustalić, czy denat z Pereca i denatka z Prą-

dzyńskiego korzystali z usług prywatnej przychodni. Złożony wniosek o uzyskanie danych z NFZ nie został jeszcze rozpatrzony. Podczas rozmowy kilka razy Sęk przypomniła mu o zbliżającym się nieubłaganie terminie rozprawy. Nie musiała tego robić, bo sam doskonale o tym pamiętał. Wieczorem razem z Michałem obejrzał jakiś film i w końcu zdecydował się pójść spać. Widział, że Bielecki kilka razy stara się coś mu powiedzieć, ale jak pytał, o co chodzi, Michał się wykręcał, że to nieważne. Sikora nie naciskał. Wychodził z założenia, że jak będzie chciał, to sam powie.

Dzisiaj rano wstał i od razu zaczął się przygotowywać do wizyty w sądzie. Założył garnitur i elegancką kurtkę. Chciał wyglądać przyzwoicie. Michał zapowiedział, że jedzie z nim. Początkowo Sikora nie chciał go fatygować, ale po namyśle stwierdził, że towarzystwo może mu się przydać. Popatrzył teraz na siedzącego na ławce przyjaciela.

– Wejdiesz ze mną czy zostajesz? – spytał.

– Nie wiem. Zależy to od sądu.

– W sumie fakt. Nie pomyślałem. – Sikora wyciągnął dłonie do przodu. Obie wyraźnie drżały. – Zobacz, jak mi łapy chodzą.

– Stres. Zobaczysz, że zaraz ci przejdzie.

– Oby. Nie chcę, żeby sędzia pomyślał, że jakiś narąbany albo z delirką przylazłem.

– To będzie babka – sprostował Michał.

– Co?

– Sędzia jest kobietą. Widziałem na wokandzie.

– Aha. No faktycznie. Nie zmienia to jednak faktu, że lepiej by było, żeby mi te łapy tak nie latały.

Bielecki uśmiechnął się słabo. Chwilę później powiedział:

– Zdaję sobie sprawę, że może pora nie jest najlepsza...

Sikora popatrzył na Michała z ciekawością.

– To znaczy?

– Sporo ostatnio myślałem. Byłem u ciebie w domu i trochę w nim posprzątałem.

– Ooo... Nie wiedziałem. Czemu nic nie mówiłeś, że się wybierasz?

Bielecki wzruszył ramionami.

– Jakoś nie było kiedy. Stwierdziłem, że trzeba to w końcu ogarnąć. Piotruś musi mieć odpowiednie warunki. Nie możesz go zabrać do jakiejś nory.

– Widzisz, nie pomyślałem. Na szczęście mam ciebie, ciepłego brata.

– I o tym właśnie chcę pogadać.

– Koniecznie teraz? – Sikora zerknął na drzwi. Od dwóch minut powinna trwać jego rozprawa. Gdy tu przyjechali, okazało się, że wcześniejsza sprawa została odwołana. Nie pozwolono mu jednak wejść do sali wcześniej.

– Dobrze by było – powiedział Bielecki.

Sikora widział, że coś go gryzie.

– Dobra, mów.

Bielecki nabrał w płuca powietrza i zaczął:

– Od kilku dni o tym myślę. Zaczęło się, jak sprzątałem twoją chatę. Stwierdziłem, że musimy poważnie pogadać.

– Pewnie o tym, że w lodówce żarcie skisło. Tak?

– Nie śmieszkuje. Chodzi mi o ciebie, o mnie i Piotrusia.

– A dokładniej?

– Zastanawiałem się nad tym wszystkim. Ja wychowywałem się z matką i ojcem. Jestem gejem, ale nie miałem z tego powodu żadnych nieprzyjemności. W szkole nikt nie wiedział, rodzina i kumple z podwórka także nie.

– No i? Mam ci pogratulować?

– Nie. Chodzi o to, że Piotruś będzie wychowywał się z tobą i ze mną, oczywiście jeśli nasze ustalenia są nadal aktualne.

– No i? – Sikora zmarszczył brwi.

– I może kiedyś być obiektem docinek. Ludzie zaczną gadać, że to syn pedałów – powiedział cicho Michał.

– Bzdura. To syn heteryka i heteryczki. Nic tego nie zmienia.

– Tak, ale wiesz, jakie są dzieci.

Sikora przykucnął i spojrzał Bieleckiemu w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że mam go wychować sam?

– Może tak byłoby lepiej...

– Może tak, a może nie. Chuj mnie obchodzi, co gadają inni. To moje życie i będę robił tak, jak chcę. Jeśli chcesz mi pomóc, to po prostu pomóż. Nie patrz, co gadają inni. Oni nie są ani na moim, ani na twoim miejscu. Niech zajmą się sobą, a nie wpierdalają w życie innych.

– Grzechu, ludzie patrzą... – Michał wskazał oddaloną kawałek dalej ławkę, na której siedziała jakaś para.

– Niech patrzą. Mam to gdzieś – warknął Sikora.

Nagle otworzyły się drzwi sali rozpraw i na korytarz wyjrzała jakaś kobieta.

– Grzegorz Sikora proszony na salę – powiedziała.

* * *

Dominik patrzył na leżącą obok niego Gośkę. Noc spędzili razem. Wczoraj wieczorem przyszła do niego i obejrzelili dwa filmy, które ostatnio ściągnął z neta. Wypili kilka piw, a potem dwa razy się kochali. Coraz częściej była dziewczyna go odwiedzała. Nie wrócili jednak do siebie, żadnemu z nich nie zależało na związku. On czuł się lepiej sam. Ona nie chciała wracać do tego, co było. Spotykali się tylko na seks i to im pasowało. Spojrzał na odkrytą lewą pierś Gośki. Dotknął palcem sutka. Dziewczyna się obudziła i uśmiechnęła do niego.

– Ooo, widzę, że już zaczynasz... – wymruczała, przeciągając się. Dotknęła dłonią jego unoszącego się członka. Chwilę go masowała, po czym puściła i odwróciła się do Dominika.

– Jak widzę twoje cyce, to się nakręcę – powiedział.

– Ale kompelment.

– No... – Puścił do niej oko.

Gośka ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go. Chciał włożyć jej w usta język, ale się cofnęła.

– Co jest? – spytał.

– Zębów nie myślę.

– Ja pierdołę... To o to chodzi? Bez przesady.

Wstał i ze sterczącym członkiem ruszył do łazienki. Nie miał teraz ochoty na szorowanie zębów, więc nałożył tylko odrobinę pasty na palec i rozsmarował ją po dziąsłach. Wypłukał usta wodą i splunął do umywalki. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Wyciągnął śpiocha z kącika oka i uniósł brodę, sprawdzając dziurki w nosie. Oderwał kawałek papieru toaletowego i zwinął w rurkę, żeby wyciągnąć kożę. Wywalił papier do sedesu, spuścił wodę i wrócił do pokoju.

– Coś się skurczyłeś. – Gośka wskazała głową na jego krocze.

Spojrzał na swojego członka. Rzeczywiście był sflaczały.

– Jak mi pokażesz muszelkę, to znowu stanie na baczność.

– To zaraz. Słuchaj, mam pytanie. Może pojechałbyś ze mną i moją starą do Karpacza?

– Że co?

– Matka ma wykupione dwa pokoje. Miała jechać z koleżanką i jej mężem, ale oni nie mogą, a samej się jej nie chce. Kasy za pokoje nie zwróca, a szkoda, żeby przepadła.

– Mam jechać do Karpacza z twoją starą? – upewnił się Cieślak.

– Nie. Ze mną. Razem pojechalibyśmy pociągiem do Jeleniej i potem busem. Nie będziemy przecież siedzieć z moją matką. Ona połazi po górach, a my możemy się zabawiać w pokoju lub wyjść o knajpy. Co ty na to?

– No nie wiem...

Gośka wstała z łóżka, podeszła do Dominika i chwyciła jego członka w dłoń. Poczul, jak zaczyna rosnać. Przyklęknęła i wzięła go w usta. Possała przez kilka sekund, po czym wyjęła. Patrzył na nią, głaszcząc jej włosy.

– Wynagrodzę ci to – wymruczała i ponownie zaczęła go ssać.

Przymknął oczy. Gośka zwiększyła tempo. W sumie mogę jechać – pomyślał. Chwilę później wystrzelił w jej usta.

* * *

Sikora wyszedł z sali sądowej i oparł się o ścianę. Praktycznie nie pamiętał słów, które padły w trakcie posiedzenia. Jakby wszystko zasłoniła gruba kotara zapomnienia.

– Wszystko w porządku? – spytał Bielecki, podchodząc do niego.

Grzegorz skinął głową.

– Wygrałeś? Błady jesteś jak ściana.

– Chyba tak. Powiem ci, że jak tam wlałem, to świat zaczął mi wirować. Babka pytała, czy wszystko w porządku. Powiedziałem, że tak, ale nie pamiętam, co dokładnie mówiła. Pamiętam tylko, jak powiedziała „wyrok w imieniu Rzeczpospolitej”... Potem wszystko uleciało.

– No to w sumie nic nie wiemy. Czekaj tutaj.

Michał wszedł do sali, a Sikora usiadł na ławce. Spojrzał na idącą korytarzem kobietę. Przez ramię miała przewieszoną tożę z zielonym żabotem. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

– Niech się pan nie przejmuje. Zawsze można się odwołać.

– Ale ja chyba wygrałem...

– W tej sytuacji lepiej się nie odwoływać. – Puściła do niego oko. – Miłego dnia.

Patrzył, jak adwokatka idzie korytarzem i zatrzymuje się przed salą kilkanaście metrów dalej. W tym samym momencie wrócił Bielecki. Uniósł kciuk i pod-

szedł do Sikory.

– Piotruś jest twój. Oczywiście wyrok musi się uprawomocnić, ale to zwykła formalność. Nie powinno być żadnych problemów.

– Oby. Michał...

– Co?

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Sikora pokręcił głową.

– Jest. Gdyby nie twoje wsparcie, nie byłoby mnie tutaj.

Bielecki się zaczerwienił. Do jego oczu napłynęły łzy.

– Ale ja się chciałem wycofać – powiedział. – Nadal nie wiem, czy to dobry pomysł, żebym zajmował się wraz z tobą twoim synem.

– Najlepszy. – Grzegorz uśmiechnął się słabo. – Myślę, że Monika też by go poparła.

– Ona może tak, ale inni... – zauważył Bielecki.

– Pierdol to.

Sikora wstał i objął Michała. Miał wsparcie przyjaciela i sam też go wspierał. Los związał ich ze sobą na dobre i na złe.

– Wystarczy, bo zaraz ci stanie – parsknął, odsuwając się.

– Ty, Sikora, jesteś pojebany – stwierdził Bielecki z uśmiechem.

– Ale przynajmniej nie jestem pedałem. Chodźmy. Nie ma co tu sterczeć, bo jeszcze sędzina się rozmyśli i trzeba będzie zaczynać wszystko od początku.

* * *

– To kiedy chcesz jechać? – spytał, leżąc obok Goški.

– Matka ma pobyt od piątku.

– Tego piątku?

– No przecież nie od tamtego, głuptasku.

Dominik wstał i sięgnął po papierosy. Odpalili dla siebie i dla Goški. Przez chwilę palili w milczeniu.

– Nie gadaj, że to jakaś przeszkoda – powiedziała w końcu dziewczyna.

– W sumie nie. Myślałem po prostu, że to dopiero za jakiś czas.

– No tak. Za dwa dni.

Dominik strącił popiół na dywan. Nie przejmował się bałaganem. Kiedyś podkurza.

– A twój stary czemu nie chce jechać?

– Może i by chciał, ale matka nie chce. Wiesz, jak to jest. Rozwiedli się, a on chciałby, żeby było tak jak wcześniej. Obiadki, ruchanko, pranie, prasowanie. A matka ma dość. Powiedziała, że nie będzie mu usługiwała. Zresztą znasz ich.

Dominik się uśmiechnął. Pamiętał, że jak kiedyś zachodził do Goški, jej ojciec wiecznie siedział naburmuszony w kuchni, a matka w pokoju oglądała telenowe. W sumie nie poznał ojca byłej dziewczyny zbyt dobrze. Wiedział tylko, że nie pracuje, podobnie jak i jej matka. Był na rencie i z tego się utrzymywał. Czasem Goška pomagała rodzicom. Nie przelewało im się i to też było przyczyną kłótni pomiędzy jej rodzicami.

– A twoja matka szuka jakiegoś gacha?

Goska wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Raz poszła na randkę, ale nic z tego nie wyszło. Do domu nikogo nie przyprowadza, bo stary.

– A czemu właściwie on się nie wyniesie? To dziwne, że mieszkają razem po rozwodzie.

– A dokąd niby ma pójść? Poza tym jak się zawinie, matka nie będzie miała kasy na czynsz i rachunki. Ja już im nie pomagam. Mój pan wynajmuje dla mnie chałupę, ale kasy dla starych by mi nie dał.

– No fakt. A może matka by do jakiejś roboty poszła?

– Nie ma bata. Powiem ci, że jakby chciała, to mogłaby coś podłapać. Kiedyś gadała, że do Anglii pojedzie na zmywak. Ale na gadce się skończyło.

– Czemu?

– Języka nie zna...

Cieślak machnął ręką i zaciągnął się papierosem.

– Tam jest od chuja Polaków, więc pewnie by się dogadała.

– Niby tak, ale trzeba jeszcze chcieć pracować. A jej się nie chciało nawet dowiedzieć, czy na ten wyjazd potrzebuje jakiś papier.

– Papier?

– No, pozwolenie na pracę czy coś. Nawet nie wiedziała, czy potrzebuje paszport czy wystarczy dowód. Takie pierdolenie o wyjeździe, a dupy z kanapy nie ruszyła.

– To fakt. Żeby pojechać, to trzeba się ogarnąć. A z czego ona żyje? Jara faję i z tego co pamiętam, kawy też źłopie od cholery.

Gośka zagasiła papierosa na podstawku, który stał na stoliku przy łóżku, i wytarła dłoń o pościel.

– Ja jej wcześniej dawałam kasę i stary z renty się dokłada.

– To stać ją na ten wyjazd do Karpacza?

– Mówiłam ci już, że pokoje opłaciła ta koleżanka. Matka miała tylko jechać. Jak ci się wycofali, to szkoda było, żeby się zmarnowało, skoro my możemy miło spędzić czas.

Dominik nachylił się i także zgasił papierosa. Popatrzył na Goškę z uśmiechem.

– Ale wynagrodzisz mi niedogodności na tym wyjeździe?

– Jakie niedogodności?

– No twoją starą za ścianą. Nie lubię się bzykać, jak ktoś nasłuchuje.

– Szkoda. To może być fajne doświadczenie. Kilka razy się bzykałam, jak starzy byli w drugim pokoju. Jest fajnie, dopóki nie zaczniesz drzeć ryja. Pamiętam, jak raz przylazł kumpel. Poszliśmy na całość. Bzykał trochę słabiej niż ty, ale też był dobry. Jak mnie zapiął, to aż krzyknęłam. Ojciec zaczął się dobijać, czy wszystko w porządku. Szczęście, że drzwi były zamknięte.

– Jakby zajrzał, toby się zdziwił – zaśmiał się Dominik.

– No! Córa leżąca na biurku z wypiętym dupskiem ruchana przez sąsiada! – zawtórowała mu Gośka.

– Sąsiada?

– Tak. Był starszy ode mnie o pięć lat. Podobał mi się i jakoś tak wyszło. Ciebie jeszcze wtedy nie znałam, więc nie musisz być zazdrosny.

– Nie jestem – powiedział Dominik i złapał Goškę za pierś. – Chwilę ją ugniał. W końcu popatrzył dziewczynie w oczy i spytał: – Pokażesz mi, jak wtedy wypinałaś to dupsko?

Wyszli z Michałem z budynku sądu. Na parkingu zobaczyli zaparkowane służbowe punto, przy którym stała Aneta. Za kierownicą siedział Życzynski i rozmawiał przez telefon.

– I jak? – spytała policjantka.

– Wygraliśmy – pochwalił się Bielecki.

– No to trzeba to oblać! – zawołał Łukasz, wysiadając z auta. Uściśnął dłoń Sikorze i Bieleckiemu i schował komórkę do kieszeni.

– Jeszcze nie. Najpierw wyrok musi się uprawomocnić. Sędzina powiedziała, że to formalność i nie ma się co przejmować, ale nie chcemy kusić losu – stwierdził Michał.

– W takim razie poczekamy, ile trzeba. Ale potem skikniemy na jakąś flaszeczkę.

– Beze mnie – powiedziała Aneta.

Sikora i Bielecki spojrzeli na nią z zainteresowaniem. Sęk zrobiła się czerwona na twarzy. Łukasz wbił wzrok w swoje buty.

– A to niby czemu? – spytał Michał.

– Bo nie mam ochoty na alkohol.

– A może chcesz nam coś powiedzieć? – zasugerował Sikora.

Sęk pokręciła głową.

– To nie temat na pogaduchy przed budynkiem sądu.

– Który tydzień? – wypalił Bielecki.

– Nie twoja sprawa. W ogóle to dajcie mi spokój. – Widać było, że rozmowa na ten temat zaczyna drażnić Anetę.

Sikora uniósł dłonie.

– Dobra, nie było tematu. Będziesz chciała, to sama powiesz. Gadajcie lepiej, co tam w wydziale.

– A co ma być? Pracy od groma, a nie ma komu robić. Palczak jest walnięty, jeśli myśli, że cztery osoby odwałą robotę, z którą sześć ledwo sobie radziło. Już i tak powinien ktoś się pojawić za Monikę... – Aneta zamilkła, speszona.

– Facet jest niereformowalny. Możesz mu gadać, a on i tak swoje. Ja już odpuszcilem – powiedział Sikora.

– Może w końcu zrozumie, że trzeba ludzi, i po kogoś wystąpi – powiedział Michał.

Łukasz spojrzął na niego i spytał:

– A wiadomo coś na temat tego śledztwa wewnętrznych?

– Do mnie nic nie dotarło. Powiem wam, że wcale nie mam ochoty wracać do firmy. Już mówiłem Grześkowi, że kusi mnie, by w ogóle odejść z fabryki.

– Co? Pogięło cię? – spytała Aneta.

– Sikora też tak stwierdził. Udało mu się mnie przekonać, żebym to jeszcze przemyślał.

– Bo to byłaby skrajna głupota – skwitował komisarz, sięgając po papierosy. – Psiarnia jest całym twoim życiem. Odszedłbyś i co? Zawracałbyś mi tyłko

w domu dupę. – Odpalił jednego i zaciągnął się głęboko. – Bo nie wiem, czy wam mówiłem, ale zdecydowałem się wychować Piotrusia razem z tym oto ciepłym bratem.

– Coś nam się obilo o uszy. – Uśmiechnęła się Aneta.

– I żeby nie było, wychowamy go na rasowego heteroseksualistę. Facet będzie oglądał gołe babki już od przedszkola.

– Odbiorą ci go szybciej, niż myślisz – mruknął Bielecki.

– Jak na nas nie doniesiesz, nikt nie będzie wiedział. Ciebie też naprostuję. Codziennie jeden pornos z babami. Zero facetów. Naoglądasz się gołych cipek, to od razu ci się wajcha przestawi.

Sikora ponownie się zaciągnął i puścił do Michała oko. Bielecki z niedowierzaniem pokręcił głową.

Dominik przyjechał do ojca. Potrzebował pożyczyć torbę na wyjazd do Karpacza. W domu nie miał żadnej walizki ani nawet sportowej torby. Ta, z którą chodził na siłownię, nie nadawała się na wyjazd z dziewczyną. Wysiadł z autobusu i skierował się w stronę bramy. Dochodził już do wejścia, gdy zobaczył, że w jego stronę idzie Loczek z Cinkiem. Loczek uniósł dłoń, żeby go przywołać.

– No cześć, ziomek. Co tam u ciebie? – spytał Cinek.

– Jakoś leci. Po staremu – odpowiedział Cieślak.

– Gadałem właśnie z Loczkiem o tobie. Powiedział, że trochę cię ostatnio pojebało. Podobno wykurwiłeś mu z byle powodu.

– Zasłużył, to oberwał – skwitował Dominik. Czuł, że zaczyna się robić nieciekawie. W każdej chwili spodziewał się ataku ze strony dawnych kolegów z podwórka.

– Ja też uważam, że jak ktoś zasługuje, to wylapuje. O, patrz, nawet mi się rymło! – Zaśmiał się Cinek.

– Ale pod warunkiem, że zasłużył, a nie, że ktoś ma chore jazdy po alko – wtrącił Loczek, ale zaraz zamilkł, gdy Dominik zmierzył go wzrokiem.

– Do starego leziesz? – spytał Cinek.

– No. Jadę na kilka dni w góry i jakąś torbę chcę pożyczyć – powiedział Cieślak.

– A gdzie w góry? Zakopiec?

– Nie, Karpacz.

– Też fajnie. Byłem tam kiedyś na kolonii. W chuj dawno. Pamiętam, że dwa dni po przyjeździe już siana nie miałem. Wszystko wydałem na lody i cukierki. Polazłem do sklepu i nakupowałem gum. Były takie Turbo z obrazkami aut. Powiem ci, chłopie, że jak matka się dowiedziała, że całe siano poszło się jebać, to stwierdziła, że więcej nie dostanę. Ale ściemniała. Jak wyjeżdżała po odwiedzinach, włożyła mi w kieszeń kasę. Nie chciała, żeby stary widział, bo by ją opierdolił. Tym razem nie szastałem. Jeszcze dzień przed powrotem zostało mi kilka klepaków.

– Stare czasy – powiedział z nostalgią Dominik. – Ja też kiedyś miałem jechać na kolonię, ale starzy stwierdzili, że po kiego wydawać forszę, jak mogą zostać w domu. Łaziło się wtedy na Wejherowską na basen. Wakacje w chacie to prawie jak na Majorce. Dobrze, że ziomki były i można było w gałę pokopać. Teraz żadnego dzieciaka na boisku nie uświadczysz. – Spojrzał na Loczka i Cinka, po czym przeniósł wzrok na bramę, w której mieszkał jego ojciec. – Dobra, chłopaki, ja się przeram. W kontakcie.

Uścisnął ręce ziomkom i ruszył w stronę klatki. Zastanawiał się, czy zaraz nie spadnie na niego niespodziewany cios. Nic takiego jednak się nie stało. Przed progiem obejrzał się jeszcze za siebie. Loczek z Cinkiem rozmawiali ze sobą. Dominik wiedział, że jak będzie wychodził od ojca, musi mieć oczy dookoła głowy.

Sikora czuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. Ostatni raz był w tym miejscu, kiedy ją chował. Teraz przelknął ślinę, patrząc na grób Moniki. Podniósł stojący przy mogile wypalony znicz i odstawił go na bok. Jak będzie stąd szedł, to go wyrzuci. Czuł napływające do oczu łzy. Jego Monika leżała tu, pod jego stopami, a on już nigdy jej nie ujrzy. Miał ochotę paść na kolana i rękoma rozdrapywać ziemię. Chciał znowu wziąć ją w ramiona, choć wiedział, że nic by to nie dało. Jego ukochana była już w innym, niekoniecznie lepszym świecie. Pamiętał, jak kiedyś mu powiedziała, że trzeba żyć tak, żeby niczego nie żałować, i tak, jakby innego świata miało nie być. Nie wierzyła w reinkarnację. Mówiła, że ludzie mogą się zdziwić, jakby się okazało, że niebo już mieli na ziemi. On sam nie wierzył już ani w Boga, ani w szatana. Byli dla niego teraz równie abstrakcyjni jak święty Mikołaj i krasnoludki. Wiedział jednak, że nie można innym zabronić wierzenia w to, co chcą. Monika była wierząca, lecz podobnie jak wielu niepraktykująca. Pochował ją jednak zgodnie z obrządkiem katolickim. Była ochrzczona i miała komunię. To, że oddaliła się od wiary, nie oznaczało, że po śmierci nie może dostąpić zbawienia. Oczywiście, jeśli w ogóle jest to możliwe. Sam czasem

się zastanawiał, jak to wszystko jest skonstruowane. Nie wierzył w żaden boski byt, ale czasem miał wrażenie, że ktoś tam na górze pociąga za sznurki. Czuł się wtedy marionetką wykonującą czyjeś polecenia. Z drugiej jednak strony ciężko mu było uwierzyć, że niczego poza tym światem nie ma. Już wiele lat temu zwątpił w Stwórcę i jego syna Zbawiciela. Widział za dużo śmierci i bólu, by uważać, że jakiś Bóg pozwala na to całe okrucieństwo. Chciał jednak wierzyć, że jego Monice teraz jest lepiej. Nie miało dla niego znaczenia, czy to raj, niebo czy jakiś inny świat. Chciał, aby była szczęśliwa tam, gdzie jest. Żeby patrzyła na niego i była dumna. Żeby go dopingowała w codziennej opiece nad ich synem. Potrzebował jej jak nikogo wcześniej.

– Wygrałem walkę o Piotrusia – powiedział cicho. Nie wiedział, czy Monika go słyszy, ale czuł, że musi jej to powiedzieć. – Będę się nim opiekował. Chciałbym, żebyś była z nas dumna. Kocham cię i chciałbym, żebyś to wiedziała. Jesteś, byłaś... – Popatrzył na tablicę na krzyżu. Data śmierci Moniki go raziła. To był najgorszy dzień w jego życiu. Ale dzień jej tragicznej śmierci był zarazem dniem narodzin ich wspólnego syna. Otarł łzę spływającą mu po policzku. – Nie. Jesteś. Ciągłe jesteś przy mnie. W moim sercu i w pamięci. Jesteś dla mnie największym skarbem. Żałuję wielu rzeczy, ale najbardziej tego, że nie doceniłem, iż trwasz przy kimś takim jak ja. Wiem, że potrafię być skurwielem. Tylko prawdziwy anioł dałby radę wytrzymać to wszystko... – Czuł, że w gardle rośnie mu gębla.

Stojący cały czas kilka kroków z tyłu Bielecki podszedł i objął go ramieniem.

– Grzesiek, nie katuj się – powiedział. – Ona wie, że była dla ciebie wszystkim.

– Była... – szepnął Sikora i zapłakał.

– To mówisz, że jedziesz z dupą w góry? Nieźle! – powiedział Heniek.

– No. Grzech było się nie zgodzić. Prosiła, prosiła i uprosiła. – Dominik puścił do ojca oko.

– Oj, to musiało się dziać. Powiem ci, że zazdrościsz ci wieku. Sam chciałbym mieć na powrót dwie albo trzy dyszki. Ile ja bym teraz lasek obrócił! Nie to, co kiedyś. Wtedy byli kumple i wódzia. A babki, wiesz, jak to jest. Imprezka z gorzałką i raz na jakiś czas laseczka. Ale powiem ci, że albo dupy wtedy były inne, albo ja byłem inny. Teraz, z tego, co mówisz, to tylko się ruchać chcą. Kiedyś trzeba było zabrać na dancing, podlać alkoholem, najlepiej kolorową wódeczką. Zanim zamoczyłeś, to w portfelu dno było widać. A najgorzej, jak ty zainwestowałeś, a potem ktoś ci taką wyjął. Pamiętam, jak raz siedziałem nad taką jedną cizią. Stawiałem jej jednego za drugim. Piła jakieś kolorowe gównno. W końcu

mówię, że trza iść się wylać. Polazłem, spuściłem z węża i wracam. I co widzę? Ja tu, kurwa, stawiałem, a ta bladź z innym na parkiecie tańce wywija! I jeszcze fagas jej łapę na dupsku trzymał! No taki wkurw mnie chwycił, że myślałem, że wyjebię obojgu. Na moje szczęście kumpel mnie przytrzymał.

– A to kurew fałszywa – przyznał Dominik.

– No. Zanim pojechaliśmy na chatę, to ziomek powiedział, że widział ją, jak szła za garaże z tym typem. Poszedł za nimi i zobaczył, że mu kabla obrabia! A to mogłem być ja. Mnie miała obrabiać pałę!

– Jakby mnie takie coś spotkało, tobym nie wytrzymał. Wyjebałbym i spierdolił, zanim psiarnia by się pojawiła – stwierdził Dominik.

Heniek sięgnął po leżące na stole papierosy i odpalił jednego.

– Kasę masz? Z dupą nie wypada jechać bez forsy.

– Mam. Zostało mi jeszcze trochę z tego, co wzięłem od Brauna.

Heniek pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ja to ci się dziwię, że z tym frajerem się zadajesz.

– Mówiłem ci, że tylko doję go z siana. Nie kumplujemy się, grillów wspólnych nie urządzamy.

– No jeszcze by tego brakowało!

Dominik wyjął z kieszeni swoje papierosy i też zapalił.

– Flaszkę jakąś zrobimy? – spytał ojciec.

– Czasu szkoda.

– Czasu ci szkoda, żeby ze starym się napić?

– Nie o to biega. Chcę jechać na chatę, zanim zrobi się ciemno.

– A co ty się ciemności boisz?

– Nie, ale ostatnio miałem kosę z Loczkiem.

Ojciec wstał i podszedł do barku. Otworzył go, wyjął dwa kieliszki i butelkę wódki, po czym postawił to wszystko na stole.

– Ten twój kumpel z podwórka? – spytał, odkręcając butelkę.

– No, ten sam.

Heniek nalał do obu kieliszków.

– A co z nim?

– A wyjebałem mu za stare dzieje...

– No i dobrze. Jak zasłużył, to wylapał. Nigdy go nie lubiłem. Już za dzieciaka wydawał mi się frajerem.

– Tylko że jak do ciebie szłem, to stał z Cinkiem i jakoś tak się dziwnie gapili.

Heniek wzniosł kieliszek. Dominik sięgnął po swój.

– Olej to. Ale jak się boisz, możesz tu się kimnąć. Twoje zdrowie.

Wychylili alkohol i odstawili kieliszki. Dominik wytarł usta.

– Nie mam nic na popitę – powiedział Heniek.

– Dobra wóda wchodzi bez popity. Dzięki.

Heniek ponownie sięgnął po butelkę. Dominik stwierdził, że pomysł przenocowania u ojca nie jest zły.

12.

Wrocław, 16 marca 2012 r.

Sikora czuł szybsze bicie serca, gdy otwierał swoje mieszkanie. Stojący krok za nim Bielecki położył mu dłoń na ramieniu.

– Posprzątane jest – powiedział z uśmiechem. – Smrodem i brudem martwić się nie musisz.

– Przecież wiesz, że nie o to chodzi.

– Wiem. Chciałem cię jakoś pokrzepić. Wiem, że ci ciężko, Grzechu, ale musisz to zrobić.

Sikora przełknął ślinę. Przyjaciel miał rację. Już wystarczająco długo unikał tego miejsca. Musiał w końcu zrobić krok do przodu. Wiedział, że Monika nie wróci. Wiedział też, że ma dla kogo żyć – dla swojego synka, a on powinien mieszkać w mieszkaniu, w którym jego rodzice przeżyli wiele wspaniałych chwil. Obliznął usta i odparł:

– Wiem. Widzisz, najgorsza jest świadomość, że to mieszkanie jest pełne wspomnień.

– A moje nie? Myślisz, że ja, jak siedzę u siebie, to nie mam wspomnień związanych z Kubą? Mam i uwierz mi, też jest mi ciężko.

– Przepraszam...

Sikora popatrzył na partnera i pchnął drzwi. Do jego nozdrzy dotarł kwiatowy zapach. Przez chwilę wahał powietrze, marszcząc brwi.

– Włożyłem do kontaktu odświeżacz – wyjaśnił Michał.

– Dzięki.

W końcu wszedł do środka. Przez chwilę stał i patrzył na zamknięte drzwi na końcu przedpokoju. To tam miał być pokój Piotrusia. Poczul, jak w gardle znowu staje mu gula. Bielecki minął go i poszedł do kuchni.

– Kawy chcesz? – spytał, sięgając po czajnik.

– Nie wiem, czy jest.

– Jest. Kupiłem ostatnio. Wiesz, że ja bez kawusi nie funkcjonuję. Kupiłem dużą paczkę. Cukier też jest.

– To możesz zrobić.

Grzegorz ruszył w stronę pokoju Piotrusia. Chwilę się wahał, w końcu nacisnął klamkę i wszedł. W pomieszczeniu pełno było zabawek. Na podłodze leżały paczki z pampersami i niewielka plastikowa wanienka. Kawałek dalej stało białe łóżeczko, które kupiła Monika. Sikora był zaskoczony. Ostatni raz, kiedy był w mieszkaniu, łóżeczko stało w sypialni jego i Moniki.

– Przeniosłem wszystko do tego pokoju – powiedział Bielecki, stając za nim.

– Dzięki. – Odwrócił się do Michała i uśmiechnął słabo. – Sam miałem to ogarnąć, ale ciągle nie było kiedy. Monia kilka razy mnie o to prosiła. Ostatni raz dzień przed... – Sikora zamilkł.

Michał położył mu dłoń na ramieniu.

– Spoko. Grunt, że już zrobione.

Grzegorz skinął głową. Bielecki podszedł do okna. Uchylił je i odwrócił się do przyjaciela.

– Musimy ustalić, jak to wszystko ma wyglądać – powiedział.

– To znaczy?

– No przecież nie będziemy spali w jednym łóżku.

– To oczywiste. Bałbym się zasnąć. – Sikora wyjął z kieszeni papierosa i włożył jednego do ust. Nie zdążył odpalić, gdy Michał oznajmił:

– Aha. I w chałupie nie palimy. Chcesz dymka, wyłazisz na dwór.

– Bez przesady. – Komisarz sięgnął po zapalniczkę.

– Sikora, za chwilę będzie tu Piotruś. Nie chcę, żeby wdychał to gówno.

– Ale to dopiero za jakiś czas...

– Nie.

– Zdąży się wywietrzyć.

– Nie kłóć się. Jaranie na dworze. Koniec dyskusji.

Sikora pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Jesteś gorszy niż baba – powiedział, chowając papierosa do paczki.

Karpacz, 16 marca 2012 r.

Kmicic wyjrzał przez okno. Nikogo podejrzanego nie widział. Spodziewał się, że Rosjanie mogli już się dowiedzieć, że w domu go nie znajdują. Pewnie są na jego tropie. Będzie musiał ostrożnie sprawdzić, czy nie mają w pobliżu jakiegoś

punktu obserwacyjnego. Spakował plecak, do którego włożył latarkę, termos z herbatą i bluzę z kapturem. W sklepie kupił kilka paczek sucharów, jakieś czekolady, pieczywo i kilka konserw. Musiał być przygotowany na każdą ewentualność. Jeśli się okaże, że ktoś go szuka i obserwuje pensjonat, może zająć konieczność ucieczki do Czech. Stamtąd postarałby się dostać na zachód. Miał nadzieję, że nie jest zbyt łakomym kąskiem dla rosyjskich służb, więc poszukiwania nie będą zorganizowane na wysoką skalę. Oczywiście wiedział, że jest słabym ogniwem. Widział tego Rejtana i mógł go wskazać służbom, co z kolei mogłoby zaważyć na całej misji rosyjskich dywersantów w Polsce. Bo to, że ostatnie wydarzenia we Wrocławiu nie były dziełem przypadku, było jego zdaniem pewne.

Odwrócił się i omiół wzrokiem pokój. Nie wykluczał, że jest tu ostatni raz. Nie zdecydował się na zabranie reszty bagażu, z którym tu przyjechał. Gdyby musiał uciekać, tylko by mu zawadzał. Sprawdził kieszenie kurtki i wyjął portfel z dokumentami. Przez chwilę kusiło go, aby zostawić go pensjonacie. Gdyby Rosjanie tu dotarli i zobaczyli portfel z dowodem i prawem jazdy, pomyśleliby, że wyszedł tylko na chwilę. Miałby szansę oddalić się na większą odległość, zanim by się połapali, że to tylko zmyłka. Z drugiej jednak strony lepiej mieć dokumenty. W razie kontroli nikt nie będzie się zastanawiał, kim jest. Jeśli dywersanci mają kontakty w polskich służbach – a tego był pewny – jak się dowiedzą, że zatrzymano faceta bez dokumentów, z czystej ciekawości mogą chcieć sprawdzić, kim jest ta osoba. Wtedy mogliby dorwać go w swoje ręce. Wiele słyszał o niewyjaśnionych zgonach w aresztach i na komisariatach. Jeden więcej nie zrobiłby nikomu różnicy. Założył plecak i otworzył drzwi. Serce prawie mu stanęło, gdy wpadł na pana Tadeusza.

– O, cześć. Na wycieczkę się wybierasz? – spytał właściciel pensjonatu.

Kmicic skinął głową.

– To dobrze. Martwiłem się, że ciągle siedzisz w pokoju. Nawet chciałem przyjść i spytać, czy wszystko w porządku.

– W jak najlepszym. – Uśmiechnął się nieznacznie.

– A dokąd się wybierasz? Mogę ci polecić ciekawą trasę. Z twoim ojcem sporo tu laziiliśmy. Opowiadałem ci?

– Tak, panie Tadeuszu. Ale jeszcze nie wiem, dokąd pójdę. Może tak się pokręcę po okolicy.

– Tylko się nie zgub. Wiele osób uważa, że Karkonosze to pagórki, ale nie można lekceważyć gór.

– Nie lekceważę.

– Wiesz, czasem, jak patrzę na te damy, co w szpilkach na szlak idą, to życzę im, żeby połamały kulasy. Wiem, że nieładnie tak życzyć, ale to silniejsze ode mnie.

Kmicic wyciągnął z kieszeni klucz i zamknął pokój.

– A opowiadałem ci o wycieczce nauczycieli z liceum z Wrocławia? – spytał właściciel pensjonatu.

– Nie.

– Byli tu ze trzy lata temu. Przyjechali na jakieś szkolenie. Wieczorem popili, a rano postanowili wybrać się na szlak. Patrzę przez okno, a te gwiazdy stoją w krótkich portkach i adidasach. Jedna to nawet miała klapki, wiesz, takie japonki czy jak to się mówi. Wychodzę i pytam, dokąd się wybierają. Ta w tych klapkach mówi, że idą w góry. Ja do niej, że trzeba się odpowiednio ubrać na wyprawę, w górach warunki potrafią się zmienić z minuty na minutę.

– Ojciec też mi to ciągle powtarza – powiedział Kmicic.

– I ma rację. Do gór trzeba mieć szacunek i dystans. Ale mniejsza z tym. Mówię do tej w klapkach, że w takim stroju nie powinni się wybierać dalej niż na deptak. A ta wiesz, co mi odpowiedziała?

– Nie mam pojęcia.

– Że tu u nas to pagórki, a góry to są w Zakopanem. Czujesz? W Zakopanem! Nauczycielka i nie wie, że jest odwrotnie i to Zakopane jest w górach! Czego oni teraz uczą w tych szkołach...

– Może uczyła matematyki. – Uśmiechnął się Kmicic.

– Może i tak, ale to przecież wiedza ogólna. Jeśli takie głąby będą uczyć nasze dzieci i wnuki, to za dwadzieścia lat nikt nie będzie wiedział, ile to jest pierwiastek trzeciego stopnia z ośmiu. Albo jaka jest najdłuższa rzeka w Polsce. Nie mówiąc już o innych ważnych rzeczach.

– Może władzy nie potrzeba wykształconych obywateli – powiedział Kmicic. – Głupimi łatwiej rządzić i manipulować.

– A wiesz, że możesz mieć rację! Z roku na rok poziom szkolnictwa spada i to może być to, o czym mówisz. Im naród głupszy, tym lepiej dla władzy. Coś w tym jest... – Pan Tadeusz popatrzył na Kmicica i klepnął się otwartą dłonią w czoło. – Ale przecież ty się śpieszysz, a ja, stary dziad, cię zatrzymuję. Pamiętaj, uważaj na szlaku. Nie chciałbym powiadamiać twoich rodziców, że coś ci się stało – powiedział i odsunął się na bok. Kasprzyk uśmiechnął się do niego i zaczął schodzić po schodach. Musiał być czujny. Nie chciał przegapić potencjalnej obserwacji.

Wrocław, 16 marca 2012 r.

Aneta weszła do wydziału i skinęła głową Jasińskiemu.

– Nikogo jeszcze nie ma? – spytała.

– Łukasz polazł do Palczaka, a Igor szlaja się po fabryce.

– Kawy chcesz?

– Mam, dzięki.

Sęk zasypała sobie kubek. Zastanawiała się, kiedy będzie musiała zrezygnować z kawy. Miała znikomą wiedzę na temat tego, co powinna spożywać w ciąży, a czego unikać. Będzie musiała umówić się do ginekologa. Chciała być odpowiedzialna. Wiele razy w swojej policyjnej karierze widziała kobiety, które nie przejmowały się tym, że w ich łonie rozwija się mały człowiek. Widziała brzuchate alkoholiczki na melinach. Widziała młode dziewczyny, które paliły i piły alkohol w ciąży. Pamiętała, jak przed rokiem z Łukaszem, Michałem i Sikorą zajechali do zwłok odkrytych w podwrocławskim Kamieńcu. Rodzina wróciła z wakacji i znalazła w swoim garażu ciało sąsiada. Ze względu na wysokie temperatury zwłoki były w daleko posuniętym rozkładzie. Wezwano techników. Przeszła się wtedy z Sikorą po okolicznych domach. Od sąsiadów dowiedzieli się, że denat mieszkał z nastoletnią córką. Zajrzeli do niej i zobaczyli, że ta leży w samych majtkach na łóżku. Była pijana do nieprzytomności. Na dodatek była w widocznej ciąży. Badanie krwi wykazało blisko dwa promile, a do tego obecność marihuany. W mieszkaniu stwierdzono też niewielkie ilości amfetaminy i LSD. Kiedy dziewczyna wytrzeźwiała, powiedziała, że nie miała nawet pojęcia o tym, że ojciec wyszedł z domu. Sekcja wykazała, że denat zmarł w wyniku zawału. Wiedząc o nieobecności sąsiadów, postanowił włamać się do ich domu i zabrać kilka fantów. W holu leżała duża torba pełna przygotowanych do wyniesienia przedmiotów. Złodziej poszedł jeszcze do garażu i tam spotkała go śmierć. Aneta pamiętała jednak z tej akcji głównie pijaną w sztok ciężarną nastolatkę. Po kilku miesiącach sprawdziła, co się stało z dziewczyną i jej dzieckiem. Młoda nadal piła, a noworodek trafił do adopcji. Urodził się z poważną wadą serca i wzroku. Sęk była pewna, że wpływ na jego stan miały alkohol i narkotyki spożywane przez matkę. Niestety wiele dzieci spotyka taki los. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Była tylko zwykłą policjantką z wydziału zabójstw. Żeby coś się zmieniło, społeczeństwo powinno zrozumieć, że musi odpowiednio wcześniej reagować na takie sytuacje i powiadamiać służby. Niestety na wsiach nadal pokutowało przeświad-

czenie, że nieważne jaka matka, ważne, że matka. Informowanie policji i ośrodków pomocowych traktowane było jak donosicielstwo i mieszanie się w nie swoje sprawy.

Aneta miała nadzieję, że z jej ciążą będzie wszystko w porządku. Jak najszybciej umówi się do ginekologa. Będzie też musiała zadbać o odpowiednią dietę i poszukać szkoły rodzenia. Chciała dobrze się przygotować do tego, co ją czeka. Nudności, bóle brzucha, zmiany nastrojów – to wszystko dopiero przed nią. Wstawiła wodę na kawę i spojrzała w stronę drzwi. Sekundę wcześniej w progu stanął Łukasz.

– Aneta, zbieramy się. Mamy kolejnego denata – powiedział, podchodząc do swojego biurka. Złożył leżące na blacie akta, wrzucił je do szuflady i zamknął ją na klucz.

– Co? – Aneta była zaskoczona.

– Jak byłem u Palczaka, zadzwonił do niego dyżurny. Mają jakieś zwłoki. Babka około siedemdziesiątki. Znaleziona w bramie na Sienkiewicza.

– Młotkarz?

– Nie wiem, ale nie wykluczam.

Sęk spojrzała na parujący kubek. Wiedziała, że zanim wróci do wydziału, kawa już dawno wystygnie. Postawiła naczynie na biurku Jasińskiego.

– Jak chcesz, możesz wypić – powiedziała i ruszyła za wychodzącym z wydziału Życzyńskim.

Karpacz, 16 marca 2012 r.

Dominik położył torbę na niewielkim murku. Właśnie wysiedli z busa z Jeleniej. Cieszył się, że Gośka namówiła go na ten kilkudniowy wypad. Zmiana klimatu dobrze mu zrobi. Sytuacja w mieście po zamieszkach, które wywołał, co prawda się uspokoiła, ale i tak się stresował, widząc jeżdżące na sygnale radiowozy. Spojrzał na stojącą kawalek dalej matkę Gośki. Kobieta miała około pięćdziesięciu lat, a wyglądała na dekadę starszą. Paliła papierosa, zaciągając się głęboko. Miała poźółkłe od nikotyny palce i zęby w takim samym kolorze. Gigantyczne ilości kawy, jakie wypijała, dołożyły swoje. Pamiętał, jak kiedyś przychodził po Gośkę do domu. Popielniczka zawsze była wypełniona po brzegi. Na podłodze w kuchni obok grzejnika stał stoik pełny niedopałków. Jak zapytał o niego dziewczynę, powiedziała, że matka nie wywala z popielniczek do kubła, bo potem z niego śmier-

dzi. Wsypuje wszystko do słoika, a jak już jest pełny, to go wyrzuca. Jak tak teraz patrzył na kobietę, doszedł do wniosku, że jego była wdała się w matkę bardziej niż w ojca. Miała takie same rysy i podobne kształty. Gdyby matka nie była zniszczona przez papierosy i alkohol, wyglądałaby nawet apetycznie. Pomimo wieku miała jeszcze figurę. Za jakieś dwadzieścia lat Gośka będzie pewnie kopią matki z dzisiaj. No, może będzie miała większe piersi.

Przypomniało mu się, jak kiedyś podsłuchał rozmowę sąsiadów byłej dziewczyny. Opowiadali, że jeszcze kilka lat wcześniej do ich domu często przychodzili goście. Ponoć namiętność i puszczałstwo Gośka też odziedziczyła po matce. Oczywiście nikt tego głośno nie mówił, bo nikt nie chciał oberwać po pysku od ojca Gośki. Dominik się zastanawiał, czy matka nadal jest tak samo aktywna w łóżku jak córka. Jeśli ma podobny temperament, nie dziwił się, że jej były mąż nie chce się wyprowadzić i nadal liczy na okazjonalny seks. Odpalił papierosa i pomyślał, że w sumie mógłby to sprawdzić. Spilby obie i zweryfikował, która z nich jest lepsza. Kusiło go, żeby się przespać ze starszą kobietą.

Odwrócił się w stronę niewielkiego sklepu. Serce prawie mu stanęło, a papieros o mało co wypadłby mu z ręki. Z sąsiedniego budynku wyszedł ktoś, kogo się tu kompletnie nie spodziewał. Kurwa, to nie może być przypadek! Skąd wiedzieli, że tu będą? – pomyślał, patrząc na wchodzącego do spożywczaka Kmicica. Podsłuch. Musieli podsłuchiwać jego telefon. Kmicic go zdradził, a gliniarze postanowili zainstalować mu pluskwę. To było jedyne rozsądne wytłumaczenie. Wiedzieli, że pojawi się w Karpaczu, więc wysłali Kmicica w to miejsce, żeby im go wskazał. Kasprzyk pokaże palcem, a gliniarze go zawiną. Cieślak się rozejrzał, ale nie zauważył nikogo podejrzanego. Żadnego policyjnego radiowozu. Żadnych tajniaków. To go trochę uspokoiło. Miał teraz dwa wyjścia. Mógł uciec z Karpacza i wrócić do Wrocławia, chociaż tam też nie był bezpieczny. Mógł też rozwiązać problem na miejscu. Wcześniej polował na tego kapusia. Teraz miał go na widelcu. Spojrzał na budynek, z którego Kmicic wyszedł. Na elewacji umieszczony był niebieski napis informujący o wolnych pokojach, a nad nim widniała nazwa motelu.

– Pensjonat u Tadka – przeczytał Cieślak. – Tutaj cię, chuju, znajdę...

Aneta wysiadła z punto i popatrzyła na zbierający się przed wejściem do kamienicy tłum. Wyjęła z kieszeni kurtki rękawiczki lateksowe i zaczęła je zakładać. Gdy Życzyński do niej dołączył, ruszyli w stronę kamienicy, w której ujawniono zwłoki.

– Przejscie – powiedziała do stojących przed wejściem gapiów.

Kilka osób rozstąpiło się na boki. Policjant stojący za taśmą skinął im głową i pokazał dłonią kierunek. Weszli do środka. Na ścianach widoczne były rozbryzgi krwi. Na podłodze leżała kobieta przykryta białym materiałem. Widać było tylko nogi w grubych rajtuzach. Obok leżały stare buty na płaskim obcasie. Nad ciałem stał Poręba i niewielkim pędzelkiem rozprowadzał proszek do zbierania odcisków palców. Aneta widziała już wyraźne ślady linii papilarnych na poręczach schodów.

– Cześć – zwróciła się do Poręby, podchodząc bliżej.

Szef techników spojrział na nią i tylko skinął głową.

– Młotkarz? – spytała.

– Tak. Babka dostała tępym narzędziem w kark. Po ciosie od razu upadła, ale udało jej się jeszcze przewrócić na plecy. Sprawca działał jak w amoku. Uderzył ją jeszcze wiele razy. W mojej ocenie ponad dwadzieścia. Wszystkie razy lądowały na twarzy. Straszny widok. Totalna miazga.

Aneta pochyliła się nad ciałem i uniosła materiał. Od razu tego pożałowała. Rzeczywiście widok był makabryczny. Stan twarzy zamordowanej świadczył o wyjątkowym bestialstwie zabójcy. Poczowała nadchodzące wymioty, więc uniosła się i cofnęła kilka kroków. Przytrzymała się ściany, próbując wziąć się w garść.

– Oddychaj głęboko. Jak chcesz, to wyjdź na powietrze – powiedział Łukasz, stając za nią.

W milczeniu skinęła głową. Wiedziała, że zaraz może zwymiotować. Od dawna już nie reagowała w ten sposób na widok zwłok. Nie wiedziała, czy to wina makabrycznego stanu ciała czy może ciąża miała na nią taki wpływ. Na drżących nogach wyszła z budynku i stanęła przy służbowym samochodzie. Zaczęła przyglądać się gapiom. Przypomniała sobie teorię, że sprawca wraca na miejsce zbrodni. Patrzyła na ludzi i próbowała wytypować potencjalnego młotkarza. Nikt jednak nie pasował jej do informacji, jakimi dysponowali. Świadek, który widział zabójcę na Prądzyńskiego, mówił o młodym wysportowanym mężczyźnie. Tutaj większość ludzi była w sile wieku. Ściągnęła rękawiczki i podeszła do stojącego przy radiowozie sierżanta.

– Cześć. Macie może jakąś kamerę? – spytała.

– Nie – odparł mundurowy.

– Okej. Dzięki.

Ruszyła z powrotem do wnętrza kamienicy. Przeszła obok gapiów i podeszła do Poręby.

- Słuchaj, macie jakąś kamerę w aucie?
- Coś tam powinno być. A czemu?
- Chciałabym, żeby ktoś od was udokumentował twarze gapiów. Poręba spojrział na nią z uśmiechem.
- Teoria o sprawcy wracającym na miejsce zbrodni?
- Łapię się czegokolwiek.
- Spoko. Marek, idź do auta po kamerę i nagraj gęby gapiów, okej?

Stojący kawałek dalej technik skinął głową i odłożył mały pędzelek na torbę z akcesoriami do zbierania śladów kryminalistycznych. Chwilę później wyszedł z klatki schodowej.

Braun spojrział na zamykające się drzwi gabinetu i głęboko westchnął. Miał ochotę się napić. Od tamtego dnia, kiedy Dominik powiedział mu, co zrobił, a on zdecydował się nie wydawać go policji, zaczął zaglądać do kieliszka. Najpierw pił tylko w domu, szybko jednak zaczął też w gabinecie. Wypijał dwa lub trzy drinki i myślał. Potem jechał do domu. Nie patrzył na to, że może spowodować wypadek. Miał to gdzieś. Sumienie go gryzło i nie pozwalało rozsądnie myśleć. Nie interesowało go, czy zrobi komuś krzywdę czy może tylko straci prawo jazdy. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Gryzło go sumienie, że pozwala Dominikowi zabijać. Podeszedł do stojącej pod ścianą szafy. Trzymał tam kilka butelek alkoholu, które dostał od wdzięcznych pacjentów. Aż do zeszłego tygodnia żadna z nich nie była nawet napoczęta. Teraz brakowało połowy. Spojrział na alkohol. Przez chwilę się zastanawiał, na co ma ochotę. Do wyboru miał koniak, whisky i jakieś brandy. Przymknął oczy i wybrał na chybił trafił. Padło na whisky. Otworzył butelkę i wziął łyk z butelki. Zapieкло go w przetyku. Sięgnął po szklanekę, włożył butelkę pod pachę, po czym wrócił na swoje miejsce. Nalał sobie porządną porcję i wychylił jednym haustem. Napenił szklanekę ponownie. Spojrział na wiszące na ścianie dyplomy. Teraz w jego ocenie były nic niewarte. Nie rozgryził Dominika, zanim ten zabił po raz pierwszy. Nie zdołał go powstrzymać. Nie umiał sprawić, aby przyrodni brat był mniej agresywny. Okazał się beznadziejnym terapeutą. Na dodatek był współnikiem w zbrodni. Może osobiście nikogo nie zamordował, ale też nie powstrzymał psychopaty. Czuł do siebie obrzydzenie. Nie wiedział, jak ma dalej postąpić. Nie mógł donieść na niego na policję. Ale też nie potrafił żyć ze świadomością, że Dominik nadal będzie zabijał. Bo wiedział, że nie powstrzyma go przed kolejnymi zbrodniami. Szybko wypił alkohol i ponownie napenił naczynie. Postanowił się dzisiaj upić.

Aneta podeszła do kobiety, przy której stał Łukasz, a która znalazła ciało denatki. Miała około sześćdziesięciu lat i charakterystyczny beret na głowie. Sęk od razu skojarzyła ją z tak zwanymi moherowymi beretami. Politycy i młodzież naśmiewali się ze starszych ludzi wychowanych w konserwatywnym środowisku i słuchających katolickiej rozgłośni z Torunia. Aneta nie była jednak w żaden sposób uprzedzona do kobiety. Dla niej liczyły się zeznania, a nie poglądy świadka.

– Dzień dobry – powiedziała z życzliwym uśmiechem. – To pani znalazła ciało, zgadza się?

– Tak – potwierdziła kobieta. – Mówiłam już panu, jak to wyglądało. Szłam do sklepu. Schodzę po schodach i widzę pełno krwi na ścianach. Znaczy się ja najpierw nawet nie pomyślałam, że to krew. Myślałam, że dzieciaki zniszczyły lampę. Wie pani, jak to z nimi jest. Ktoś wymyśli jakąś głupią zabawę i potem tylko problemy. Teraz nikt się nie liczy z cudzą własnością.

– No tak – przytaknęła Aneta i zerknęła na Łukasza. Życzyński ledwo hamował śmiech.

– No więc patrzę i już się zastanawiam, ile roboty będzie miał pan Roman – kontynuowała kobieta.

– Pan Roman?

– No gospodarz. On u nas sprząta i dba, żeby wszystko było sprawne. Jego ojciec od wojny był tu gospodarzem, a potem pan Roman przejął jego obowiązki.

– Rozumiem.

– No i pomyślałam, że pan Roman będzie musiał to jakoś zamalować. Chciałam od razu do niego pójść, ale wtedy zobaczyłam, że na dole leży Jadzia.

– A jak miała na nazwisko? – spytał Życzyński.

– Lisiecka. Mieszkała pod ósemką.

Łukasz zanotował słowa kobiety.

– A skąd pani wiedziała, że to ona? – zapytała Aneta. Ciało było przecież zmasakrowane i raczej nie można było rozpoznać rysów kobiety.

– Po płaszczu. Miała na sobie płaszcz, który kupiła w lumpeksie na Bema. Pamiętam, bo byłam z nią wtedy i nawet ja chciałam go kupić, ale nie pasował mi zbyt. Nie dopięłabym się.

– A czy widziała pani w pobliżu kogoś podejrzanego? Może wyjrzała pani przed wyjściem przez okno?

– A po co miałabym patrzeć?

– Żeby sprawdzić, jaka jest pogoda? Może przy okazji zobaczyła pani kogoś wychodzącego z bramy.

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie patrzyłam. Nawet nie wiem, ile czasu ona tam tak leżała. Tutaj mieszkają głównie starsi ludzie i oni nie wychodzą zbyt często. Może po zakupy, ale to z rano.

– Pani szła później – stwierdził Łukasz.

Kobieta spojrzała na niego.

– No tak, ale mnie się skończył cukier. Miałam ciasto piec i akurat zabrakło.

– A inni sąsiedzi? Powiedziała pani, że tutaj mieszkają głównie starsi ludzie. Wcześniej wspomniała pani, że pomyślała, że to dzieciaki pomalowały ściany farbą. Ile tu jest rodzin z dziećmi? – dążyła Aneta.

Kobieta zaczęła się zastanawiać.

– No... nie ma zbyt dużo – przyznała. – Nowicka ma dwójkę, ale oni to w szkole pewnie byli. I ta nowa z parteru ma, ale to małe szkraby. Jedno ma dwa albo trzy lata, a drugie to jeszcze roku nawet nie skończyło. W sumie nie znam tej sąsiadki. Mieszka tu dopiero od kilku miesięcy. Sama. Nie widziałam ojca dziecka. Pewnie rozwódka – dodała konspiracyjnie.

– A to grzech? – spytał Łukasz.

– Nie. Grzech nie, ale ojciec powinien być.

– Może jest, ale pracuje za granicą? To częste – powiedziała Aneta.

Kobieta wzruszyła ramionami i ostentacyjnie zerknęła na stary zegarek, który miała na ręku.

– Dobrze. Nie zatrzymujemy pani dłużej – stwierdziła Sęk. – Może pani już iść. Jak będziemy mieli pytania, to się z panią skontaktujemy. Dziękuję. – Wiedziała, że teraz powinni się przejść po klatce i porozmawiać z sąsiadami. Będą też musieli poszukać monitoringu w pobliżu kamienicy. Odwróciła się w stronę wejścia do kamienicy. Już zamierzała odejść, gdy o czymś sobie przypomniała.

– A mam jeszcze pytanie – powiedziała, wracając do kobiety. – Wie pani może, czy pani Lisiecka leczyła się w przychodni Spec-med?

– A gdzie ta przychodnia się znajduje?

– Na Ślężnej.

– To chyba nie... Nie mówiła mi nic o tym.

Aneta poczuła zawód. Miała nadzieję, że kolejna ofiara ma jakiś związek z tamtą przychodnią. Wówczas mieliby jakiś punkt zaczepienia.

Wstał od biurka i chwiejąc się, podszedł do stojącego przy drzwiach wieszaka. Zdjął z niego kurtkę i nieporadnie ją założył. Spojrzał na niedopitą butelkę whisky stojącą na blacie. Zastanawiał się, czy po nią wrócić, ostatecznie jednak machnął ręką i otworzył drzwi. Na korytarzu zmrużył powieki, żeby lepiej widzieć. Niewiele to jednak pomogło. Zatrzasnął za sobą drzwi i chwiejnym krokiem skierował się do windy. Wcisnął guzik przywołujący kabinę i oparł się czołem o ścianę. Zamknął oczy. Wiedział, że jest mocno pijany. Dawno już nie był w takim stanie. Ostatni raz upił się tak jeszcze w liceum. Pojechał wtedy z kolegami na długi majowy weekend do Sobótki. Wynajęli domek w Sulistrowiczkach i zorganizowali imprezę. Zaproсили mieszkające kilka domków dalej studentki. Pili i palili. Mirek, kumpel z klasy, miał ze sobą dwa gramy trawki. Braun nie pamiętał, jak to się stało, że obudził się goły przy dwóch studentkach. Wypił tak dużo, że film mu się urwał w połowie imprezy. Kolejny dzień trzeźwieli, ale wieczorem powtórzyli libację. Gdy nadszedł czas wyjazdu, wymienił się z dziewczynami adresami. Nigdy później jednak się z nimi nie skontaktował. Rzucił się w wir nauki. Był rok przed maturą i zamierzał dostać się na studia prawnicze. Początkowo chciał być adwokatem broniącym oskarżonych w najbardziej medialnych procesach. Jednak w ostatniej klasie liceum zmienił zdanie. Postanowił pomagać ludziom w rozwiązywaniu problemów natury psychicznej. Wpływ na tę decyzję miało samobójstwo Mirka. Przyjaciel z klasy rzucił się pod pociąg. Okazało się, że był gejem i jego tajemnica wyszła na jaw. Dopiero po jego śmierci Braun zdał sobie sprawę, jak słabo znał przyjaciela. Nie domyślił się, że Mirek był innej orientacji. Dopiero wtedy stwierdził, że nigdy nie widział Mirka całującego się z dziewczyną. Nigdy też przyjaciel nie chwalił się podbojami łóżkowymi. W klasie każdy chłopak bardziej lub mniej przechwalał się, ile to dziewczyn nie zaliczył. Mirek nie. Mało tego – jak tylko rozmowa schodziła na temat dziewczyn, zwykle ukradkiem znikał. To w trakcie tamtego pogrzebu Braun zdecydował, że będzie studiował psychologię. Chciał pomagać ludziom.

Gdy winda wjechała na piętro, chwiejąc się, wszedł do środka. Zamierzał wsiąść do auta i pojechać do domu. Zdawał sobie sprawę, że jest pijany, ale liczył, że da radę. To raptem dziesięć minut drogi. Jeśli nie będzie jechał szybko, dotrze bez trudu. Na parkingu podziemnym podszedł do swojego audi, wcisnął przycisk uwalniający centralny zamek i pociągnął za klamkę. Z trudem wsiadł za kierownicę i przetarł oczy.

– I chuj – powiedział cicho.

Włożył kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik. Przez chwilę starał się sobie przypomnieć, jakie czynności musi wykonać, aby ruszyć z miejsca.

Karpacz, 16 marca 2012 r.

Kmicic przez cały dzień spacerował po Karpaczu. Na górski szlak jednak się nie wybrał. W mieście łatwiej było wypatrzeć potencjalnych rosyjskich agentów. Wchodził do knajpek i siadał w rogu. W każdej z nich spędzał kilka minut, starając przez szybę dojrzeć potencjalny ogon. Nic jednak nie wzbudziło jego czujności. Nie widział żadnego podejrzanego osobnika, który by za nim chodził. Raz się przestraszył, gdy wszedł do restauracji i usłyszał, jak dwóch mężczyzn rozmawia po rosyjsku. Popatrzył na nich i zobaczył, że się do niego uśmiechają. Serce mu przyspieszyło. Oczekiwał, że wyjmą broń i na oczach pozostałych klientów go zastrzelą. Nic takiego jednak się nie stało. Obaj wrócili do posiłku, nie zwracając na niego uwagi.

Kmicic wyszedł na zewnątrz i się rozejrzał. Nie widział nic podejrzanego. Na chodniku nie stał żaden samochód, w którym mogliby siedzieć agenci. Pamiętał z filmów, że zwykle takie samochody wyglądają jak te należące do firm budowlanych lub telekomunikacyjnych. Agenci udają wtedy pracowników naprawiających linie telekomunikacyjne lub remontujących drogi. Postanowił wrócić do pensjonatu. Kilka razy odwracał się za siebie. Nie miał ogona. Stanął przy wejściu do pensjonatu i odpalił papierosa. Zdążył wziąć dwa machy, gdy poczuł, jak ktoś kładzie mu dłoń na ramieniu. Aż podskoczył ze strachu. Papieros wypadł mu z ręki. Odwrócił się i zobaczył właściciela pensjonatu.

– Ale mnie pan przestraszył – powiedział, łapiąc się za serce.

– A ty co taki strachliwy? Wyglądasz, jakbyś miał zawał!

– Bo prawie mam. – Kmicic potrząsnął głową i podniósł leżącego na chodniku papierosa.

– Na szlaku byłeś? – spytał pan Tadeusz.

– Nie. Nie byłem pewny pogody. Bałem się, że deszcz mnie złapie w górach.

– No tak, rozważa przede wszystkim. Jutro ma być słońce. Zapowiadają się doskonałe warunki. Tylko jak znam życie, zjadą się miastowi i zaczną łązić po szlakach. Powiem ci, że chociaż na turystach zarabiam pieniądze, to wołałbym, żeby Karpacz był taki jak dwadzieścia, trzydzieści lat temu.

– Te czasy już nie wrócą.

– Zjeżdża się hołota i im dogadzaj. Kiedyś, jak ludzie wynajmowali pokój, to cieszyli się, że na głowę im nie pada. Teraz to kablówka, Internet i inne takie. Za nastolatka cieszyłem się, jak w pościeli nie było pluskiew. Dzisiaj to ciągle alergię i wymagania, żeby pościel co chwila zmieniać. Albo jeszcze inne dziwactwa. Pamiętam jedną kobietę z Warszawy. Zarezerwowała pobyt na tydzień z wyżywieniem. Zazaądała, że posiłki mają być wegańskie. Ja nie wiedziałem dokładnie, o co jej chodzi. Myślałem, że weganie to ci, co nie jedzą mięsa. Dałem więc pierogi z owocami i słodką śmietaną. Ta jak to zobaczyła, od razu z gębą. Jeszcze czegoś takiego nie słyszałem. Darła się, że dojenie krowy to gwałt, a śmietana na tych pierogach jest jak krew na rękach. Na koniec odepchnęła talerz z taką siłą, że aż spadł na podłogę. Gdyby nie moja żona, złapałbym ją za te jej różowe włosy i na zbity pysk wywalił.

– Ja tam lubię pierogi z owocami. – Uśmiechnął się Kmicic.

– Kiedyś to się miało chleb i konserwę – ciągnął pan Tadeusz. – Jadło się ją nożem, krojąc na małe kawałki. Teraz jakby tym turystom dać nóż do konserwy, toby sobie usta poprzecinali albo języki ucięli.

– No, zdrowe czasy już nie wrócą.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Ale najgorsi są ci ruscy – stwierdził po chwili.

– Ruscy? – zapytał Kmicic z lekkim przestradchem.

– No ruscy. Mają kasę i wymagają, jakby byli jakimś Niemcami albo Amerykanami. U siebie na wsi do sławojki łążą i muszli na oczy nie widzieli, a tu im dogadzaj. Ostatnio przyjechało takie małżeństwo z dwójką dzieciaków. Z Petersburga czy Moskwy. Chociaż nie, czekaj, z Tweru... Tak, babka mówiła, że są z Tweru. Nie mam pojęcia, gdzie to w ogóle jest, ale nieistotne. Jakie to były brudasy! Osrali kibel tak, że żona nie chciała go po nich sprzątać. Gównno na sedesie zaschło, jakby od kilku dni tam było. Nawet szczotki nie wyjęli. Pewnie nie wiedzieli, do czego służy.

– No w sławojce się nie przydaje – parsknął Kasprzyk.

– Pewnie tak. Na koniec ukradli ręczniki i mydło. Jak sprawdzałem po nich pokój, to do mnie z mordą, że mam ich za złodziei.

– Ale przecież ukradli ręczniki i mydło.

– No tak. Mniejsza z tym. Jak ktoś wchodzi do pensjonatu i gada po rusku, to od razu kombinuję, jak mu powiedzieć, że nie mam wolnych pokoi. Po co mi taka swołocz? Nie uszanują i tylko problemów narobią.

Kmicic pokiwał głową i spojrział w stronę ulicy. Miał wrażenie, że jest obserwowany. Rozejrzał się w poszukiwaniu potencjalnych agentów, nikogo jednak nie

wiedział. Czuł, że powoli zaczyna wariować.

Dominik zaniósł wszystkie rzeczy do pensjonatu, w którym mieli wynajęte pokoje. Nie chciał jednak dłużej w nim zostać. Musiał wrócić w pobliże Pensjonatu u Tadka, żeby poczekać na powrót zdrajcy i policyjnego kapusia. Przyszedł na miejsce i usiadł na murku za drzewem. Był niewidoczny od strony obiektu, sam jednak miał dobry widok na bramę wjazdową i wejście do budynku. Nie wiedział, czy zdrajca jest w środku czy gdzieś w miasteczku. Musiał być ostrożny. Nie chciał, żeby Kmicic zaszedł go z boku. Wtedy już na sto procent wskazałby go policjantom. Dominik obserwował przejeżdżające samochody. Starał się wypatrzeć tajniaków. Nie zauważył jednak nikogo podejrzanego. Co jakiś czas zmieniał pozycję. Bał się, że nogi mu zdrętwieją, a przecież mógł być zmuszony do ucieczki. Palił papierosa za papierosem. Miał ochotę na piwo, ale wiedział, że nie może się oddalić. Mógłby przegapić wyjście lub powrót Kmicica. Musiał wytrzymać. Wiedział, że warto.

Spojrzał na idącą chodnikiem parę. Dziewczyna mu się spodobała. Miała fajne piersi, jak jego Gośka. Myślni powędrował do bylej dziewczyny, która została w pensjonacie z matką. Zastanawiał się, co teraz robią. Kusiło go, żeby wyjąć komórki i do niej zadzwonić. Pogadałby chwilę, zabił nudę. Zagasił papierosa na murku i sięgnął po telefon. Już miał go wyjąć z kieszeni, gdy zobaczył, że po drugiej stronie ulicy idzie Kmicic. Dominik odwrócił się tyłem. Nie chciał, aby Kasprzyk go zauważył. Kapuś stanął przy wejściu i odpalił papierosa. Po chwili pojawił się za nim jakiś starszy mężczyzna. Położył Kmicicowi dłoń na ramieniu. Tamten tak się przestraszył, że aż upuścił fajkę.

– Co, skurwielu? Zdrajca zawsze podszyty jest tchórzem – mruknął pod nosem Cieślak. Żałował, że nie może podejść bliżej i podsłuchać, o czym rozmawiają. Patrzył tylko i się uśmiechał. Musiał wymyślić jakiś sposób, by dorwać Kmicica samego. Zanim by go załatwił, przesłuchałby go i dowiedział się, co powiedział policji na jego temat.

Wrocław, 16 marca 2012 r.

Nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Jakieś ręce starały się go wyciągnąć z samochodu. Spojrzał przed siebie. Przednia szyba audi była popękana. Spod maski

wydobywał się dym. Przeniósł wzrok w bok i zobaczył wbite w uliczną latarnię cinquecento. Starszy mężczyzna za kierownicą trzymał się za głowę. Przód jego jasnej kurtki był cały we krwi. Jacyś ludzie próbowali odpiąć mu pasy. Braun poczuł szarpnięcie. Jego też ktoś próbował wyciągnąć z rozbitego samochodu.

– Skurwiel jest na bani! – usłyszał z ust młodego chłopaka.

Zmrużył powieki, żeby mu się przyjrzeć.

– Widziałam, jak wyskoczył z tego parkingu. Nawet się nie zatrzymał – wtrąciła starsza kobieta.

– Co miał się zatrzymać, jak on ledwo na oczy widzi! Takim to tylko prawko zabrać! – zawyrokowała jakaś dziewczyna zza jej pleców.

– I co to da? Bez prawka też chuj będzie jeździł na bani – powiedział ten młody.

Braun wiedział, że to o nim rozmawiają. Powoli zaczynało do niego docierać, co zrobił. Lata ciężkiej pracy poszły na marne. Zaprzepaścił wszystko, czego się dorobił. Jego renoma rozsypała się w jednej chwili jak domek z kart. Musiał uciekać. Nie mógł tu zostać.

– Jaaa mmmuusszzę juszzsz iśśś... – wybełkotał.

– Zostajesz, ziomek. Nigdzie się nie ruszasz – powiedział jakiś facet, mocno go przytrzymując.

Braun spojrzał na cinquecento. Kierowcy nie było już w środku. Zauważył za to kobietę siedzącą na miejscu pasażera. Akurat w tej chwili ktoś przykrywał jej głowę kocem.

– Zabił chuj człowieka! – usłyszał z boku.

Poczuł, jak odpyływa w niebyt. Słyszał jeszcze jadące na sygnale samochody. Wiedział, że oprócz karetki będzie też policyjny radiowóz. Teraz zaczną się problemy. Przymknął oczy i zapadł się w nicość.

Aneta przeszła się z Życzyńskim po okolicy. Zabezpieczyli nagrania z monitoring. Potem będą musieli je przejrzeć. Sęk liczyła, że na którymś udało się zarejestrować twarz młotkarza. Mieliby jakiś punkt zaczepienia. Teraz musieli rozpytać sąsiadów zamordowanej kobiety. Weszli do bramy i zapukali do pierwszych drzwi na parterze. Aneta pamiętała, że w tym lokalu mieszkała matka z dziećmi. Jedno miało mieć dwa lata, a drugie nie więcej niż rok. Po chwili w progu stanęła młoda blondynka z dzieckiem na ręku.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji – powiedziała Aneta.

– Niech państwo wejść. Nie chcę, żeby dzieci widziały, co się dzieje na klatce – powiedziała kobieta, cofając się w głąb mieszkania.

Sęk skinęła głową i weszła do środka. Łukasz zamknął za nimi drzwi.

– Państwo wejść do kuchni. Akurat obiad robię...

Kobieta postawiła dziecko na podłodze. Mały szkrab zrobił dwa kroki i usiadł na pupie. Aneta uśmiechnęła się pod nosem i spojrzała na Łukasza. On także się uśmiechał.

– Rozpytujemy sąsiadów, czy może ktoś nie widział sprawcy – zaczęła.

– Ja nic nie widziałam. Przy dzieciach to nie mam czasu na spoglądanie przez okno.

– A może słyszała pani jakieś krzyki? – wtrącił Życzyński.

– Nie. Powiem państwu, że to nawet dziwne. Taka zbrodnia, a dokonana w ciszy. Chociaż w sumie to nie nowość. Często prawdziwe tragedie rozgrywają się w milczeniu.

Kobieta podeszła do siedzącego na podłodze chłopca i wyjęła mu z rączki kawałek jakiegoś plastiku. Odłożyła go na blat mebli kuchennych.

– A wie pani może, czy do pani Jadwigi przychodził ktoś obcy? Jakaś pielęgniarka środowiskowa, może młody mężczyzna? – zadawał pytania Życzyński.

Blondynka pokręciła głową.

– Nic takiego nie widziałam. Nie śledzę też wizyt u sąsiadów. Kasiu, chodź tu do nas...

Do kuchni weszła na oko trzyletnia dziewczynka z lalką w dłoni. Popatrzyła na Anetę i Łukasza i natychmiast schowała się za plecami matki.

– Nie bój się. Państwo są dobrzy – powiedziała do niej kobieta.

Dziewczynka wysunęła głowę i popatrzyła na Anetę. Sęk uśmiechnęła się do niej serdecznie, ta jednak od razu skryła się z powrotem.

– Boi się obcych. Chociaż odkąd się tu wprowadziliśmy, jest trochę lepiej.

– A wcześniej gdzie pani mieszkała? – zainteresowała się Sęk.

– Na Popowicach.

Policjantka przyjrzała się uważniej kobiecie. Ta chyba poczuła się stremowana, bo odwróciła się w stronę kuchenki.

– Odeszłam od partnera i ojca dzieci. Bił mnie – powiedziała cicho.

Aneta zerknęła na chowającą się za plecami matki dziewczynkę i bawiącego się na podłodze chłopca.

– Ale już jest okej. On nie wie, gdzie mieszkamy. Kasia też zachowuje się coraz lepiej. Wcześniej to na dźwięk dzwonka chowała się do szafy. Bała się ojca, podobnie jak ja. Antoś jest za mały i nie pamięta tamtego piekła.

– Założyła pani niebieską kartę? – spytała Aneta.

– Tak. Dzielnicowy z nim rozmawiał, ale czy przemówił mu do rozsądku, to nie wiem. I nie chcę się przekonywać. – Blondynka spojrzała Anecie w oczy. – Nie życzę nikomu męża kata. Ból fizyczny to jedno. Gorszy jest ten psychiczny. Doświadczałam go codziennie. Bałam się, że pobije dzieci. Ja wytrzymałam. Si- niaki maskowałam i udawałam, że wszystko się ułoży. Jakby uderzył Kasię albo Antosia, to chyba bym go zabiła. Wolałam uciec, zanim wydarzy się tragedia.

– Możemy jakoś pani pomóc?

– Nie, dziękuję. Już naprawdę jest lepiej. Damy sobie radę. Jeśli zaś chodzi o to, co wydarzyło się na klatce, to nic państwu nie powiem. Nie wiem, co tam miało miejsce. Nie słyszałam żadnych krzyków. Nie patrzyłam przez okno. Przykro mi.

Aneta wiedziała, że nic więcej tu nie uzyskają. Musieli porozmawiać z innymi mieszkańcami kamienicy.

* * *

Sikora leżał na łóżku i oglądał telewizję. Bielecki siedział przy stole z komórką przy uchu.

– Nadal nie odbiera – powiedział po chwili.

– Kto?

– No przecież ci mówiłem, że chcę pogadać z Braunem.

– O czym?

– Ogólnie. Przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć, jak on patrzy na sprawę twojej walki z rodzicami Moniki o Piotrusia. Jako psycholog może podpowiedzieć, jak udowodnić, że Warłacze są toksycznymi ludźmi.

Sikora wstał i popatrzył na przyjaciela. On sam nie pomyślał, aby poprosić Brauna o pomoc. Psycholog na pewno coś im doradzi. Grzegorz zdawał sobie sprawę, że czeka go długa batalia o syna. Rodzice Moniki łatwo nie odpuszczają, a i on nie miał zamiaru poddać się bez walki.

– To próbuj dalej.

Michał włączył tryb głośnomówiący i położył aparat na stole. Następnie sięgnął po cukiernicę i zaczął słodzić kawę.

– Słucham? – W końcu ktoś odebrał.

Bielecki spojrział zaskoczony na Sikorę. To nie był głos Brauna.

– Z kim rozmawiam? – zapytał.

Sikora podszedł do stołu i nachylił się nad komórką.

– To ja pytam, z kim rozmawiam – odpowiedział głos po drugiej stronie.

W tle usłyszeli odgłosy policyjnej radiostacji.

– Komisarz Sikora, Komenda Wojewódzka Policji. Chciałbym rozmawiać z Markiem Braunem – wtrącił Grzegorz.

– Sierżant Roszkowski, wydział ruchu drogowego. Niestety nie będzie to możliwe.

– A dlaczego?

– Pan Braun spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym. Był pijany. Został zabrany do szpitala. Ma uszkodzony kręgosłup.

– O kurwa...

– To jakiś kolega? – zapytał policjant z drogowki.

– Raczej znajomy.

Na linii zapadła cisza. Po chwili usłyszeli meldunek nadawany przez radiostację policyjną. Sekundę później odezwał się Roszkowski:

– Panie komisarzu, ja się rozłączam. Telefon będzie przekazany do wydziału przestępstw w ruchu drogowym. A ten... znajomy jest na Borowskiej.

Usłyszeli sygnał zakończonego połączenia. Sikora spojrział na Michała.

– Nie wiedziałem, że Braun jeździ po nafcie.

– Ja też nie. Kurwa, uszkodzony kręgosłup... Mocne.

Grzesiek zacisnął zęby.

– Taki sam skurwiel zabił mi Monikę. Niech to uszkodzenie kręgosłupa będzie trwałe. Żeby chuj już nigdy nie stanął na nogach.

13.

Wrocław, 17 marca 2012 r.

Sikora siedział w kuchni Michała i pił kawę. Po południu zamierzał na dobre wrócić do siebie. Podjęli decyzję, że przez pierwszy miesiąc lokal, który wynajmuje Bielecki, będzie jeszcze opłacany. To na wypadek, gdyby pomysł o wspólnym zamieszkaniu okazał się nieporozumieniem. Siedzący na wprost Grzeška Michał co chwila się uśmiechał.

– Co się tak szczerzysz? – spytał komisarz.

– Jaram się. Chciałbym, żeby Piotruś już tu był.

– Spokojnie. Jeszcze zatęsknisz za swobodą.

– Eee, gadanie takie... – Michał machnął ręką.

Sikora sięgnął po papierosy, ale Bielecki pokręcił głową. Grzegorz westchnął i odsunął paczkę.

– Mówię ci, jak jeszcze żyła Monia, wiele razy mi mówiła, że na początku wszystko jest super, fun i ogólnie radocha. Gorzej, jak zaczynają się jakieś kolki czy inne takie.

Michał się zamyślił.

– W sumie nie pomyślałem o tym...

– Ponoć najgorzej jest, jak dziecku wyrzynają się ząbki.

– Jak wyrzynają?

– No rosną – wytłumaczył Sikora, biorąc do ręki kubek z kawą.

– To dziecko nie rodzi się z zębami? – Michał był szczerze zaskoczony tą informacją.

– Żartujesz sobie? – Grzegorz uniósł brwi. – Nie wiedziałeś, że noworodek jest bezzębny?

– A skąd niby miałbym wiedzieć – powiedział Michał.

– No fakt. Wy, ciepłaki, nie macie potomstwa. U was ciąża nie istnieje jako naturalne zjawisko. No, chyba że walczyście o aborcję albo inne głupoty.

– A więc uważasz, że prawo kobiety do decyzji, czy chce urodzić czy usunąć ciążę, to głupota?

Sikora pokręcił głową.

– Nie. Głupotą jest, że w tym temacie najwięcej do powiedzenia mają ludzie, którzy i tak ani nie usuną, ani nie urodzą. Z jednej strony są wasi, czyli geje, którzy choćby fest się starali, w ciążę nie zajądą. Z drugiej stare baby, co siedzą w kościołach prawie całe dni. I jeszcze na dodatek kler. Im zajście nie grozi, no chyba że z gosposią. Ministranci z reguły są chłopcami. Powiem więcej: czasem mam wrażenie, że jakby ministranci mogli zaciążyć, to aborcja byłaby sakramentem.

– Pierdolisz, Sikora.

– Nie. Tak to wygląda. Temat aborcji powinien na stałe zniknąć z dyskusji publicznej. Jakikolwiek majstrowanie przy ustawie to błąd. Jedni będą chcieli móc usuwać aż do dnia porodu, a inni całkowicie tego zakazać. Społeczeństwo w tej materii zawsze będzie podzielone. Uważam, że to kobieta powinna decydować o swoim ciele, a nie politycy jakiegokolwiek opcji albo księża. Im więcej się wtrącają, tym gorzej.

– Ja mam inne zdanie – stwierdził Bielecki.

– Masz prawo. Ja swojego ci nie narzucam. Powiem ci tylko, że Monika miała podobne zdanie do mojego. Wcześniej uważała, że temat jej nie dotyczy i nie ma sensu się nim zajmować. Potem stwierdziła, że nigdy by nie podjęła decyzji o usunięciu ciąży. Wielu ludzi tak ma.

– Ale wielu też nie chce mieć dzieci. Są wpadką albo konsekwencją gwałtu. Oni chcą mieć prawo wyboru.

– I mają. Ale niech to oni decydują, a nie jakiś sukienkowy hierarcha albo polityk, co na tym temacie chce zbić kapitał polityczny. Pamiętam czasy szkoły średniej. Mieliliśmy takiego nauczyciela od historii. Był zafiksowany na punkcie tematu aborcji. Twierdził, że nie można usuwać. Przynosił do szkoły takie małe modele płodów. Pokazywał zdjęcia rozrywanych małych ciał. Każdy darł z niego łacha. Jak kiedyś zniknęła mu taka figurka, facet się rozplakał. Po latach, jak już byłem w psiarni, zderzyłem się z nim na jednym z osiedli. Pogadaliśmy chwilę. Potem trochę go posprawdzałem. Zrobiłem nawet wywiad środowiskowy. Okazało się, że z żoną przez lata starali się o dziecko. Bez skutku. Zrobili jakieś badania, z których wyszło, że on jest bezpłodny.

– Przecież można adoptować dziecko – zauważył Bielecki.

– Można. Pewnie też o tym myśleli.

– No dobra, ale jaki to ma związek z aborcją?

– Na początku też nie wiedziałem. Pojechałem do niego i chwilę z nim pogadałem. Tak po ludzku. Zaznaczyłem, że jestem przeciwnikiem aborcji, i udało mi

się zdobyć jego zaufanie. Powiedział mi, że jak miał siedemnaście lat, to miał dziewczuchę. Ta z nim zaszła i on ze strachu kazał jej usunąć ciążę. Usunęła. A potem wyszły u niego jakieś problemy zdrowotne i stał się bezpłodny. Był przekonany, że to kara za tamtą skrobankę.

– Pierdolenie – skwitował Bielecki.

– Może tak, a może nie. Niemniej jednak facet dostał na tym punkcie świra. – Sikora znów sięgnął po papierosy i włożył jednego do ust.

– Co ty robisz?

– Będę jarał.

– Gadaliśmy przecież o tym. Palenie tylko na dworze.

Sikora uśmiechnął się do przyjaciela.

– U mnie może tak. Tam będzie Piotruś. Ale tutaj można jarać do woli – powiedział i odpalił papierosa.

Bielecki westchnął i poszedł otworzyć okno. Kilka razy ostentacyjnie przy tym odkasznął.

Aneta nacisnęła dzwonek przy drzwiach mieszkania. To tutaj mieszkał mężczyzna, który znęcał się nad sąsiadką zamordowanej na Sienkiewicza kobiety. Wczoraj, gdy od niej wyszła, podjęła decyzję, że nie zostawi tak tej sprawy. Nie mogła pozwolić na to, aby przemocowiec uniknął kary. Nie mówiła Życzyńskiemu, co zamierza. Jakby się dowiedział, na pewno starałby się ją od odwieść od powziętego zamiaru. Zadzwoiła jeszcze raz. Chwilę później usłyszała, jak ktoś przekręca klucz. Mimowolnie dotknęła kabury z bronią.

– Co jest? – spytał mężczyzna w podartym i brudnym podkoszulku, który stanął w progu.

– Policja. – Aneta wyjęła blachę.

Facet przez chwilę przyglądał się legitymacji, a gdy schowała ją do kieszeni, uśmiechnął się cwaniacko.

– No i?

– Pan Kowalik?

– A co?

– Pytam – powiedziała bardziej stanowczo Sęk.

– No, pan Kowalik.

– Mogę wejść? – Aneta zrobiła krok do przodu, ale Kowalik zastąpił jej drogę i lekko przymknął drzwi.

– A w jakim celu?

Wiedziała, że musi dostać się do środka. Rozejrzała się, czy nikt nie stoi na klatce, po czym pchnęła mężczyznę do środka.

– Co jest, kurwa? – zaklął zaskoczony.

Wtedy Sęk wyjęła z kieszeni pałkę teleskopową i z całej siły uderzyła go w udo. Ten zawył i chwycił się za bolące miejsce. Aneta poprawiła uderzenie. Tym razem trafiła w ramię.

– Za co? – Kowalik miał w oczach łzy.

– Za Antosia i Kasię. I za ich matkę. Co, damski bokserze? Myślałeś, że ci się upiecze? – spytała policjantka, unosząc pałkę.

Kowalik, pojękując, skulił się na podłodze.

– Tym razem ci już odpuszczę. Ale jeśli się dowiem, że jeszcze raz podniosłeś rękę na jakąś kobietę lub dziecko, wróć i pokażę ci, jak może boleć.

– Ja nic...

– Zamknij się! Ja teraz mówię.

Kowalik zamilkł. Patrzył tylko na Anetę, rozcierając bolące udo.

– To, co oberwałeś dzisiaj, to tylko namiastka tego, co wyłapiesz, jak tu wrócę. A wrócę, jeśli tylko się dowiem, że znów skrzywdziłeś słabszego od siebie.

Sęk schowała pałkę i rozejrzała się po przedpokoju. Na wieszaku wisiała damska kurtka. Na stojaku zobaczyła kobiece buty.

– Masz teraz jakąś babkę? – spytała.

– Mam.

– Uderzyłeś ją?

– Nie.

– No. I tak ma być. Pamiętaj, że mam cię na oku.

Gdy wyszła z mieszkania, poczuła, że schodzi z niej napięcie. Serce galopowało jej w piersi. Przytrzymała się ściany, by nie upaść. To, co zrobiła, było głupie i ryzykowne. Mogła się pomylić i nie trafić Kowalika. Mógł ją obezwładnić, zrobić jej krzywdę. Jakby wezwał policję, miałyby ogromne problemy. Nie obeszloby się bez zawieszenia i śledztwa. Zdawała sobie sprawę, że to mogło zakończyć jej karierę. Musiała jednak tak postąpić. Musiała stanąć w obronie słabszych. Kat musi ponieść karę.

Karpacz, 17 marca 2012 r.

Dominik patrzył na wychodzącego z pensjonatu Kmicica. Schował się za niewielkim drzewem i obserwował uważnie zdrajcę. Chciał wiedzieć, w którą stronę pójdzie. Miał nadzieję, że w przeciwną i teraz się nie spotkają. Całą noc się zastanawiał, w jaki sposób pozbyć się policyjnego informatora. Wiedział, że nie może zostawić go przy życiu. Prędzej czy później Kmicic wyda go gliniarzom. Nie mógł do tego dopuścić. Dla własnego dobra.

Skoro świt wstał i się ubrał. Z kuchni w pensjonacie zabrał nóż i schował za pasek. Z suszarni ukradł sznur do wieszania bielizny. Nie wiedział dokładnie, w jakim celu go zabiera. Najpierw myślał, że mógłby Kmicica nim skrepować. Potem wpadł na pomysł, że mógłby go obezwładnić, a następnie upozorować samobójstwo. Jakby mocniej go podduśił, a potem powiesił na sznurze, policja przyjąłaby, że z powodu wyrzutów sumienia targnął się na swoje życie. Im dłużej jednak o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że pomysł jest głupi. Nie wiedział, jakie ślady zostawiają dłonie podczas duszenia ani czy jest różnica pomiędzy uduszeniem a powieszeniem. Kiedyś widział program o metodach zbierania dowodów, ale to było dawno i wszystko mu już uleciało z głowy. Czekał na zdrajcę w pobliżu pensjonatu, w którym tamten się zatrzymał. Jak tylko się tu pojawił, sprawdził, gdzie są porozmieszczane kamery monitoringu. Nie chciał, żeby ktoś się nim zainteresował. Naciągnął głębiej kaptur bluzy, odwrócił się tyłem do zawieszanej na budynku dwadzieścia metrów dalej kamery i odpałił papierosa. Czekał.

Teraz, gdy Kmicic opuścił budynek i ruszył w dół ulicy, Dominik był już pewny, że to dzisiaj musi załatwić temat zdrajcy. Wstał i wolnym krokiem ruszył za Kasprzykiem. Był czujny jak pantera podczas polowania na antylopę. Trzymał dystans, ciągle obserwując, czy w pobliżu nie kręcą się jacyś podejrzeni ludzie. Przystanął i ponownie się rozejrzał. Nie był pewny, czy przypadkiem teraz on sam nie jest zwierzyną. Może Kmicic prowadził go prosto w pułapkę? Miał wrażenie, że serce zaraz mu wyskoczy z klatki piersiowej.

– Kurwa mać... – zaklął, widząc, że zdrajca oddalił się na sporą odległość. Ruszył szybszym krokiem. Był gotowy uciekać, gdyby w pobliżu pojawili się policjanci.

Wrocław, 17 marca 2012 r.

Aneta weszła do wydziału i spojrzała na Łukasza.

– Działo się coś ciekawego? – spytała.

– Nic. Czekamy na oficjalne info z NFZ i decyzję, czy piguła idzie na druty. Dodatkowo Palczak załatwił dwóch młodych do przegładania nagrań z Sienkiewicza.

– Gdzie są?

– Z Jasińskim i Stankiewiczem w sali narad. Palczak powiedział, że młodzi tylko by przeszkadzali w robocie.

– W sumie racja.

Podeszła do stolika, żeby zrobić kawę. Spojrzała na Łukasza, ale ten pokręcił głową i wskazał na stojący na swoim biurku kubek.

– A ty gdzie byłaś z rana? Zajechałem do ciebie, ale cię nie zastałem – powiedział Życzyński.

Przez kilka sekund milczała. Kusiło ją, żeby mu wyznać, że nastraszyła Kowalika i więcej facet raczej nie podniesie ręki na żadną kobietę. Bała się jednak, że Łukasz ją opieprzy za tak nierozważne zachowanie. I miałby rację. Postąpiła głupio i pochopnie.

– Wyszłam wcześniej – odparła wymijająco, zalewając kawę.

– No tyle to wiem. – Życzyński wciąż patrzył na nią wyczekująco.

– Nie chciało mi się siedzieć w domu, więc postanowiłam szybciej przyjechać do roboty.

– Ale wcale szybciej nie przyjechałaś.

– Czy ty mnie sprawdzasz? – Gwałtownie się do niego odwróciła. Była zła, że tak ją wypytuje.

Łukasz zauważył jej zdenerwowanie, bo zrobił się czerwony na twarzy.

– Nie, skąd... Po prostu chciałem cię zabrać do fabryki.

Poczuła się głupio, że tak na niego naskoczyła. Bała się jednak, że zacznie ją kontrolować i ograniczać. Miała kiedyś koleżankę, Malwinę, która związała się z nieodpowiednim chłopakiem. Początkowo wszystko było w porządku. Facet dbał o nią i ją szanował. Ale z czasem zaczął ją sprawdzać. Jak ta wychodziła na spotkanie z koleżankami, wysyłał za nią któregoś ze swoich kumpli. Jak informowała go, że później wróci z pracy, potrafił się na nią zacząć, by zobaczyć, czy mówi prawdę. Raz przekupił kolegę, którego Malwina nie знаła. Facet podszedł do niej w knajpie, gdy ta była ze znajomymi, i próbował ją poderwać. Malwina

dostawała mnóstwo esemesów od obcych ludzi z propozycjami spotkania i randki. Gdy próbowała się dodzwonić na numer, z którego przyszła wiadomość, nikt nie odbierał. Na Naszej Klasie zaczepiali ją rzekomi znajomi z podstawówki. Żadnego jednak nie kojarzyła. Nie było tygodnia, by ktoś nie zaproponował jej spotkania. To wszystko potem było powodem kłótni. Aneta była w szoku, gdy Malwina jej o tym wszystkim opowiedziała. Pierwsze, co zrobiła, to sprawdziła, do jakich nadajników logowały się te wszystkie numery z propozycjami randek. Okazało się, że był zawsze jeden i ten sam rejon. Na dodatek dziwnym zbiegiem okoliczności w tym właśnie rejonie pracował chłopak Malwiny. Jak ta wzięła go na poważną rozmowę, to stwierdził, że musi sprawdzać, bo inaczej na pewno by się puszczała. Malwina pogoniła go na cztery wiatry.

Pomna doświadczeń koleżanki, Aneta wolała uniknąć podobnych zachowań. Nie chciała się denerwować, zwłaszcza że była w ciąży i każdy stres mógł się odbić na zdrowiu jej dziecka.

Sikora wyszedł do sklepu po papierosy. Ostatnio Michał mocno go ograniczał w nałogu. Grzegorz miał świadomość, że jak Piotruś do niego trafi, będzie musiał zmienić swoje nawyki. Skończy się picie alkoholu i janie fajek. Odtąd będzie odpowiedzialny za dziecko i będzie musiał wykazać przed całym światem, że sąd się nie pomylił, oddając mu je pod opiekę. Wyszedł z klatki i spojrzał w lewo. Na sąsiadującym z budynkiem parkingu w starym oplu kierowca jakoś dziwnie się pochylał, praktycznie leżał na sąsiednim fotelu. Komisarz odpalił papierosa i przez chwilę patrzył na opla. W końcu powoli ruszył w stronę sklepu. Po kilkunastu metrach przystanął przy jednej z ławek, udając, że zawiązuje buta. Dyskretnie spojrzał w stronę parkingu. Zobaczył, że z opla wysiada mężczyzna po czterdziestce. Facet sięgnął do auta i wyjął aparat z długim obiektywem.

– Kim ty, kurwa, jesteś pajacu? – mruknął Sikora.

Poszedł do sklepu, starając się już nie oglądać za siebie. Po chwili stanął w kolejce, patrząc przez szybę na kręcącego się w pobliżu mężczyznę. Teraz facet miał w rękę niewielki aparat. Tamten sprzęt, bardziej rzucający się w oczy, prawdopodobnie zostawił w aucie. Sikora postanowił spisać numer rejestracyjny opla. Jak wróci do domu, zadzwoni do Anety, żeby go sprawdziła.

– Co podać? – spytała ekspedientka.

– Paczkę lm-ów. Czerwonych. Albo od razu dwie.

– Coś jeszcze?

– Niech mi pani zważy trochę tych ciastek. – Wskazał na stojące przy ladzie pudło z markizami w czekoladzie. Zerknął w stronę miejsca, gdzie jeszcze chwilę wcześniej stał śledzący go człowiek. Teraz nikogo tam nie było.

– Ile? – dobiegł go głos sprzedawczyni.

– Proszę? – Spojrzał na nią roztargniony. – A nie wiem... ile się sypnie. – Patrzył, jak kobieta napełnia niedużą łąpatkę ciastek i wysypuje je do foliowego woreczka. Gdy zawiesiła łąpatkę w górze, powiedział: – Pani dosypie jeszcze jedną.

– Coś jeszcze? – zapytała po chwili, kładąc przed nim ciastka.

– Nie, dziękuję. – Sięgnął do kieszeni po portfel i zajrzał do środka. Miał zaledwie jeden banknot dziesięciozłotowy i jakieś cztery złote w bilonie. Wyjął z przegródki kartę płatniczą. Rzadko płacił w inny sposób niż gotówką, teraz jednak był do tego zmuszony. – Zapłacę kartą – powiedział.

– Trzydzieści jeden złotych i dwadzieścia siedem groszy.

– Co tak dużo?

– Papierosy jedenaście sześćdziesiąt za paczkę i ciastka.

Stwierdził, że nie warto się kłócić. Zapłacił i schował kartę do kieszeni. Chwilę później w innych wylądowały dwie paczki papierosów. Zabrał z lady torebkę z ciastkami i wyszedł ze sklepu. Spojrzał na pobliski parking. Opla już nie było.

– Pewnie coś mi się ubzdurało – powiedział cicho do siebie i ruszył w stronę domu.

Karpacz, 17 marca 2012 r.

Kmicic wyczuł jakiś ruch za swoimi plecami. Odwrócił się, ale nikogo nie zauważył.

Przez chwilę nasłuchiwał odgłosów. Spodziewał się trzasku pękającej gałęzi, który świadczyłby wyraźnie, że jest śledzony. Żaden dźwięk jednak nie rozproszył ciszy. Uspokoił się trochę. Od trzech godzin krążył po okolicy. Chciał odetchnąć świeżym powietrzem, rozprostować kości i zabić nudę. Snując się po Karikonoskim Parku Narodowym, sporo myślał. Przede wszystkim zastanawiał się, czy nie wrócić do Wrocławia. Tęsknił za swoim miastem i za znajomymi. Ukrywając się w Karpaczu, zerwał wszystkie kontakty. Odkąd opuścił miasto, nie miał nawet włączonej komórki. Nie chciał zostać namierzony po sygnale, jaki wysyła aparat. Rodzicom też nie zdradził, gdzie będzie przebywał. Pewnie nikomu by

nie powiedzieli, ale wolał dmuchać na zimne. Zanim wyjechał, wytłumaczył im, że chce odpocząć od zgiełku miasta, dlatego przez jakiś czas będzie niedostępny. Wrócić do Wrocławia chciał też z innego powodu. Musiał się dowiedzieć, jak tak naprawdę wygląda sytuacja. Oglądał wiadomości w telewizji, ale nie ufał do końca mediom. Wiedział, że wszystkie są zinfiltrowane przez Rosjan. Ostatnio media i politycy coraz bardziej naciskali na reset w stosunkach z Federacją Rosyjską. Ci ostatni mówili nawet, że nasz wschodni sąsiad powinien wstąpić w struktury NATO. Kmicic jednak wiedział, że nigdy nie uda się ucywilizować Moskali. Bolszewik zawsze będzie bolszewikiem. Był przekonany, a nawet mówił o tym na spotkaniach organizacyjnych, że w najbliższych latach Rosja zaatakuje jakiś kolejny kraj. Jak dotąd od czasów wojny światowej wszystkie operacje zbrojne prowadziła na Dalekim Wschodzie. Kmicic jednak wiedział, że ruscy łakomym wzrokiem patrzą na zachód. Był pewny, że jak tylko nadarzy się okazja, uderzą na Europę z impetem. Niektórzy z ludzi, którym o tym wspominał, pukali się w czoło, sugerując, że coś mu się pomieszało. On jednak nie przejmował się tym zbyt wiele. Uważał, że jest dobrym analitykiem i sprawnie odczytuje płynące ze wschodu sygnały. Kiedyś wielu kolegów mówiło, że gada bzdury, sugerując, iż Rosjanie wejdą do Gruzji. Po czasie jednak zmuszeni byli przyznać mu rację. Kmicic był przekonany, że za kilka lat będą podobnie mówić o tym, co teraz wieszczę. Stwierdzą, że jako jeden z nielicznych rozgryzł politykę Rosji.

Nagle znowu poczuł czyjąś obecność za plecami. Ktoś czał się w pobliskich zaroślach. Serce zaczęło mu galopować w piersi. Odwrócił się gwałtownie, ale nikogo nie zobaczył. Zaczął nasłuchiwać. Wokół jednak tylko śpiewały ptaki. Postanowił ruszyć dalej. Musiał jednak wiedzieć, czy nie ciągnie za sobą ogona. Na szlaku mógłby nie zwrócić uwagi na idących za sobą ludzi. Nawet jakby kogoś zauważył, nie mógł być pewny, czy to nie jakiś przypadkowy turysta. Podjął decyzję, że zejdzie ze szklaku. Był wprawnym górskim wędrownikiem. Uważał się za kogoś więcej niż zwykłego turystę, co to w kłapkach rusza nad Morskie Oko. Zwiedził sporo szlaków i pomimo respektu, jakim darzył góry, nie obawiał się ich tak bardzo. Szanował je, ale się ich nie bał. Zszedł ze ścieżki i ruszył w stronę miasteczka.

Dominik schował się za drzewem. Czuł, że zdrajca zaraz się odwróci. Miał rację – Kmicic zaczął się uważnie rozglądać. Jak dotąd policyjny konfident go nie zauważył. Od trzech godzin chodzili po górach i Dominik powoli miał już tego dość. Raz o mały włos Kmicic go nie zauważył. Cieślak rozmawiał z Goską przez komórkę i nie zwrócił uwagi, że śledzony przez niego mężczyzna stanął i wyjął

z plecaka termos. Tylko szczęściu zawdzięczał, że Kasprzyk skupił się na nalewaniu jakiegoś płynu do kubka i nie rozglądał się dookoła. Dominik szybko poszedł w drugą stronę. Po jakimś czasie potrafił już wyczuć, kiedy śledzony może stanąć i zacząć się rozglądać. Jak dotąd za każdym razem udawało mu się prawidłowo odczytać jego zamiary. Tak było też teraz. Stał za drzewem i nasłuchiwał. Wysunął lekko głowę i zobaczył, że Kmicic patrzy w stronę widniejącego w dole Karpacza. Zastanawiał się, którędy teraz pójdzie. Miał nadzieję, że wreszcie nadarzy się okazja, aby obezwładnić zdrajcę i dowiedzieć się, co powiedział policji na jego temat. Miał już dość tego bezruchu. W końcu kapuś ruszył. Tym razem jednak nie podążał szlakiem, ale zaczął schodzić po niewielkiej polance na dół. Kierował się do miasteczka. Dominik jeszcze przez jakiś czas nie wychodził ze swojej kryjówki. Nie chciał, żeby Kmicic, przypadkowo odwracając głowę, zorientował się, że jest śledzony. Policzył do dwudziestu i dopiero wtedy powoli wysunął się zza drzewa. Zdrajca wchodził właśnie w niewielki zagajnik. Cieślak zdecydował, że cofnie się trochę i postara iść równolegle do niego. Ruszył biegiem z powrotem. W końcu znalazł się na skraju niewielkiego zagajnika. Pośród drzew zobaczył Kasprzyka. Poznał go po kurtce. Ruszył jeszcze szybciej. Zamierzał znaleźć się na jego trasie przed nim.

* * *

Wrocław, 17 marca 2012 r.

Sikora otworzył okno. Firanka trochę mu przeszkadzała, więc odsunął ją na bok. Odpalił papierosa i oparł się o parapet. Spojrzał w stronę parkingu, starając się wypatrzeć samochód, na który wcześniej zwrócił uwagę. Nie było go. Trochę się uspokoił. Zaciągnął się i wydmuchnął dym. Wtedy go zobaczył. Mężczyzna stał na dole. Dosłownie sekundę wcześniej miał aparat przy twarzy. Teraz chował go pod kurtkę.

- Mam cię, gagatku – mruknął komisarz.
- Mówiłeś coś? – spytał siedzący przy stole Michał.
- Nie rób gwałtownych ruchów. Podejdź tu, ale ostrożnie.
- Co się dzieje?
- Jakiś kolo mnie obczaja. Stoi na dole i pstryka foty.
- Paparazzi? Jest coś, o czym nie wiem? Jak polazłeś po fajki, to dostałeś angaż do jakiegoś amerykańskiego filmu i zdobyłeś Oscara?

– Nie. Facet nie wygląda na pismaka. Zresztą po kiego pismak miałby mi robić foty.

Bielecki podszedł bliżej i dyskretnie popatrzył przez firankę.

– Tamten w skórzanej kurtałce.

– Widzę.

Grzegorz wziął ostatniego macha, wyrzucił niedopałek przez okno i je zamknął. Udał, że odchodzi w głąb mieszkania.

– Jak wcześniej wylazłem do sklepu, to też go widziałem. Siedział w starym opelu i obczajał.

– Myślisz, że to wewnętrzny? – spytał Michał.

– Nie wiem. Nie wykluczam. Pytanie tylko, po kiego mnie śledzi, skoro i tak jestem na zawieszce.

– Może ci szykują stryczek?

– Nie przesadzaj.

Sikora stanął za Bieleckim i patrzył na obserwującego mieszkanie mężczyznę. Zastanawiał się, kto się pokusił, by założyć mu obserwację. W końcu facet ruszył w stronę parkingu. Policjanci odprowadzali go wzrokiem aż do stojącego za boksem na kosze opła.

– Widzisz blachy tego złoma? – mruknął Sikora.

– Nie. Wyjdę i zajdę go z boku – zaproponował szybko Michał.

– Nie. Może wiedzieć, kim jesteś. Trzeba to inaczej ogarnąć.

– Jak?

– Tradycyjnie. Poproszę Jastrzębskiego. Niech podjedzie i obejrzy sobie typa. Może spisze blachy i dowiemy się, z kim mamy do czynienia.

– No to chyba już nieaktualne. – Michał kiwnął głową w stronę okna. Opel woli odjeżdżał.

– Może jutro znów się pojawi – powiedział Sikora, sięgając po papierosy.

Karpacz, 17 marca 2012 r.

Dominik stał za dużą skałą i czekał na Kmicica. Widział go jakieś dziesięć metrów przed sobą. Zdrajca stał w miejscu od blisko dwudziestu sekund, jakby przeczuwał nadchodzące niebezpieczeństwo. Rozejrzał się i wyciągnął z kieszeni

papierosy. Odpalił jednego i głęboko się zaciągnął. Dominik stwierdził, że też by zapalił. Od dłuższego czasu nie dostarczył organizmowi nikotyny i zaczynał się przez to denerwować. Kasprzyk odszedł kawałek w pobliże niewielkich krzaków i rozpiął kurtkę. Chwilę później zsunął spodnie, kucnął i zaczął się wypróżniać. Dominik wyczuł swoją szansę. Jak szybko zaatakuje, konfident nawet nie zdąży zareagować. Był odwrócony tyłem, w trakcie czynności fizjologicznej, a na dodatek miał opuszczone spodnie. Idealne warunki. Cieślak spojrzął pod nogi i podniósł z ziemi kamień. Następnie wyskoczył zza skały i podbiegł do wypróżniającego się narodowca. Po drodze nadepnął jakąś gałązkę. Trzask łamanego drewna sprawił, że Kmicic się odwrócił. Na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Nie wiele myśląc, Dominik uderzył go kamieniem w skroń. Chwilę później zadał kolejny cios. Kmicic upadł na bok. Cieślak stał nad nim, próbując uspokoić oddech. Podczas biegu się zmachał, ale teraz wszystko powoli wracało do normy. Zobaczył, że kapuś patrzy w górę nieruchomym wzrokiem. Z jego głowy sączyła się strużka krwi. Nachylił się nad nim i przez chwilę mu się przyglądał. Kmicic nie oddychał.

– Kurwa mać... – zaklął Dominik. Miał zamiar przesłuchać zdrajcę, uzyskać informację, ile policja wie na jego temat. Był przekonany, że zdrajca przymuszony siłą zdradzi kolejny raz. Tym razem gliniarzy. Wystarczyło mu obiecać, że pozostawi się go przy życiu. Rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt go nie obserwuje. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Zdawał sobie sprawę, że nie może tak pozostawić Kasprzyka. Musiał pozbyć się zwłok. Chwycił narodowca pod pachy i zaczął go ciągnąć w pobliskie zarośla. Tam położył go na ziemi i poszedł zbierać leżące w pobliżu gałęzie. Nie miał przy sobie łopaty, więc zakopanie ciała nie wchodziło w grę. Musiał prowizorycznie je ukryć. A potem jak najszybciej wyjechać z Karpacza.

14.

Wrocław, 18 marca 2012 r.

Po zamordowaniu Kmicica wrócił do Wrocławia. Goście napisał esemesa z informacją, że musi wyjechać ze względu na problemy zdrowotne ojca. Miał nadzieję, że dziewczyna nie wpadnie na pomysł, żeby sprawdzić, czy z Heńkiem wszystko w porządku. Jadąc pociągiem, nie potrafił się rozluźnić. W każdej chwili spodziewał się, że do przedziału wejdzie policja. Był gotowy zerwać się do ucieczki, nawet wyskoczyć z wagonu. Jak się jednak okazało, niepotrzebnie się stresował, bo nikt nawet na niego nie spojrzał.

Gdy wysiadł na Dworcu Głównym, chwilę się wahał nad wyborem środka transportu. Najszybciej byłoby taksówką, ale tak też najłatwiej mógłby wpaść. Wystarczyło, że policjanci przeszliby się po postoju i popytali taksiarzy. Był pewny, że gliny mają jego zdjęcie. Na sto procent skądś je wyciągnęli. Wystarczyło wyciągnąć fotki z Naszej Klasy lub z archiwum szkolnego. Wprawdzie trochę się zmienił, ale nadal można było go rozpoznać. Stał przy postoju i przez chwilę patrzył na stojące na nim auta. Nie zdecydował się jednak wybrać żadnej z taksówek. Ruszył w stronę Dworcowej i tam wszedł do autobusu.

Wszedł do mieszkania, nawet nie zapalając światła. Pół nocy siedział po ciemku. Zastanawiał się, czy ktoś już znalazł ciało Kmicica. Ukrył je w zaroślach i przykrył gałęziami, ale nie mógł wykluczyć, że jakieś dzikie zwierzę dobrało się do zwłok i je stamtąd wyciągnęło. To tylko kwestia czasu, jak ktoś na nie natrafi i zaczną się poszukiwania mordercy. Musiał się ukryć. Nie wiedział tylko gdzie. Kusiło go, żeby się napić, ale musiał być trzeźwy. Co chwila zaglądał przez firankę, wypatrując potencjalnych radiowozów. Nasłuchiwał, czy z piskiem opon wjeżdżają na podwórko. Zdawał sobie sprawę, że w rzeczywistości raczej tak to nie wygląda, ale wyobraźnia podsuwała mu obrazy zapamiętane z filmów.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Nie pamiętał też, żeby mu się coś śniło. Ocknął się koło siódmej i zerwał na równe nogi. Ponownie wyjrzał przez okno. Nie zauważył radiowozów, ale nie wykluczał udziału w akcji tajniaków. Ponownie pomyślał o ucieczce. Podszedł do szafy, w której trzymał pieniądze od Brauna. Wyjął je i szybko przeliczył. Kwota, jaką dostał od psychologa, malała w zaskakującym tempie. Nie spodziewał się, że tyle wydał w tak krótkim czasie. Będzie musiał znowu go odwiedzić. Sięgnął po komórkę i wybrał numer przyrodniego

brata. Spojrzał na zegarek. Zastanawiał się, o której Marek będzie mógł się z nim spotkać.

– Słucham – usłyszał w końcu męski głos po drugiej stronie. Obcy głos.

Poczuł, jak serce zaczyna mu galopować.

– Dzień dobry. Chciałem rozmawiać z Markiem... Markiem Braunem.

– Niestety jest to w tej chwili niemożliwe.

– Jestem jego pacjentem i potrzebuję porady...

W tle pobrzmiwały jakieś głosy. Skupił się, by usłyszeć, o czym mówią. Miał wrażenie, że ktoś nazwał kogoś sierżantem. Był pewny, że rozmawia z jakimś policjantem.

– Niestety w najbliższym czasie pan Braun będzie nieosiągalny – powiedział rozmówca.

– Trudno, będę musiał poradzić sobie sam. Dziękuję. Do widzenia.

Rozłączył się i podszedł do okna. Na zewnątrz nie działo się nic podejrzanego. Jeśli policja ma telefon jego przyrodniego brata, to oznaczało to jedno – Braun także go zdradził. Musiał uciekać. Poszedł spakować najpotrzebniejsze rzeczy.

* * *

Sikora kończył pić kawę, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Nie znał tego numeru.

– Pewnie znowu chcą mi coś wcisnąć – mruknął i sięgnął po papierosy. Zanim odebrał, odpalił jednego. – Sikora, słucham – powiedział, wydmuchując dym.

– Dzień dobry, panie komisarzu. Sierżant Andrzej Domagalski. Dzwonię ze szpitala na Borowskiej.

Sikora poczuł ucisk w trzewiach. Miał wrażenie, jakby jakaś pięść zaciskała mu się na wnętrznościach. Bał się, że coś złego stało się jego synkowi.

– Coś się stało? Coś złego z Piotrusiem? – spytał cicho.

– Z Piotrusiem? Nie rozumiem.

– No... z moim synem.

– A, nie. Nawet nie wiedziałem, że ma pan syna. Panie komisarzu, prowadzę sprawę wypadku z udziałem niejakiego Marka Brauna. Dzisiaj rano przyjechałem do szpitala porozmawiać z nim na temat zdarzenia.

– Mówiłem już, że nie interesuje mnie ten pijak.

Z pokoju obok wyszedł Bielecki i spojrzał na Sikorę pytająco. Komisarz machnął ręką.

– Rozumiem, jednak ten Braun chce z panem rozmawiać – powiedział Domański.

– Ale ja nie chcę. Jest niedziela, a ja jestem na wolnym.

– Mówi, że ma informacje, które mogą pana zainteresować. Chodzi o jakieś zabójstwo.

Grzegorz wyprostował się na krześle. Przywołał Bieleckiego ręką i przełączył rozmowę na głośnik.

– Jakie zabójstwo? – spytał.

– Wspomniał coś o jakimś Kubie. Powiedział, że wie, kto go zabił.

Sikora spojrzał na Michała. Ten zakrył dłonią usta.

– Mówił coś jeszcze?

– Tylko to, że chciałby z panem osobiście pogadać. I że lepiej by było, jakby się pan pośpieszył, bo zabójca dopiero się rozkręca.

– Dobrze. Zaraz tam będziemy. Dzięki.

Komisarz się rozłączył i ponownie popatrzył na partnera.

– Myślisz, że on naprawdę wie, kto zabił Kubę? – spytał Michał.

– Nie wiem. Dopóki z nim nie pogadamy, to się nie dowiemy. Zbieraj się.

Wstał i szybko dopił kawę. Jeśli Braun wie cokolwiek na temat śmierci Burzyńskiego, to sprawa zabójstwa Cygana na Dubois też ruszy z kopyta. Sięgnął po leżące na stole papierosy, włożył je do kieszeni i ruszył w stronę drzwi. Musieli się pośpieszyć.

Aneta siedziała z Życzyńskim w sali narad. Była niedziela, ale nie patrzyli na kalendarz. Mieli na tapecie kilka spraw niecierpiących zwłoki. Dzień wolny dla większości społeczeństwa dla nich był roboczym. Nie narzekali, tylko robili swoje. Razem z przydzielonymi do wydziału młodymi funkcjonariuszami przeglądali zabezpieczone nagrania monitoringu. Jak dotąd nie znaleźli nikogo, kto pasowałby im na potencjalnego zabójcę emerytów. Łukasz co chwila narzekał na jakość nagrań lub nieodpowiednie umiejscowienie kamer. Patrzyli teraz na wideo ze sklepu znajdującego się w pobliżu miejsca zabójstwa kobiety na Sienkiewicza. Kamera nagrywała w dobrej jakości, ale jej obiektyw był skierowany za bardzo w dół. Jakby sprawca wszedł do sklepu, jego wizerunek zostałby utrwalony. On jednak tylko przeszedł w pobliżu. Znali czas zgonu kobiety i wiedzieli, kiedy przypuszczalnie sprawca był w okolicy sklepu. Wytypowali jednego mężczyznę, ale na obrazie zarejestrowanym przez kamerę były widoczne tylko jego

nogi. Aneta patrzyła na kobietę, która została zamordowana. Rozpoznała ją po płaszczu. Chwilę później pojawił się za nią mężczyzna w jeansowych spodniach i białych adidasach z niebieskimi paskami. Po kilku minutach ta sama kamera nagrała go, jak wracał. To był jakiś punkt zaczepienia, ale na razie nic im nie dawał. Musieli wrócić w okolice Sienkiewicza i zabezpieczyć inne nagrania. Zaczynali robotę od nowa. Zdawali sobie sprawę, że teraz są w nieco lepszej sytuacji. Wiedzieli, jakie buty i spodnie miał na sobie zabójca Lisieckiej i pozostałych starszków. Liczyli, że na innych nagraniach uda się zobaczyć jego twarz. Jedynym minusem było to, że w niedzielę większość sklepów i lokali usługowych była nieczynna. Aneta uważała jednak, że nie mogą siedzieć beczynn timer. Poza tym miała ochotę wyjść na świeże powietrze. Miała już dość duchoty panującej w sali narad.

– Trza się kopsnąć na Sienkiewicza – powiedziała, wstając z miejsca.

– Racja – odparł Życzyński, po czym zwrócił się do młodych funkcjonariuszy. – Wy przejrzyjcie inne nagrania. Szukajcie typa w białych adidasach z niebieskimi paskami.

Skierował się za Anetą do drzwi. Na korytarzu chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie.

– Alć, co jest? – spytała, patrząc na niego ze złością.

Od razu ją puścił.

– Przepraszam. Nie chciałem tak mocno.

– Ale zabołało. O co chodzi?

– Wczoraj na mnie naskoczyłaś, ale ja nie mam pojęcia za co. Nie zrobiłem nic złego.

– Przyzwyczajaj się.

– Do czego?

Aneta rozejrzała się po korytarzu, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy. Potem uśmiechnęła się i powiedziała:

– Babki w ciąży tak mają. Czasem dosrywiają się bez powodu.

– Weź mnie nie strasz.

– Nie straszę. Mówię tylko, jak jest.

– Nie brzmi to zachęcająco – zauważył Łukasz.

– Jakbyś nie zauważył, jestem w ciąży i nie w głowie mi zachęty. Nie jesteśmy w okresie godowym, żebyś musiała cię wabić. Na zaloty już za późno. Zaciążyłam i trzeba się z tym oswoić.

Życzyński patrzył na nią w milczeniu. Aneta poczochrąla go po włosach.

– Nie łam się, chłopaku. Nic złego się nie dzieje. Kobiety w takim stanie mają zmienne nastroje i czasem oberwie się przypadkowej osobie. Nie bierz tego do siebie. – Puściła do niego oko.

– Jak mam nie brać, skoro zjechałaś mnie jak kmiotka.

– Cóż, bywa. Ciesz się, że dzisiaj już normalnie z tobą gadam. Idziesz?

Ruszyła w stronę wyjścia z komendy. Zdawała sobie sprawę, że jej tłumaczenia nie były zbyt wiarygodne. Nie chciała jednak mówić Łukaszowi, że przestraszyła się tego, że mógłby chcieć ją kontrolować lub ograniczać. Miała nadzieję, że na taki pomysł Życzyński nigdy nie wpadnie i sytuacja sama się rozwiąże. Będzie musiała bacznie go obserwować. Jak zauważy jakieś niepokojące sygnały, zdąży odpowiednio wcześniej zareagować.

* * *

Sikora wszedł na salę, na której leżał Braun, i skinął głową w jego stronę.

– Chciałeś ze mną gadać.

Michał stanął za nim. Braun z wyraźnym trudem spojrzął w ich stronę. Przez chwilę milczał.

– Przepraszam – wyszeptał w końcu.

Sikora nie odpowiedział. Obserwował sparaliżowanego psychologa. Kusiło go, żeby mu powiedzieć, co myśli na temat jego bezmyślnej jazdy po alkoholu. Chciał mu wygarnąć wszystko to, czego nie wygarnął zabójcy Moniki. Psycholog był teraz dla niego odzwierciedleniem tamtego kierowcy. Pijakiem, który zabił niewinną osobę. Zwykłym mordercą.

– Przepraszam za to, co zrobiłem. Byłem głupi...

– Zabiłeś po pijaku człowieka – powiedział komisarz.

– Tak. I niestety będę musiał z tym żyć. Sam jednak też ucierpiałem. Nigdy już nie stanę na nogach. Będę skazany na łóżko i wózek inwalidzki. I tak do końca życia.

– I mam ci z tego powodu współczuć? – Sikora uniósł brwi.

Braun zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Nawet nie śmiałybym o to prosić. Wiem, z czym się borykasz. Ktoś taki jak ja zabił twoją kobietę.

– Tak, zabił. Bo to nie był wypadek. Ty, wsiadając po wóźnie za kółko, wziąłeś pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Na pewno myślałeś o tym, że możesz kogoś skrzywdzić. Miałeś jednak to w dupie.

Braun zacisnął szczękę. Widać było, że szuka odpowiednich słów.

– Byłem głupi. Ale przede wszystkim na tyle pijany, że nie do końca wiedziałem, co robię – powiedział.

– I taka będzie twoja linia obrony? – spytał stojący za Sikorą Bielecki.

– Nie myślę o obronie. Zdaję sobie sprawę ze swojej winy. Nawet nie wiem, co będzie dalej oprócz tego, że zmarnowałem życie sobie i kilku innym osobom. Nie chcę jednak się tłumaczyć, bo żadne tłumaczenia nie mają tu sensu. Zabiłem po pijaku i czasu nie cofnę. Chciałbym jednak powiedzieć wam, dlaczego piłem...

Sikora i Bielecki czekali na wyjaśnienia psychologa. Przyjechali tu, żeby się dowiedzieć, kto zabił Burzyńskiego. Musieli pozwolić Braunowi się wygadać.

– Piłem, bo wiem kto, zabił Kubę – wyznał terapeuta. – Piłem, bo nie sprzeciwiłem się tym zbrodniom. Mogłem go powstrzymać, ale nie dałem rady. Chciałem swoją terapią pomóc mu zwalczyć agresję, która w nim siedzi. Myślałem, że uda mi się go naprostować i sprawić, żeby się zmienił.

– Kto to jest? – spytał Sikora.

Braun przymknął oczy. Spod jego powiek wypłynęły dwie duże łzy.

– Nawet nie mam jak ich obetrzeć... – powiedział drżącym głosem.

– Nie będę ci współczuł z tego powodu – powiedział Sikora.

Braun uśmiechnął się słabo.

– Nie ma potrzeby. Sam jestem sobie winien.

– Możemy wrócić do tematu? – spytał Bielecki.

Sikora spojrzał na niego i zobaczył, że Michał zaciska dłonie na metalowej ramie łóżka. Jego palce były całe białe.

– Tak. Zabójcą jest mój brat – wyznał cicho Braun.

– Brat? – powtórzył zaskoczony Sikora.

– Przyrodni. Mamy wspólną matkę. Wychowywaliśmy się osobno. Ja zostałem z ojcem, a on mieszkał z matką. Nazywa się Dominik Cieślak. Michał kiedyś go widział. Minęli się w drzwiach mojego gabinetu.

Sikora znowu zerknął na Bieleckiego. Michał raz po raz zaciskał szczękę.

– Czy to pewna informacja? Skąd wiesz, że to on zabił Kubę?

– Sam mi się pochwalił. Mówił też o innych zabójstwach. Nie wiem, ile osób już zamordował. Ostatnio nie miałem z nim kontaktu. Przyszedł do mnie tylko, żeby wziąć pieniądze.

– Za co?

Braun przez chwilę milczał.

– Powiedziałem mu, że nie wydam go policji – podjął wreszcie. – Chciałem tylko, żeby przestał zabijać. Nie chciałem mieć tych wszystkich morderstw na sumieniu. Myślałem, że jak dam mu pieniądze, to tego zaniecha i podejmie leczenie. Miałem nadzieję, że uda mi się go namówić na wizytę u psychiatry. Ja naprawdę nie byłem w stanie mu pomóc. To, co robił, było spowodowane chorobą psychiczną. On w gruncie rzeczy nie jest złym człowiekiem.

– Jasne, to niewinna owieczka – prychnął Michał. – A jednak wziął kasę i się nie zmienił. Dlaczego obiecałeś mu, że go nie wydasz?

– Bo to mój brat. Nie mogłem wsadzić go do więzienia.

– A twoje sumienie? Nie gryzło? – zapytał Sikora.

– Początkowo nie, potem jednak zaczęło – przyznał Braun. – Myślałem, że sobie z tym poradzę, niestety to nie takie proste. Każdego dnia powtarzałem sobie, że muszę coś zrobić. Alkoholem starałem się zagłuszyć sumienie. Nie pierwszy raz jechałem po kieliszku. Wcześniej też się zdarzyło. Nie było jednak takich konsekwencji. Dopiero jak się tu znalazłem, dotarło do mnie, jak wielkim złem było zatajenie tego, co robił Dominik. Podjąłem decyzję, że dłużej nie mogę go chronić. Niestety...

Bielecki patrzył spod zmrużonych powiek. Sikora się bał, że partner zaraz rzuci się z pięściami na psychologa. Zaufali mu, a on ich oszukał. Wiedział, kto zabił Burzyńskiego, i w poczuciu absurdałnej lojalności zataił ten fakt przed śledczymi. Nie powstrzymał zabójcy, chociaż mógł.

– Gdzie możemy go znaleźć? – spytał komisarz.

– W gabinecie mam jego akta osobowe. Tam znajdziecie adres – szepnął Braun.

Aneta wysiadła z punto i spojrzała na Łukasza.

– Od której strony zaczynamy?

Zaparkowali kilkanaście metrów od kamienicy, w której doszło do zabójstwa. Wcześniej zabezpieczyli monitoring ze sklepów i lokali tylko na tej ulicy i kilku sąsiednich. Teraz zamierzali poszukać kamer w dalszej okolicy. Może młotkarz w oczekiwaniu na Lisiecką wszedł do jakiegoś sklepu. Liczyli na łut szczęścia. Czasem tylko dzięki niemu udaje się ustalić sprawcę zbrodni i zakończyć śledstwo sukcesem.

Kiedyś Sikora opowiadał Anecie o jednej takiej sprawie. Martwy siedemnastolatek został znaleziony w piwnicy przy Nasturcjowej. Miał na ciele sporo sini-

ków, a także podbite oko i wybite zęby. Sekcja zwłok wykazała złamanie jednego żebra. Typowe pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Pierwsza przyjęta wersja wydarzeń wskazywała na bójkę lub pobicie podczas spożywania alkoholu. Na miejscu znaleziono rozbitą butelkę po wódce. Sikora polecił przeszukanie terenu pod kątem osiedlowych pijaczków. Zaczęli od zabezpieczenia nagrań z monitoringu. W pobliżu był niewielki sklep spożywczy i jedna z kamer nagrała, jak denat kupował napoje. Widzieli na wideo, że ekspedientka długo z nim o czymś dyskutowała. W końcu chłopak wyszedł. Kilka minut później do sklepu wszedł jakiś mężczyzna i kupił butelkę wódki i dwie paczki papierosów. Szósty zmysł od razu podpowiedział Sikorze, że facet może być zamieszany w śmierć siedemnastolatka. Kupił taką samą wódkę jak ta, po której butelka została w piwnicy. Niestety nie udało się ustalić więcej szczegółów. W okolicy zatrzymali grupę osiedlowych pijaczków, jednak żadnemu z nich nie udowodniono związku ze śmiercią nastolatka. Ekspedientkę, która tamtego dnia obsługiwała chłopaka, Sikora przesłuchiwał dwa dni po dokonaniu zbrodni. Kobieta powiedziała, że denat chciał kupić alkohol i papierosy, ale ona mu ich nie sprzedała. Uważała, że po pierwsze chłopak jest za młody na alkohol, a po drugie była zbyt wczesna pora. Nie było jeszcze dziesiątej rano. Chłopak wyszedł zły na nią i stanął przed wejściem do sklepu. Stał tam blisko pięć minut. W końcu odszedł w bok. Zaciekawiał ją, więc wyszła zza lady i podeszła do drzwi. Widziała przez okno, jak zaczął jakiegoś faceta i chwilę z nim porozmawiał. Ten w końcu kupił dla niego wódkę i po wyjściu ze sklepu razem dokądś poszli. Kiedy Sikora z nią rozmawiał, była zszokowana, że chłopak nie żyje. Mieli utrwalony wizerunek sprawcy, ale nic im to nie dało. W lokalnych mediach pojawił się kadr z monitoringu z apelem skierowanym do wszystkich tych, którzy mogli rozpoznać mordercę, ale nie przyniósł żadnych rezultatów. I wtedy zdarzył się cud. Przez przypadek patrol drogówki zatrzymał jakiegoś kierowcę za przekroczenie prędkości. Ten zaczął dyskutować. Powiedział, że czepiają się niewinnych ludzi, a nie potrafią ustalić sprawcy kolizji. Poinformował policjanta, że kilka dni wcześniej pojechał do skarbówki na Ostrowskiego i po wyjściu zauważył, że ma uszkodzony zderzak. Wezwał policję i patrol zabezpieczył nagrania z kamer urzędu. Policjanci obejrżeli film, na którym widać, jak volvo wjeżdża w skodę mężczyzny. Tablice rejestracyjne były widoczne, więc ustalenie sprawcy zdarzenia nie powinno sprawić żadnych trudności. Drogówka jednak nie wykonała żadnej pracy. Facet zagroził powiadomieniem mediów. Wtedy dopiero ruszyła machina. Policjanci ustalili właściciela volvo i go odwiedzili. Ten na widok mundurowych zaczął zachowywać się dziwnie. Policjanci poprosili go o pokazanie samochodu. Chcieli zobaczyć, czy uszkodzenia pasują do tych na skodzie. Mężczyzna po wyjściu na dwór zaczął uciekać. Udało mu się

przebiec ledwie kilkanaście metrów, zanim został powalony na ziemię. Po przewiezieniu na komendę okazało się, że jakiś młody sierżant skojarzył zatrzymanego z pokazywanym w mediach kadrem z monitoringu. Po pobraniu odcisków palców wyszło, że był na miejscu zamordowania siedemnastolatka. Przekazano go do wydziału zabójstw. Przyznał się w trakcie pierwszego przesłuchania. Powiedział, że spod sklepu poszedł z chłopakiem do piwnicy i tam go zabił. Podobno nastolatek miał na sprzedaż kilka przedmiotów. Jak zatrzymany przekazał mu kupiony alkohol i papierosy, to tamten powiedział, że ma fajny telefon w dobrej cenie, a w oddalonym kawałek dalej budynku jeszcze sporo elektroniki. W piwnicy nastolatek otworzył jeden z boksów i pokazał mu przedmioty. Od słowa do słowa dogadali się co do ceny. Chłopak zaproponował opicie interesu. Zabójca napił się wódki i zobaczył, że młody zaczyna się dziwnie zachowywać. Wpadł w jakiś dziwny nastrój i po chwili wyciągnął nóż. Powiedział, że żadnego interesu nie będzie, a chwilę później próbował go dźgnąć. Ten jednak się uchylił i wytrącił nóż z ręki nastolatka. Potem zaczął go bić po całym ciele. Wpadł w prawdziwy amok. Jak chłopak już leżał, dogorywając, zatrzymany się opamiętał. Kopnął nóż do otwartego boksu i go zamknął. Klucz zabrał ze sobą. Sikora zweryfikował wiarygodność mężczyzny. Po otwarciu wskazanej komórki jego oczom ukazał się nóż. Wersja zabójcy się potwierdziła. Sąd wziął jednak pod uwagę okoliczności sprawy i skazał faceta na niewielki wyrok. Sikora mówił, że tylko dzięki przypadkowi udało się rozwiązać wtedy tę sprawę.

Aneta miała nadzieję, że podobnie będzie w tym przypadku. Liczyła, że jakaś kamera nagrała młotkarza w całej okazałości. Łukasz pokazał jej kierunek. Skinięła głową i ruszyła w tamtą stronę.

Sikora wyszedł z sali szpitalnej i od razu wybrał numer Anety. Po chwili usłyszał jej głos:

- No cześć. Jak tam na wolnym? Pewnie się...
- W fabryce jesteś? – przerwał jej.
- Nie. Z Łukaszem na Sienkiewicza. Zamierzamy obejść okolicę i sprawdzić, czy nasz młotkarz gdzieś się nagrał. Mamy jego spodnie i buty na jednym wideo. Teraz szukamy jakiegoś ujęcia całej postaci.
- Dobra, to nie przeszkadzam.
- Sikora, co się dzieje?
- Mamy dane zabójcy Burzyńskiego i tego Cygana.

– Oooo, to sukces!

Sikora kiwnął głową na Michała i ruszył w stronę wyjścia z oddziału.

– Połowiczny. Musimy go wyjąć, ale nie mamy jeszcze adresu. Brat tego świra powiedział, że ma go u siebie w gabinecie, ale szkoda nam czasu na wycieczki. Z bębna chciałem wyjąć. No nic. Wy tam działajcie, a ja wydzwaniam Jasińskiego.

– Sikora...

– No?

– Uważaj na siebie.

– Spoko, zawsze uważam. Cześć.

Rozłączył się i spojrzał na Bieleckiego. Michał patrzył w bok. Jakaś para stała przy ścianie. Dziewczyna miała twarz wtuloną w ramię mężczyzny. Być może ktoś im bliski właśnie odszedł z tego świata. Sikora przypomniał sobie, jak sam czekał na informację o stanie zdrowia Moniki. Otrząsnął się z tych wspomnień.

– Chcę zatrzaskać kajdanki na łapach tego chuja – powiedział cicho Michał.

– Co?

– Chcę skurwiela zatrzymać. Osobiście.

– Jakbyś nie pamiętał, jesteś zawieszony.

– Ty też.

– Ale ja to co innego. Mnie zwisa, co mi zrobią. Ty jesteś młodym psem, kariera dopiero przed tobą. Ja już się nałapałem zbójów.

– To najwyżej mnie też wywalą.

Sikora przyjrzał się przyjacielowi uważnie. Widział, że ten nie odpuści. Zatrzymanie Cieślaka było dla niego kwestią honoru. Facet zabił mu ukochanego i powinien za to odpowiedzieć. Rozumiał Michała. Sam na jego miejscu chciałby zrobić to samo.

– Spoko. Jedziemy tam razem. Co ma być, to będzie.

Wybrał numer Jasińskiego. Gdy ten odebrał, powiedział bez zbędnych wstępów:

– Słuchaj, szybka akcja. Do sprawdzenia na bębnie koleś. Dominik Cieślak. Około trzydziestki, dokładnej daty urodzenia nie znam. Syn Henryka.

– Na kiedy?

– Na wczoraj. Facet zabił Burzyńskiego.

– Dobra, robi się.

– Wyślij mi namiar esemesem, a sam z Igorem jedź na adres. Aaa! Sprawdź też adres ojca i też mi podeślij.

– Zaraz będzie.

Sikora się rozłączył i odwrócił do Michała.

– No to jedziemy.

* * *

Sęk weszła do sklepu przy Piastowskiej i pokazała pracującej tam kobiecie blachę. Życzyński stał jeszcze przed wejściem i sprawdzał, jak jest umiejscowiona kamera.

– Dzień dobry, policja. Czy moglibyśmy rozmawiać z kierownikiem? – spytała Aneta.

– To ja. Słucham?

– Ma pani przed wejściem kamerę. Czy istniałaby możliwość przejrzenia nagrań?

– Teraz? – Kierowniczka była zaskoczona.

– Nie. Podesłalibyśmy kogoś po zgrane dane z rejestratora.

– Znaczy się... ja nie wiem, jak to się robi. Męża musiałabym spytać, bo on się tym zajmuje. Ja nawet nie wiem, jak cofnąć nagranie. Jakoś głowy do techniki nie mam.

– A kiedy mąż mógłby się tym zająć?

– Powinien być po mnie koło wieczora. W niedzielę po zamknięciu robimy podsumowanie tygodnia. Powiem mu, żeby do was te nagrania przywiózł.

– Dobrze. Niech pani zapisze daty, jakie nas interesują. Chodzi o szesnasty marca.

– Czyli wtedy, kiedy zabito panią Jadzię. To o nią wam chodzi, zgadza się?

Aneta potwierdziła skinieniem.

– Znałam ją. Była nauczycielką. Jej córka zresztą też. Uczyła w podstawówce, ale nie pamiętam w której.

– Pani Jadzia czy córka?

– Córka. Pani Jadzia to od dawna już nie uczyła. Chyba jeszcze w latach osiemdziesiątych zakończyła karierę. A Iwona, jej córka, to jeszcze tak pięć lat temu była nauczycielką. Niestety zmarła na nowotwór. Szybko ją zżarł. Pani Jadzia nie opowiadała o tym nikomu. Mało ludzi wiedziało o śmierci jej córki. Sąsiedzi i zaledwie kilka osób, które od lat ją znały.

Aneta się zastanawiała, dlaczego sąsiadka Lisieckiej nie wspomniała nic o jej córce. Albo zapomniała powiedzieć, albo chciała coś ukryć. Wiedziała, że musi to wyjaśnić. Miała dziwne przeczucie, że ta informacja ma kolosalne znaczenie.

* * *

Jasiński i Stankiewicz przyjechali pod adres, gdzie według danych z systemu miał mieszkać Dominik Cieślak. Już z daleka widzieli samochód Sikory. Komisarz podeszedł do ich skody i gestem pokazał, żeby Jasiński opuścił szybę.

– Co tak długo? Czekamy już blisko dziesięć minut – powiedział z wyrzutem.

– Spokojnie, musieliśmy załatwić wsparcie. Zaraz będą dwa auta z mundurowymi. Mają stanąć kawałek dalej.

– To parkujcie i włączmy.

– Jaka pewność, że to nasz zbój? – spytał Stankiewicz.

– Braun, psycholog, do którego chodził Burzyński, zeznał, że mordercą Kuby jest jego przyrodni brat. Facet zabił Burzyńskiego, a potem Cygana na Dubois. Opowiadał o tym Braunowi. Chętnie się tymi zbrodniami. Psycholog zeznał, że starał się go wyleczyć z agresji. Widział, że facet jest niebezpieczny, ale miał nadzieję, że uda mu się go jakoś powstrzymać. Niestety bez skutku. Trzymał w tajemnicy zbrodnie, które ten Dominik popełnił.

– No to Braun dostanie zarzuty – stwierdził Jasiński.

– Pewnie tak, ale kary nie odsiedzi. Facet jechał po nafcie i wpakował się w inne auto. Zabił człowieka. Dostanie zarzuty za jazdę po wódzie i wypadek ze skutkiem śmiertelnym. Niestety nie pójdzie w pasiaki, bo w trakcie zdarzenia uszkodził sobie kręgosłup i już raczej nigdy nie wstanie z łóżka. Paraliż od szyi w dół. Szanse na to, że kiedykolwiek będzie chodził, są bliskie zera.

– Bóg już go ukarał...

W uliczkę wjechały dwa radiowozy. Zaparkowały za samochodem Jasińskiego. Mundurowi wysiedli i podeszli do kolegów.

– Widzę, że dyskrecja nie jest waszą najmocniejszą stroną – zwrócił się do nich Sikora. – Dobrze, że na bombie tu nie wpadliście.

– Mieliśmy dać wam wsparcie. Trzeba było powiedzieć, że chcecie tajniaków – odburknął aspirant. – Jak wam nie pasi, to do dyżurnego prośbę o podesłanie innego zespołu. Bardziej, kurwa, dyskretnego.

Jasiński i Stankiewicz wysiedli ze skody. Sikora machnął ręką na aspiranta, po czym odpalił papierosa. Po chwili splunął i spojrzał na budynek, w którym mieszkał Cieślak.

– Włazimy pod legendą, że facet zalał mieszkanie poniżej. Zapuka Igor – powiedział, wskazując na Stankiewicza, po czym zwrócił się do wspierających ich mundurowych. – Wy musicie dostać się do bramy cichaczem. Nie chcemy, żeby zbój was wypatrzył. Jak otworzy drzwi, to włazimy na ostro. Facet ma na sumieniu co najmniej dwie głowy.

– No to trzeba go zawiązać. – Uśmiechnął się aspirant.

– Idźcie pierwsi. Druga klatka od lewej. I ścisze stacje, żeby szczekaczka nie nadała jakiejś głupoty. Nie chcemy typa spłoszyć. Wejdzimy pięć minut po was. Postarajcie się nie rzucać w oczy. Poczekajcie na dole.

Policjanci ruszyli w stronę budynku. Jasiński poczekał, aż odejdą na bezpieczną odległość, i spytał:

– A wy nie jesteście na zawieszce?

– Jesteśmy. – Uśmiechnął się szeroko Sikora.

– I idziecie na akcję?

– Jakby Palczak się dopierdalał, powiemy, że przechodziliśmy obok.

– Przecież nawet ten głąb w to nie uwierzy – powiedział Stankiewicz, kręcąc głową.

– A założysz się o flaszkę? – Sikora wyciągnął rękę.

Dominik wyszedł z domu i udał się na przystanek. Po drodze wstąpił do sklepu po zapas papierosów. Musiał zaopatrzyć się na kilka najbliższych dni. Stał w kolejce, gdy zobaczył przez okno coś, co sprawiło, że nogi się pod nim ugięły. Do podjeżdżającej skody podszedł gliniarz, którego widział kiedyś z Kmicicem. Tuż za nim był ten dewiant, którego minął u Brauna – kochanek jego pierwszej ofiary. Dominik zdał sobie sprawę, że policja jest już na jego tropie. Może ktoś odkrył ciało zdrajcy i powiadomił policję. Miał szczęście. Gdyby został w domu, pewnie w jakiś sposób wywabiliby go na zewnątrz. Albo używając jakiegoś fortelu, dostaliby się do jego mieszkania.

– Co podać? – spytała ekspedientka.

Dominik oderwał wzrok od szyby.

– Viceroye. Dwie paczki.

– Jakieś piwko do tego?

Pokręcił głową. Miał wprawdzie ochotę na małe, ale musiał zachować trzeźwą głowę. Był ścigany i nie mógł sobie pozwolić na błędy.

– Nie. Faje wystarczą – odparł.

Znowu spojrzął przez szybę. Akurat podjechały dwa radiowozy. Teraz był już pewny, że sprawa zrobiła się poważna. Przyjechali po niego. Schował papierosy do kieszeni, wyciągnął pieniądze i położył na plastikowej tacce.

– Reszty nie trzeba.

Zostawił kobiecie ponad dwa złote górki. Nie czekając na jej reakcję, wyszedł ze sklepu i schował się za blaszaną dobudówką. Patrzył, jak mundurowi idą w stronę jego domu. Musiał stąd zniknąć. Pierwotnie zamierzał iść na przystanek, teraz jednak uważał, że to mógłby być błąd. Jak policjanci odkryją, że nie ma go w domu, zaczną jeździć po okolicy i go szukać. Musiał jak najszybciej opuścić osiedle. Spojrzął na jadącą powoli ulicą taksówkę. Machnął ręką, żeby ją zatrzymać.

– Jesteś pewna, że to ma znaczenie? – spytał Życzyński, kiedy stanęli przed drzwiami mieszkania sąsiadki Lisieckiej.

– Trzeba to sprawdzić. Nie wiem, dlaczego nie wspomniała o tak ważnym szczególe.

Sęk nacisnęła przycisk dzwonka. Po chwili usłyszeli dźwięk przypominający szuranie kapci. Pięć sekund później otworzyły się drzwi i w progu stanęła kobieta, która znalazła ciało Lisieckiej.

– Ooo, zaskoczyli mnie państwo – powiedziała. – Właśnie wróciłam z kościoła.

Aneta dopiero teraz skojarzyła, że jest niedziela, a osoby w starszym wieku zwykle regularnie uczęszczają na msze. Mieli szczęście, że zastali kobietę w domu.

– Pani Skórzyńska, mamy do pani pytanie.

– Jakie?

– Powiedziała pani ostatnio, że dobrze się znała z panią Lisiecką. Można nawet powiedzieć, że się przyjaźniłyście. Zgadza się?

– No... tak.

– To dlaczego nie powiedziała nam pani o tym spotkaniu z jej dawnym uczniem?

– Przecież to nie ma znaczenia.

Aneta spojrzała na Łukasza. Ten przewrócił oczami.

– Proszę pani, wszystko może mieć znaczenie. Wszystko.

– Wejdźcie – powiedziała Skórzyńska i odsunęła się, żeby wpuścić ich do środka. Wskazała im kuchnię. Po wejściu do pomieszczenia stanęli przy ścianie. Gospodyni ściągnęła fartuszek i powiesiła go na wieszaku.

– Powiem wam, że nie wiem, czy to ma jakikolwiek związek z jej śmiercią – zaczęła.

– Czemu pani tak uważa? – spytała Sęk.

– Po prostu. Jadzia powiedziała mi, że spotkała znajomego. Właściwie to był jakiś uczeń Iwonki.

– Jej córki?

– Tak. Iwonka zmarła na raka. Straszna tragedia. Taka młoda. To pewnie przez tę chemię w jedzeniu... – Kobieta na ułamek sekundy się zawiesiła.

– Ale co z tym uczniem? – ponaglił ją Życzyński.

– No nic. Powiedziała, że się z nim spotkała. Mówił, że Iwonka była jego ulubioną nauczycielką.

– A w której szkole uczyła córka pani Lisieckiej?

– W jakiejś podstawówce, ale nie pamiętam w której. Z tego, co Jadzia kiedyś mówiła, to miała blisko do pracy.

– Czyli to gdzieś w pobliżu.

– Nie. Iwonka nie mieszkała tutaj. Miała mieszkanie gdzieś w mieście. Znaczący się wynajmowała. Miała jakiegoś narzeczonego, ale nie mam pojęcia, co się z nim stało. Pewnie po jej śmierci mieszka tam dalej. Nie mam jednak pojęcia, gdzie to może być.

Aneta poczuła się zawiedziona. Miała nadzieję, że teraz ruszą z kopyta, ale prawda okazała się inna. Będą musieli sprawdzić wszystkie szkoły w mieście i dowiedzieć się, gdzie uczyła córka zamordowanej przez młotkarza kobiety.

Cieślaka nie było w mieszkaniu. Sikora podjął decyzję, że Jasiński i Stankiewicz wejdą siłowo do lokalu. Ani on, ani Michał nie mogli wykonywać żadnych czynności. Wyszli z budynku i podeszli do oddalonej o kilkanaście metrów ławki. Usiedli i Sikora wyciągnął komórkę. Wybrał numer Anety, odpalając papierosa.

– No cześć – powiedziała Sęk.

– Gdzie jesteście?

– Na Sienkiewicza.

– To zaraz się spotkamy.

– Co się dzieje? Macie tego zabójcę?

– Zwiął. Trzeba będzie go poszukać. Jasiński wydzwonił Palczaka i polecił wyjście z baz zdjęcia Cieślaka. Każdy patrol ma je dostać. Sprawdzają też, czy jego komórka nie loguje się do BTS-ów. Niedługo będziemy wiedzieć, gdzie frajer jest.

– No to pętla się zaciska – stwierdziła Aneta.

– I najwyższy czas, by w końcu się dopięła. Trzeba będzie zacząć się na chacie jego starego. Może tam się pojawi. Z tego, co wiemy, dostał jakieś siano od Brauna. Może chce zwiąć z kraju. Niewykluczone jednak, że skontaktuje się z ojcem. Pojedźcie tam i rozejrzyjcie się po okolicy. Ja i Michał zaraz do was dojedziemy. Może będziemy mieli fuksa i coś nam się dzisiaj uda.

– Dobra, wyślij namiar na starego.

– A wy coś macie?

– Gadaliśmy właśnie z sąsiadką ostatniej ofiary młotkarza. Powiedziała, że Lisiecka ostatnio spotkała jakiegoś chłopaka, którego uczyła jej córka. Chodzi o jakiegoś dawnego ucznia z podstawówki. Musimy tylko się dowiedzieć, co to za szkoła i kiedy chłopak do niej uczęszczał.

– Myślisz, że to on zabił babkę?

– Nie wykluczam. Nie wiem tylko, jaki ma związek z innymi ofiarami. Jednak jest jakiś ślad i postaramy się nim pójść – powiedziała Aneta.

– Dobra robota.

– Dzięki.

Sikora dał znak Bieleckiemu, że na nich pora, i obaj wstali z ławki.

– Aneta... – powiedział jeszcze.

– No?

– Jak ty się czujesz?

– To znaczy?

– Chodzi mi o ciążę. Nie chciałbym, żeby...

– Spokojnie. To dopiero początek. Nie mam brzucha, który utrudniałby mi poruszanie się. Poza tym jestem już duża i umiem o siebie zadbać.

Komisarz się uśmiechnął. Był coraz bardziej dumny z podwładnej. Wiedział, że jak on odejdzie ze służby, będzie miał kto ciągnąć te wagoniki.

Dominik stał przy niewielkim sklepie i obserwował wejście do budynku, w którym mieszkał jego ojciec. W pewnej chwili zauważył, jak kawałek dalej parkuje samochód, w którym siedziała jakaś para. Od razu rozpoznał tajniaków. Widział ich kiedyś, jak wsiadali do auta z tym gliniarzem, dla którego kapował Kmicic. Czekał wtedy na Bieleckiego pod komendą. Tamta para wsiadła do auta z tym trzecim i gdzieś pojechali. Cieślak był pewny, że zaraz będzie tu gorąco. Nie było sensu dłużej czekać. U ojca też nie będzie bezpieczny. Musiał znaleźć jakąś kryjówkę. Nie miał jednak pojęcia, gdzie mógłby się skryć. Nie miał nikogo, komu mógłby zaufać na tyle, żeby z nim zamieszkać. Do głowy przychodziła mu tylko Gośka. Nikt by go nie szukał u byłej dziewczyny. Zdawał sobie jednak sprawę, że kilka osób wiedziało, że w ostatnim czasie spotykał się z nią na seks. Ktoś mógłby o tym donieść gliniarzom. Nie miał jednak wyboru. Zaczeka, aż Gośka wróci z Karpacza, i z nią pogada. Spojrzał na wjazd na podwórko i zobaczył parkujący radiowóz. Stwierdził, że nie ma sensu dłużej tu tkwić. Za duże ryzyko. Postanowił jak najszybciej zniknąć z osiedla. Odwrócił się i zderzył się z idącym chodnikiem Cinkiem.

– Co jest, kurwa... – zaklął kumpel.

– Sorki.

– O, cześć. Co tam u ciebie?

Dominik zerknął ukradkiem do tyłu. Chciał zobaczyć, czy gliniarze wchodzą do bramy. Cinek też popatrzył w tamtym kierunku. Umundurowani policjanci szli w stronę budynku.

– Psom spierdalasz? – spytał.

Dominik wiedział, że nie może kłamać.

– Tak. Jeden chuj mnie wsypał. Widziałem go z psami. Konfident jebany – mruknął.

– A co zrobiłeś?

– Najebałem pedałowi.

– Ooo! Ekstra!

– No nie wiem, czy tak ekstra, bo teraz nie mam się gdzie podziać. Pały rano wjechały mi na jamę. Na szczęście byłem poza domem i zdążyłem spierdolić. Teraz są u mojego ojca.

– No to chodź. Skitram cię na jakiś czas – zaproponował Cinek.

Chwilę później ruszył, a Dominik podążył za nim.

Sikora patrzył na ojca Cieślaka. Facet siedział skuty na wersalce i obserwował z wściekłością Anetę i Łukasza przeszukujących mu mieszkanie.

– Jestem niewinny. Pójdę z tym do telewizji! – zagroził.

– Śniadaniowej? – spytał Sikora.

– Taki z ciebie dowcipniś? – Heniek popatrzył na Sikorę z nieskrywaną niechęcią.

– No. W fabryce mówią na mnie „zgrywus”. Taki psotnik jestem. Ale wystarczy o mnie. Gdzie jest twój syn? – Komisarz kucnął przed zatrzymanym.

– Nie wiem. Duży jest i może chodzić, gdzie chce.

– No fakt. Ja jednak chciałbym wiedzieć, gdzie według ciebie mógłbym go znaleźć.

– Naprawdę chcesz, żebym wyspał własnego syna?

– Tego właśnie chcę.

– To powiem ci, że popierdoliło ci się w bani. Ja jestem charakterny i nie strzelam psom z ucha.

Sikora wstał i podszedł do stołu. Wszystko wskazywało na to, że była tu ostatnio jakaś impreza. Widział dwa kieliszki, dwie butelki po wódce, dwa talerzyki, a także jeden duży, na którym leżało kilka kawałków cebuli. Uniósł naczynie i pociągnął nosem. Czuł zapach śledzia.

– Kiedy wyszedł? – spytał, odstawiając talerz na blat.

– Kto?

– Dominik. Widzę, że imprezowaliście trochę.

– Nie wiem, o kim mowa. Sąsiad był. Popiliśmy i rano poszedł do siebie. Chcesz, to idź go spytaj.

– Pójdę. Spokojnie.

Sikora wrócił do starego Cieślaka i pochylił się nad nim.

– Dobra, to teraz już bez żartów. Gdzie jest Dominik?

– Nie wiem.

Sikora uśmiechnął się, odczekał chwilę, po czym uderzył mężczyznę w brzuch. Cieślak zgął się wpół.

– Grzechu, nie przesadzaj – powiedział stojący przy drzwiach Bielecki.

– Spokojnie. Tylko lekutko go smyrłem.

Mężczyzna po chwili się wyprostował. Twarz miał całą czerwoną.

– Ty jesteś policjantem? – spytał, z trudem łapiąc powietrze.

– I to jednym z lepszych – odparł z dumą komisarz.

– Skargę na ciebie złożę. Mam świadków, którzy widzieli, że mnie uderzyłeś.

Sikora spojrzał na Michała.

– Widziałeś coś?

– Nie. Akurat buta wiązałem – stwierdził Bielecki. – Nie patrzyłem w waszą stronę.

Grzegorz odwrócił się do Łukasza i Anety.

– A wy?

– Ja przeglądałem te kartki. Tu są takie małe literki, że musiałem się skupić. Nic nie widziałem.

– Ja to nawet nie pomyślałam, żeby patrzeć w waszą stronę – powiedziała Sęk. Sikora spojrzał na Cieślaka z uśmiechem.

– Widzisz? Nikt nie potwierdza twojej wersji.

– Ciekawe, czy będziesz się tak cieszył, jak zgłoszę to do twojego przełożonego.

– Myślę, że tak. Nawet jak mnie obsobaczy, to uśmiech mi z ryja nie zniknie. Jakbyś go zobaczył, pewnie też miałbyś rogala na twarzy. Mniejsza jednak z tym. Gdzie jest Dominik?

Zatrzymany pokręcił głową.

– Nie wiem.

– Pomyśl. Jak się postarasz, pewnie ci się uda wskazać miejsce, gdzie mogę go znaleźć.

– Daj spokój. Nie wsypię własnego dziecioka.

Sikora był już pewny, że stary Cieślak nie powie, gdzie ukrył się jego syn. Dalsza rozmowa nie miała żadnego sensu. Wzruszył ramionami.

– Skoro tak wolisz. W takim razie powiem ci, co teraz. Jedziesz na komendę i lecisz na dołek. Poczekasz tam do decyzji prokuratury, co z tobą robić. Dzisiaj jest niedziela, więc będziesz musiał czekać do jutra. Nie wiem, czy prorok postawi ci jakieś zarzuty. W sumie mało mnie to obchodzi.

– Trudno. Trza będzie pójść do pudła, to pójde.

– Prawidłowe podejście.

Komisarz podszedł do drzwi pokoju i przywołał jednego z mundurowych.

– Zabierzcie go do fabryki i spuście na dołek. Jutro się z nim pogada.

Sierżant skinął głową i ruszył w stronę Henryka Cieślaka.

15.

Wrocław, 19 marca 2012 r.

Sikora wstał rano i spojrział przez okno. Od razu zauważył starego oplą. Mężczyzna, który go śledził, siedział za kierownicą i palił papierosa. Dym wyływał z nad opuszczonej szyby. Sięgnął po komórkę i wybrał numer Jastrzębskiego. Czekaając na połączenie, obserwował podwórko.

– No cześć – powiedział policjant z komisariatu na Trzemeskiej.

– Cześć. Słuchaj, mam prośbę.

– Sikora, jak słyszę słowo „prośba”, to od razu mam przed oczami zero siedem wyborowej.

– O to bądź spokojny. Załącznik do prośby zawsze musi być.

– W takim razie gadaj, z czym dzwonisz.

Sikora sięgnął do kieszeni po papierosy.

– Potrzebuję się dowiedzieć, co za łuj za mną łązi – powiedział, odpalając jednego.

– Łazi?

Komisarz wydmuchnął dym i powiedział:

– No. Mam pod domem łosia, co z przyczajki pstryka mi foty.

– Ej, a może to chłopcy bez skazy cię obczajają? – zasugerował Jastrzębski.

– Po co? Jestem na zawieszce. Nic się koło mnie nie dzieje. Nie jestem z narkotykowych czy z drogówki, żeby było podejrzenie, że biorę w łapę. Nie. To nie wewnętrzny. Jak dla mnie to jakiś prywaciarz.

– Detektyw? Zdradzasz żonę czy... – Jastrzębski zamilkł. – Kurwa, przepraszam. Nie pomyślałem.

– Spoko. Więc jak? Pomożesz? – Grzegorz wiedział, że Jastrzębski nie powiedział tego specjalnie. Zwyczajnie zapomniał o śmierci Moniki. Nie miał do niego pretensji. Czas goi rany i zaciera pamięć o ludziach. Niedługo tylko najbliżsi będą pamiętali o jego ukochanej. Inni całkiem zapomną.

– Jasne. Mogę być za godzinę.

– Nie masz służby?

Sikora spojrział przez okno. Facet wysiadł z opła i stał teraz kilkanaście metrów dalej przy nieczynnym kiosku.

– Wczoraj miałem. Dzisiaj jestem na wolnym – odparł Jastrzębski.

– Spoko. Za godzinę może być. Mam nadzieję, że łoś się nie zwinie, dopóki nie przyjedziesz.

Komisarz się rozłączył. Śledzący go mężczyzna nadal stał w tym samym miejscu.

* * *

Dominik dotknął rozbitej wargi i zasyczał z bólu. Wczoraj poszedł do Cinka. Kumpel wyjął z lodówki flaszkę i postawił na stół. Pili i wspominali dawne czasy. Cinek stwierdził, że Dominik dobrze zrobił, spuszczając Loczkowi manto. Powiedział, że sam nie lubi faceta, bo wydaje mu się śliski. Cieślak opowiedział mu o tym, jak się zawiódł na Kmicicu. Wyznał, że zaufał facetowi, a ten go zdradził. Dlatego go ukarał. Nie dodał tylko, że kara była najsurowszą z możliwych. Podczas libacji Cinek kilka razy wychodził do kuchni. Raz Dominik usłyszał, że kolega rozmawia z kimś przez telefon. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie dzwoni na policję. Miał wrażenie, że wokół niego są sami zdrajcy i policyjni kapusie. Schował do kieszeni leżący na stole nóż. Tak na wszelki wypadek. Gdyby wpadli tu gliniarze, będzie miał czym się bronić. Okazało się jednak, że to nie policja, ale dwie dziewczyny, które zaprosił kumpel. Miały im umilić czas. Jedną z nich Dominik znał. Była to młodsza o osiem lat siostra jego kolegi z podstawówki. Dziś miała nie więcej jak dwadzieścia dwa, ale nie przeszkadzało mu to, wręcz przeciwnie. Impreza się rozkręciła. Koło północy pojawiło się jeszcze dwóch chłopaków. Jednym z nich był Loczek. Dominik początkowo się zastanawiał, po co Cinek go zaprosił, ale w końcu machnął na to ręką. Bardziej go absorbowało obmacywanie jednej z dziewczyn. Pił, zakąszał i palił papierosy. Od czasu do czasu całował się z siedzącą na jego kolanach Elą. Wszystko się zaczęło, kiedy panna poszła do toalety. Sięgał właśnie po kolejnego papierosa, gdy spadł pierwszy cios. To Loczek walnął go czymś ciężkim. Chwilę później doskoczył Cinek i zrzucił Dominika z krzesła. Gdy padł na dywan, zaczęli go kopać po całym ciele. W końcu wyciągnęli go na korytarz i wywalili jego rzeczy. Na szczęście nie przejechali mu torby, bo znaleźliby pieniądze, które dostał od Brauna. Obolały i wściekły poszedł poszukać miejsca, gdzie mógłby przeczekać do rana. Wszedł do jakiejś bramy i wjechał windą na ostatnie piętro. Tam znalazł suszarnię i postanowił się w niej przespać.

Teraz się obudził i dotknął wargi. Nadal bolała. Na szczęście już nie krwawił. Poczul głód. Chciało mu się palić. Papierosy zostawił na stole u Cinka. Zapasowych nie miał. Została tam też jego komórka. Wstał, zaciskając zęby. Wszystko go rwało. Nie zwracał jednak na to uwagi. Bardziej doskwierał mu głód nikotynowy. Zarzucił torbę na ramię i ruszył po schodach na dół.

* * *

Aneta siedziała w wydziale i wypełniała dokumentację związaną z zatrzymaniem ojca podejrzanego przez nich mężczyzny. Wczoraj przez całe popołudnie przeszukiwali zarówno mieszkanie Henryka Cieślaka, jak i jego syna. U Dominika zabezpieczyli komputer, który następnie przekazali technikom do analizy. Już wstępny rzut oka pozwolił jednak stwierdzić, że to z tego sprzętu wychodziły komentarze nawołujące do nienawiści wobec przedstawicieli narodu żydowskiego. Cała komenda została postawiona w stan gotowości. Komendant wojewódzki polecił zintensyfikowanie działań mających na celu zatrzymanie Dominika Cieślaka. Rano Palczak zwołał naradę i kazał odpuścić wszystkie inne sprawy. Mieli się skupić na zatrzymaniu mężczyzny podejrzanego o wymalowanie antysemitycznych napisów. Aneta odłożyła długopis i spojrzała na Życzyńskiego.

– Może warto pogadać z Palczakiem, żeby odwiesił Michała i Sikorę?

– No, przydaliby się – potwierdził Łukasz.

– Mamy w cholerę roboty. Wzajemne animozje Palczaka i Sikory powinny pójść w zapomnienie.

– Trzeba będzie przejść się do naczelnika i powiedzieć mu, że nadeszła pora, aby Grzesiek i Michał wrócili.

Sęk chciała coś dodać, ale otworzyły się drzwi i w progu stanął Jasiński.

– Zbierać się. Mamy namierzony telefon Cieślaka.

– Gdzie? – zapytał Życzyński.

– Dwa bloki od adresu jego ojca. Brać broń i zawijamy gnoja na ostro. – Jasiński skierował się do szafy, w której zamknięta była broń.

– Jakie wsparcie? – spytała Aneta, zamykając akta.

– Kilku mundurowych.

– Może ateków weźmiemy? – Życzyński wstał z miejsca.

– Szybciej będzie, jak zrobimy to sami.

– Ale mniej bezpiecznie.

W progu stanął naczelnik i rozejrzał się po wydziale.

– Co tu się dzieje?

– Mamy Cieślaka – powiedział Jasiński, otwierając szafę.

– Gdzie? To ogromny sukces! Komendant nas ozłoci! – rozpromienił się Palczak.

– Na razie mamy jego komórkę. Wiemy, gdzie się loguje. Zastanawiamy się tylko, czy nie wezwać kominiarzy – wyjaśniła Aneta, stając przy Jasińskim.

– A jest taka potrzeba?

– Facet może być niebezpieczny. Zabił już kilka osób. Może się bronić.

– Dawać wsparcie kominiarzy. Zaraz to załatwię – odparł Palczak i wyszedł z wydziału.

Jasiński spojrział na Anetę.

– Teraz to będziemy czekać. Oby tylko gość nam nie spieprzył, bo będziesz za to odpowiedzialna.

Sęk wzruszyła ramionami.

– Pojedziemy wcześniej i obstawimy całe podwórko – powiedział Łukasz, natychmiast stając w obronie Sęk. – Mysz się nie wysłizgnie.

Jastrzębski zaparkował w pobliżu mieszkania Bieleckiego. Sięgnął po komórkę i wybrał numer Sikory.

– No hej. Ja już jestem.

– Widziałem, jak podjeżdżasz.

– Gdzie typ?

– Facet stoi kawałek dalej. Na parkingu po lewej masz opla astrę. Taki zielony sedan.

– Blachy?

– Nie wiem. Z okna nie widzę. Stoi koło czerwonej skody favorit. Stara, zniszczona, na kapciach.

Jastrzębski uniósł się nieco w fotelu. Bez trudu znalazł wskazany samochód.

– Będziesz musiał gościa wywabić – powiedział. – Wyjdź z domu i przejdź się kawałek. Wtedy podłożę mu smycz pod furę.

– Dobra. Już schodzę.

Jastrzębski się rozłączył i schował komórkę do kieszeni. Sięgnął do schowka i wyjął z niego lokalizator GPS. Wielokrotnie już go używał. Bateria trzymała siedem dni, więc nie musiał zbyt często go wyciągać i ładować. Wskazywał z do-

kładnością do pięciu metrów. To w zupełności wystarczało, żeby zlokalizować samochód. Oczywiście na rynku były już dostępne lepsze modele z dłuższymi działającymi bateriami i większą dokładnością, ale ten był jego ulubionym. Nigdy dotąd go nie zawiódł, a to było dla niego najważniejsze. Spojrzał w stronę klatki. Sikora właśnie wyszedł z budynku i skręcił w jedną z bocznych uliczek. Chwilę później tropem komisarza poszedł mężczyzna w skórzanym kurtce. Jastrzębski wysiadł z auta i ruszył na parking. Stojąc koło opla, rozejrzył się i upuścił zapalniczkę na beton. Udawał, że się po nią schyla, i szybko włożył lokalizator za tylny zderzak. Wstał z kolan i schował zapalniczkę do kieszeni. Zawsze działał w taki sposób. Kiedyś został przyłapany przez faceta, któremu miał założyć lokalizator pod forda. Koleś pojawił się zniemacka i spytał, czego szuka pod jego wozem. Jastrzębski, wyczołgując się spod forda, dostrzegł leżący na ziemi kluczyk. Szybko go podniósł i wstając, pokazał mężczyźnie.

Rozejrzył się teraz, po czym wrócił do swojego samochodu. Sięgnął po tablet i odpalił Internet. Zalogował się do aplikacji. Po chwili zobaczył czerwoną kropkę. Wszystko działało. Trzeba było tylko poczekać, aż facet odjedzie. Spojrzał jeszcze w stronę opla i zapisał na kartce numer rejestracyjny. Zaraz poda go Kochołowi, niech ten blachy sprawdzi w Cepiku. Będą od razu wiedzieli, kto śledzi Sikorę. Ważniejsze jednak było, po co to robi.

* * *

Dominik zagasił papierosa i wszedł do bramy, w której mieszkała Gośka. Była dziewczyna była zaskoczona, gdy zadzwonił na jej komórkę z budki telefonicznej. Sporo musiał się naszukać, by ją znaleźć. Wraz z dynamicznym rozwojem sieci komórkowej zaczęto likwidować publiczne automaty telefoniczne. Gośce powiedział, że musi z nią pogadać. Nie wspomniał, że potrzebuje jakiegoś bezpiecznego lokum. Na to przyjdzie pora, gdy spotkają się twarzą w twarz. Zdawał sobie sprawę, że przez telefon by mu odmówiła, ale stojąc na wprost niego, raczej nie zostawi go bez pomocy. Wszedł po schodach na piętro i zapukał do drzwi mieszkania, które opłacał jej sponsor. Gośka otworzyła mu praktycznie od razu. Była ubrana w zwiewną podomkę. Widział jej elegancką erotyczną bieliznę. Jej piersi kusząco podkreślał biustonosz push-up.

– Włóż. Mam na ciebie chłopcę – powiedziała z uśmiechem.

Poczuł, jak jego przyjaciel zaczyna się unosić w spodniach. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Gośka natychmiast uwiesiła mu się na szyi.

– A gdzie twój... No ten, co płaci za ten kwadrat? – spytał.

– Z żonką. Pojechali na dwa tygodnie na Dominikanę. Powiedział, że czasem trzeba dbać o pozory i wynagrodzić ślubnej czas poświęcany na pracę.

– To kiedy wraca?

– Pod koniec miesiąca. A czemu o niego pytasz? – Dziewczyna zaczęła masować go po kroczu. Nagle przyjrzała mu się uważniej. – Czekaj, co ci się stało w twarz?

Pocałowała go w usta. Poczul ból, ale nie dał tego po sobie poznać.

– A, napadli mnie w pociągu. Jak wracałem z Karpacza, jakieś leszcze dostały się do dziadka. Stanąłem w jego obronie i mnie zdeczka okopali – skłamał.

– Ojej, mój ty bohaterze... – Masowała go coraz intensywniej. Miał ochotę wziąć ją już w przedpokoju.

– A co z ojcem? – spytała.

– Lepiej. Ale nie chcę o tym teraz mówić.

Chwyił jej pierś i zaczął ugniatać. Gośka wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Nie opierał się.

Sikora przeszedł się dookoła osiedla i postanowił, że wróci do domu. Całą drogę sprawdzał, czy nie jest śledzony. Facet w skórzanej kurtce uparcie za nim podążał. Jak Sikora niby przypadkiem się odwracał, to ten się chował. Komisarz miał nadzieję, że Jastrzębski podłożył już lokalizator pod opla. Zbliżał się do wejścia do budynku, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił siedzący kilkadziesiąt metrów dalej policjant z Trzemeskiej.

– No? – rzucił Sikora, odbierając połączenie.

– Założyłem mu smycz. Wydzwoniłem też Kochoła i podałem mu blachy tego rzęcha. Opel zarejestrowany jest na Matyldę Komorowską. Lat czterdzieści dwa, zamężna z Andrzejem Komorowskim. Opel jest współwłasnością i jest w użytkowaniu firmy mężulka. Facet to prywatny detektyw. Ma swoją działalność. Biuro detektywistyczno-prawne „Inspektor”. Gość wcześniej był w firmie. Służył na Rakowcu.

– Czyli jakiś były pies mnie śledzi? Kurwa... Ja bym się nie podjął obserwacji kogoś z fabryki.

– Czemu? To kasa. Poza tym się nie kumplujecie, więc ma w dupie, kim jesteś. Ja bym się podjął. Zresztą zobacz, ty poprosiłeś mnie, żebym założył mu smycz. To przecież ktoś, kto był w psiarni. Jakbym patrzył tak jak ty, to powinienem mu zdjąć lokalizator.

– No fakt – przyznał Sikora. – Dobra, mniejsza z tym. Ważniejsze jest, po kiego się za mną szlaja.

– Zobaczymy, jak będzie jeździł. Może coś nam wyjdzie. Smycz ma naładowaną baterię i powinna tydzień wytrzymać. Będę dawał znać – powiedział Jastrzębski.

– Jasne. Dzięki.

– Nie zapomnij o flaszce.

– Spokojna twoja rozczochrana. Co jak co, ale o alko ciężko zapomnieć. Dzięki jeszcze raz.

Komisarz się rozłączył i spojrzął w stronę parkingu. Prywatny detektyw wsiadał właśnie do opla. Ze swojego miejsca ruszył Jastrzębski. Przejeżdżając koło Sikory, nawet nie spojrzął w jego stronę. Grzegorz był pewny, że kolega będzie szukał miejsca, gdzie będzie mógł się ustawić, żeby lepiej widzieć detektywa. Schował komórkę i wszedł do bramy.

* * *

Aneta weszła do mieszkania i się rozejrzała. Na podłodze leżało trzech mężczyzn w plastikowych kajdankach. Czterech antyterrorystów stało z bronią skierowaną w dół i obserwowało zatrzymanych. Jasiński pochylił się nad jednym ze skutych facetów i spytał:

– Gdzie jest Dominik Cieślak?

– Spierdalaj...

Aneta podeszła bliżej i przykucnęła.

– Teraz jesteś taki cwany, a ostatnio, jak u nas byłeś, to płakałeś jak baba – zablefowała. – Prosiłeś, żeby cię nie zamykać.

Mężczyzna spojrzął na nią zdumiony.

– My się znamy? Nie wiem, o czym pierdolisz, lampucero.

Jasiński kopnął go w bok.

– Grzeczniej, złamasie – wycedził. – Nie chojrakuj, bo powiemy twoim kumpłom, że strzelasz nam z ucha.

Aneta uśmiechnęła się na te słowa. Wiedziała, że koledzy leżącego na podłodze mężczyzny będą teraz inaczej na niego patrzeć. Nie знаła faceta, nigdy nie był przesłuchiwany, ale o tym wiedziała tylko ona i on. A jego kumple teraz zaczęły się zastanawiać, ile prawdy jest w słowach policjantów.

– Cinek, co ona pierdoli? – spytał jeden z zatrzymanych.

– Zamknij się, Loczek – wycedził ten nazwany Cinkiem. – Pierdola głupoty, bo chcą nas poróżnić. Stara metoda.

Stojący dotąd z boku Łukasz podszedł bliżej i przyjrzał się Loczkowi.

– Loczek? Więc to jest Loczek? Powiem ci, chłopie, że nie wygląda na takiego frajera, jak nam go opisywałeś.

Życzyński zaczął zakładać lateksowe rękawiczki. Patrzył chwilę na Loczka. W końcu powiedział:

– Twój ziomek Cinek mówił, że większego frajera i cipy niż Loczek nie zna. Zaskoczył mnie, wiesz? Myślałem, że z frajerami się nie zadaje, a tu jednak zonk. Błatuje się z tobą, a teraz stara się wybielić. Powiedz mi, Loczek, jak mamy mu wierzyć?

– Nie słuchaj ich. Chcą nas skłócić. To ich gra! – wrzasnął Cinek.

Jasiński podszedł do antyterrorystów.

– Wyprowadźcie tych dwóch. – Wskazał na Cinka i trzeciego z mężczyzn. – Loczek zostaje.

Policjanci z wydziału kontrterrorystycznego podnieśli skutych mężczyzn i wprowadzili ich z mieszkania. Wtedy Jasiński zwrócił się do Loczka:

– Pogadamy sobie, ziomuś.

– Ja nic nie wiem. Nie mam pojęcia, o co biega. Wpadłem tu tylko na wódkę – zaczął szybko mówić Loczek.

– Spokojnie. – Jasiński dał znak Życzyńskiemu, żeby pomógł mu posadzić zatrzymanego na krześle. Trochę zajęło im podniesienie Loczka i usadowienie go na miejscu.

Do pomieszczenia wszedł Stankiewicz z torebką strunową. W środku znajdował się telefon.

– To chyba Cieślaka. Leżał w drugim pokoju na komodzie – powiedział.

Jasiński spojrział na Loczka. Ten odwrócił głowę w bok. Policjant chwycił go za brodę i zmusił, by na niego spojrział.

– Gdzie jest Cieślak? – spytał.

– A skąd mam wiedzieć.

– Był tutaj.

– Był, ale polazł. Była bibka i trochę popiliśmy. Cieślak wyłapał i wyleciał na koch.

– Za co wyłapał?

– Ostatnio spotkałem go na mieście. Poszliśmy obalić browarka do jakiejś bramy. Ten chuj zniecka mi wykurwił. Powiedział, że to za jakieś stare rzeczy. Nawet nie wiedziałem, o co mu biega. Wczoraj był na bibce i z Cinkiem wyrównaliśmy rachunki.

– A telefon? – zapytał Stankiewicz.

– Wypadł mu, jak wyłapał. Cinek, jak już go wywalił za drzwi, to zobaczył tę komórkę. Powiedział, że do lombardu zanieś i parę złociszki będzie.

Aneta wiedziała, że muszą skonfrontować słowa Loczka z zeznaniami pozostałych. Jeśli się potwierdzą, będzie to oznaczało, że całe towarzystwo wyjdzie wolno. Oczywiście pod warunkiem, że nic na nich nie znajda.

* * *

Sikora odłożył sztućce i popatrzył na Bieleckiego. Michał kończył jeść. Na obiad były ziemniaki i żeberka duszone z cebulką. Grzegorz nie wiedział, że partner aż tak dobrze gotuje. Sam nie był mistrzem w kuchni. Potrafił, jak to mówią, przypalić nawet herbatę.

– Powiem ci, że nawet to było zjadliwe – powiedział, sięgając do kieszeni po papierosy.

– Idź do okna z tym petem. A co do obiadu, to dzięki. Staralem się – odparł Bielecki.

– Staraleś się? Chłopie, nie bądź taki skromny. Gotujesz jak prawdziwy szef kuchni.

– To wszystko z książek. Jeszcze rok temu nawet jajka bym ci nie usmażył. Ale zacząłem próbować i wychodziło nawet dobrze. Wcześniej podgrzewałem pierogi kupione w Lidlu, a teraz dzięki książkom kucharskim potrafię upiec nawet kaczkę.

– No to będziesz mi gotował. – Uśmiechnął się Sikora i wstał od stołu. Podszedł do okna i je otworzył. Zanim odpalił papierosa, zerknął na parking. Opla już nie było. Zniknął jakąś godzinę temu.

– Chyba nam.

– No to fakt, nam. – Sikora zaciągnął się papierosem.

Bielecki zaczął zbierać naczynia. Kości z talerzy wyrzucił do kubła. Sikora wziął kolejnego macha. W tym samym momencie na jego komórkę przyszedł eśemes. Wyjął telefon i spojrzał na wyświetlacz.

– Kurwa mać...

– Co jest? – spytał Bielecki.

– Jastrzębski właśnie wysłał mi adres, pod który pojechał ten, co mnie obczaja. Facet jest u starych Moniki.

– U Warłaczów?

Sikora skinął głową.

– Czyli to oni go wynajęli. Co za szmaciarze.

– Niestety. Ciekawe, co na mnie szykują. Pewnie chcą wykazać, że jestem do dupy i nie powinienem dostać Piotrusia.

– Powiem ci, że czasem mam ochotę nasłać na nich jakichś bandziorów. Wybiłby im z głowy głupoty.

Sikora wziął macha i schował komórkę do kieszeni.

– Kusząca propozycja – powiedział.

Michał wytrzeszczył oczy.

– Grzesiek, ja żartowałem. Nie będziesz przecież blatował się ze zbójami, żeby spuścili wpierdol Warłaczom.

– A czemu nie? Pomyśl jest przedni.

Bielecki oparł się o szafkę.

– Przecież to wyjdzie. Zobaczysz, że z tego będą same problemy. Odbiorą ci syna.

Sikora wyrzucił papierosa za okno i je zamknął. Podszedł do Bieleckiego i spojrzał mu w oczy.

– Spokojnie. Nie zamierzam skurwysynom się podkładać. Będą musieli sporo się natrudzić, aby udowodnić mi coś niestosownego. Kurew tu nie sprowadzam, sam też na nie nie łażę. Nie upijam się w trupa ani nie biegam z fiutem po ulicach.

– Mam nadzieję.

– Jakbym biegał, pierwszy byś o tym wiedział.

– Czemu? – zdziwił się Michał.

– Bo wszystkie media by o tym naparzały. Wiesz, jak brzmiałyby nagłówki? *Big Dick is back in the town* – powiedział Sikora z uśmiechem.

Bielecki złapał się za głowę.

– Nie wiem, jak Monika z tobą wytrzymała, ale ja coraz poważniej się zastanawiam nad ucieczką na drugi koniec Polski.

– A, to wtedy nagłówki by brzmiały: *Mała pafka zwiewa z miasta!* – Zarechotał Grzesiek.

Aneta weszła z Łukaszem do pokoju przesłuchań. Cinek siedział już na krześle. Pilnował go stojący obok mundurowy. Usiedli na krzesłach na wprost zatrzymanego.

– Sorki za to u ciebie na chacie – powiedziała z uśmiechem Sęk. – Kumple pewnie się zastanawiają, ile w tym twoim kapowaniu prawdy. Myślę, że będziesz się musiał trochę tłumaczyć.

– Pieprz się.

– Grzeczniej, kolego. To, że jeszcze nie wylapałeś, nie oznacza, że zaraz nie dostaniesz w pysk – wycedził przez zęby Życzyński.

Cinek zamilkł. Łukasz poprawił się na krześle. Chwilę później pochylił się do przodu i powiedział:

– Słuchaj, chcemy wiedzieć, gdzie jest Cieślak.

– Dla mnie to frajer. Nie zadaję się z nim – stwierdził zatrzymany.

– Ale przecież wczoraj razem chlaliście.

– Tak, bo chciałem go trochę spić, żeby spuścić mu wpierdół.

– Aaa, to wy tacy kumple. Broń mnie, Panie Boże, przed takim towarzystwem – stwierdziła Aneta. Sięgnęła po teczkę i zaczęła ją przeglądać. W końcu popatrzyła na zatrzymanego i spytała:

– Jak to mnie nazwałeś?

– Co?

– U siebie na chacie. Powiedziałeś na mnie „lampucera”. Nie spodobało mi się to określenie.

Cinek przez chwilę na nią patrzył. W końcu wzruszył ramionami i stwierdził:

– Bo mnie wkurwiliście. Po chuj puszczacie takie krzywe teksty, że niby strzelam wam z ucha?

– Dzięki temu sprawdziliśmy, czy nas nie robisz w konia. Twój ziomal powiedział nam wszystko, co chcieliśmy usłyszeć. Teraz sprawdzamy, czy mówił prawdę. Przy okazji chciałabym powiedzieć, że znaleźliśmy u ciebie w mieszkaniu małą torebkę z białym proszkiem. Poszła do analizy, ale jestem pewna, że to prochy.

– Co? To jakieś bzdury!

– Jakie bzdury? Leżała pod stołem. Loczek powiedział, że to nie jego. Ten trzeci także stwierdził, że nie ma pojęcia czyje to. Wygląda na to, że twoje. Ilość nie jest

jakaś imponująca, ale wystarczy, żeby cię na jakiś czas wsadzić. Narkotykowi już się tym zajęli.

– Nie wierzę...

– Chcesz, żebym po nich poszła?

Cinek spróbował się podnieść, ale mundurowy przytrzymał go na miejscu.

– Podrzuciliście mi. To nie moje... – powiedział cicho.

– Ja tam nie wiem. Znalezione u ciebie na kwadracie, więc obstawiam, że prokurator postawi ci zarzuty. – Aneta popatrzyła na Cinka i z uśmiechem na ustach spytała: – To jak? Chcesz mnie jeszcze jakoś nazwać?

Zatrzymany przełknął ślinę.

– Sorry za tamto... – powiedział po chwili. – Nie wiem, czemu tak powiedziałem.

– Oooo, chyba wreszcie zaczynasz jarzyć, w jak wielkim gównie się znalazłeś. Ale możemy się dogadać. Zapomnimy o tych prochach. Ja pójdę do narkotykowych i załatwię tak, że ten woreczek zniknie. Będę musiała im coś za to dać. Tym jednak będę się przejmować później.

– Aneta, nie przesadzaj – wtrącił Życzyński. – Po co chcesz typa ratować? Pójdzie do pierdła, to może zmądrzeje.

– W sumie fakt. Ja się przejmuję, a ten nawet nie chce nam pomóc. – Sęk popatrzyła na zatrzymanego.

Ten poprawił się na krześle.

– Powiem, co chcecie.

– Gdzie jest Cieślak? – spytał Łukasz.

– Mówiłem już: nie mam pojęcia. Z gościem się nie bujam. Przyjeżdża do starego i to wszystko. Ostatnio zobaczyłem, jak czeka w pobliżu chaty ojca. Psiarnia wtedy przyjechała po starego. Zawinęliście Heńka, a ja wziąłem młodego Cieślaka na chatę. Tak jak mówiłem, chciałem go schlać, żeby mu wpierdolić za chujowe potraktowanie Loczka.

Aneta przyglądała się mężczyźnie. Widziała, że mówi prawdę. Musieli jednak dowiedzieć się od niego, kto może im powiedzieć więcej na temat miejsca, w którym ukrywa się zabójca.

16.

Wrocław, 29 marca 2012 r.

Sikora wstał bardzo wcześnie. Na dworze było jeszcze ciemno. Dzisiaj był ważny dzień. Wreszcie miał odebrać Piotrusia ze szpitala. Nie mógł się już doczekać, kiedy weźmie synka na ręce. Odkąd się urodził, nie miał jeszcze okazji go przytulić. W szpitalu nie pozwalano mu się do niego zbliżyć. Pielęgniarki twierdziły, że regulamin im zabrania. Według prawa był dla dziecka osobą obcą. Dopiero teraz, gdy uprawomocnił się wyrok, mógł zabrać małego do siebie. Zamieszał kawę i wziął dwa tyki. Kusilo go, żeby zapalić, ale wiedział, że nie powinien. U Bieleckiego palił bez skrępułów. Tutaj jednak nie chciał, aby jego syn wdychał dym papierosowy. Wstał z krzesła i wyszedł na dwór. Zapowiadał się pogodny dzień. Wiosna wreszcie zadomowiła się na dobre. Lubił tę porę roku. Zawsze po zimie tęsknił za słońcem, które pozytywnie nastrajało go do działania. Odpalił papierosa i wydmuchnął dym. Zastanawiał się, czy w ogóle iść do pracy. W ostatni piątek zadzwonił do niego Palczak i poinformował, że odwieza jego i Michała. Wydział wewnętrzny zakończył postępowanie sprawdzające i nie znalazł żadnych dowodów potwierdzających oskarżenia Matysa, że Bielecki postąpił wobec niego brutalnie i pozaregulaminowo. Michał od razu wyraził chęć wzięcia urlopu. Miał jeszcze sporo zaległych dni z zeszłego roku i chciał je wykorzystać. Palczak początkowo kręcił nosem, ale w końcu się zgodził. Sikora także chciał wolne, ale Bielecki go przekonał, żeby teraz tego nie robił. Powiedział, że w początkowym okresie opieki nad Piotrusiem poradzi sobie sam. Urlop Sikory może przydać się później, jak Michał będzie zmuszony wrócić do pracy. Sikora miał jeszcze możliwość wzięcia urlopu tacierzyńskiego, ale nie wiedział, jak to ogarnąć. Michał powiedział, że trzeba będzie skontaktować się w tej kwestii z działem prawnym.

Sikora spojrział na zegarek. Zaraz powinien się zbierać do fabryki. Mieli sporo zaległej roboty, a zawsze mogło się pojawić coś nowego, jak to w wydziale zabójstw. Jak dotąd nie udało im się ustalić miejsca pobytu Dominika Cieślaka. Facet dosłownie zapadł się pod ziemię. Sikora wiedział jednak, że tylko kwestią czasu jest, kiedy wypłynie. W poniedziałek, pierwszego dnia po powrocie do pracy, zapoznał się z meldunkami dotyczącymi zabójstw, które miały miejsce w województwie. Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to śmierć Kmicica. Jego ciało znaleziono dwa dni po śmierci. Turystka poszła w lesie za potrzebą i zoba-

czyła przykryte gałęziami zwłoki. Sikora był przekonany, że w tę śmierć zamieszany jest Cieślak. Nie miał żadnych dowodów świadczących o tym, że w ostatnich tygodniach mężczyzna opuszczał miasto, ale miał przeczucie, że jest jakiś związek pomiędzy psychicznie chorym ksenofobem i rasistą a śmiercią szefa narodowców. Sprawą zajmowała się komenda w Jeleniej Górze. On nie chciał się wtrącać w śledztwo, więc czekał na efekty ich działań. Zgasił papierosa na kubie i wrócił do bramy. Musiał się szykować do pracy.

* * *

Aneta weszła do wydziału i uśmiechnęła się do Jasińskiego. Życzyński stał przy czajniku i zasypywał kubki z kawą. Od dwóch dni Łukasz mieszkał u niej, do komendy jednak wchodzili osobno. Nie chcieli plotek. I tak odkąd w poniedziałek wrócił Sikora, non stop im się przyglądał. Raz nawet zagadał, że ma przeczucie, że Aneta zejdzie się z Życzyńskim. Skłamała, że nie ma na to szans, i zmieniła temat.

– Gadałem z Palczakiem – zaczął Jasiński. – Powiedziałem, że w dalszym ciągu czekacie na informację z NFZ-u. Obiecał, że sprawdzi, co można zrobić, żeby urzędasy wzięły się do roboty i przesłali te dane.

– Dzięki. Czasem mam dość tej opieszałości urzędasów – westchnęła Aneta. – Myślę, że są najważniejsi, a ty, kurwa, stój i czekaj, aż ktoś ruszy dupę i zajmie się sprawą.

Usiadła na swoim miejscu i otworzyła szufladę. Wyjęła z niej teczkę dotyczącą sprawy młotkarza. Wciąż nie ruszyli z miejsca. W pobliżu Sienkiewicza nie udało im się znaleźć innych nagrań, które zarejestrowałyby wizerunek zabójcy. Przydzieleni do przeglądania monitoringu mundurowi wrócili do swoich wydziałów i zadań. Aneta wraz z Łukaszem szukali szkoły, w której uczyła córka zamordowanej Lisieckiej. Wysłali zapytania do dyrekcji wszystkich placówek w mieście, a także do kuratorium. Niestety w tym przypadku też wciąż czekali na odpowiedź. Aneta była wściekła. Na sam dźwięk słów „termin urzędowy” krew ją zalewała. Szukali informacji w sprawie o zabójstwo, a nie w kwestii tego, czy sąsiad składał wniosek o dofinansowanie do mieszkania. Miała nadzieję, że wkrótce coś się pojawi i zatrzymają zabójcę emerytów.

– Dzięki – powiedziała, gdy Łukasz postawił przed nią kubek z aromatyczną kawą.

Życzyński uśmiechnął się do niej.

– Nie przejmuj się. To nie pierwsza i nie ostatnia sprawa, gdzie trzeba się uzbroić w cierpliwość.

– Wiem. Po prostu mnie to drażni.

– A co ma powiedzieć mój sąsiad? – wtrącił Jasiński. – W zeszłym roku wystąpił z wnioskiem do spółdzielni mieszkaniowej o informację o zadłużeniu. Do tej pory czeka.

– On akurat może czekać. My rozmawiamy o zabójstwie.

– Dla niego to też jest ważne. Ale generalnie masz rację.

Sęk otworzyła teczkę i starała się skupić na jej zawartości, żeby uspokoić myśli.

* * *

Dominik patrzył w lustro. Wyglądał inaczej niż jeszcze kilka dni temu. Od ponad tygodnia ukrywał się u Goški, nawet na chwilę nie wyszedł z mieszkania. Zapuścił brodę i na dodatek zamierzał zafarbować włosy. Musiał się zmienić. W telewizji widział, że jest poszukiwany. Dwa dni temu wysłał Goškę do Heńka. Miała sprawdzić, czy w pobliżu mieszkania ojca nie ma jakiejś pułapki. Był pewny, że gliniarze obstawili miejsca, w których może się pojawić. Po powrocie Goška stwierdziła, że nie widziała żadnych patroli, ale do bramy nie weszła. Nie wiedziała, czy ktoś w ogóle jest w domu. Miał ochotę ją udusić. Co z tego, że była dobra w łóżku, skoro nie potrafiła wykonać tak prostej rzeczy jak sprawdzenie, czy mieszkanie jego ojca nie jest pod obserwacją. Nie zaryzykował jednak wyjścia z domu, żeby przekonać się o tym osobiście.

– To jak? Farbujemy? – usłyszał od strony drzwi.

– Możemy. Ale nie wyjdą rude?

– Nie. Będą blond – zapewniła Goška.

– Z bruneta wyjdzie blond? Jakoś nie chce mi się wierzyć.

– Nie, to nie. Nie zmuszam cię. – Dziewczyna zrobiła sfoszoną minę.

– Nie denerwuj się. Po prostu nie chciałbym się wstydzić. Może jutro to ogarniemy, co?

Goška tylko wzruszyła ramionami i poszła do pokoju. Dominik się zastanawiał, co w niej widzi oprócz powiększonych piersi i tego, że jest dobra w łóżku. Czasem miał jej dość. Nie wiedział, jak długo jeszcze z nią wytrzyma. Znowu było między nimi źle, jak wtedy, gdy byli parą. Nie mógł jednak w tej chwili z niej zrezygnować. Potrzebował jej i mieszkania. Nie miał się gdzie zatrzymać. Nie miał pieniędzy, aby wyjechać za granicę i się ukryć. Musiał przeczekać całe to zamieszanie wokół swojej osoby. Za jakiś czas temat przycichnie i wtedy będzie mógł spokojnie wyjść z domu.

Sikora szedł do wydziału, gdy zobaczył wychodzącego z toalety Palczaka.

– Naczelnik poczeka – zawołał. – Mamy kilka spraw do obgadania.

Palczak stanął.

– Ważne? Śpieszę się trochę.

– Chwilę zajmę. Chodzi o wydział. Brakuje ludzi i trzeba kogoś ściągnąć.

– No przecież z kutasa ci wolnych etatów nie wytrzępię.

– Wolnych nie. Mamy braki kadrowe i trzeba je uzupełnić. Jakby naczelnik nie wiedział, spraw nie ubywa, a ludzi tak.

– A powiedz mi, Sikora, dlaczego tak jest.

– Niby jak?

– Dlaczego nie ubywa spraw? Obijacie się, oto dlaczego. Patrzyłem ostatnio na statystyki i wiesz, do jakich wniosków doszedłem?

– Że kalkulator jest lepszy niż liczydło?

Palczak udał, że nie dosłyszał.

– Doszedłem do wniosku, że jakbyście się bardziej przyłożyli, to efekty byłyby lepsze. Marnujecie czas. Gdybyście zamiast kawką i herbatką zajęli się na poważnie śledztwami, które zalegają szafy, to przynajmniej dziesięć procent z nich byłoby już rozwiązanych.

– A skąd takie statystyki? – zdziwił się Sikora. – Jakies badania naczelnik robił?

– Nie, zwykła matematyka.

– No to naczelnik powinien jakies wykłady prowadzić na uniwerku. A tak serio, to niech naczelnik ściągnie kogoś, bo nie da się robić. Ludzi za mało.

– Nie wiem, czy da radę coś załatwić.

– A jak zaraz pojawi się kolejny trup i będę musiał wybierać, czy zająć się nim na poważnie czy grzebać w starych sprawach? Co wtedy naczelnik będzie gadał? Że się obijam?

Palczak zacisnął zęby.

– Powiem, jak ja to widzę – ciągnął Sikora. – Mamy na tapecie zabójcę Burzyńskiego i Cygana. Facet jest odpowiedzialny za zamieszanie w mieście z napisami antysemitycznymi i wywołaniem zamieszek na tle nienawiści narodowościowej. Jakby naczelnik nie pamiętał, to przez niego cały ten dym. Jeszcze parę dni temu komendant kazał zintensyfikować działania, by go złapać. Temat już nieaktualny?

Naczelnik nie odpowiedział.

– Na dodatek mamy sprawę młotkarza, który polubił zabijanie starszych ludzi. Jak znam życie, będzie jeszcze kilka ofiar. Staramy się go złapać, ale musimy zając się też innymi tematami. Więc wyjścia są dwa: albo naczelnik załatwia kogoś do wydziału, albo komuś odpuszczamy. Ja stawiam na tego Cieślaka. Zabił pedała i Cygana i pobazgrał po murze. Wiemy, że to zrobił, i kwestią czasu jest jego złapanie. Jak nie teraz, to za rok albo dwa. Skupiłbym się na tym młotkarzu. – Sikora blefował, bo wiedział, że i tak będą prowadzić wszystkie sprawy z równym zaangażowaniem. Jednak wzmianka o odpuszczeniu zabójcy geja i Cygana musiała podzielać na Palczaka. Ten zrobi wszystko, by nie narazić się przełożonym.

– Nie możemy odpuścić Cieślakowi – stwierdził Palczak zgodnie z oczekiwaniami Sikory. – Komendant by nas zjebał.

– Ale jego szuka każdy gliniarz w tym mieście. Prędeziej czy później wpadnie.

– Sikora, macie się zająć na poważnie każdą sprawą, jaką ma wydział. Ja postaram się załatwić wsparcie.

– Tylko że ja nie chcę chwilowego wsparcia. Ja chcę kogoś na stałe. Kogoś, kto wykona od groma roboty.

– Za jakiś czas wróci Bielecki.

– Tak. Ale wtedy ja pójdę na tacierzyński. Mam syna i muszę się nim zająć. Po tem odejdzie też Aneta... – Sikora natychmiast pożałował swoich słów. Sęk wciąż oficjalnie nie poinformowała nikogo, że jest w ciąży. Dał ciała.

– A dlaczego miałyby odejść? – zainteresował się Palczak.

– Bo ludzi w wydziale brakuje i musi zapierdalać za dwóch. To może każdego wykończyć.

– Postaram się coś załatwić – obiecał Palczak i spojrział na zegarek.

– Trzymam naczelnika za słowo. Nie odpuszczę.

– Dobra. Muszę iść. Ktoś dołączy. Nie bój się.

Sikora skinął głową i pociągnął za klamkę w drzwiach od toalety.

Bielecki usiadł na krześle i ogarnął spojrzeniem świeżo wysprzątane mieszkanie. Dzisiaj mieli odebrać Piotrusia ze szpitala. Było ekstremalnie czysto, co sprawiło Michałowi satysfakcję. Zastanawiał się, jak to będzie. Nadal miał pewne wątpliwości, czy obaj z Sikorą sprostają zadaniu. Miał momenty zawahania, ale wiedział, że za jakiś czas odejdą one w niepamięć. Ostatnie dni sporo czytał na temat pielęgnacji niemowlęcia. Niby wiedział, co powinien robić, ale była to wiedza czysto teoretyczna. Opieka nad dzieckiem to nie jest łatwa praca. Czekalo ich

sporo wyzwani. Był pewny, że wielu rzeczy żaden podręcznik nie nauczy. Pewnie będą musieli prosić o pomoc Anetę. Jest kobietą, może instynkt podpowie jej więcej niż im. Gdy zaczęła dzwonić jego komórka, wstał i podszedł do blatu. Dzwoniła matka Kubu. Ostatnio nie miał zbyt wiele czasu dla Burzyńskich. Praktycznie się z nimi nie kontaktował.

– No cześć, Elu – powiedział, odbierając.

– Cześć, Michałku. Dzwonię, bo dawno nie rozmawialiśmy. Co tam u ciebie?

– W porządku. Jakoś sobie radzę. Staram się żyć normalnie.

– My też. Ostatnio zaczęliśmy chodzić na spacer. Człowiek dopiero na stare lata odkrywa uroki takich przyziemnych czynności. Wcześniej jakoś nie było czasu, chęci. Teraz każdą wolną chwilę spędzamy z Wojtkiem razem. Chcemy nawet kupić sobie takie specjalne kijki. Nie wiem, jak się nazywają, ale nieważne...

– Kijki do nordic walking – odpowiedział Michał.

– No tak. A jak ty?

– Urlop mam. Dzisiaj zająłem się porządkami. Zamieszkałem z Sikorą u niego i ogarnąłem mu dom.

– Sikora? To ten twój kolega z pracy? – spytała Burzyńska.

– Ten sam.

– To on jest gejem? Nie wiedziałam.

– O nie! – Zaśmiał się Michał. – Każdy może być gejem, ale na pewno nie on. Pomagam mu w wychowaniu syna. Znaczą się dopiero będą pomagał...

– Syna?

– Wspominałem wam, że jego partnerka zginęła w wypadku. Była w ciąży i dziecko udało się uratować. Teraz Grzegorz zabiera je do siebie i będzie potrzebował pomocy w opiece nad tym szkrabem.

– No to czeka cię nie lada wyzwanie.

– I tego się najbardziej obawiam. Mam nadzieję, że wszystko się uda i nie będzie żadnych niespodzianek.

– Jakbyście potrzebowali pomocy, dzwoń. Wychowałam Kubusia, to jakąś wiedzę mam.

– Dzięki.

Michał poczuł, że teraz wszystko się uda. Wcześniej nie pomyślał, że mogą poprosić o pomoc kogoś innego niż Aneta. Teraz mieli jeszcze matkę Kubu. Jakby pogadał ze swoją, pewnie też zaoferowałaby wsparcie.

Sikora zaparkował za radiowozem.

– Zjaram fajkę i do was dojdę – powiedział.

Pół godziny temu dostali od dyżurnego informację o znalezieniu zwłok kobiety na melinie przy Krzywoustego. Listonosz roznoszący pocztę zwrócił uwagę na uchylone drzwi w jednym z mieszkań. Nie namyślając się długo, pchnął je i zobaczył leżącą w przedpokoju kobietę. Widząc jej zmasakrowaną twarz, wycofał się i wezwał policję. Dyżurny od razu powiadomił wydział zabójstw. Komisarz patrzył na wysiadających Anetę i Łukasza. Uśmiechnął się, widząc, że ich drogi znowu się zeszyły. Miał nadzieję, że ciąża Sęk sprawi, że w zapomnienie pójdą wszystkie złe rzeczy, jakie wydarzyły się w ich związku. Wysiadł z punto i odpalił papierosa. Patrzył na jadące główną ulicą samochody. Dawno temu często jeździł tędy autobusem. Pobliskie centrum handlowe Korona było jednym z pierwszych w mieście i praktycznie każdego dnia były w nim tłumy. Znajdowało się tu również kino. Wiele razy był w nim na seansie z dziewczynami. Samych filmów nie pamiętał, skupiony był na odkrywaniu wdzięków koleżanek. Z czasem wszystko się zmieniło. Kompleks stracił swój prestiż. Powstały nowe galerie handlowe, bardziej nowoczesne, a przede wszystkim bliżej centrum. On sam ostatni raz był w Koronie jakieś pięć lat temu.

Wziął macha i rzucił niedopałek na chodnik. Zdeptał go, po czym ruszył w stronę wejścia do kamienicy. Wszedł po schodach na pierwsze piętro. Drzwi od meliny były otwarte. Stojący na korytarzu mundurowy starał się odsunąć gapiów, którzy próbowali zajrzeć do środka. Sikora minął ich i wszedł do mieszkania. Zwłoki kobiety były przykryte białym materiałem. Aneta stała w pokoju i rozmawiała z Porębą. Łukasz pilnował mężczyzny, który skuty kajdankami siedział na krześle. Sikora podszedł bliżej i spojrzał na stół zastawiony pustymi butelkami po wódce. Założył rękawiczki i wyjął jednego peta z popielniczki. Jeszcze się tlił. Oznaczało to, że palił go siedzący na krześle pijak albo zabójca. Jeśli ten drugi, to znaczyło, że opuścił melinę niedawno. Komisarz powąchał niedopałek. Tytoń był kiepskiej jakości.

– Wiemy już, co tu się wydarzyło? – spytał szefa techników.

Poręba podszedł bliżej i wskazał na stół.

– Była bibka. Podejrzewam, że imprezowały co najmniej trzy osoby. Tyle widzę talerzy, ale kieliszków jest więcej. Mogło dojść do sprzeczki i ktoś stwierdził, że denatka powinna pożegnać się z tym światem. Zabójca zmasakrował jej twarz. Chcesz zobaczyć?

Sikora zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Wierzę ci na słowo.

– Mamy też narzędzie zbrodni. Załatwił ją pustą butelką po wódzie. Są na niej ślady krwi i tkanki. Jest też pełno paluchów. Pójdzie do analizy.

– A ten tam? – Sikora wskazał na zatrzymanego.

– Spał, jak przyjechał patrol. Ledwo go dobudzili. Jest na niezłej bańce. Trochę minie, zanim będziesz mógł z nim pogadać.

– Nie mam tyle czasu. Muszę go wziąć w obroty natychmiast. Palczak się dorywa, że wydział nie ma efektów. Tutaj prościzna. Trzeba tylko wytypować sprawcę i wsadzić go do lochu.

– Jak tam chcesz.

Sikora patrzył przez chwilę na Porębę, który zaczął posypywać proszkiem daktyloskopijnym szklanki i kieliszki. W końcu odwrócił się w stronę siedzącego na krześle pijaka. Musiał jak najszybciej wziąć go w obroty.

* * *

Dominik sięgnął po leżące na stoliku piwo. Otworzył puszkę z głośnym syknięciem.

Gośka poszła z koleżanką do Galerii Dominikańskiej. On nie mógł opuścić mieszkania. Postanowił się napić i obejrzeć telewizję. Przełączał kanały, aż trafił na powtórkę meczu Legii w Lidze Mistrzów. Przez chwilę patrzył na ekran. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze uda mu się pójść na mecz na stadion. Wiedział, że dopóki jest poszukiwany, nie będzie mógł się swobodnie poruszać. Musiał poczekać, aż wszystko się uspokoi. Wtedy postara się znaleźć jakiś sposób, żeby załatwić sobie fałszywe dokumenty. Będzie musiał też zmienić swój wygląd. Liczył, że uda mu się dotrzeć do Anglii. Miał tam kilku kumpli na zmywakach, może pomogą mu znaleźć pracę i bezpieczną kryjówkę. Pamiętał, jak kiedyś spotkał kumpla z podstawówki. Poszli na piwo do knajpy. Rafał opowiedział mu, że mieszka teraz w Londynie i stara się przeczekać problemy, jakie pojawiły się w jego życiu. Okazało się, że wystawiono nakaz zatrzymania go. Był poszukiwany za kradzież, której dopuścił się kilka miesięcy wcześniej. Zanim wydano decyzję o przymusowym doprowadzeniu go przed oblicze prokuratora, Rafał zdążył wyjechać za granicę. Ukrył się w Anglii. Prokuratura jednak nie zdecydowała się na wystawienie europejskiego listu gończego. Przestępstwo, jakiego się dopuścił, nie było na tyle poważne. Dominik wiedział, że w jego przypadku byłoby inaczej. Zabił, i to kilka razy. W komunikatach, które od czasu do czasu pojawiały się w mediach, ostrzegano, że może być uzbrojony i niebezpieczny. Był dumny, że się go boją.

Sikora spojrzął na siedzącego przed sobą pijanego mężczyznę. Wiedział, że nie powinien go przesłuchiwać, gdy jest w takim stanie, ale nie miał czasu. Musiał jak najszybciej się dowiedzieć, kto zabił leżącą w przedpokoju kobietę.

– Słyszysz mnie? – spytał, szturchając menela.

– Ccco...?

– Pytam, czy mnie słyszysz?

Pijak skinął głową. Kiwał się w przód i w tył. Oczy miał mętne i co chwila je przymykał. Sikora kolejny raz nim potrząsnął.

– Kto ją tak załatwił? – Wskazał na ciało.

– Ja niie.

– A kto?

Pijak zaczął się lekko zsuwać z krzesła.

– Weź mi go przytrzymaj – polecił Sikora mundurowemu stojącemu za mieniem.

Policjant uniósł nieco pijaka i trzymał go w takiej pozycji.

– Aneta, możesz mi przynieść zimną wodę w jakimś kubku? Trzeba chłopca doprowadzić do porządku.

Sęk poszła do kuchni. Po chwili wróciła z naczyniem i podała je komisarzowi. Ten bez skrupułów chlusnął wodą w twarz pijaka.

– Ccco jest, kuurrrwa... – Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie klnij.

– Tooo nnie rób takk więcej!

– Dobra. Jak będziesz współpracował, nie będę lał cię więcej wodą. Kto załatwił tę babkę?

– Misiek tuuu był... On miał z nią kwwwasyyy...

– Jaki Misiek? Nazwisko, adres.

– Nnno tennn, co ma prrrroteezę. Mieeszka braaamę daleeej...

Sikora uśmiechnął się na te słowa. Mieli punkt zaczepienia.

– Siedź tutaj. Zaraz do ciebie wrócę – powiedział, po czym podszedł do Żyżyńskiego. – Idziemy szukać typa. Ty, Aneta, zostań.

– Chyba cię pogięło! – zaprotestowała Sęk.

– Bynajmniej. Zostań i postaraj się wyciągnąć z gościa coś więcej. Może powie, o jakie kwasy chodziło.

– A Łukasz nie może tego zrobić?

– Każę tobie. I z całym szacunkiem, ale chciałbym, żebyś wykonywała polecenia.

Policjantka zrobiła minę naburmuszonego dziecka.

– Nie bierz tego do siebie. Chcę, żebyś pogadała z facetem, zanim zabiorą go na dołek. Spisz to, co mówi, a potem przejdź się po sąsiadach. Jest od groma roboty i trzeba się za nią zabrać.

Aneta westchnęła i skinęła głową.

– Ale to ostatni raz – zastrzegła. – Następnym razem niech Łukasz łązi po ludziach.

– Dobra. Tak będzie.

Bielecki stał nad łóżeczkiem Piotrusia. Patrzył na wiszącą nad nim karuzelę z pluszowymi zabawkami. Był pewien, że spodoba ją się małemu. Wziął łyk kawy i sięgnął po leżące na komodzie misia. Położył go w nogach materaca. Był z siebie dumny. Rozmowa z matką Kuby pozytywnie go nastroiła. Pokazała mu dwie rzeczy. Po pierwsze, że rodzice jego ukochanego starają się żyć normalnie. Oczywiście strata syna nadal ich boli, ale zaczynają dostrzegać, że ich życie nie skończyło się wraz ze śmiercią Kuby. Po drugie, że mają wsparcie innych. Mogą w razie potrzeby zgłosić się po pomoc do Burzyńskich, a także do jego matki. Pomyślał, że mógłby zadzwonić do niej teraz i powiedzieć, jak bardzo tęskni. Zdawał sobie sprawę, że jak to powie, matka zacznie się zastanawiać, co się stało, ale nie przejmował się tym. Czuł potrzebę kontaktu. Poszedł do kuchni i odstawił kubek na blat. Wziął do ręki komórkę, ale się zawahał. W końcu odłożył ją z powrotem.

– Jutro zadzwonię – powiedział do siebie.

Zajrzał do lodówki. Musiał zacząć szykować jakiś obiad. Planowali, że pojedą po Piotrusia, jak tylko Sikora wróci z pracy. Michał zdawał sobie sprawę, że Grzesiek będzie chciał załatwić to jak najszybciej. Już wystarczająco długo czekał na możliwość zobaczenia syna. On zresztą też nie mógł się doczekać momentu, gdy jego przyszły chrześniak pojawi się w domu. Najpierw jednak powinni coś zjeść. Z burczącym brzuchem gorzej się myśli.

– Na obiad będą flaki – zdecydował, sięgając po słoik z gotowym daniem.

Sikora przeszedł się z Życzyńskim po sąsiedniej klatce. Od sąsiadów dowiedział się, że poszukiwany przez nich Misiek to Michał Jarosz. Z systemu wyszło, że mężczyzna był już karany za drobne kradzieże. Był typowym złomiarzem kradnącym studzienki kanalizacyjne i elementy infrastruktury kolejowej. Miał wyrok pięciu lat za kradzież szyn kolejowych. Sąsiedzi powiedzieli, że mężczyzna cztery lata temu stracił nogę, wpadając pod tramwaj na pętli przy Kromera. Od tamtej pory miał protezę. Nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie może aktualnie się znajdować. Sikora rozpytał ich na okoliczność zatargu z ofiarą, ale usłyszał kilka różniących się od siebie wersji. Jedna kobieta stwierdziła, że ta Aśka to była niespełniona miłość Jarosza. Ponoć kiedyś byli w związku i on teraz chciał się z nią zejść. Inny sąsiad powiedział, że ofiara okradła Miśka i dlatego miał on do niej pretensje. Według jeszcze innej wersji poszło o alkohol. Sikora zdawał sobie sprawę, że prawdziwe motywy zabójstwa pozna, gdy zatrzyma mordercę. Wyszli z bramy i stanęli przy głównej ulicy. Komisarz zapalił papierosa.

– Nic tu po mnie – powiedział, wydmuchując dym. – Ogarniecie to z Anetą sami.

– Zmywasz się? – spytał Łukasz.

– Tak. Dzisiaj ważny dzień.

– Jaki? Urodziny masz?

– Nie. Odbieram Piotrusia ze szpitala.

Życzyński zrobił wielkie oczy.

– To już dziś? Kurczę! I jak?

– Nie wiem. Boję się trochę. Wczoraj cały wieczór myślałem o tym, jakim będę ojcem.

– Mam to samo – przyznał Łukasz. – Tylko że twój już jest na świecie, a mój dopiero ma zamiar się na nim pojawić.

– Zobaczysz, jak czas zleci. Ja jestem w szoku, jak szybko to u mnie poleciało. Mam sporo obaw, ale liczę, że wszystko się ułoży. Michał twierdzi, że Piotruś będzie miał o tyle dobrze, że będzie miał dwóch ojców. Szkoda tylko, że ani jednej matki...

Łukasz położył Sikorze dłoń na ramieniu.

– Ważne, że ma ciebie. Zobaczysz, będzie dobrze.

– Taką mam nadzieję. Dobra. Dacie sobie rade beze mnie?

– Jasne. Jedź.

Komisarz uściśnął dłoń Życzyńskiego i zgasił papierosa na pobliskim murku. Zanim ruszył w stronę samochodu, uśmiechnął się do Łukasza.

Dominik czuł, że przesadził z alkoholem. Wypił z sześć piw, a na dobitkę dopił się szklanką smakowej wódki. Rzadko mieszał alkohole i teraz musiał odchorować. Już dwa razy wymiotował. W głowie mu się kręciło. Gośka wysłała esemesa, że będzie później. Dominik się nudził. W telewizji nie leciało nic ciekawego, zdecydował się więc pobuszować w sieci. Włączył komputer dziewczyny. Nie miała żadnego hasła, więc spokojnie mógł go używać. Połączył się z siecią i odpalił papierosa. Przez kilka minut przeglądał wiadomości na portalu. W końcu zdecydował się zajrzeć na prawicowe strony. Wszedł na swoje ulubione forum. Zobaczył artykuł informujący o indoktrynacji dzieci przez środowiska lewicowe i homoseksualne. Zaczął czytać znajdujące się pod nim komentarze. Jakaś kobieta pisała o zбочёнцах uczących dzieci masturbacji. Sytuacja rzekomo miała miejsce w warszawskiej szkole podstawowej. Kilka osób powątpiewało w te rewelacje, ale i tak większość potwierdzała słowa internautki. Inny użytkownik wrzucił jakiś dokument po angielsku, z którego wynikało, że nauczyciele w Belgii dostali polecenie, żeby uczyć dzieci, że mogą wybrać swoją płęć. Ktoś znowu napisał, że we Francji publiczne domy dziecka wypożyczają podopiecznych pedofilom. Ponoć jeden z ministrów francuskiego rządu jest zadeklarowanym gejem i sam wiele razy wypożyczał sobie takie dzieci. Dominik poczuł wściekłość. Przypomniał sobie słowa Brauna, kiedy poinformował go, że ten pedał, którego on zabił, miał chłopaka. Tym chłopakiem był Bielecki. Był zły na tego gliniarza. Musiał go w jakiś sposób ukarać. Chciał go zabić. Jego śmierć będzie ostrzeżeniem dla innych. Może świat wreszcie otworzy oczy i powstrzyma zбочёнцов przed adoptowaniem dzieci. Musiał tylko ustalić, gdzie go znaleźć. Przypomniał sobie słowa Brauna, że gliniarz był jego klientem. W gabinecie brata powinien być jego adres. Dzisiaj już się tym nie zajmie, ale jutro się przejedzie i dowie, gdzie może spotkać dewianta z policji.

Sikora patrzył na łóżeczko, w którym leżał jego syn.

– Boziu, jaki on malutki – szepnął.

Pielęgniarka stojąca obok z Bieleckim skinęła głową.

– I tak już trochę nabrał masy. Urodził się wcześniej i wyglądał jak kruszynka. Strach było go dotknąć. Wydawało się, że się rozpadnie w rękach.

Sikora spojrzał na nią i się uśmiechnął.

– Mogę?

– Jasne.

Kobieta wyjęła Piotrusia z łóżeczka i delikatnie podała go Sikorze. Bał się trzymać go na rękach, ale wiedział, że ten strach zaraz przejdzie.

– Tylko nie upuść – powiedział Bielecki.

– Nie bój się.

Wziął syna w ramiona i przytulił. Poczuł słodki zapach jego ciała. Pachniał naprawdę wyjątkowo.

– Wreszcie mogę cię zobaczyć i przytulić... – powiedział ze wzruszeniem.

– Jeszcze się pan nacieszy. – Uśmiechnęła się pielęgniarka. – Powiem panu, że dzięki takim chwilom czuję się spełniona w tej pracy. Zarobki, jak to w budżetówce, na żenująco niskim poziomie, ale moment, kiedy ojciec po raz pierwszy bierze swoje dziecko na ręce, wynagradza mi wszystko.

Sikora był zdziwiony, że Piotruś nie płacze. Z tego, co słyszał, dzieci ciągle beczą.

– A czemu on taki cichy? Czy wszystko z nim w porządku?

– Bo dzieci nie płaczą bez powodu. Płaczą, jak jest im źle, coś im dolega, jak są głodne lub zmoczą pieluchę.

Bielecki podszedł nieco bliżej.

– Właśnie, skoro już mowa o pielęgnacji... Co powinniśmy wiedzieć na początek? – spytał.

Pielęgniarka wzięła niemowlę z rąk Sikory, odłożyła je do łóżeczka i odwróciła się w stronę Michała.

– Szpital zapewnia wyprawkę. Tam będzie paczka pieluch i kosmetyki potrzebne do codziennej pielęgnacji. Dostaniecie też paczkę mleka modyfikowanego. Powinna starczyć wam na dzisiaj i jutro. Potem musicie kupić nowe.

– Rozumiem.

– Zaraz pokażę wam, jak przygotować mleko, jak dbać o maluszka i co najważniejsze, jak zmienić pieluchę.

Sikora przeniósł wzrok na Bieleckiego.

– Ty się nad tym skup. Będziesz to robił.

– Myślę, że pański kolega szybko nabierze wprawy. Uważam jednak, że to ojciec powinien się bardziej przyłożyć.

– Boję się, że zrobię to niezdarnie... Nie chcę go uszkodzić.

– Niech się pan nie martwi. Wielu ojców początkowo ma opory, boją się kupki, a potem się okazuje, że tylko oni chcą karmić i przewijać. To naprawdę częste.

Sikora wiedział, że kobieta ma rację. Przez tyle czasu nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy Piotrusia. Teraz jak najszybciej chciał go zabrać do domu i tulić. Chciał pokazać mu, jak dobrym może być ojcem. Chciał się nim opiekować.

– No dobra, panowie. Proszę się skupić – zakomenderowała pielęgniarka i w tym samym momencie rozległ się płacz dziecka. – O, mamy pełną pieluchę! Zapraszam bliżej.

Sikora i Bielecki podeszli o krok. Patrzyli jak zahipnotyzowani, jak kobieta rozpina Piotrusiowi śpioszki.

Aneta skończyła pisać notatkę z czynności wykonanych w melinie przy Krzywoustego. Mieli wytypowanego sprawcę i wystawiono nakaz zatrzymania go. Łukasz już wyszedł. Nie chciała wracać z nim do domu, nie potrzebowała plotek. Odłożyła długopis na biurko i spojrzała w okno. Za jakiś czas urodzi dziecko i całe jej życie się zmieni. Będzie potrzebowała wsparcia. Łukasz nie we wszystkim jej pomoże. Zastanawiała się, czy nie skontaktować się z matką. Nie miały ostatnio kontaktu, nie powiedziała jej nawet, że zostanie babcią. Wzięła telefon i odnalazła na liście jej numer. Nie zdecydowała się jednak na wykonanie połączenia. Odłożyła komórkę na biurko i w tym momencie otworzyły się drzwi. W progu stanął Łukasz.

– A ty co tu robisz? – spytała zaskoczona.

– Zapomniałem kluczy. – Popatrzył na nią i zmarszczył brwi. – Co się dzieje, Aneta? Wyglądasz jakoś dziwnie.

– Nic.

– Nie rób mnie w konia. Przecież widzę.

Westchnęła głęboko. Zdecydowała, że powie Życzyńskiemu, co ją gryzie.

– Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do matki. Powinam jej powiedzieć, że będziemy mieli dziecko.

– No, powinnaś.

– Tylko boję się jej reakcji. Nie wiem, co powie.

– Przecież cię nie wydrapie z dowodu.

– Może i nie, ale w ostatnim czasie nasze relacje były raczej chłodne. Ona żyła swoim życiem, ja swoim...

– To może warto, by te wasze ścieżki znowu się zbiegły.

Aneta popatrzyła na Łukasza. Uśmiechał się do niej. Czowała, że ma w nim oparcie. Pierwszy raz była tego prawie pewna.

- Czyli mam zadzwonić? – spytała.
- Jak najbardziej. Zadzwon i umów się na spotkanie. Zawsze lepiej takie sprawy załatwić osobiście niż przez telefon.
- Ale wiesz, że na to spotkanie pójdziesz ze mną?
Życzyński wytrzeszczył oczy.
- Co?
- A co myślałeś? W końcu jesteś współwinny tej ciąży.
- No teraz to mnie zaskoczyłaś.
- Widzisz. Życie jest pełne niespodzianek.
- Kurczę. – Łukasz nagle klepnął się w czoło. – Zapomniałem coś załatwić. Muszę lecieć.
- Nie tchórz!
- Nie tchórzę. Miałem coś odebrać i całkiem mi to wypadło z głowy. To do później.
- Patrzyła, jak wychodzi. Potem podniosła telefon i wybrała numer matki. Miała nadzieję, że jest w mieście, a nie gdzieś w Karkonoszach.

17.

Wrocław, 30 marca 2012 r.

Sikora skończył przesłuchiwać pijaka podejrzanego o zabójstwo kobiety na melinie przy Krzywoustego. Dwie godziny wcześniej patrol zatrzymał poszukiwanego przez nich mężczyznę i od razu przywiózł go na komendę. Facet ku zaskoczeniu Sikory był trzeźwy. Podczas przesłuchania od razu przyznał się do zabójstwa i złożył obszerne wyjaśnienia. Komisarz polecił, aby mundurowi zaprowadzili go do izby zatrzymań. Rozprostował kości i poszedł do toalety zapalić. Wyjął z kieszeni komórkę. Od rana myślał głównie o tym, czy z Piotrusiem wszystko w porządku. Dzisiaj był pierwszy dzień, kiedy po zabraniu syna ze szpitala zostawił go samego z Michałem. Wysłał do Bieleckiego już pięć esemesów z zapytaniem, czy wszystko jest okej. Za każdym razem otrzymywał zwrotkę, że nie musi o nic się martwić. Łatwo powiedzieć. Odpalił i wybrał numer Michała.

– No, co jest? – spytał partner.

– Wszystko dobrze?

– Sikora, jak będzie coś niedobrze, to naprawdę ci dam znać.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ciężko mi tu siedzieć ze świadomością, że jest tam sam.

– Sam? A ja? – oburzył się Bielecki.

– No z tobą... Ale to się nie liczy. Ty możesz pójść do klopa, a jemu w tym czasie może się coś stać. Może się zadławić albo coś...

– Dobrze. Nie będę chodził do klopa, jeśli to cię uspokoi. Panikujesz, Sikora.

– Może ja wrócę do domu? Wezmę kilka dni wolnego.

– Jak chcesz. Uważam jednak, że przesadzasz. Weź pod uwagę, że po tych kilku dniach wolnego i tak będziesz musiał wrócić do roboty.

– To wtedy będę myślał.

– Dobra. Muszę kończyć...

– Czekaaj!

– Nie ma „czekaaj”. Muszę przygotować mleko. Jakbyś nie wiedział, taki szkrab musi jadać regularnie. Chyba...

Sikora zagasił papierosa w umywalce i wyjął kolejnego. Odpalił i spytał:

– A co teraz robi?

– Ogląda sport w telewizji.

– Co?

– Żartowałem. No co może robić taki dzieciak? Je, śpi, wali klocki w pampersy i od czasu do czasu przewróci oczami. Nie spodziewaj się po nim więcej. To zwykły niemowlak, a nie jakiś geniusz.

Komisarz wziął dwa szybkie machy.

– Dobra, wracam do domu – zdecydował. – Nie mogę dłużej siedzieć w robocie, wiedząc, że moje dziecko jest pod opieką kogoś takiego jak ty.

– Kogoś takiego jak ja? – powtórzył Bielecki. – Jak mam to rozumieć?

– No kogoś, kto go obraża. Może nie jest geniuszem, ale nie pozwolę, żebyś traktował go jak kogoś gorszego.

– Sikora, ochłoń. Nakręcasz się. Jeśli uważasz, że możesz wziąć wolne, to bierz. Ja jednak jestem przekonany, że doskonale sobie radzę. Piotrusz teraz śpi. Jak się obudzi, to dostanie butlę. Uwierz mi, nakarmienie go nie przerasta umiejętności przeciętnego człowieka. Nawet geja.

– Wracam.

Sikora się rozłączył i schował komórkę do kieszeni.

Dominik wysiadł z windy i skierował się w stronę gabinetu Brauna. Był pewny, że wśród dokumentacji pacjentów znajdzie adres policjanta, któremu zabił kochankę. Wczoraj przeanalizował swoje położenie i doszedł do wniosku, że ten Bielecki jest wszystkiemu winny. To jego szukał i to on powinien ponieść karę za całe zło tego świata, za wszystkie gwałty na dzieciach dokonywane przez zbrojnych. Zasłużył na śmierć.

Drzwi gabinetu zabezpieczała policyjna plomba. Nie przejął się tym jednak. Zerwał ją i włożył w zamek wytrych. Za nastolatka całkiem dobrze sobie radził z otwieraniem tak prostych zamków. Z kolegami rozbierali kłódki w piwnicach i zamki w wózkowniach. Nie za każdym razem udało się coś ukraść i spieniężyć, ale czasem liczył się tylko efekt sforsowania zamka. Poruszał wytrychem w lewo i w prawo. Kilka razy na milimetr wsunął i wysunął kawałek metalu. Zbliżył ucho do zamka i po chwili usłyszał, jak ten się poddaje. Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Wszedł do środka, zamknął za sobą i podszedł do biurka. Szybko przejrzał zawartość szuflad, ale nie było w nich nic, co mogłoby go zainteresować. Nie było też żadnego przedmiotu, który mógłby sprzedać. Zamknął szuflady i podszedł do

stojącej przy ścianie szafy. Stało w niej kilka butelek markowych alkoholi. Otworzył jakąś whisky i wziął solidny łyk. Alkohol zapiekl go w gardle. Postawił butelkę na podłodze i zaczął przeglądać zawartość szafy. Tutaj jednak też nie było nic ciekawego. Spojrzał na stojącą kawalek dalej dużą komodę. Podeszedł bliżej i wysunął jedną z szuflad. Wewnątrz było sporo teczek poukładanych alfabetycznie. Wyjął pierwszą z brzegu. Należała do niejakiej Agnieszki Szymańskiej. Zaczął czytać historię jej przypadku. Dziewczyna miała lęki i koszmary senne. Śniły jej się małe kotki wrzucane do głębokiej dziury. Podczas tych snów siedziała w samych skarpetkach... Rzucił teczkę na podłogę. Nie interesowały go sny jakiegś dziewczuchy. Pobieźnie przejrzał jeszcze kilka teczek. Z zawartością kolejnej szuflady postąpił podobnie. Kilka teczek wylądowało na podłodze. Paru nawet nie wyjął z szuflady. W końcu znalazł swoją. Była pusta. Zaskoczyło go to. Nie wiedział, czy zabrali ją policjanci czy Braun po prostu nie sporządził z ich spotkań żadnych notatek. Nie wiedział, co ma o tym myśleć. Sięgnął po butelkę z alkoholem i wziął łyk. Miał ochotę na papierosa, ale na suficie dostrzegł czujkę dymu. Nie chciał, żeby ktoś się tu pojawił, zaalarmowany włączeniem się urządzenia. Zapali, jak wyjdzie. Rzucił swoją teczkę na podłogę i szybko przejrzał pozostałe. W końcu znalazł tę, po którą tu przyszedł. Wyjął teczkę Michała Bieleckiego. Zastanawiał się, w jakim celu zboczeniec się tu pojawił. Przeglądając ją, zaczął się uśmiechać. Na fakturze widniał adres zamieszkania. Była też dość szczegółowa historia wizyt. Policjant chciał się zastrzelić po tym, jak porzucił go kochanek. Dominik przez chwilę jeszcze czytał te głupoty. W końcu zdecydował, że pora przejść do realizacji planu. Wziął z biurka kartkę i długopis. Szybko spisał adres gliniarza i włożył teczkę na swoje miejsce. Wsadził butelkę pod pachę i skierował się do wyjścia.

Sikora podeszedł do łóżeczka i pochylił się nad synem. Piotruś spał głębokim snem.

– Piękny widok, co? – powiedział stojący w progu pokoju Bielecki.

– Jadł? – Komisarz odwrócił się do niego.

– Grzechu, dopiero wlażłeś do domu i już pytania. Nawet rąk nie umyłeś. Raz-dwa do łazienki.

Miał ochotę zaprotestować, ale wzrok Michała nie pozostawiał pola do dyskusji. Pokornie poszedł więc do łazienki i najdokładniej jak potrafił umył ręce. Wyrwał je w ręcznik i wrócił do pokoju, w którym spał jego syn.

– Teraz mogę zapytać, czy jadł?

– Jeszcze nie. Zaraz go obudzę i nakarmię.

– Ja to zrobię. To mój syn.

– Możesz ty. Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

Sikora ponownie pochylił się nad łóżeczkiem.

– Powiem ci, Michał, że w robocie nie mogłem się skupić. Ciągle o nim myślałem.

– To zrozumiałe.

– Niby tak, ale dla mnie to kompletna nowość. Nie spodziewałem się, że tak to będzie wyglądać. Chciałem go mieć u siebie, bo tylko on mi pozostał po Monice. To nasz syn i niczego nie pragnę bardziej, jak się nim opiekować.

Bielecki stanął za nim i położył mu dłoń na ramieniu.

– Monia na pewno jest z ciebie dumna. Patrzy i się uśmiecha.

Sikora poprawił smoczek, który lekko się wysunął z ust Piotrusia, po czym odwrócił się do Bieleckiego.

– On jest dla mnie wszystkim – powiedział. – To całe moje życie. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek powiem takie słowa, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym go stracić.

Bielecki spojrział na Sikorę z powagą.

– Masz na myśli starych Moniki?

– Wszystko. Ich też. Nie pozwolę, aby mi go odebrali.

– Nikt z wydziału nie pozwoli. Gadalem ostatnio z Anetą. Powiedziała, że ma znajomą w sądzie. Co prawda w wydziale karnym, ale wiesz, jak to jest, jedna zna drugą i tak dalej.

– No i?

– Postara się podpytać, czy wpłynął już jakiś wniosek ze strony Warłaczów. Będziemy wiedzieć szybciej, jaką mają amunicję, niż dotrze do ciebie oficjalne pismo z sądu.

– Dzięki. – Sikora uśmiechnął się do Michała.

– A Jasiński powiedział, że postara się dowiedzieć, czy ktoś z jego znajomków ma dobry kontakt z tym detektywem, co za tobą jeździł – ciągnął Bielecki. – Może uda się coś od niego uzyskać. Może się dowiemy, czy znalazł jakiegoś haka na ciebie i w jaki dokładnie sposób starzy Moniki chcą działać w sądzie. Oczywiście trzeba będzie też podpytać jakiegoś prawnika. Tu mamy kilka możliwości, bo zarówno Aneta, jak i Stankiewicz mają kontakty. Trza się umówić i dowiedzieć, jak rozwalić Warłaczów. Nie może przecież być tak, że Piotruś trafi w ich łapy. Nie wybaczyłbym sobie tego.

- Dzięki, przyjacielu. – Sikora klepnął Bieleckiego w ramię. – Naprawdę dzięki.
- Nie ma sprawy.
- Jest. Robisz dla mnie więcej niż ktokolwiek wcześniej.
- Od tego są przyjaciele.

W tym samym momencie rozległ się płacz. Sikora i Bielecki rzucili się w stronę niemowlaka. Grzegorz był pierwszy.

- Dawaj szybko tę butlę – powiedział, biorąc Piotrusia na ręce.

* * *

Po powrocie do domu Aneta wzięła szybki prysznic. Życzyński pojechał do siebie. Wizyta u matki wymagała odpowiedniej oprawy. Zastanawiała się, jak zostaną przez nią przyjęci. Jak matka zareaguje na informację, że zostanie babcią. Bała się. Nie miała pojęcia, jak to wszystko będzie wyglądało, a zawsze lubiła mieć wszystko zaplanowane. Miała nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy. Na dodatek jej głowę zaprzętały myśli o pierścionku, który kupił Łukasz. Przez przypadek znalazła paragon, który wypadł mu z kieszeni zostawionych do prania spodni. Zanim schowała go z powrotem, zerknęła na wydruk. Gdy zorientowała się, że to dowód zakupu pierścionka z diamentem, poczuła zawrót głowy. Była pewna, że Życzyński wyczekuje odpowiedniej chwili, aby się oświadczyć. Nie poganiała go. Wiedziała, że to nie jest takie proste. Miała jednak nadzieję, że w ciągu kilku najbliższych dni znajdzie odpowiedni moment i zada to jakże ważne dla niej pytanie.

Zastanawiała się teraz, w co się ubrać. Najprościej byłoby założyć jeansy i jakąś bluzkę. Z drugiej jednak strony mogła się wystroić. Sięgnęła do szafy i wyjęła z niej sukienkę do kolan. Przyłożyła do siebie i przejrzała się w lustrze. Stwierdziła, że wyglądałaby w niej elegancko. Pytanie tylko, czy nie za bardzo. Nie wiedziała, co założy Łukasz. Nie zapytała. Już sam fakt, że zaproponowała mu wizytę u swojej matki, był dla niego stresujący. Nie chciała mu dokładać. W sumie to nawet nie pomyślała, jak takie spotkanie powinno wyglądać. Liczyła, że nie będą wyglądać razem jak buty nie od pary. Ona założy elegancką sukienkę, a on wytarte jeansy. Mogło też być odwrotnie – ona będzie w jeansach, a on w garniatku.

- No nic, trzeba się z nim dogadać. – Odłożyła sukienkę na łóżko i sięgnęła po komórkę.
- Jeszcze nie jestem gotowy – powiedział Łukasz, odbierając telefon.
- Nie w tej sprawie dzwonię. Co zakładasz?

- Nie kumam?
 - Pytam, w co się ubierasz. Chciałabym, żebyśmy do siebie pasowali.
 - A co mam włożyć? Garnitur mam za mały. Ostatni raz miałem go na sobie dwa lata temu. Nie zapiąłbym się.
 - To włóż jeansy. Tylko niech będą czyste. Nie chcę się za ciebie wstydzić.
 - Okej, jakieś znajdę. Za ile mam po ciebie być?
 - Myślę, że za godzinę będę gotowa.
 - Dobra. To ja kończę. Muszę jeszcze parę rzeczy poogarniać.
- Rozłączyła się i sięgnęła po sukienkę.
- Ty jeszcze musisz poczekać – powiedziała, odwieszając ją do szafy. Następnie ściągnęła z półki leżące na kupce spodnie. – I elegancko, i wygodnie.

* * *

Sikora karmił Piotrusia z butelki. Był dumny, że tak dobrze sobie z Michałem radzą. Największym problemem, jaki do tej pory zauważyli, było przewijanie dziecka. Obaj mieli przed tym opory. Wczoraj, jak go przywieźli do domu, okazało się, że trzeba go przebrać. Żaden z nich jednak nie chciał się do tego zabrać. W końcu Sikora stwierdził, że pociągną zapalki i wylosują, kto pierwszy zmieni pampersa. Wypadło na niego. Klnąc pod nosem, rozpiął śpioszki i zdjął brudną pieluchę. Michał stał za nim i obserwował przez ramię. Jak pojawiła się kupa, obaj odwrócili głowę. Sikora wcisnął Bieleckiemu brudnego pampersa i wyjął z paczki nowego. Nie wiedzieli jednak za bardzo, jak go założyć. Posiłkowali się rysunkami umieszczonymi na opakowaniu. W końcu się udało. Kolejne przewijanie wypadło około dwudziestej pierwszej. Tym razem nie ciągnęli zapalek. Sikora stwierdził po prostu, że to kolej Michała, choć ten się zapierał. Grzesiek tłumaczył, że dziecko nie będzie przecież cały dzień w brudnym pampersie czekać, aż ojciec wróci z pracy. W końcu Bielecki, chcąc nie chcąc, podjął się wyzwania. I okazało się, że to wcale nie takie trudne. Obrzydliwe, ale nie trudne.

- Powiem ci, że opieka nad takim szkrabem wcale nie jest jakaś skomplikowana – powiedział teraz Michał z progu pokoju.

- Też tak uważam. Kobiety zawsze gadają, ile to zachodu, a wystarczy podejść do tego racjonalnie. Dzieciak płacze wtedy, kiedy czegoś potrzebuje. Albo żreć, albo zmienić pampersa.

- No i jeszcze jak mu się te zęby wyrzynają – dopowiedział Michał.

- O, to też. I jak ma kolki. Kurwa... W sumie jest tego trochę.

- Nie przeklinaj przy dziecku.

- Przecież nic nie kuma.
 - A skąd wiesz?
 - Bo jest za mały?
 - A wiesz, że dzieci chłoną jak gąbka?
 - Nie przesadzaj. Żadna gąbka tak nie chłonie. On ma miesiąc. To nie dwulatek, który zaraz poleci na podwórko i powie, że ojciec rzucił kurwą.
 - Znowu!
 - Daj spokój. Niech się chłopak uczy. Przecież nie chcemy, żeby był zniewieściały. Jak się nauczy przeklinać, to będzie normalnym chłopakiem.
 - Ty to nazywasz normalnością?
 - Lepiej tak, niż miałby malować paznokcie, farbować włosy i udawać psa na smyczy albo miauczącego kotka.
 - Powiem ci, Sikora, że czasem ręce mi opadają, jak cię słucham.
- Grzegorz uśmiechnął się szeroko.
- Tylko się nie popłacz, lalusiu.

* * *

- Gotowy? – Aneta spojrzała na Życzyńskiego.
- Łukasz skinął głową.
- Tak. Chociaż przyznam szczerze, że dawno nie miałem takiego stresu.
 - Spokojnie. Moja matka nie gryzie.
 - To wiem. Po prostu pierwszy raz jestem w takiej sytuacji.
 - A myślisz, że ja często zajeżdżam do matki i mówię, że ta zostanie babcią? Dla mnie to też pierwszy raz.
- Życzyński uśmiechnął się słabo. Aneta wzięła go za dłoń.
- Słuchaj, postanowiłeś, że chcesz ze mną wychować to dziecko. Wiem, że to nie jest łatwa decyzja. O wiele prościej byłoby płacić alimenty. Jednak jeśli tak zdecydowaliśmy, musimy razem stanąć przed naszymi starymi. Teraz tu, a jutro przed twoimi.
 - Nie wiem, jak zareagują moi. Pewnie myśleli, że zostanę starym kawalerem. To będzie dla nich szok.
 - Cóż, muszą się przyzwyczaić.
 - Przyzwyczajają się. O to się nie martwię. Więcej, matka zaraz zacznie gadać, że szybko powinniśmy się postarać o kolejne. Kiedyś wspominała, że chciałyby

mieć gromadkę wnuków i być babcią na pełen etat.

Sęk się zaśmiała.

– Nie rozpędzaj się tak! Najpierw niech się urodzi jedno. Potem się zobaczy. Może po tym pierwszym powiesz, że masz dość. Pamiętaj, że wychowanie dziecka to nie taka prosta sprawa. To nie są tylko fajne rzeczy, ale też pieluchy, nocne wstawanie i inne takie. Nie żebym wiedziała z doświadczenia, ale sporo ostatnio na te tematy czytam. Czasem jestem zaskoczona, ile tego wszystkiego trzeba robić przy takim maluchu.

– Damy radę. – Łukasz uniósł jej dłoń do ust i pocałował. – A teraz chodźmy. Nie ma co dłużej czekać.

– Jakby moja matka coś gadała, to się nie przejmuj. Ona czasem szybciej powie, niż pomyśli. Potrafi dopiec.

– Teraz to się zaczynam bać.

Policjantka spojrzała w górę. W oknie mieszkania widziała swoją matkę. Zerknęła przez firankę. Ona też na pewno się stresowała tym spotkaniem.

– No to chodź.

Puściła rękę Łukasza i ruszyła do klatki.

* * *

Sikora stał przy grobie Moniki z Piotrusiem w nosidełku. Bielecki został kawałek dalej. Nie chciał przeszkadzać przyjacielowi w tak ważnej dla niego chwili.

– To nasz syn – powiedział Grzegorz, unosząc lekko nosidełko. – Wreszcie mam go w domu. Jak przekroczyłem z nim próg mieszkania, to mną tąpnęło. Nie mogłem złapać tchu. Nie wiedziałem, czy dam radę ustać na nogach. Na szczęście Michał mnie podtrzymał. Tylko dzięki niemu nie upadłem. Ale to nie ma znaczenia. Chociaż wiesz, że może ma? W tamtej chwili ty powinnaś z nami być. To z tobą powinienem przeżywać pierwsze chwile naszego syna na świecie. To ty i ja powinniśmy pierwszy raz kąpać go i razem patrzeć, jak zasypia. Niestety los pokarał mnie okrutnie. Nie wiem, co takiego złego zrobiłem, że to mnie spotkało. Jeśli zgrzeszyłem, to szczerze tego żałuję. Żałuję zresztą wielu rzeczy. Żałuję niewypowiedzianych słów i okazji, które zmarnowałem. Tak wiele chciałem ci powiedzieć i pokazać, ile dla mnie znaczysz ty i nasz synek. Chciałem, żebyś była z nas dumna. Zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas i tamtego dnia być przy tobie. Wiem, że powinienem pójść z tobą do tego lekarza. Może gdybym zrobił więcej, ten wypadek by się nie wydarzył...

Poprawił nosidełko w rękę.

– Piotruś powinien mieć matkę. Powinien wychować się z obojgiem rodziców. Michał pomaga mi jak może, ale to nie to samo. Nasz synek powinien móc się przytulić do twojej piersi, poczuć bicie twojego serca.

Odwrócił się do Michała. Ten ocierał łzę. Poprawił ponownie nosidełko i ciągnął:

– Nie wiem, jak dam radę go wychować. Uczę się tego każdego dnia. Pierwszy raz przewijałem dziecko. Kompletnie nie wiedziałem, co robić. Na szczęście jałkoś poszło. W szpitalu położna mówiła mi wiele rzeczy, ale połowy nie spamiętałem. Wiesz, jak to jest. Za dużo informacji w tak krótkim czasie.

Piotruś zaczął się wybudzać. Delikatnie zakwilił. Sikora wiedział, że zaraz jego syn będzie chciał jeść. Bielecki otworzył torbę, którą miał na ramieniu. Wyjął z niej butelkę na mleko. Postawił na sąsiednim nagrobku i sięgnął po termos z ciepłą wodą.

– Chyba nie zamierzasz karmić go na grobie? – zapytał Sikora.

– Głodny będzie, jak się zbudzi.

– Ale bez przesady. Pożegnaj się i już idę. W aucie go nakarmimy.

– Spoko. Możemy to zrobić na parkingu. Chciałbym, żebyśmy podjechali jeszcze do mnie. Wezmę kilka ciuchów. Potem możemy skoczyć do sklepu. Trzeba zrobić większy zapas pampersów i mleka. – Michał zaczął pakować z powrotem do torby termos i butelkę.

– Okej, daj mi jeszcze chwilę. Tylko weź Piotrusia – poprosił Sikora.

Bielecki podszedł i zabrał nosidełko. Komisarz przez chwilę patrzył, jak odchodzi. Potem ponownie odwrócił się w stronę mogiły.

– Kocham cię – wyszeptał. – Chciałbym, żebyś to wiedziała. Postaram się wychować Piotrusia tak, byś nie musiała się wstydzć. Obiecuję ci, że jeszcze będziesz z nas dumna.

Otarł łzę i ruszył za Bieleckim.

Jasiński spojrział na zniszczony zamek w drzwiach gabinetu Brauna. Kilkanaście minut temu stróż patrolujący budynek zwrócił uwagę na ślady włamania. Od razu powiadomił Jasińskiego. Kiedy policjant był tu ostatnio i przeszukiwał gabinet psychologa, właśnie tego pracownika ochrony wziął na świadka czynności. Jak kończył wypisywać protokół przeszukania, wręczył mu swoją wizytówkę z prośbą o kontakt, gdyby ktoś kręcił się przy gabinecie. Liczył, że Cieślak nie ma

pojęcia o wypadku psychologa i może zechcieć go odwiedzić. Teraz wiedział, że przecucie go nie myliło.

– Co myślisz? – spytał Stankiewicza.

Partner stał z boku i robił komórką zdjęcie zamka.

– Nie wiemy, czy to Cieślak.

– Zaraz sprawdzimy monitoring i będziemy pewni. – Jasiński odwrócił się do pracownika ochrony. – Niech pan przejrzy nagrania z budynku, dobrze? Czy na tym piętrze są kamery? – Rozejrzał się, ale żadnej nie zauważył.

Ochroniarz zaprzeczył ruchem głowy.

– Na dole są tylko.

– Dobrze. Może to nam wystarczy.

– A z kiedy?

– A kiedy zauważył pan włam?

Stróż spojrzął na zegarek.

– No, będzie z kwadrans temu, może dwadzieścia minut.

– A wcześniej kiedy miał pan obchód?

– Co dwie godziny chodzę po piętrach.

– No to już masz pan zakres.

Mężczyzna ruszył w stronę windy, a Stankiewicz pchnął drzwi i zajrzał do gabinetu. Wewnątrz nikogo nie było. Byli pewni, że Cieślak już dawno stąd wyszedł.

– Wyzwóń techników. Niech Poręba zdejmie paluchy.

Stankiewicz wybrał numer i przyłożył komórkę do ucha. Jasiński wszedł głębiej do gabinetu. Zobaczył leżące na dywanie teczki osobowe. Założył rękawiczki i podniósł jedną z nich. Należała do jakiejś kobiety. Nie zaglądał do środka. Odłożył ją na miejsce i omiół wzrokiem pozostałe. Zobaczył teczkę Cieślaka. Wziął ją do ręki i otworzył. Była pusta.

– Zaraz będzie ekipa – powiedział Stankiewicz.

Jasiński pokazał partnerowi teczkę.

– To Cieślaka. Ale nic w niej nie ma.

– Co potwierdza, że to on zrobił włam.

– Od początku to mówiłem. Nie miałem żadnych wątpliwości.

Odłożył teczkę na podłogę. Musieli poczekać na ekipę. Nie chcieli zatrzeć żadnych śladów.

– Ciekawe, co w niej było – zastanawiał się Stankiewicz.

- Pewnie stadium jego choroby psychicznej.
- Myślę, że trzeba zadzwonić do Sikory. Powinien wiedzieć, że Cieślak wypłynął.
- Też tak uważam – stwierdził Jasiński i wyjął komórkę z kieszeni.

* * *

Dominik przyjechał pod dom Bieleckiego. Nie wszedł jednak od razu do budynku. Pokręcił się po okolicy. Nie sądził, by zastawiono tu na niego pułapkę. Nikt nie wiedział, że zamierza wyrównać rachunki z policjantami, przez których znalazł się w tej sytuacji. To przez nich musiał się teraz ukrywać. Wyjął spod kurtki butelkę, którą zabrał z gabinetu Brauna. Jadąc tu autobusem, wziął dwa duże łyki. Więcej nie mógł, bo musiał być trzeźwy. Nie chciał ryzykować. Zresztą pijąc w miejscu publicznym, też nie wykazał się rozsądkiem. Wystarczyło, że kierowca powiadomiłby dyspozytora o mężczyźnie spożywającym alkohol w autobusie, i na najbliższym przystanku czekałaby na niego policja lub straż miejska. Jakby w tak głupi sposób wpadł w łapy gliniarzy, plułby sobie w twarz. Zachciało mu się palić. Wyjął z kieszeni paczkę i zajrzał do środka. Ostatni papieros. Musiał dokupić fajki. Nie wiedział, ile będzie czekał na tego dewianta. Włożył rękę do kieszeni i wyjął drobne. Szybko przeliczył. Wystarczy na dwie paczki. Po chwili wszedł do sklepu i podszedł do kasy. Popatrzył na ekspedientkę. Była podobna do jego matki.

- Dwie paczki viceroyów.

Położył pieniądze na tacce, zabrał papierosy i włożył do kieszeni. Jak tylko wyszedł ze sklepu, zapalił. Zaciągnął się mocno. Dym drapał w gardle. Patrzył na budynek, w którym mieszkał gliniarz. Zamierzał włamać się do mieszkania i tam na niego zaczekać. Ruszył w stronę bramy. Przed wejściem wyrzucił niedopałek i nacisnął guzik domofonu. Chwilę później usłyszał dziecięcy głos:

- Słucham.
- Ulotki – rzucił.

Usłyszał odgłos zamka magnetycznego. Pociągnął za klamkę i wszedł do bramy. Od razu skierował się na górę. Stał przy drzwiach mieszkania Bieleckiego i nasłuchiwał. Nie wiedział, czy facet jest w domu. Zasłonił wizjer i zadzwonił dzwonkiem. Czekał chwilę. Ponownie nacisnął przycisk. W mieszkaniu nikogo nie było. Wyjął z kieszeni wytrych i już zamierzał włożyć go do zamka, gdy usłyszał, że z mieszkania piętro niżej ktoś wychodzi. Umknął po schodach na górę. Stał i nasłuchiwał.

Sikora zaparkował przy budynku i zgasił silnik. W tym samym momencie zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz.

– To Jasiński.

– Odbierz – polecił Michał.

Komisarz wcisnął zieloną słuchawkę.

– No, mówi.

– Cześć. Jesteśmy z Igorem w gabinecie Brauna. Ktoś się tu włamał.

Sikora spojrział na Bieleckiego.

– Cieślak?

– Tak podejrzewamy. Zrobił niezły burdel. Widać było, że czegoś tu szukał. Na podłodze wala się pełno teczek pacjentów. Jest też jego teczka, ale pusta. Pewnie zabrał zawartość.

Nagle Piotruś zaczął płakać. Bielecki wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi.

– Czekaj... – rzucił Sikora do Jasińskiego i spojrział, co robi Michał.

– Zabieram go na górę. Nie będzie siedział przecież w aucie, czekając, aż skończysz gadkę – powiedział Bielecki, odpinając nosidełko. – Zrobię mu mleko.

– Okej, dzięki.

Po chwili Bielecki ruszył z Piotrusiem do bramy. Sikora otworzył swoje drzwi i także wysiadł.

– No, już jestem.

– Czekamy na nagrania z monitoringu budynku – powiedział Jasiński. – Zaraz będziemy wiedzieć, czy to Cieślak zrobił włam. Chociaż jak dla mnie to pewne.

– Też tak uważam. – Komisarz odpalił papierosa.

– Nie wiemy, co chciał zabrać i czy to wziął. Podejrzewam, że chciał znaleźć jakąś kasę.

– Trzymajcie rękę na pulsie. Ja ogarnę się trochę i może do was podjadę.

– Nie ma potrzeby. Jak będziemy mieli trop, damy znać. Ściągniemy też Anetę.

– Oduść jej. Ma teraz z Łukaszem ważniejsze rzeczy na głowie. – Sikora się uśmiechnął na wspomnienie ich ostatniej rozmowy w komendzie. Sęk wyznała mu, że zamierza z Życzyńskim pójść do jej matki i powiedzieć jej, że ta zostanie babcią. – Dobra, chłopaki. Ja muszę kończyć. Dawajcie znak, jak złapiecie trop.

– To nara.

Sikora się rozłączył i wziął macha. Był pewny, że Cieślak lada moment wpadnie w ich ręce. Zatrzymanie zabójcy i wsadzenie go do pudła jest już tylko kwestią czasu. Zagasił papierosa na pobliskim kubie i skierował się w stronę bramy.

* * *

Dominik patrzył, jak gliniarz wchodzi do mieszkania. W rękę trzymał nosidelko z jakimś dzieckiem. Pedał dzieciaka do ruchania już se załatwił! – pomyślał z wściekłością. Był pewny, że dziecko w nosidelku ma posłużyć Bieleckiemu do spełnienia seksualnych zachcianek. Miał ochotę udusić zboczeńca gołymi rękami. Policjant zamknął za sobą drzwi. Dominik przez chwilę nasłuchiwał, nie usłyszał jednak dźwięku przekręcanego zamka. Zszedł z półpiętra i zbliżył się do drzwi. Przyłożył ucho, a potem delikatnie nacisnął klamkę. Nie wszedł jednak do środka. Czekał, czy coś się wydarzy. Nadal panowała cisza. Wsunął głowę i zajrzał do mieszkania. Na końcu przedpokoju widział kuchnię. Dobiegł z niej odgłos otwierania szafek. Ostrożnie przekroczył próg i schował się w najbliższym pokoju. Na łóżku zalegała sterta ubrań. Obok nich, oparta o ścianę, stała deska do prasowania. Nagle z kuchni dobiegł go głos mężczyzny:

– Czekał, maluszku, wujek Michał zaraz da ci amciu...

Dominik poczuł obrzydzenie. Te słowa w ustach dewianta brzmiały wyjątkowo obleśnie. Rozejrzał się po sypialni i dostrzegł stojącą na półce nad łóżkiem figurkę słonia. Wziął ją do ręki i zważył. Była ciężka. Nadawała się idealnie do obezwładnienia zboczeńca. Wyszedł z pokoju, ostrożnie stawiając stopy. Na kuchennym stole w nosidelku leżało dziecko. Zboczeniec stał odwrócony do niego tyłem i odmierzał jakiś proszek niewielką miarką. Zawartość wsypywał do butelki. Nagle jakby coś wyczuł.

– Nie słyszałem, jak wchodzisz, Sikora. Zaraz Piotruś dostanie mleko – powiedział i zaczął się odwracać.

Wtedy Dominik doskoczył do niego i z całej siły uderzył go figurką w głowę. Dewiant chwycił się za skroń, patrząc na Dominika zaskoczonym wzrokiem.

– Ty... – zaczął.

Cieślak ponowił uderzenie. Figurka pękła. Gdy Bielecki upadł na jedno kolano, Dominik z całej siły kopnął go w głowę. Z rozbitego nosa dewianta popłynęła krew. Policjant przechylił się na bok, wyciągając rękę w stronę Dominika. Cieślak kopnął go jeszcze raz. Patrzył, jak ten pada. W tym samym momencie usłyszał jakiś ruch za swoimi plecami. Odwrócił się i zobaczył tego drugiego gliniarza. Nie wiele myśląc, chwycił leżący na stole długi nóż i ruszył na policjanta.

Sikora był w szoku, gdy zobaczył Cieślaka kapiącego Bieleckiego w twarz. Nie spodziewał się tu mordercy. Spojrzał na nosidełko, w którym leżał jego syn. Nie wiedział, czy z Piotrusiem wszystko jest w porządku. Kątem oka zobaczył nacierającego na niego Cieślaka. Dźgnięcia nożem w brzuch praktycznie nie poczuł, przejęty stanem dziecka. Chwilę później zobaczył, jak ostrze trafia go w klatkę piersiową. Dopiero teraz dotarło do niego, co się dzieje. Zebrał wszystkie siły i kopnął Cieślaka w pierś. Zabójcę odrzuciło dwa metry do tyłu. Uderzył plecami w ścianę. Lekko się zachwiał i upuścił nóż. Stojąc na miękkich nogach, przytrzymał się krzesła. Sikorze zaczęło ciemnieć przed oczami. Świat zawirował. Cieślak podniósł nóż i ruszył w stronę stołu, na którym stało nosidełko z Piotrusiem. Dziecko zaczęło płakać. Komisarz spojrział na leżącego na podłodze Michała. Przyjaciel otworzył oczy i starał się zatamować płynącą z nosa krew. Wtedy Cieślak uniósł nóż i z całej siły wbił go w nosidełko. Po chwili wyjął ostrze i zamachnął się nim ponownie.

– Niiieeee! – wrzasnął Sikora i wyjął z kabury pistolet.

Naciskał język spustowy raz za razem. Widział, jak kule trafiają Cieślaka w klatkę piersiową i twarz. Morderca Burzyńskiego był martwy, zanim upadł na podłogę. Grzegorz odrzucił broń i zataczając się, podszedł do nosidełka. Nie słyszał płaczu. Spojrzał na synka, ale nie widział żadnej rany na ciele Piotrusia. Wyjął go i wzięął na ręce, lekko się zataczając.

– Żyj... Proszę, żyj... – wyszeptał.

W tym momencie rozległ się płacz dziecka.

Aneta wzięła łyk herbaty i popatrzyła na matkę. W końcu poczuła łączącą je więź.

Kiedy jej powiedziała, że ta zostanie babcią, widziała w jej oczach łzy. Matka objęła ją i ucałowała. Łukasz siedział z boku, nieco speszony sytuacją. Gdy matka Anety podeszła do niego i mocno go przytuliła, był zaskoczony. Widać było, że czuje się niezręcznie.

– Jestem taka dumna, że zostanę babcią – powiedziała drżącym od wzruszenia głosem. – Nie spodziewałam się.

– Ja zostanę ojcem. To też robi wrażenie – odparł nieśmiało. – Powiem więcej: jestem najszcześliwszym facetem na świecie.

– Ej! Chciałabym wam przypomnieć, że ja też tu jestem! – zawołała Aneta ze śmiechem. – I to ja jestem najszcześliwsza. Będę matką.

Dopiero teraz dotarło do niej z całą mocą, jak wiele zmieni się w życiu jej i Łukasza. Będzie musiała pogadać z Sikorą i ustalić harmonogram służby. Za jakiś czas pewnie pójdzie na chorobowe, potem, gdy dziecko się urodzi, na macierzyński. Będą musieli zastanowić się z Palczakiem nad zwiększeniem stanu osobowego. Sikora, mając małego synka, też nie będzie przecież na każde zawołanie. On i Bielecki w tych pierwszych miesiącach będą musieli kombinować tak, żeby któryś z nich zawsze był w domu z Piotrusiem. Ją i Łukasza też czekają pewne decyzje. Zastanawiała się, jak Sikora radzi sobie z synkiem. Był taki podniekowany faktem, że wreszcie ma go u siebie. Nie przejmował się nawet tym, że rodzice Moniki chcą mu go odebrać. Opowiadał Anecie, jak przebierali go z Michałem. Jak go karmili i jak słodko Piotruś śpi. Chyba pierwszy raz widziała go tak radosnego. Brakowało mu tylko Moniki.

– Spokojnie. Tego szczęścia wystarczy dla wszystkich – powiedział Łukasz.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do niego i podeszła do matki. Objęła ją i pocałowała w policzek. – Kocham cię, mamo – szepnęła.

Widziała łzy w jej oczach. Sama też czuła pieczenie pod powiekami.

Sikora leżał na podłodze i mocno tulił w ramionach Piotrusia. Jego syn płakał, ale nie martwiło go to. Płacz oznaczał, że Cieślak go nie zabił. Psychol nie trafił w jego syna. Ostrze zatopiło się w gąbce nosidelka. Komisarz nie mógł powstrzymać łez szczęścia. Po chwili stanął nad nim zakrwawiony Bielecki.

– Daj mi go. – Wyciągnął ręce. – Zaraz będzie karetka.

Sikora przekazał mu Piotrusia. Widział, że mały ma całe zakrwawione ubranko, ale nie przejmował się tym. To była jego krew, a nie jego syna. Coraz bardziej kręciło mu się w głowie.

– Wytrzymaj, Grzesiu... – Jakby z oddali dobiegł go głos Michała.

Przymknął oczy. Słyszał nadjeżdżające na sygnale radiowozy i karetki. Dotknął swojego brzucha. Nie czuł bólu. Podniósł powieki i spojrzał na partnera.

– Michał, obiecaj mi coś...

– Ciii, nic nie mów.

– Obiecaj mi.

Bielecki odłożył płaczącego Piotrusia do nosidelka i pochylił się nad komisarzem.

– Trzymaj się, chłopie. Dasz radę. Zaraz będzie pomoc.

– Michał, zaopiekuj się Piotrusiem. Teraz ma tylko ciebie.

– Nie pierdol. Wszystko będzie dobrze.

Sikora uśmiechnęła się słabo.

– Kurwa, stary, nie leć w chuja! – zawołał rozpaczliwie Bielecki. – To nie może się tak skończyć!

Sikora znowu zamknęła oczy. Próbował sobie wyobrazić miejsce, do którego zmierza. Był pewien, że za chwilę spotka się z Moniką. Chciał znowu trzymać ją w ramionach, czuć jej zapach i całować jej usta. Tak bardzo tego pragnął. Uśmiechnęła się na myśl, że zaraz będą razem. Słyszał jakieś głosy na klatce. Z trudem uniósł powieki i zobaczył wbiegających do mieszkania policjantów. Tuż za nimi widział ratowników medycznych. Zamknęła oczy.

– Sikora, kurwa, nie możesz! – słyszał głos Michała.

– Odsuń się! – dobiegł z boku męski głos.

– Odchodzi! – krzyknął ktoś.

Sikora się uśmiechnęła. Czuł spokój.

Aneta wyszła od matki, trzymając Łukasza za rękę. Czuła, że teraz już wszystko między nimi się ułoży. Była szczęśliwa. Matka obiecała jej pomoc w opiece nad dzieckiem. Łukasz też wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu spraw. Teraz czekała ich jeszcze wizyta u jego rodziców.

– Cieszę się, że wróciliśmy do siebie – wyznał, mocniej ściskając jej dłoń. – Teraz już nie pozwolę ci odejść.

Spojrzała na niego z uśmiechem. Wiedziała, że może być tylko lepiej. Łukasz zamierzał się jej oświadczyć, a ona planowała te oświadczyzny przyjąć. Obserwowała go dziś uważnie i czekała, kiedy w końcu wyciągnie ten pierścionek, ale jak dotąd tego nie zrobił.

– O, Anetka! – dobiegło nagle od strony sąsiedniego budynku.

Sęk odwróciła głowę i zobaczyła sąsiadkę. Grabkowa miała już ponad osiemdziesiąt lat, ale nadal trzymała się świetnie. Aneta pamiętała ją z czasów, jak jeszcze żyła babcia.

– Dzień dobry, pani Mario – odparła z uśmiechem. – Nieźle się pani trzyma!

– Dziękuję, dziecko. Staram się. Syn przysyła mi z Anglii takie zagraniczne leki na to moje nadciśnienie i po nich czuję się świetnie. Powiem ci, że nie tylko ciśnienie mi się unormowało, ale też poczułam, jakby wstąpiły we mnie nowe siły. Zaczęłam czytać książki. Kiedyś nawet w okularach wzrok mi się szybko mę-

czył, przeczytałam pięć stron i odkładałam. A teraz godzinę bez przerwy mogę czytać.

– To wspaniale.

– A co u ciebie? Matkę odwiedziłaś?

– Tak.

– A ten kawaler? – Grabkowa wskazała na Życzyńskiego.

– To mój narzeczony.

Życzyński uklonił się, ujął dłoń staruszki i pocałował.

– Łukasz Życzyński – przedstawił się.

– O, jaki dżentelmen! No dobrze, dobrze. Takich coraz mniej na tym świecie. Trzymaj się Anetki, bo wartościowa z niej kobieta – powiedziała Grabkowa.

Łukasz z dumą spojrzał na ukochaną.

– Wiem, proszę pani. Trzymam się, bo to prawdziwy skarb.

– Nie przesadzaj – wtrąciła speszona Aneta.

– I skromna na dodatek – dodała Grabkowa, kładąc dłoń na ramieniu Łukasza.

Aneta popatrzyła na Życzyńskiego i zobaczyła w jego oczach blask. Miała ochotę go pocałować. Nie chciała jednak robić tego przy starszej pani.

– Dobrze, młodzi, nie będę wam przeszkadzać. Na mnie już pora.

– Miłego dnia – powiedział Łukasz.

– Nawzajem!

Grabkowa ruszyła w stronę bramy, z której przed chwilą wyszli. Aneta odprowadziła ją wzrokiem, po czym objęła Życzyńskiego i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Chcesz mnie o coś spytać?

Uśmiechnął się szeroko. Położył jej dłoń na biodrze i pocałował w szyję.

– Jeszcze nie. Za pół minutki – powiedział, sięgając po coś do kieszeni.

Aneta była pewna, że zaraz jej się oświadczy. Łukasz puścił ją i cofnął się o krok. Zrobił to tak niefortunnie, że wpadł na jakiegoś młodego chłopaka.

– Przepraszam... – powiedział.

– Spoko, nic się nie stało – odpowiedział potrącony z uśmiechem i ruszył dalej w stronę wejścia do klatki.

Pewnie jakiś nowy sąsiad – pomyślała Aneta i odwróciła się do Życzyńskiego. Ten trzymał już w dłoni czerwone pudełeczko. Otworzył je i przyklęknął na jedno kolano. Sęk odruchowo spojrzała w stronę wejścia do bramy. Zobaczyła, jak

młody chłopak podnosi tył kurtki i wyciąga zza paska młotek. Zwróciła uwagę na jego białe adidas z niebieskimi paskami.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał Łukasz.

Zerknęła na pierścionek w jego wyciągniętej dłoni.

– Tak – odpowiedziała i otarła spływającą po policzku łzę. Jeszcze raz popatrzyła w stronę bloku. Chłopaka w adidasach już nie było. Łukasz ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec. Była najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Miała jednak dziwne przeczucie, że to szczęście jest tylko chwilowe.

KONIEC

WSZELKIE PODOBIENÍSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI I ZDARZENÍ JEST PRZYPADKOWE.